



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>













O. LEIXNER.

WIEK XIX.



OBRAZ WAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW NA TLE CYWILIZACYI

W DZIEDZINIE

HISTORYI, SZTUKI, NAUKI, PRZEMYSŁU I POLITYKI,

z licznemi ilustracyami.

opracował według oryginału

Fr. Rawita (Sawroński).

POD KIERUNKIEM REDAKCYI „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO.”

TOM II.

WARSZAWA.

Nakład i własność Gebethnera i Wolffa.

—
1892.

Дозволено Цензурою.
Варшава, Сентября 10 дня 1891 года

KSIĘGA TRZECIA.

1830–1848.

ROZDZIAŁ I.

Następstwa rewolucyi lipcowej. Niemcy i Austrya do roku 1840.



Kiedy w Paryżu nastąpił już spokój, rewolucya wybuchła w Niderlandach. Zjednoczone królestwo było jakimś sprzecznym utworem, zlepkiem dwóch zupełnie odrębnych narodów. Holenderczycy, pomimo mocno rozwiniętej samodzielności, byli z pochodzenia Germanami, należąc do tego plemienia z tradycyi, praw, obyczajów i religii. O miedzę od nich rozsiedli się Belgowie, z charakteru istni Francuzi, przeniknięci duchem rewolucyjnym i niezadowoleni z tego, że inne plemię rej wodzi w państwie. Rozumne zachowanie się Wilhelma I-go, troska o polepszenie bytu materialnego narodu i szkolnictwa, łagodziło nieco umysły; ale zwrócenie uwagi na szkołę niechęć wywołało niesnaski domowe i oburzyło przeciwko królowi duchowienstwo katolickie. Silne liberalne stronnictwo w Belgii, popołu z rządem źle usposobione względem partyi klerykalnej, byłoby chętnie razem z rządem złączyło się przeciwko klerykałom, wskutek jednak nierozsądnego zachowania się rządu zawarło sojusz z klerykałami, który w końcu wytworzył dość silną opozycyą.

Król nie dostrzegał naprężenia stosunków, które się zaostrzały coraz bardziej, tak, że brakło tylko iskry. Otóż w takiem położeniu rzeczy nadeszły wiadomości o rozruchach lipcowych. Liberalne stronnictwo tryumfowało; klerykali zaniepokojeni w pierwszej chwili, zd

cydowali się upatrzeć stosowną porę i nie dopuścić do zwycięstwa liberalnych. Jak zwykle przy wielkich ruchach, mały przypadek był przyczyną wybuchu. Dnia 5-go sierpnia dawano w Brukseli Niemę z Portici. Obecni oklaskiwali treść, a wzburzenie rosło coraz bardziej. Po zapadnięciu kurtyny postanowiono treść opery przenieść w rzeczywistość. Tę samą noc jeszcze wybuchły zamieszki, przeniosły się do prowincyj południowych i rozwinięto czerwono-zółtą chorągiew brabancką. Urzędy i załogi potraciły głowę i pozwoliły w miastach gospodarować ludowi.

Król zwołał stany generalne i pozwolił 4-go października na podział kraju na dwie części, lecz było zapóźno, gdyż w Brukseli pod dowództwem wysłanców francuzkich już rozpoczęły się walki między żołnierzami i mieszczanami. Na czele rządu tymczasowego stanęli baron v. Hooghvorst i Antoni v. Potter, którzy ogłosili niezależność Belgii i zwołali zgromadzenie w celu ułożenia nowej konstytucyi.

Król Wilhelm udał się o pomoc do mocarstw, poręczających zjednoczenie Holandyi i Belgii. Wielkie mocarstwa, obradujące właśnie w tej chwili nad uregulowaniem stosunków greckich, zaproponowały zawieszenie broni. Na 10-go listopada zwołano zgromadzenie narodowe do Brukseli w celu zmiany konstytucyi. 174-ma głosami przeciwko 13-tu obwołano monarchią, lecz uznano jednocześnie dom Nassausko-Orleański, jako pozbawiony tronu. Trudniejszą sprawą było wynalezienie kandydata. Wahano się między księciem Augustem v. Leuchtenberg, a synem niemieckiego króla, małoletnim ks. de Nemours. Ludwik Filip był dość mądrym, ażeby wiedzieć, ile wybór jego syna sprowadzi kłopotów na Francją. Grał więc podwójną rolę: pozornie zgodził się na wybór ks. Nemours, lecz wobec kongresu w Londynie zobowiązał się cofnąć w razie potrzeby. Syna zatem jego wybrano, lecz Belgowie wybór ten odrzucili. W kilka dni potem nadeszła wiadomość do Brukseli, że mocarstwa, zebrane na kongresie, nie zgodzą się nigdy na księcia Leuchtenburskiego, w razie, gdyby był wybrany. Zawichrzyło się tedy znowu. Wilhelm I-szy zdecydowany był użyć broni. Związek niemiecki groźnie się zachowywał z powodu ustąpienia Belgii W. Ks. Luksemburskiego. Pośród tych kłopotów znalazł się król; był nim Leopold Koburski, ten sam, który odrzucił był koronę grecką. Dnia 4-go czerwca 1831 roku wybrano go „królem Belgów;” dnia 21-go lipca wkroczył do Brukseli, a naza-

jutrz wykonał przysięgę. Konstytucya tworzyła dwie izby, „senat” wybieralny na lat ośm, izbę poselską na cztery.

Wilhelm nie chciał uleść postanowieniom kongresu; syn jego, ks. Oranii, wkroczył do Belgii. Rozpoczęła się walka, która byłaby się zakończyła zwycięstwem Holandyi, gdyby nie zbrojna interwencya Anglii i Francyi; we dwanaście dni kampania była już skończoną. Dnia 6-go października kongres londyński podał projekt porozumienia, mocą którego Holandya otrzymała połowę Luksemburga i Limburg, Belgia zaś część długu państwowego Holandyi. Wilhelm I-szy odrzucił propozycyę—przyszło więc do nowych walk i pośrednictwa. Dopiero pokój w kwietniu 1839 roku sprowadził ostateczne wyrównanie stosunków między Holandya a Belgią.

Za panowania Leopolda Belgia zrobiła olbrzymi postęp na polu przemysłu i handlu. Nastąpiło także wzmocnienie pod względem politycznym skutkiem nowéj konstytucyi, umozębniającej wolność prasy, zgromadzenia i nauki, jako téż odłączenia kościoła od państwa. Gorzêj działo się w Holandyi, która skutkiem przeciążenia budżetu wojskowego mocno zachwiała swoje skarbowość. Kwitnący stan kolonij ułatwił jednak poprawę, a rządność, pracowitość i silna wola narodu dokonały tego, że handel, rolnictwo i komunikacya doszły do stanu kwitnącego.

Rewolucya lipcowa i w Niemczech nie przeszła bez echa, chociaż nigdzie nie przybrała szerszych rozmiarów. W małych państwach wpływ jêj zaznaczył się bardziej, szczególniej w Brunświku, gdzie ksiązę Karol czerwonymi literami swoje imię zapisał. Naród na jego miejsce powołał brata Karola Wilhelma. Dnia 12-go października 1832-go roku kraj otrzymał nową konstytucyę na miejsce ogłoszonéj w roku 1820-tym.

Ruch w księstwie Brunświckiém udzielił się sąsiedniemu Hannoverowi, którego położenie od roku 1819-go nie zmieniło się wcale. Podatki i gospodarstwo policyi coraz bardziej odczuwać się dawały. Szlachta stanowiła klasę uprzywilejowaną. W styczniu 1831 roku przyszło w Getyndze do niepokojów, które uśmierzone. Wysłano deputacyę do Londynu w celu poinformowania króla o stanie rzeczy; skutkiem tego było zastąpienie hr. Münster przez ks. Cambridge. Zwolane stany zajęły się opracowaniem konstytucyi, która dopiero w lutym 1832 roku złożoną została izbom, a w życie wprowadzoną w roku 1833 (9-go października). Nowa ustawa rządowa była w każdym razie lepszą od poprzedniéj.

W Saksonii, jakkolwiek rozruchy w Dreźnie i Lipsku stłumiono, ogólne jednak niezadowolenie skierowało się ku ulubieńcowi króla, ministrowi hr. Detlow Einsiedelowi, którego miejsce zajął Lindenau. Dalsze zmiany polityczne wewnętrzne, jako też opracowanie nowej konstytucyi przeszły spokojnie.

Z mniejszym spokojem odbyły się przemiany w księstwie Heńskiém, gdzie samowola regentów i rządy policyjne wywołały ogólne niezadowolenie. Rozruchy rozpoczęły się 6-go września 1830 roku, lecz mieszczanstwo samo wprowadziło porządek. Książę, znajdujący się z metresa w Karlsbadzie, wrócił do Kasselu i ujrzał się zniewolonym do zwołania stanów (16-go października) dla ułożenia projektu konstytucyi. Dnia 5-go stycznia 1831 roku nowa ustawa była już gotową, kiedy przybycie kochanki księcia wywołało nowe rozruchy, skutkiem czego postanowiono do współrządów dopuścić jego syna. Nie poprawiło to jednak w niczém stanu rzeczy; niezadowolenie i spory o prawo i wolność trwały dalej.

W Bawaryi przyszło także do nieporozumień między królem a izbami, skutkiem ograniczenia wolności prasy. Król Ludwik usunął ministra v. Schenka, a następca jego przyłączył się do większości wolnomyślniej.

Energiczniej, lecz spokojniej rozwijało się życie polityczne w Księstwie Badenskiém. Wogóle stosunki między narodem, przedstawicielstwem a rządem były dobre, ztąd téż i wypadki lipcowe przeszły bez burzy—z wyjątkiem pobicia żydów. W marcu 1831 roku otwarto posiedzenia izb, na których wielkim wpływem odznaczali się Karol Teodor Welcker (1790—1869) i Jan Adam v. Itzstein (1775—1855). Dalsze prace sejmowe przyniosły zniesienie pańszczyzny, swobodę prasy i wolnomyślną ustawę gminną. Rząd wystąpił jednak przeciwko liberalizmowi, zabronił zgromadzać się i odwołał prawo prasowe (1832). Podnieść należy, że Welcker pierwszy wniósł projekt, ażeby za pośrednictwem wpływu rządu można było oprócz sejmowi rzeszy, powołać także do życia przedstawicielstwo narodu niemieckiego; wniosek jego wszakże upadł. Idea jedności niemieckiej jeszcze nie dojrzała.

Już przed wybuchem rewolucyi lipcowej opinia publiczna w Niemczech była tak przesyconą niezadowoleniem, że każda swobodniejsza myśl odbijała się tysiąckrotném echem. Przebieg rewolucyi francuzkiej śledzono z gorączkową uwagą, a liczba wierzących w nadzieję nowej ery, jak Heine, Börne i innych, rosła z każdym dniem.

Duch rewolucyjny, podsycany wypadkami w Belgii, Szwajcaryi i Polsce, ogarniał też Niemcy. Groźne położenie zmusiło rząd związkowy do wyjścia z bezczynności, zaostrzono przeto przepisy cenzuralne, zamknięto nie lubiane dzienniki, zabroniono orderów politycznych i rozciągnięto największą czujność nad wyższemi zakładami naukowemi. Środki te, stosowane bezwzględnie i nietaktownie, rozjątrzyły tylko zapaleńców. Z inicjatywy stronnictwa niezadowolonych powstało t. zw. Hambachskie święto (Hambacher Fest). Wybrano na to dzień ogłoszenia konstytucyi bawarskiej. Ludność na czele wolnomyślnych krzykaczy żądała ogłoszenia rzeczypospolitej niemieckiej.

Rząd nie mógł na to patrzeć obojętnie; najprzód więc w palatynie bawarskim wszystko musiało wrócić do porządku. Od 28 czerwca do 5 lipca 1832 roku rada związkowa wydała cały szereg postanowień, mających na celu wzmocnienie władzy książąt i książątek, a niemniej zdławienie wszelkich rewolucyjnych zachcianek. Zabroniono zgromadzeń, festynów narodowych, używania zewnętrznych odznak i t. p., zaostrzono dawniejsze rozporządzenia o zakładach naukowych z lat 1816 i 1824. Wszystko to jeszcze więcej podniecało i oburzało znaczną część młodzieży i kierowało niektórych na męczenników idei. Większość Niemców o przewrocie politycznym nie myślała wcale i gdyby rządy, zamiast postrachów i ucisku, przychyliły się do pewnych żądań w granicach konstytucyjnych, niezadowoleni straciliby grunt do działania. Przywódcom stronnictwa skrajnego zdawało się, że zdolają wywołać rewolucyą byle jakimi środkami. Tymczasem komedia frankfurcka, mająca na celu zdobycie odwachu (3-go kwietnia 1833 roku), nie powiodła się, rozruchy tej samej nocy były stłumione. Takie wypadki jednak wywołały porozumienie się Austrii, Prus i Rosyi i zjazd w Cieplicach. Pokazało się, że wpływ Metternicha był jeszcze znaczny. Wszystko zdązało do tego, ażeby władzę rządu wzmocnić; z przedstawicielstwa narodu cieni tylko pozostał: nie wolno było wtrącać się do postanowień rządu, ani krytykować działalności Rzeszy, prawo stanowienia podatku okrojono tak, że się stało niejako formalnością. Metternich nie ukrywał, że jest przeciwnikiem wszelkiej reprezentacyi konstytucyjnej.

Powracała tedy powoli reakcyja, którą też wszędzie odczuwano. Najwybitniej zaznaczyły się dążności absolutyzmu w Hannoverze. Ernest August był prawdziwym twardogłowym torysem, uznającym tylko własną wolę. Dnia 28 czerwca 1837 roku przybył on do Hannoveru; tego samego dnia nie przyjął deputacyi, mającej go powitać,

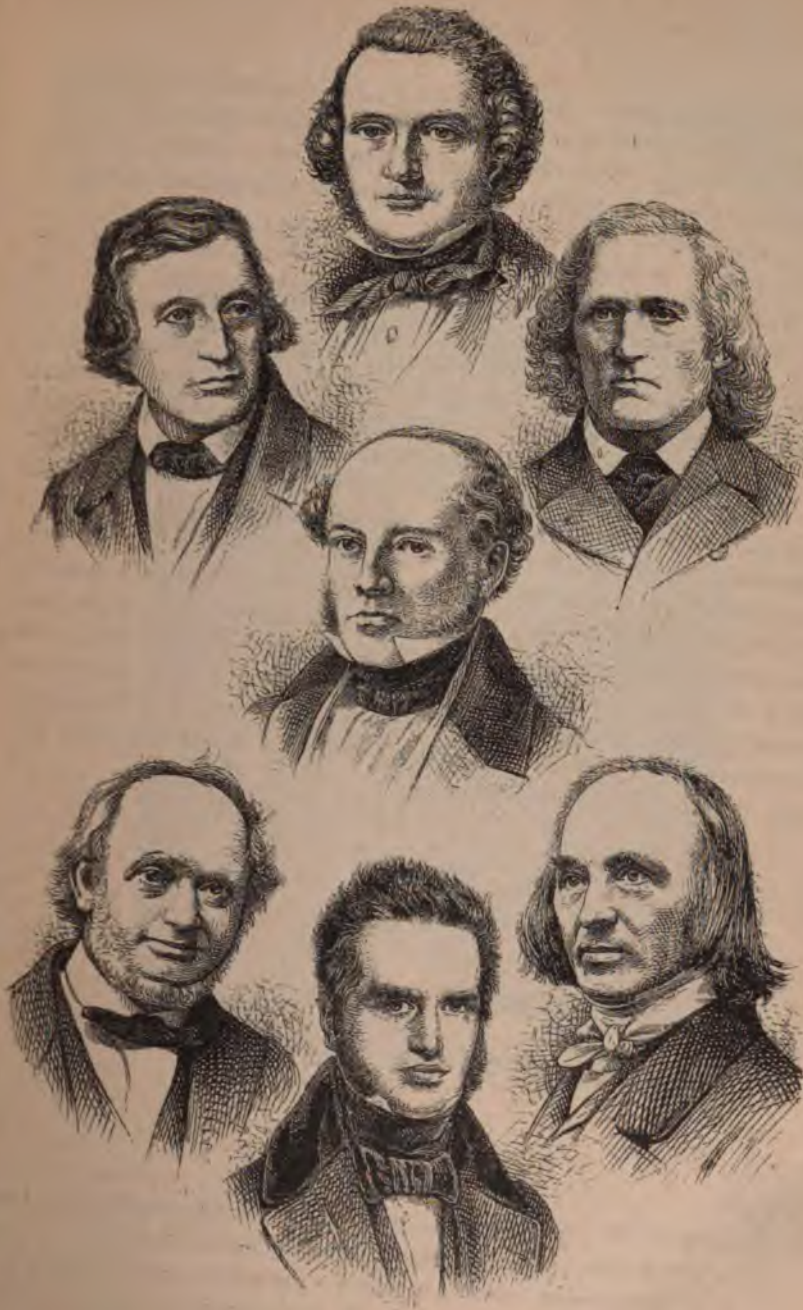
we dwa dni później, nie zaprzysięgłszy jeszcze konstytucyi, a więc nie będąc faktycznie panującym, odroczył posiedzenie stanów. Wogóle całe zachowanie się jego nacechowane było bezprawiem.

Bieg rzeczy w Hannoverze wywołał ogromne niezadowolenie w całych Niemczech. Wkrótce zajął powszechną uwagę inny wypadek. Dnia 14-go listopada 1837 roku król zażądał od wszystkich nowej przysięgi poddańczej. Wtedy siedmiu profesorów uniwersytetu w Getyndze, mianowicie: dwaj bracia Grimmowie, Wilh. Edw. Albrecht, Fryd. Dahlman, Gervinus, W. Weber i Henryk Ewald oświadczyli się przeciwko istnjącemu porządkowi rzeczy i wyrazili życzenie, aby poprzestano na przysiędze, złożonej na wierność konstytucyi 1833 roku. Oczywiście, wszystkich siedmiu usunięto z uniwersytetu.

Parlament, otwarty 20-go lutego 1838 roku, był tylko jego cieniem; wiele miast usunęło się od wyborów, nawet Hannover nie był reprezentowany. Niemcy przypatrywały się tym wypadkom uważnie, chociaż z pewnym rozgoryczeniem. Wypadki hannowerskie rozbudziły sumienie polityczne tam, gdzie jeszcze drzemało. Niektóre miasta, a nawet ambasador bawarski, zwracały uwagę rządu hannowerskiego na działalność sprzeczną z punktami wiedeńskimi. Zgromadzenie orzekło jednak, że Rzesza nie może się mieszać w sprawy wewnętrzne. W ten sposób przygłuszono niezadowolenie, a zwołane nowe stany, posłusznie uchwały nową konstytucyą i dziękczynny adres za nią królowi złożyły.

Praca wewnętrzna, która przygotowała podwalinę dla przyszłego zjednoczenia politycznego Niemiec, polegała na wytworzeniu potrzeby bliższego zsolidaryzowania się w interesach ekonomicznych, czyli szerzenia dalej idei związku celnego. Każdy rok przynosił na tym polu nowe zdobycze. Prusy, które pracowały najwięcej nad zjednoczeniem w tym kierunku, usiływały także swoje prowincje nadreńskie ściślej z państwem spoić. Było to zadanie trudne o tyle, że mieszkańcy owych prowincyj różnili się od Prusaków religią, charakterem narodowym, a nawet pochodzeniem plemiennym; pomimo tego wszakże handel, przemysł, a nawet szkolnictwo zrobiły znaczne postępy.

O Austryi mało powiedzieć można. Wiedeń żył po staremu, nie troszcząc się o nowe prądy politycznego życia. Cesarz i Metternich byli przeświadczeni, że tak, jak jest, jest najlepiej, wszelką konstytucyą uważali za szkodliwą dla państwa, wszelkie usiłowania zjednoczenia Niemiec i Włoch potępiano. Obawa nowego ducha czasu



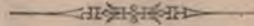
Wilhelm Grimm.
Weber.

Gervinus.
Albrecht.
Dahlman.

Jakób Grimm.
Ewald.

czyniła z Austrii jakieś państwo policyjne, przestrzegające zawsze starego porządku, chociaż w tym starym porządku czas wyłobił nie jedną już szczyrbę. Wreszcie poczęło i tu świtać. Walka z myślą ludzką okazała się niemożliwą, gdyż pomimo cel i kordonów, wcielała się ona w umysły.

Metternich, mający na widoku tylko wielkość Austrii, na rodzącą się potęgę Prus patrzył z niedowierzaniem, tak, że już wtenczas antagonizm zarysował się wyraźniej. Umarł wreszcie „pocziwy” cesarz Franciszek (2-go marca 1835 roku), wyraziwszy życzenie, ażeby wszystko zostało po staremu. Następca jego Ferdynand I-szy, również, jak i poprzednik, ciasnej głowy, zdał także wszystko na Metternicha. Dzieje owych czasów były niesłychanie ubogie we wszelki ruch umysłowy. W absolutnej Austrii nie było miejsca na talenty, nie mieli dla siebie pola. Deficyt powiększał się. Wszystko robiło się połowicznie, dwójnacznie; władza państwowa polegała na drobnostkach. Tymczasem potężniał i wzmacniał się wróg nowy—budzenie się ducha narodowego we Włoszech, Czechach i Węgrzech. Zlepione historycznie części państwa stawiały opór absolutnej jedności państwowej; ruch, obudzony w literaturze, wtargnął w dziedzinę polityki. Idea oderwania się zaznaczyła się mocno we Włoszech, ale daleko żywić w Węgrzech. Do stłumienia tego ruchu Austriya była zasłabną i zamiast działać stanowczo, poprzestawała na półsłówkach.



ROZDZIAŁ II.

Anglia od 1830—1840 roku. Wschód.



ilhelm IV-ty posiadał najlepsze chęci. Nowy parlament, z powodu zmiany panującego, zwołano na 2-go listopada.

Rewolucya lipcowa o tyle nie przeszła bez wpływu w Anglii, że obudziła żądanie reform. Ks. Wellington na naradach nad odpowiedzią na mowę tronową oświadczył, że będzie przeciwdziałał

wszelkim reformom. Brougham przewodził opozycyą. Nieporozumienia te, łącznie z kłopotami pieniężnymi rządu, skłoniły ministeryum Wellingtona do dymisyi. Król upoważnił hr. Grey'a (1764—1845) do sformowania nowego gabinetu. Składali go przeważnie wodzowie whigów: Brougham, John Russel, Palmerston i inni.



Lord John Russel.

Posiedzenia parlamentu odroczone, ażeby dać czas rządowi do przygotowania projektu reform parlamentarnych. Bill reformy wniesiony został przez Russel'a już do nowego parlamentu, który się zebrał 3-go lutego 1831 roku. Rozprawy o nim należały do najbardziej ożywionych; trwały siedm dni i prawie siedm nocy. W tym czasie wzrastała opozycya torysowska. Dnia 14-go marca bill przeszedł

w pierwszym czytaniu, dnia 22-go przyjęto go większością jednego głosu. Nadzieje torysów podniosły się, ale jednocześnie wzrosły zaburzenia w kraju. Dnia 23-go kwietnia król rozwiązał parlament, zwołując nowy na 14 czerwca. Sytuacja się zmieniła. Przeciwnicy stracili wiele pozycyi tak, że w trzecim czytaniu izba niższa przyjęła bill większością 109 głosów. W izbie wyższej bronił go hr. Grey. Pięć dni trwała walka. Torysowie uporcezywie występowali przeciwko wszelkim reformom. Dnia 8-go października odrzucono bill w drugim czytaniu. Święta wielkanocne przerwały obrady, które jednak



Henryk Brougham.

dały sposobność licznej ludności robotniczej do pogróżek rządowi i do manifestacyj.

Lordowie, zebrani 7-go maja dla narady wstępnej, oświadczyli gotowość wytrwania. Nadaremnie ministeryum prosiło króla o wytworzenie większości; nie zgodził się jednak na to za wpływem Wellingtona, który miał zamiar stworzyć nowy gabinet—i nie znajdował chętnych. Kiedy 9-go maja rozeszła się pogłoska, że ministeryum Grey'a podało się do dymisji, wywołało to ogromne niezadowolenie. Panowało powszechne oburzenie na Wellingtona. Położenie stało się

groźne, ale téż wkrótce nastąpiło rozwiązanie: król stanął po stronie Grey'a, dawny gabinet utrzymał się przy władzy. Bill przeszedł narazie większością w obu izbach, a 7-go czerwca 1832 roku stał się obowiązującą ustawą, która rozszerzyła prawo wyborcze. Główne znaczenie reformy parlamentarnéj polegało na tém, że przeszła bez żadnych gwałtów i wstrząśnień, że nie miała charakteru rewolucyi teatralnéj, jak lipcowa we Francyi.

Pomimo zwycięstwa, ministeryum Grey'a pracowało w trudnych warunkach; do wewnętrznych kłopotów państwowych przyłączyła się nowa klęska—cholera, z którą trzeba było walczyć. Z jednej strony napadali na rząd torysowie, z drugiej stronnictwo radykalne nie było zadowolone. Największe trudności sprawiała Irlandya. O'Connel pewny siebie, wniósł do parlamentu projekt rozwiązania unii i żądanie niezależności narodowéj Irlandyi. Parlament wypowiedział się stanowczo przeciwko temu. Silniejszy oddźwięk znalazły jego napaści na stosunki kościelne. Katolicy irlandzcy byli obowiązani utrzymywać oprócz swego duchowieństwa, 22 biskupstwa protestanckie. Jeden z whigów wniósł projekt zmniejszenia uposażenia niekatolickich biskupów. Wywarło to rozdwojenie, wkońcu upadek Grey'a, którego zastąpił Melbourne (1779—1848), dotychczasowy minister spraw wewnętrznych. Nowy premier nie załatwił jednak sporu, a król zdecydował się szturmować gabinet konserwatywny Wellingtona i Sir Roberta Peel'a.

Dnia 19-go lutego 1835-go roku otwarto nowy parlament, a Peel rozwinął wkrótce swój program. Podniósł on znowu sprawę duchowieństwa irlandzkiego, nie zdołał jednak pozyskać większości i ustąpił ministeryum whigom,—Melbourn objął przewodnictwo, Russel sprawy wewnętrzne, Palmerston—zewnętrzne.

Jako środek ściągający się do uporządkowania wewnętrznych stosunków należy zaliczyć przyjętą nową ustawę gmin miejskich, która położyła koniec wszelkim nadużyciom materyalnym. Próba uregulowania stosunków kościelnych w Irlandyi nie doczekała się końca. Ustawa miejska dla Irlandyi także napotkała opór ze strony lordów. Przyłączyły się do tego zaognienia radykałów, żądających tajemnego głosowania przy wyborach do parlamentu i reformy izby wyższéj. Śmierć jednak Wilhelma IV-go przerwała spory. Następczynią tronu była Aleksandra Wiktorya (20 grudnia 1837 r.) jego siostrzenica. Urodzona 24-go maja 1819 roku, jako córka ks. Edwarda otrzymała

wysokie wykształcenie, w części pod kierunkiem lorda Melbourne; cały naród powitał ją z wielką radością.

Pierwszy parlament nowego rządu zagajono 20-go listopada 1837 roku. Prawo o ubogich w Irlandyi przeszło, reforma miejska odrzucona. Zwolennicy ideału konstytucyjnego (charte, chartismus) żądali powszechnego prawa głosowania dla pełnoletnich płci obojęd-



Sir Robert Peel.

zniesienia skali (census) dla wyborców. Teraz dopiero rząd przeszedł na pole polityczne. Związek narodowy, którego część stanowili Owenniści i robotnicy różnych warstw, z Edwardem O'Connor'em Irlandczykiem (1796—1855) na czele, usiłowali powołać do życia kartę (charte). Przyszło do rozruchów w różnych okręgach, wreszcie ułożono petycją do parlamentu, opatrzoną 1,300,000 podpisami—a raczej

krzyżkami w znacznej mierze, w której wyłuszczone były żądania chartystów. Petycyą odrzucono. Wywołało to w niektórych miejscach bunt formalny, który trzeba było orężem poskromić. Tymczasem niezadowolenie i bieda rosły. Nieurodzajne lata 1836 — 1838 wywołały rozruchy przeciwko cłom zbożowym i rozwinęły agitacją za wolnością handlu, której ogniskiem stał się Manchester, a przewodzcą Ryszard Cobden.

Stosunki w Grecyi rozwijały się niezbyt pomyślnie. Capod'istria samowolnem zachowaniem się obudził niechęć powszechną. Zbytni jego autokratyzm doprowadził do nieporozumień wewnętrznych. Zwołano zgromadzenie narodowe do Argosu na 20-go września 1830 roku, ale niektórzy posłowie stawić się nie chcieli, z obawy przed samowolnością rządu. Póki się ta sprawa agitowała, zaszedł inny wypadek. Capod'istria relegował ks. Mainy Piotra Mauromichalis, jego brata i syna do Nauplii, a zarząd kraju oddał w ręce urzędników. Kiedy stary książę odrzucił proponowaną mu drogę łaski, padł wraz z synem pod ciosami zabójców. Zdarzenie to zjednoczyło na chwilę stronnictwa. Senat wybrał komisją pod przewodnictwem brata zabitego, Augustyna, dla zbadania sprawy. Tymczasem Capodistria użył wszelkich sposobów, ażeby zgromadzenie narodowe do skutku doprowadzić podług własnej myśli. Długie spory zakończyły się zwycięstwem Capod'istria; do rady państwa wybrano ks. Dymitra Ypsylanti, Zaimis'a i Kolletis'a. Stronnictwo Augustyna cofnęło się do Nauplii, a sporom wewnętrznym dopiero ambasadorowie państw koniec położyli 24-go grudnia 1831 roku.

Wreszcie wiadomość o wyborze księcia Ottona bawarskiego połączyła na chwilę walczące stronnictwa w pracy w komisjach administracyjnych; na szczęście brakło do dalszej wojny obu stronom—pieniędzy; trzech z siedmiu członków rządu tymczasowego odjechało do Monachium, jeden zmarł, jeden odwołany z urzędu, pozostali tylko Kolletis i Zaimis, którzy się wzajemnie nie znosili. W takich warunkach nie mogło być mowy ani o ułożeniu konstytucyi, ani o uspokojeniu kraju.

Dnia 7-go maja 1832 roku państwa, biorące udział w kongresie londyńskim, przyznały koronę księciu Ottonowi, omówiły prawo następstwa w ten sposób, ażeby korona Grecyi i Bawaryi nie spoczywała nigdy na jednej głowie, Rosssa zaś, Francya i Anglia poręczyły pożyczkę 60 milionów franków, płatnych w trzech ratach. Do dyspozycyi nowo obranego króla dano środki celem zwerbowania 3,500 żołnierza

i zaangażowania oficerów bawarskich. Dopiero 25 grudnia 1834 roku wstąpił król Otto do nowej stolicy—Aten, 1-go czerwca 1835 r. objął rządy kraju, a w listopadzie 1836 roku, ożeniwszy się z Amelią księżną Oldenburską, rozpoczął uciążliwą pracę doprowadzenia królestwa do stanu cywilizacji.

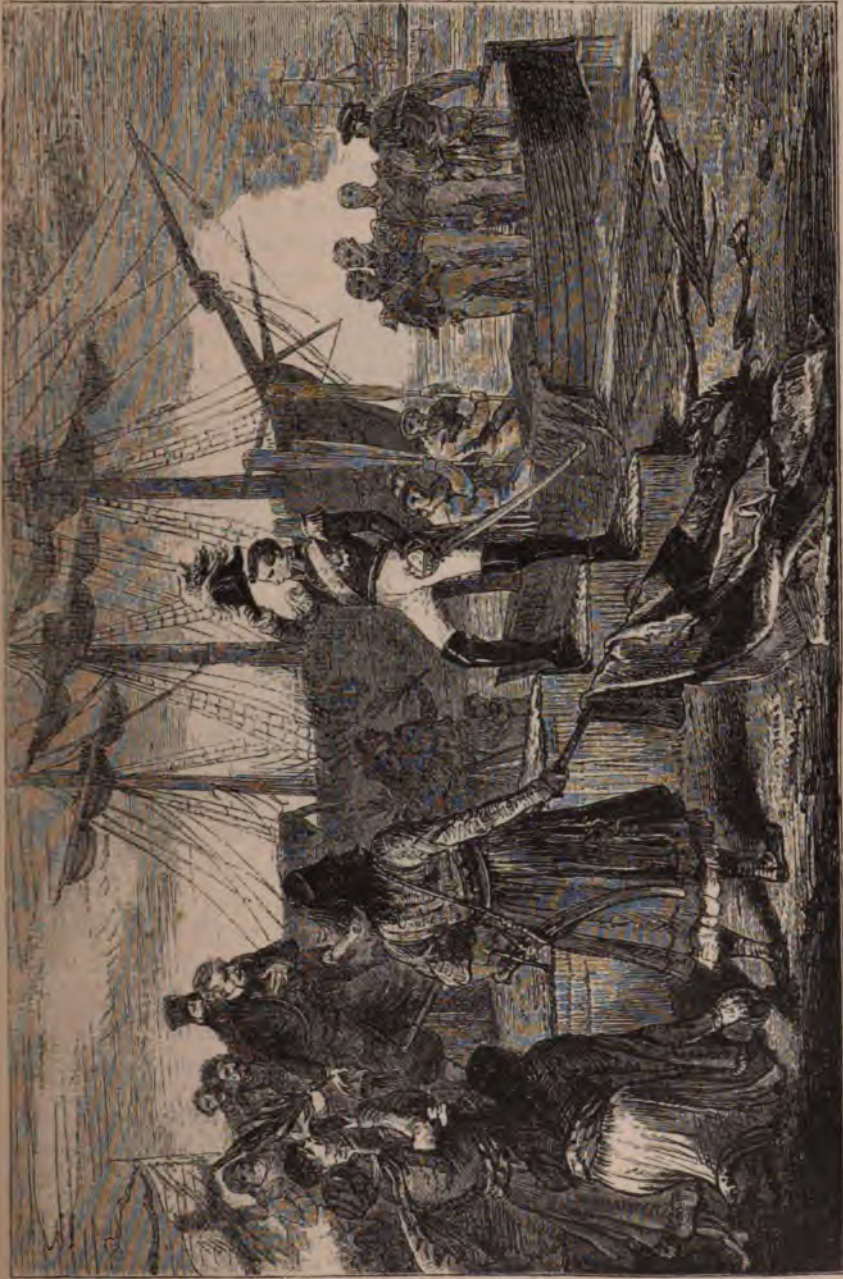
Nieszkodliwie dla pokoju europejskiego rozwinęły się wypadki polityczne w Polsce.

Stosunki materialne w Królestwie Polskiem w krótkim bardzo czasie poprawiły się znacznie, podniosło się rolnictwo, wzrósł przemysł, zbudowano nowe drogi, utworzono wiele instytucyj pożytecznych, ale to nie zadawało jeszcze Polaków. Już przed wybuchem rewolucyi francuzkiej tajemne stowarzyszenia mieszały spokojność oddanych Rosyi obywateli; rewolucya lipcowa dołała oliwy do ognia.

Wysocki, instruktor służby frontowej w szkole podchorążych, Zaliwski, Urbański i inni napadli w nocy 29 listopada 1830 roku na Belweder, gdzie przemieszkował W. Książę Konstanty, ulubieniec wojska i człowiek nader popularny w Warszawie. Starszyna wojskowa polska stanęła z początku po stronie W. Księcia, wkrótce jednak przeważyło stronnictwo niezadowolonych. Uformował się rząd tymczasowy, który postanowił prowadzić walkę dalej. W tym celu obrano dyktatorem Józefa Chłopickiego (1771—1854). W chwili rozpoczęcia ruchu wojsko polskie składało się z 28,000 piechoty i 7,000 konnicy, było bardzo dobrze wyćwiczone i posiadało 106 dział. Wkrótce powstały nowe pułki kosynierskie, dwa bataliony wolnych strzelców, dzieci Warszawy i inne. W rękę polskim były: Warszawa, Modlin i Zamość. W generalnym sztabie zwracali na siebie uwagę generałowie: Prądzyński i Chrzanowski. Prądzyński, jako wojskowy poważnie wykształcony, odznaczał się umysłem twórczym i śmiałością kombinacyj strategicznych. Mniejszych nieco zdolnościami był obdarzony Chrzanowski.

Sily russkie w granicach Królestwa wynosiły 45,000 żołnierza, armią czynną dowodził dzielny hr. Dybiez-Zabalkański. Szefem sztabu był hr. Toll.

Chłopickiemu przedstawiono kilka planów kampanii. Chrzanowski proponował rozlokować armię między Bugiem a Narwią, uderzyć na Białystok, rozbić korpus litewski, przerzucić się na Litwę i opanować Wilno. Dyktator plan ten odrzucił. Prądzyński radził zebrać wojsko pod Warszawą, Modlinem, Serockiem, mając w swém rękę przeprawę przez Wisłę i Narew; w téj pozycyi miano czekać sto-



Przyjazd króla Ottona do Grecyi.

sownej chwili dla przerwania się w stan zaczepny. I tego planu nie przyjęto. Po licznych debatach na radzie wojennej zdecydowano się, z powodu niewiadomości, jaką drogą wkroczy armia rosyjska, rozstawić armią polską eszelonami na drogach, wiodących z Kowna i z Brześcia do Warszawy.

Dnia 5-go i 6-go lutego siły russkie w ilości 113—114 tysięcy żołnierza wkroczyły do Królestwa i pomimo niepomyślnej utarczki pod Stoczkiem (15-go lutego) hr. Dybicz zdążył ku Warszawie. Bitwy pod Wawrem i Grochowem nie zmieniły na lepsze położenia Polaków. Dybicz oczekiwał na posiłki. Wobec niepowodzeń zgromadziła się w Warszawie rada wojenna, na której naczelnym wodzem wybrano Jana Skrzyneckiego (ur. 1786 † 1860). Położenie Polaków było ciężkie, armia zdemoralizowana niepowodzeniem i pohańbiona, pole działania zakreszone granicami Królestwa, a w dodatku wódz obdarzony słabą energią. Rokowania z Dybiczem nie doprowadziły do niczego. Joachim Lelewel (1786—1861) doradzał, po bitwie grochowskiej, wzniecenie powstania w innych częściach kraju. Ostatecznie zdecydowano wysłać Dwernickiego w Lubelskie z 6,500 żołnierza, z poleceniem, że gdyby mu się nie udało wywołać ruchawki, miał cofnąć się ku Litwie i rozpocząć partyzantkę małymi oddziałami. Rekognoskowany po drodze przez generała Tolla, Dwernicki zdecydował zamknąć się w Zamościu, wzmocnić swoje siły i dopiero w kwietniu wyruszył. Napotkawszy tam jednak niespodziany opór, miał zamiar przejść na Podole.

Po utarczce pod Boremlem z Rüdigerem, Dwernicki podążył na Podole, unikając bitwy, wzdłuż granicy austriackiej. Rüdiger przeciął drogę oddziałowi polskiemu na Podole, zmusił go do przyjęcia bitwy, a ostatecznie za granicę austriacką wyparował.

Feldmarszałek Dybicz, rozlokowawszy się w głównej kwaterze pod Siedlcami, odpoczywał pozornie beczynnie; dawszy jednak wczas żołnierzom, zabezpieczywszy tyły armii i zgromadziwszy 14-dniowy zapas żywności, rozpoczął kroki zaczepne, ażeby odrzucić armią polską nad Liwiec i Bug, gdzie gwardya miała jej zadać cios ostateczny. Skrzynecki zachowywał się biernie, tracił sympatyę, demoralizował wojsko i doprowadził do bitwy pod Ostrołęką (26-go maja 1831 roku), która przeważała szalę zwycięstwa stanowczo na stronę Rossyi. Błędy i niepowodzenia Skrzyneckiego otwierały pole do krytyki i niezadowolonia; na czele opozycjonistów stanął generał Krukowiecki. Najbardziej przyczyniła się do zachwiania wiary w powodzenie nota

Prądzynskiego, wyliczająca błędy naczelnego wodza. To ostatecznie zachwiało zaufanie do dyktatora, którego nawet ks. Adam Czartoryski obronić nie zdołał.

Wewnętrzne rozterki drażniły jeszcze bardziej niepowodzenia orężne. Powstanie na Litwie upadło, na Podolu zaś przybrało charakter ruchu wyłącznie szlacheckiego i nie przyniosło także dodatnich rezul-



Ks. Adam Czartoryski.

tatów. Pod dowództwem Kołyszki powstańcy zdążyli przez Daszów na Wołyn, ażeby się z Dwernickim połączyć. Rozbici pod Daszowem przez generała Rotha, po krwawych utarczkach pod Barem i Obodnem cofnęli się do Galicyi pod Satanowem, mając 1,200 koni i 700 piechoty przeszli granicę. Było to w sam dzień bitwy pod Ostrołęką.

Tymczasem umarł hr. Dybicz, zastąpił go w dowództwie generał Paszkiewicz i już 25 czerwca przybył do Pułtuska. Skrzynecki

niezdecydowany, jak zawsze, zamierzał ześrodkować siły i przyjąć stanowczą bitwę pod murami Warszawy. Chwiejność wodza w działaniach i upór co do przyjęcia bitwy pod Warszawą, wywoływały nieśnaski i zgorszenia w obozie.

Dnia 15-go sierpnia wybuchnęły rozruchy w Warszawie, których ofiarą padli uwięzieni pod zarzutem zdrady stanu generalowie Jankowski, Hurtig i Fenschau; na drugi dzień prezes rządu ks. Czartoryski, Lelewel, Niemojewski i inni podali się do dymisyi; sejm wybrał nowego prezesa Krukowieckiego, i Dembińskiego zatwierdził w godności naczelnego wodza.

Dzielny wódz rosyjski Paszkiewicz, dawszy odpoczynek wojsku, zaopatrzywszy je w suchary, 18-go sierpnia zaczął otaczać Warszawę. W armii polskiej zaszły tymczasem nowe zmiany. Dembińskiego zastąpił stary Małachowski. Należało przedsięwziąć coś stanowczego; Dembiński radził cofnąć się na Litwę, Chrzanowski—wystąpić całemi siłami przeciwko Paszkiewiczowi od strony Służewa, Prądyński proponował połową armii zająć Warszawę i powstrzymać feldmarszałka, drugą przeprowadzić na prawy brzeg Wisły, rozbić Rosena i wystąpić przeciwko Rüdigerowi, ażeby ułatwić Różyckiemu działanie na tyłach armii rosyjskiej. Wszystko to jednak nie doprowadziło do niczego. Paszkiewicz zdecydował się zdobyć Warszawę szturmem i dokonał tego 6-go i 7-go września. Najprzód zdobyto okopy Woli, gdzie na ostatnim posterunku padł generał Sowiński. Równocześnie generał Murawjew zdobył Rakowiec, a Strandman przez zajęcie Królikarni przysunął się aż do Czerniakowa.

Krukowiecki podał się do dymisyi, a z następcą jego Niemojewskim generał Berg porozumiewać się nie chciał. Skończyło się jednak na poddaniu się.

Tak się zakończyła walka orężna. Niedobitkom Paszkiewicz pozwolił cofnąć się z Warszawy do województwa Płockiego.



ROZDZIAŁ III.

Szwajcarya. Państwa romańskie (1830—1840).

Szwajcarya, pomimo przeważnie niemieckiej ludności, zawsze bardziej sympatyzowała z Francją, niż Niemcami. Do roku 1830-go stosunki ogólnopństwowe były tu nieosobliwe; w rządach kantonalnych panował duch odosobnienia się, nader szkodliwy ogólnym interesom państwowym. Wszędzie królowała małostkowość polityczna. Każdy kanton dążył do zupełnej samodzielności, posiadał własną monetę, miarę, wagi, i odgraniczał się ślami. Władza wszędzie spoczywała w ręku miejscowych patrycyuszów. Każdy z 21 kantonów posiadał „wielką radę,” mającą być reprezentowaną przez cały naród i „małą radę,” zwykle z patrycyuszów złożoną, dzierżących w samej rzeczy w ręku swoim rządu kraju.

Neutralność Szwajcaryi była powodem, że się tu gromadziła znaczna ilość niezadowolonych z różnych krajów i emigrantów politycznych, ztąd też państwa związku świętego, a osobliwie Austria, wywierały na nią pewien nacisk, żądając czuwania nad niebezpiecznymi ludźmi—czemu się też władza kantonalna chętnie poddawała.

Ale jak wszędzie, tak i tu zmienił się prąd opinii. W kantonie Teszyńskim jeszcze przed rewolucją lipcową przyszło do zmiany konstytucyi, która stronnictwo ludowe postawiła u steru rządu. Wywołało to wszędzie życzenie nowych porządków, na co się w końcu po burzliwych żądaniach patrycyusze zgodzić musieli. W takich warunkach zebrała się 23-go grudnia 1830 roku rada związkowa, na której przyszło do rozdwojenia; część kantonów z Zurychem na czele żądała tylko ulepszenia istniejących stosunków, ale w Bernie ludność zajęła tak groźne stanowisko, że patrycyusze musieli się zgodzić na utworzenie rady konstytucyjnej (14-go stycznia 1831 roku), której projekt przez większość ludności przyjęto (13-go lipca). Prawo wyborcze rozszerzono, jakoteż zwiększono powagę „rady wielkiej.” W kantonach macierzystych (Urcantonen) stronnictwo konserwatywne zostało przy władzy. Wszystko odbywało się spokojnie, tylko Bazylea-prowincya oddzieliła się od Bazylei-miasta i zapragnęła utworzyć odrę-

bny kanton. To samo działo się w Schwytz. Dowodziło to potrzeby zmiany konstytucyi związkowej.

Niezadowolenie w Schwytzu i Bazylei doprowadziło do krwawego starcia. Zdołano jednak Schwycki kanton nakłonić do zjednoczenia, Bazelski pozostał rozdwojony i do zmian w ustawie państwowej nie przyszło. W 1834 roku z powodu emigrantów nastąpiła ostra wymiana not; rada związkowa postanowiła wydalić cudzoziemców; między tymi, których wydalenia żądano, był także ks. Ludwik Napoleon.

Rewolucya lipcowa wywołała rozruchy i we Włoszech. Najprzód w Państwie Kościelném, Bononii i Modenie, potem w Perugii i Spoleto, wreszcie w Parmie, z kąd wypędzono Maryą Ludwikę, niegdys cesarzową Francyi.

Kiedy zgromadzenie w Bononii w imieniu „zjednoczonych prowincyj włoskich” orzekło zniesienie świeckiej władzy papieża, zbliżali się już Austriacy, osadzili Parmę i Modenę i ciągnęli na Bononię, jako wezwani na pomoc przez papieża Grzegorza XVI. Po ustanowieniu porządku przez Austryaków, zapanowała nędza moralna i materyalna.

Rzymskie prowincye złożyły mocarstwowi umocowanemu w Rzymie komunikat, w którym wyłożono nadużycia legatów, sprzedajność sędziów, brak wszelkiej sprawiedliwości, zastój w handlu i przemyśle. Ambasadorowie, rozważywszy wszystko, przelożyli kardynałowi-sekretarzowi prośbę o poprawienie tego okropnego położenia. Kiedy więc w porozumieniu z Francją wojska austriackie wkroczyły do kraju (w styczniu 1831 roku), w Ankonie (w Lutym) wylądował korpus francuzki, ludność powitała obcych żołnierzy jak wybawców. Wkrótce jednak wróciło wszystko do tego samego stanu.

W Neapolu przynajmniej położenie materyalne polepszyło się pod Ferdynandem II Karolem (ur. 1810), który zaczął od reform, a przeszedł powoli do władzy absolutnej. Szkoły prawie nie funkcyonowały, ale w kraju było natomiast 14 arcybiskupów, 66 biskupów i 48,050 księży. W Piemontcie w kwietniu 1837 roku osiadł na tronie Karol Albert po wygaśnięciu starszej linii piemonckiej. Uśmiechał on także ciągle rozruchy, ale też zaprowadził ład w finansach, w zarządzie, armii i budował drogi szosowe i żelazne, jakoteż podtrzymywał rzemiosło i rolnictwo.

Mimo to wszystko idea jedności państwowej nie dała się pognać i żyła, pielęgnowana przez rozmaite stowarzyszenia tajemne. Na

czele tego ruchu stanął Mazzini, który, wygnany z ojczyzny, mieszkał w Lyonie, a następnie w Marsylii, gdzie założył związek Młodych Włoch (1832).

W Hiszpanii trwała dalej walka stronnictw. Stan zdrowia Ferdynanda pogarszał się do tego stopnia, że już w jesieni 1832 roku oczekiwano jego śmierci. Spowiednik królewski i jeden z karlistowskich ministrów nalegali na króla o odwołanie „sankeyi pragmaty-



Józef Mazzini.

cznej” z 29 marca 1830 roku. Ferdynand uparł się i wręczył regencyą Krystynie, która utworzyła rząd ze zwolenników konstytucjonalizmu. Don Carlos udał się do Portugalii do Dom Miguela i z tamąd zaprotestował przeciwko pogwałceniu praw swoich. Stronnictwa „krystynistów” i „karlistów” stały gotowe do walki, kiedy właśnie Ferdynand 29-go września 1833 roku zakończył życie. Krystyna w kilka miesięcy po śmierci męża wyszła za mąż za dzielnego żołnierza armii własnej.

W Portugalii nieco odmienny obrót wzięły wypadki. Absolutyzm Dom Miguela doszedł najwyższego stopnia i źle usposobił przeciwko niemu nawet Francją i Anglią. Dom Pedro I brazylijski w roku 1831 zrzekł się korony na rzecz syna Pedra II, a sam jako hr. Braganza wylądował w marcu 1832 roku w Europie i tron portugalski na korzyść córki swojej Maryi de Gloria, przy pomocy Sir Ch. Napier'a (1786—1860) objął. Dom Miguel począł wicherzyć, ale poczwórny związek Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Włoch postanowił 12 kwietnia 1834 roku, we własnym naturalnym interesie zabezpieczyć panowanie Maryi i Izabelli. Dom Miguel odplynął do Genui, a Dom Carlos do Londynu. Po śmierci hr. Braganzy objęła tron 15 lutego Marya, a z nią wrócił spokój i wolnomyślniejsza konstytucya. W Hiszpanii natomiast już w lipcu 1834 roku stronnictwa wznieciły wojnę wewnętrzną. Francya wysłała pomoc regentce, walka zaostrzyła się. Ciągłe wicherzenia karlistów zakończył nareszcie (31 sierpnia 1839 r.) Baldomero Espartero (ur. 1792); karliści złożyli broń, Carlos uciekł do Francji i został internowany w Bourgas. Nieporozumienie między Espartero a ministeryum zakończyło się zwycięstwem popularnego wodza; zmusił on Krystynę do zrzeczenia się praw i objął regencyą (w październiku 1840 roku).

We Francji rozwijały się dalej wypadki. Król mieszczański musiał sobie jednać popularność trybem życia i zachowaniem się, ku zadowoleniu jednych, ku żartom innych, podkpiwających z króla, chodzącego piechotą z parasolem pod pachą, ściskającego się za rękę z robotnikami w bluzach.

Pod względem politycznym wytworzyły się trzy stronnictwa: legitymistów, republikanów, pochylających się ku socyalistom, i ledwie wykluwające się stronnictwo napoleońskie. Pod naciskiem opinii publicznej izby oskarżyły 29 września 1830 roku czterech ministrów Karola X-go. Król wniósł zniesienie kary śmierci, ażeby zapobiedz możebnej ewentualności; wzburzony tłum pragnął uprowadzić więźniów z Vincennes, ale pogróżka komendanta wysadzenia w powietrze siebie pospołu z więźniami, powstrzymała na razie gwałtowność.

Wkrótce proces ministrów, 15-go grudnia 1830 roku, roztrząsać miano w izbie panów. Lafayette, zawsze jeszcze najwyższy wódz gwardyi narodowej Francji, ręczył za spokój ludu. Proces zakończył się skazaniem ministrów na dożywotnie więzienie, chociaż rozeszła się pogłoska, że skazano ich na śmierć. To wywołało nowe zaburzenia i zgromadzenia tłumów, którym brakło tylko wodzów. Rząd, który

oddawna nieprzychylném okiem patrzył na Lafayette'a, był dla niego ze wszelkimi pozorami czci i szacunku, uważał go jednak za sprężynę ruchu i moralną presyą doprowadził weterana rewolucyi do złożenia urzędu naczelnego wodza. Ale to nie uspokoiło ludności. Z powodu żalobnego nabożeństwa za ks. de Berry, tłumy wtargnęły do kościołów, zrabowały pałac arcybiskupi, a policya i prefekt departamentu



Baldomero Espartero.

Sekwany nie przedsiębrali żadnych kroków obronnych, za co obaj stracili urzędy.

Czuć było powiew mniej liberalny w czynnościach izb, wogóle spostrzegano się dążenie do ugruntowania władzy. Ustanowiono prawo, mocą którego na radców gminy mogły być wybierane tylko osoby wysoko opodatkowane, merów miał naznaczać rząd. Nowy cenzus

wyborczy z 9-go marca 1831 roku wynosił 200 franków na prawo wybierania i 500 franków na prawo do urzędów wyborczych.

W polityce zewnętrznej przy trzymaniu się zasad niemięszania się (nieinterwencji) wobec sprawy i do pewnego stopnia przestrzegano jej. Względem niepokojów we Włoszech Ludwik Filip pragnął od zasad odstąpić, Lafayette—nie i wskutek tego usunął się z ministerjum. Na czele nowego ministerjum stanął 13-go marca Kazimierz Périer. Pragnął on żyć w zgodzie ze wszystkimi, ale też i Francją w spokoju utrzymać.

Przy otwarciu izb, król sam miał bardzo wyczerpującą mowę, w której rozwinął plan polityki zagranicznej i usiłował przekonać, że Francya cieszy się powszechnym szacunkiem. Projekt dożywotniego parostwa odrzucono. Tymczasem wzrastające niezadowolenie między klasami posiadającymi, a robotniczymi zaznaczało się coraz bardziej. Zastój w handlu spowodował w Lyonie spadek cen w przemyśle jedwabniczym. 45—50 tysięcy robotników postanowiło czoło stawić; jakiś czas powstrzymywano ich obietnicami, aż wreszcie marszałek Soult obległ miasto 26-cio-tysięczną armią, część robotników, urodzonych na prowincyi, wydalil, resztę zmuszono do roboty. W taki sposób i inne rozruchy uśmierzone.

W trakcie tego cholera zabrała 16-go maja 1832 roku Périer'a. Ministerjum było jednak stale źle usposobionem dla wytwarzającej się sytuacji. Zatargi z prasą, drobne rozruchy w Paryżu i Grenoble drażniły ludność i budziły niezadowolenie przeciwko królowi. Stronnictwo wolnomysłne oskarżało o samowolę ministerjum; dnia 5 maja 1832 roku przyszło do hałaśliwych manifestacyj republikańców. Wezwano gwardyę narodową i inne wojska; gwardya wahała się, ale w końcu wzięła udział w uśmierzaniu buntu. Paryż ogłoszono w stanie oblężenia; rząd poczynił liczne aresztowania, ograniczył wolność prasy i wystąpił przeciwko saintsimonistom i fourierzystom, jako wrzekomym sprawcom niepokojów.

Świadomy całego biegu rzeczy Ludwik Filip, zdecydował się nareszcie wprowadzić zmiany w ministerjum, Soult stanął na czele z teką ministra wojny, Guizot objął oświatę, Thiers sprawy wewnętrzne, Human Alzarczyk—finanse, książę de Broglie sprawy zagraniczne.

Legitymiści pomimo porażki nie tracili jeszcze nadziei. Księżna Berry usiłowała zdobyć tron dla syna swego Henryka V-go przy pomocy wiernych idei monarchicznej Wandejczyków; wylądowała więc w Marsylii w kwietniu 1832 roku, ale usiłowania wywołania ruchawki



Maisziack Mortier.

Ks. de Nemours.

Ks. de Joinville,

Ludwik Filip.

Ks. de Broglie.

Zamach Fieschia na Ludwika Filipa 28 lipca 1835 roku.

spelzły na niczém. Ukrytą księżnę wydał za pół miliona franków chrzczony żyd Dentz; zamknięto ją w Blaye, gdzie się księżnie przytrafił wypadek—urodziła dziecko nieślubne; na tém się jęj rola zakończyła.

Nowy parlament, otwarty 19-go listopada 1832 roku, zajął się energicznie sprawami krajowemi. Guizot wniósł projekt o szkołach, na przymusowe jednak nauczanie, jakie istniało w Prusach, nie umiano się zdobyć. Szkolnictwo tém bardziej potrzebowało poparcia, że w roku 1830 Francya posiadała 16,000 gmin, gdzie weale szkół nie było, a 14,000, gdzie były tylko szkoły dla chłopców. W kwietniu 1833 roku Thiers wniósł projekt ufortyfikowania Paryża. Zaostrzyło to republikanów, którym się zdawało, że rząd myśli tylko o tém, ażeby znaleźć środki do trzymania w ryzach niespokojnego miasta. Redaktorów „Tribuny” Godefroi Cavaignac (1801—1845) i Armanda Marrast (1801—1852) za gwałtowne artykuły stawiono przed sądem. Obrona ich wywołała wiele hałasu; dowodzili oni, że królestwo stało się synekurą dla klas posiadających, że ministrowie i posłowie wpływają na grę giełdową dla korzyści własnych, że cła i premia wywozowe służą tylko uprzywilejowanym.

Republikanie zawiązali stowarzyszenie „Obronców praw ludzkich,” na czele którego stanęli: Cavaignac, Etienne, Garnier-Pagès (1811—1841), Lafayette i inni; stowarzyszenie w połowie 1833 r. liczyło już 3,300 członków; rzeczpospolitą wyobrażano sobie jako raj ziemski, wśród mas szerzono komunistyczne idee. W Lyonie utworzyło się towarzystwo *Le mutuelisme*, było to do pewnego stopnia wypowiedzenie wojny rządowi. Nastąpiły rozruchy w Lyonie (od 9—15 kwietnia 1834 roku) i w Paryżu (13 i 14 kwietnia), które pociągnęły za sobą rozwiązanie izb i ciągłe zmiany ministrów.

Przy takim stanie umysłów 28 lipca 1835 roku Korsykańczyk Fieschi wykonał zamach na życie króla w czasie przeglądu wojska. Król wyszedł cało, ale „piekielna machina” raniła wiele osób z pośród publiczności, a nawet zabiła dwóch generalów z orszaku królewskiego.

Dnia 29 grudnia 1835 roku otwarto znowu izby. Mowa tronowa zwróciła uwagę na przyjazne położenie stosunków zewnętrznych, chociaż było to tylko przechwałką. Dyplomacya nie odniosła sukcesów ani w Hiszpanii, ani nawet w Algierze, więc po krwawych utarczkach z Abd-el-Kaderem (urod. 1807) musiano mu (w 1834 r.) przyznać tytuł emira Maskary. Wewnętrzne położenie ekonomiczne nie było

lepsze; toczono walki o to, czy państwo ma hołdować wolnemu handlowi, czy też systemowi cel ochronnych, ale miano na uwadze nie tyle pożytek publiczny, ile cele własne lub zaspokojenie doktrynerskiej ambicyi. Thiers szczerze dopomagał rządowi; wystosował energiczną notę do Szwajcaryi w kwestyi wydalenia emigrantów, mieszał się do



Abd-el-Kader.

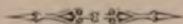
spraw hiszpańskich, aż nareszcie 25-go sierpnia 1836 roku otrzymał dymisyą.

W tym czasie zaszedł niespodziewany wypadek. Książę Ludwik Napoleon 20 października 1836 roku zrobił pierwszą próbę w Strasburgu obalenia królestwa lipcowego; próba nie udała się.

a „spadkobierca idei Napoleońskich” musiał się udać do Ameryki. Wypadek strasburski dał pochop do różnych projektów prawa; żądano między innymi oddawania pod sąd wojenny winowajców politycznych; projektu wszakże nie przyjęto.

W Afryce stan rzeczy poprawił się nieco—o tyle, że wywalczono Konstantynę. Wogóle wojna afrykańska kosztowała wiele pieniędzy i ludzi, a wawrzyny tam uszczknięte służyły tylko do ozdoby mów tronowych. Większej doniosłości był projekt wykonania całego systemu dróg państwowych, lecz ministerjum nie uzyskało przyzwolenia na fundusze, tak, że linię Paryż-Havre oddano przedsiębiorstwu prywatnemu.

W polityce zewnętrznej Francją spotkały niepowodzenia; w kwestyi wschodniej wyprzedziły ją Anglia i Rossya, w Algerze wznowiła się walka z Abd-el-Kaderem. Opozycya pod kierunkiem Thiers'a napadała na politykę i zdołała tyle zrobić, że propozycyą wyposażenia ks. de Nemours odrzucono. Wywołało to upadek ministerjum, a król powierzył uformowanie nowego Thiers'owi, które się ukonstytuowało dnia 1-go marca 1840 roku. Tak się zakończyło dziesięciolecie, które nic nie utrwaliło, lecz dało tylko podstawę czynnikom rozkładowym.



ROZDZIAŁ IV.

Państwa niemieckie i Wschód do roku 1848-go.

Dnia 7-go czerwca 1840 roku zmarł Fryderyk Wilhelm III pruski, a tron objął syn jego Fryderyk Wilhelm IV. Początki jego panowania obudziły wielkie nadzieje na przyszłość. Król powołał generała von Boyena na ministra wojny, prof. Arndtowi przywrócił katedrę w Bonnii, Jahna, siedzącego pod dozorem policyjnym we Fryburgu (nad Unstrut), uwolnił, winowajcom politycznym udzielił amnestyi. Równie łagodnie postępował w sprawach kościelnych.

Wszyscy oczekiwali jednak po nim konstytucyi. Tu dopiero powinno się okazać o ile Fryderyk Wilhelm IV był wolnomyślnym. Już w czasie hołdów, składanych mu z powodu objęcia władzy, można się było przekonać, że Wilhelm IV okaże się silniejszym od swego ojca



Fryderyk Wilhelm IV.

i oprze się na własnej woli. Niecierpliwość oczekiwania objawiła się w dwóch ulotnych pisemkach, które się w początku 1841 roku ukazały p. t. „Zkąd i dokąd?” jakoteż „Odpowiedź na cztery pytania przez Prusaka;” zasadniczą treścią obu było żądanie powszechnego przedstawicielstwa narodowego.

W sierpniu 1842 roku zwołano sejmy prowincjonalne do Berlina; zdawało się, że będzie to początkiem reprezentacji narodowej, przekonano się jednak wkrótce, że cała działalność sejmów ograniczyła się do obrad nad projektami. Nie da się zaprzeczyć, że rząd okazywał dobrą wolę: złagodzano nieco cenzurę pism, książki, przekraczające 20 arkuszy, uwolniono całkiem od cenzury, cofnięto niektóre postanowienia, dotyczące stowarzyszeń gimnastycznych. Szczególniejszą uwagę zwrócono na koleje żelazne i wzmocnienie związku celnego. Wszystko to jednakże nie przytłumiło żądań szerszego udziału w sprawach państwowych, ulepszenia stosunków kościelnych, niezależności sądów i t. d. Od roku 1845-go poczęły się sypać petycje, ale rząd starannie je odsuwał, o ile dotyczyły stosunków politycznych; petycje nie ustawały, składając świadectwo, że materiału zapalnego nie braknie i w Prusiech. W kołach rządowych zajmowano się kwestyą parlamentu, wreszcie (3-go lutego 1847 roku) ukazał się patent królewski, dozwalający na zwoływanie sejmów prowincjonalnych w jeden wspólny, ile razy wypadnie radzić nad budżetem, podatkami i t. p. Nie zadowolilo to nikogo, tém bardziej, że takiego zgromadzenia rząd nie chciał uważać za reprezentacją narodową. Wytworzyła się opozycja. Hr. Maksymilian Schwerin (1804 — 1877) proponował podanie adresu z prośbą o rozszerzenie praw. Wilhelm odpowiedział spokojnie, że tego, co zrobił, nie uważa za doskonałość i przyjmie w tym względzie wszelkie petycje i projekta.

Opozycja poczęła się skupiać; do grupy tej należeli Dawid Ludwik Hanseman (1790—1864), Camphausen (ur. 1803) i von Vincke (1811—1875). Przy żądaniu 30 milionów na budowę wschodniej linii kolei żelaznej, posiadającej wielkie znaczenie dla Prus, rząd odniósł porażkę. Dnia 26-go czerwca zamknięto pierwszy sejm zjednoczony, który mało przyniósł pożytku.

W polityce zewnętrznej wytyczną linią niejako stanowiły stosunki względem Austrii i Rosyi. Tak stały rzeczy, kiedy w zimie z roku 1847 na 1848 wybuchnął głód na Szlązku i wiele ofiar zabrał. Dnia 17-go lutego 1847 roku obradowały właśnie komisye zjednoczonych sejmów nad projektem prawa karnego, kiedy z Francyi nadeszła wiadomość o rewolucyi lutowej. Obrady sejmu zakończono.

W Austrii panowała gniotąca cisza, narody drzemały umysłowo. Czuł to najlepiej sam Metternich nawet, że z „systemem” jego dalej iść nie można, ale brakło wszystkim silnej woli, ażeby zardzewiały mechanizm usunąć. Siły przyrodzone kraju były niezużytko-

wane, przemysł i handel idące samopas, szkoły zacofane w rękę jezuitów, skarb pusty.

Niebezpieczeństwo zbliżało się już od roku 1840-go. Rozbudzony duch demokratyczny w Węgrzech znalazł oparcie w piśmie *Pesti hirlap*, wydawanem przez Lajosa Kossuth'a (ur. 1802), który był solą w oku arystokratów, a duszą młodzieży.



Lajos Kossuth.

W Czechach rozpoczęła się także fermentacja. Jeszcze w 1831 roku Kolarz utworzył stowarzyszenie literackie, składające się z 15-tu członków, które około roku 1847 już liczyło ich 1,700. Stany czeskie wystąpiły jeszcze w roku 1845 z memoryalem, w którym wyliczano dawne wolności i prawa, żądając ich przywrócenia.

Najniebezpieczniej rozwinęły się stosunki w Galicyi. Rozruchy rozpoczęły się w wolnym mieście Krakowie, mała załoga austriacka cofnęła się wobec tłumów powstańców, a miasto ustanowiło rząd narodowy. Niedługo to trwało, gdyż Kraków został zbombardowany i zdobyty, ale przez to nie usmierzyły się niepokoje. W Tarnowskim krwawe gody wyprawiali chłopci. Metternich wcielił Kraków do Austrii, zostawiwszy swój „system” na boku; nic nie pomogły projekty Anglii i Francji. Zresztą i jego stanowisko chwiać się zaczęło; stronnictwo niezadowolonych, nie tylko istniało u różnych narodów, lecz wytworzyło się nawet na dworze pod wpływem arcyksiężnej Zofii.

W państwach niemieckich powoli kształtowało się pojęcie jedności, równocześnie budziły się demokratyczne i republikańskie marzenia zupełnie bezcelowe, fanfaronada przy szklance piwa, szczególnie w prowincjach nadreńskich i na południu, poprostu zabawka w hasła, importowana z Francji. We wszystkie sprawy, nawet religijne, wtrącono nieco polityki, a niepokoje tam i ówdzie świadczyły o jakiejś powszechnej fermentacji. W Saksonii ruch niemiecko-katolicki przybrał szersze rozmiary, tak, że rząd zabronił zgromadzeń; posypały się protesty, aż wreszcie przyszło do wybuchu. 12-go sierpnia 1845 r. przybył do Lipska brat Augusta II, ks. Jan, uważany za sprężynę złego, skutkiem czego przyszło do krwawych rozruchów i starć, które zakończyły się więzieniem i procesami. Zaostrzono dozór nad prasą i stowarzyszeniami, lecz nie zmieniło to usposobienia ludności; panujące w roku 1846 na 1847 niezadowolenie i wzburzenie spotęgowało się skutkiem zubożenia i stagnacji w kraju.

W Bawaryi warunki składały się także niepomyślnie. Ludwik I-szy schodził powoli z wybranej drogi i stronnictwu katolickiemu pozwolił się wzmocnić. Wicherzenia trwały prawie nieustannie do roku 1846-go. W tym czasie wystąpiła osobistość, która nie pozostała bez wpływu na bieg wypadków. Lola Montez (ur. 1820 r. w Szkocji), tancerka, przybywszy do Monachium (1846), potrafiła zdobyć serce króla, który ją tytułem hrabiny von Landsfeld obdarzył. Ministerjum nie chciało podpisać indygenatu, skutkiem czego musiało ustąpić. Nowomianowana hrabina zdołała rozjątrzyć przeciwko sobie ludność, Ludwik więc zmuszony był usunąć ją niejako z widowni, nie pozbawiając jednak łask swoich.

W tym czasie rozwinęła się tak zwana kwestya szlezwicko-holsztyńska. W roku 1815 Szlezwik przyłączono do Danii. Lu-

dność duńska dążyła do przewagi. Niemcy trzymali się odpornie. Krystyn VIII uznał język duński jako powszechnie urzędowy. Do zawikłań przyczyniła się jeszcze kwestya następstwa tronu. Krystyn miał syna i brata bezdzietnych. Z wymieraniem linii męskiej, tron



Lola Montez.

w Danii przechodził do żeńskiej; w Holsztynii, według praw niemieckich, miała panować linia książąt Augustenburg,—powstało więc pytanie: co będzie ze Szlezwikiem? Interesowało to najbardziej Niemców; Duńczycy oczywiście myśleli tylko o nierozzerwalności. W roku 1844-ym stany księstwa podały adres do króla, żądając nierozwal-

ności, na co król odpowiedział przyrzeczeniem, że dołoży do tego wszelkich starań.

Odpowiedź ta wywołała oburzenie; Niemcy pragnęli pozostać Niemcami, nie chcieli nic wiedzieć o jedności duńskiej. Wytoczono tę sprawę na sejm rzeszy; interesowano się nią powszechnie, mówiono o potrzebie zaradzenia—ale nic nie zrobiono; świadczyło to z jednej strony o obudzeniu się i spotęgowaniu idei jedności niemieckiej, z drugiej o bezsilności państw niemieckich. Tymczasem w Danii trwał ucisk Niemców aż do śmierci Krystyna 20 stycznia 1848 roku.

W Szwajcaryi rada związkowa okazała się także bezsilną w walce z jezuitami i stronnictwem radykalnym. W roku 1841 kanton Argowia zmienił swoją konstytucyę; ultramontanie okazali się w mniejszości, co wywołało zaburzenie, a w końcu zniesienie klasztorów i konfiskatę dóbr kościelnych. Wmieszła się w to Austria, o ile klasztory należały do fundacyi Habsburgów i Argowia musiała trzy z nich restytuować. Ledwie się ten spór ukończył, katolickie stronnictwo w Lucernie (24 października 1844 r.) przywołało jezuitów. Niezadowoleni połączyli się z innymi kantonami i rozpoczęły się utarczki domowe.

Wypadki te powołały do życia związek, p. t. Sonderbund kantonów, przeważnie katolickich. Rada państwa pragnęła na wniosek Zurychu rozwiązać „Sonderbund,” lecz większość nie przystała, dopiero rada związkowa 20 lipca 1847 roku rozwiązała go i postanowiła wydalenie jezuitów. Związkowi okazali opór, przyszło do starcia i pokonania „Sonderbundu.”

W Anglii rozwijały się wypadki dziejowe z pewną regularnością. Stanowisko ministerium już od początku 1841-go roku traciło wszelką podstawę, głównie wskutek niezręcznej polityki finansowej. Parlament na wniosek Roberta Peel'a udzielił ministrom votum nieufności, a na czele ministerium torysów stanął wnioskodawca. Zwrócił on przedewszystkiém uwagę na potrzebę usunięcia jakotéż zmniejszenia strat materyalnych i nędzy powszechnie panującej. Zniżono więc przedewszystkiém cło od zboża (corn-law). Peel pracował razem z Gladstonem nad zbadaniem źródła pauperyzmu, reformą celną i handlem. Przekonano się, że co do nauki ofiarność wielkich fabrykantów była znaczną, wogóle jednak położenie robotników było fatalne, dzieci po większej części nie umiały ani czytać, ani pisać. Parlament upo-

ważnił rząd do wprowadzenia inspektorów fabrycznych i zabronienia dzieciom pracy przed dziesięciu laty.

W Irlandyi nie dał się żaden ład wprowadzić. Nieurodzaj w 1841 roku ściągnął w następnych latach straszną nędzę. O'Connel, dążący do odegrania roli politycznej, zgromadzał ludność na meetingi i utrzymywał ją ustawicznie w podburzeniu. Rząd zdecydował się wreszcie uwięzić agitatora. Sąd przysięgłych skazał go (w maju 1844 roku) na rok więzienia i 2,000 funtów kary; izba lordów uwolniła go jednak. Rola jego polityczna była już odegrana. Wyjechał on za granicę i w maju 1847 roku zmarł w Genui. W sprawie religijnej udało się Peel'owi wyjednać dla seminaryum w Maynooth większą zapomogę i pozyskać środki na założenie trzech wyższych zakładów naukowych.

Liga antizbożowa (*Anticornlaw ligue*) pod przewodnictwem Cobdena, Foxa i Bright'a pracowała wytrwale nad szerzeniem zasad wolnego handlu, szczególnie nad zniesieniem cel od zboża. Rok 1847 przyniósł znowu nieurodzaj i głód; posłużyło to powodem lidze do zwiększenia swojej działalności, przy pośrednictwie prasy i pism ulotnych.

W mowie 19 stycznia 1846 roku Peel zapowiedział dalsze reformy; na czele stał projekt częściowego zniżania cel zbożowych w ciągu trzech lat; inne produkty spożywcze miały mieć wolny dowóz, cło na wełnę, bawełnę i len miało być usunięte. Z powodu przejścia w parlamencie praw wyjątkowych dla Irlandyi, musiał jednak Peel stanowisko swoje ustąpić whigom, na czele których stanął Palmerston.

Nowy rząd mało przyniósł pomocy Irlandyi. W celu zabezpieczenia ludności od głodu zakupiono wiele pszenicy, ale były to półśrodki tylko. Nędza wzrastała ustawicznie, a z nią niepokoje w kraju i zabójstwa z powodu zatargów agrarnych. W dodatku zastój ogarzał przemysł, co przeszło 100,000 robotników pozbawiło chleba. W takich okolicznościach zebrał się 23 listopada 1847 roku nowy parlament, który wybrał komisję dla zbadania przyczyn kryzysu handlowego, a w lutym 1848 roku odrzucił proponowane podniesienie podatku.

Polityka zagraniczna w tym czasie była nader ruchliwą; objęto w posiadanie Nową Zelandyą, prowadzono wojnę z Chinami, wznowiono wojnę w Afganistanie i brano udział w różnych sprawach europejskich. Najwięcej zajęcia budziła walka z Chinami. Anglicy żądali koniecznie wolnego wstępu dla opium, Chińczycy chcieli zamknąć

porty przed truczną. Z początku ministryum Melbourne'a traktowało tę sprawę jak prywatną, w końcu jednak przyszło do wojny; Anglicy posunęli się aż pod Nanking i zmusili Chińczyków do pokoju, skutkiem którego otwarto dla handlu jeszcze dwa porty i zapłacono



Ibrahim-pasza.

Anglikom 27 milionów dolarów kosztów wojennych. Co prawda, wojna ta nie przyniosła wiele zaszczytu Anglii.

Po zwycięstwie Ibrahima-baszy pod Nisibem 24 czerwca 1839 roku wyszła na jaw znowu kwestya wschodnia. W tym samym czasie zmarł sultan (30 czerwca), na tron wstąpił Abdul-Medżid

(ur. 1823 roku), który na powitanie otrzymał wiadomość, że wielki admirał Achmed Fewzi przeszedł na stronę Mehameda Alego, przy pomocy floty francuzkiej, stojącej przy wejściu do Dardanelów na kotwicy.



سلطان عبدالعزیز

Sultan Abdul Medjid.

Wice-król kazał wszędzie uroczyście obchodzić wstąpienie na tron Abdula, złożył prezenty holdownicze, ale mimo to żądał Egiptu, Syryi i krajów sąsiednich. Potrzebę usunięcia panującej dynastyi odczuwał także naród, wierząc ślepo, iż Mehemed Ali powołany jest przez Allaha do wielkich rzeczy. W całą tę sprawę wmięszała się jednak Europa.

Francya stanęła po stronie wice-króla; Rossya podtrzymywała słabą dynastją, Anglia zaś i Austria pragnęły wzmocnić Turcyę, ażeby Rossyą w szachu trzymać. W roku 1840 zebrał się w Londynie z inicjatywy Austrii kongres, który wystosował do Porty notę; Francya żądała Syryi i Egiptu dla swego protegowanego. Anglia, Rossya, Austria i Prusy zawarły 15 lipca poczwórne przymierze w obronie nienaruszalności Turcyi i żądali zwrotu Syryi. Wice-król nie zastoso-



Ben Mohamed Szamil.

wał się do żądań. Przyszło do wojny, która zakończyła się niepomysłnie dla wice-króla: musiał flotę i Syryę zwrócić, jakoteż zobowiązał się płacić pewną daninę. Utrzymał się tylko przy zarządzie paszalykatu, a następcy jego mieli każdorazowo starać się o firman, potwierdzający władzę. Dnia 13-go lipca 1841 roku zawarto umowę, na mocy której okrętom wojennym zabroniono przepływać przez Bosfor i Dardanele. Porta tryumfowała, ale wewnątrz wszystko zostało po dawnemu; piękne reformy ugrzęzły w kancelaryach; tu lub ówdzie podnosiły

się gorące głowy, które wojsko ochładzało. Nawet z Grecyą stosunki stanęły na stopie nieprzyjaznej.

Naród, tyle razy wyśpiewany w pieśni i podziwiany, okazał się niezdolnym do zorganizowania małego państewka na trwałych podstawach; przywódcom brakło zrozumienia całości państwowej i pojęcia obowiązków. Wtrącanie się państw, gwarantujących 60-cio milionowy dług, ustawiczna zmiana ministrów, nieurodzaje, trzęsienia ziemi, zaścój w handlu—wszystko to pomnażało tylko kłopoty państwowe. Żądanie praw konstytucyjnych stawało się coraz bardziej nagłym, aż przyszło wreszcie do tego. Nie uspokoiło to jednak kraju, w którym walczyły przytęm z sobą wpływy russkie, angielskie i francuskie. Z Turcyą ułożyły się stosunki najgorzej, aż skończyło się zamknięciem Dardanelów dla handlujących okrętów greckich i dopiero wmięszanie się w tę sprawę Cesarza Mikołaja spór zażegnało. Wogóle coraz mniej zajmowano się Grecyą; między rokiem 1848 a 1849 wszystkie państwa i u siebie miały dużo roboty.

W Rosyji kwestya usamowolnienia włościan nie postąpiła naprzód; komisya, wybrana w roku 1839 przyszła do przeświadczenia, że stosunki jeszcze na takie próby nie pozwalają. Właściciele otrzymali jeno pozwolenie uwalniania ich z poddaństwa w razie własnej dobrej woli.

W stosunkach politycznych interesy Rosyji i Anglii krzyżowały się ustawicznie na Wschodzie: w Carogrodzie, Chinach, Afganistanie i zaostrzały się coraz bardziej. Wpływy angielskie widoczne były także w stosunkach górali kaukaskich z Rosyją. Aż wreszcie w roku 1839-ym znalazł się wódz Ben Mohamed Szamil (ur. 1797 r.) który potrafił zjednoczyć kilka plemion do walki z Rosyją.



ROZDZIAŁ V.

Państwa południowo-romańskie i Francya do rewolucyi lutowej.

Wyliczanie pojedynczych wypadków historycznych z dziejów wewnętrznych Hiszpanii byłoby rzeczą niewdzięczną, gdyż w tym wirze stronnictw i dążeń samolubnych brakuje wszelkiej kierowniczej myśli państwowej. Po zwycięstwie Espartera Krystyna wyjechała do Francyi, zwycięzca został regentem, pomimo protestów królowej. Sprawował on rządy po żołniersku. Jednym z pierwszych postanowień kortezów, składających się przeważnie ze stronnictw gwałtownych (exaltados), było zagarnięcie dóbr kościelnych, a wyznaczenie duchowieństwu 5 milionów talarów. Nie poprawiło to finansów, a rozgoryczyło stronnictwo katolickie. W grudniu 1849 roku wybuchło powstanie na korzyść Krystyny pod wodzą Narwaeza, Prima i Serrano, którzy usunęli Espartera, wybrali nowe ministerium, a Izabelę, 13-letnią dziewczynkę, ogłosili za pełnoletnią, która też natychmiast powołała matkę. Walki jednak wewnętrzne trwały ciągle. Potrzeba było wreszcie ożenić młodą królowę; Krystyna pragnęła księcia francuzkiego, Rossya, Austrya, Anglia i Prusy oponowały, obawiając się przewagi wpływów francuzkich. Zdobywcę ręki królowej znalazł się w osobie syna Don-Carlosa, księcia Asturyi. Rok 1847 upłynął w nieporozumieniach między królową, a jej matką; pożycie małżeńskie młodej pary złożyło się najgorzej; ministrowie zmieniali się ustawicznie, aż wreszcie Narwaez objął kierownictwo.

W podobny sposób rozwijały się wypadki w Portugalii. W 1842 r. wybuchło powstanie pod wodzą ks. Terceira i wielkiego mistrza masonów portugalskich Cobra'a, które zdołało przywrócić konstytucyą 1826 roku. Nowy rząd trwał tylko cztery lata; w Coimbrze i Lizbonie przyszło znowu do walki z opozycyą, uformował się inny gabinet na to tylko, ażeby miejsce swoje ustąpić. Walka domowa zakończyła się dopiero z chwilą wkroczenia wojsk angielskich, francuzkich i hiszpańskich w czerwcu 1847 roku, ale spokój trwał tylko pół roku.

Poważniej stały rzeczy we Włoszech. Tu przynajmniej w zapalonych głowach tkwiła myśl zjednoczenia. Wolnomysłni pod wo-

dzą Mazziniego święcie w to wierzyli, że chwila wyzwolenia nadchodzi. Ksiądz Vincenzo Gioberti radził nawet w broszurze swojej, ażeby papież stanął w obronie idei zjednoczonych Włoch. Dnia 17-go czerwca 1846 roku wystrzały armatnie z zamku św. Anioła obwieściły światu, że obrano nowego papieża, był to hr. Maria Mastai Ferreti (1791—1878), który jako Pius IX na tronie zasiadł. Nowy pa-



General Serrano.

pież zdawał się iść za myślą ks. Gioberti i usunął nieład, legatom dał łagodniejsze instrukcje, utworzył rodzaj ministerium, złożonego z księży i ludzi świeckich, zorganizował nawet straż przyboczną z obywateli.

Wywołało to powszechny podziw w całej Europie. Austria patrzyła z niedowierzaniem na to i korzystając z fikcyjnych praw zajęła

Ferrareę. Papież wysłał natomiast kardynała do Florencyi i Turynu w kwestyi uregulowania cel z Austryą, co nie mało zdziwiło Metternicha, który też nie omieszkał ściślej się związać z Parmą i Modeną. Poszły więc z jednej strony niezadowolenia, z drugiej dojrzewały marzenia o jedności Włoch, które Metternich lekceważył, uważając Włochy tak samo, jak i Niemcy za „pojęcia geograficzne.”

Krwawe rozruchy przekonywały dopiero, że niezadowolenie rosło z dnia na dzień. Nawet w Sycylii wybuchło powstanie, a przy-



Hrabia Cavour.

wódcy jego żądali samorządu. Jakkolwiek niepokoje zakończyły się zwycięstwem, król Ferdynand nadał Neapolowi konstytucyą; rząd prowizoryczny w Palermo żądał samodzielności dla Sycylii.

Rozruchy sycylijskie w inném miejscu wzniciły pożar; na jedném ze zgromadzeń hr. Cavour (ur. 1810 r. w Turynie) postawił wniosek, ażeby prosić Karola Alberta o konstytucyą. Król się zgodził, a konstytucyą była powitana z wielką radością, nie wyłączając stronnictwa Mazziniego (8-go lutego 1848 roku). Taki sam nastrój



1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9.

1. Gulzot.—2. Thiers.—3. General Abhall.—4. General Bertrand.—5. Ka. Orienski.—6. Ka. de Nemours.—7. Ludwik Filip.—8. Marszałek Soult.—9. Ka. de Joinville

Przeniesienie zwłok Napoleona I-go do Domu Inwalidów.

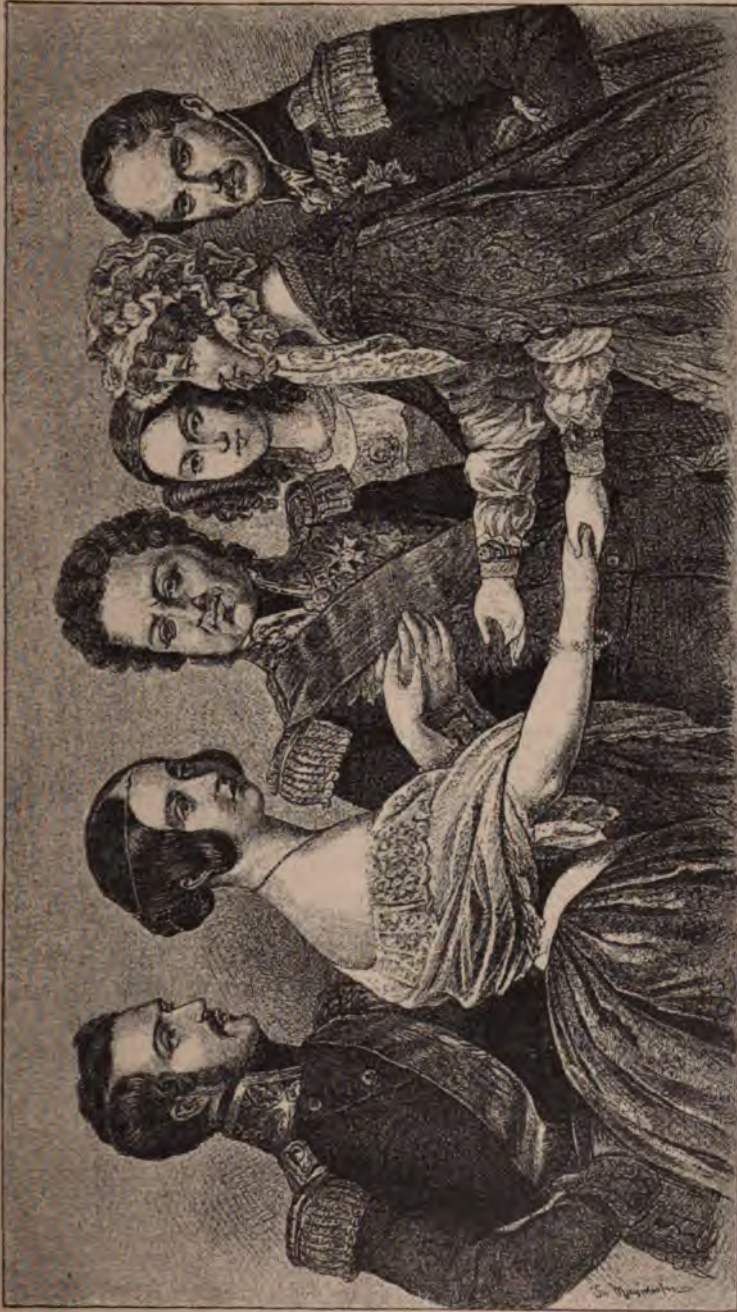
panował w Toskanii, a nawet w Rzymie. W Wenecyi i Lombardyi szło wszystko po staremu.

Francyi i tym razem przypadło w udziale podłożenie ognia pod materyał palny. Niepowodzenie jej w polityce wschodniej i poczwórne przymierze nastroiły nader wojowniczo naród francuzki. Prassa napadła na Niemcy, które nie pozostały dłużne w odpowiedzi. Rząd nakazał uzbrojenie się, zapowiedział nową porażkę i zażądał kredytu na fortyfikacyą Paryża. Skończyło się jednak na hałasie. Jedy-nym czynem było wystosowanie noty, że Francya nie zgadza się na usunięcie Mehameda Alego z Egiptu. Śmieszne te pobrzękiwania szablą skończyły się na tém, że król rozwiązał gabinet, a na czele nowego stanęli Soult i Guizot (29 października 1840 roku). W grudniu t. r. odbyło się przeniesienie zwłok Napoleona I-go do kościoła Inwalidów.

Gabinetowi Soult-Guizot przypadło zadanie doprowadzenia do porządku finansów, gdyż niedobór z roku 1840 wynosił 412 milionów franków. W dodatku do ciągłych zaburzeń i niepokojów wśród ludności różnych warstw, rząd znalazł się w niespodziewanym kłopotcie: umarł następca tronu Ferdynand Filip. Nowe izby miały więc uregulować sprawę następstwa tronu. Ponieważ „hrabia Paryża” liczył dopiero czwarty rok, postanowiono zatwierdzić regenturę drugiego syna królewskiego.

Rok 1843 przeszedł względnie spokojnie. Abd-el-Kader został do granic odsunięty; z Anglią zawiązał się przyjazny stosunek, skutkiem czego królowa Wiktorya z księciem Albertem przybyli do Eu, co spowodowało rewizytę króla, która nie obyła się bez demonstracyi legitymistów.

Wogóle położenie rządu nie było świetne. Zamieszki komunistyczne i socyalistyczne szerzyły się coraz bardziej; w izbach i w literaturze napadano na istniejący stan rzeczy, a duch republikański budził się wszędzie. Sesye 1846 roku okazały się bardziej sprzyjające rządowi, który zdołał nakoniec wytworzyć sobie większość. Ale równocześnie stanęła na porządku kwestya potrzeby zmiany prawa wyborczego. Dotychczasowy porządek wyborczy umożliwiał najrozmaitsze nadużycia, od których nie byli wolni nawet ministrowie. Nowy projekt zmniejszał przedewszystkiēm cenus do 100 franków i powiększał ilość posłów z 459 na 538. Pomimo przeprowadzenia go większością stu głosów, po stronie niezadowolonych była nietylko większość narodu, ale i najlepsze siły umysłowe.



Książę Albert.

Królowa Wiktoria.

Ludwik Filip.

Ludwika,
królowa belgijska.

Marya Amalis,
królowa francuzka.

Leopold,
król belgijski.

Powitanie królowej Wiktoryi w Eu przez Ludwika Filipa.

W tym czasie agitacja socjalistyczna wzmagala się coraz bardziej, podniecana ruchami włoskimi; ale rząd zdawał się być najlepszym nadziei, pomimo, że rozgoryczenie opozycyji dochodziło do tego, iż ganiono każdy czyn rządu—nawet zwycięztwa nad Abd-el-Kaderem. Administracja, finansowość, zwiększanie się długu państwowego, zachowanie się względem Szwajcaryi—wszystko to dostarczało niewyczerpanego materiału do niezadowolenia, przybierającego charakter wzburzenia umysłów w Paryżu. Tajemne stowarzyszenia rozpoczęły swoje czynności; w klasie robotniczej wciąż wrzało, jakoteż wśród młodzieży uniwersyteckiej, z powodu zamknięcia wykładów niektórych profesorów. Król jednak i Guizot niebezpieczeństwa nie dostrzegali, chociaż widział je dobrze ambasador pruski, porównując rząd „mieszczanśkiego króla” do nakręconego zegarka, który idzie, gdyż nakręcony, ale nanowo nakręcić się nie da, bo kluczyczek zgubiono.

Pisał on o tém 13-go lutego, a w kilka dni potem już się rozpoczęły zbiegowiska ludowe, żądając reform; rząd uczynił demonstracyą wojskową, grożąc poniekąd użyciem siły, a jednocześnie prowadząc rokowania. Rano 22-go lutego ulice zaroily się niezwykle; studenci i robotnicy ciągnęli do pałacu Bourbonów, wołając: „Niech żyje reforma! Precz z Guizot'em!” — jednocześnie posypaly się kamienie na gmachach ministeryum spraw zewnętrzných.

Była to już przygrywka do rewolucyji; ludność gromadziła się coraz bardziej przed pałacem Bourbonów i w ulicach sąsiednich, w niektórych miejscach zaczęto już budować barykady, szczególnie w ulicach bardziej zaludnionych, jak St. Antoine, St. Martin i inne, a w redakcyi „Reformy” odbywały się narady. Trwało to do rana 23 lutego. Żądano usunięcia Guizot'a, który zresztą i sam był zdecydowany ustąpić, proponując objęcie ministeryum hr. Molé. Usunięcie się Guizot'a wywołało powszechną radość, mieszczenie uiluminowali miasto; inaczéj zachowywali się jednak robotnicy i młodzieź, ci przygotowali się do walki na barykadach, zamiast brania udziału w iluminacyi.

Molé daremnie jednak usiłował uformować ministeryum—brakło chętnych do objęcia teki. Król namyślał się, a rozruchy przybierały coraz większe rozmiary. Batalion piechoty zatrzymał tłum, dążący do ministeryum spraw zewnętrzných; przyszło do przemówienia się z wojskiem, a kiedy rozjuszony robotnik pragnął jednemu z oficerów zapaloną pochodnią podsmolić brodę—padły strzały i kilkunastu ludzi z tłumy zostało zabitych.



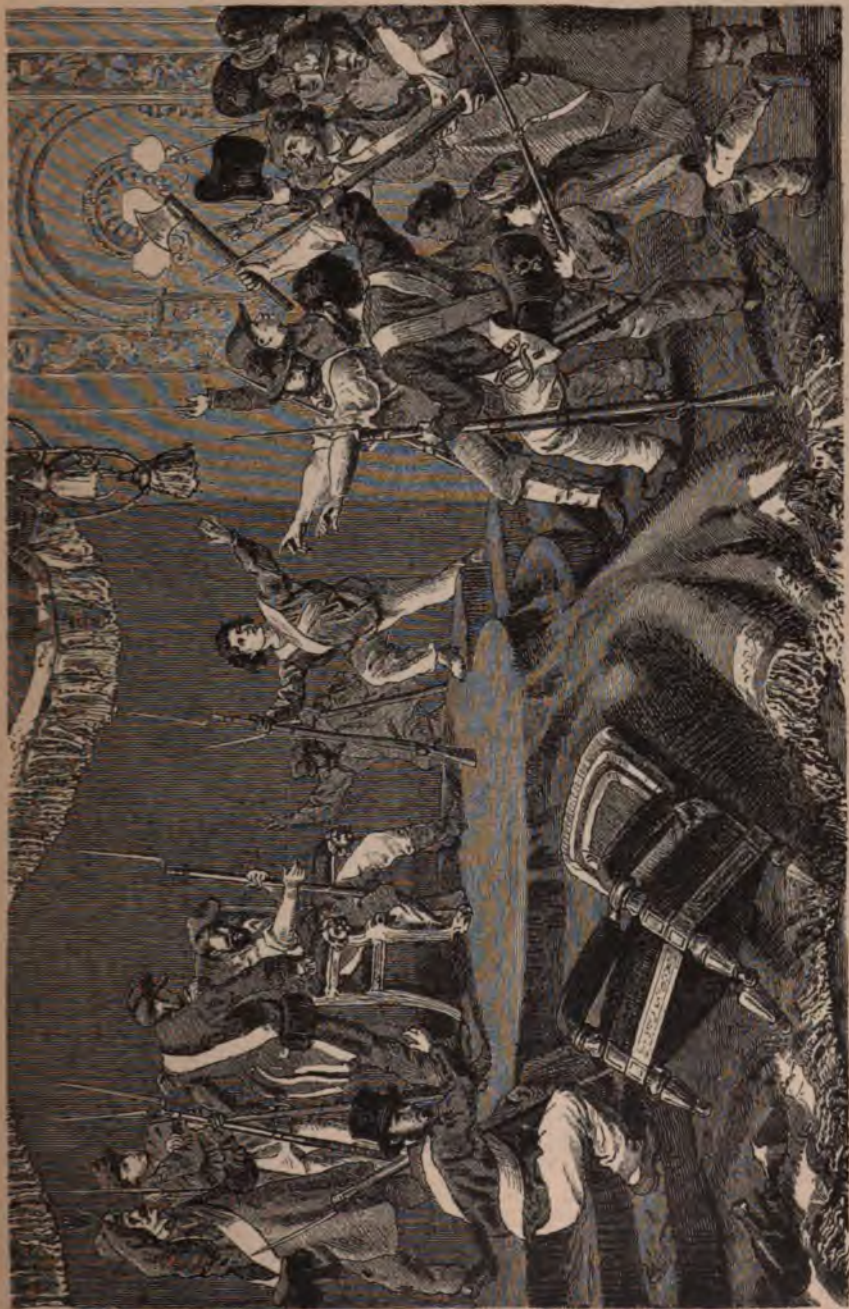
Wybuch rewolucyi lufowej.

Przewódcy rozruchów urządzili demonstracją. Umieszczono trupy na podniesieniu, zapalono przy nich pochodnie, a tłum, wołając: „Zemsta! zemsta! mordują nas!”—począł się poruszać przez bulwary ku dzielnicom robotniczym. Z kościoła St. Germain aux Prés uderzono na trwozę.

O godzinie 4-jej rano 24-go lutego utworzył dopiero Thiers nowe ministerium, lecz było już zapóźno. O 10-jej godzinie ratusz już był opanowany, a Causidière, członek reformy, zamianowany dyrektorem policyi. Uspokojenie tłumy, szczególnie w dzielnicach robotniczych, stało się niemożliwym. Zrobiona przez króla próba osobistego przemówienia do tłumy, nie powiodła się. Niezdolny do żadnego kroku, pozbawiony energii i woli, zrzekł się tronu. Zaledwie rodzina królewska opuściła Chateau d'Eau i udała się do St. Cloud, kiedy do pałacu wtargnęły tłumy i rozpoczęły dzieło zniszczenia. W salach, ogołoconych z ozdób artystycznych, lobuzy paryzcy tańczyli z ulicznymi, śpiewali Carmagnolę, a porwawszy tron, wlekli go z barykady na barykadę, aż spalili nareszcie na placu Bastylii.

Przed podpisaniem jeszcze zrzeczenia się tronu, przedstawiciele „Reformy” utworzyli rodzaj parlamentu, który uchwalił sformowanie rządu tymczasowego, utworzonego z woli narodu. Żądał tego także Filip Ledru-Rollin (1808—1874) w izbie. Posiedzenie przerwane było wtargnięciem zbrojnego tłumy, wołającego: „Precz z izbami! Niech żyje rzeczpospolita!” Część posłów usunęła się z sali, pozostali republikanie, a Ledru-Rollin wymienił nazwiska osób, już poprzednio wybranych; wybór przyjęto przez aklamacją tłumy, który na czele doboszów i chorągwi udał się do ratusza. Socjalista Ludwik Blanc (ur. 1813) zażądał udziału w rządzie dla siebie, dla kierownika „Reformy” i „National,” jakoteż dla robotnika Alberta; ten ostatni otrzymał urząd bez teki, inni zadowolnili się tytułem sekretarzy. Rząd tymczasowy życzył sobie, ażeby sam naród wybrał formę państwową i wybrano rzeczpospolitą, a „samowładny lud” Paryża powitał ją z radością.





Tłumy ludności paryżkiej w sali tronowej w Tuilleryach.

ROZDZIAŁ VI.

Prądy i kierunki umysłowe między dwiema rewolucjami.

Mówiliśmy, że samopoznanie polityczne rozwijało się coraz bardziej w młodym pokoleniu i wpływało na umysły społeczeństw. Wpływ ten objawił się we wszystkich państwach europejskich w różnej formie. Narody pragnęły brać same udział w prowadzeniu polityki, a usiłowania te najbardziej rozwinęły się wtedy właśnie, kiedy rządy walczyły najusilniej o niepodzielność władzy panujących.

We wszystkich wybitniejszych państwach europejskich zaznaczyły się dwa kierunki: jedni pracują nad wzmocnieniem samowiedzy narodowej, drudzy nad zniszczeniem wszelkiego indywidualnego samopoznania.

Obudzenie się uczuć narodowych rozpoczęło się jeszcze przed epoką panowania Napoleona I-go i objawiło się w mglistej nieco formie w Grecyi, w Niemczech, we Włoszech, ale dopiero rewolucya francuzka nadała samowiedzy politycznej prawa obywatelskie.

Obok głównych prądów spostrzegano się trzeci, który w obu grupach dostrzedz można było; nosił on nazwę—pessimizmu. Kierunek ten najbardziej zaznaczył się w upodobaniach do przeczenia wszystkiemu; odejmowało to przedewszystkiem podstawy dla celów najbliższych. W jednych tylko Włoszech dążność do zjednoczenia była tak wielka, że łączyła i skupiała wszystkie stronnictwa.

Wspólny także wszystkim narodom był wzrost dążeń realistycznych, który znajdował poparcie nietylko w naukach, lecz nawet w politycznej pracy narodów. Romantyzm, dokonawszy swego historycznego zadania, chwał się wszędzie, chociaż prąd jego był widoczny jeszcze w literaturze, państwie, nawet w kościele. Zadania rzeczywistości karmiły coraz bardziej ducha stronnictw, rozwijały egoizm w państwach i jednostkach i zachwiały etyczne podstawy społeczeństwa.

Najwybitniej zjawiska te występowały we Francyi. Kierunek realistyczny zagłuszył zupełnie romantyzm, który zresztą był tu modą tylko. Zasady królewskości we Francyi opierały się na samolubstwie,



La noblesse et la finance.

(Karykatura współczesna).

tak, że śmiało mogłyby złotego cielca mieć za godło. Złoto stanowiło tu potęgę, ono rozstrzygało w stosunku towarzyskim, ważyło w polityce, było skalą praw obywatelskich; ono zniszczyło dawną szlachtę z rodu, a wytworzyło nową arystokrację pieniężną, która torowała sobie drogę do wszystkich stanowisk i urzędów. Ten nowy bożek działał uniemoralniająco na całe społeczeństwo; obowiązek i uczciwość

w świecie urzędniczym stały się rzadkością. Ministrowie kazali sobie za pewne usługi płacić. Zaopatrywanie armii nie obywało się bez oszustwa. Demoralizacja taka stała się rodzajem systematu; wszyscy pragnęli udziału w karyerach, a ponieważ państwo nie mogło zadowolić wszystkich, ztąd powstały tłumy malkontentów, którzy radzi byli obalić porządek istniejący, aby w mętnej wodzie ryby łowić. Tam ludzie byli istną trucizną, która organizm społeczny i państwowy zatrzymała, témbardziej, że oni to właśnie stanowili większość. Nawet uczciwi zkadąd ludzie, jak Thiers, częściej rządzili się miłością własną, niż miłością ojczyzny. Ładny frazes starczył za piękną treść.

Takie położenie wyzyskiwała opozycja, często posługując się skandalem, naruszając nawet prywatne życie, dla własnych celów. Drobne mieszczaństwo z początku było nader zadowolone ze swego króla i—jego parasola, témbardziej, że popularny król zapraszał je nawet na bale dworskie. Niedługo to trwało. Nie znano się wprawdzie na polityce, ale znano się na brzęku frazesu; próżność narodowa rada była upajać się sławą, a tego właśnie brakło,—polityka zewnętrzna źle była prowadzona, naród zaś rwał się do czynów, spoglądając ku granicy Renu i grożąc Niemcom.

Wykwintne formy towarzyskie, łatwość salonowa zacierały się z wymieraniem stariej arystokracji, lub usuwaniem się jej ostentacyjnie od progu salonów mieszczańskiego króla. Wprawdzie dawniejsze społeczeństwo nie było wcale moralniejszem, ale usiłowało przynajmniej zachować pozory; terażniejsze oddawało się używaniu z całą chorobliwą swobodą. W literaturze, jak w zwierciadle, odbija się to gorączkowe życie. Zdaje się nieraz, że wszystkie stany, wszystkie jednostki, obie płcie żądają tylko nieograniczonej wolności; wszędzie mowa o większych prawach, nigdzie o większych obowiązkach. Témbardziej uwidoczniło się to jaskrawo w narodzie bogato we wszystko uposażonym, że pozbawionym był zupełnie zdolności panowania nad sobą. W kraju, gdzie nowożytna „galanteria” lichy odgrywała rolę dawniej rycerskości, położenie kobiety było nie do zazdrości. Większa część mężczyzn z „dobrego” i „lepszego” towarzystwa uważała kobiety za przedmiot rozrywki i rozkoszy. Wyrodziła się ztąd tak zwana „emancypacja ciała,” która dozwoliła kobietom zupełnej swobody miłości.

Rozpatrując wogóle położenie owoczesne społeczeństwa francuzkiego, trzeba przyznać, że pomimo zdobyczy w dziedzinie sztuki, poezji i nauki, życie jego było chorobliwem. Uczucia etyczne spospoli-

towały się, pojęcie obowiązku nie istniało prawie; było to pokolenie nerwowe, egoistyczne, żądne używania. Większość sił, mających pracować na przyszłość, była zatruta.

Zastanawiając się nad prądami nurtującymi w Niemczech do roku 1830-go możnaby je podzielić na dwie części. Pierwszą epokę zamknąć można z 1800-ym rokiem. Charakteryzowała się ona pracą dla ludzkości, nie zaś dla państwa. Najszlachetniejsi mężowie mieli przed sobą ideał tylko, nie troszcząc się bynajmniej o budowę mostów, któreby ich łączyły z rzeczywistością. Dopiero ku końcowi tej epoki myśli ich poczęły się zbliżać ku ziemi, dzięki politycznym stosunkom.

W drugiej epoce obce panowanie, jakotóż wpływy romantyzmu poczęły coraz bardziej budzić samowiedzę narodową. Warunki życia coraz bardziej przykuwały do teraźniejszości i rzeczywistości. Powoli, w miarę rozglądania się w potrzebach i życiu państwowym, z romantycznego zmierzchu poczęła wyłaniać się idea jedności narodowej, która wyrażała się raczej w pragnieniach, niż w świadomości tych stosunków, jakie istniały między północą a południem, między Prusami a Austryą. Nabierano też przeświadczenia, że marzenia o ludzkości mogą doprowadzić do zmarnowania spuścizny dziejowej. Godłem niejako stawały się słowa Arndta: „Bez narodu niema ludzkości, a bez wolnych obywateli niema wolnych ludzi.” Naród tylko wytwarza ogniwo między jednostką a ludzkością; innego łańcucha niema i być nie może. Trzeba przedewszystkiem wykształcić naród. Wspólna praca wykształconych w duchu obywatelskim narodów, dążących do celów ludzkich, wykształcić dopiero może obywatelstwo wszechludzkie w przyszłości.

Rola obywateli w życiu państwowym stawała się coraz bardziej usprawiedliwioną; udział, przyjęty przez naród w walce o wolność, napawał go nadzieją, że nie za trony książąt tylko prowadził walkę. Nadziei nie mogły wykorzenić ani czasy restauracyi, ani reakcyi. Zarysowywał się tedy coraz wyraźniej ideał jednej wspólnej ojczyzny, obraz niewyraźny innego jakiegoś ustroju państwowego; ale wszelka idea budowy nowego gmachu państwowego łączyła się z potrzebą rozważenia starego. Takiego kierunku nie mogły przyjąć drobne państewka niemieckie — ztąd też musiała nastąpić pewna reakcyja w życiu politycznym.

Tak więc w epoce między rokiem 1815 a 1830 rozwinęły się dwa kierunki: jeden do pewnego stopnia rewolucyjny, dążący do wytworzenia nowego państwowego organizmu, charakteryzujący się przesa-

dą romantyzmu; drugi marzący o Niemczech, a nawet Europie republikańskiej. Rozwinął się on najbardziej na południu, w ludzie nie miał zwolenników, chociaż wytworzył podwalinę dla przyszłego stronnictwa demokratycznego. Niezależnie od tych kierunków kształtowały się rozmaite grupy, które plany swoje opierały na marzeniach. Niektórzy, jak Wirtemberczyk Paweł Pfitzer w *Korespondencji między dwoma Niemcami* (1836) wprost wskazywał Prusy, jako państwo, które w przyszłości rozwiązanie kwestyi niemieckiej weźmie w swoje ręce. Prąd republikański nie zapuścił korzeni, pomimo najrozmaitszych demonstracyj; między szlachtą nie miał on także miru.

Jako typowe dla większości można uważać wyznanie wiary Wilibalda Alexis Häring'a, jakie uczynił w swoich *Obrazach Wiedeńskich* (1833). „Jestem rojalistą — pisał on — gdyż historia uczy mię, że wogóle stare formy monarchij dziedzicznych przy największym możebnym bezpieczeństwie własności i bezstronności rządu, zabezpieczają największą równość wszystkim obywatelom, jakiej jeszcze nie dała żadna rzeczpospolita i największą swobodę myślenia.”

Ruch narodowy postępował ciągle naprzód. Stowarzyszenia śpiewackie, gimnastyków i innych dawały ciągle możność do pielęgnowania uczuć narodowych, ale także do popisywania się tanim patriotyzmem. Idea jedności narodowej dojrzała wśród najrozmaitszych warstw, a jednocześnie ustalała się opinia, że tylko Prusy mogą coś w tym kierunku uczynić.

Duch realizmu zaznaczał się w opoce tej coraz bardziej i to nie tylko w dziedzinie polityki, nauki, poezyi, piękna, lecz wogóle w poglądach na życie i świat. Sztuczny spokój restauracyi, przerwany rewolucją lipcową, otworzył niejako nowy świat pragnień, myśli, uczuć; jednym słowem, ludzie zaczęli się bardziej liczyć z rzeczywistością; następstwem tego było większe wykształcenie obywatelskie, większa troska o dobrobyt ludności. Powiększał się handel, przemysł, środki komunikacyjne.

Z powiększeniem się dobrobytu szły ręką w rękę zamięłowania materialistyczne. Tu nader szkodliwym okazał się wpływ francuzki, który oddziaływał za pośrednictwem teatru i literatury; w wyższych sferach spostrzegać się dawało pewne nerwowe usposobienie i zaznaczał się rozdźwięk z moralnością. Połączone z tém osłabienie wiary religijnej wywołało pewne rozdwojenie etyczne w duchu bajronowskim, wahanie się między tęsknotą do nieskończoności i chęcią wyrafinowa-

nego używania, wytwarzające powoli typ „dzieci wieku.” W tych głowach można było znaleźć wszystko: klasycyzm i romantyzm obok skarg bajronowskich; na to, co istnieje, mało zwracano uwagi, każdy budował według swego rozumienia rzeczy, nowe państwa, nowe społeczeństwa i nowe religie. Wewnętrzna fermentacja umysłowa była o wiele silniejszą, niż się domyślano z pozorów.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje położenie żydów. Przeszłość i długowiekowy ucisk wyrobiły w nich to, że poza sferą rodzin-



Mody wiedeńskie 1835 roku.

nego życia i religii większość nie miała żadnych pragnień. Egoizm i cześć dla złota—w ten sposób możnaby ich scharakteryzować. Cały pochód historyczny ludzkości, walki obywatelskie i narodowe były dla większości obojętne; przed złotem tylko podnosili oni głowy lub schylali karki. Nic dziwnego, odsunięci od reszty społeczeństwa, niezwiązani z niem niczém, musieli pokochać wreszcie pieniądz, który dawał im stanowisko i środek, wyróżniający ich z pośród ciemnych współwierców.

W sferach wykształconych żydów działało się prawie jeszcze gorzej; prześladowani przez swoich, widzieli wszystkie drogi do pracy zamknięte przed sobą, musieli walczyć nie tylko z przeszkodami państwowymi, lecz z przesądami społeczeństwa i ostatecznie wpadali albo w pesymizm, przeczący wszystkiemu, lub też w ośpałość moralną i obojętność. Nic przeto dziwnego, że w takich warunkach wielu zdolnych żydów odwróciło się od Niemców, ażeby tylko powiększyć szeregi kosmopolitów. Wogóle jednak o żydach można powiedzieć to, co i o całej epoce owoczesnej: duch realizmu opanował społeczność i szukał dla siebie form coraz wybitniejszych; niewyraźne wrzenia, wątpliwość religijna, obojętność na wszystkie etyczne idee, charakteryzowała całość niemieckiego społeczeństwa. U góry i u dołu, w życiu umysłowem, moralnem i materyalnem zaostrzały się przeciwieństwa. Powoli z chaosu sprzecznych poglądów i sądów wysnuwa się myśl, że i w Niemczech kwestya socyalna musi mieć pierwszeństwo przed polityką, a nienawiść klas niższych w kierunku wyzyskującej potęgi kapitału zwrócić się musi.

W niemieckiej części Austrii także rozpoczął się ruch między młodzieżą. W ostatniem dziesięcioleciu przed rokiem 1848 policya Metternicha pracowała ciągle w duchu wstecznym, chociaż nawet koła kierujące przeświadczone były, że walczyć z duchem czasu niepodobna. Nawet w ultramontańskim Tyrolu odbijały się echa wolnomyślniejszych idej zagranicy. Największe jednak wrzenie panowało pośród młodzieży.

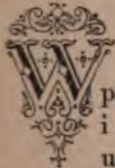
Najspokojniejszą względnie była Anglia. Inne kwestye zajmowały tu społeczeństwo, niż na kontynencie. Agitacya Anglii przeciwko niewolnictwu pozyskała sobie prawo do wdzięczności i sławy. W 1832 roku niewolnicy państwowi uzyskali wolność, w roku 1843 wypłacono plantatorom 20 milionów funtów za 640,000 niewolników. Tak się pomyślnie zakończyła sprawa, podjęta przez Wilberforce'a (um. 1833 roku).

Moda wszędzie prawie była pod wpływem francuzkim. Rysunek załączony daje niejaki o niej pojęcie.



ROZDZIAŁ VII.

Filozofia. Stosunki kościelne. Wychowanie.



Wpływ filozofii Hegla szerzył się we wszystkich kierunkach i oddziaływał na wszystkie dziedziny nauk. Jako rys tych usiłowań zaznaczyć należy dążenie do pogodzenia zasadniczych postulatów filozofii z praktycznymi potrzebami czasu i uczynić je przystępniejszemi dla szerszych kół; w roku 1837 wyszła książka, której autor starał się uprzystępnić filozofią Hegla pośród kobiet. Czasopisma, poświęcone krytyce, usiłowały ją spopularyzować, tak, że wpływ Hegla poniekąd nawet do literatury nadobnej się dostał, która, odżywiana coraz bardziej rozmaitemi zagadnieniami czasu, traciła na przejrzystości artystycznej.

Radykalnym zwolennikiem heglizmu, szczególnie w poglądach, dotyczących religii i polityki, był Ludwik Andrzej Feuerbach (1804—1872), odznaczający się jednocześnie bystrością umysłu i jednostronnością. Najpierw teolog, później zapalony heglista, który dla mistrza teologią poświęcił.

Zachęcony przez Hegla, szedł on z nadzwyczajną śmiałością naprzód, aż zerwał nareszcie z poglądami mistrza. Rozpocząwszy od walki z teologią, Feuerbach zakończył jako materyalista, nie w znaczeniu wprawdzie encyklopedystów, lecz w znaczeniu zaprzeczenia wszelkiej duchowości.

Inni różnemi drogami zdążali do zwalczania heglizmu; do rzędu tych zaliczyć głównie należy Hermana v. Fichte (1797—1880), Ulricha Wirthé'go (ur. 1810), Maurycego Carrière'a (ur. 1817) i innych. Wszyscy oni uznawali poniekąd słusność panteistycznych, jakoteż deistycznych poglądów, utrzymywali jednak, że Bóg da się pojmować jako istota rozumna, jednocześnie zwalczali poglądy, według których stworzenie świata było tylko jednym z procesów przekształcania się natury.

W duchu Hegla pracował Teodor Vischer (ur. 1807) przeważnie na polu estetyki, ogłaszając szereg drobniejszych rozpraw, jak np.

O wzniosłości i konieczności (1836) i inne, aż wreszcie w 1847 r. wydał swoją ciekawą, lecz jednostronną estetykę.

Nim przejdziemy do filozofii we Francyi, wspomnieć należy o pisarzu, którego w ostatnich czasach dopiero oceniono; pisał on wprawdzie po francuzku, lecz należał do narodowości polskiej. Mam tu na myśli Hoene-Wrońskiego (ur. w Poznańskim 1778,



Ludwik Andrzej Feuerbach.

um. w Paryżu 9 stycznia 1853 roku)¹⁾, kształcił się w szkole kadetów w Warszawie, którą w 16-ym roku opuścił, jako oficer. Od roku 1797 studyował prawo i filozofią w uniwersytetach niemieckich, a od roku

¹⁾ U nas poświęcił się badaniom filozofii Hoene-Wrońskiego p. Dickstein, z którego téż pracy korzystamy.

1800, osiadłszy w Paryżu, poświęcił się pracy na drodze filozofii. Zbadałszy do gruntu filozofią Kanta, w 1823 roku napisał dzieło *Introduction à la philosophie des mathématiques*, które przed kilku laty dopiero ukazało się w druku. Pozbawiony wszelkich środków materialnych, zmuszony utrzymywać się z lekcyj, możność dalszej pra-



Hoene-Wroński.

cy zawdzięcza szczęśliwemu wypadkowi, który umozebnił mu poświęcenie się ulubionemu zajęciu. Nowemu systematowi filozoficznemu Wroński nadaje nazwę messyanizmu. W roku 1831 ukazuje się pierwszy tom p. t. *Prodrome du messianisme*, zawierający poglądy religijne i filozoficzne Wrońskiego. Według niego rozum ludzki zdolny jest do nieograniczonego rozwoju i twórczości, której kresem

jest nieśmiertelność. Zadania mesyanizmu streszcza on w następujących punktach: ugruntowanie prawdy na ziemi i urzeczywistnienie filozofii bezwzględnej (parakletyzm), reforma i ustanowienie ostatecznej umiejętności; wyjaśnienie historii; odkrycie najwyższego celu państwa; ustanowienie celów istnienia człowieka; odkrycie przeznaczenia narodów.

W 1842 roku wydał Polégomenes du messianisme, gdzie wyłożył szereg zadań i najwyższych działów umiejętności. Za najwyższą zasadę umiejętności uważa Wroński prawo tworzenia, które w każdej umiejętności wyraziło się zapomocą trichotomii czyli trzech praw: prawa najwyższego, zadania powszechnego i współdziałania celowego. Trichotomią stosował Wroński do każdej nauki. Uważał on, że mesyanizm jego nie tylko wyjaśnia wszystko, co jest, nie tylko wskazuje kierunek dla zdobycia nowych prawd, ale nawet zawiera w sobie wszystko, co kiedyś będzie.

Największym dziełem Wrońskiego było wydana w 1847 roku w trzech tomach *Reforme absolue et par consequent finale du savoir humain*. Mesyanizm Wrońskiego, jako systemat filozoficzny, jest poniekąd marzeniem; mieści się w nim jednakże niezmiernie bogactwo prawd naukowych, mających rzetelną wartość.

W filozofii nowożytnej pierwszorzędne miejsce zajął Izidor August Franciszek Comte (1798—1857). W dziele swoim: *Cours de philosophie positive* (1830—1842) wychodzi z tego punktu: że przedmiotem filozoficznego badania mogą być tylko zjawiska, ale i to jedynie w pewnym zakresie, w miarę ich następstwa i podobieństwa, umożliwiających zestawienie ich w pewnym stosunku; a ponieważ stosunki te przy identycznych warunkach są identyczne, możemy przeto czynić wnioski o pewnych prawach. Istota i przyczyny zjawisk nie są zbadane.

Kurs filozofii pozytywnej wyszedł w sześciu tomach; pierwszy objął uwagi wstępne i filozofią matematyki (1830), drugi—filozofią astronomii i fizyki (1835), trzeci—filozofią chemii i biologii (1838), czwarty—pierwszą część socjologii (1839), piąty—dalszy ciąg socjologii, a właściwie filozofią historii (1841), szósty—dokończenie socjologii i pogląd na całość (1842). Według mniemania Comte'a każda gałąź wiedzy przechodziła trzy odmienne stany: teologiczny, metafizyczny, czyli abstrakcyjny i naukowy, czyli pozytywny. W stanie teologicznym umysł ludzki dąży do zbadania przyczyn pierwotnych, do bezwzględnej wiedzy wszech rzeczy, a zjawiska tłumaczy

za pośrednictwem sił nadprzyrodzonych; w okresie metafizycznym czynniki nadprzyrodzone zastąpione są przez siły abstrakcyjne,—wogóle pod względem zasadniczych pojęć oba okresy są nader zbliżone do siebie. W okresie pozytywnym umysł ludzki zwraca się do badania zjawisk i praw rządzących niemi.

Mill, który właśnie pierwszy zwrócił uwagę na systemat Comte'a i dał go poznać, zasadnicze te poglądy francuzkiego filozofa krytykuje,



John Stuart Mill.

utrzymując, że np. matematyka nie przechodziła ani przez okres teologiczny, ani metafizyczny, że pojęcie ciężkości, zasadnicze w pojęciach fizycznych, nie miało w mitologii bóstwa i t. p.

Pod koniec życia Comte zeszedł z wytkniętej dla ludzkości drogi pozytywizmu o tyle, że sam stworzył rodzaj religii. Jako „najwyższą Istność” (Grand Etre) postawił on ludzkość we wszystkich stopniach

rozwoju. Dla religii, którą dalej rozwijali zwolennicy jego, mianowicie *Enfantin*, *Laffite* i inni, stworzył zupełnie odrębne obrzędy, przypominające cześć, oddawaną bohaterom. Na czele tej filozoficznej hierarchii miał stać najwyższy kapłan z siedzibą w Paryżu.

Systemat Comte'a spopularyzował jego uczeń i obrońca *Maksymilian Paweł Emil Littré* (1801—1881), pisarz gruntownie wykształcony w naukach przyrodniczych, obdarzony umysłem spokojnym i krytycznym, który miał się pod koniec życia wyrzec jakoby zasad głównych. *pozytywizm* Comte'a jeszcze za życia mistrza, ale już w ostatnim okresie, począł przybierać charakter nie tyle grupy filozofów, ile sekty religijno-filozoficznej; cechę tę nadali mu późniejsi zwolennicy filozofii Comte'a.

W Anglii, tak samo jak we Francji, spostrzega się usiłowania spopularyzowania poglądów filozoficznych wśród społeczeństwa. W poprzedniej jeszcze epoce głoszony przez *Jeremiasza Bentham'a* (1788—1832) tak zwany *utilitaryzm* mało oddziaływał w Anglii, więcej w Ameryce. Wychodni punkt Bentham'a był, że „pożyteczność” jest dźwignią życia towarzyskiego, a egoizm nie za czynnik szkodliwy, ale raczej za źródło dobrego ma być poczytany.

John Stuart Mill (1806—1873) ulegał wpływowi Bentham'a i już w 1822 roku, jako wyrostek prawie, założył stowarzyszenie *utilitarystów*. Czuł było w jego pracy wpływ *Ricarda*, *Malthusa* i *Thomsona*. Ścisłe naukowem jego dziełem jest *Systemat logiki* (1843).

Największe ożywienie panowało w Niemczech w dziedzinie teologii, gdzie szkoła krytyczna rzuciła iskrę. Główny cios wypadł w stronę *Dawida Fryderyka Strausa*, który uderzył z wielką śmiałością zarówno na racjonalizm, jak i nadnaturalizm.

Wogóle gorączka negacyi bardziej objawiła się na północy, niż na południu i przybrała charakter choroby umysłowej. Skrajność taka w poglądach przyczyniła się też do wytworzenia kierunku *opozycyjnego*. *Jan Ulrich Wirth* (ur. 1810) utrzymywał, że *hegelianizm* szkodliwym jest nie tylko dla religii, lecz i dla moralności. Według niego myślenie i istnienie nie było „identyczne,” ztąd też przeczył prawdziwości metody opartej na postrzeżeniu (*indukcyi*); w swoim pojęciu bóstwa usiłował on zjednoczyć *pierwiastki teistyczne* z *panteistycznymi*. Wielkiej wartości było jego dzieło p. t. *Systemat etyki spekulatywnej* (1841—1842), w którym wyłożył istnienie *idei moralnych* we wszystkich *przeobrażeniach*.

Przeciwko szkole młodych heglistów i ich metodzie przeczenia powstałi zdolni obrońcy ortodoksyi; takim właśnie w obozie protestanckim był Hengstenberg, profesor i wydawca „Gazety Kościelnej.” On i stronnictwo jego wierzyli bez zastrzeżeń. W takich warunkach oczywiście prowadzona polemika przedstawiała tylko obszerne pole do rozgoryczenia i niesprawiedliwości.



Leon XII.

Działalność teologiczna w obrębie katolicyzmu nie zazna-
czyła się tak silnie, jak w świecie protestanckim; z powodu więk-
szej karności kościelnej walki nie przybierały wybitnego charakteru
i rozmiarów. Zaznaczyło się tu natomiast dążenie do władzy w róż-
nych sprawach. Duch hierarchiczny obudził się już za Leona XII
(um. 1829), zmniejszył się nieco za Piusa VIII, a podniósł się znowu

za panowania Grzegorza XVI (1831—1846). Najbardziej zaostrzyły się stosunki z Prusami z powodu prowincyj Nadreńskich. Powodem do nieporozumień były małżeństwa mieszane. W roku 1803 istniało prawo w staropruskich prowincjach, że dzieci szły za religią ojca, które w sierpniu 1825 roku rozszerzyło się na Westfalią i prowincję Nadreńską. Tu protestanci byli większością i zaślubiali córki bogatych rodzin katolickich. Katolickie duchowieństwo dopatrzyło się



Grzegorz XVI.

w tém krzywdy dla siebie. Papież postanowił uznawać ważność ślubów kościelnych tylko wtedy, jeżeli dzieci z mieszanych małżeństw będą wychowane w wierze katolickiej. Zawierały się więc małżeństwa bez udziału kościoła.

Z chwilą wstąpienia na stolicę arcybiskupią Klemensa Augusta v. Droste zu Bischoering (1773—1845) położenie pogorszyło się; doszło do zatargów arcybiskupa z rządem, do jego uwięzienia, co

znowu wywołało ogromne wzburzenie umysłów w ludności katolickiej. Grzegorz XVI w allokycyi mianej do kardynałów (w grudniu 1837 roku) oświadczył, że nienaruszalność kościoła została zgwałconą, a prawa stolicy świętej zdeptane. Ostatecznie kościół zwyciężył.

Wśród katolickich teologów Francyi wyróżnił się ksiądz Robert de Lammenais, jako „reformator społeczeństwa.” Jako najwybitniejszy obrońca hierarchii rzymskiej wystąpił Feliks Antoni Dupanloup (ur. 1802 roku w Sabaudyi).

W dziedzinie judaizmu objawił się także duch czasu. Pracowano usilnie nad podniesieniem moralnego poziomu plemienia. Na tém polu działał skutecznie Abraham Geiger (1810—1874), najprzód w Wiesbaden, następnie we Wrocławiu. Od niego wyszedł projekt zgromadzania się rabinów, który już w 1837 roku w Wiesbaden do skutku doszedł. Na tém zgromadzeniu wywiązała się nader żywa dyskusya z powodu obrzezania, które postępowi pragnęli usunąć. Z tych starć i walk powoli wytworzyło się stronnictwo reformatorów, którzy wielu obrzędów nie uznawali, a święto Sabatu przenieśli na niedzielę.

W zakresie wychowania najważniejszém zjawiskiem jest utworzenie tak zwanych ogródków dziecinnych. Pierwsza myśl należy do Froebła, której urzeczywistnienie przypadło dopiero na rok 1840 w Blakenburgu. Miały one na celu jednocześnie kształcenie ducha i ciała dzieci. Była to myśl nader pożyteczna, znalazła też szybkie zastosowanie, skutkiem zainteresowania się nią najwybitniejszych ludzi. Wkrótce jednak w dziedzinie kształcenia młodzieży wystąpiło zjawisko niepożądane—przeładowanie umysłu dziecka. Kształcenie identyfikowano z sumą wiedzy, dawano też młodemu umysłowi więcej materiału, niż on przerobić zdołał. Było to raczej tresowanie młodzieży, niż kształcenie umysłu; wywołało też dojrzałość przedwczesną, która spowodowała w końcu osłabienie sił umysłowych, choroby oczu (krótkowidztwo), choroby nerwowe i t. p.; zdobywano także wiedzę bardzo często kosztem moralnej wartości człowieka.



ROZDZIAŁ VIII.

N a u k i.

Im bardziej rozwijały się nauki przyrodnicze, im większej nabierały wagi doświadczenia, tém bardziej rozszerzała się dziedzina chemii i fizyki, a wzajemne porozumienie się dodawało bodźca do nowych wynalazków. Rozmaite dziedziny nauk przyrodniczych, niezbyt ściśle odgraniczone, musiały się specjalizować, rozpadać na inne gałęzie wiedzy, uzupełniając i objaśniając się wzajemnie; pokazało się, że tak zwane „sily” nie działają w jakimś odosobnieniu, ale łącznie nieraz, niekiedy wchodząc w zakres jedna drugiej. Ilość analitycznie opracowanego materiału rok rocznie wzrastała, otwierając coraz inne punkty widzenia, ułatwiając postawienie coraz innych hipotez, które, jakkolwiek nie zawsze słuszne z punktu naukowego, mimo to jednak przyczyniały się do pogłębienia dziedziny myśli ludzkiej. Niestety, znaczną część z téj dziedziny pominąć trzeba, jakkolwiek nadaje się ona do popularnego traktowania; musimy się zatem, ze względu na szczupłość miejsca, ograniczyć do najwybitniejszych tylko punktów.

W dziedzinie chemii należy przedewszystkiém zwrócić uwagę na chemię organiczną, która przeważnie skutkiem metody analizy Liebiga zyskała niejako podstawy do dalszego rozwoju. Zajęto się najpierw kwestyami ogólnemi. Wöhler i Harnstoff spostrzegli, że pewne ciała, jakkolwiek posiadające jednakowy procentowo skład elementarny, posiadały mimo to rozmaite własności. Spostrzeżenia te naprowadziły na myśl układu atomów, która była zawiązkiem teoryi atomistycznej, będącej dotychczas jeszcze w chemii na porządku dziennym.

Najprzód powstała teoria tak zwana radykalna, wprowadzona przez Liebiga. Wychodziła ona z tego punktu, że niektóre atomy, które tworzą molekuly związków chemicznych, łączą się w grupy zwane radykałami (Radikale). Ale w téj saméj hipotezie tkwiło nowe pytanie: jaki jest układ tych „radykałów?” W związku z teorią radykalną była dualistyczna, według której każdy związek chemi-

czny składa się z dwóch „radikałów,” z których każdy składa się znowu z dwóch części, dwoistość ta powtarza się aż do zbliżenia się elementów nierozkładowych. W związku z temi poglądami Berzelius rozwinął teorię elektro-chemiczną, według której zjawiska elektryczne uważane były, jako główne przyczyny wytwarzania się związków chemicznych.



Justyn v. Liebig.

Największym błędem w poglądach powyższych było to, że „radykały” uważano za coś niezmiennego. Teorię dualistyczną już Liebig krytykował, ale dopiero Jan Babtysta Dumas (ur. 1800) utworzył teorię substytucyjną (Substitutions-Erscheinungen). Utrzymywał on, że w wielu związkach organicznych wodór zastąpiony być może w każdym atomie przez chlor, i że z pod prawa tego nie wylamują

się nawet „radykały” (1834). Dalsze poszukiwania doprowadziły go do spostrzeżenia, że ciała organiczne grupują się według typów. Zależne one są od sposobu, w jaki się wytworzyły molekuly z atomów, pozostają jednak niezmiennie, jeżeli na miejscu pewnej ilości atomów wstępuje tyleż innego związku.

Ponieważ zwolennicy teorii typowej zwalczali poglądy dualistyczne, przezwano ich unitaryuszami. Dzieło Liebiga: *Chemia organiczna w zastosowaniu do rolnictwa i fizjologii* (1840) wyświetliła nieco kwestyą żywienia się roślin. Zasadniczą myślą dzieła było, że wszystkie części organiczne roślin składają się z trzech ciał nieorganicznych—wody, kwasu węglowego i amoniaku, w których zawarte są potrzebne do życia roślin: tlen, wodór, azot i węgiel. Rośliny, po przyjęciu tego pożywienia z powietrza, wydzielają część zawartego w nim tlenu, przy rozkładaniu się czyli spalaniu, a następnie przyjmują go znowu z powietrza, przyczem wytwarza się nanowo woda, kwas węglowy i amoniak i ulatniają się w powietrze. W ten sposób cztery związki, z których składają się ciała organiczne, znajdują się w ciągłym krążeniu.

Dawną teorią humusową (Humustheorie) i istnienie siły życiowej Liebig odrzucił. Zwrócił on uwagę na to, że rozłożone ciała organiczne, znajdujące się w ziemi, są w wodzie nierozpuszczalne, a więc węgla nie mogą dostarczać roślinie; zadanie to spełnia powietrze; przypisywał ważne znaczenie mineralnym częściom składowym humusu i utrzymywał, że istniejący system gospodarstwa jest rabunkowym, ponieważ zabierano z humusu najważniejsze części, nie zwracając ich wcale.

Zwracaliśmy już uwagę na ciągły związek nauki z techniką. Otóż w obecnym okresie spostrzegamy taką łączność między chemią a techniką; poszukiwania czysto naukowe ułatwiały wynalezienie nowych ciał, ułatwiały poznanie rozmaitych metod i sposobów, z których praktyka korzystała. Wszystkie siły naukowe łączyły się niejako do wspólnego celu. Odkrycie nowych ciał i badania naukowe były nader płodne w następstwa. Prace Chevreul’a nad tłuszczami (kwas masłowy, kwasy stearynowe) ułatwiły fabrykację mydła i świec; Schönbein odkrył collodium (1845), które zużytkowano do fotografii, poszukiwania Dumasa nad chloroformem umożliwiły zastosowanie jego w medycynie operacyjnej, jako środka znieczulającego.

Fizyka zajęta była zawsze jeszcze badaniem magnetyzmu i elektryczności. Magnetyzmem ziemskim zajmowano się nieomal na



Laboratorium Liebigha w Giessen

całej kuli ziemskiej. Gaus i Weber poświęcili się rozwojowi telegrafu, Arago badając magnetyzm rotacyjny, przeszedł na pole zjawisk indukcyjnych i przekonał się, że elektryczność indukcyjna, co do właściwości i działania, podobną jest do otrzymanej przez tarcie, badał wpływ elektryczności na światło, na gazy i przekonał się, że tylko tlen jest magnetycznym, wszystkie inne są diamagnetyczne.

Nadzwyczajne postępy w tym okresie zrobiła meteorologia i klimatologia, a Niemiec Wilhelm Dove (ur. 1803) położył na tym polu ogromne zasługi. Dowiódł on, że ciśnienie atmosferyczne na kontynencie podlega wahaniom peryodycznym, a obrót ziemi wpływa na kierunek prądów wietrznych. Uzasadził on tak zwane prawo obrotu wiatrów Dove'go, polegające na tym, że na północnej półkuli wiatr wieje zwykle z północy na północo-wschód, wschód, południo-wschód i t. d., w południowej zaś półkuli—odwrotnie.

W dziedzinie optyki panowała nader ożywiona praca. Szczególniejszą uwagę poświęcono badaniu plam na słońcu i przekonano się, że wystąpienie ich gromadnie podlega pewnej regularności, mianowicie co lat dziesięć, później rozszerzono ten okres do 11 lat i kilku tygodni. Co do masy słońca panowało jeszcze dawne przekonanie. Galileusz, następnie Herschel i Arago starali się uzasadnić pogląd, że słońce jest ciałem ciemnym, lecz otoczone ciałami gorejącymi; co pewien czas promienie rozdwajały się i wtenczas ciemne jądro słońca stawało się widocznym. Teorya ta nie wytrzymała krytyki, lecz trwała aż do Wollaston'a i Fraunhofer'a.

W astronomii odkrycie Neptuna było wielkim zwycięstwem, gdyż prawdopodobieństwo istnienia jego wskazał astronom Fr. Bessel (1784—1846) profesor królewiecki, około roku 1840-go, a w sześć lat potem dopiero odkryto go rzeczywiście. Łączność i powinowactwo sił natury wykazał d-r Julian Robert Mayer (ur. 25-go listopada 1814 w Heidelbergu) i ujął w następujące prawo: „suma wszystkich przyczyn, wywołujących w przyrodzie przemianę ciał, jest niezmienną. Żadna siła nie może z niczego powstać i w nie się obrócić. Wszelkie zmiany, jakie tylko jesteśmy w stanie zauważyć, są dowodem, że siła zmienia jedynie formę.” Ztąd przyszło do oznaczenia równoważnika ciepła i pracy i obliczenia zużycia siły, potrzebnej do ogrzania o 1° Cel. kilograma wody.

Zasadnicze to prawo przyniosło ogromne korzyści fizyce nowożytnej. Przekonano się, że nie tylko ciepło podlega ruchowi, ruch może wywołać światło, magnetyzm, elektryczność; powstało więc mimowolnie

pytanie: czy wszystkie siły, tak spojone i spokrewnione ze sobą, nie są objawami jednej jakiegś siły?

Postęp chemii i fizyki wpłynął na znaczny rozwój fizjologii. Wprawdzie komórkę oddawna już uważano, jako składnik ciał organicznych, ale kształtowanie się komórek i tworzenie się nowych badań poważnie dopiero Hugo v. Mohl, Anglik R. Brown w roku 1834



Wilhelm Dove.

spostrzegł, że każda komórka zawiera okrągłe ciała, a Mateusz Jakób Schleiden (ur. 1803) dowiódł, że taki rdzeń komórki (Cytoblast) otoczony jest powłoką (membran), szczelnie doń przylegającą i że służy niejako za prototyp dalszego rozwoju tkaniny. Dalsze badania Schwann'a, anatoma berlińskiego, pozwoliły ostatecznie wywnioskować, że tworzenie się komórki jest ogólną podstawą rozwoju wszystkich organizmów.

Karol Wilhelm Nägeli (ur. 1817) sprostował niektóre błędy poprzedników: dowiódł on, że stare komórki przez dzielenie się wytwarzają nowe. W komórce znajduje się białkowata substancja, której Mohl jeszcze w 1846 roku nadał nazwę protoplazmy, a badania mikroskopijne wykazały zupełną jej niezależność od błonki. Badania zoologa Dujardin'a, zajmującego się pierwotnymi organizmami (infuzorya i t. d.) dowiodły, że się one składają z substancji jednokształtnej, która jest przezroczystą, szlamistą, białkową ciałem z rodzajem ziarnka we środku okrytego lub nieokrytego powłoką. Substancją tę Mohl nazwał „sarcodę;” jest ona zaopatrzoną na powierzchni włóknami, które przedłużają się, skracają, lub nawet zanikają zupełnie, a na ich miejsce powstają inne; za pośrednictwem tych włókien organizmy pierwotne odbywają ruchy w wodzie i szukają pożywienia, które pochłaniają, prowadząc do „sarcodę'y.” „Sarcodęa” pod mikroskopem jest w ciągłym ruchu, którego następstwem jest pojawienie się małych ziarenek.

Mimo to wszystko teoria komórek Schleidena i Schwanna utrzymała się do 1864 roku.

Ogromny postęp zrobiła także fizjologia nerwów. Emil Dubois Reymond (ur. 1818) w 1841 roku rozpoczął badania elektryczności zwierzęcej, w mięśniach jakoteż nerwach i dowiódł, że czynność obu jest w związku z elektro-chemicznym ruchem molekularnym. W związku z fizjologią było odkrycie przez lekarza angielskiego James Braid'a (1795—1860) hipnotyzmu; miał to być pewien stan systemu nerwowego, wywołany zwróceniem bacznej uwagi, a szczególnie wzroku na jakiś przedmiot. Jeszcze w 1841 roku Braid utrzymywał, że stan senności nie zależy od magnetycznego płynu (fluidum), od woli, ani też od dotknięć innej osoby, lecz od fizycznego i psychicznego stanu osobnika, poddającego się uśpieniu. Stosował on hipnozę w medycynie, lecząc bardzo pomysłnie niektóre choroby. Traktowany jako oszust, wkrótce zapomniany został.

Somnambulizm magnetyczny, który szczególnie we Francji około roku 1837-go znalazł dla siebie szerokie pole do popisu i zboczył wreszcie na drogę szarlataneryi, odrodził się poniekąd w Ameryce Północnej. Tam także ku końcowi tego okresu powstała wiara w możebność porozumienia się duchów i rozwinęła się, przybrawszy formę tak zwanych „stolików wirujących” (1847). Tu także urodził się spirytyzm, o którym później mowa będzie.

W dziedzinie geologii odznaczył się Sir Charles Lyell (1817—1875). W dziele swoim *Principles of geology* (1830—1833) dowodził on, że budowa jądra ziemnego nie przechodziła żadnych gwałtownych przewrotów i że teraźniejszy kształt ziemi jest rezultatem przemian, działających pod wpływem dziś jeszcze istniejących sił. Zajmowano się z wielkim zamięłowaniem badaniem epoki przedhistorycznej, szukano wszędzie śladów istnienia człowieka. Francuz Boucher de Crevecoeur (1788—1868) w okolicy Abbe-



Hugo v. Mohl.

ville i Amiens natrafił na ślady działalności przedhistorycznego człowieka, a w roku 1838 pośród kości nosorożca i słonia znalazł narzędzia krzemienne. W roku 1842 i 1847 natrafiono w pokładzie stałagmitu kopalne kości człowieka i przedmioty, na których były ślady obrobienia. Dopiero okres następny wniósł nieco więcej światła do tych badań.

Rozwój nauk przyrodniczych we wszystkich gałęziach pozwolił spojrzeć inaczej, niż dotychczas patrzano nietylko na całość ziemi, lecz

i na człowieka. Ziemia była nie jakimś stałym punktem we wszechświecie, lecz małym ogniwem w szeregu światów fizycznych. Już dawniej nieco w umyśle ludzi genialnych, jak Kant, Goethe i inni, powstała myśl pokrewieństwa człowieka z całym światem żyjącym i pochodzenia jego od wspólnego typu. Nie zwracano tylko uwagi na ideę rozwoju i kształcenia się tego pokrewieństwa.

Dokonał tego Jan Babtysta de Lamarck (um. 1829), który w swojej *Philosophie zoologique* (1809) stałość rodzajów podał w wątpliwość, wykazawszy już poprzednio, że resztki zwierząt kopalnych tego samego gatunku niepodobne są do zwierząt żyjących w teraźniejszej epoce. Upoważniło go to do postawienia twierdzenia, że rośliny i zwierzęta istniejące rozwijały się z niższych form pod wpływem odmiennych warunków życia.

Innego zupełnie kierunku trzymał się zoolog Etienne Geoffroy Saint-Hilaire (1782—1844), szukając dla istniejącego świata zwierzęcego jednego prototypu (Urtypus). Spór między Cuvier'em a Saint-Hilairem przyczynił się do teorii rozwoju gatunków (*Descendenztheorie*); Saint-Hilaire dowodził zasadniczych twierdzeń Lamarcka, ale nie posiadał dowodów faktycznych,—zwycięstwo więc pozostało po stronie Cuvier'a, który był powagą w owoczesnym naukowym świecie.

Kiedy się odbywał turniej naukowy między Saint-Hilair'em a Cuvier'em żył już człowiek, który teorii powstawania gatunków nadał ogromne prawdopodobieństwo. Był to Karol Robert Darwin (urodzony 1809-go roku w Shrewsbury). Już ojciec jego Erazm wypowiedział w tym przedmiocie myśli, które wielce przypominały to, co utrzymywali Lamarck i Goethe. Podróż naokoło świata (1831—1836) pozwoliła się rozwinąć młodemu umysłowi i zgromadzić ogromny materiał naukowy, który później zużytkował. Do pewnych wniosków doszedł on wcześniej, lecz zbierał ciągle dowody i dopiero ku końcowi 1859 roku wystąpił z hipotezą, która na całej umysłowości wieku wycisnęła swoje piętno.

W zakresie podróży naukowych zanotować należy Johna Franklina (ur. 1786), o którym już wspomnieliśmy poprzednio. W 1844 roku Towarzystwo naukowe londyńskie wysłało go na czele ekspedycji do północnego bieguna. Dnia 16-go sierpnia 1845 roku dosięgnął on brzegów północnej Grenlandyi, gdzie przezimować za-

mierzał—i tam ślad o nim zaginął. Późniejsze poszukiwania (1859) przekonały, że umarł około czerwca 1847 roku.

Rozwój nauk przyrodniczych ujawnił się w traktowaniu popularnym przedmiotów, które dotychczas stanowiły niejako tajemnicę. Na tém polu położył zasługi Aleksander v. Humboldt, wydając dalej „Kosmos.” Było to usiłowanie poznajomienia szerszych kół nietylko z wynikami badań, ale niejako próba filozoficznego wniknięcia w tajemnice rozwoju materyjalnego świata. Humboldt skupił w „Kosmosie”



John Franklin.

całą owoczesną naukę i rozrzucał ją pośród ludzi, jak promienie światła, budząc we wszystkich kołach zamiłowanie do natury i ucząc spoglądać na nią, jak na żyjący poniekąd organizm.

Z równą siłą, jak nauki przyrodnicze, rozwijała się dziedzina historii. Wśród romantycznej szkoły pierwszorzędne miejsce zajmuje Henryk Leo (ur. 1799), który stał całkowicie na gruncie chrześcijaństwa, budując na nim gmach dziejów. Wszystko, cokolwiek było sprzeczne z duchem chrześcijaństwa—potępiał, ztąd też nie miał właściwej i sprawiedliwej miary w sądach i wyrokach. Również z tego

wynikał ów pesymizm w poglądach na rozwój dziejów, o ile one nie szły drogą chrześcijaństwa.

Pokrewnym poniekąd Rotteck'owi był Fryderyk Krzysztof Dahlmann (1785—1860), który wcześniej poświęciwszy się badaniom rewolucyj francuskiej i angielskiej, upatrywał w konstytucyjnej formie idealną formę rządu; ile razy w pracach swoich dotykał ludzi i ich czynów, rysunek wypadł blado i pozbawionym był wszelkiej indywidualnej charakterystyki.

Mistrzem w malowaniu dziejów okazał się Fr. Leopold von Ranke (ur. 1795). Wydał on: Dziewięć ksiąg historii Prus (1847—1848), Historią reformacji, a jedną z pierwszych prac jego była Historia papieżstwa (1834—1836). Odznaczał się pięknym językiem i budową całości, jakoteż jasnością i spokojem w wykładzie, a przez to najbardziej zbliżał się do ideału obiektywnego historyka. Obok wielkiej znajomości źródeł cechowała go także umiejętność panowania nad całością materiału i zdolność plastycznego odtworzenia charakterów.

Co się tyczy poznania wschodu, niepoślednią usługę oddawały pisma Jakóba Filipa Fallmerayer'a (1791—1861), szczególnie jego *Fragments ze Wschodu* (1845). Dawał się on tylko zbyt cieżko unosić wyobraźni i przez to powadze pracy nieco zaszkodził. Zwrócił uwagę na siebie hipotezą pochodzenia Greków nowożytnych, w których nie widział ani kropli krwi starohelleńskiej, lecz natomiast mieszaninę słowiańskiej i innych.

W tym okresie wystąpił także uczeń Schlossera Gotfryd Gervinus (1805—1871) z dziełem *Historia literatury poetyckiej w Niemczech* (1835—1842) i pierwsze kroki dopiero stawiał Teodor Mommsen (ur. 1817).

We Francji Juliusz Michelet (1798—1874) zjednał sobie sławę swoją *Historią Francji*, która poczęła wychodzić 1833 roku a ukończoną została w 1866-ym. Micheletowi brakowało spokoju Rankego, brakowało moralnej odwagi Schlossera, niewahającej się potępić własny naród, ile razy tego potrzeba zachodziła. Porównać go można do Wiktora Hugo pod względem umiejętnego łączenia chłodnego, matematycznego obrachowania z niepowściągliwą wyobraźnią. Posługuje się on pięknym, obrazowym, poetyckim językiem, ale też często nadużywa tego języka w obrazowaniu, w grze słów, w przenośniach, co odejmowało poniekąd powagę opowiadaniu dziejowemu. W miłości dla kraju nie umiał się hamować, doprowadzając

przesadę do pospolitej próżności narodowej, która mu przeszkadzała utrzymać się na stanowisku bezstronnego krytyka. Tam, gdzie opowiada o rewolucyi, prąd demokratycznych idei i miłość republikanizmu każą mu widzieć bohaterstwo nawet w wybuchach tłumów.

Rys deklamatorski widoczny jest we wszystkich pracach historycznych tego okresu, zarówno u Lamartine'a, jak u Thiers'a w *Historji Konsulatu i Cesarstwa*. Odosobnione stanowisko zajmuje Klaudyusz Karol Fauriel (1772—1844), który całe życie na gromadzeniu wiedzy stracił i dopiero w 1836 roku z większą pracą wy-



L. v. Ranke

stąpił; z miłością dla kraju umiał on uszanować wszystko obce, co tylko godne było szacunku.

Z pośród dziejopisarzy mniejszych narodowości wyróżnić należy Franciszka Palacký'ego (1798—1876), Czecha, który z wielką miłością dla kraju opowiedział jego dzieje pięknym, poetyckim językiem.

Joachim Lelewel (ur. 22 marca 1786—1861) stworzył nowy okres w rozwoju dziejopisarstwa polskiego. Obdarzony nader bystrym krytycznym umysłem, pamięcią faktów, niezmordowaną pracowitością, wcześniej oddał się badaniom historycznym i na tém polu ogromne po-

łożył zasługi, oczyszczając kroniki polsko-łacińskie z błędów, lub oświetlając za pomocą krytyki całe epoki dziejów. W ten sposób opracował kronikę Mateusza herbu Cholewy (1811), jakoteż kronikę Galla, wyświeclając dzieje panowania, zatargu z kościołem i śmierci Bolesława Śmiałego. Był profesorem uniwersytetu Wileńskiego po dwakroć (od 1814—1818 i 1821—1824). Większość prac jego naukowych ujętą została w wydawnictwo pod ogólnym tytułem: *Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane*, rozpoczęte przez Żupańskiego w 1855, a ukończone 1866 roku, obejmujące 20 tomów. W *Uwagach nad dziejami Polski i ludu jej* Lelewel występuje z teorią gminowładztwa słowiańskiego, w którym miał się odbić rodzinny duch słowiańszczyzny i z tego stanowiska na całość dziejów się zapatrywał.

Jako dziejopis odznaczał się wykładem zawikłanym nieco, ciężkim, stylem władał zawilym, rozwlekłym, pomimo tego cechuje go bogactwo myśli, a miłość do nauki umiał przelać w słuchaczy; pracą swoją i przykładem nadał kierunek nowej szkole, która z zamiłowaniem poświęciła się badaniom źródeł dziejowych we wszystkich gałęziach, zarówno ściśle historycznych, jak i pomocniczych.

Nad całokształtem dziejów Polski pracował także Jędrzej Moraczewski (1802—1855). W roku 1842 przygotował do druku I-szy tom *Dziejów rzeczypospolitej polskiej aż do XV wieku*, następne dzieje do połowy XVII wieku rozszerzył znacznie (8 tomów).

Na niwie historii prawodawstwa ogromne zasługi położyli Wacław Aleksander Maciejowski (1793—1883) i Antoni Zygmunt Helcel (1808—1870). Maciejowski usiłował przedstawić całokształt prawodawstwa Słowian, w dziele swoim *Historya prawodawstw słowiańskich* (1832—1835, drugie wydanie w 6-ciu tomach 1856—1865), w którym rozpatrzył w sposób porównawczy pomniki prawa wszystkich narodów słowiańskich. Pomimo ogromu erudycji i pozorniej systematyczności w układzie dzieła, *Historya prawodawstw słowiańskich*, jak wszystkie zresztą jego prace, odznacza się nadzwyczajną chaotycznością wykładu. Temi samymi cechami odznacza się *Historya włościan*. Prace jego, zarówno na polu prawodawstwa, jak i historii literatury, uważać można raczej za materiał dla przyszłych badaczy.

Antoni Helcel z niepospolitą bystrością krytyczną badał Starodawne prawa polskiego pomniki. Dowiódł on, że pierwszym pomnikiem prawa pisanego był dopiero Statut Wiślicki, stanowią-

cy już rodzaj kodeksu, do którego weszły tylko te prawa zwyczajowe, które uznano za stosowne, przed nim zaś rządzono się wyłącznie prawem zwyczajowem i tylko w wyjątkowych razach przepisami lub rozporządzeniami książąt.

Badania historii literatury zwróciły na drogę studyów porównawczych, które odkryły zupełnie nowe drogi pochodzenia ludzkości i nowe horyzonty dla myśli ludzkiej. Przekonywano się coraz bardziej, że narody i plemiona nie są czémś odosobnionem, zamkniętym w sobie,



Wilhelm v. Humboldt.

że praca ich ducha i mózgu nie jest pracą ich wyłączną, że zarodki pokrewieństwa dostrzedz można było we wszystkich gałęziach wiedzy. W ten sposób przygotowywał się ogromny materiał dla psychologii narodów.

Bogaty przyczynek do badań porównawczych nad dziejami rozwoju ludzkości wniosło językoznawstwo w ogóle, w szczególności zaś językoznawstwo porównawcze. Prace na tém polu Franciszka Boppe (1791—1867), który się zajął naprzód sanskrytem,

a potem badaniem języków malajskiego i celtyckiego, były wielkiego znaczenia. Niepospolite stanowisko zajął wśród grona badaczy Wilhelm v. Humboldt; dzieło jego O języku Kawi na wyspie Jawa (1836), w którym wyłożył różnorodność budowy języków i wpływ jej na rozwój ludzkiego ducha, należy do największych prac stulecia. Prace na tym polu Eugeniusza Burnouf'a (1801—1852) i innych popularyzowały poniekąd studia lingwistyczne.

W dziedzinie nauk społecznych teorie marzycielskie usuwały jasność naukową i ścisłość na drugi plan, jak to się działo np. we Francji. Wprawdzie wyjaśniła się różnica między socjalizmem a komunizmem, który stawiał zasadę równości na czele swoich ideałów, ale właśnie skrajne poglądy obu doktryn jednały im licznych zwolenników.

Ksiądz Robert de Laménais (1782 — 1854) próbował idee socjalizmu związać z chrześcijaństwem; wkrótce jednak przeszedł na pole polityczne, głosząc „najwyższą władzę” ludu. W piśmie „L'avenir” głosił wolność sumienia, prasy, słowa, prawo wolnego stowarzyszania się i rozwijał niektóre plany reform, mocno zabarwione demokracją katolicką. W związku tylko z wolnością upatrywał zadanie chrześcijaństwa.

Wobec tylu zbawców ludzkości głos zajęła krytyka. Piotr Józef Proudhon (1809—1865) w dziele swoim: System sprzeczności ekonomicznych, czyli filozofia nędzy (1846) poddał krytyce systematy socjalne. „Wszewładza ludu—utrzymywał on—jestto zniesienie wszelkich przywilejów; ona nie ma żadnych stronnictw, żadnych powag; jest ona bezwzględna wolnością obywateli;” słowa te stały się godłem ludzi, idących owczym pędem za innymi. Jeszcze bardziej niebezpieczną była jego książka p. t. Co to jest własność? (1840). Odpowiedź na to pytanie: własność jestto kradzież—stała się niejako godłem stronnictwa anarchicznego. Była tu mowa tylko o tej własności, która z wyżyłowania słabych początek bierze, jak np. kapitał. Potępiając niektóre formy własności, powstałe z wyzysku słabszych, potępiał również komunizm, który uważał jako wyzysk silnych przez słabych.

W innym kierunku rozpoczął pracę swoją Ludwik Blanc (ur. 1813 r.). W dziele p. t. O organizacyi pracy (1840) utrzymywał on, że obowiązkiem państwa jest ochranianie robotników od szkodliwych następstw współzawodnictwa. Dokonać się to dopiero wtenczas może, kiedy robotnik stanie w rzędzie producentów. W tym celu rząd

powinien założyć warsztaty dla rozmaitych gałęzi produkeyi i regulować za pomocą odpowiednich ustaw nie tylko rodzaj i długość pracy, ale wysokość płacy, prawa i obowiązki robotników. Zysk z przedsiębiorstwa miał się dzielić na trzy części: jedna szła na robotników, druga na dom starców i kalek, jakoteż na szpitale, reszta na odnawianie narzędzi pracy, założenie i utrzymanie warsztatów i t. p. Ponieważ



Ludwik Wołowski.

gromadzenie kapitału nie byłoby celem państwa, państwo mogłoby dostarczać wyrobów taniej od przedsiębiorców prywatnych.

Myśli Blanca wpłynęły na to, że z ław poselskich odezwały się głosy, żądające, jak Arago, organizacyi pracy.

W obozie przeciwnym pomysłom Ludwika Blanca wybitne miejsce zajął polski ekonomista, pisujący po francuzku, Ludwik Wołow-

ski (1814—1876). Z początku poświęcił się badaniom prawa, potem oddał się ekonomii politycznej. Powołany w 1848 roku do komisji, mającej rozpatrzyć projekty Blanca, wystąpił przeciwko niemu, wykazując niesprawiedliwość i niebezpieczeństwo zniesienia własności, szkodliwość zabicia inicjatywy prywatnej i utopijność idei bezwzględnej równości.

W kapitalnych rozprawach o kredycie ziemskim zapoznał francuskie społeczeństwo z instytucją, funkcyjną w Warszawie, jako Towarzystwo kredytowe ziemskie i na wzór jej utworzył *Crédit foncier de France*.

W Niemczech w tym okresie na polu ekonomii politycznej i nauk społecznych w ogóle były nader nieznaczne postępy; zbyt praktyczny umysł narodu niemieckiego nie lgnął do filozofów i ekonomistów marzycieli, jakich Francja wydawała, samodzielnych myślicieli na tém polu nie wydał, a szkoła historyczna ekonomistów rozwinęła się dopiero w następnym okresie.


W Anglii trwała dalej walka o wolność handlu. Na czele ruchu stał Ryszard Cobden (1804—1865). Zwolennicy Benthama i Milla rozwijali dalej zasady utylitaryzmu, opierając się na tém, że interesy handlowe Anglii stanowią główny cel wszystkich usiłowań. Liga przeciw-celna pracowała na tém polu z niezwykłą energią, ale wychodząc z punktu wolnego handlu, weszła powoli na manowce politycznych i socyalnych dążeń. W gruncie rzeczy liga składała się z bogatych kupców i przemysłowców, gardlując więc za wolnością handlu, broniła własnych interesów. Idealna więc idea Cobdena zatarta się pod wpływem egoistycznych pragnień utylitarystów.

Rozglądając się w pracy i w życiu całego minionego okresu, widzimy, że najwybitniejszą cechą jego jest rozpoczynająca się świadoma walka między kapitałem a pracą. Przeciwno wybujałemu indystryalizmowi, wspieranemu przez pieniądz i maszynę, staje groźny socyalizm na czele proletaryatu. Jednym słowem, stosunki społeczne układają się w jakąś zagadkę socyologiczną, o której rozwiązanie pokusiły się dopiero najnowsze czasy.



ROZDZIAŁ IX.

Literatura do roku 1848-go.

kres niniejszy zamknął wszystkie prace, rozpoczęte między rokiem 1815 a 1830. Epoka wielkiego geniusza wojny skończyła się. Dążenia wyłącznie estetyczne zeszyły na drugi plan. Coraz bardziej widoczném było, że narody kierują swoje siły nie w dziedzinę poezyi; nauki ściśle pochłaniały znaczną część inteligencyi, a najwięcej zużywało się sił w walce na polu socyálném, polityczném i religijném. Rys nerwowości, któryśmy już spostrzegli ku końcowi XVIII wieku, podsycony romantyzmem, wzmagał się coraz bardziej i w dziedzinie twórczości literackiej objawiał się w chorobliwém podnieceniu wyobraźni. Ustawiczna wymiana myśli, trzeźwych lub fałszywych, utrzymywała umysł ludzki w niepokoju, objawiającym się na wszystkich polach pracy. Rzadko co pojawiło się w formie skończonój, na wszystkiém znać było pośpiech i połowiczność. Nawet idee, które nawkroś przeniknęły nasze stulecie, działały raczej na głowę, na rozum, nawet kiedy miały podkład humanitarny, ale bardzo rzadko na wyobraźnię; były one zawisłe od istniejącego stanu społeczeństwa, od państwa, kościoła, nauki, przemysłu i nosiły na sobie piętno prozaiczności.

Taki ogólny stan umysłów nie mógł pozostać bez wpływu na literaturę. Każdy kierunek polityczny, każdy ruch w dziedzinie społecznej, każdy wielki prąd myśli w filozofii, religii, nawet nauce nie zostaje bez wpływu na formę i treść twórczości. Ztąd też literaturę słusznie nazwać można zwierciadłem epoki.

Zanim przejdziemy do naszkicowania niniejszego okresu literatury, musimy się cofnąć wstecz nieco i kilka słów powiedzieć o tém, w jaki sposób kształtował się rozwój literatury u Polaków, zanim zdołał w teraźniejszym okresie dosięgnąć w dziedzinie twórczości estetycznej wyżyn swoich.

Zacniemy od dziennikarstwa.

Z powodu rozmaitych przyczyn, dziennikarstwo w ściśłym znaczeniu odgrywało nader podrzędną rolę; ograniczano się tam na podawaniu drobnych faktów z codziennego życia i na komunikowa-

niu poglądów, czerpanych z obcych dzienników. Jakkolwiek rozwój piśmiennictwa rozpoczął się już za Stanisława Augusta, od Wiadomości warszawskich, wydawanych przez Bohomolca (1761—1773), przekształconych następnie na Gazetę Warszawską, nie miało ono i nie budziło interesu żywotnego, chociaż nie brakło mu wiadomości, które później jako materiał historyczny wielokrotnie użytkowane były.

Pośród publicystów wybitniejsze miejsce zajmował Szczepan Łuski (1725—1793), redaktor Gazety Warszawskiej, której nadał piętno religijno-fanatyczne. Antoni Lesznowski od roku 1794 redaktor i właściciel tej gazety, zrobił z niej dziennik, obrazujący interesa i potrzeby społeczeństwa (um. 1820). Aloizy Żółkowski aktor i publicysta nader popularny, znany był, jako wydawca humorystycznego pisemka p. t. *Momus*, które było poprostu zbiorem dowcipnych frazdek, anegdot, opowiadań.

Większe ożywienie nastąpiło dopiero w czasach Królestwa kongresowego. Bruno Kiciński i Teodor Morawski, poczęli wydawać *Gazetę codzienną narodową i obcą* (1818—1819) i *Kronikę XIX-go wieku* (1819). Pośród innych pism, które się na krótko bardzo ukazywały, pierwszym pismem, zawierającym najwięcej treści literackiej, był *Monitor* (1764—1784). Zajmując się sprawami, dotyczącymi najbardziej wewnętrznego położenia kraju, *Monitor* był przedewszystkiem promotorem wszelkich reform społecznych, ekonomicznych, administracyjnych, które miały dać państwu trwale podwaliny i do tych reform społeczeństwo przygotowywał i nawoływał.

Poświęcone wyłącznie literaturze nadobnej *Zabawy przyjemne i pożyteczne* więcej były zasilane przekładami z literatury francuskiej i angielskiej, niż utworami oryginalnymi.

Pominąwszy wiele efemerycznych pisemek peryodycznych z tendencją mniej lub więcej literacką, jałowych treścią i duchem, wspomnieć należy o *Nowym pamiętniku Warszawskim*, miesięczniku, wydawanym przez Fr. Ks. Dmochowskiego (1801—1805), który rozmaite koleje przechodził. Odrodzony przez Ludwika Osińskiego, jako *Pamiętnik Warszawski* (1809—1810), przeszedł pod redakcją Feliksa Bentkowskiego (1815—1821), a w końcu Brodzińskiego (1822—1823).

Więcej daleko znaczenia posiadały tygodniki, w których odbijały się prądy i kierunki umysłowe społeczeństwa, obrazowały się potrzeby i upodobania wykształconej części czytelników, a poniekąd i stan ich

umysłowy. Bardzo rzadko potraçały one o sprawę ogólniejszego znaczenia, a natomiast przepelnione były przekładami lichych francuskich poetów, Horacyusza i innych. Na czele niejako dwóch ognisk umysłowych stały dwa tygodniki: Tygodnik Warszawski, wydawany od r. 1817 przez Br. Kicińskiego i Tygodnik Wileński, jako organ Towarzystwa filomatycznego, redagowany przez Stanisława Starzyńskiego, jako też Wiadomości brukowe (1817—1821). Krótkie rozprawki treści moralnej, najczęściej z zakresu praktycznej filozofii, były bardzo ulubione; one też stanowiły niekiedy cały balast filozoficzny. Tu i ówdzie w tych pisemkach, drukowanych licho na szarzej bibule, spotkać można było artykuły Joachima Lelewela (O potrzebie gruntownej znajomości historii i na czém ta gruntowność zależy) lub też wyjątki z obcych dzieł np. z pani de Staël: o guscie (w Tygodniku Wileńskim), które zwiastowały zbliżający się okres romantyczny.

Z rozwojem Akademii Wileńskiej błysnął nowy snop światła, który nietylko przyswiecał epoce Księztwa, a następnie Królestwa kongresowego, ale też wpłynął na rozwój umysłowy późniejszego pokolenia całego społeczeństwa. Z istnieniem Akademii związany jest rozkwit nauk. Tam się zrodziła filozofia pozytywna, tam ujęte zostało w systemat ewolucyi całe życie przyrody. Z tego ogniska, w chwili największej jego jasności, wydzielił się promień olbrzymiej siły, który na rozwój umysłowy i duchowy społeczeństwa niezmiernie doniosły wpływ wywarł; był to Adam Mickiewicz.

W chwili, kiedy się Mickiewicz kształcił na uniwersytecie wileńskim, w literaturze panował w całej pełni kierunek pseudo-klasyczny, jak o tém mówiliśmy pokrótce w epoce poprzedniej. Już ku końcowi tamtej epoki zaznaczył się punkt zwrotny, objawiły się nowe dążenia i pragnienia. Pseudo-klasycyzm, jako obey zupełnie duchowi narodu, zadawałniający się płytkością formy i treści, przeżył się. Rewolucya rozpoczęła się od dziedziny poezyi. Wzory francuskie, konwencyonalne, sztywne, nie zadawałniały ani smaku, ani uczucia czytelników; zasklepiały się one w pewnych formułkach, które starczyć miały za rzecz samą. Literatura francuska była dla klasyków alfą i omegą, a chociaż dokoła nich, w całej Europie, życie biło całą pełnią sił, w Warszawie berło literackie było w ręku klasyków, którzy z pogardą i lekceważeniem traktowali literaturę angielską i niemiecką, nie znając jój wcale, chociaż głośne były już tam imiona Szekspira, Byrona, Walter-Scotta, Goethego, Wielanda, Schillera, Klopstocka i innych, tudzież zaznaczył się wybitnie inny kierunek—zwany roman-

tycznym,—żądający nieskrępowanej swobody dla uczucia, a nawet nadużywający tej swobody. Tymczasem u nas szły jeszcze rzeczy po staremu: Osiański piorunował przeciwko Byronowi, wileńscy Szubrawcy z Janem Śniadeckim na czele traktowali pogardliwie wszelkich nowatorów i nowości.

Widocznym jednak było, że się zbliża jakaś chwila przejściowa, nacechowana ścieraniem się dwóch prądów, nowego i starego. Dwoma temi prądami były: klasycyzm i romantyzm.

Kto użył pierwszy wyrazu romantyzm—z pewnością nie wiemy; znajdujemy go równocześnie prawie u Kazimierza Brodzińskiego i Adama Mickiewicza. Mniejsza jednak o wyraz, chodzi o rzecz samą. Z wystąpieniem K. Brodzińskiego na arenę literacką zarysowały się już niejako, bardzo wprawdzie niewyraźnie, dwa obozy: klasyków i romantyków. Jak klasycyzm nie rozumiano w znaczeniu literatury starożytnej, ani nawet z epoki odrodzenia, tak samo działo się i z romantyzmem. Nie był to wcale powrót ani do poezji prowańska'kiej z jej trubadurami i sądami miłosnymi, ani nawet do romansu rycerskiego włoskiego XVI-go wieku, lecz poprostu zwrot do swojszczyzny, do żywiołów rodzinnych, powiedziałbym prąd demokratyczny w poezji, bo poezya stała się areną walk dwóch stronnictw. Trzeba jednak przyznać, że impuls, który tę walkę wywołał, przyszedł do nas z zewnątrz — przeważnie z Niemiec, w skutek zapoznania się z poezją romantyczną niemiecką i jej przedstawicielami, chociaż i w naszej literaturze kierunek romantyczny nie tyle z nazwy ile z treści niejednokrotnie różową nicią przeblyskiwał w dziejach.

Jan Kochanowski „wyspiewał dla kobiet” Sobótkę, a Zimorowicz i Szymonowicz czerpali także treść do swoich sielanek z życia ludu. Inna tylko była barwa tej poezji. Bogusławski w Krakowiakach i góralach już potrafił o nutę narodową. Współcześnie prawie z walką klasyków i romantyków zwrócił się do badania ludu, jego zwyczajów, obyczajów, poezji Adam Czarnocki (Zoryan-Dołęga Chodakowski) (ur. 1784), oraz dał impuls do pracy na polu etnograficznym, która za naszych czasów dopiero obfity plon przynosi.

Romantyzm owoczesny wnosił więc do poezji nowy pierwiastek poetycki, nowy świat—ludowy, wnosił jednocześnie pewną rycerskość i cudowność i przez pryzmat cudowności na naturę patrzył; wnosił także zupełną swobodę wypowiedzenia uczuć, co pociągało za sobą potrzebę nowej formy poetyckiej i pewną śmiałość w wyrażaniu swych wewnętrznych poglądów i przekonań. Spoczywający na laurach pseu-



Karimierz Brodzinski

do-klasycy mniemali, że romantyczność jest wymysłem jednej lub kilku głów, albo téż szczególniejszym rodzajem poezyi, jak bajka, satyra, albo sielanka. Widziano w tém sam niesmak, samych upiorów, czary, samych duchów i nieboszczyków, chodzących po świecie. Wyobrażenie literatury ledwo nie do samych romansów i wierszopisarstwa

było zacieśnione." Nikt jój nie uważał w związku z przeszłością, w związku z masą myśli i pojęć, któremi się istota narodu wyraża.

Przeciwno temu prądowi, którego lękano się, nie znając go, powstałi klasycy. W troskliwości swojej obawiano się o losy przyszłe literatury, ledwie nie narodu; zuchwałstwo młodych, szukających natchnienia nie u źródeł Hipokreny lecz w duchu narodu, ploszyło sen laureatów. Skowronkiem poezyi romantycznej był Kazimierz Brodziński, znany już jako poeta i profesor literatury polskiej na Żoliborzu. Rozprawa jego O klasyczności i romantyczności (1818), jakkolwiek napisana spokojnie i ostrożnie, była racą, zwiastującą walkę, była rękawicą, rzuconą klasykom. Podjął ją Potocki, ówczesny minister wychowania publicznego i stanął po stronie powag literackich, odmawiając Brodzińskiemu katedry literatury polskiej. Skromnego i spokojnego poetę rąbał Ludwik Osiński publicznie i w salonach towarzyskich, głównie hr. Krasńskiego, gdzie się zbierał owoczesny świat literacki. W kilka lat potem Adam Mickiewicz, w przedmowie do poezyj swoich, w artykule O poezyi romantycznej (1822) określił oba kierunki i właściwe miejsce im nazaczył, a rozprawą O krytykach i recenzentach warszawskich (1828) zadał ostatni cios klasycyzmowi w Polsce i zapewnił zwycięstwo nowemu kierunkowi.

Epokę przejściową od klasycyzmu do romantyzmu rozpoczął Kazimierz Brodziński (1791—1835). Wypadki rodzinne tak się złożyły, że przyszły poeta i reformator dziecinne lata spędził na wsi, między dziatwą wiejską, w chłopskiej chacie. Tu poznał i odczuł ten świat, z którego później niejednokrotnie czerpał natchnienie i który posłużył za podwalinę do nowego okresu w literaturze — przeważnie poezyi romantycznej. Te ziarna, które w chłopskiej chacie wpadły do duszy dziecięcej, kielkowały później i rozwinęły się pod wpływem poezyi niemieckiej. Brodziński, za ledwie ze średniem wykształceniem, dostał się do Warszawy (1809), z kąd zaciągnął się do wojska i odbył całą kampanię 1812 roku. Podczas służby wojskowej zapoznał się z Herderem i Schillerem. Od roku 1815 osiadł w Warszawie i rozpoczął czynnie tę reformę w poezyi, która już w duszy w nim się dokonała. Zerwał, o ile mógł, z mitologią i napuszystą deklamacją pseudo-klasyczną, przyswajając jednocześnie, idąc za wskazówkami Herdera, literaturze polskiej poezją obcych lub pokrewnych narodów. Przeczuwając nowe tory, na które poezya polska wstąpić miała, napisał rozprawę O klasyczności i romantyczności (1818). Poglądy



Adam Mickiewicz.

(Według akwareli Wańkowicza z 1823-go roku).

i zasady swoje wyłożył w sposób nader umiarkowany i spokojny, ażeby nie drażnić rozwielnionych w Warszawie klasyków. Mimo to wywołała ona burzę, która na razie odsunęła Brodzińskiego, jak powiedzieliśmy, od katedry literatury polskiej w uniwersytecie. Brodziński nie ustąpił jednak z drogi obranej. Już w roku 1820 ukazał się poemat jego *Wiesław*, który mu rozgłos w całym kraju zjednał. Ujawnił się w nim niejako pogląd jego na zadanie romantyzmu: tło poematu było ludowe, w malowaniu charakterów panuje spokój,

w objawach uczucia — prawda i umiarkowanie. Poemat ów otworzył mu niejako wrota do uniwersytetu. Powołany na katedrę w roku 1822-im pozostał na niej do roku 1830-go, to jest do chwili zamknięcia. Usunąwszy się od spraw publicznych, w roku 1835-ym życie zakończył w Dreźnie.

Adam Mickiewicz (ur. w Nowogródku 24-go grudnia 1798 roku, umarł w Konstantynopolu 26-go listopada 1855), jeden z największych geniuszów poetyckich ludzkości, przeważał stanowczo szalę zwycięstwa na stronę romantyzmu i stanął na czele nowego okresu poezji polskiej. Nauki początkowe i średnie pobierał w Nowogródku, a uniwersyteckie w Wilnie, od roku 1815-go, w chwili największego rozkwitu tej szkoły. Z początku studyował umiejętności matematyczno-przyrodnicze, a później przeszedł na wydział filologii i historii. Będąc duszą młodzieży, łączył się wraz z Tomaszem Zanem w stowarzyszenia Promienistych, Filomatów, Filaretów, które, oprócz wzajemnego wspierania się i dopomagania sobie w nauce, miały na celu kształcenie w młodzieży uczuć obywatelskich. Geniusz jego poetycki prawie niczem nie zaznaczył się w uniwersytecie; pochłonięty nauką szkolną nie miał czasu na skupienie się i zerwanie do lotu. Studyował natomiast z wielkim zapalem historią i literaturę polską, a także Byrona, Homera, Goethego. Po ukończeniu uniwersytetu w roku 1819 przeniesiony został, jako nauczyciel języka polskiego i łacińskiego, do Kowna. Tam rozpoczął się pierwszy okres jego poetyckiej twórczości.

Impulsem do tego była miłość. Pisał wprawdzie za czasów uniwersyteckich większe lub mniejsze utwory poetyckie, w niczem jednak nie znamionowały one geniuszu twórczego, jaki się w nim później obudził. Miłość dla Maryli Wereszczakówny, a później jej zaślubiny (1821) z Warzyńcem Puttkamerem, śmierć matki, choroba dłuższa, ciągle obcowanie z poezją niemiecką z epoki burz i wrzenia, rozkołysały jego wyobraźnię twórczą. Okres ten co do formy estetycznej, mającej przewagę, możnaby nazwać okresem sonetów, ballad i dramatu fantastycznego, do których treść czerpał z historii własnej miłości i życia ludu. Grażyna, także w tym okresie napisana, zdaje się pomysłem należeć do pierwszych jego utworów, gdzie trzymane na wodzy uczucie, spokojna forma opowiadania, przypominają nieco klasyczne wzory.

Zrezygnowawszy z posady nauczyciela w Kownie, wyjechał (1824) do Petersburga, a ztamtąd do Odessy i Moskwy. Wyjazd z Kowna za-

mknął pierwszy okres twórczości. Podróż ta zetknęła go z innymi ludźmi, inną naturą. Zawadził o Ukrainę, mieszkał w Odessie, odbył podróż do Krymu, wreszcie w Moskwie osiadł. Życie towarzyskie pochłonęło go napozór zupełnie. O tyle przynajmniej, że oprócz Sonetów krymskich z początku mało co pisał. W Moskwie przeżył nową burzę miłosną. Stała przed nim na drodze Karolina Jaenisch. Był to stosunek głęboki i poważny; przyczyną jednak, która nie pozwoliła im połączyć się, była, jak się zdaje, narodowość. Mickiewicz zwrócił



Seweryn Goszczyński.

jéj słowo. Po długim poetyckim próżnowaniu, pod wpływem rozmaitych antytez, miotających duszą poety, narodził się Konrad Walenrod, który w roku 1828 w Petersburgu wyszedł. Krytyka potępiła jednakże przewodnią ideę etyczną w Konradzie Walenrodzie. Dnia 15-go maja 1829 roku, Mickiewicz wyjechał zagranicę i do kraju już nie wrócił.

Dalsza jego działalność literacka przypada na epokę po roku 1830,—w miejscu przeto właściwem powrócimy do niej. Teraz dodać

tylko należy, że przeważał on szalę zwycięstwa na stronę romantyzmu, kierunek swój zaznaczył wybitnie i potężnie, sam stanął na jego czele i, jak każdy geniusz, zrodził cały szereg miernot, naśladowujących jego sonety i ballady.

W tój chwili kiedy na północy coraz potężniej rozbrzmiewał głos wieszczca, gromadka poetów uderzyła w pieśń od stepów pełną takiej oryginalności w pojęciu natury, w obrazach, w charakterze malowidła, że późniejszy trochę krytyk nadał im miano szkoły ukraińskiej. Do rzędu tych poetów należeli z początku Małczewski, Goszczyński i Zaleski; a później inni — mniej wybitni, lecz nie mniej oryginalni. Czerpali oni tematy do swoich utworów z dziejów Ukrainy lub z życia codziennego, zachowując, że tak powiem, fizyognomią etnograficzną i psychologiczną społeczeństwa, które im wstępu poetyckiego dostarczyło, przerabiając ten materiał według skali własnych uczuć, natchnień, siły i upodobań. W ten sposób w szkole ukraińskiej odbiła się nowa powszechność z jęz charakterem fizycznym, moralnym, zwyczajami, obyczajami, odmienny od znanego dotychczas w literaturze świat psychiczny, oświetlony bogatym kolorytem miejscowym. To wniesienie nowego zasobu poetyckiego do skarbca literatury wyraziło się w realniejszym pojmowaniu uczucia miłości, i w nowej formie poetyckiej. Tak więc, można powiedzieć, że szkoła ukraińska przyniosła nie tylko pewne zewnętrzne, że tak powiem, ozdóbki z poezji ludowej na Rusi, ale pokazała w poetycznym odbiciu inny świat duchowy.

Ze szkoły tój jeden tylko Antoni Małczewski (urod. 1793 — 2 maja 1826), należy do tego okresu. Żołnierz i podróżnik, przyjaciel Byrona i poniekąd jego naśladowca, złamany własną nieszczęśliwą miłością i materyalnym niepowodzeniem, napisał jeden tylko poemat *Maryą*, powieść ukraińską (w roku 1825), której treścią był znany wypadek utopienia przez rodzinę Potockich żony Szczęsnego Potockiego, Zofii Komorowskiej. Barwy poezji ludowej, koloryt kraju, pewna melancholia w pojęciu charakterów i natury spopularyzowały ten poemat.

Współcześnie prawie z nim odezwali się Zaleski i Goszczyński.

Józef Bohdan Zaleski (urod. 14 lutego 1802 w Bohatyrce, umarł w Paryżu 1886), razem z Goszczyńskim uczęszczał do szkół Humanśkich i jednocześnie prawie z nim zapisał się na uniwersytet do Warszawy (1820), gdzie słuchał wykładów Brodzińskiego o literaturze. Zawód poetycki rozpoczął od ogłaszania w czasopismach, zwłaszcza

Dzienniku Warszawskim, niezwykle śpiewnych i kunsztownych dumek, tchnących rzewnym, ale wzniosłym liryzmem, lub mających za przedmiot przeszłość kozaczyzny. W najpierwszych utworach jego ujawniła się już nieporównana ani przedtém, ani potem harmonijność



A. Goszczyński

wiersza, olśniewająca szczególnie w przepięknej fantazyi *Rusałki*, ogłoszonej w noworoczniku *Melitele* na rok 1829.

Seweryn Goszczyński (ur. 1803—1876), wykształcony także pod wpływem K. Brodzińskiego, dał się poznać poematem potężnej siły p. t. *Zamek Kanioński* (1828), w którym rozwinął wielki zasób uczucia, dramatyczności, kolorytu w obrazowaniu i zdobył odrazu

wielkie uznanie krytyki i czytelników. Pojęcie charakterów (Orliki, Szwaczki), artystyczne połączenie wyobraźni ludowej i przesądnej wiary z rzeczywistością pełną grozy a niekiedy tragizmu, wywołało powszechny zachwyt i poetę w rządzie pierwszych postawiło.

Późniejsza działalność poetycka obu przypada na dobę następną—gdzie też mówić o nich jeszcze będziemy.

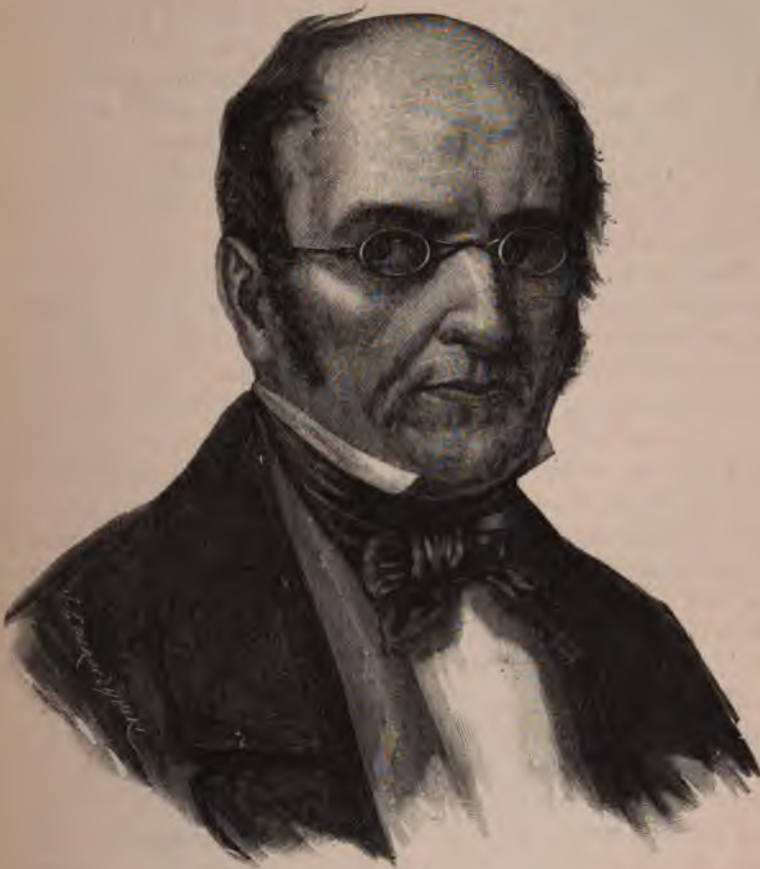
Jak Mickiewicz na północy, tak szkoła ukraińska na południu wytworzyła całe szeregi miernot, naśladowujących zewnętrznie tylko formę, tylko junakieryą szlachecką lub kozactwo; do takich należał Maurycy Gosławski (1802—1834) i inni, z których sobie żartował Adam Mickiewicz, mówiąc, że wślazszy na Bohdana, jadą, pokrzykując: hop, hop, cup, cup! O innych, późniejszych nieco poetach tej szkoły, którzy rozwinęli się dopiero w epoce następnej, później mówić będziemy.

Powieść, której w najnowszym okresie literatury polskiej, przeznaczono odegrać pierwszorzędną rolę w rozwoju umysłowym i spełniać ogromne zadanie społeczne, nie istniała prawie. W historycznej formie nie przekracza ona zakresu romansu, rozumianego w duchu Walter-Scotta, w obyczajowej—wzoruje się na sentymentalnej powieści angielskiej, a właściwie naśladuje angielską powieść według wzorów francuskich. W zakresie romansopisarstwa zasłynęli: Aleksander Bronikowski (1783 — 1834), Elżbieta Jaraczewska (1792—1832), w powieści zaś obyczajowej Marya z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberska (1768—1854).

Dramat miał bardzo wybitnych przedstawicieli w dwóch pisarzach—jednym był Aleksander hr. Fredro, drugim Józef Korzeniowski.

Aleksander hr. Fredro (1793—1876) do pióra jął się dopiero po odbyciu kampanii Napoleońskiej, do której zaciągnął się w 1809 roku. Gruntownie wykształcony na Moliere, z niego uczył się niejako kreślić charaktery. Materiału dostarczały mu obficie warunki ówczesnego życia szlacheckiego z jego słabościami i wadami. Komizm jego wypływał zawsze z charakterów. Zrażony przez krytykę wkrótce po roku 1830 przestał pisać prawie zupełnie. To jednak, co po nim zostało, świadczy raczej, że mu już wena pisarska służyć przestała.

Józef Korzeniowski (1797—1863 r.), kształcił się w liceum Krzemienieckim, rozpoczął swój zawód od poezji klasycznej, zapoznawszy się jednak z romantyczną szkołą niemiecką i Shakespear'em, poświęcił się zawodowi dramatycznemu. Jakkolwiek dał się poznać już



J. Konecniak

przed rokiem 1830, działalność jego, równie jak i Fredry, przypada na okres następny, gdzie też mówić o nich będziemy.

W Niemczech żył jeszcze Goethe, „nauczyciel mądrości,” jak go czciciele angielscy nazwali. W jego duszy i umyśle odbijało

się wszystko, co najlepszego i najzdrowszego posiadał geniusz niemiecki, nie wystarczał mu. przeto ten chaos myśli, jaki się koło niego utworzył. Stał więc samotny, nierozumiany już przez pokolenie, przechodzące obok niego z uśmiechem ironicznym na ustach. Przez sześćdziesiąt lat oddziaływał on nietylko na własny naród, lecz i na całą Europę, nietylko jako poeta, lecz jako wybitny indywidualizm, jako charakter, w najwyższém słowa tego znaczeniu. Dnia 22-go marca 1832 roku zamknął oczy nazawsze.

Zanim nowe kierunki zaznaczymy, musimy jeszcze rzucić okiem na istniejące położenie. Romantyzm już dobiegał końca, zeszedł na najniższe szczeble, odżywając literaturę „codzienną,” że tak powiem, albo utrzymywał się na wyjątkowém stanowisku, żył pozorami jakiegoś arystokratyzmu, jak u Tieck'a, gdzie było wiele wyszukanych uczuć, lecz mało siły i oryginalności. Tylko w romantyzmie Uhlanda przechowało się trochę pierwiastków ludowych. Niekiedy forma romantyczna służyła do wypowiedzania niektórym pisarzom uczuć i myśli ogólnie niemieckich, w duchu jedności państwowej. Myśli te kielkowały jednak mgliste, nie określone, były raczej marzeniem poetyckim, niż świadomością jasną i pewną siebie. Takie myśli znaleźć można u Chamiss'a, Rückert'a, Geibl'a, w jego *Przebudzeniu się Barbarossy* (1840), u Hoffmana v. Fallersleben (1798—1874) i innych.

Dowodziło to tylko, że idee romantyzmu wcielały się w nowe prądy. Jakkolwiek były to żądania niejasne i marzycielskie, budziły one myśl do pracy nad przyszłością państwową Niemiec, wytwarzały pojęcie jedności narodowej i w marzeniach o ideale kształciły całe pokolenia. W ten sposób po części powstała liryka polityczna. Im bardziej jednak wzrastało nerwowe podniecenie, tém częściej na miejsce sztucznego uczucia występował zapal młodzieńczy, rwący się do czynu i protestu, który potężniał ku końcowi okresu.

Nie bez wpływu na prąd liryczno-poetyczny byli: Heine i Börne. Börne oczekiwał od rewolucyi lipcowej zapoczątkowania nowej epoki dziejowej; zawiedzione nadzieje przyspieszyły proces rozkładowy jego umysłu. Gniew i rozgoryczenie wzmogły się w nim; opanowany przez doktryneryzm francuzki, wierzył, że przewrót polityczny i społeczny może się skutecznicie błyskawicznie. Nieziszczone nadzieje zaprowadziły go do wiary w absolutną wolność, ziszczenie zaś ideałów ludzkości widział w kosmopolityzmie. Mimo to wszystko zapal i paradoksalność jego umysłu jednały mu pośród młodzieży

liczne grono zwolenników i naśladowców, którzy w krytyce i dowcipie szukali broni do zwalczania złego. Tak więc z miłością w sercu dla kraju, przynosił temu krajowi niepowetowaną szkodę. Ale był on przynajmniej—uczciwy.

Niestety, nie można tego powiedzieć o Heinem. W jego krytyce, w jego dowcipie można łatwo dostrzedz pewną swawolę i próżność:



Henryk Laube.

brakowało mu prawdomówności Börnego i moralnej czystości. Te cechy widoczne są w jego politycznych satyrach Atta Troll i Niemcy; w poglądach jego na sztukę, literaturę, filozofię, politykę widać wszędzie błyskotliwą połowiczność, brak pojęcia prawdziwości, ztąd też w jego Salonie (1835—1840), obok pięknych i dowcipnych ustę-

pów wiele brudu i cynizmu. Talent swój poniewierał, z uczuciem swoim się bawił.

Taką była atmosfera duchowa, w której rozwinęła się gromadka poetów, noszących nazwę szkoły „młodoniemieckiej,” do której należeli Henryk Laube (ur. 1806), Karol Gutzkow (1811—1879), Teodor Mundt (1808—1861) i Gustaw Kühne (ur. 1808). Wszyscy oni pochodzą z północnych Niemiec, wszyscy cechują się wielką chętką do krytyki, u wszystkich przeważa refleksya. Namiętność u nich pochodziła z głowy nie z serca. Całego arsenału swęj wiedzy użyli do walki, przykładając do wszystkiego miarę swęj krytyki—nie zawsze dojrzałej. Pragnęli leczyć chore państwo, zapominając, że sami potrzebowali przedewszystkiem kuracyi. Nie spostrzegali ciąglej sprzeczności, jaka w nich samych istniała: byli obrońcami demokratycznych idej, będąc jednocześnie opanowani duchem arystokratyzmu; marzyli o równości, nosząc w sobie wygórowane poczucie miłości własnej.

Z najsilniejszą samowiedzą, z największą bezwzględnością wystąpił Laube. Dwie powieści jego: *Nowe stulecie* (1832—1833) i *Młoda Europa* pozwalają sądzić o tym chaosie, jaki w młodych głowach panował. Pierwszy rozdział *Młodej Europy* p. t. *Pocci mieści* wymianę listów kilku młodzieńców i pań, opisujących przeżyte zdarzenia. Pełno tu zużytych demagogicznych frazesów, uniesień nad modnym republikanizmem, marzeń o wszechświatowym obywatelstwie, i braterstwie narodów, ale brak indywidualizmu; postaci występujące tu są poprostu karykaturami tych myśli, które głoszą. Cała mądrość w słowach, a czyny ograniczają się do zmysłowej miłości. Najwybitniej występuje napaść na małżeństwo. Całe bohaterstwo tych postaci polega na próżnowaniu i romansach z hrabinami.

Innym nieco wykazał się Karol Gutzkow w *Korespondencyi głupców* (1832) i innych. Burze u Laubego nosiły przeważnie charakter zmysłowy, u Gutzkova odbywały się w dziedzinie myśli. Był to umysł przedewszystkiem analityczny i krytyczny; treść go mało interesowała, lecz stosunek téj treści do życia. W niektórych swoich powieściach, jak *Wally*, był zupełnie pod wpływem romansów francuzkich (*Lelia pani Sand*), gdzie zarówno bohaterka, jak i bohater, są ekliwi, pozbawieni wszelkiego indywidualizmu. Są to postaci ukute na model panującego gustu: wątłe, kruche, lubujące się we frazesach i pozbawione wszelkiego indywidualizmu.

W dramatach *Neron*, *Ryszard Dziki*, *Werner*, *Szkoła bogatych* i t. d. Gutzkow usiłował stworzyć technikę niemiecką w związku ze sceną i życiem. Niektóre z nich, jak *Uriel Acosta* (1847) zjednały mu sławę. Doskonały sąd wydała o Gutzkowie pisarka Henryka Paalzow: Gutzkow jest naturą miękką, marzycielską, obdarzoną bystrym wzrokiem, a jednak nieznającą ani świata, ani ludzi; wszystkie włókna uczucia idą po wierzchu, przed każdym silniejszym naciskiem chowają się—pozostaje tylko chłodna powierzchnia.



Karol Gutzkow.

W odmienny nieco sposób wystąpił Mundt. Był to umysł bogato obdarzony, ale pozbawiony gruntowności, jako myśliciel i siły plastycznej, jako poeta. Dowodzą tego wszystkie jego powieści, a szczególnie jego *Madonna* (1835), pełna tylko dźwięczno-brzmiących słów na temat miłości.

Tendencje socyalne pod formą Saint-Simonizmu, przenikały powoli do wykształconych warstw społeczeństwa niemieckiego. Dwie kobiety, *Rachela Varnhagen* i *Bettina von Arnim*, marzyły o utworzeniu nowej religii. Ostatnia, w późniejszym wieku, z całą właściwą jej nerwowością, zajmowała się sprawami socyalnymi, religij-

nemi, a nawet państwowemi; romantyzm i rewolucya, panteizm i chrześcianceizm ciągle się snują w umyśle téj niepospolitój kobiety, krzyżując się wzajemnie.

Wpływ ogólnych prądów umysłowych przeszedł do literatury, a w téj gałęzi, która służyć miała za rozrywkę umysłową warstwom trochę oświeconym, wyradzał się kierunek nader szkodliwy. Płytkość i pospolitość myśli występują nawet u pisarzy zdolniejszych. Powoli, karmiąc ciągle umysł czytelników bajdami na temat miłości i zdrady, lub awanturnicznych przygód bohaterów, literaci sami przyczynili się do stopniowego zniżania estetycznego i umysłowego poziomu czytelników. Zamiast w rzeczach poważnych i pięknych, zaczęto smakować w takiej lekkiej lekturze, jak *Tajemnice Paryża* Eugeniusza Sue, *Żyd wieczny tułacz*; rozmiłowano się w takich autorach, jak Paul de Cœck, Dumas, w takich utworach awanturnicznych, jak *Hrabia Monte-Christo*, których cała wartość polegała na umiejętności zaciekawiania czytelnika. Było to podawanie trucizny osłodzonej. Nie dość tego, wytworzył się pomalą gust do naśladownictwa i tworzyć zaczęto takie same fabrykaty literackie w niemieckim duchu.

Są to objawy, z którymi niejednokrotnie można się spotkać nie tylko wśród niemieckiego społeczeństwa. Historycy literatury są zwykle w sądzie takich rysów bardzo pobłażliwi, pod względem jednak cywilizacyjnym objawów takich ani pominąć, ani lekceważyć nie podobna. Psują one nie tylko smak estetyczny, ale nadwężają moralność publiczną, wytwarzają niepokój nerwowy, wywołują zatracenie zmysłu poczucia miary i prawdy w stosunkach ludzkich, wreszcie odrywają myśl od przedmiotów poważnych, a przykuwają ją do błahostek.

Zwrot w kierunku poważniejszym rozpoczął się w Szwajcaryi, gdzie Albert Bitzius (Jeremiasz Gotthelf) (1797—1854) zwrócił się po tematy do życia ludowego i począł pracować nad moralnym i ekonomicznym podniesieniem niższych warstw, nad pogłębieniem w nich uczucia religijnego bez bigoteryi. Malował on ludzi zwyczajnych, zdrowych, nie bohaterów i awanturników, więcej zważając na prawdę, niż na piękno artystyczne. W ślady jego poszedł Immermann i inni, którzy stworzyli nowelistykę ludową.

W dziedzinie poezyi zasłynął Anastazyusz Grün (hr. Antoni Auersperg) (1806—1876). Należał on po części do téj grupy liryków politycznych, którą staraliśmy się poprzednio scharakteryzować, odznaczał się jednak wielkoświatową ironią i tonem. Ostatni rycerz

(1829) i Wycieczki poety wiedeńskiego wywołały tém większy podziw, że głos ten wyszedł z Austrii. Nie należy on do pierwszorzędnych poetów, ale niektóre jego utwory nacechowane są delikatnym uczuciem i nastrojem; wogóle w sztuce i w życiu był to człowiek szlachetny i niezależnych myśli.



Bettina v. Arnim.

Inaczej był nastrojony Mikołaj Lenau (1802—1850). Drgały w nim pragnienia Fausta, ale brakło mu silnej woli, ztąd też wpadł w stan odrętwienia i smutku, i życie zakończył szaleństwem. Pieśń jego znała tylko smutną nutę, a ile razy potracił o cierpienia bytu, zawsze mu myśl o śmierci towarzyszyła. Wszędzie u niego znać szcze-

rość uczucia. Najsilniej jednak rozdźwięk wewnętrzny ujawnił się w większych utworach poetyckich jego, jak *Faust* (1836), *Sawanna-rola* (1837), *Albigensi* (1841). Lenau'a można nazwać ofiarą zwątpienia: on nie może wierzyć i nie umie zaprzeczyć. Brak ten woli prawdziwie mężkiej doprowadza go do rozdźwięku ze sobą i do



Anastazyusz Grün.

śmierci. Pomimo tego wszystkiego jest on poetą „z łaski bożej,” idealny i czysty charakter.

Jako opozycja przeciwko poprzedniemu kierunkowi powstały *Pieśni niepolityczne* (1841) Hoffmana von Fallersleben'a, które miały ogromne powodzenie. Nie są to dzieci zapału i gwałtownej namiętności, ale składają się z drobnostek codziennego życia. Wszystko, co wyszło z pod jego pióra, odznacza się czarującą świeżością.

Równocześnie z Pieśniami niepolitycznymi Hoffmann'a, wyszły także Poezye żyjącego Herwegh'a, zbiorek Dingelstaedt'a i Pieśni terażniejszości Gottschall'a.

Jerzy Herwegh (1817—1875) uległ losowi wszystkich liryków politycznych — przeceniony był za życia i rychło zapomniany. Wyśpiewywał on te niejasne ideały, któremi tak się zapalała młodzież



Mikołaj Lenau.

niemiecka. Rzadko przebijala się w nim siła poetycka, częściej mięk-
kie uczucia, ujęte w ładną rymowaną formę.

Franciszek Dingelstaedt (1814—1881) był wyobrazicielem „rewolucyi w glansowanych rękawiczkach,” pisał rytmiczne wiersze, dobrze ogładzone, mierne, ironiczne, które niezdolne były zapalić ani młodzieży, ani mieszczań, ani proletaryatu, a życie zakończył z tytu-
łem „barona.”

Pieśni polityczne Rudolfa Gottschall'a (ur. 1825) nosiły na sobie piętno młodzieńczego zapału i niedojrzałości, a często wygłaszane były gwałtownie patetycznym językiem.

Pierwsze prace Ferdynanda Freiligrath'a (1810—1876) nacechowane są wpływem Wiktora Hugo. Treść i traktowanie tematu nosiły cechę cudzoziemską. Poezyi jego brakło — poezyi; wiele tam było uczucia, wiele miłości dla kraju, ale wypowiedzianych w sposób nie poetycki. Mało co różni się od niego pod względem siły i nastroju współcześni mu — Maurycy Hartmann (1821—1872), Alfred Meissner (ur. 1822), Karol Beck i inni.

Literatura dramatyczna, szczególnież ta, o której sądzić można z desek teatralnych, mało była warta. Grabbe, jakkolwiek bujnie uposażony przez naturę, z powodu braku poczucia moralnego i estetycznego nie zdołał nic trwałego stworzyć. Jerzy Büchner (1813—1837) rozwinął wielką namiętność w dramacie Śmierć Dantona (1835), ale przedwczesna śmierć nie pozwoliła dojrzeć jego talentowi. Do tego okresu zaliczyć także wypadła dramaty Krzysztofa Franciszka Hebbel'a (1813—1863): Judytę, Maryą Magdalenę, Julię i inne. Wszyscy trzej posiadali wiele podobieństwa: wszędzie bezcelowe marnowanie sił i słabość woli, pokryte frazeologią. Hebbel w dramatach swoich do roku 1848-go przypomina niektórymi rysami Lenza lub Klingera. Szczególniej w Julii krzyżowały się najrozmaitsze kierunki i myśli w duchu Tieck'a i francuzkiej neo-romantyki; charaktery tu często niemożliwe, chociaż niekiedy malowane z prawdziwym realizmem. Głęboki pesymizm i niewiara w moralny porządek świata stanowią wybitne cechy jego postaci.

Grillparzer szedł już wytkniętą drogą i pod wpływem studyów Lope'a i Calderona, jak Życie snem (1834) i inne. Postaciom męzkim u niego brakuje miary i woli, świadomej celu; pomimo pięknego, niemal klasycznego języka, są oni spokrewnieni duchem z bohaterami Hebbel'a i Gutzkow'a.

Ku końcowi okresu, jako dramatopisarz wystąpił Gustaw Freytag (ur. 1816). Stał on po stronie wolnomysłnego mieszczaństwa, w którym widział przyszłość Niemiec. Mimo to nosił na sobie piętno swego czasu. W dramatach Walentyna i Waldemar przedstawił bohaterów mocno spokrewnionych z młodo-niemiecką szkołą. Jego demokraci (z Walentyny) mają tylko słowa na ustach, a w życiu są tylko arystokratycznymi światowcami, jakich spotkać można u Laube'go.

Z grona poetów, którzy, mało troszcząc się o walki polityczne i literackie, szli swoją drogą, wymienić należy Edwarda Mörike (1804—1875). Zajmuje on w liryce niemieckiej po Goethem pierwsze miejsce. Uniknął on szczęśliwie naśladownictwa Uhland'a i Heine'go; poezya jego opierała się na formie piosnki ludowej, którą przerabiał po swojemu, ustrzegł się jednak sztucznej naiwności, która często bardzo u naśladowców psuje zupełnie wrażenie artystyczne.



Gustav Freytag

We francuzkiej literaturze kierunek romantyczny torował sobie drogę, szczególnie w młodém pokoleniu, we wszystkich dziedzinach twórczości. Ruchliwy umysł francuzki znajduje pewną przeciwwagę w dążeniu do centralizacji; wszystkie siły umysłowe zdążają tutaj do stolicy; ztąd też wszystkie prądy wieku silniej oddziałują na piśmiennictwo, a ztąd rozchodzą się i przeciskają do wszystkich warstw narodu.

Starsi pisarze szli już drogą wytkniętą. Lamartine dosięgnął najwyższego szczytu rozwoju; wszystko, co pisał po wydaniu *Harmo-*

nij, słabém się okazało pod względem formy i treści. Szczególniej szkodliwém było dla niego zajmowanie się polityką; była to natura miękka, kontemplacyjna, skłonna do szlachetnych uniesień, ale nie mąż stanu i nie polityk. Zasiadł on w izbie po powrocie (1835) z podróży na Wschód i rozpoczął swoją politykę uczuciową, która była mieszaniną poglądów republikańskich, socyalistycznych i religijnych. Rewolucya lutowa postawiła go chwilowo na szczycie popularności, ale w istocie rola jego była już skończoną.

Liryka Béranger'a nie straciła swego charakteru; satyra jego zwróciła się rychło w kierunku mieszczańskiego króla, a nawet piosenki poświęcone kultowi Napoleona były poprostu opozycją przeciwko kierunkowi panującemu. Vigny w *Stello*, *Chatterton* i *Cinq Mars*, pomimo pojedynczych piękności, okazał się słabszym.

Wiktor Hugo przeniósł do Francji Walter-Scott'owski romans w powieści swojej *Notre Dame de Paris* (1831), która, pomimo neo-romantycznych wybryków, nie pozostała bez wpływu. Dramaty jego grzeszyły brakiem zewnętrznej i wewnętrznej jedności. Posiadał on nadto umiejętność wzruszania i podniecania czytelników; tam on bywa najpotężniejszym, gdzie objawia się jego gwałtowność i marzycielskość. Namietność kontrastów, gwałtowność w wyrażaniu myśli, wybuchy bezgranicznej namietności, graniczące z dzikością, szatańska złośliwość obok dobroci i humanizmu—oto pierwiastek duchowy poety.

Liryka Huga pogłębiła się w *Liściach jesiennych* (1831), w *Piosnkach o zmierzchu* (1836), *Głosach wewnętrznych* (1837), w *Światłach i cieniach* (1840); pomimo piękności jednak, dziwnie przegląda w nich rozdwojona natura twórcy. To samo się dzieje w formie i treści: jest to duch, rzucający się w najgłębsze przepaście myśli, wzrokiem proroka oświecający tajnie przyszłości, a pomimo całej potęgi i piękności obrazów, nurzający się w niejasnościach i zmierzchu. W formie obok miejsce niezrównanej piękności i siły spotkać można często górnolotne frazesy.

Obok Wiktora Hugo Musset utrzymuje się na stanowisku samodzielném. W roku 1833 wydaje poemat *Rolla*. Treść nader popolita: bohater, przeżyty młodzieniec, przepuł majątek. Resztki pieniędzy używa na spędzenie nocy z kobietą sprzedającą—i truje się. W ramy te włożył poeta obrazki, malujące duszę chorą, odkrywając jej głębie i te cierpienia, które ją doprowadzają do zwątpienia i pesymizmu. Jest to pokolenie, które w nic nie wierzy, ani w Boga, ani w moralność, ani w ludzi, lecz nie jest na tyle płytkie, ażeby strać

zżenie z żartem na ustach,—woli cieszyć się w objęciach rozkoszy myślowych. Męczarnie takiego wąpiącego ducha umiał Musset głębokiem odczuciem malować, nie jako spokojny malarz, lecz jakowiek chory, odkrywający własną ranę duszy.

Jakób Rolla nie był tylko pogłębionym typem duchowym tysięcy czesnych ludzi, lecz obrazem samego Musset'a, który, pomimo



Wiktor Hugo.

wielkich zdolności, nie zdołał wytworzyć w sobie moralnej woli pokonać siedzącego w nim złego ducha. Kędy spojrzymy tylko, wszędzie widzimy walczący w głębinach ducha stulecia problemat faustowski, ale słabe moralnie pokolenie nie mogło tój zagadki rozwiązać.

O ile Rolla jest słabym odbiciem Byrona, o tyle w Spowiedzi dziecięcia wieku (1836—1846) można doszukać się pokrewieństwa z René. Jest to taka sama postać, jaką spotykamy w romansach pani de Staël, w bohaterach niemieckich powieści, nowel i dramatów. Oktawiusz jest mężczyzną bez męskości. Kocha on zmysłowo kobietę i zo-



Alfred de Musset.

staje oszukany. Szuka więc w trunku zapomnienia. Śmierć ojca wyrywa go na chwilę z tych orgij, a czysta miłość uszlachetnia go, nie wierzy wszakże w czystość miłości i Brygida odwraca się od niego. Oktawiusz chce się zabić, ale godzi się z losem.

Pojedyńcze osoby są piękne; wogóle w tonie całości panuje ten duch rozdwojenia, który i poetę do ruiny doprowadził.

W roku 1832 wyszedł romans Indianą Jerzego Sand'a i wywołał ogromne wrażenie. Wkrótce dowiedziano się, że pseudonim ukrywa nazwisko Aurory baronowej Dudevant (1804—1876). Treść książki została skierowaną przeciwko panującej formie małżeństwa.



George Sand

Towarzystwo rysowane z prawdą bez przesady. Napisaną ona została pod wpływem socjalistycznych zapatrywań na wolność absolutną kobiety. W Indianie autorka wystawiła nienormalne społeczne i towarzyskie stosunki, wyrażając jednocześnie nadzieję powtarzającą się

i w następnych romansach, że się stanowisko kobiety zmieni ku lepszemu. W *Lélii* (1833) wystąpiła już jednak stanowczo, a począwszy od *Spirydyona* (1839) tendencye jej nabierały coraz większej wyrazistości i miały na uwadze potrzebę reformy całego społeczeństwa. Był to umysł jasny, śmiały, mężki. W *Spirydyonie* przedstawiła ona bohatera, obdarzonego charakterem poważnym, rwącego się do wiedzy, jak Faust; miota się on w zwątpieniu i przychodzi do przekonania, że rozum, tylko oparty o czysty chrześcjanizm, zadowolnić może człowieka i na téj podstawie, powinno się, według niej, ukształtować społeczeństwo. O ile pani Sand ten rozwój maluje—jest on arcydziełem, lecz ile razy próbuje myśli swoje wyłożyć w sposób filozoficzny, okazuje się cała słabość natury kobiecej. Rozwijając dalej swoje poglądy wpadała niekiedy, jak w *Consuelo* i *Hrabinie Rudolstadt*, w mistycyzm, który zresztą wówczas nurtował w zapalniejszych umysłach.

Już w *Lélii* okazała zdolność do analizowania duszy ludzkiej. Zdolność ta później do tego stopnia rozwinęła się w niej, że można powiedzieć autorka wpadła w przesadę: poza refleksyą i analizą często nie można było dostrzedz natury ludzkiej.

Obok Sand'a stanął, jako malarz obyczajów i społeczeństwa swego, *Honoryusz Balzac* (1799—1850). Jeszcze bardziej od pani Sand lubujący się w analizie duszy, całą siłę swego talentu poświęcił badaniu wewnętrznych stanów psychicznych swoich bohaterów. Obdarzony nadzwyczajnym darem spostrzegawczym dostrzegał on w człowieku pewne motywy i myśli, na nieszczęście miał pociąg do przedstawiania jedynie chorobliwych stanów, szczególnie w malowaniu postaci niewieścich. Bardzo rzadko tylko, jak w *Eugeniei Grandet*, spotkać można dusze zdrowe i piękne ludzkie uczucia. Wyobrażenia Balzac'a charakteryzuje się nadzwyczajną ruchliwością; nigdzie nie znajduje ona punktu oparcia dla siebie; raz staje na gruncie rzeczywistości, innym razem unosi się w sferach abstrakcyjnych. Niekiedy rozpoczyna on rzecz obrazem symbolicznym, a kończy scenami wyuzdania fizycznego, odmalowanymi ze szczegółami realnymi. Czerpał on materiał i myśli z łona społeczeństwa chorego, a za pomocą ich uplastycznienia działał uniemoralniająco na licznych swoich czytelników; malował wprawdzie żądze zmysłowe i ich następstwa, ale do pierwszych używał tak jaskrawych kolorów, przedstawiał je z taką skończonością, że się mimowoli trucizna udzielała czytelnikowi. Szczególniej w malowidłach charakterów, oddających się rozkoszom zmysłowym, rozta—

czał Balzac tak wyrafinowaną, nerwową żądzą używania, że wpływ musiał być mimowolnym poniekaąd.

Tacy pisarze, jak Paweł de Kock (1794—1871), Aleksander Dumas (1803—1870) i Eugeniusz Sue (1804—1857) uprawiali powieść, służącą za ulubioną rozrywkę klas średnich i niższych. Kock nie troszczył się o piękno, o treść, ale o zabawienie swoich czytelników;



Eugeniusz Sue.

ków; umiał też malować zmysłowe podniecenia i walki, w których najbardziej owoczesne społeczeństwo było rozmiłowane. Taką samą drogą szedł Aleksander Dumas — innym tylko talentem był obdarzony. Posiadając niezwykłą łatwość opowiadania, umiał utrzymać uwagę czytelnika w ciągłym napięciu, potrafił grać na nerwach i zmysłach czytelnika, a przy bogactwie fantazyi nie brakło mu ma-

teryalu. Takie tylko były jego zasługi do nieśmiertelności i sławy europejskiej.

Wyższym od obu był Eugeniusz Sue, szczególnie w pierwszych swoich powieściach ze świata arystokratycznego. W późniejszych *Tajemnicach Paryża* i *Żydzie tułaczu* umiał utrzymać nerwy w ciągłym napięciu nawet u ludzi spokojnego temperamentu. Mając wyobraźnię łatwą w wyszukiwaniu efektów, posiadał jednocześnie zmysł prawdy, który mu nie pozwalał przekraczać pewnych granic,—pomimo więc całej chorobliwości charakterów, można było odnaléć w nich rysy prawdziwe, które potrafiły skupić na sobie uwagę czytelników.

Jakkolwiek między panią Sand a grupą pisarzy sensacyjnych była przepaść, pewnych wspólnych rysów u wszystkich dopatrzeć jednak można. Wszędzie dają się widzieć postaci rysowane z natury, nawet zdarza się to u Wiktora Hugo. Ale obok zarodków realizmu, widocznych u takich romantyków, jak Sue, u Balzac'a, Dumas'a, u pani Sand, a nawet u ich naśladowców, widać jedną wadę u wszystkich: w budowie charakterów brak prawdy i miary. Wobec psychologii, jak u Balzac'a, zatracą się szkielet ludzki; człowiek staje się manekinem, z którym wyobraźnia robi różne doświadczenia. Tendencya zabija prawdziwość postaci, wyciska z nich krew rzeczywistości. W ostatniém dziesięcioleciu rys ten znowu się ujawnił w literaturze francuskiej, sprowadzając powieść na pole studyum patologicznego.

Jak Niemcy, miała téż i Francya swoją lirykę polityczną. Na czele tego kierunku stał Henryk August Barbier (ur. 1805), mocno naśladowający Wiktora Hugo. Rozczarowany po rewolucyi 1831 roku, zwrócił się z całą potęgą satyry przeciwko chciwym lokajom królestwa, mieszczaństwu, Paryżowi. W utworach swoich, które niezawodnie w poezyi politycznej Europy zajmują pierwszorzędne stanowisko, rozwija on niepospolitą namiętność, siłę i patos. Pod względem cywilizacyjnym ognistemi—niestety jednak, prawdziwemi—barwami malował Paryż.

Obok Barbier'a postawić można Augusta Brizeux'a (1806—1858), który rozpoczął od poezyi idylicznej, a następnie dał zbiorek p. t. *Les Ternaires* (1840), w którym w tonie elegicznym wypowiedział swój smutek z powodu panującego kierunku materialistycznego.

Mniej więc w połowie naszego stulecia powstała forma liryki socjalno-demokratyczna, która dopiero w następném dziesięcioleciu zaznaczyła się wybitnie.

Na scenie panował Eugeniusz Scribe (um. 1861), który w ciągu życia przy pomocy współpracowników napisał przeszło 360 sztuk. On to, można powiedzieć, stworzył komedią salonową, którą posługiwał się niekiedy jako bronią opozycyjną. Z jednej strony dał on w komedii zawiele miejsca przypadkowi, z drugiej — oparł akcję na doskonale obliczonej intrydze. W powikłaniu wypadków był on mistrzem; gdyby nie pisał tak wiele, tworzyłby dzieła znako-



Eugeniusz Scribe.

mite, jak *La camaraderie* (1837). Z pośród innych komedyj wymienić należy *Szklankę wody*, która uchodzi poniekąd za typową pod względem prowadzenia intrygi. W romansie i noweli posuwał się niekiedy do brutalnego naturalizmu.

Wielu bardzo pisarzy dążyło do zdobycia samodzielności na polu poezji, jak Edgar Quinet (1803—1875), którego utwory, jak *Ahaswer*, *Prometeusz* i inne, pełne są podniosłości, chociaż brakuje im

skupienia, Prosper Mérimée (1803—1870), którego dzika wyobraźnia prowadziła często na manowce.

Literatura Francji i Niemiec jest nawskróś przesiąknięta prądami wieku; w innych krajach prąd ten wystąpił u pojedynczych pisarzy tylko, albo też, jak w niektórych, skupiał się z niezwykłą siłą koło idei narodowej.

W Anglii powieść stała na czele rozmaitych rodzajów twórczości; dążenia polityczne i religijne dostarczały wstępu pisarzom, ale dopiero w następnym dziesięcioleciu zaznaczyła się wybitnie tendencyjność takich pisarzy, jak Kingsley, Wiseman i innych. Około roku 1840-go powstała powieść sensacyjna i zyskała szeroki rozgłos, a pod względem szorstkości malowidła nietylko dorównywała francuskiej, lecz często ją przewyższała brutalnością. Różniła się tylko od niej przewagą pierwiastku umoralniającego: winny musiał być ukarany, niewinny nagrodzony.

Bulwer w tym czasie dosięgnął szczytu swego rozwoju. Zarówno w powieści z życia wziętej, jakoteż historycznej, osiągnął już spokój wyrozumowany; jako poeta posiadał mniejszą siłę, niż jako znawca ludzi i spostrzegacz. Pośród nowożytnych powieści pierwsze miejsce zajmuje Pelham, pośród historycznych — Ostatnie dni Pompei (1834) i Rienzi (1835), w których potrafił pochwycić i oddać z wielką jasnością ducha epoki. Po roku 1835 Bulwer posiadał już nader głośne imię w całym świecie cywilizowanym. W Niemczech wysoko go postawiły przekłady Schillera, które dziś jeszcze do najlepszych zaliczyć można. Bulwer kochał swoją ojczyznę, jak rzadko kto, ale nie był wolny od materialistycznych poglądów, którym hołdowała większość ludzi wyższego stanu w Anglii, od pozorniej, polegającej na formach religijności i jednostronności narodowej.

Obok Bulwera zasłynął Karol Dickens (1812—1870). Długie i ciężkie walki życiowe przeżył poeta, lecz wyszło mu to na dobre: z żelazną wolą, poważnym umysłem i ciepłym sercem wyszedł on z tej walki. W roku 1836 ukazały się jego Sketches i odrazu zwróciły uwagę na młodego autora; potem napisał Pickwick-papers (1837—1838), wreszcie Oliwer Twist. Odtąd z każdą powieścią zwiększała się jego sława. Wyśmiewając wszystko, co było śmiechu warte, umiał on zachować współczucie i miłość dla małych i cierpiących. Pomimo wielkich zdolności, nie posiadał Dickens jednak umiejętności stwarzania wielkiej kompozycji; od szkiców zaczął, szkicem też był tylko każdy jego romans.

Sprzecznosc niejako z plytkimi romansami Dizrael'ego, który miłość własną high life'u pokrywał sofistyką, tworzyły prace Williama Makepeace Thackeray'a (1811—1863). Z niezwykłą siłą chlostał obłudę w *Catharina* (1839) i w *The shabby gentile story* (1840), a zaostrzył jeszcze bardziej broń w *Vanity fair* (1847), pię-



Henryk Lytton Bulwer.

tnując wady gryzącą satyrą. Twórczość jego mało jednak odpowiada smakowi estetycznemu, a wogóle grzeszył on dziedziczną niejako wadą angielskiego powieściopisarstwa—brakiem poglądów szerszych.

W walce swojej z nowożytnym społeczeństwem nie był on osamotniony. W tym samym kierunku pracowała kobieta wyższego to-

warzystwa, hrabina Mary v. Blessington (1790—1846), pisząc zjadliwe powieści i szkice z życia wielkiego świata. Poznała ona Byrona we Włoszech, broniła go często wobec obłudnych fanatyków cnoty i można powiedzieć, że przyczyniła się poniekąd do wytworzenia przełomu w sądach o Byronie, jaki się na jego korzyść rozpoczął w Anglii.



Karol Dickens.

Zwierzciadłem niejako stosunków angielskich służą *Traits and stories of the Irish Peasantry* (1830—1832) Williama Carleton'a, ale potężniej bije tętno krwi irlandzkiej w romansach John'a Bamin, który, malując przeszłość, zaostrzył jeszcze bardziej stosunki istniejące. Najgwałtowniej jednak i z największą prawdą malowała stosunki irlandzkie Anna Fielding-Hall (ur. 1802). Szkice jej,

szczególnej Światła i cienie życia irlandzkiego (1838) odznaczają się miarą prawdziwą; nie ukrywa ona ani wad, ani słabych stron rodaków, ale w sposób naturalny maluje nędzę i zalety mieszkańców „Zielonej wyspy.”

Liryce sławni około roku 1830 schodzą ze sceny. Najwybitniejszy z nich Coleridge zmarł już w roku 1834. Southey i Wordsworth także zeszli z pola. Godnym jest uwagi, że prądy wieku od-



William Thackeray.

biły się nawet w liryce. Nigdy jeszcze poeta nie wyśpiewał z taką gwałtownością nędzy i jej zwątpień, rwących duszę, jak to uczynił Tomasz Hood (1798—1845) w swojej Pieśni o koszuli; każdy wyraz jest tu lżą palącą, przekleństwem, rzucaniem samolubnemu społeczeństwu, które wśród wrzawy nie słyszy wołania ubóstwa, prowadzonego przez uczciwą pracę do śmierci głodowej. Równie namiętnie przedstawił nędzę proletaryatu Ebenezer Elliot (1781—1849).

Na rozwój nowszej krytyki wpłynęła literatura niemiecka za pośrednictwem Carlyle'a. Z własnych jego dzieł przypadły w tym czasie Szkice (1839), jakoteż *The tailor done over—Sartor Resartus* (1833—1834). W 1827 roku Carlyle usunął się na wieś i tam oddał się, obok pracy nad literaturą niemiecką, studiom nad socyologią i polityką. Powyższe dzieło jego jest mieszaniną powagi i komizmu, rzeczy wzniosłych i karykatury. Opisując niejako życie ludzkie, krytykuje Carlyle swoją epokę. Jakkolwiek zajmował on zwykle stanowisko negatywne, zachował jednak w niektórych swoich pismach cel pozytywny: była to cześć, jaką posiadał dla każdej skończonej, samodzielnej osobowości. Doprowadziło go to z jednej strony do pewnego kultu przeszłości, z drugiej nauczyło pogardzać chorobliwem dążeniem do równości i wolności, które uniemożliwiały rozwój indywidualizmu.

Wpływ prac krytycznych Carlyle'a odbił się na Alfredzie Tennysonie (ur. 1809). Pierwsze prace jego w latach 1827, 1830—1833 przeszły niepostrzeżone, dopiero od roku 1842 rozpoczyna się rozgłos poety. Nie był on ani lirykiem, ani epikiem, lecz posiadał pewne usposobienie do refleksyi; obrazy i język często wskutek dążenia do artyzmu, przerafinowane. Szczególną pięknoscia odznaczają się jego obrazy przyrody na tle liryczno-epicznem, nad którymi unosi się pewien urok fantastyczny.

Z grona pisarzy angielskich na wybitniejsze wyróżnienie zasługuje lord Tomasz Babington Macaulay (1800—1859). Jego krytyczne studia, zamieszczone w *Edinburgh-Review*, miały wielki wpływ na historyków, wskazując potrzebę połączenia wiedzy z formą estetyczną. *Historia Anglii* (1848—1849) doprowadzona do pokonu w Ryswyk była właśnie dziełem, które zawdzięczało rozgłos swój bardziej pięknej formie i umiejętności przedstawienia przeszłości, niż głębokości wiedzy.

W angielsko-amerykańskiej literaturze zaznaczył się ogromny postęp, szczególnie w liryce, odznaczającej się bogactwem tonów. Na czele liryków stanęli: Edgar Allan Poe (1811—1849) i Henryk Wadsworth Longfellow (ur. 1807).

Rozgłos Longfellow'a zaczął się dopiero około 1839 roku; już w poezjach drukowanych wcześniej widać w nim było dążenie do możebnej artystycznej jasności. W lirycznych nawet ustępach przebija wszędzie pełen łagodności i powagi spokój, który często bardzo przypomina Goethego, chociaż ogólny rys jego poezyi jest bardziej roman-

tycznym, niż klasycznym. Do najpiękniejszych może utworów, z tego co napisał, zaliczyć należy epopeję p. t. *Ewangeline* (1845).

We Włoszech dorobek literacki, pomimo obfitości, nic nowego nie przyniósł. Usiłowanie do zjednoczenia się nadało pewną szlachetną cechę utworom literackim. Tu i ówdzie znać było wpływ obcy, ale



Alfred Tennyson.

wiara narodu w przyszłość własną i miłość kraju, chroniąc literaturę od kosmopolityzmu, uratowały cześć narodową.

Pamiętniki *Silvia Pellico* (1833) były poniekąd materiałem fermentującym; przebyte przez niego cierpienia budziły nienawiść do Austrii. Dramaty jego miały mierną literacką wartość.

W zakresie powieściopisarstwa pierwsze miejsce zajmował *Franciszek Guerazzi* (1805—1873), który w późniejszych swoich utwo-

rach, jak Czarni i biali, I nuovi Tartuffi zawiele dał miejsca tendencyi politycznej. Romans społeczny uprawiał Neapolitańczyk Antoni Ranieri (ur. 1809), którego najlepsza powieść *Ginevra* (1839) poświęcona była krytyce zarządu domu sierot.

W dramacie i komedyi pod wpływem francuzkiego neo-romantyzmu klasycyzm coraz bardziej ustępował z pola; w technice naśladowano Scribe'a, w treści—Kotzebue'go.

Jako jeden z najwybitniejszych reprezentantów idei jedności Włoch w literaturze odznaczył się Maksym Taparelli d'Azeglio (1798—1865), którego romans *Nicola de Lapi* (1841) doznał wiel-



Tomasz Babington Macaulay.

kiego powodzenia i wpływu na koła najnowsze. Wogóle jednak zauważyć należy, że skierowanie wszystkich sił twórczych w kierunku zdobycia wolności i niepodległości nie pozwoliło Włochom skupić się, ażeby dać utwór wielkiej artystycznej wagi. Brakowało takiego geniusza, jakim był Dante, ażeby ideę narodową postawić na wysokości wszechludzkiej. W takich razach najskuteczniej rozwija się satyra. Przedstawicielem jęj poniekąd był Józef Giusti (1809—1850), który w odpisach przewędrował całe Włochy, będąc plagą wszystkich ministrów, królów i książątek rozmaitych państw. On téż może jeden pozostał zupełnie samodzielnym.

W Hiszpanii najprzód niemieckie, następnie francuzkie wpływy, wichrzyły wśród młodego pokolenia. Wpływ ten rozpoczął się od Lessinga i jego krytyki francuzkiego klasycznego dramatu, później wpływ francuzkiego neo-romantyzmu walczył przeciwko stylowi perukowemu, lecz w takich warunkach rozkwit poezyi samodzielnej bywa



Henryk Wadsworth Longfellow.

niemożliwy; każdy kogoś innego naśladował: ten Byrona, ów Huga, Lamartine'a, lub Scott'a, a nie brakło i takich, którzy się sztucznie zapalali do Lope'a i Calderona. Stronnicstwa literackie wiodły walki ze sobą, żądając wprowadzenia do teatru dzieł starych mistrzów. Dopiero sztuka Breton'a de los Herreros p. t. Marcela, napisana w stylu dramatów narodowych, odniosła w 1831 roku stanowcze zwycięstwo

i wprowadziła neo-romantyzm na scenę. Zmiana smaku estetycznego nie obeszła się bez namiętych walk krytycznych. Dopiero od r. 1830, złagodniała nieco cenzura, umożliwiła rozwój piśmiennictwa. Tu zwróciły na siebie uwagę Listy biednego ga wędziarza przez Don Mariano José de Larra (1809—1837), pisarza pełnego siły i werwy, który niejednokrotnie, nietylko jako krytyk objawów z życia społecznego, politycznego i literackiego, ale jako głęboki satyryk występował. Larre możnaby porównać do Byrona, przykrojonego według hiszpańskiej miary; i on posiadał w sobie ducha przeczenia i wątpliwości, żył w niezgodzie ze swoją epoką i otoczeniem, i jemu brakowało tej siły moralnej, która do celu wytkniętego prowadzi. Był on tém dla Hiszpanii, czém Leopardi dla Włoch, a Musset dla Francyi. Zakończył życie samobójstwem.

Takim również charakterem rozdwojenia odznaczał się talent Don José de Espronceda (1810—1842), który nigdy nie zdobył jedności ducha, uczucia i woli. Życie jego—to istny romans: w 14-ym roku życia był członkiem tajemnego, rewolucyjnego związku; uwięziony opuścił ojczyznę, jako 22-letni młodzieniec walczył na barykadach w Paryżu, potem w Pirenejach, aż wreszcie amnestya sprowadziła go do Madrytu. Już w roku 1833 zatarg z rządem zmusił go do ucieczki z kraju; po długiej tułaczce zamieszkał w Hadze, ale klimat północny zrujnował jego zdrowie. Umarł w Madrycie. U żadnego pisarza może niewiara i zwątpienie nie wystąpiły z taką gwałtownością jak u Esproncedy; bohaterami jego są nieszczęśliwi, wyrzutki społeczeństwa. W niedokończonym poemacie *Diablo mundo* („Świat jest szatanem”) zaznaczył się z całą siłą rozłam wewnętrzny i brak zupełny wszelkiej moralnej samowiedzy. Bohater tego poematu, Adam, należy do najdzikszych postaci, jakie literatura wszechświatowa posiada—skończone wezielenie moralnego nihilizmu.

Na pogrzebie Larry, w którym pół Madrytu brało udział, wystąpił młodzieniec, który przeczytał wiersze na śmierć zmarłego. Był to Don José Zorrilla (ur. 1817), który odrazu stał się głośnym. Posiada on poniekąd te same rysy, co i Espronceda, należy do charakterów rozdwojonych, słabych, do prawdziwych dzieci wieku. W *Venecia* ujawnia się dwoistość jego natury. Wiele legend w jego *Cantos del trovador* odznacza się pierwszorzędą pięknnością, jedne ustępy przypominają najlepsze miejsca z dawnych romantyków, inne—mistykę Calderona. Pod piórem jego odradzają się dawne boje z Maurami, dawne rycerskie czasy z ich turniejami i walkami, ich wiarą głęboką.

Ale tak się tylko zdaje. W rzeczy samej są to tylko cienie, cienie uczuć dawnych, dawnych ludzi. Pomimo więc bogactwa wyobraźni, niekiedy skończenie pięknego języka, brak mu wszakże głębszej jedności ducha.

W ogóle nie tak nie działa rujnująco na młode talenty, jak miłość własna. Niepodobna zabronić pisarzowi, ażeby nie brał udziału w sprawach bieżących, ale to jednak jest rzeczą pewną, że wszędzie i zawsze walki stronnictw osłabiają umysł, działają uniemoralniająco. Łatwe zwycięstwa, próżność i chęć jej zaspokojenia, sprowadzają ludzi z drogi właściwej pracy twórczej, a robią z nich pionki, będące w usługach społeczeństwa.

W literaturze drobnych północno-germańskich państw mało nowego; zdawałoby się, że strzeże je od napływu myśli jakiś wał obronny. Zatrzymanie się w ruchu wszelkich soków żywotnych sprowadza zwykle stan niezdrowy. W Danii w zakresie literatury dramy granicą,—a w kraju służył za tarczę do pocisków szyderstwa głupców. Nie był to talent pierwszorzędny: liryka jego powierzchowna, dramaty pozbawione sceniczności, tylko bajki pozyskały mu sławę niepożyłą.

W Szwecyi trwały dalej spory fosforystów i gotów. Pierwsi dosięgli szczytu niejasności w dziełach D. A. Atterbom'a (um. 1855), który przesadą w romantyzmie zaszkodził pięknemu swemu lirycznemu talentowi. Do rzadkich zjawisk w literaturze wszechświatowej zaliczyć należy Jana Ludwika Almquist'a (1793 — 1866); najprzód hołdował on romantyzmowi „gotyckiemu,” potem wybuchnął



J. S. Andrzej

matycznój zanotować należy J. L. Heiberg'a († 1860) i Hertza; jako tragik zyskał rozgłos J. C. Hauch. Były to sławy, że tak powiem, miejscowe tylko. Szerze znaczenie pozyskał dopiero H. Chr. Andersen (urod. 1805); spotkała go rzecz zwykła: dał się poznać, jako pisarz znakomity za-

w nim nagle realizm, do którego przyłączył się wpływ francuzkiego neo-romantyzmu. Co do poglądów na stosunki społeczne poszedł za przykładem reformatorów społecznych Francyi i wystąpił przeciwko chrześcijaństwu, co wywołało oburzenie i zmusiło go do ucieczki z kraju. Almquist posiadał zbyt ruchliwy umysł i przez to szkodził rozwojowi własnego talentu; przytém brakło mu smaku i zdolności do samokrytyki. W ten tylko sposób można usprawiedliwić, dlaczego w jego poezjach, obok miejsc pełnych świeżości, mnóstwo nienaturalności i fałszywych uczuć.

W Rossyi Puszkina osiągnął najwyższego szczytu swego twórczego rozwoju po roku 1830-ym; przypadło to mianowicie na chwilę jego pobytu na wsi, gdzie ukończył *Oniegina*, napisał kilka nowel prozą i scen dramatycznych, jak *Mozart* i *Salieri*, *Uczta* w czasie cholery i inne. Ale już wtedy objawiło się w nim pewne zmęczenie moralne. Pomimo tego wszystkiego wir życia unosił go, był więc światowcem pomimo chęci, urzędnikiem—bez powołania, i żył w dodatku w ciężkich rodzinnych warunkach; tak więc marniała w nim siła, osłabiał się duch. Do jednej ze swoich przyjaciółek pisał w 1836 roku: „Żyję w ciągłym podnieceniu. Niech mi pani wierzy, gdyby życie było w istocie tylko „słodkim nalogiem,” zawiera dosyć goryczy, ażeby się do niego zrazić. Świat wyobrażam sobie, jako brudną, błotnistą ulicę.” Tyle mu tylko przyniosło życie; padł też ofiarą pojedynku 10 lutego 1837 roku. Zabójcą jego był awanturnik francuzki, dobrze widziany w wysokich kołach towarzystwa petersburskiego. Sposób, w jaki ówczesny „wielki świat” zapatrywał się na zapasy poety z próżniakiem, uśmiechy, szeptki i plotki na rachunek męża broniącego czci swojej i żony, świadczyły wyraźnie o wykwintnej demoralizacji, jaka tam panowała.

Puszkina jest największym poetą Rossyi; żaden nie przewyższył go ani siłą wyobraźni, ani gładkością wyśłowienia; ale i on cierpiał na tę chorobę wieku, która tylu ludzi zdolnych złamała moralnie—niemoc duchową, słabość woli, nie mającej dosć siły do wydobycia się z bagniska, zatrującego swemi wyziewami talenty i charaktery. Życie jego dowiodło jednak, że pod względem rozwoju kulturalnego, ówczesny „wielki świat,” będąc sam zepsutym, zarażał i niszczył także talenty, które do koła swego wciągnąć potrafił.

Większość ówczesnych poetów w Rossyi, tak samo jak Puszkina i Lermontowa, albo należała do świata arystokratycznego, albo „używa-

jącego;" wszyscy pragnęli żyć wykwintnie, chociaż środki materyalne nie wystarczały na to.

Równie wybitnym, jak Puszkina, dowodem wpływu na niepospolite umysły panującego ducha epoki był także Michał Lermontow



Michał Lermontow.

(1815—1841). Jako 18-letni wyrostek pisał on do przyjaciółki swojej w Moskwie: „Od chwili, kiedy pisałem do pani, tak wielka nastąpiła we mnie zmiana, że nie wiem, jaką wybrać drogę: występku, czy szaleństwa.” W innym miejscu mówi: „Czuję potrzebę rozkoszy materyalnych.” W taką nieszczęśliwą duszę pół-dziecka jeszcze wpadło na-

sienie bajronizmu. Najlepiej stan duszy jego i myśli maluje następujący wiersz:

„Ze smutkiem patrzę na dzisiejsze pokolenie:
 Wszystko jest próżne i blade.
 Słabi i obojętni na dobro i złe,
 W niebezpieczeństwie—pogardy godna nasza słabość,
 A wobec potęgi jesteśmy tylko tchórzliwymi niewolnikami.
 Podążamy więc do grobu bez szczęścia i sławy.”

Jakkolwiek znajdujemy tu oddźwięk myśli Byrona, w całości jednak przebijają tyle prawdy, że ją trzeba przyjąć za odblask wewnętrznego stanu ducha poety. Stwierdzają to nie tylko późniejsze jego listy, ale także romans p. t. Bohater naszych czasów (1839—1840), który z zachwytem był przyjęty przez russkie społeczeństwo. Pieczorin, bohater tego dzieła, o bardzo luźnej zresztą budowie, należy do typów pokrewnych Onieginowi. Młody, bogaty, światowiec, przytępiony samolub przesycony życiem, zimny, szarpany przez zwątpienia. „Wczesnie rozpocząłem żyć—mówił Lermontow sam o sobie—a jeszcze wczesniej skończę.” Wysłany na Kaukaz, z powodu pojedynku (1840), w kilka miesięcy potem wplątał się w inną awanturę, z kąd znowu przyszło do pojedynku, który wypadł dla niego fatalnie—w 26-y roku życia zakończył. Wiele ustępów w jego utworach poetyckich, szczególnie w Demonie, jakoteż w Pieśni o carze Iwanie Wasiljewiczu (1837) świadczy, że pomimo naśladowania Puszkina i Byrona, tkwiła w nim niepoślednia siła samodzielności, lecz i jemu brakło woli etycznej i on był ofiarą wieku.

Teraz przejdziemy z kolei do trzeciego pisarza, na którym także odbił się wpływ epoki i społeczeństwa, tylko w innej mierze; pisarzem tym jest Mikołaj Gogol (1808—1852). Rusin z urodzenia, obdarzony był usposobieniem melancholijnym i wyobraźnią pracującą w głębi jego istoty. W pierwszej epoce swojej twórczości ulegał wpływom romantyzmu, posiadał jednak nader wybitne zdolności humorysty i ten ostatni rys, pogłębiany w późniejszym wieku, charakteryzował całą jego twórczość. W Wieczorach na futorze zamknął opowiadania z życia i legend ludu wiejskiego osnute, pełne czarującej naiwności, świeżości w przedstawieniu charakterów i poetycznego malowidła natury. Pokrewna im duchem, chociaż wzięta z życia historycznego, była nowela Taras Bulba, w której autor maluje dawne życie kozackie.

Przeniósłszy się do Petersburga, Gogol w życie owoczesnego społeczeństwa zapuścił swój wzrok badawczy, bystrym okiem dostrzegł tę sprzeczność, jaka panowała między błyskotliwem bogactwem a nędzą, niemającą nazwiska—i przerobił to życie na obrazy, w których odbija się chorobliwe podniecenie wyobraźni. W czterech nowelach bohaterowie jego kończą pomięszaniem zmysłów—w Portrecie, Pła-



Mikołaj Gogol.

szczu, Newskim-prospekcie i w Pamiętnikach waryata. Przenika je realizm, sprawiający dreszcze; z głębi utworów tryska humor pełen smutku. Nawet tam, gdzie niema dramatycznej grozy, gdzie satyra widocznie odziana jest w płaszcz humoru, na usta czytelnika wybiega uśmiech, jak np. w Rewizorze (1836) i w Duszach martwych (1842). W pierwszym utworze autor wysmiewa, żyjący łapówkami i oszukaństwem świat urzędniczy, w drugiej—sprzedajność urzę-

dników i chciwość drobnej szlachty. Świat petersburski wystawił sam sobie najsmutniejsze świadectwo, przyjmując oba powyższe dzieła z najżywszą radością; śmiano się z komicznych sytuacji, zapominając o myśli jego w głębi utworów, której się mógł dopatrzeć tylko człowiek, miłujący kraj ojczysty. Gogol bawił więc tylko własne społeczeństwo. Nie przeszkodziło to jednak pisarzowi, który z taką siłą, jak nikt przedtém, skrytykował własne społeczeństwo, pojednać się z istniejącym porządkiem, a nawet bronić tego systematu, który w pismach swoich ganił.

Ku końcowi życia nastąpiła w nim pewna zmiana umysłowa pod wpływem prądów religijno-mistycznych; począł wierzyć, że Rossya przeznaczoną jest od Boga zgruchotać potęgę Zachodu, a na jego ruinach zatknąć sztandar słowiańsko-prawosławnego panowania. Mistycyzm religijny doprowadził go wreszcie do tego, że całe dnie spędzał na modlitwie i postach, aż wreszcie 4-go marca 1852 roku znaleziono go zmarłym przed ikoną.

Pomimo jednak nieprzyjaznych okoliczności kultura zachodnia brała górę; widoczném to było nietylko w pracy państwowej lecz i twórczej. Romanse Aleksandra Hercena: Kto winien? D-r Kriepow i inne torowały drogę nowym ideom. Najwięcej jednak przyczynił się do tego Wissarion Gregorowicz Bieliński (1812—1848) jako krytyk, którego, nie bez pewnej słuszności, nazwano „russkim Lessingiem.” Pierwszy wpływ wywarli na jego umysł romantycy niemieccy z Schellingiem na czele, a następnie filozofia Hegla, której ślady już w pismach jego i krytycznych artykułach uwidoczniły się. W krytykach swoich polemicznych wystąpił on przeciwko sławianofilom, przepowiadającym zniszczenie Europy. Wysokie stanowisko Bieliński wyznaczał Gogolowi, widząc w nim geniusz twórczy, rozpoczynający nowy okres w literaturze—dążenie do realizmu, do prawdy, chociaż rys taki nie występował nigdy u jednego tylko pisarza w żadnej literaturze. Wszędzie były ogniwa pośrednie. Wyprzedził też na tém polu Gogola Puszkina, zarówno w Onieginie, jak i w mniejszych utworach.

Późniejsze badania krytycznych utworów Gogola, a najbardziej jego własna Spowiedź, dały klucz do poznania najwybitniejszej cechy jego twórczości—humoru. Gogol powiada, że humor był dla niego rodzajem lekarstwa od smutku; ażeby rozerwać samego siebie wymyślał on rozmaite humorystyczne sytuacje, nie troszcząc się o to: po co to wszystko, dlaczego i jaki kto z tego pożytek odniesie.



Adam Mickiewicz.

Dopiero pracując nad *Duszami martwemi* począł zastanawiać się nad tém: co i w jaki sposób wyrażać powinien pewien charakter? Następstwa tego dążenia do nadania podstawy swemu humorowi były, o ile wiadomo, bardzo smutne: skutkiem zupełnego braku wykształcenia filozoficznego nie rozszerzył on swojej twórczości za pomocą badania kierunków i prądów ideowych w Europie, lecz starał się pogłębić ją za pośrednictwem moralnych czynników, co spowodowało zabłąkanie się w labiryncie mistyczno-ascetycznych rozumowań.

W owoczesnej literaturze ruskiej trwały dalej walki stronnictw, usiłujących przeprowadzić takie lub inne zasady. Karamziński walczył z Szyszkowcami, romantycy z klasykami, lecz walki te prowadzone były przeważnie w kołach plebsu literackiego. Olimpijczycy—grupa salonowo-romantycznych poetów, uprawiający niby rodzaj—sztuka dla sztuki,—zwykle dobrze uposażeni materialnie i zajmujący wysokie stanowiska społeczne, rzadko w tej walce podjazdowej brali udział. Kółka, Hercena, Stankiewicza, Kiriejewskich wytworzyły ku końcowi czwartego dziesięciolecia dwa obozy: petersburski, tak zwanych zachodników, skupiony koło Bielińskiego i moskiewski—sławianofilów, na czele których stali bracia Kiriejewscy, Aksakowowie i Chomiakow.

W okresie tym literatura polska dosięgła najwyższego szczytu rozwoju w dziedzinie poezyi. Słońcem jej był Adam Mickiewicz. Postać to ze wszech miar wyjątkowa i piękna, zarówno jako poeta i jako człowiek. W dziejach twórczości artystycznej ludzkości mało się znajdzie ludzi, którychby z potęgą jego geniuszu porównać można, a pod względem charakteru twórczości, szczególnie w ostatnim jej okresie, w Panu Tadeuszu, jeden tylko Homer z *Odyseją* stanąć obok niego może. Podróż po Włoszech nie przyniosła dla jego ducha takich zdobyczy umysłowych, jak Goethemu; nie miał po temu ani warunków odpowiednich osobistych ani ogólnych. Przeciwnie, zetknięcie się jego z rodziną Ankwiczów, z Rzewuskim, z Krasieńskim i z innymi ludźmi wyższego umysłu i serca, utrzymały w nim płomień znicza, zapalony od borów Witenesa i Mindowe. Nie pisał w czasie podróży nic, parę ulotnych wierszyków, natchnionych głęboką wiarą i rozbudzonem uczuciem miłości dla Ankwiczówny. W takim usposobieniu, rozstawszy się z przyjaciółmi, osiadł w Paryżu.

Paryż ówczesny roił się życiem publicznem i skupiał w sobie najhałaśliwszą część emigracyi, żyjącej w ciągłych swarach ze sobą, w ciągłej walce i niezaufaniu. Życie takie wstręt w nim budziło, uciekał od

niego, a jednocześnie, zamknięty w sobie, żył dawnym życiem—wspomnień młodości. Tu urodziło się zakończenie *Dziadów*, poemat, który, według mniemania poety, miał być najlepszym jego utworem, a którym w istocie Mickiewicz w sposób namiętny i niezmiernie subiektywny wypowiadał tylko myśl filozoficzną stosunku człowieka do świata. Prawdziwem arcydziełem poety, któremu równego nie posiada żadna literatura, był *Pan Tadeusz*, czyli ostatni zajazd na



Andrzej Towiański.

Lit wie (Paryż, 1834). Usunąwszy się w głąbię własnego ducha, nad tym poematem „dumał na paryzkim bruku.” W prostej, lecz wielkiej swojej duszy myślał, że pisze tylko „poemat sielski,” w istocie zaś napisał epopeję szlachecką, jakiej jeszcze literatura polska nie posiadała. Jest to obraz narodowego życia w końcu XVIII-go wieku, z jego wadami, przymiotami, błędami, malowany z tak wielkim mistrzostwem, spokojem i prostotą, że się zupełnie zbliżył do wieszcza helleńskiego

w *Odysei*, zachowując samodzielność myśli, żywość barw, głęboko odczuta, własnego nieba. Łatwość i barwność opowiadania idą w parze z niezrównanym spokojem epickim; nie wysadzał się Mickiewicz na malowanie bohaterów w tym lub owym stylu, według jakiegoś reguły, lecz malował ludzi tych, co żyli. Nikt nie okazał się od niego bardziej wszechstronnym. Językiem prostym, pięknym i czystym pisał tak, jak mówił i czuł, lecz potrafił nadać temu językowi bądź giętkość i barwność, jak np. w opisach natury lub zdarzeń, bądź patryarchalną prostotę, jak np. w opowiadaniach starych ludzi, bądź siłę i jędrność dramatyczną. Ironia jego subtelna, łagodna i pobłażliwa, myśli, ile razy sprawy publiczne potrafił, wzniosłe i pełne powagi; język w ogóle pełen obrazów, malowanych na tle żywej natury. W obrazach, panuje ład, logika, jasność—niema zupełnie tej mglistości wyobraźni i farb, któremi grzeszyło współczesne pokolenie poetów europejskich romantycznej szkoły.

Pan Tadeusz był zakończeniem twórczej działalności Mickiewicza. Ożeniwszy się, począł rozglądać się za stałym zajęciem i wkrótce je znalazł, jako profesor literatury łacińskiej w Lozannie, gdzie towarzyszyły mu uznanie i cześć, przechowane aż dotychczas. Wezwany jednak przez ministra oświecenia we Francji Cousin'a na nowo utworzoną katedrę literatur słowiańskich, wrócił do Paryża i 22 grudnia 1840 roku miał pierwszą lekcję (1840—1852). Pierwsze dwa lata wykładów stanowiły poniekąd epokę w świecie naukowym: z wielką nauką, a jeszcze większą intuicją, oświecał on dzieje umysłowego rozwoju Słowian i odkrywał wobec zdziwionych cudzoziemców nowy świat, mało dotychczas znany.

W 1842 roku zjawił się w Paryżu człowiek, który ogromny wpływ wywarł na Mickiewicza i innych współczesnych mu poetów, wpływ ujemny, bo ubezwładniał ducha ludzi, zbliżonych do niego, a lgnących dzięki tylko imieniu Mickiewicza. Człowiekiem tym był Andrzej Towiański (1795—1878). Mistyk religijny, w kraju jeszcze będąc, bredzić począł o stworzeniu nowej sekty religijnej, której główną podstawą miało być peryodyczne pojawianie się wobec ludzkości Mesjasza (sam siebie uważał za ostatniego Mesjasza), mającego ludzkość od grzechów wybawić. Nauka jego, zwana mesyanizmem, doprowadzić miała do zupełnej zmiany stosunków społecznych, w istocie zaś doprowadziła tylko do obłędu religijnego Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, Skrzyneckiego, Rettla i wielu innych. Doktryna Towiańskiego opierała się na metempsychozie, czyli stopniowym



Bohdan Zaleski.

przekształcaniu się dusz na coraz lepsze. Głosił on, jak hr. Tolstoj obecnie w Rosyi, że cierpienie jest złem, jest grzechem, który zwalczać trzeba pokorą; wszelkie cierpienia, ponieważ wypływały z błędów i grzechów poprzednich, powinny być znoszone biernie w celu łatwiejszego przejścia do stanu doskonalszego. Było to więc poprostu głoszenie fatalizmu, zgubnego z wielu względów, bo krępującego myśl i wolę człowieka.

Wypadek sprowadził Mickiewicza z Towiańskim, któremu ten ostatni żonę „prawie cudownym sposobem” wyleczył—i w ten sposób pozyskał ucznia, który go geniuszem swoim zasłonił. Podniecony moralnie nieszczęśliwymi wypadkami życia domowego, religijny z natury, Mickiewicz, przejęty czcią dla mistrza, a co ważniejsza, sam będąc „w podnieceniu ducha,” innych za sobą pociągnąć usiłował. Do mistycyzmu religijnego przyłączył się pewnego rodzaju mistycyzm polityczny. Mickiewicz wierzył w gwiazdę Napoleonidów i począł mesyanizm Towiańskiego głosić z katedry równocześnie z mesyanizmem politycznym Bonapartych. Rząd Ludwika Filipa nie mógł obojętnie patrzeć na to; Mickiewiczowi naznaczono następcę i cofnięto połowę pensyi. Odczuł to poeta. „Chciano, żebym się uspokoił—pisał do Józefa Grabowskiego.—Dobry jest pokój umarłym i szczęśliwym.” Wkrótce jednak zaszły wypadki, które mu pozwoliły otrząsnąć się z usypiającego wpływu towiańszczyzny. Umarł w Konstantynopolu.

Postać cała Mickiewicza i jego siła twórcza są tak olbrzymie, że stoi on w literaturze naszej osamotniony; naśladowano rodzaj poezyi, którą on uprawiał, lecz nikt nie pokusił się naśladować Mickiewicza—tak jest on skończoną i wielką całością.

Zanim przejdziemy do dwóch innych poetów, którzy pierwszorzędne miejsce po Mickiewiczu zajęli, kilka słów powiedzieć należy o szkole ukraińskiej, która również w tym okresie największego rozwoju osiągnęła.

Malczewski wcześniej zakończył życie, ale natomiast głośniej odezwał się Bohdan Zaleski. Główne cechy jego poezyi pozostały niezienne,—ta sama śpiewność, dźwięczność, muzykalność języka obok ubóstwa treści. Malował on niby Ukrainę, ale nie rzeczywistość, nie realną lecz poetyczną. Było w tém malowidle wiele muzyki, wiele barw, lecz mało prawdy, a nawet owa muzyka i obrazy nie posiadały wyrazistości, przedstawiały się niby w mgle jakiejś. Najczęściej brał motyw ludowy, który rozwijał po swojemu — barwnie i dźwięcznie (Kalinowy most). W dumach historycznych miejsce motywu obyczajowego zastępowała legenda lub fakt (Dumka Mazepy, Księżna Hanka, Damian Wiszniowiecki i inne), lecz traktował je z tém samym bogactwem wyobraźni, barwnością obrazu i stylu, jak i inne swoje utwory. Zaleski naturę, życie, dzieje ukraińskie przerobił na obrazy poetyckie. Inaczéj nie umiał patrzeć na świat. Myślał obrazami i nie umiał pohamować „wybryków lirycznych.” W utworach jego większych brak prawie zupełnie akcji. Duch od stepu—

największy poemat Zaleskiego,—grzeszy ubóstwem treści i poszarpaném opowiadaniem, chociaż posiada wszystkie dodatnie cechy poprzednich utworów. Ze wszystkich wielkich poetów był on może najbardziej przedmiotowym. W odczycie o nim w Collége de France Mickiewicz powiedział, że Zaleski będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki, wyczerpał bowiem



Juliusz Słowacki.

wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.

Goszczyński po Zamku Kaniowskim nie już nie stworzył równie potężnego. Wpływ Towiańskiego i mesyanizmu odbił się deprimująco na jego umyśle; w Królu Zamczyska, w Odzie, goniąc za nadzwyczajnościami, wpadał w fantastyczność, i zatracił zupełnie

prawie cechy realizmu, pełnego siły, jakimi odznacza się Zamek Kaniowski, jasność i prawdę obrazów.

Ażeby już do szkoły ukraińskiej nie wracać, powiemy jeszcze słów kilka o dwóch poetach: Tomaszu Olizarowskim (1814—1879) i Aleksandrze Grozie (1807—1875), należących już do młodszego pokolenia.

Groza należał nauką do tej ostatniej generacji, która się kształciła w Wilnie. Jak wszyscy poeci ukraińscy, czerpał materiał poetycki z życia i dziejów Ukrainy, lecz nie fantazyował, trzymał się rzeczywistości i umiał nadać więcej prawdy swoim obrazom, niż Zaleski, chociaż o wiele niżej pod względem talentu stał od niego. Rozumiał on, równie jak i Olizarowski, życie ukraińskie szerzej, niż Zaleski i Malczewski. Pierwszy z nich malował tylko wymarzoną kozaczyznę lub szkicował poetycznie obrazki, drugi—tylko szlachtę i naturę widział. Groza w Staroście Kaniowskim odwzorował życie społeczne i dał wiele pięknych scen i obrazów, chociaż całość była słabą. To samo o Pokucie Żeleźniaka powiedzieć można. Był to dobry poeta, potrafił odczuć naturę i ludzi, lecz artysta mierny, któremu nie stać było siły na wielki obraz; w wielkim malowidle chybiał zawsze, mniejsze udawały mu się doskonale. Do rzędu tych ostatnich należy Jassy Batowski. Lud, wśród którego żył, znał dobrze, psychologią jego rozumiał, naturę kochał i patrzeć na nią umiał, ztąd też, pomimo niezbyt wybitnego talentu, był on jednym z tych, którzy do ogólnego dorobku literackiego przyniósł wiele nowych i świeżych obrazów i pokrewne technicznie innemu poetyckiego świata.

Równiej z nim siły był Olizarowski, chociaż większą obdarzony werwą, a pozbawiony zupełnie prawie marzycielskiego pierwiastku. Jeden z pierwszych jego poematów p. t. Zawierucha (1836) odznacza się nadzwyczaj trafnym pochwyceniem realnych rysów życia ludowego i jego fizyognomii duchowej, chociaż niepotrzebnie wprowadził do swego poematu, na wzór Goszczyńskiego i Grozy, personifikację i ożywienie przedmiotów nieżywotnych, przerabiając wiarę ludową na fantastyczne obrazy i ozdabiając w ten sposób wrażenie rzeczywistości. Talent jego, nie podsycany w tym kierunku żywą obserwacją, zwrócił się do dramatu, gdzie wykazał wiele zdolności, wyobraźni, siły w pojowaniu charakterów, lecz wszystkie prawie grzeszą brakiem wykończenia.

Ażeby zaokrąglić cykl rozwoju poezji polskiej w tym okresie, wypada mi jeszcze mówić o Słowackim i Krasieńskim.

Jakkolwiek działalność poetycka Juliusza Słowackiego (1809—1849) rozpoczęła się na kilka lat przed rokiem 1830, dopiero w następnym okresie imię swoje niezatartemi zgłoskami zapisał w dziejach literatury. *Mindowe*, *Maryja Stuart*, *Arab*, i kilka drobniejszych utworów stanowią jego dorobek, wielki dla każdego innego poety, dla niego—początek wielkości. Poznać dał się dopiero w 22-gim roku życia po osiedleniu się w Paryżu. Od téj chwili rozpoczął się drugi okres jego twórczości, płodnej, wszechstronnej i gorącz-



Zygmunt Krasiński.

kowej. Duma jego i pycha, a jednocześnie świadomość własnej wartości, nieuznanej i lekceważonej, napępniały go pewną goryczą względem innych. Stosunek jego do Mickiewicza przypomina nieco stosunek Schillera do Goethego. Ruchliwa natura poety gnała go z miejsca na miejsce. Pojechał do Szwajcaryi, był we Włoszech, odbył podróż na Wschód—i w tych podróżach upływały mu lata i rosła praca. Pobyt w Szwajcaryi, zapoznanie się z panną Wodzińską, miłość, marzenia pozwoliły mu napisać piękny poemat *W Szwajcaryi* (1835), ozłocony kolorytem

miłości idealnym nieomal. Sielanka nie mogła jednak wystarczyć jego potężnemu duchowi. Dla wypowiedzenia swoich myśli przerzucał się od formy poematu do dramatu. Z *Balladyną* i *Lilą Wenedą* pragnął stworzyć seryą dramatów z mitologicznej przeszłości Polski, opierając treść ich na motywach ludowych.

Ostatni okres twórczości jego rozpoczyna się od wpływu Towiańskiego. Wpływ to był zabijający, bo Słowacki, uznawszy całą swoją działalność do przyścia Towiańskiego za niedostateczną, a nawet mało wartą, lekcewał wszystko, co napisał, a co ważniejsza, czego jeszcze nie dokończył. A były u niego w tece istne arcydzieła, jak *Złota czaszka* (A. Małecki), które pozostały niedokończonymi. Natomiast obudziła się twórczość w kierunku mistycznym. Następstwem tego było powstanie *Króla-ducha*, a po części i *Anhellego*, w których poeta myśli swoje owinał niekiedy w zbyt gęstą mgłę alegoryi i symbolu. Wogóle był to człowiek, żyjący tylko uczuciem i wyobraźnią, który, ile razy patrzył na świat, zawsze oglądał go w idealnym oświetleniu, tworzył też postacie nie zawsze logiczne i rzeczywiste, lecz zawsze piękne. Nie linie i kontury ścisłe, lecz barwy i tony zachwycaly go i unosiły. Wszystko widział tylko w oświetleniu poezji, a to, co widział, umiał nieporównanie dźwięcznym i pięknym językiem wypowiedzieć. Język jego i sposób patrzenia na rzeczy zrodziły całą szkołę naśladowców. A jednak nikt go ani dosięgnąć, ani prześcignąć—tém bardziej—nie zdołał. Słusznie też w swoim testamencie powiedział:

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia:
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.

Trzecim po Mickiewiczu wielkim poetą był Napoleon Zygmunt Krasziński (1812—1859). Pochodził z rodziny arystokratycznej, w całym też swoim charakterze, w całej twórczości artystycznej zachował pewną wyniosłość, dumę i powagę. Z jednej strony zasadnicza niezgodność z ojcem w zapatrywaniach na niektóre sprawy publiczne, z drugiej bezgraniczna miłość synowska wcześniej wytworzyły w nim potrzebę skupienia się ducha, wywołując nieskończone walki i bóle wewnętrzne. Skłonny do marzeń, jak przyjaciel jego Juliusz Słowacki, posiadał jednak umysł głęboki, filozoficzny, refleksyjny, sięgający po rozwiązanie najzawilszych zadań już nie tylko własnego społeczeństwa, ale całej ludzkości. Posiadał też w sobie najwięcej



Aleksander Petöfy.

pierwiastków wszechludzkich. W pierwszym okresie twórczym, tworząc Władysława Hermana i Agaj-Hana, złożył, wprawdzie daninę naśladownictwa Walter-Scotta, dowiódł jednak, że nie posiada zdolności panowania nad wyobraźnią; idealizując bohaterów, tworzył piękne

posągi, dla których musiał dorabiać nienaturalny koloryt. Ztąd też jego powieści historyczne można raczej nazwać fantazją historyczną.

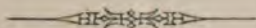
Do najgłębszych utworów jego należy *Nieboska komedia* (1835). Jest to, można powiedzieć, analiza dramatyzowana społecznej i politycznej budowy nowożytnego organizmu państwowego, walka sztuki, poezji, filozofii z dążnościami rewolucyjnymi. Sprzeczność charakterów i interesów, odmalowana z wielką siłą i prawdą, walki wrogich sobie prądów i ludzi, ich myśli, uczucia przedstawiają społeczeństwo już nie polskie, lecz—ludzkie, nowożytne. Ostatnie słowa Pankracego: *Galilee vicisti!*—odsłaniają myśl przewodnią poety, zawsze głęboko religijnego,—zwycięstwo idei chrześcijańskiej, czyli upatrywanie odrodzenia świata w miłości chrześcijańskiej. Cały poemat możnaby nazwać szamotaniem się potężnego ducha nad niemożnością rozwiązania zagadek życia.

Badawczy i głęboki wzrok poety sięgał nietylko w teraźniejszość i przyszłość, lecz i przeszłość także—jak w *Irydionie* (1836). Między *Nieboską komedią* a *Irydionem* istnieje pewne, powiedzialbym duchowe, pokrewieństwo. Tu i tam ideą przewodnią była miłość chrześcijańska. *Irydion*, dążący do cielesnej, że tak powiem, wolności i w imię tej wolności porywa się do walki z Rzymem i do zemsty za wszystkie bezprawia i gwałty historyczne Romy—upada w walce, bo nie kieruje nim miłość. Pomimo olbrzymiej siły dramatycznej, która pozwala w pierwszym rzędzie postawić *Irydiona* pośród najpiękniejszych utworów literatury świata, tkwiąca w głębi jej idea potrzeby pokory wobec wypadków dziejowych starego świata, pobrzmiwa nutą obojętności fatalizmu. W *Psalmach* (*Wiary, Nadziei, Miłości*) poza marzeniami błyszczy niby drogowskaz jaki—bohaterstwo cierpienia. Jako poeta łączył w sobie głębokie myśli, jakoteż idealizm, myślą lubiał wzbijać się na wyżyny, gdzie miewał widzenia przyszłości—ciemne niekiedy. W badawczym zagłębianiu się jego w cierpienie, w malowaniu jego posługiwał się językiem wzniosłym i silnym, a całość pracy twórczej technicznie powagą na pół świętego ascety, patrzącego tylko na wyżyny moralne—w niebo. W poezji jego mało obrazów, barw błyskotliwych, ale jest ścisłość, logiczność, harmonia.

Nigdy jeszcze w dziejach umysłowości naszej, a nawet pono całego świata, nie pojawiło się naraz tyle pierwszorzędnych sił poetyckich, co w okresie poprzedzającym i tym, który bezpośrednio po nim nastąpił. Nie pozostało to też bez wpływu na charakter, umysłowość,

a nawet dzieje całego narodu; wpływ ten jednak ujawnił się dopiero w okresie następnym.

Pośród licznej rzeszy poetów i pisarzy, która miała udział w rozbudzeniu się ducha umysłowego Węgier, najbardziej odznaczył się jeden: Aleksander Petöfy (1823—1849). W niektórych piosnkach Lenau'a lub Becka uderza niejeden ton lub dźwięk węgierski, ale Petöfy dopiero pokazał całe bogactwo melodyi narodowej. W poezjach jego widać całą namiętność, zmysłowość i naiwność, właściwą narodowi, wszystkie przeciwieństwa, od radości, przepelniającej czarę życia, do skargi pełnej zwątpienia, od dzikiej odwagi żołnierza do melancholijnego smutku. Petöfy pisał wiele—poezye, dramaty, opowiadania, ale tylko lirycznymi poezjami wywalczył sobie sławę i imię.



ROZDZIAŁ X.

Sztuki.

Dawniejsze kierunki panowały jeszcze w całej pełni i tylko nader powoli począł się wyrabiać prąd realistyczny. W malarstwie początek dała Francya, ztamtąd przeszedł on do Belgii z pewnym kolorystycznym zabarwieniem, ztąd przedostał się do Niemiec, gdzie zresztą pokrewny kierunek zaznaczył się już w malarstwie rodzajowym, pozostawiając natomiast nietkniętą dziedzinę malarstwa historycznego, na którym piętno swoje wycisnął dopiero wpływ francuzko-belgijskiego realizmu. Z pewną jednak jasno wytkniętą świadomością dążenie do odtworzenia natury ujawniło się w szkole rzeźbiarstwa w Berlinie.

Wogóle jednak smakiem publiczności rządziły dwie zasady—klasycyzmu i romantyzmu, niezbyt wyraźnie jedna od drugiej odróżniane; często bardzo można było napotkać formę klasyczną, wypełnioną treścią romantyczną i odwrotnie.

Cornelius, po ukończeniu szkiców do kościoła św. Ludwika, wyjechał do Rzymu, aby dalej pracować nad rozpoczętymi kartonami. Idea, leżąca w osnowie cyklu malowideł ściennych, była tragedją rodzaju ludzkiego, pojętą i rozwiniętą według dogmatu chrześcijańskiego, zamkniętą w trzech aktach: stworzenie, odkupienie i sąd. Najwyższym punktem kompozycji był sąd ostateczny, wystawiony w 1835 roku w Monachium, który odrazu szkole idealistycznej zjednał ogromne powodzenie.

Wrażenie Sądu ostatecznego na pierwszy rzut oka nie jest bezwarunkowo dobre; chociaż malowany on lepiej, niż inne kompozycje, uderza jednak pewna suchość farb i związek grup nie jest dość jasny. Dłuższe i uważniejsze przypatrywanie się obrazowi, przykuwa uwagę widza. Punktem dośrodkowym jest postać Chrystusa; nie jest to ów demoniczny sędzia, jakiego przedstawił Michał Anioł, lecz pełen powagi i łagodności syn boży; Marya i Jan klęczą obok niego, a koło tej grupy, w tylnej części obrazu, tłoczy się gromada proroków i świętych; większość ich w układzie i wyrazie ujawnia taką potęgę, jakiej nowożytnie malarstwo rzadko osiągało. Dwie dalsze grupy przedstawiają zbawionych i potępionych. Szczególną uwagę zwracają na siebie potępieni, gdyż tutaj właśnie intuicya malarza pozwalała w charakterystyce osób przedstawić całą potęgę jego namiętności.

Wprawdzie mogłaby mu każda krytyka zarzucić nieestosowne użycie kolorów lub niepoprawny rysunek, w gruncie rzeczy pozostanie to arcydziełem, pełnem myśli i uczucia, świadczącym o prawdziwie genialnej naturze mistrza, który zdołał taki potężny materiał ożywić i uzmysłwić.

Po ukończeniu jednak dzieła, opinia w Monachium zmieniła się; przyjęto wogóle freski chłodno, przez malarzy nawet—wrogo, przez króla—obojętnie. Pobyt w Paryżu, gdzie powitano go z honorami i stanowisko dyrektora akademii w Berlinie, były mu poniekąd nagrodą. Na nieszczęście nie powiodło mu się lepiej w Berlinie, jak nad Izarem; głęboki jego umysł krytycy mało rozumieli i, z małym wyjątkiem, widzieli tylko słabe strony, nie spostrzegając tego, co było wielkiem. Największą pracą, wykonaną przez Corneliusa w Berlinie, było ozdobienie głównej sali kościoła dworskiego.

Można śmiało powiedzieć, że idee chrześcijańskie przez największych mistrzów przeszłości nie były szerzej i lepiej rozumiane, niż je rozumiał Cornelius. Nigdzie u niego niema ducha scholastycyzmu, nigdzie chłodnej, sztywniej allegoryi, głęboka religijność technicznie z ka-



Ruiny klasztoru. Obraz Karola Lessinga.

zdego jego utworu. Pośród głównych postaci zwraca uwagę karton, przedstawiający jeźdźców apokaliptycznych, gdzie Śmierć, Wojna, Zaraza i Głód przelatują w niszczącym wszystkim pędzie.

W 1845 roku Cornelius przystąpił do pracy nad wielkimi kartonami, i już tej pracy nie porzucił aż do śmierci (16-go marca 1867 roku). Zachwyt nasz jednak nie uwalnia od spostrzeżenia i złych stron. Jak filozofia niemiecka rozplynęła się w wyrafinowanej bezkształtności i zatraciła związek z rzeczywistością, tak samą przeidealizowana niemiecka sztuka, zerwała łącznik, wiążący ją z naturą. Pomimo ciągłego wzmaganie się ducha realizmu, trzymała się ona pewnych stałych formulek, mających niejakię symboliczną, sądząc, że tylko potęgą i głębią myśli oddziaływać na innych można. Lekceważenie natury zemściło się także na Corneliusie: nie zdołał on nigdy tak zapanować nad formą, jak to czynili Rafael i Michał Anioł.

Overbeck ukończył w tym czasie największe swoje obrazy. W całej jego technice znać wpływ przedrafaelowskiej szkoły, w wykonaniu spostrzega się jednak pewną lekliwość, która przeszkadzała mu zdobyć samodzielność w malowaniu. W obrazie *Związek sztuki z religią* uderza pewien rys mistyczny i alegoryczny. Wogóle czuć, że religijność Overbeck'a bardziej wiąże się z dogmatem, niż Corneliusa. Ten ostatni ideę chrześcijańską wcielał w pewne kształty symboliczne, które umiał przedstawić jasno, u Overbeck'a prądy mistyczne zaciemniają tę jasność, jaką każde dzieło sztuki posiadać powinno.

Pod względem sztuki najwięcej warta jego *Skarga przed Chrystusem* (w kościele Panny Maryi w Lubece). Boleść osobista—malarz stracił ukochanego syna—była źródłem powstania tego obrazu, gdzie potęga twórczej wyobraźni tryska z każdej linii i nadaje mu tę szlachetność bólu, jaką niewiele obrazów religijnych się odznacza.

Steinle ku końcowi trzeciego dziesięciolecia przybył do Rzymu, gdzie uległ wpływom Overbeck'a, lecz wrodzony zmysł kolorystyczny i mężka technika, jakoteż podróże po Włoszech, ustrzegły go od jednostronności. W Austrii wówczas nie było miejsca dla artystów; przypadek sprowadził Steinle'go do Frankfurtu nad Menem, gdzie dostał kilka wielkich obstalunków, mianowicie malowanie kaplicy zamkowej w Rheineck, nad czem pracował trzy lata (1838—1840). Osiadł wreszcie we Frankfurcie, a Fryderyk Wilhelm IV polecił mu wykonać *al fresco* na chórach w kościele kolońskim dziewięć chórów aniołów. We wszystkich pracach swoich zdradzał on wprawdzie duchowe



Jeremiasz na gruzach Jerozolimy. Obraz Edwarda Bendemanna.

pokrewieństwo z Overbeck'iem, Führich'em i Veit'em, lecz posiadał więcej od uczucia życia, a przytém świeżość kolorytu, jakiej żaden z powyższych malarzy nie osiągnął.

Schnorr v. Karolsfeld pracował nad obrazami w sali Nibelungów w Monachium. Z postępem pracy uwidoczniły się wady malarza: przechylał się zanadto ku realizmowi i zacierał w materji traktowanej powłokę romantyczną; w pojedynczych scenach zachował jednak zdolność doskonałego grupowania. Praca jednak ta przerwana została wskutek malowania obrazów w sali królewskiej, do których treść czerpał z życia Fryderyka Rudobrodego, Karola Wielkiego i Rudolfa Habsburga. Niezupełnie odpowiedziały one oczekiwaniom, nie tyle może z winy Schnorra, ile króla Ludwika, wywierającego pewien nacisk na twórczość artystyczną malarzy, pracujących z jego polecenia.

Monachijskie malarstwo religijne w dalszym swoim rozwoju pozyskało wielką siłę, którą był Henryk Hess. Malowanie kościoła Wszystkich Świętych potrwało aż do roku 1836-go. Hess posiadał niepospolitą zdolność przystosowania się do pewnego stylu; zdolność ta, jakoteż umiejętność zachowania głębokości kolorytu i miękkości uczucia zjednała mu rozgłos.

Przedstawiciel idealistycznej szkoły Wilhelm Kaulbach pracował dalej, a karton jego Walka Hunnów (1834) ugruntował tylko dawną sławę. Treść do kompozycyi poczerpnął z pewnego ustępu Focyusza (według niektórych Damascyusza), który powiada, że po bitwie przed bramami Rzymu duchy poległych prowadziły dalej walkę w obłokach. Myśl poetycka uplastyczniona została przez znakomitego malarza świetnie. Dzieło to należy nietylko do najlepszych utworów Kaulbacha, lecz do najwybitniejszych utworów wyobraźni twórczej w zakresie sztuki.

Geniusz malarza zaznaczył się tu we wszystkich kierunkach. Przedewszystkiém okazał się w nim pochop do symbolizowania dziejów. Malarz przedstawił tu nie fakt jakiś, lecz w poetycki sposób ujętą ideę, która weszła niejako w podstawę rzeczywistości, a była nią walka cywilizacji z barbarzyństwem. Zarówno ugrupowanie pojedynczych figur, jakoteż motywa, które służą za sprzężnę akcyi, są genialne. Są tu jednak i cienie. W grupie kobiet z lewej strony widać już początek płytkiego traktowania form, co później nie jednej jego pracy zaszkodziło.

Od 1838—1845 roku Kaulbach zajęty był pracą nad Zburzeniem Jerozolimy. I tutaj występuje to samo symboliczne pojęcie dziejów, te same zalety i wady, chociaż mniej potęgi i siły.



Taniec śmierci z 1848 roku. Obraz Alfreda Rethla.

Kaulbach wykończył także dzieło, które odsłania inną stronę jego samodzielnego talentu, — były to satyryczne rysunki do Reineke Lisa; nigdy przedtém z taką bystrością i genialnością satyra zwierzęca traktowaną nie była. Potrafił on zachować tu wielkie wybitne rysy natury ludzkiej i przez to właśnie stworzył dzieło wielkie.

Mniej szczęśliwym od niego był Genelli. Nie ulega wątpliwości, że oryginalność w pisarzu jest największą przeszkodą do powodzenia. Pomimo żywej fantazyi i prawdziwego natchnienia między oryginalnym talentem a jego epoką leży zawsze przepaść. Ciężkie warunki materyalne, w jakich Genelli pracował, nie pozwoliły mu studyować natury z żywego modelu. Potężne zdolności poetyckie Genellego potrzebowały szerokiego pola twórczego i dlatego też talent jego ujawniał się najbardziej w wielkim cyklu obrazów. Doprowadziło go to w końcu do tego, iż przywykł do formy zbyt liniowej, szkicowej, gdyż umożliwiała mu ona rychle wcielenie obrazów przetworzonych przez wyobraźnię ze szkodą skończoności.

W 1832 roku Genelli wrócił do kraju i pracował u Härtla w Lipsku, ozdabiając mu salę jadalną. Tu się dopiero wykazał brak technicznego wykształcenia, tak, że artysta musiał zaniechać roboty. W 1833 roku opuścił Lipsk, przeniósł się do Monachium, licząc na poparcie Corneliusa, ale trzymanie się zdaleka Genellego nie podobało się królowi—i roboty nie dostał. Niezrażony, tworzył cykl za cyklem: Życie czarownicy (10 obrazów), Życie łobuza (18 obrazów), poczem nastąpiło—rodzaj autobiografii—Życie artysty. Pomimo nieposłednich zalet i wady jego są nie do ukrycia: niektóre linie nie posiadają dostatecznej siły, charakterystyka głowy pozostawia wiele do życzenia, kobiece typy powtarzają się. Ale z całości przeglądu zawsze potężny duch artysty, siła demoniczna, natura dumna.

Na dalszy rozwój Schwinda ogromny wpływ wywarł Cornelius, zwracając jego uwagę na mężkość i oryginalność Dürer'a. Pomimo to Schwind pozostał zawsze wesołym Wiedeńczykiem, niezagłębiającym się zbyt w świat namiętności; to wszystko, co łagodziło uderzenia serca, to, co oddychało wesołością lub miękkością, było mu zawsze najbliższém. Pogodna była jego dusza, każda też praca nosiła na sobie promień tej pogody. Romantyzm jego posiadał w sobie coś poetyckiego, co w utworach odbijało się czémś ponętném.

Za rekomendacją Corneliusa polecono mu ozdobić bibliotekę królowej—i było to początkiem jego powodzenia. Przedtém już dał się poznać malowidłem fryzu w sali Habsburgów (1838—1840), gdzie



Pomnik Goethego i Schillera w Weimarze. Rzeźba G. Rietschla.

wykazał tyle naiwnego piękna i serdecznej wesołości, że mało dzieł dałoby się z tém porównać. Z poprzednich obrazów odznacza się *Podróż ślubna* i inne.

Preller, po opuszczeniu w 1831 roku Rzymu, przyjął skromną posadę w szkole sztuk pięknych w Weimarze. Powołany przez d-ra Härtla do ozdobienia mu salonu szeregiem pejzaży, wykończył między



Fryderyk Preller.

rokiem 1832—1834 cykl z *Odysei*. Charakteryzowała go przede-wszystkiém piękna pogodność, która najbardziej odpowiadała duchowi greckiego utworu; wprawdzie przebija się w nim niekiedy wpływ Kocha, mimo to czuć wszędzie naturę samodzielną.

Wogóle w malarstwie niemieckim pejzaż był nader ubogo uprawiany; dopiero K. F. Lessing (1808 — 1880) potrafił odtworzyć rzeczywistość, nie kopiując jej jednak. Pobyt w Düsseldorfie dodał

mu do tego niejako bodźca. Jednym z najlepszych jego dzieł jest obraz zatytułowany Ruiny klasztoru.

Romantyzm w Düsseldorfskiej szkole pospolitował się coraz bardziej. Mówiono tam bardzo wiele o „technice,” o „studyowaniu natury,” ale właściwie poza granice słodko-sentymentalnego kolorytu i drobnotkowego modelowego malarstwa nie wykraczano. Romantyzm



Amazonka. Rzeźba Augusta Kissa.

był u nich tylko płaszczem mocno przezroczystym, przez który przeświecał chorobliwy naturalizm, pod względem treści chwytający się tylko mody. Temu światowi rycerskiemu brakowało prawdy, jak wielu świętym, malowanym przez Schadow'a, jak rozmaitym postaciom starożytnym.

Z pośród uczniów tej szkoły odznaczył się Edward Bendemann (ur. 1811), który zjednał sobie sławę Żydami w niewoli

Fryz Bachusa na dawniejszym teatrze drezdeńskim. Rysunek Ernesta Hähnla.



(1832). Wpływ szkoły zaznaczył się u niego w konwencyonalnej, regularnej budowie całości i dążeniem do piękności formy, ale uczucia było tu mało, a jeszcze mniej wykazał tego Bendemann w Jeremiaszu na gruzach Jerozolimy, tworząc obraz, jakkolwiek o nastroju lirycznym, ale suchy i szablonowy.

Alfred Rethel (1816—1859) już jako dziecko okazywał genialne zdolności, na które wiele liczono. Należy on do rzędu tych malarzy, którzy dotychczas nie zostali należycie ocenieni. Już w pierwszych jego obrazach (Karol Martel pod Tours, Św. Bonifacy kazający i inne) uderza niezwykła siła uczucia, szczerść i prostota kompozycyi, właściwa dojrzałemu wiekowi. Nie godząc się

na kierunek panujący w akademii Düsseldorfskiej, przeniósł się do Frankfurtu (1837) i tutaj dopiero rozwinął zadziwiającą płodność. Nie możemy o pracach jego, nader licznych, rozpisywać się; obrazy jego treści historycznej, biblijnej, jakoteż współczesnej, jak to widzimy z załączonego obrazu, odznaczają się wielką siłą i oryginalnością ducha.



Zdobycie bramy w Konstantynie. Obraz Horacego Vernet'a.

Jako uczeń Franciszka Tieck'a (um. 1851) odznaczył się jeszcze w 1838 roku August Kiss (1804—1865) doskonałym zrozumieniem naturalizmu w sztukach plastycznych, a jego Amazonka zwróciła na siebie powszechną uwagę.

Rietschel dał pierwszą poważną robotę dopiero w 1848 roku—był to model na pomnik Lessinga w Brunświku, odznaczający się bogactwem myśli, o ile tylko sztuki plastyczne zdolne są do ekspresji pod tym względem. Przypomnieć jeszcze trzeba i to, że on pierwszy porzucił płaszcz klasyczny, a ubrał swoich bohaterów według odpowiedniej mody—jak to zresztą widać z pomnika Goethego i Schillera, jego roboty.

Obok Rietschla zapisać należy także nazwisko Ernesta Hähnela (ur. 1811), którego najpiękniejszym dziełem jest fryz Bachusa w dawniejszym drezdeńskim teatrze dworskim. Jakkolwiek wykonany w stylu idealistycznym nieco, artysta nie ograniczył się tylko na oddaniu pięknych form, ale całość ożywił własnym natchnieniem.

We Francji sztuki piękne, trzymając się gruntu prawdziwego realizmu, wolne były od błędów popełnianych w Niemczech. Nawet przedstawiciele dawniejszego romantyzmu nie zrywali nigdy z naturą i nie lekceważyli nigdy kolorytu;—nadało to ich kształtom pewną siłę. Ingres ukończył był właśnie Męczeństwo św. Symforyana (1834) dla kościoła w Autun. Jak w Ślubie Ludwika znać wpływ Rafaela, tak tu Rafaela zastąpił Michał Anioł. Inne obrazy religijne pod względem techniki zbliżały się do obu tych typów.

Uczeń Ingres'a—H. Flandrin (1809—1864) na polu religijnego malarstwa rozwinął wiele uczucia, ale rozwój jego przypadł już po 1848 roku. Daleko potężniej, niż u uczniów David'a, objawił się w jego utworach klasycyzm, jak np. w Tezeuszu poznanym przez ojca (1832), w Rodzinie Danta, w Eurypidesie i innych, co wszystko pozwala zaliczyć Flandrin'a do wybitnych przedstawicieli francuzkiego idealnego stylu. Zresztą klasycyzm już umierał: Gros zakończył w 1835 roku życie samobójstwem, Guérin (um. 1834) wpadł w teatralność.

Delacroix, po pobycie w Afryce, znakomicie rozwinął swoje technikę malarską. Często bardzo za pomocą kolorytu zdołał on olbrzymi efekt wywołać, poświęcając mu niekiedy czystość linii i przestrzeń. Niekiedy w treści samę szukał środków oddziaływania na widza, jak np. w Bogini wolności, prowadzącej lud do walki na barykadę, w Bitwie pod Taillebourg (1837), w Zdobyciu Kon-

stantynopola przez Krzyżowców (1841) i innych, ale temat traktowany nie unosił go, nie porywał. Ztąd też czy to malował bohaterów starożytnych, czy chrześcijańskich, marynarzy, kwiaty, czy sceny z życia domowego, baczyl przedewszystkiem na koloryt.

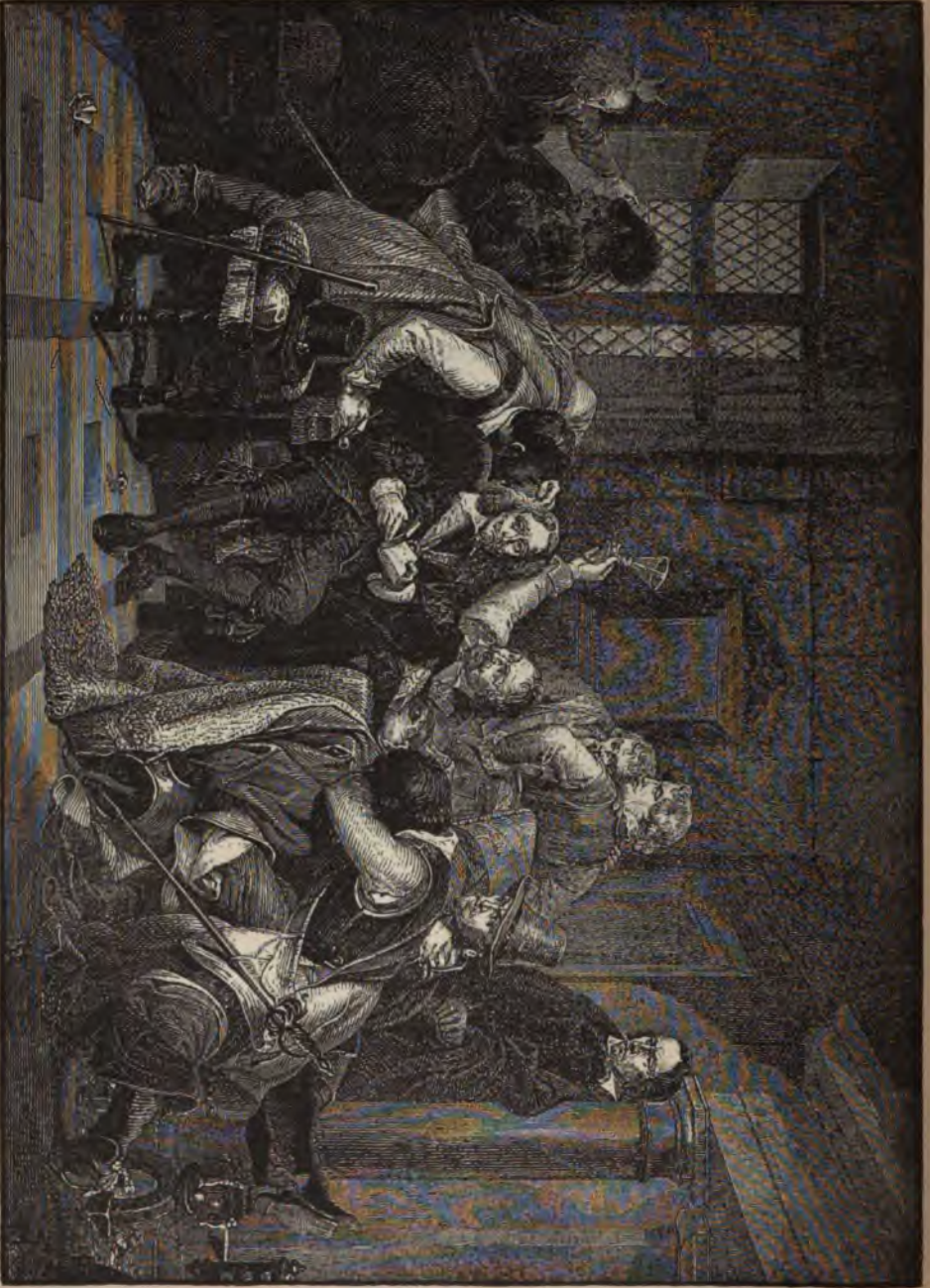
Więcej jeszcze od Delacroix był Ludwik Boulanger (1806—1867) malarzem romantyzmu. Kochał się on przedewszystkiem w scenach gwałtownych i szukał podniecenia u takich poetów, jak Szekspir, Byron, Hugo. Namiętność Boulanger'a jest chorobliwą, sztuczną, szcudlową poniekąd, dąży do wywołania efektu sensacyjnego.



Horacy Vernet.

Aleksander G. Decamps (1803—1860) posiadał na Wschodzie tajemnicę uroku światła i kolorytu i umiał doskonale posługiwać się niemi. Światłu i kolorytowi dawał pierwszeństwo przed formą i treścią, ale natomiast charakterystyce jego brakowało wyrazistości. Najdoskonalszym może jego obrazem są—Dzieci tureckie bawiące się z żółwiem, który w odtworzeniu nie daje, niestety, pojęcia o najpiękniejszych zaletach kolorytu.

Był to kierunek, którego wogóle trzymali się młodzi malarze. Urok barw był dla nich celem; forma i treść ustępowały na drugi plan.



Żołnierze urągający Karolowi I-mu. Obraz Pawła Delaroché.



L. Ernest Meissonier.

W każdej dziedzinie—w malarstwie rodzajowém, historycznym, w pejzażu—koloryt szedł przed treścią. Najbardziej może wystąpił brak pięknej formy u Narcyza Diaz (ur. 1809). Pejzaże jego początkowe na dalszą przestrzeń tracą charakter widoków. Od 1839 roku poświęcił się malarstwu rodzajowemu—malował mianowicie nagie piękności (Odaliska, Ogród miłości, Wenus i Adonis i inne), któ-

re miały ogromne powodzenie. Pieprzne nieco traktowanie obrazu, zmysłowo-poneśny światłocień i obfitość kształtów cielesnych, podobały się nader publiczności, znawcy oceniali wyborną technikę.

Wobec tedy zbyt jednostronnego kierunku malarstwa rodzajowego, przeceniającego koloryt, rozwój historycznego malarstwa, jakkolwiek i tu szerzono przesadę w akcesoryach, stanowił poniekąd przeciwwagę. Na historyczny kierunek w malarstwie wpłynął także bardziej obrazowy sposób pisania dziejów, szczególnie najnowszych, który ułatwiał poniekąd wybór treści, a nawet oddziaływał na sposób jej traktowania.

Jako realista pod względem pojęcia tematu, pracował dalej Vernet. I na niego pobyt na Wschodzie wywarł wpływ niemały. Od 1833 roku począł malować drobne sceny z Algieru, które w licznych odbiciach litograficznych krążyły, później zrobił na obstalunek szereg obrazów z wojny w Algierze, z których należy do najlepszych *Zdobycie Konstantyny* i *Zdobycie obozu Abd-el-Kadera* (1845). Wadą Vernet'a była nieumiejętność zapanowania nad masą: wszystko u niego, albo tłoczyło się, albo rozbijało na grupy rodzajowe, zupełnie odrębne. Szczególnie spostrzega się to na wielkich jego płótnach, którym brakuje zupełnie środkowego punktu akcji, w którymby się skupiała uwaga widza, błędząca ciągle po szczegółach. To osłabiało wrażenie.

Ogromny postęp zrobił Paweł Delaroche, który zdołał połączyć wyborną technikę z podniosłością ducha. Już wybitne pogłębienie treści spostrzedz można było w *Śmierci Mazarini'ego*, w *Kromwell'u przy grobowcu Karola I-go*, *Morderstwie synów Edwarda IV-go* i innych. Wykazał on nietylko dobre studjum, nietylko sumienne traktowanie kolorytu, lecz pewne zagłębienie się w ducha rzeczy, powagę i bystrość w traktowaniu tematu. Zalety te po podróży włoskiej jeszcze bardziej się wzmocniły, szczególnie w obrazach: *Śmierć księcia de Guise* (1835) i *Żołnierze, urągający Karolowi I-mu*.

Obok doskonałej budowy i techniki odznacza się Delaroche wyborną charakterystyką głównych postaci i umiejętnym doбором treści historycznej.

W 1837 roku rozpoczął on szereg ściennych malowideł w szkole sztuk pięknych, które miały na celu uświetnienie sztuki i artystów. Były to jeden z najpiękniejszych utworów francuzkiego malarstwa, gdyby posiadał więcej spokoju. Wielostronność i dobry smak zaró-



Szymon Czechowicz.

wno odznaczają malarza w umiejętnym układzie, jakotóż w doskona-
łym pochwyceniu indywidualizmu postaci. Trzy wielkie malowidła
w Wersalu—Koronacya Karola Wielkiego, Chrzest Klodo-
weusza i Walka między Frankami a Longobardami, należą

już do słabszych. Od śmierci żony w 1851 roku przeszedł prawie wyłącznie do motywów religijnych.

Pomimo wielkich zdolności Delaroche nie stworzył w ściślejszym znaczeniu szkoły, spójnej jednością ducha i techniki. Ideały poczęły powoli zacierać się i zanikać, a na ich miejsce występował z jednej strony płytko pojęty realizm, z drugiej—dążność do pięknych zmysłowych form, które drażniły nerwy widzów. Były to takie same zboczenia, jakie spostrzegliśmy w romansach Sue'a, Balzac'a i innych.

Pierwsze kroki swoje stawili w malarstwie religijnym Aleksander Cabanel (ur. 1823) i Paweł Aimé Baudry (ur. 1828). Jan Leon Gérôme malował obrazy z życia domowego starożytnych Greków, jak np. Grecy przypatrujący się walce kogutów (1847) i inne. Stworzył on po części tę szkołę, niby neo-grecką, która posługiwała się tematem greckim dla lechtania tylko zmysłowości widza.

Na czele innego realistycznego kierunku stanął L. Ernest Meissonier (ur. 1815). Pracę swoją rozpoczął on od ilustracji i dopiero w 1836 roku dał pierwszy olejny obraz—Partya szachów, a potem nastąpił szereg miniatur, któremi zjednał sobie zasłużoną sławę z powodu znakomitej charakterystyki osób. Rzadko dawał obrazy większe, a ile razy się porwał do tego, zawsze dowiódł, że w tym kierunku zdolności nie posiada.

W malarstwie pejzażowym obok Corot'a stanęli J. Dupré (ur. 1812) i Th. Rousseau (1810—1867), który klasyczny pejzaż zarzucił zupełnie, a przedmiotowi traktowanemu umiał nadać technię i życie natury. To, co namalował w czwartym dziesięcioleciu, zaliczyć można do rzeczy najbardziej udatnych. Widoki swoje powlekał on niby gazą przezroczystą, która jednak nie szkodziła ani głównym konturom, ani kolorytowi i dopiero później popadł w manierę, bardzo szkodliwą dla francuzkiego pejzażowego malarstwa.

Juliusz Dupré nie odznaczał się także prawdziwem poczuciem natury; pejzaż więc jego był zawsze sztywny i szorstki. Rzeczą godną uwagi jest to, że idealizm i poezja we Francji wkroczyły w dziedzinę malarstwa pejzażowego i tu rozwinęły się i rozkwitły w najdelikatniejsze uczucia, gdy tymczasem w innych zakresach sztuki objawił się już realizm, a nawet popospolity naturalizm.

W plastyce kierunki ważyły się między klasycyzmem a początkami realizmu, którego zwolennikami byli Dawid z Angers i Pradier.



F. Smuglewicz

Obok sztuki francuzkiej rozwinęła się niespodziewanie belgijska, na czele której stanął Gustaw Wappers (1803—1874); jego Śmierć bohatera burmistrza van der Werf zadała potężny cios klasycyzmowi szkoły Davida. W dalszym ciągu zawiódł jednak oczekiwania, bądź dając zawiele miejsca kolorystycznym efektom, bądź też wybierając niezbyt szczęśliwie tematy.

Z jego szkoły wyszli Edward Bièfve (ur. 1808) i Ludwik Gallait (ur. 1810). Obydwa są założycielami téj szkoły realistycznej-

go koloryzmu, która następnie zapanowała wszędzie. Obydwom brakło geniuszu, wyższym talentem był tylko Gallait, ale chwila ich wystąpienia była nader dogodną i zapewniła im powodzenie. Bièvfe szczególnie szedł śladami Van Dycka. Jego Kompromis panów niderlandzkich i Abdykacya Karola V-go Gallait'a obiegły główne miasta Europy; Bièvfe nie lepszego nad ten obraz nie stworzył: uderzają w nim treść głęboka, potężna charakterystyka, doskonałe traktowanie szczegółów, oświetlenie, żywość farb—wszystko to było niepospolite.

Idealistyczny kierunek sztuki, jakieśmy już to zauważyli, szedł do upadku, gdyż nie liczył się z naturą, hołdował tylko idei i przeceniał znaczenie formy i farb. Ztąd też stanął on w przeciwieństwie z rozwijającym się nowym prądem, który się odznaczał cechami realnemi, a nawet wpadał niekiedy w materjalizm. Utworzenie się szkoły brukselskiej było tylko dalszym ciągiem rozpoczętej w tym kierunku roboty.

Szkoła belgijska wydała znakomitego poniekąd malarza—był nim Antoni Wiertz (1806—1865). Gdyby był obdarzony mniej przekornym i upartym charakterem, byłby niezawodnie wzbogacił sztukę dziełami znakomitemi. Wszystkiém, co odznacza geniusz, był obdarzony: żywą wyobraźnią, potężném uczuciem, bogactwem idei, ale nie umiał panować nad sobą. Tak samo, jak on, ziomek jego Henryk Leys (1815—1869) dopiero od niedawna stał się sławnym. Posiadał on dar niepospolity odtwarzania rozmaitych rodzajów—Rembrandta, Wouwermana, Ostada i innych.

Z mistrzów Polaków ogromne zasługi dla przyszłości położyli Szymon Czechowicz (um. w 1774 w Warszawie) i Franciszek Smuglewicz (ur. 1745). Pierwszy z nich poświęcił się wyłącznie malarstwu religijnemu według wzorów włoskich i założył pierwszą szkołę malarstwa. Drugi oprócz malarstwa religijnego oddawał się malarstwu historycznemu, i na tém polu stworzył wiele obrazów, z których wybitniejsze są: Przysięga na rynku, Śmierć Jakóba Jasińskiego i inne. Jako profesor uniwersytetu Wileńskiego szerzył zamiłowanie do malarstwa pośród młodzieży i kształcił smak estetyczny.

Pomimo wielkiego talentu byli oni uczniami szkół zagranicznych i mało posiadali oryginalności. Rzadko, zarówno w malarstwie religijném, jak i historyczném, szli za własném natchnieniem, najczęściej



Marcello Bacciarelli

pracowali na obstalunek, a więc i smak, i wyobraźnię, musieli naginać do cudzych żądań, co niezawodnie jeszcze bardziej zniżyło wartość artystyczną obrazów.

Bardzo zdolnym portrecistą, dekoratorem i malarzem historycznym był Marcello Bacciarelli (ur. 1731 w Rzymie, um. 1818 roku w Warszawie). Włoch z urodzenia, wspierany przez Stan. Augusta

Poniatowskiego, obdarzony szlachectwem, tak się z nową ojczyzną zbratał, że nawet przeszedł na pole malarstwa historycznego. Portrety jego były w swoim czasie wysoko cenione. Co zaś do obrazów historycznych dawniejszych mistrzów, wartość ich i znaczenie ocenił bardzo trafnie jeden ze znawców w ten sposób: są to jakieś koronacje,



January Suchodolski.

bitwy, obrzędy, ceremonialne spotkania, w których nieszczędzono fe-rezyi, wąsów i golonych czupryn, często nawet w tematach z Bolesła-wowskiej epoki. Są to jednak malowane ogólniki. Czuć jedném sło-wem, że obrazy takie często malowano na zimno.

Wogóle w okresie, o którym kilka słów mamy do zanotowania, na malarstwo zapatrywano się nader pesymistycznie. Henryk Rze-

wuski wprost utrzymywał, że sztuka polska, a nawet słowiańska — to niedorzeczność, gdyż sztuka ma być przeciwną naszemu usposobieniu i charakterowi. Liczyć na rozkwit malarstwa w Polsce, byłoby tak nielogicznie, jak żądać rozwoju ekonomii politycznej u Węgrów, a poezyi epicznej u Holendrów. W chwili, kiedy teoretycznie, że tak powiem o losach malarstwa polskiego rozprawiano, Polska już posiadała malarza potężnego i wszechstronnego talentu, był nim January Suchodolski (1796 — 1875). Jako malarz, amator, odbył



Aleksander Orłowski.

studya regularne w Rzymie. Z początku poświęcił się malowaniu scen wojskowych i biwakowych, później talent jego rozwinął się wszechstronnie, rozwój ten przypada jednak na okres następny.

Pośród polskich rysowników i malarzy z tego okresu największego rozgłosu osiągnął Aleksander Orłowski (urod. w Warszawie 1777 um. 1832). Syn karczmarza w Siedleach, przy pomocy Czartoryskich kształcił się najprzód w szkole Norblina w Warszawie, gdzie okazywał wielkie zdolności. W końcu zeszłego stulecia przesia-



Pracownia Chodowieckiego.

dywał w Jabłonnéj i Nieborowie, gdzie mnóstwo szkiców zostawił. Od 1802 r. osiadł w Petersburgu, gdzie aż do śmierci pozostał. Prace jego—powiada Rastawiecki—były nieprzeliczone; robił olejno, choć niewiele i z mniejszém powodzeniem, atoli celował w robotach gwaszowych i akwarelą, w rysunkach piórkiem, kredą, ołówkiem, tuszem chińskim i sepją. Z niesłychaną łatwością i bujnością wyobraźni robił sceny historyczne, bitwy, figury, głowy, portrety i przedmioty rodzajowe; wojskowi, kozacy, baszkiry, ludzie z gminu, rozbójnicy, rycerze, konie, karykatury, — wszystko to udawało mu się nader pięknie, jest pełne życia, prawdy, wyrazu i dowcipu. Umiał on z niewypowiedzianém powodzeniem oddawać w śmiałych zarysach charaktery twarzy i postaci rozmaitych stanów, powołań i narodowości; chwycił téż na uczynku ludzkie ułomności, wady, śmieszności. Sceny jego wojskowe odznaczają się niepospolitą werwą; konie i ludzie przedstawiani są po mistrzowski.

Olejne obrazy jego znajdują się prawie wszystkie w Anglii. W galeryi akademii sztuk pięknych w Petersburgu jest jeden z lepszych jego obrazów: Przejście taboru kozackiego przez okolicę leśną.

Pośród rytowników jednym z najzdolniejszych był Daniel Mikołaj Chodowiecki (1726—1801); był jednocześnie miniaturzystą i malarzem obrazów olejnych. Jako osiadły w Berlinie uważany był za Niemca, czego się jednak zapierał i tylko za Polaka siebie uważał. Sztuchy jego dochodzą do 300 numerów, z których znaczna część znajduje się w Medyce w zbiorach pp. Pawlikowskich. Z olejnych obrazów odznacza się wielkiém wykończeniem Pożegnanie nieszczęśliwego Calosa i miniaturowe roboty z życia Jezusa Chrystusa. Rycina załączona pozwala nam wnikać w głębię pracowni artysty.

W muzyce odbiło się także do pewnego stopnia znamię wieku. Dalszy rozwój szkoły romantycznej w Niemczech szedł równolegle z rozrostem samopoczucia narodowego, które znalazło swój wyraz w poezyi i w malarstwie. Niespokojny duch wieku i zamilowanie silnych efektów odbiły się i w muzyce.

Mendelssohn w Lipsku dopiero osiągnął najwyższego punktu swego rozwoju. Działalność jego, jako jeneralnego dyrektora muzyki w Berlinie, przypada na lata 1841—1844. W tym okresie stwo-

rzył Paulusa (1836), muzykę do *Snu nocy letniej*, chóry do *Antygony*, *Edypa w Kolonie* i *Eliasa*.

Mendelssohn nie był geniuszem, lecz posiadał nader miły talent pełen powagi i wyższych aspiracyj. Odznaczał się w życiu i muzyce wytwornością i delikatnością uczucia. Wpływ Webera widoczny



Feliks Mendelssohn-Bartholdy.

szczególnie w muzyce orkiestrowej, w uwerturze *Sen nocy letniej* w *Hebrydach*, w koncercie G-moll. Głównym rysem talentu Mendelssohna był liryzm, nie wolny jednakże od refleksji. Dowodem na to najlepiej owe *Pieśni bez słów*, które stworzył nowy rodzaj kompozycji fortepianowej. Często oddają one przelotne wra

żenia duszy, często mają wiele mocy, lecz co do formy są nieco za chłodne.

Miękki, liryczny odcień wyciska także piętno na jego utworach religijnych. Paulus i Eliasz nie posiadają potężnej charakterystyki Haendla, ani głębi Bacha, a jednak są szczerze i samodzielnie odczute i pojęte. Wykazał on nadzwyczaj delikatne poczucie formy i stylu, który oczyścił z dodatków przestarzałych.



Robert Schumann.

Jeszcze potężniejszy liryzm znajdujemy w utworach Roberta Schumanna (1810 — 1856). Jego etiudy symfoniczne (Fis-moll i G-moll) odrazu zwróciły na siebie uwagę muzykalnego świata; poczem nastąpiła symfonia B-dur (1840) i liczne kompozycje do śpiewu. Wprawdzie namiętność jego nie posiadała téj świeżości i zdrowia, co u Schuberta, lubiła się pograżać często w wewnętrznym marzycielskim

świecie, lecz wszystko wypływało u niego ze szczerego uczucia, gdy np. u Mendelssohna sztuka zwyciężała często uczucie.

Cecha liryczna uczyniła z niego jednego z pierwszych kompozytorów w zakresie muzyki instrumentalnej; nie kępowany słowami, swobodnie sięgał do głębi własnej duszy.

Bardzo wszechstronnym talentem obdarzony był Franciszek Liszt (1811—1886). Jako kompozytor łączył w sobie skłonność do zmysłowej namiętności, połączonej z refleksją. Dopiero zetknięcie się z Ryszardem Wagnerem pozwoliło mu osiągnąć szczytu sztuki.

Opera w tym okresie rozwijała się w dwóch kierunkach: w jednym przeważały cechy narodowe, w drugim panował eklektyzm. Niemcy usiłowali pogłębić muzykę dramatyczną i nadać jej cechy bardziej charakterystyczne; Włosi—Cherubini i Spontini—tworzyli pod wpływem Glucka i Mozarta, lecz Spontini coraz bardziej wpadał w maniery, a w końcu stał się płytkim, Rossini, Bellini, Donizetti poświęcali wszystko dźwięczności. We Francji poczęła się rozwijać opera komiczna.

Szczytu swojej sławy osiągnął Meyerbeer w *Robercie Dyable* i *Hugonotach* (1836), jakoteż w *Proroku*. Był to umysł łatwo wrażliwy, poddający się wpływom innych, dlatego też nie rozwinął się nigdy zupełnie samodzielnie; od Włochów zapożyczył zmysłową piękność tonu, próbował pogłębić muzykę na wzór niemieckich mistrzów, u Francuzów starał się zaczerpnąć nieco dramatyczności. Wogóle nie tyle mu chodziło o powagę i piękność, ile o oddziaływanie na słuchaczy bardziej zmysłowe, namiętność też często posuwał w muzyce do nieprawdopodobieństwa. Owo dążenie do wywoływania silnych efektów pociągało za sobą przeładowywanie utworów błyskotliwymi ozdóbkami i fałszywą powagą.

Ryszard Wagner (ur. 1813) w *Wolnym strzelcu Webera* i w dziełach Beethovena znalazł wskazówki, które go na drogę muzyczną popchnęły. Jako dyrektor w Królewcu napisał dwa pierwsze akty *Rienzi*; dopiero po przedstawieniu tej opery w Dreźnie w 1842 roku, w rok później został kapelmistrzem tantejszej opery. Wypadki 1848 roku zmusiły go kraj opuścić. Na wygnaniu dopiero powstały dzieła, które mu zjednały niespożyty sławę.

W Polsce zwrot do romantyzmu, nad którym zastanowiliśmy się poprzednio, z literatury przeszedł do całej dziedziny sztuki i pojedyncze jej gałęzie ogarnął. Z jednej strony po upadku Na-

poleona I-go, po długich walkach, po upojeniach sławą, po marzeniach wreszcie, wytworzyła się w Europie dziwna atmosfera moralna. Musset w *Confessions d'un enfant de siècle* powiada: ludzie dojrzałym wątpili o wszystkiém, ludzie młodzi zaprzeczali wszystkiemu, poeci opiewali rozpacz. Straszna beznadziejność, jak morowa zaraza, poczęła grasować po świecie. Pokolenie wykarmione wielkimi hasłami rewolucyi, ogarniającemi ludzkość całą, przekonało się, że uczucia je-



Franciszek Liszt.

go nie miały żadnej podstawy, bo sięgały aspiracyami swemi szczytów lecz nie podwalin, korony, lecz nie korzeni. W chwili téj właśnie rozpoczęła się gorączkowa praca europejskich społeczeństw nad sobą. Pomimo więc rozdźwięków moralnych, romantyzm miał tę dobrą stronę, że myśli i uczucia kierował w głąb narodowego życia, opierając się na czynnikach realnych, nie zaś iluzyjnych. U nas doba ta zaznaczyła się zwrotem do życia i poezyi ludowej.

W muzyce zwrotu tego dokonał Fryd. Chopin (1809 — 1849). Uczeń Elsnera, zasłuchany i rozkochany w polskiej melodyi, dążył do „utworzenia sobie nowego świata” — i geniuszem swoim, którego potędze, oprócz może Mozarta, nikt nie wyrównał, świat taki stworzył.

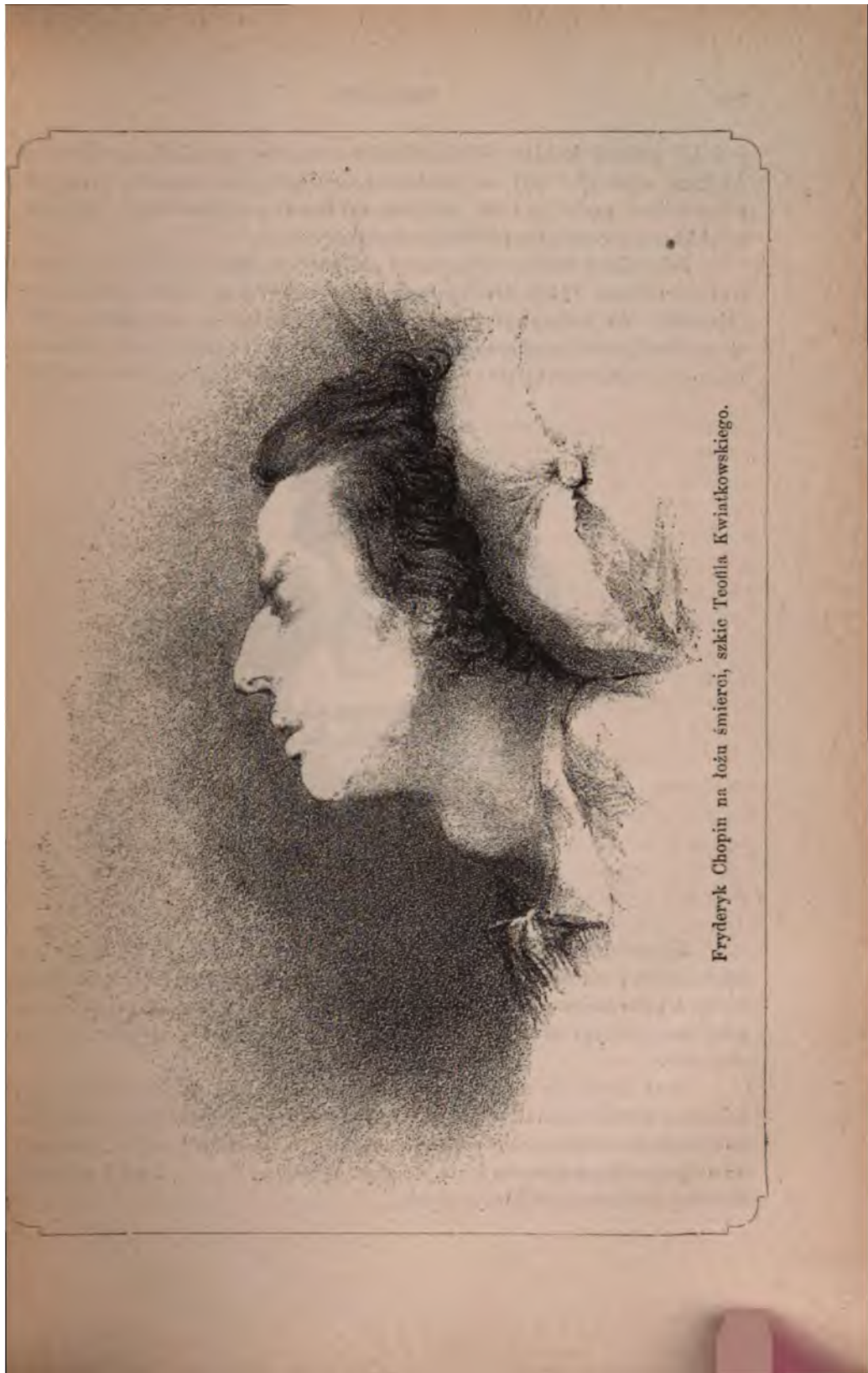
W pierwszej epoce twórczości zaznaczył się pogodą umysłu i harmonii, niezamąconych żadnym rozdźwiękiem; takim było *Rondo* (Op. 1. 1825), w którym systemem pasażowania przypomina nieco Humla, ale już w *Fantazyach z polskich pieśni i Krakowiaku* objawił nowość, śmiałość i niezależność twórczą, nietylko w formie pomysłów melodyjnych, ale także technicznego ich opracowania, co od razu zjednało mu naczelne miejsce pomiędzy ówczesnymi kompozytorami.

Chopin nie napisał żadnej opery, a pomimo tego był niezaprzeczoną genjuszem muzycznym i stworzył nową szkołę fortepianową, charakteryzującą się pasażowaniem łamanych akordów. Oprócz sonat, Chopin ze szczególniejszym upodobaniem uprawiał formy taneczne. Mazury, polonezy, walce, krakowiaki, w których umiał łączyć z rytmem pozornie wesołym, bezgraniczne prawie uczucie tęsknoty i rozpacz. Prawie zawsze temi samemi cechami odznaczają się jego polonezy. Jednym z największych jest polonez A-dur (Op. 40, Nr 1), o którym Kraszewski powiedział, że „pomimo rażności i wesela w końcu iść go skończyć trzeba.”

Balladom i Scherzom nadał formę skończoną, zaprawiwszy je werwą i humorem. Ze strony rytmicznej w Scherzach więcej jest swobody ducha i śmiałości w wyrażaniu uczuć, niż w mazurkach i polonezach. Odrębną, jemu pierwszemu właściwą cechą gry było tempo *rubato*. Chopin utrzymywał bas w spokojnej i jednostajnej mierze taktu, podczas gdy prawa ręka swobodnie z taktem igrać się zdawała, zbliżając się doń i oddalając naprzemian.

Była to natura prosta, szlachetna, prawa, niezmiernie czuła na wszelką przesadę. Umysł miał wesoły, a serce smutne — powiedział ktoś z jego przyjaciół. Umarł w Paryżu 17 października 1849 roku.

Mówiąc o teatrze poprzednio, zwróciliśmy uwagę na dwa kierunki interpretacyi. Panujący do niedawna w Niemczech w literaturze kierunek romantyczny uitorował sobie drogę i do teatru. Przedstawicielem jego poniekąd był Herman Hendrich (1806—1871). W Hannoverze (1837—1840) gra jego wywoływała entuzjazm, szcze-



Fryderyk Chopin na łożu śmierci, szkic Teofila Kwiatkowskiego.

gólniej pośród kobiet. W Berlińskim teatrze spotykały go jeszcze większe sukcesy. Był on mistrzem w drobnych scenach, granych z uczuciem; umiał porwać widzów zarówno gwałtownością, jakoteż miękkością swego głosu i skończonością gestów.

Jako aktor charakterystyczny zasłynął w Berlinie Karol Seydelmann (um. 1845). Opracowywał on swoje role z niesłychaną cierpliwością, do najmniejszych szczegółów — zarówno w ruchach, jak w mowie i grze fizygnomii. Jako Cromwell w *Rojalistach* i Scara-bäus w *Przerwanój partyi* wista doskonale się charakteryzował.



Amalia Haizinger.

Z pośród kobiet wymienić należy Amalię Haizinger, która jako matka i wielka dama zachwycała w późniejszym wieku publiczność, a jako bohaterka i kochanka za czasów młodości, odznaczała się przytęm pewnym wdziękiem i doskonałym akcentowaniem niektórych ustępow.

Pani Rettich należała do pierwszorzędných sił idealistycznej szkoły, potrafiła jednak uchronić się od szablonu. Fantazja, namiętność uczucia i skończenie piękna deklamacya, która jednak ku końcowi artystycznego zawodu stała się zbyt opisową, czyniły z nięj zdolną aktorkę do dramatów klasycznych.

Dążenie do nadania grze wybitnej skończoności pozyskało głównego przedstawiciela w osobie Gustawa Emila Devrient (1803—1872). Pod względem zewnętrznym był dobrze, jako aktor, uposażony: szczupły, zgrabny, głos posiadał piękny, miękki, ruchy przyjemne i eleganckie; miał wszakże wielką wadę—próżność, która niejednokrotnie grze jego szkodziła. Energiczne, silne charaktery, nie udawały mu się, pomimo tego pragnął grać wszystko, a nawet już w późnym wieku gra jego stawała się niesmaczną z powodu zbyt widocznej chęci pozostania zawsze młodym, co wreszcie przybierało charakter kokieteryj prawie kobiecój.

W interpretacji dramatu nie zrobiono postępu. Scena zasypaną była formalnie sztukami Scribe'a. Nie godziły się one ani z zasadami idealistycznej szkoły, ani z niemieckim realizmem, a mimo to istniała pewna ilość widzów, hołdująca francuzkiej lekkości. Ale téż i młoda szkoła dramatyczna niemiecka nosiła w zarodku swoim niemoc i brak prawdy; namiętność bohaterów nie wyrażała się pewną potęgą duszy, ale podobną była do słomianego ognia. Wszystkim tym utworom brakowało głębi i rdzenia, taka sztuka nie mogła wykształcić dobrego i głębiej rozumiejącego swoją sztukę aktora, lecz co najwyżej jakiegoś rutynistę lub amatora scenicznych efektów. Oczywiście wszystko to razem wzięte psuło smak publiczności, czyniąc go albo zniewieściałym, albo zbyt przesadnym.

Przytém prawdziwa sztuka zagrożoną została jeszcze jednym niebezpieczeństwem: był to nadmierny rozwój farsy. Pielęgnowano ją na scenach wielkich miast w teatrach drugorzędnych i trzeciorzędnych nader starannie. Nie treść, nie sztuka sama, nie charaktery stanowiły tu pierwszą rzecz—lecz gruby komizm, tłusty dowcip i śpiewki. Naturalnie, że rodzaj ten przeszedł bardzo rychło w parodyę charakterów i stosunków, której używano bardzo chętnie, ze szkodą prawdziwej sztuki, do bawienia niezbyt wybrednej mieszczańskiej publiczności.

We Francyi sztuka w zakresie teatru cofnęła się także. Publiczność tak chętnie garnęła się do opery, do wodewilu i pantominy, że Théâtre français bardzo na tém ucierpiał. Pewna zmiana nastąpiła z chwilą wystąpienia na scenie Racheli Felix (1820—1858), która od 1838 roku tryumfowała w rolach klasycznych.

Francuzi mają ją za skończoną artystkę w rolach bohaterek starożytnych. Tak jednak nie jest: nie mogła ona nigdy przedstawić klasycznych postaci, ani Antygony, ani nawet Ifigenii Goethego, gdyż brakło jój zupełnie prostoty. Rodzajem jój były bohaterki Corneille'a,

Voltaire'a, Racine'a, w których namiętność zrywa wszelkie pęta i pierwiastek kobiecy w nich zabija. Plastyczne ruchy, ogniste oko, namiętność demoniczna zachwycały i zapalały Francuzów.

Déjazet w tym czasie dosięgła najwyższej sławy, zachwycając najbardziej widzów rolami mężkami.



Boguda

Największy jednak upadek sztuki spostrzedz można w Angli Bogato wystawiane pantominy, zmiana dekoracji i piękny balet w starczyły za sztukę. Na tém polu odznaczały się Cerrito, Mar Taglioni, a szczególnie Fanny Elssler (ur. 1811), która z powo

swojej piękności i przyjemności nawet w sferach towarzyskich zdobyła sobie stanowisko, będąc niejako wzorem dla innych licznych bardzo czcicielek muz.

W Polsce na polu utworzenia stałego teatru i podniesienia tej gałęzi sztuki położyli ogromne zasługi dwaj mężowie: Wojciech Bo-



Jan Nepomucen Kamiński.

gusławski (1760—1829) i Jan Nepomucen Kamiński (1777—1855).

Bogusławski poświęcił pracę całego życia podniesieniu sztuki teatralnej, budząc powszechne zamiłowanie do swojskich tematów w całym kraju, wędrując od miasta do miasta z utworzoną przez siebie trupą aktorów. Po Rybie objął stałe kierownictwo teatru w Warszawie (1783) ale nie na długo, we dwa lata później stał już w Wilnie

na czele trupy wędrownój. Był reżyserem, pisarzem i aktorem. Pisał i przerabiał prawie ze wszystkich języków europejskich, ma jednak tę niepospolitą zasługę, że w Cudzie mniemanym czyli Krakowiakach i Góralach zwrócił pierwszy uwagę na pierwiastek ściśle ludowy i usiłował w ten sposób stworzyć nie tylko sztukę ludową, lecz i operę narodową. W ogóle dramatu w Polsce na podobieństwo pseudo-klasycznego, jak we Francyi, klasycznego (Goethe) lub roman-



Bonawentura Kudlicz.

tycznego (Schiller), jak w Niemczech, nie było. Wypływało to po części skutkiem braku specjalizacji ról i charakterów; praca aktora musiała być wszechstronną i nie pozwalała na kształcenie talentu w jednym kierunku. Bardziej ulubionym rodzajem była komedia, na tém też polu i sztuka, i gra aktorów zdobyły się na pewną oryginalność.

Jan Nepomucen Kamiński (1777—1855) szedł zupełnie taką samą drogą, jak mistrz jego i wzór do naśladowania W. Bogusławski, z tą tylko różnicą, że za pole działania wybrał Galicyą, Podole, Wołyń

i Ukrainę. Jako dramaturg, ma względem Galicyi tę zasługę, że obudził tam z długiego uśpienia pewne zamięrowanie do literatury i teatru. Tłómaczył Schillera, Calderona i innych wybitnych autorów, jakoteż pisał oryginalne komedye, lecz największą sławę zjednał mu melodramat p. t. Zabobon czyli Krakowiaczy i Górale (1821), który miał być uzupełnieniem Krakowiaków i Górali Bogusławskiego.



Ignacy Werowski.

Do współpracowników Bogusławskiego, którzy z nim razem przyczynili się do uświetnienia sceny polskiej, zaliczyć należy Bonawenturę Kudlicza (1780—1848) i Ignacego Werowskiego (1773—1841). Pierwszy z nich występował przeważnie w rolach dramatycznych i w tragediach klasycznych; drugi, zyskawszy sławę w Wilnie, jako komik, zmienił następnie kierunek i w Warszawie dał się poznać, jako niepospolity dramatyczny interpretator Szekspira.

Wystąpiwszy w roli Otella, potrafił do końca życia grą pełną ekspresji utrzymać się na stopniu ulubieńca publiczności.

Jako aktor oryginalnym talentem komicznym odznaczał się Aloizy Gonzaga Żółkowski (1777—1822). Humor jego przejawiał się nie tylko na scenie w umiejętnym charakteryzowaniu postaci komicznych, ale w dowcipach i kalamburach, w których celował i jedną sobie sympatyę szerokich kół. Wszechstronnością w grze, a je-



Aloizy Gonzaga Żółkowski.

dnocześnie niepoślednimi zdolnościami odznaczał się także Ludwik Dmuśzewski (1777—1847), wykształcony w szkole Bogusławskiego.

Jaką była gra owoczesnych artystów, na czém polegała ich oryginalność, jak pojmowali sztukę dramatyczną i samę deklamacyą, czyli metodę przemawiania do słuchaczy, — nie posiadamy żadnych śladów. Praca ich twórcza, uważana przez ogół jako sztuka bawienia, interesuje tylko pokolenie bezpośrednio z nią korzystające; z usunięciem się

artystów znika najczęściej ich praca, a raczej niepochwytą się staje dla historyi, odradzając się niekiedy w metodzie gry uczniów wielkich mistrzów.

Próba utworzenia polskiej opery nie przyniosła także rezultatów wybitnych. Operetka—nie w znaczeniu Offenbachowskiej—czyli sztuka z muzyką i śpiewkami była lubianą przez publiczność, w ope-



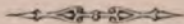
M. Kamiński

rze jednak ani Józef Elsner, ani Kurpiński nie wytworzyli szerokiego koła melomanów.

Z pośród twórców opery wyróżnić jeszcze wypada Macieja Kamińskiego (1772—1821). Słowak z urodzenia, wykształcony w Niemczech, w Warszawie osiadł dla chleba i tu rozwinęła się jego twórczość. Opery jego polskie—były i niemieckie—cieszyły się popu-

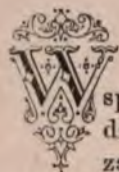
larnością. Twórczość jego nie ograniczyła się do opery—tworzył jeszcze msze, oratoria, kantaty. Karasowski wysoko cenił śpiewność, płynność i cechy narodowe jego muzyki.

Rozbudzenie się tej gałęzi sztuki przypało w udziale późniejszej dobie.



ROZDZIAŁ XI.

Postęp techniczny. Kwestya robotnicza.

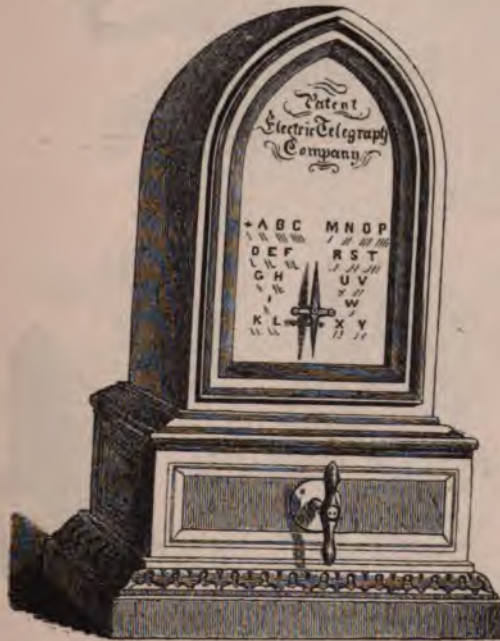


Wspomnieliśmy już o największych wynalazkach poprzednich dziesięcioleci—o telegrafach i lokomotywie. Pierwsze zastosowanie elektro-magnetycznego telegrafu miało miejsce w Getyndze przez prof. Gauss'a i Weber'a. Ułożyli oni, opierając się na ruchach igły magnetycznej, alfabet, ułatwiający porozumienie. Schilling zajął się także ulepszeniem telegrafu i przedstawił go zgromadzeniu naturalistów w Heidelbergu. Nie odpowiadał on jednak zadaniu szerszego zastosowania. W 1836 roku zapoznał się z nim Anglik Cook, kazał sobie zrobić model i nad ulepszeniem począł pracować wspólnie z fizykiem Wheatstone'm. Już w maju tegoż roku otrzymali patent, a w lipcu na przestrzeni trzymiłowej zrobili pierwsze doświadczenie zupełnie zadawalające. Byli oni bohaterami dnia w chwili właśnie, kiedy Schilling zakończył życie. Rycina załączona daje pewne pojęcie o tym pierwszym igielkowym telegrafie.

W dziedzinie telegrafu nie poprzestano na tém. Fizyk monachijski Karol August Steinheil (1801—1870) pracował na tém polu, usiłując ulepszyć przesyłanie znaków, które wymagało przy istniejących aparatach olbrzymiej uwagi. Rezultatem tej pracy była budowa telegrafu piszącego. Nie tu miejsce na opisywanie go, dość będzie wspomnieć, że połączył on igłę magnetyczną z paskiem papieru w ten sposób, iż znaki odrazu odbijały się na papierze, a jednocześnie dzwonek wydzwaniał sygnały.

Jeszcze większego znaczenia dla telegrafu było inne odkrycie Steinheila (1838). Dotychczas utrzymywano, że obydwie końce przewodnika muszą być ze sobą powtórnie połączone. Steinheil wykazał, że jest to zupełnie zbytecznym.

Anglicy pracowali dalej nad ulepszeniem aparatu igielkowego. Najlepszy był Wheatstone'a, który zastosował do swego telegrafu obok prądu elektrycznego działanie wagi, poruszającej koło, będące w związ-



Telegraf igielkowy.

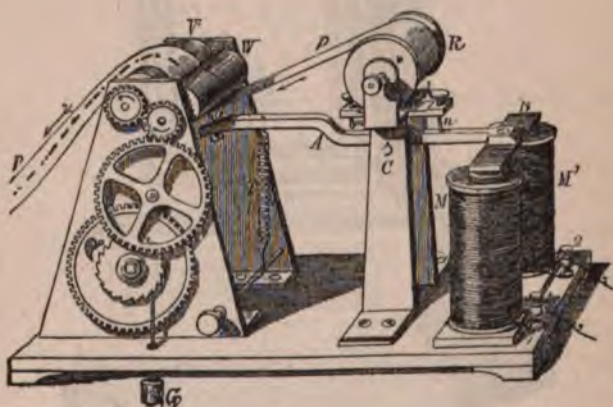
ku ze wskazówką zewnętrzną, poruszającą się na tarczy, posiadającej na brzegach litery i znaki, zapomocą których odcyfrowywały się depesze.

Wogóle jednak rozmaite systemy telegrafów, których opisem z braku miejsca zajmować się nie możemy, nie zadawały terazniejszych wymagań, gdyż przesyłanie depesz odbywało się zbyt powolnie. Ztąd też dążono ciągle do ulepszeń. Na tém polu Samuel Finley Morse (1791—1872), Amerykanin, może być śmiało uważany, jako wy-

nalazca elektro-magnetycznego telegrafu. Z początku alfabet telegraficzny składał się z punktów i kresek, jakoteż rozmaitych ich kombinacyj, lecz wcześniej poczęto pracować już nad tém, ażeby umożliwić zastosowanie do telegrafu liter alfabetu łacińskiego. Usiłowania te doprowadziły do tego, że już w 1847 r. telegraf systemu Siemens'a, zaopatrzone w przyrząd do drukowania depesz, uzyskał patent, po-



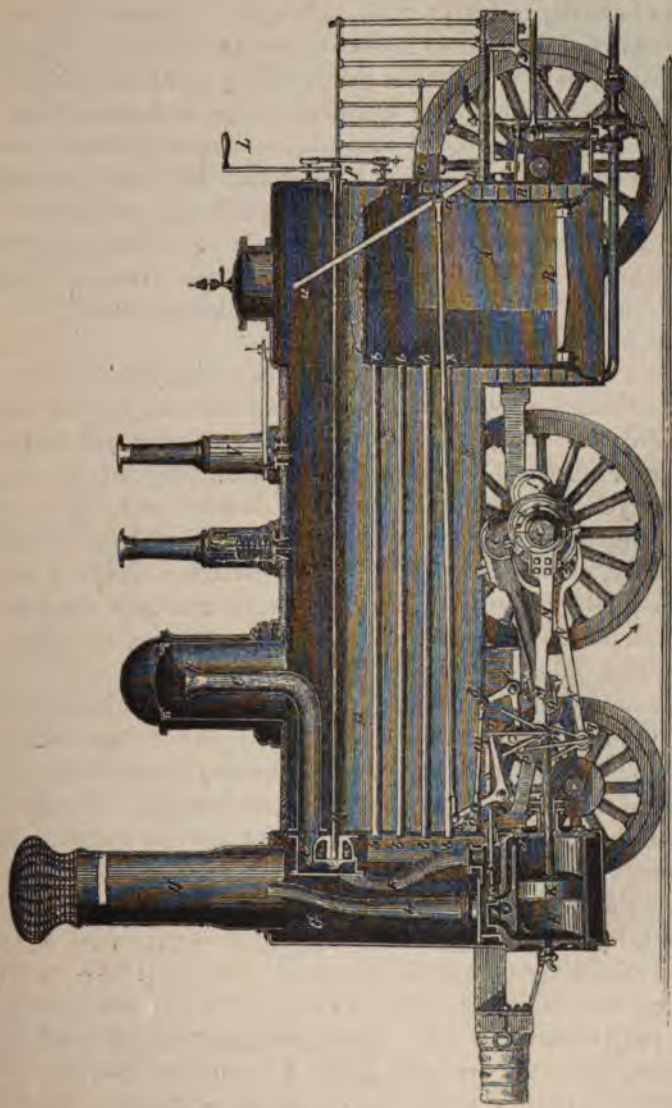
1.



Aparat telegraficzny Morse'a.

czém rozmaite ulepszenia nadały telegrafowi dzisiejszą skończoną formę:

W kierunku budowy kolei żelaznych zrobiono ogromny postęp. Lokomotywę starano się uczynić coraz bardziej odpowiednią do komunikacji na kolei żelaznej i na tém polu pracowały, można powiedzieć, wszystkie siły techniczne całego świata. Ogromnym ułatwieniem był wynalazek Roberta Stephenson'a, syna znakomitego ojca, pozwalający zastosować do lokomotywy także ruch wsteczny. Drugim środ-



Lokomotywa Stephensona.

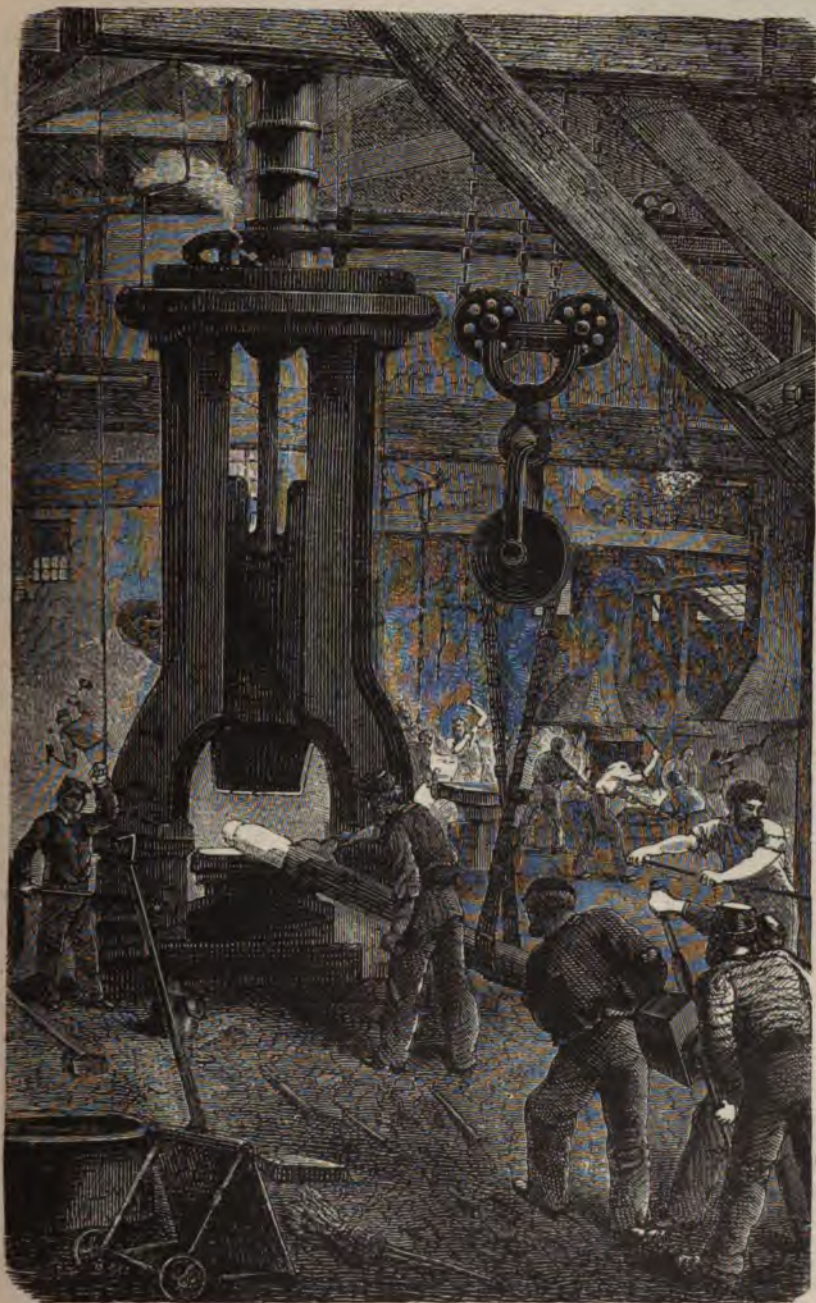
kiem nader szybkiego rozwoju komunikacji była budowa kilku wielkich kanałów wodnych—jak Kaledońskiego w Anglii (1847), kanału Ludwika w Niemczech (1846) i innych.

Coraz bardziej rozwijający się przemysł i handel wpływał wzajemnie na rozwój i ulepszenie środków transportowych. W zakresie żeglugi parowej postęp techniczny objawił się nie tylko budową statków o większej sile, lecz także wprowadzeniem do powszechnego użycia śruby. Około 1840 roku zbudowano w Anglii pierwszy parowiec śrubowy *Great Britain* o sile 1,200 koni. W dziedzinie wynalazków, mających związek z ulepszeniem komunikacji, zanotować należy próby, czynione z zastosowaniem do tego celu zgęszczonego powietrza, posiadającego, jak wiadomo, pewien stopień rozciągliwości. Próby te, robione w Anglii, Francji i Niemczech, nie doprowadziły jednak dotychczas do pożądaných rezultatów.

Wogóle w każdej dziedzinie wielkiego przemysłu robiono liczne bardzo wynalazki i zastosowania, mające na celu zwiększenie lub ulepszenie produkcji. Machina parowa uczyniła niezależnym do pewnego stopnia wielki przemysł od głównych motorów przyrody—wody i powietrza, a użycie siły ręcznej sprowadziła do minimum. W ten sposób przemysł mógł rozwinąć się w wielu okolicach i krajach bogatych w dary natury, a ubogich w siły robocze. Wogóle wpływ i znaczenie dla ludzkości siły pary pod różnaitą formą za ledwie tutaj wskazać możemy; tak one są olbrzymio wielkie i różnostronne, że tylko historia rozwoju tej gałęzi mogłaby je dokładnie wykazać.

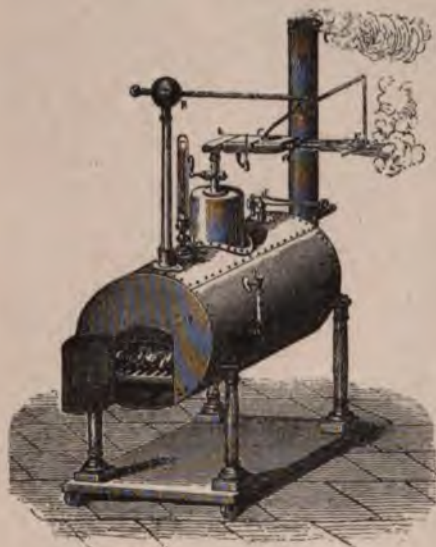
Wspomniemy tu tylko przemysł żelazny. Przerabianie i poruszanie wielkich mas żelaza dawnymi środkami było zupełnie niemożliwe. Dopiero wynalazek młota parowego stworzył nową drogę przemysłowi do tego stopnia, że dziś niemożliwa jest bez niego wszelka prawidłowa przeróbka żelaza. Z początku dopływ pary bywał tu regulowany zapomocą ręki ludzkiej, później funkcją tę spełniał przyrząd mechaniczny. Jak wszystkie wielkie wynalazki, młot parowy nie jest, że tak powiemy, wynalazkiem jednorazowym; pierwszy pomysł wyszedł od *Watha*, potem ulepszył go *William Doverell* (1806), aż wreszcie utrzymał się doskonały system *J. Nasmyth et Creuzot* (1842).

Silę pary stosowano także do wydobycia elektryczności. *Wilhelm Jerzy Armstrong* (ur. 1810) z wypadku spostrzegł w 1840 roku, że para, wydobywająca się z cylindra, wytwarza elektryczność dodatnią, zaś cylinder sam—ujemną i na podstawie tego spostrzeżenia zbudował pierwszą elektryczną maszynę.



Młot parowy.

Światło, spostrzegane często przy manipulacji z elektrycznością, naprowadziło na myśl zużytkowania nowego źródła światła. Pierwsze doświadczenie w tym względzie (1822) zrobił Humphry Davy (1778—1829). Na końcu dwóch drutów baterji galwanicznej umieszczono dwie zbliżone do siebie laseczki węglowe, które później, przy rozpoczęciu działania prądu, odchylano od siebie; między dwoma laseczkami węglowymi ukazywał się wtedy łuk jarzący, którego siła zależną była od siły baterji. Łuk świetlny powstawał stąd, że nieskończenie drobne cząsteczki węgla z jednego do drugiego bieguna przeskakiwały.



Maszyna elektryczno-parowa.

Im bardziej laseczki węglowe zmniejszały się przez spalenie, tórn prąd stawał się słabszy, aż wreszcie światło gasło. Wszystkie więc usiłowania techników skierowały się ku temu, ażeby wynaléć przyrząd równomiernie zbliżający laseczki węgla. Pierwsze praktyczne zastosowanie tego wynalazku miało miejsce około 1840 roku w Paryżu. W ogóle, kwestya światła elektrycznego nader żywo zainteresowała uczonych, lecz rozwiązanie jéj techniczne mniej więcej zadawałające przypadło w udział dopiero najnowszym czasom.

Inne bardzo ważne zastosowanie prądu galwanicznego znalazło miejsce w galwanoplastyce, czyli utrwalaniu metali na innych ciałach. W tym celu Maurycy Herman Jacobi (1801—1874) wynalazł aparat galwaniczny, który ostatnimi czasy o tyle ulepszone, że pracuje daleko szybciej. Galwanoplastyka dała impuls licznym bardzo gałęziom nieznanego przedtém przemysłu, mianowicie: platerowaniu, fabrykacji luster za pomocą chemicznego posrebrzania odwrotnéj strony, utrwaleniu deseczek do stereotypii i t. d.

Usiłowano zużytkować elektryczność nietylko do oświetlenia, lecz także jako motor, jako siłę. Jacobi'emu, który powołany został najprzód do uniwersytetu w Dorpacie, a następnie zamieszkał w Petersburgu, udało się zbudować aparat według systemu Grove'go, fizyka angielskiego, wytwarzający siłę jednego konia. Machina ta wystarczała do poruszania łodzi przeciwko prądowi Newy z 14-ma ludźmi. Było to tylko początkiem.

Z liczby wynalazków i machin, mających na celu przerobienie i wyrób przedźy, wspomnimy tylko o maszynie do szycia, która stała się nietylko dźwignią przemysłu krawieckiego, lecz niezbędną pomocą w każdym domowym gospodarstwie. Już około 1830 roku krawiec francuzki z St.-Etienne Thimonnier zbudował z drzewa maszynę do szycia. W latach następnych utworzyło się towarzystwo, które na 18-tu ulepszonych maszynach do szycia szło uniformy dla żołnierzy francuzkich. Robotnicy zniszczyli cały warsztat. Wynalazca nie stracił jednak zapалу i już około 1845 roku wynalazł kapitalistę, który założył fabrykę. Odtąd wyrabiano maszyny do szycia z żelaza, które pracowały dość zadawalniająco, poczęły się rozpowszechniać, ale, jak zwykle, inni zebrali owoce pracy Thimonnier'a, który zmarł w ubóstwie.



Aparat galwaniczny.

Jednocześnie w Ameryce i Anglii uzyskano wiele patentów na rozmaite systemy maszyn do szycia, pomiędzy którymi odznaczył się system Eliasza Howe'go (ur. 1819). Śród ciężkich walk z ubóstwem udało mu się około 1846 roku zbudować pierwszą maszynę; był to tak zwany system czółenkowy.

W tym okresie zrobiła także ogromny postępek daguerotypia. Wynalazek Daguerre'a posiadał tę niedogodną stronę, że do utrwalenia obrazu klisze powinny być wystawione przynajmniej przez 20 minut na światło. W 1840 roku chemik Claudet spostrzegł, że zdolność jodu do wchłaniania światła powiększa się za pomocą bromu,

co przyspiesza odbicie obrazu. Drugi francuzki chemik usunął inną wadę—łatwą zniszczalność obrazu—za pomocą chlorku złota.

Sposób postępowania, jaki się wytworzył wówczas dla zdejmowania obrazów, utrzymał się dotychczas prawie w fotografii. W 1848 roku zastosowano po raz pierwszy dla utrwalenia negatywu białka, w 1851 roku polecano w tym samym celu collodium, które wskutek łatwego wysychania znalazło wkrótce szerokie zastosowanie.

Rzućmy teraz okiem na przemiany, jakie się odbywały w głębi społeczeństwa, skutkiem wytwarzania się wielkiego przemysłu przy pomocy machin, jakoteż na szkodliwy i pożyteczny wpływ tego.

Najpotężniej uwidoczniło się to w Anglii, gdzie pomimo wielkich przesilen, zaznaczył się głęboki przedział między bogactwem a nędzą. Zwalczano wprawdzie pauperyzm, lecz go nie zwyciężono; nędza powszechna, pomimo reform w prawodawstwie, rosła, społeczne położenie klas roboczych było godnym politowania i stanowiło niejako podwalinę zubożenia szerokich warstw ludowych. Ogólny stan rzeczy świadczył najlepiej, o ile nieprawdą było twierdzenie Ricarda, że cena pracy stosuje się do potrzeb robotnika; na każdym kroku przekonywano się, że potrzeby musiały się zniżyć do najniższej płacy, co okazywało się niezmiernie szkodliwem dla robotników, zarówno pod względem moralnym jak i materyalnym.

Francuzki ekonomista Leon Faucher (*Etudes sur l'Angleterre*. 1845, 2 tomy) mówił, że położenie klas robotniczych w Anglii jest mieszaniną pracy i nędzy, energii i występku. Nadużycie pracy daje te same rezultaty, co lenistwo—zwyradnia ciało i ducha.

W 1839 roku ceny podskoczyły nieco, w 1840 nastąpił zastój, a w 1841 i 1842 przyszyły przesilenia handlowe, które tysiące robotników pozbawiły chleba, w skutek zmniejszonej roboty i niższej płacy. Pomimo usiłowań parlamentu z lat 1834 i 1847, zdążających do reformy zarówno warsztatów, jakoteż prawidłowego podziału funduszków, przeznaczonych na niesienie pomocy ubogim, w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Roczne sprawozdania centralnej komisji dla ratowania ubogich świadczą, że na biednych wydatkowano w 1847 roku przeszło 5¼ milionów funtów szter., a w 1848 prawie 6¼ mil. f. szt. Największy zastęp ubogich stanowiły wdowy i dzieci; w jednym roku rozdano zapomogi 50 tysięcy wdowom i 122 tys. dzieciom. Cała ta olbrzymia ilość nędzarzy urosła jeszcze w skutek tego, że ustawa o ubogich z 1601 roku nadawała każdemu prawo do zapomogi; najważniejszą wszakże przyczyną była—niepewność zarobku i niska jego skala.

W ogóle, raną na organizmie życia angielskiego społeczeństwa było zupełne zaniedbanie nauki początkowej, które też się zemściło na stosunkach społecznych klas robotniczych. Jeszcze np. w 1843 roku w obwodzie Ashton-Oldham, posiadającym 105,000 ludności, nie było ani jednej szkoły dla dzieci niższych warstw, tak, że 4,500 dzieci rosło bez nauki wcale. Nie przeto dziwnego, że rozwijały się wśród takiej ludności pewna dzikość i występki; najbardziej wznagało się pijaństwo. W 1848 roku podniesiono na ulicach Londynu w stanie zupełnie nietrzeźwym 16,461 osób, z których było 7,264 kobiet; z tej liczby $\frac{1}{3}$ część nie umiała czytać i pisać, a 9,658 tylko czytać.

Stosunki, które się ułożyły ku końcowi tego okresu, świadczyły, że opieka nad biednymi od 1834 roku zaledwie zdołała nędzę złagodzić nieco, lecz nie była w stanie zniszczyć źródła złego, przeciwnie—zwiększała je nawet. Wytwarzała ona proletaryat, powiększając już istniejący, lecz nie potrafiła dopomóc istotnie biednym, niepozbowionym jeszcze miłości własnej; nie potrafiła zabezpieczyć od nędzy pracowitych i uczciwych robotników. Państwo od 1833 roku poczęło zwracać uwagę na potrzebę usunięcia niektórych nadużyć, lecz działało się to w stopniu nader niedostatecznym. Ustanowiono jednak dla dzieci do 18-tu lat czas roboty 12 godzin dziennie, zabroniono brać do roboty dzieci niżej 9-ciu lat, zaś dzieci od 11—13 lat mogły pracować tylko 9 godzin dziennie. W 1844 roku pozwolono 8-letnie dzieci zatrudniać $6\frac{1}{2}$ —7 godzin dziennie, w 1847 naznaczono czas pracy dla dzieci 10 godzin. O zdrowie robotników troszczono się najmniej; dopiero około 1850 roku powstała kwestya zdrowych mieszkań robotników. O ile to było potrzebne, dowodzą najlepiej liczby: w niektórych dzielnicach robotniczych Londynu przeciętna długość życia robotników wynosiła 17 i 18 lat! Śmiertelność w wyższych klasach w czasie cholery wynosiła 2,3%, w okręgach robotniczych 81,7%.

Jeszcze gorsze stosunki były w Irlandyi. Tu nawet prawo o ubogich z 1818 roku okazało się niewystarczającym, tak, że po 1847 roku rozciągnięto go poza fabryki. Od września 1847 do września 1848 roku rozdzielono 1,338,484 funtów szterlingów między 1,602,184 ubogich—co wynosiło $\frac{1}{4}$ części ludności. Przerażające te liczby można tylko usprawiedliwić częściowo nieurodzajem kartofli, który zawsze widmo głodu do kraju sprowadzał. Wobec jednak istniejących warunków, na które już poprzednio zwróciliśmy uwagę czytelników, polepszenie agrarnego, a nawet politycznego położenia Irlandyi było niemożliwe. Protegowana emigracya zmniejszyła wprawdzie ilość

ubogich, lecz nie usunęła ubóstwa. Ludność poczęła się zmniejszać; z ogólnej liczby 6½ milionów w 1841 roku, w dziesięć lat później pozostało tylko 4,856,464, czyli o 20,3% mniej. Emigracya wzmagala się; wychodźcy do nowej ojczyzny zabierali ze sobą nienawiść ku Anglii; w ogóle pauperyzm powszechny i wyrażanie się rasy, jaką za sobą pociągał, były najpotężniejszą przyczyną emigracyi.

Tak więc Anglia z jednej strony broniła moralnych niejako podstaw ludzkości, występując np. przeciwko niewolnictwu, z drugiej strony te same podstawy deptała nogami. Głód z roku 1847 na 1848 wywołał nowe przesilenie—dzierżawcy przestali wypłacać czynsz. Wtedy rząd wystąpił w parlamencie z żądaniem, ażeby każdy właściciel gruntu lub jego wierzyciel miał prawo majątek zadłużony do połowy wartości sprzedać. Pomimo oporu ze strony Irlandczyków, zwracających uwagę na to, że wobec niższenia renty i utraty wartości ziemi, taki środek równałby się ruinie drobnej własności i dzierżawców; skutkiem wielkiej ilości zaofiarowanych dóbr cena ich niesłychanie spadła.

Wspomnieć jeszcze wypada o stowarzyszeniach wstrzemięźliwości. Teodor Mathew wystąpił w 1833 roku przeciwko użyciu gorących napojów. Pracę swoją rozpoczął najprzód w Irlandyi, potem przeszedł całą Anglią, wreszcie udał się do Ameryki Północnej. Z początku skutek był olbrzymi, lecz brakło wytrwania. Około 1840 roku ruch ten ogarnął i Niemcy, a w 1843 zwołano w tym przedmiocie pierwszy kongres do Hamburga. Dotychczas jednak rezultaty tych usiłowań widoczne są w Szwecyi i Norwegii.

Ciężkie położenie klas robotniczych dało impuls do pracy wyższym sferom angielskiego społeczeństwa, ażeby według możliwości wpłynąć na złagodzenie nieszczęścia. Należy więc zauważyć powstałe w takim celu stowarzyszenie p. t. Society for improving the Condition of labouring classes, na czele którego stanęli książę Albert, arcybiskup Canterbury, lord Ashley i inni, jakoteż usiłowania niektórych fabrykantów około założenia i utrzymania szkół rzemieślniczych.

W tym czasie rozwinęły się także instytucye wielkiego pożytku, zwane kasami oszczędności. Około 1830 roku suma wkładów wynosiła 15 milj. funtów, w 1834—25 milj. było ulokowanych w 600 kasach. Z łona robotników wyszła także inicjatywa dwóch instytucyj: stowarzyszeń konsumcyjnych i rękodzielniczych (Trades-unions).

Mówiliśmy poprzednio, że niektóre fabryki, większość można powiedzieć, praktykowały względem robotników tak zwany system wymiany (Truck-system), który polegał na tём, że fabrykant otwierał w swoim sklepie wiktuałów kredyt robotnikom, a należność potrącał z zarobku. Był to system, obowiązujący prawie zawsze robotników, niesłychanie uciążliwy i rzadko uczciwie stosowany. W 1843 roku w Rochdale dwunastu ubogich tkaczy naradzało się nad tём, w jaki sposób taniej nabywać produkty spożywcze. Postanowiono kupować je za wspólne pieniądze i odprzedawać. W ten sposób 24-go grudnia 1844 roku powstał pierwszy sklep spożywczy. Wkrótce stowarzyszenie rozszerzyło swoją działalność o tyle, że założono własny warsztat w celu produkowania dla członków taniego ubrania.

Dobry przykład znalazł wkrótce naśladowców; niektóre stowarzyszenia, jak np. w Leeds, które już w 1852 roku posiadało około 3,200 członków, miało nawet młyn zbożowy dla swego użytku.

Trades-unions wychodziły z tój zasady, że wspólnymi siłami należy wytworzyć potęgę przeciwko kapitałowi. Rozpoczęły więc przedewszystkié walcę przeciwko systemowi wymiany, jakotéż przeciwko przeciążaniu pracą kobiet i dzieci, oraz użytkowaniu z ich siły w nieproporeyonalnéj ilości, co w końcu spowodowało zmniejszenie ceny zarobkowej. Pożytek takich instytucyj samoobrony okazał się najbardziej w okręgach tkackich, mniej widocznym był w przemyśle żelaznym, a wpływem swoim nie dotknął prawie wcale przemysłu górniczego.

W Anglii, z wyjątkiem Irlandyi, w pragnieniach klas robotniczych rzadko występowały powody polityczne,—we Francyi działo się odwrotnie. Mniej lub więcéj zmienione idee komunizmu znalazły tu rozległy odgłos. Ruch socyalistyczny do 1840 roku, jaki w sferze robotniczej panował, nie posiadał zabarwienia politycznego; w miarę jednak rozrostu kapitalizmu zwiększała się domieszka polityczna. W 1834 roku powstały rozruchy w Paryżu i Lyonie (Lugdun), śród których robotnicy przyjęli udział wybitny, a w 1839 roku ruchem robotniczym już kierowali Blanqui i Barbès.

Najbardziej zapalali się robotnicy do organizacyi pracy i warsztatów narodowych. Walczono w imię tych myśli nietylko w takich pismach, jak *Humanitaire*, *Revue de progrès* Blanqui'ego, lecz nawet w organach prowincyonalnych, jak *Le travail* (Lyon).

Ażeby mieć wyobrażenie o owoczesném położeniu francuzkiego robotnika, rzućmy okiem na Lyon przed rozruchami. Było tam 800

fabrykantów, posiadających własne maszyny i 8 do 10 tysięcy takich, którzy pracowali przy swoich warsztatach. Ci ostatni posiadali niekiedy po kilka warsztatów i wydierżawiali je innym. Warunki robotnicze były niezmiernie uciążliwe, gdyż praca dzienna trwała 14—17 godzin, nawet dzieci nie były wolne od tego. Przytém warunki zdrowotne mieszkań niczém nie różniły się od angielskich. Krótko mówiąc, widzimy z jednej strony robotnika, dla którego pod względem materialnym i duchowym nic nie zrobiono, upośledzonego przez ciemnotę, oglupionego przez maszynę, z drugiej strony fabrykanta, mającego na celu tylko zysk, zajętego tylko sobą, którego ideałem jest zmniejszenie płacy. I oto w ten tłum robotniczy, napół zdziechały, wpadły niejasne idee, zwiastujące wyzwolenie, zemstę za ucisk i otwarte wrota do używania. Wyjście z téj pozycyi było łatwe do odgadnienia — krwawe walki, chwilowe zwycięztwo proletaryatu, a potém rządy zwycięzkiego zóldactwa.

W innych okolicach stosunki nie były wcale lepsze. Sprawozdanie d-ra Villermé, przedłożone „Instytutowi Francyi,” powiada, że w Mülhuzie (Mülhausen) i Dornach mieszka po dwie rodziny w małej izdebce; słoma, rozrzucona na kamiennéj podłodze, stanowiła jedyne łoże dla wszystkich; często brakło zupełnie okrycia, lub téż składało się ono z lichych szmat. Oto było całkowite umeblowanie takich mieszkań. Jeszcze gorsze były stosunki w Lille, gdzie robotnicy w nędznych norach sypiali wprost na ziemi; zamiast drzwi i okien były tylko jakieś otwory. Około 3,000 rodzin tkaczy spędzało życie w takich wilgotnych i brudnych mieszkaniach.

Wpływ naturalnie takich warunków życia był taki sam, jak i w Anglii: zatarcie się zmysłu rodzinnego, pijaństwo u mężczyzn, prostytutcyca u kobiet; obok tego dzika fermentacya namiętności, prowadząca do socyalnych lub politycznych rozruchów, rosnąca nienawiść względem klas posiadających—oto były następstwa téj nędzy. Oczywiście, w takim położeniu nietylko ateizm zapuszczał głęboko korzenie, lecz wyrobiła się myśl, że małżeństwo jest łańcuchem dla wolności, że państwo powinno zająć się wychowaniem młodego pokolenia. Wszystko to zrodziło się z nadmiernie rozwiniętego przemysłu, opartego tylko na kapitale, prawie i sile maszyn, pozbawionego zarazem wszelkiego szacunku dla człowieka.

Naszkicowane powyżej stosunki umożliwią nam zrozumienie innego jeszcze zjawiska. Bardzo wiele matek, żyjących w ślubnych lub nieślubnych związkach, które pracowały w fabrykach, nie były w stanie

same odchowywać dzieci, musiały więc oddawać je na wychowanie—oczywiście kobietom, którym nic nie zależało na pielęgnowaniu nie-szczęsnego drobiazgu. Działy się tu okropności niesłychane. W departamentach Eure i Loiry na 100 umierało takich dzieci 96;—dopiero państwo musiało stawać w obronie dzieci, wobec tak zwanych powszechnie—fabrykantek aniołków.

Ażeby robotników zachęcić do oszczędności, wprowadzano na wzór angielski kasy oszczędności, które zwyciężko walczyły z tak uniemoralniającymi instytucjami, jak loterye państwowe i t. p. Założone w Alzacyi towarzystwo—Société industrielle walczyło również wszelkimi środkami przeciwko loteryi. Z jego łona wyszła także myśl, która w 1847 roku stała się prawem, ażeby dzieci od 9—12 lat obowiązkowo spędzały w szkole przynajmniej godzinę dziennie. Tu także zrodziła się idea samopomocy. W 1832 roku grupa robotników łącznie z fabrykantami założyła w Gebweiler kasę pomocy (Brod-kasse), która kupowała sama zboże i zajmowała się wypiekaniem chleba. W 1849 roku do związku tego należało już 340 rodzin. W Alzacyi także powstał w 1836 roku pierwszy plan budowy mieszkań robotniczych. Tu również zastosowano poraz pierwszy myśl dopuszczenia robotników do współdziałania w zyskach. Kierownik firmy Leclair przeznaczył dla robotników 30% czystego dochodu.

Złe następstwa panowania kapitału i machin mniej wybitnie, niż w Anglii, wystąpiły w Niemczech, gdzie zarówno duch spekulacji, jakoteż obfitość kapitału były mniejsze. Robotnik w ogóle nie był tu zsolidaryzowany, a zniesienie cechów jeszcze go więcej osłabiło. Podnosiły się wprawdzie głosy, że stosunek robotników do patronów jest pozbawiony moralności, ale wychodziły one nie ze strony ludzi praktycznych, zdolnych do naprawy złego, lecz romantycznych marzycieli.

Faktycznie jednak pauperyzm istniał tylko na Szlązku pruskim. Przemysł domowy upadał coraz bardziej, a każdy rok nieurodzaju na kartofle przerzucał ludność robotniczą w objęcia nędzy. Tak się działo w 1847 i 1848 roku. W kilku okolicach kraju zapanował głód. Mnisi jednego z klasztorów wrocławskich, którzy się udali w okolice zagrożone głodem, okropnymi barwami malowali obrazy nędzy prawie irlandzkiej: rodziny, pozbawione wszelkiego pożywienia, opanowane przez tyfus, zamykały się w domu, chcąc umrzeć razem,—trzeba było drzwi wyłamywać, ażeby się dostać do wnętrza mieszkań. Widziano tam w gorączce żonę, o którą nikt się nie troszczył, leżącą obok trupa męża; dziecko ssące piersi umarłej już matki. Dziwić się tylko należy, że

rząd pozwolił nędzy rozwinąć się do tego stopnia. Prywatna dobroczynność nie mogła wiele zdziałać. Komitet, który się zawiązał we Wrocławiu w celu zaopiekowania się pozostałymi sierotami, także zrobił niewiele. Tak więc ludność smagana głodem i tyfusem stała wobec klęski bezbronna.

W ogóle, następstwa zubożenia i ogłupienia warstwy robotniczej widoczne były wszędzie i w Niemczech, nie w takiej tylko mierze, jak w Anglii, gdyż brakowało tu podobnie wielkich ognisk przemysłowych, jak w Anglii lub Francyi; warunki robotnicze i zdrowotne, jakkolwiek lepsze, pozostawiały wiele do życzenia, a z Saksonii i z nad Renu niejednokrotnie odzywały się skargi i narzekania. Choć zarobek przecięciowo był niższym, niż w Anglii i Francyi, nie dawało się to odczuwać zbyt mocno, gdyż ceny na produkta spożywcze były także niższe. Zresztą i położenie przemysłu niemieckiego, z małemi wyjątkami, nie świetnie się przedstawiało; niektóre gałęzie, w skutek współzawodnictwa angielskiego i francuzkiego nie mogły się rozwinąć wcale, lecz gorączka przemysłowa oładnęła już była powoli organizmem niemieckim, wchodziła w krew jego, a wkrótce miała nastąpić chwila czci „złotego cielca.”



KSIĘGA CZWARTA.

1848—1864.

ROZDZIAŁ I.

Od rewolucyi lutowej do upadku cesarstwa we Francyi.

Rewolucya 1848 roku o wiele silniej odbiła się w Niemczech, niż lipcowa: gdzie tylko wiadomość o niej nadeszła, tam się natychmiast budzili wszyscy. Dnia 27 lutego obywatele Mannheimu postanowili wnieść do izb prośbę o przedstawicielstwo ludowe wobec Rzeszy, o wolność prassy i sądy przysięgłych. Petycye takie posypały się w Karlsruhe, Stuttgardzie i Monachium. Sejm Rzeszy już 9-go marca przyjął barwę rewolucyjną, a nazajutrz zaproponował rządowi związkowemu przyłożyć rękę do nowej konstytucyi. Rozpoczęła się gorączkowa praca na tém polu. Dnia 20 marca Ludwik bawarski zrezygnował na korzyść syna Maksymiliana II-go, obiecawszy już na wiele dni przedtém w proklamacyi spełnienie wszystkich przedłożonych mu żądań. Weześniej nieco to samo stało się w Württembergu, 6-go marca w Saksonii, później w Hannoverze, w Hessyi tylko książę ustąpił pod naciskiem groźby zdobycia zamku.

Na południu ruch rewolucyjny miał szybsze tempo, działały tu czynniki obecne, głównie Francuzi, którym zależało na tém, ażeby ruch wzmocnić i rozszerzyć. Rozstrzygnięcia stanowczych losów należało oczekiwać tylko z Wiednia i Berlina.

W stolicy cesarstwa, gdzie wzburzenie umysłów panowało przeważnie w sferze uczącej się młodzieży, robotników i rzemieślników,

petycje ułożone były w formie bardzo łagodnej: żądano wolności prasy, jawności budżetu i t. p., lecz już 13-go marca doszło do starcia między ludnością a wojskiem, do żądania uzbrojenia obywateli i usunięcia ks. Metternicha. Nie czekał on na to, lecz sam wyjechał; dnia 14-go rozdano broń pomiędzy lud—i rewolucya była gotowa. Następnego dnia ukazał się manifest, obiecujący konstytucyę z parlamentem—i obietnica ta zadowoliła wszystkich. Dnia 18-go wszechwładny lud wyprzągnął konie u powozu cesarskiego i sam go wioził w tryumfie.

W Berlinie był taki początek tragikomedyi, jak i wszędzie: zgromadzenia, mowy, szlachetny zapal, a obok tego radykalizm i filisterya, podniecane bardziej frazesem, niż prawdziwym entuzjazmem.

Dnia 18-go marca król zawiadomił za pomocą okólników o zwołaniu zjednoczonych sejmów na 2-go kwietnia. Wszelkie obietniki jednak na przyszłość przyjęto z pewną nieufnością; stronnictwo niezadowolone przygotowywało się do rokoszu. Kiedy jedni składali przed królem dowody wdzięczności za obietniki, inni robili już przygotowania do budowy barykad według francuzkich wzorów. Około 1-ej godziny tłum ruszył do zamku, gdzie na balkonie stał Fryderyk Wilhelm, pod ochroną oddziału wojska. Pośród okrzyków: „Niech żyje!” odezwały się pojedyncze głosy: „Precz z żołnierzami!” Część tłumy, zachęcona przez gorące głowy i młodzież, rzuciła się na wojsko z okrzykiem obelżywych słów, wojsko chciało zmusić tłum do cofnięcia się. Znienacka, nie wiadomo z kąd, padły dwa strzały. Powstał okrzyk, jak w Paryżu: „Zdrada do broni!” W jednej chwili barykady powstały, jak z pod ziemi, zabrzmiała na nich różnojęzyczna komenda i rozpoczęła się bezcelowa walka; król dał wojsku rozkaz do ataku. Rokosz mógłby być prędko pokonanym, gdyby przystąpiono do rychłego wypełnienia obietnic orędzia królewskiego, ale wahający się król ustąpił tutaj i idąc za radą księcia pruskiego wydał rozkaz cofnięcia wojsk. W ten sposób napół pokonana rewolucya zwyciężyła. Powołano następnie ministerium liberalne (Arnim, Auerswald, Schwerin), poczem poszła kolejną amnestya, proklamacya do narodu i ów znakomity pochód przez ulice Berlina, kiedy król i jego otoczenie przeciągali w trójkolorowych kokardach. Dnia 22-go miała miejsce parada z orszakiem pogrzebowym „męczenników wolności:” na balkonie stał z odkrytą głową Fryderyk Wilhelm, a ulicą posuwał się orszak, towarzysząc 187 trumnom. W tej chwili rozpoczęły się rządy ulicznej demagogii. Część stronnictwa nieprzejednanych marzyła o rzeczypo-
spolitej niemieckiej, lecz większość nie bronila żadnej idei — dążyła



Fryderyk Hecker.

tylko do wszechwładztwa ludu i miała na celu głównie zadowolenie własnej ambicji; popłacały najwięcej bombastyczne frazesy i potężne głosy trybunów; najpospolitsze jednostki z szablą przy boku i w pióropuszu grały rolę bohaterów 18-go marca, a niedorożki umyślnie głosiły wszechwładztwo ludów i nowe prawa państwowe. Tłum przyklaskiwał tym głosom, słabe mieszczaństwo i filisterya podziwiała nową mądrość. Sprawiedliwość nakazuje niezapomnieć także o idealistach, którzy w szczerości duszy wierzyli „w wiosnę narodów;” inni marzyli o państwie miłości i pokoju, które ogarnie kiedyś ludzkość; takich jednak było niewielu, dla większości ideał był niczem, egoizmem—wszystkiem.

Sejm Rzeszy rozpoczął wybory do zgromadzenia narodowego, a 31-go marca odbyło się we Frankfurcie nad Menem posiedzenie przedparlamentarne. Stronnictwo republikańskie, na czele którego stali Fryderyk Hecker (1811—1881) i Gustaw Struve (1805—1870), nie wystąpiło wprawdzie ze skrajnymi żądaniami, nie przeszkodziło to im jednak bardzo wymownie przekształcać Niemcy i świat cały. W ogóle, byli zdecydowani do traktowania, lecz Herwegh, elegancki światowiec i bohater wolności, w liście otwartym 1-go kwietnia oświadczył, że na czele oddziału śpieszy na pomoc republikanom. Hecker, jako dowódca, przystroił się w jakiś ubiór bandycki i 17-go kwietnia rozpoczął kampanię. Pod Kandern zetknęły się oddziały ochotnicze z wojskiem hesko-darmsztadzkiem. Generał Fryderyk v. Gagern przekładał łagodnymi słowy o nieużyteczności walki—uwagi jednak jego przyjęto obelgami. Rozpoczęła się walka, która trwała godzinę zaledwie, lecz padł w niej v. Gagern. W kilka dni potem poddał się Fryburg, gdzie bawiono się nieco w rzeczpospolitą, 27-go Wirtemberczycy cofnęli oddział Herwegh'a, składający się z 1,000 ludzi, który ostatecznie rozbity został przez generała Millera.

Dnia 18-go maja odbyło się otwarcie zgromadzenia narodowego we Frankfurcie: przy dźwięku dzwonów i wystrzałach armatnich udali się posłowie z sali królewskiej do kościoła św. Pawła. Lepsza część narodu pełną była najróżowszych nadziei, że się nareszcie urzeczywistni sen o jedności Niemiec. W chwilowym podnieceniu nie spostrzegli oni, o ile owo marzenie stoi w sprzeczności z samem zgromadzeniem. Na prezydującego zaproszono Henryka v. Gagern, zwolennika monarchii konstytucyjnej, a jednocześnie przywódcę większości. Wkrótce pokazało się, że nawet najświatlejsze umysły nie mogły sobie jasno przedstawić, co przy istniejących stosunkach powstać może. Brakiem

jasnej świadomości grzeszyły wszystkie stronnictwa. Konstytucyoniści, po większej części mężowie nauki, będąc pod wpływem nie tylko angielskich i francuzkich idei, lecz także filozofii niemieckiej, wytworzyli sobie ideał państwowy, najmniej mający związku z istotą niemieckiego ducha i jego dziejami; wielu z nich żyło tylko wśród ksiązek, lecz



Gustaw Struve.

nie zaś wśród rzeczywistości i wyobrażali sobie, że równie łatwo tworzyć systematy, jak działać. Niektórzy byli przekonani radykalnych i tylko z rozmaitych względów przyłączyli się do umiarkowanych; w rzeczywistości konstytucjonalizm uważali, jako dążenie do rzeczywistości—z przeszkodami. Potem następowali szczekacze demagogii,



Arcyksiążę austriacki Jan.

z całym zapasem frazesów, którzy najchętniej pozbyliby się wszystkich książąt i duchowieństwa, gardłowali o wszechwładztwie ludzkiem będącém faktycznie, pod względem politycznym niczém. Umysł godnych prawdziwego męża stanu, jak Karol Mathy (1807—1862) było bardzo niewielu.

Zgromadzenie popełniło błąd, wybierając na przedstawiciela władzy centralnej arcyksięcia austriackiego Jana (1782—1859)



Antoni v. Schmerling.

Zamieszkały w Styryi i tam cieszący się wielką popularnością, w losach dziejowych narodu niemieckiego mały brał udział, lecz wybór przyjął i przybył do Frankfurtu. Wkrótce potem utworzyło się „ministerjum państwowe,” chociaż nie było jeszcze państwa. Antoni Schmerling (ur. 1805), zakuty Austryak, objął sprawy zewnętrzne, izraelita M. Heckscher tekę sprawiedliwości, generał v. Peucker (1791—1876), Prusak od stóp do głowy—ministra wojny. Na czele

ministrjum stanął książę Karol v. Leiningen (ur. 1804). Ażeby cała ta robota nie wisiała w powietrzu, potrzeba było przyzwolenia książąt; małe i średnie państwa zgodziły się na to, Austria i Prusy cofnęły się; zgromadzenie narodowe nie mogło ich zmusić. Widocznym jednak było, że jedność między Austrią a Prusami niemożliwa. W oczekiwaniu więc na coś stanowczego, zgromadzenie według znanych już wzorów, układało podstawy praw narodu, wysłuchiwało akademickich odczytów, płytkich mów, zamiast zająć się najważniejszą sprawą—omówieniem możebności konstytucyi państwowej. Tymczasem rządy miały czas do skupienia siły.

W ciągu debatów, kiedy już przeciwieństwo interesów wybitnie się zaznaczyło, przyszła na stół sprawa szleszwicko-holsztyńska. Chrystyan VIII umarł 20 stycznia, na tron zaś wstąpił Fryderyk VII. Zgromadzenie stanów żądało wspólnej dla obu księstw ustawy i przystąpienia Szlezwiugu do związku niemieckiego. Król pod naciskiem opinii publicznej żądania te odrzucił, ale dwóch przywódców stronnictwa, żądającego wcielenia Szlezwiugu do Niemiec, powołał do ministeryum. We dwa dni później (24-go marca) utworzył się w Kiel rząd prowizoryczny, przez mieszczan i chłopów popierany. Upraszał on zgromadzenie frankfurckie o przyjęcie ich do związku niemieckiego, a jednocześnie przedstawił królowi pruskiemu prośbę o poparcie i pomoc, który też wnet wojnę rozpoczął. Jeszcze do przybycia generała Wrangla armia księstwa otrzymała kilkakrotną porażkę—23 kwietnia Prusacy zdobyli Danewirk, 24-go pobili Hanowerczyków, w początku maja Wrangel zajął Jutlandyą. Na nieszczęście brakło floty, która by brzegów Niemiec broniła. Dania za pomocą blokady brzegów szkodziła handlowi niemieckiemu. Tu nawet energia Wrangla nie zrobić nie mogła. Zresztą i zagranicą objawiło się niezadowolenie. Dla Rossyi wcale nie pożądanymi byli silni Niemcy, Szwecya zachowywała się niespokojnie, Anglia śledziła wypadki nieprzyjaźnie. Wobec tego Wrangel otrzymał rozkaz cofnięcia się z Jutlandyi. Dnia 26-go sierpnia zawarto zawieszenie broni w Malmö, a księstwa otrzymały rząd, do którego składu weszli w części stronnicy Danii, a w części Niemiec; wojska szleszwickie oddzielono od holsztyńskich.

Zgromadzenie narodowe naszkicowało punkta pokoju w Malmö; pierwsze ministeryum państwowe podało się do dymisji (5 września), nadaremnie Dahlmann usiłował stworzyć inne; 16-go bezsilny parlament, pomimo groźnego protestu lewicy, zezwolił na zawieszenie broni. W narodzie przebieg wypadków na półnoocy wywołał ogromne niez-

dowolenie; na południu szczególnie, gdzie wogóle względem Prusaków było nader nieprzychylnie usposobienie, namiętności były do tego stopnia podniecone, że dochodziło niekiedy do starcia z wojskiem. Ile razy żołnierze, podnieceni obelgami tłumu, za broń chwycili, krzyczano zawsze o zdradzie wszechwładnego ludu, a dzienniki radykalne w tym względzie nie znały granic. Po przyjściu do skutku zawiesz-



Franciszek Władysław Rieger.

nia broni w Malmö, zgromadzenie ludowe, zebrane pod Frankfurtem, pod wpływem mów rozmaitych trybunów lewicy, było nader burzliwe (7-go września). Wkrótce potem przyszło do starcia między tłumem ulicznym a wojskiem; tego samego dnia dwaj członkowie prawicy, generał Auerswald i ks. Feliks Lichnowski, którzy na spotkanie wojsk pruskich wyjechali, zostali w sposób barbarzyński przez tłum zamor-

dowani. O godzinie 11-tój w nocy rozruchy przytłumiono, a Frankfurt ogłoszono na stopie wojennój. Takie same zatargi miały miejsce w Sigmaringen, Wirtembergu i Badenie. W Wielkiem Księstwie Badeńskim pojawili się ochotnicy pod wodzą Struvego i Karola Blind'a, ogłosili klasom niezamożnym zniesienie wszelkich podatków—oddział jednak, składający się z 2,000 ludzi zniesiony został przez wojska badeńskie, a Struve dostał się z innymi do więzienia.

Dnia 24 września utworzyło się znowu ministeryum państwowe, rozpoczęły się rozprawy, w gruncie rzeczy wszystkim brakowało spójni, parlament zaś nie posiadał żadnej powagi. Idealiści głęboko rozmyślali, radykaliści walczyli, jak zawsze, frazesem, tymczasem przeciwieństwo między stronnictwem austryackim a pruskim zarysowywało się coraz wybitniej. Trzeźwi poczęli przychodzić do przekonania, że nowe ukształtowanie się niemieckich stosunków będzie tylko rozwiązaniem kwestyi przewagi jednego z dwóch państw—Prus lub Austrii.

W Austrii położenie rzeczy wobec rozdzwojenia rządu przybrało taki charakter, jakby się całe państwo miało rozpaść na kawałki. Węgry, gdzie Kossuth miał rolę przewodnią, żądały niezależności. Dnia 25-go kwietnia 1847 roku zapowiedziano innym prowincjom cesarstwa konstytucyą, która się miała przykroić według wzorów belgijskich. Obiecanka ta nie smakowała Słowianom, którzy pragnęli zupełnej samodzielności, jakotóż chwilowym panom położenia w Wiedniu—uczając się młodzieży, gwardyi narodowej i ich przywódcem, ludziom niedojrzałym politycznie a często i umysłowo. Rozruchy zaszły tak daleko, że cesarz 17 maja wraz z rodziną udał się do Innsbrucku i ztamtąd ogłosił manifest, czyniąc powrót swój zależnym od powrotu prawidłowych stosunków. Dnia 8-go lipca sformowało się nowe ministeryum, jeszcze bardziej demokratyczne, a 22-go otwarto „zgrupowanie konstytucyjne państwa.”

W Czechach otrząśnięto z pyłu koronę św. Wacława i żądano wyłącznej konstytucyi dla Czech, Morawii i Szlązka. Na czele ruchu narodowego, obok prezesa rządu tymczasowego hr. Leona Thun, stali Franciszek Władysław Rieger (ur. 1818) i Franciszek Palacky. Obaj żądali kongresu Słowian, co też 31-go maja do skutku przyszło. Między sobą porozumiewano się wprawdzie po niemiecku, lecz do zgody między Słowianami nie przyszło. Rozruchy w Pradze przybrały groźne rozmiary; 12-go czerwca padła od strzału żona ks. Windischgrätz'a, a syn został ciężko raniony. Tłum robotniczy, nienawidzący Niemców, więcej niż gdzieindziej brał udział w rozruchach



Franciszek Palacky.

ulicznych. Ostrzeliwano Pragę, lecz obawiano się drażnić Słowian wogóle i utracić ich sympatyę, gdyż na ich pomoc w walce z Węgrami liczono. Plemiona słowiańskie, należące do korony św. Stefana, nie chciały się poddać mniejszości wojskowej i stanęły po stronie rządu. Józef v. Jellaczycz (1801—1859), od marca ban Krocacji, Dalmacji i Sławonii, oświadczył bez ogródki, że „pan” jego w Innsbrucku, nie

zaś w Peszcie. Stłumienie rozruchów prazkich i zwycięstwo we Włoszech natchnęły cesarza odwagą. Kossuth użył wszystkiego, ażeby dwór wiedeński i Słowian na swoją stronę przeciągnąć, wypuścił miliony papierowych pieniędzy i zawiązał stosunki ze stronnictwem niezadowolonych w Wiedniu. Sejm węgierski wysłał poselstwo do cesarza, który od 22-go lipca znowu w Schönbrunnie zamieszkał, żądając odwołania wojsk węgierskich z Włoch, usunięcia stronnictwa węgierskiego, nieprzychylnego Węgrom i osobistej obecności cesarza w Peszcie. Żądania te zostały odrzucone, a ban, nienawidzony przez Węgrów i od obowiązków usunięty, do objęcia rządu znowu powołany został. Polityka dworu austriackiego była niezaprzeczenie dwulicową; cieszą się, że Jelaczyca na własną rękę rozpoczął walkę, lecz otwarcie nie popierano go. Dopiero kiedy arcyksiążę Stefan, którego sejm węgierski postawił na czele armii, złożył swój urząd, nie mogąc jako Habsburg walczyć przeciwko cesarzowi, do czego przyjść musiało, otwarciej działał początkowo przeciwko Węgrom. Żądano złożenia broni przez obie armie, a generała hr. Lamberga wysłano z Pesztu jako naczelnego wodza wojsk. Poznano go przy wjeździe do Pesztu i w barbarzyński sposób zamordowano (28 września). Dnia 3-go października cesarz rozwiązał sejm, Jelaczyca naznaczył namiestnikiem; Węgrzy uznali manifest jako przeciwny konstytucji, a bana nie dopuścili do urzędu. W ten sposób wojna została wypowiedziana. Dało się to uczuć zaraz w Wiedniu: 6-go października przyszło do krwawych zajść, gdyż „wydział bezpieczeństwa” i „aula”—młodzież uniwersytecka, nie życzyła sobie, ażeby z Wiednia wysyłano część wojska na pomoc Jelaczycowi, gdyż demokraci wiedeńscy uważali Węgrów, jako naturalnych sprzymierzeńców. Powstały zamieszki w wojsku—i przyszło do walki: żołnierze przeciwko żołnierzom, gwardya narodowa przeciwko gwardyi; studenci i robotnicy stanowili większość elementu powstańczego. Najżarliwsza walka trwała na placu św. Stefana, tak, że nawet w kościele krew płynęła. Najbardziej srożono się przeciwko hr. Latour, ministrowi wojny, który wydał rozkaz do wymarszu wojska; tłum udał się na posiedzenie ministrów, wywłókł Latour'a z ukrycia i zamordował go, a trupa jego na latarni powiesił. Po odejściu wojsk Wiedeń pozostał całkowicie na łasce rewolucji, której jednakże brakło zgodnego przewodnictwa. Cesarz już 7-go października wyruszył do Ołomuńca; ministerjum i rząd rozpiechły się. Jedyna nadzieja zbawienia Austrii była w armii.



Książę Windischgrätz.

Ban Krocacy, wysadzony ze swojej pozycyi między Raabą a Presburgiem, dowiedziawszy się o rozruchach 6-go października w stolicy, ruszył na Wiedeń; 9-go był już w pobliżu miasta, gdzie garnizon wie-

deński, który stolicę opuścił, z nim się połączył. Wkrótce potem nadszedł ks. Windischgrätz z Morawy.

W Wiedniu nie byłoładu, gdyż zawielu chciało być naraz wodzami, w oczekiwaniu zaś miano nadzieję na pospolite ruszenie, które ze wszech stron nadejść miało na Węgrów i na demokratów niemieckich; tymczasem przychodziły gwardye narodowe z Gracu, Berna i t. d., piękne adresy do sejmu węgierskiego, deputacya lewicy z Frankfurtu—lecz o pomocy na seryo mowy nie było. Dnia 14-go października objął obronę Wiednia dzielny generał Józef Bem (um. 1856 roku w Turcyi). Windischgrätz mógłby być przez szybkie uderzenie na Wiedeń, szczególnie po złączeniu się z banem, położyć koniec rozruchom, lecz tracił czas na pertraktacye, pozwalał rokoszowi rozrastać się coraz bardziej. Przyszło do szturmów dopiero 28-go października. Obie strony traciły czas na sprzeczki namiętne. Już miano się poddać, kiedy 30-go października rano rozeszła się pogłoska o zbliżaniu się Węgrów. Przeciwno nim wystąpił Jelaczycz i do południa rozprawił się stanowczo. Wiedeń trzymał się jeszcze do wieczora następnego dnia—aż poddał się wreszcie. Ze strony powstańców padło tylko 3,000 na placu walki.

Teraz dopiero Windischgrätz zabrał się do uspokojenia Wiednia, a rozgoryczony stratą żony i zranieniem syna, puścił wodze żołdactwu, które sprawiedliwość po swojemu zawsze wymierzało. Między ofiarami téj sprawiedliwości padł także Blum, poseł frankfurckiej lewicy. Rewolucya w Wiedniu była zatem zwyciężoną, należało tylko uspokoić anarchią i stworzyć rząd. Na czele nowego ministerjum stanął ks. Feliks Schwarzenberg (1800—1852), tękę sprawiedliwości objął Aleksander Bach, spraw wewnętrznych hr. Franciszek Stadion i handlu Karol Ludwik Bruck.

Schwarzenberg był człowiekiem bezwzględny w wyborze środków, wyniosły arystokrata, posiadający tylko oglądę powierzchowną, dyplomata, posługujący się małemi środeczkami, co mu nie przeszkadzało używać opinii genialnego człowieka — zresztą umiał on tę opinią zapomocą najemnych piór podtrzymać. Program tego rządu w krótkich streszczał się słowach: zcentralizować władzę, zakończyć walkę na Węgrzech i utrzymać całość państwa. Wykonanie jednak tego programu wymagało usunięcia się z tronu słabego umysłowo i nieudolnego cesarza. Schwarzenberg już 2-go grudnia na radzie państwowej, zebranej w Kromieryżu (Kremsier), oświadczył o wstąpieniu na tron Franciszka Józefa I-go (ur. 1831).



Józef v. Jellaczyz.

W Prusach wypadki podążały mniej więcej taką samą drogą i przekonały tylko, że państwo stoi na mocniejszych nogach, niż Austria, chociaż równie, jak i ona, w składzie swoim posiadało większość ludności obco-plemiennój.

Głównym jednak polem walki był Berlin. Dnia 22-go maja zebrało się tu „zgrupowanie narodowe.” Wkrótce pokazało się, że pośród przedstawicieli ludowych godła demokratyczne większą mają wagę, niż to miało miejsce we Frankfurcie i że poglądy te dadzą się łatwo pogodzić z monarchią. Z przywódców lewicy tylko Leon Waldeck (1802—1870) posiadał rozum męża stanu, a wykształceniem i charakterem przewyższał innych. Reszta byli to frazesowicze, którzy kokietowali tylko ulicznych demagogów.

Nie możemy tu mówić ani o szybko zmieniających się ministeriach, ani o rozruchach robotniczych, bo te szczegóły zbyt wieleby miejsca zabrały. Nieporozumienia między rządem a parlamentem wzrastały; duch demokratyczny zyskiwał coraz więcej na samopoznaniu i sile, lecz rozruchy stały się wkrótce rozrywką dla bezrobotniczego tłumu. Pomimo tego jednak prąd przeciwny także się wzmacniał coraz bardziej, do czego przyczyniły się bezwzględne napaście na zasady monarchiczne. Demokraci sądzili, że naród z nimi trzyma, tymczasem większość we wszystkich stanach wierną była królowi. Pomimo więc powodów do nieporozumień, naród silniej był tu spojony z królewskością, niż gdzieindziej w Niemczech. Stronnictwo porządku, podniecane przez ciągle zaczepki skrajnej lewicy i krzykaczy demokratycznych, którzy wszystkich niełączących się z nimi zaliczali do kategorii teńców, niewolników i głupców, postanowiło ściślej się spoić. Nowy dziennik pruski, kierowany przez Hermana Wagenera (ur. 1815), stał się środkowym punktem ruchu konserwatywnego. Przytém przyjaźnie dla rządu złożyły się okoliczności: ministerium Pfuella podało się do dymisji, a na czele nowego stanął hr. Brandenburg (ur. 1794), syn z morganatycznego małżeństwa Fryderyka Wilhelma II i hrabiny Dönhoff.

Zgrupowanie narodowe czuło ważność tego kroku i wniosło zaraz protest (2-go listopada 1848 roku). Fryderyk Wilhelm przyjął go, uklonił się i skierował się do wyjścia. Wtedy powstał dr J. Jacoby i rzekł: „Nie przyszliśmy tu po to tylko, ażeby adres wręczyć, pragniemy także zdać sprawę z położenia kraju. Czy W. K. Mość nie chce nas wysłuchać?” Król zatrzymał się, odrzekł stanowczo: „Nie!” i ku drzwiom się skierował. Jacoby zrobił kilka kroków naprzód i tonem podrażnionym nieco odezwał się: „W tém właśnie całe nieszczęście królów, że nie chcą nigdy prawdy słuchać!” Wszyscy obecni zganili zachowanie się Jacoby'ego i polecili za pośrednictwem posła Rodbertusa oświadczyć adjutantowi króla hr. Manteuffel'owi, że Ja-



Franciszek Józef I.

coby mówił nie w imieniu deputacyi, lecz tylko we własném. Następnie trzej członkowie deputacyi (Gierke, Küblewetter i Matzke) udali się do króla prywatnie, którym téż król, jako prywatny człowiek, oświadczył, że dając odpowiedź odmowną, stał na gruncie konstytucyjnym, gdyż może tylko udzielać odpowiedzi po porozumieniu się z ministrami.

Kiedy się deputacya znajdowała w Poczdamie, próbowano podburzyć ludność; po południu jeden z członków zgromadzenia miał mówę do ludu, w której oświadczył, że z Poczdamu już ruszyły wojska, ażeby niezadowolone wszechwładnego ludu jego własną krwią zagłuszyć. W kilka dni potem nastąpiła odpowiedź króla spokojna, lecz stanowcza, oświadczaająca, że przysługuje mu prawo złożenia ministerjum z ludzi, co do których ma nadzieję, że zaufaniu kraju odpowiedzą. Dnia 20-go listopada zgromadzenie narodowe wydało krótki manifest do ludu pruskiego, oświadczaając, że nadal obrady odbywać się będą w Berlinie, na co się ministerjum zgodzić nie chciało, wtedy większość wydała znowu orędzie, nieuznające prawomocności ministerjum Brandenburga.

Tymczasem Wrangel wstąpił z wojskiem do Berlina i rozbroił mieszczan. Zgromadzenie frankfurckie nadaremnie usiłowało pośredniczyć, wysyłając do Berlina Franciszka Bassermanna (1811—1855). Przekonał się on jednak, że położenie rzeczy wymagało wzięcia się rządu i w tym duchu złożył sprawozdanie. Lewica nie zdołała jednak wytworzyć większości według swojej myśli. Dnia 5 grudnia 1848 roku zgromadzenie w Brandenburgu zostało rozwiązane, król sam nadał konstytucyę, zwołującą izby na 26-go lutego do Berlina. Wówczas radykaliści, wzorując się na Francyi, uważali ją za reakcyjną; dziś jednak twierdzić można, że ulepszona na drodze prawodawczej posłużyła za podstawę do bardziej wolnomyślniej konstytucyi, nie czyniąc jednocześnie z władzy królewskiej cienia, — jak sobie tego życzyli demokraci. Tak więc i w Berlinie, jak w Wiedniu, zwyciężyła monarchia.

Zgromadzenie frankfurckie traciło czas na narady o prawach zasadniczych i dopiero 8-go października przedłożyło komisji projekt konstytucyi, której główne osnowy były następujące: zamiast rzeszy występuje względem zagranicy jedno państwo niemieckie, które ma zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi innych państw niemieckich, mianuje posłów, konsulów, generałów i oficerów floty, jakoteż posiada prawo ustanawiania cel, bicia monety, administracyi poczt; żadna część państwa niemieckiego nie mogła wchodzić w inne związki z państwem cudzoziemskim, jak tylko unii osobistej. O ile to postanowienie przekształcenia sprzeciwiało się programowi centralizacyi austryackiej, łatwo odgadnąć, już w tém samym leżała niemożebność, ażeby Austria stanęła na czele Niemiec,—liczono jeszcze na Prusy. Schmerling, jako prezydent ministerjum rzeszy, usunął się, a Gagern zajął

jego stanowisko. Według jego programu cesarstwo austryackie powinno być wytworzone ze związkowym państwem rodzaj unii; lecz nie stać się wcale jego częścią. Ale wobec istniejących stosunków trudno było przypuścić, ażeby Austria przystała na to. Panom z Wiednia niewiele zależało na jedności Niemiec. Projekt Gagerna wypadł po myśli nie tylko południowo-niemieckich państw, lecz także południowo-



Franciszek Leon Waldeck.

niemieckich demokratów i partykularzystów, którzy jednakowo nie nawidzili Prusaków.

Po trzydniowej walce parlamentarnej stronnictwo Gagerna otrzymało pełnomocnictwo do prowadzenia rokowań z Austryą (13-go stycznia 1849 roku), a 19-go stycznia zapadła uchwała większością tylko 9-ciu głosów, że przyszyły władca nosić będzie tytuł Cesarza Niemiec. Mniejsi książęta, przedewszystkiem Leopold Badeński,

oświadczyli się z gotowością część swojej władzy poświęcić na korzyść państwa związkowego. W tym czasie nadeszła wiadomość o świeżo udzielonej konstytucyi, która czyniła Austryę nierozzerwalną monarchią konstytucyjną (7-go marca) łącznie z prowincjami nieniemieckimi; było to najlepszym dowodem, jak sobie lekceważono w Wiedniu sprawę niemiecką. Wówczas Welcker, dotychczasowy obrońca stronnictwa cesarskiego, wniósł projekt zaproponowania godności cesarskiej Fryderykowi Wilhelmowi IV. Dnia 28-go marca przyszło do głosowania. Na 538 głosów padło 290 na króla pruskiego, a nazajutrz ogłoszoną została konstytucya w duchu mocno demokratycznym. Trzeba było tylko silnej ręki i śmiałego ducha, ażeby ją na korzyść jedności niemieckiej przekształcić; Fryderyk Wilhelm IV nie posiadał tej stanowczości, ażeby, znalazłszy się raz w posiadaniu tytułu, zdobyć jednocześnie większe prawa. Wahał się więc ciągle, czyniąc zależnem przyjęcie od zezwolenia państw. Dnia 14-go kwietnia 1849 roku 28 państw dało zezwolenie; Bawaryja, Saksonia, Wirtemberg i Hannover byłyby się ugięły, na Austryę, zajętą kłopotami w Węgrzech, nie warto było zwracać uwagi, — mimo to wszystko król 28-go kwietnia odmówił stanowczo przyjęcia godności cesarskiej.

Wywołało to nowe rozterki; przedewszystkiem radykaliści pozyskali nowe oparcie. Już 4-go maja dopięli oni tego, że sejm frankfurcki wezwał książąt i naród do wprowadzenia w życie nowej niemieckiej konstytucyi. Zgromadzenie ludowe w Palatynacie wypowiedziało rządowi bawarskiemu, który na to przystać nie chciał, posłuszeństwo; 4-go maja wybuchło powstanie w Saksonii, i tylko przy pomocy pruskiej zostało przytłumione. Wogóle, rozruchy stawały się coraz bardziej gwałtowne a zgromadzenia narodowe żądały wprowadzenia konstytucyi. Najsilniejszy ruch powstańczy objawił się w Badeńskim, gdzie duch rewolucyjny ogarnął nawet wojsko. Wielki książę musiał uciekać, chociaż był jednym z pierwszych, którzy rewolucyę uznali. Wydział krajowy objął rząd, na czele którego w pierwszym Brentano (ur. 1812) 14-go maja wkroczył do Karlsruhe. Stronnictwa skrajne pracowały usilnie nad utworzeniem zupełnie niezależnego państwa. Dnia 17-go maja rewolucyoniści badenscy zawarli przymierze zaczepne z Palatynatem; w niektórych miastach Wirtembergu zgromadzenia narodowe żądały przyłączenia się do nowoutworzonej sytuacji.

Kiedy tak położenie rzeczy stawało się coraz poważniejszém, 10-go maja ministerjum Gagerna podało się do dymisyi, a parlament przybierał coraz bardziej radykalne zabarwienie. Niektórzy członko-

wie usuwali się od pracy i wyjeżdżali, żegnani szyderstwem lewicy, jak tego dowodzą współczesne karykatury. Ale naczelnik niejako państwa był jeszcze na stanowisku i zdolał nowe ministeryum złożyć, które dopomagało poniekąd do pogrzebania całej sprawy. Jeden rząd po drugim odwoływał swoich posłów. Dnia 21-go maja usunął się Gagern z resztą swoich zwolenników, pozostała tylko lewica. Na propozycją Karola Vogt'a (ur. 1817), naturalisty, obecnie profesora uniwersytetu w Genewie, postanowiono 30-go maja przenieść posiedzenie do Stuttgartu. Tam szczątki parlamentu otwały posiedzenie i 6-go czerwca wybrano regencyą państwową, składającą się z Vogt'a, Raveaux'a, Henryka Simon'a, Schüller'a i Becher'a.

Mieszczanstwo w Stuttgarcie nie chciało mieć wspólnego z parlamentem i minister Römer w porozumieniu z izbami zamknął lokal; kiedy więc zgromadzenie 18-go czerwca udało się na posiedzenie, zastało lokal obsadzony wojskiem. W ten sposób zakończył życie pierwszy niemiecki parlament, wytwór chwili dziejowej, nie posiadający warunków życia, chwili, w której najwybitniejsi ludzie zapomnieli, że przekształcenie istniejących stosunków, które się przez tysiące lat wyrabiały, nie może stać się za pomocą tylko pięknych zasad.

Jeszcze przed rozejściem się parlamentu, rozpoczęła się walka przeciwko powstańcom w Badeńskim i Palatynacie. Do tego ostatniego wkroczył korpus pruski pod dowództwem ks. pruskiego i 18-go czerwca zmusił oddziały rewolucjonistów do cofnięcia się w Badeńskie, gdzie dowodził Mierosławski, który, pomimo dzielnego oporu, utrzymać się nie mógł. Prusacy postępowali ciągle naprzód, a wkrótce poddanie się Rastattu zakończyło walkę. Austria pragnęła także przyjść z pomocą i objawiła chęć wprowadzenia na pozycję walki wojska, lecz książe pruski odmówił, zwracając uwagę na to, że Badeńskie nie udawało się o pomoc do cesarza.

Wypróbowana siła militarna Prus przyczyniła się poniekąd do zatrzymania korony księżtom Saksonii, Badenu, Wirtembergu, Nassau i Hessyi. Teraz Fryderyk Wilhelm IV byłby mógł kwestyą jedności niemieckiej rozwiązać własną siłą; uratowane księstwa byłyby na to zezwoliły, chociaż może nie wszystkie dobrowolnie, opinia publiczna byłaby niezawodnie przyszła królowi pruskiemu z pomocą, lecz on czekał, aż wszystkie państwa niemieckie dadzą na to swoje zezwolenie. Najprzód więc (26-go maja) przyszedł do skutku

związek („Trzech króli”—pruskiego, hannowerskiego i saskiego), który miał się zająć wypracowaniem wspólnej konstytucji dla Niemiec, większość państw przyłączyła się do tego związku, z wyjątkiem Bawaryi i Wirtembergu, na które Prusy nie chciały nacisku wywierać.

Austria nie chciała wyrzec się swego stanowiska w Niemczech.

Mówiliśmy już, że resztki sejmiku państwa zwołano do Kromieryża. I tu zgromadzenie wobec tego, co się działo w Wiedniu, rozprawiło o wszechwładztwie ludu i do projektu konstytucji wniesiono artykuł, że cesarz posiadać będzie tylko „veto zawieszenia” (suspensives veto). Ministeryum pozwalało mówcom wygadać się, wreszcie 7-go marca 1849 roku wszedł do Kromieryża Stadion na czele grenadierów i zamknął salę posiedzeń. Tego samego dnia rząd ogłosił opracowaną przez siebie konstytucyą, która usuwała także staro-węgierską ustawę, chociaż walka z Węgrami nie była jeszcze rozstrzygniętą. Niezaradność ks. Windischgrätza ukazała się tu w zupełnym świetle: siedział on miesiącami w Peszcie, pisał proklamacye, a tymczasem wojska austriackie przegrywały bitwy, dzięki strategicznym talentom Kiss'a, Klapki (ur. 1820) i innych, których największe powodzenie przypadło na kwiecień, kiedy Węgrzy zmusili do cofnięcia się pierwszy korpus, przysłany na pomoc Austrii przez Cesarza Mikołaja. Zachęcone powodzeniem stronnictwo republikańskie w sejmie ogłosiło usunięcie od tronu domu Habsburgo-Lotaryńskiego i obwołało prezydentem rzeczypospolitój (14-go kwietnia) Kossuth'a.

Położenie rzeczy wyjaśniło się o tyle, że rząd austriacki inaczej przedstawiał sobie położenie rzeczy w Węgrzech i począł stanowczo działać. Cesarz Mikołaj zdecydował się udzielić większej pomocy. Dnia 29-go kwietnia (11-go maja) 1849 roku oświadczył armii, że postanowił zgnieść powstanie na Węgrzech, które zagraża także spokojowi pogranicznych prowincyj cesarstwa. Dnia 21-go maja nastąpił zjazd cesarzy Mikołaja i Franciszka Józefa w Warszawie, naszkicowano plan walki, do którego wykończenia przystąpił pierwszy oddział armii rosyjskiej w Presburgu. Ze strony Austrii naczelnym wodzem zamianowano Juliusza Haynau (1786—1853), zwanego „hieną z Brescy,” a ze strony Rosyi—ks. Paszkiewicza.

Węgrzy, pomimo zaciętej walki, zostali pobici; 13-go sierpnia pod Vilagos Görgey złożył broń przed Rossyanami. Tak więc Austria otrzymała Węgry, można powiedzieć, z łaski Rosyi.

Dnia 23-go maja rząd pruski zwrócił się do reprezentanta rzeszy z żądaniem zrzeczenia się władzy centralnej, lecz żądaniu temu nie



Książę pruski.

...zadłość, usprawiedliwiając się w bardzo grzecznej formie. Ta grzeczność zachowywano względem wszystkich, nawet względem ... która po uspokojeniu Węgier i Włoch znowu się poczuła na ... Dnia 30-go września 1849 roku ustanowiono tak zwane „intencjonalną” mocą którego dwaj pruscy i austriaccy komisarze obejmą tymczasowo sprawę ogólnoniemieckie.

W Prusach walczyły dwa stronnictwa: jedno pragnęło polityki ... rozpoczętej już „związkiem trzech króli,” drugie — ... jako spuścizny rewolucyj; król, jak zwykle, ... między dwoma prądami. Dnia 6-go lutego 1850 roku za ... chwilowo konstytucyjne wiry, gdyż tego dnia Fryderyk ... zaprzysiął wobec izb konstytucyjną. Tymczasem pokazały ... nowe obłoki na widnokręgu jedności niemieckiej. Na 20-go marca ... parlament państw zjednoczonych do Erfurtu, gdy tymczasem ... i Saksonia wystąpiły ze związku, natomiast ta ostatnia po ... z Bawaryą i Wirtembergiem, zawarłszy przymierze, mocą ... według nowej konstytucyj, miał się utworzyć sejm narodowy ... z 300 członków, wybranych z izb państw zjednoczonych. ... przystąpiła Austria z zastrzeżeniem, że do związku ... wszystkie jej prowincje. Wobec wycofania się z pierwszego ... Saksonii i Hannoweru, otwarcie sejmku erfurckiego było i nie ... i zbyt późnym.

Austrii zdawało się, że przyszedł znowu czas wskrzeszenia sejmku ... Dnia 26-go kwietnia 1850 roku zwołała ona wszystkich ... do Frankfurtu; Prusy zdobyły się na rodzaj opozycji ... zaprosiły do Berlina, — lecz nadaremnie. Wpływ austriackiej dyplomacji wzmocnił się, partykularyzm pod ... głosy, reakcja spotężniała, pragnienia rozumnej wolności ... się, stary porządek więc zaczął wracać. Na nieszczęście ... wojna północna speliła na niczym. Dnia 26 lutego 1849 roku wypo ... Duńczykom zawieszenie broni. Ministerjum państwa wy ... dywizye. Dnia 5-go kwietnia wygrano bitwę morską pod ... okupioną śmiercią tylko jednego człowieka; zdobyto ... Dąppel, Duńczycy cofnęli się do Friedericia. Niemcy cie ... — wtém wmięszaly się Anglia i Francja, wysyłając groźne ... do Berlina; 5-go lipca szleswicko-holsztyńska armia otrzymała ... 10-go zawarto zawieszenie broni, a w rok później (2-go lipca 1850) pokój, mocą którego Szleszwik wrócił znowu do Danii. Protokół londyński z 2-go sierpnia uznał posiadłości króla duń-

skiego za nienaruszalne. Najgorsze jednak, co mogło spotkać Prusaków, miało przyjść dopiero. Dnia 2-go września 1850 roku pod prezydenturą Austrii otwarto dawny sejm rzeszy. Trzeba go było przecież czémś zająć. Kurfürst (książę) heski, którego imię zapisane na najbrudniejszych kartach dziejów, zapragnął znowu wrócić do dawnych absolutnych rządów—czemu kraj cały aż do ministra Hassenpfluga zaprotestował. Pan i jego sługa uciekli a kurfürst odwołał się o pomoc do sejmu. Była pewna chwila, kiedy miano nadzieję, że Prusy staną po stronie Heseńczyków, jak doradzał pruski minister spraw zewnętrznych, generał v. Radowitz. Możliwość ta dodała bodźca przeciwnikom. Książęta Austrii, Bawaryi i Wirtembergu zjechali się w Bregencji (Bregenz) 10—14-go października i naradziwszy się z Cesarzem Mikołajem, postanowili zająć Hessyą armią bawarsko-austriacką. Fryderyk Wilhelm nadaremnie usiłował pozyskać go dla idei jedności. Zjechał się on 26-go października z Franciszkiem Józefem w Warszawie, gdzie przybył także hr. Brandenburg. Cesarz Mikołaj przyjął go zbyt dumnie, tak, że hrabia odjechał głęboko zraniony w swojej miłości własnej, zachorował i wkrótce umarł.

Dnia 2-go sierpnia przedłożył Radowitz radzie ministrów plan swój—wojnę. Lecz król nie mógł się zdecydować. Radowitz, promotor prusko-niemieckiej unii, podał się do dymisji, a miejsce jego objął Otto v. Manteuffel.

Teraz rozpoczął się odwrót szybkim krokiem. Dnia 8-go listopada cofnęły się przed bawarsko-austriacką armią wojska heskie pod Bronzell; 15-go gabinet pruski oświadczył księżętom fikcyjnej unii rozwiązanie związku, 21-go w mowie tronowej zapowiedziano zmiany, a 29 listopada 1850 r. podpisał Manteuffel pokój w Ołomuńcu, mocą którego Prusy zrzekły się zawartego zaczepnego przymierza z Badenem, Meklemburgiem, Anhaltem i Brunswikiem, miały oczyścić Baden i Hessyą, jakoteż wyprowadzić szlezwicko-holsztyńską armią za Eider. Była to porażka bez walki, przegrana cięższa, niż pod Jeną. Sprawa konstytucyi niemieckiej podniesioną jeszcze została na kongresie drezdeńskim, lecz w marcu 1851 roku pogrzebano ją raz na zawsze. Dnia 30-go maja zasiadały już znowu wszystkie państwa rzeszy we Frankfurcie.

Małostkowa, ohydna reakcyja, szczególnie w drobnych państewkach, święciła nowe zwycięstwa i znowu zapanowała w Niemczech cisza, lecz tylko powierzchowna; w głębi niemieckiego organizmu żyła miłość wielkiej jednej ojczyzny i tęsknota do niej.

Sejm rzeszy mało się jednak tém zajmował, 7-go stycznia 1853 roku postanowił on pozbyć się ubogiej floty niemieckiej, dopomógł natomiast szlachetnemu księciu heskiemu w ułożeniu odpowiedniej do czasu konstytucyi; w rozwiązaniu jednak szleswicko-holsztyńskiego zatargu wyręczyły go mocarstwa. Protokół londyński 8-go maja 1852 roku uchwalił następstwo tronu króla duńskiego, uznał zasady nietykalności; Holsztyn i Lauenburg miały pozostać członkami rzeszy, Szlezwik miał sam się rządzić.

Był jednak pomiędzy posłami związku niemieckiego jeden, który gruntownie przejrzał całą tę pozałowania godną komedię. Od maja 1851 roku był on radcą poselskim pruskim we Frankfurcie i już w tym samym miesiącu pisał: „Nikt, najbardziej wątpiący człowiek, nie może domyśleć się, ile w tutejszej dyplomacyi tkwi szarlataneryi i chęci przewodnictwa.” Człowiek ów należał do najbardziej gwałtownych i aroganckich junkrów, których nienawidzono, który do swego przeciwnika w izbie powiedział: „Dumnym się czuję z tego, że jestem junkrem pruskim i zapewniam was, że uczynimy jeszcze junkierstwo godne czci i szacunku.” Człowiekiem tym był Otto v. Bismarck.

Zwróćmy się teraz do położenia we Francyi.

Nowy rząd wobec wzburzonej ludności miał przedewszystkiém zadanie utrzymania się. Najprzód więc starano się ująć stronnictwo robotników i w osobnym orędziu ogłoszono „prawo pracy,” a dopiero 27-go lutego 1848 roku uroczyście ogłoszono rzeczpospolitą; tłum, który tymczasem rozsiadł się wygodnie w Tuileryach, usunął się, zapewniony, że żadnych nadużyć dochodzić nie będą.

Generałowie i urzędnicy w Paryżu i na prowincyi zaofiarowali swoje usługi rzeczypospolitej. Przez krótką chwilę niektórzy nosili się z myślą przeniesienia rozruchów za pomocą wojny na zewnątrz, lecz nie zajmowano się tém poważnie; szalony ten plan większość potępiała gorąco. Manifest Lamartine'a ogłosił, że tylko wmieszanie się w sprawę Włoch lub Szwajcaryi może być powodem do wojny.

Utworzenie straży policyjnej republikańskiej, jakoteż garde mobile, umożliwiło zatrudnienie znacznej części rzemieślników i robotników, lecz pozostało jeszcze wiele tysięcy, powołujących się na „prawo pracy.” Wywołało to potrzebę utworzenia „warsztatów narodowych,” czyli mówiąc innemi słowy dano zatrudnienie 100,000 robotników przy robotach ziemnych, zupełnie niepotrzebnych; była to więc poprostu praca bez korzyści. Wszystko to jednak nie mogło uspokoić mas, ani też ich przywódców, jak Blanqui, Cabet, Barb-



Otto v. Bismarck.

i inni. Zamieszki tedy trwały aż do kwietnia. Dnia 27-go tegoż miesiąca odbyły się wybory do zgromadzenia narodowego i zakończyły się zwycięstwem porządku; socjaliści nawet w Paryżu pokonani zostali. Lamartine w dziesięciu okręgach wyborczych otrzymał około 2 milionów głosów.

Teraz dopiero nadszedł czas do roboty. Chwilowo stronnictwo umiarkowane miało władzę w ręku—na jak długo, nikt nie wiedział. Lamartine przeczuwając, że do walk wzajemnych dojść musi, odrzucił proponowaną mu prezydenturę. Tak więc utworzył się komitet wykonawczy (10-go maja), składający się z Araga, Marie, Lamartine'a, Garnier-Pagès'a i Ledru-Rollin'a, który zamianował ministrów; Cremieux—sprawiedliwość, Carnot—oświata i Cavaignac—wojna.

Socjaliści byli z takiego obrotu rzeczy nader niezadowoleni i zajęli w klubach stanowisko groźne; nie przypadło im do smaku stronnictwo porządku, ani téż zgromadzenie narodowe, w łonie którego mało mieli przyjaciół. Agitacja w kołach robotniczych doprowadziła do tego, że 15-go maja tłum przeszło stutysięczny udał się do zgromadzenia narodowego i wkrótce salę wypełnił; ponieważ wytworzenie porządku było w takim położeniu niemożliwe, trzeba było uciec się do siły zbrojnej. Prezydent Buchez i większość deputowanych opuścili salę. Na widok zbliżającego się wojska tłum się cofnął i opanował ratusz, gdzie utworzono natychmiast rząd prowizoryczny, na czele którego stanęli Ludwik Blanc, Cabet, Proudhon i Blanqui. Udało się jednak Lamartine'owi i Ledru-Rollin'owi, którzy się udali na czele gwardyi narodowej do ratusza, zażegnać burzę i zakończyć rozterkę teatralnym aktem pojednania. Już na początku rewolucyi lipcowej wypłynęła na wierzch osobistość, o której zapomniano dawno w kołach kierujących; — był to książę Ludwik Napoleon. Wybrano go na deputowanego w czterech naraz okręgach wyborczych. Zgromadzenie narodowe orzekło nieprawomocność wyboru, ale Napoleon sam zrzekł się mandatów, wyrażając się jednak w liście, przepelnionym frazesami o enocie obywatelskiej, że nie traci nadziei, iż będzie mógł kiedyś poświęcić się całkowiec dla szczęścia swojej ojezyny.

Tymczasem niezadowolenie w warsztatach narodowych wzrastało z każdym dniem. Liczba robotników zwiększała się, rozchody rosły, pożytek równał się prawie zeru. Za własne pieniądze kształcono sobie armią, która w stanowczej chwili na wszystko się ważyć mogła. Rząd musiał przeto mieć na uwadze potrzebę zamknięcia warsztatów. Dnia 20-go czerwca minister robót publicznych żądał znowu trzech mi-

lionów kredytów—co mogło wystarczyć zaledwie na dwa tygodnie, zważywszy, że liczba robotników wzrosła do 120 tysięcy, ale zgromadzenie narodowe ostro się względem żądania postawiło. Dnia 22-go czerwca wieczorem nastąpił wybuch. Rząd oddał Cavaignac'owi dowództwo nad załogą paryzką, a ten pozwolił robotnikom swobodnie budować barykady i używał wojska w sposób zupełnie bezcelowy. Dnia



Ludwik Napoleon Bonaparte, prezydent republiki francuskiej.

23-go rozpoczęły się walki uliczne, trwały przez dzień następny, kiedy zgromadzenie narodowe zupełną władzę wojskową oddało w ręce generała; działo się to pod rządami republikańskimi, pod panowaniem wolności i dowodzi chyba najlepiej, że bez środków gwałtownych nie można było nic począć. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż proletaryat walczył zuchwale, odrzucając wszelkie pośrednictwo. Dnia 25-go Monsignor Affre, arcybiskup Paryża, z orszaku duchowieństwa

udał się na wielkie barykady, zamykające wejście do przedmieścia św. Antoniego. Przywódcy spotkali go ze złością i rozpoczęły się pertraktacje. W czasie rozmowy zaszedł nieszczęśliwy wypadek: źle zrozumiany sygnał dał hasło do rozpoczęcia walki i żołnierz wystrzałem ranił arcybiskupa. Robotnicy ciężko rannego wnieśli za barykady i pielęgnowali troskliwie,—nic to jednak nie pomogło, arcybiskup we dwa dni później oddał Bogu ducha.

Rozgoryczenie między walczącymi nigdy jeszcze nie dosięgło tak wysokiego stopnia; dzikość proletaryatu do szaleństwa doprowadzała wojska liniowe i gwardyę narodową, walczone więc ze sobą nietylko z obowiązku, ale i z nienawiści także. Dopiero po południu 26-go czerwca przygłuszono rokosz, najkrwawszy ze wszystkich; liczby ofiar nie znano napewno, liczą jednak do 5,000 trupów. Kiedy 28-go tegoż miesiąca Cavaignac miał złożyć swoją władzę, przedłużono mu ją. Utworzone przez niego ministeryum jęło się dla uspokojenia kraju środków tak gwałtownych, na jakie nie odważyła się była nawet upadła władza królewska: gwałty i nieporządki mogły tylko za pomocą dyktatury wojskowej być zgłuszone. Zapal dla rewolucyi ostygł niedługo, ale nowy rząd mało miał przyjaciół, jak to się pokazało na wyborach lipcowych. Tymczasem Ludwik Napoleon zajął swoje miejsce (26-go września) w zgromadzeniu narodowem, a chociaż przywódcy stronnictw politycznych lekceważyli go, mylili się tak samo, jak co do siły i popularności „idej napoleońskich,” które coraz bardziej popularnemi stawały się wśród narodu.

Najbardziej i najpowszechniej zajmowała wszystkich sprawa wyboru prezydenta. Po długich rozprawach postanowiono, ażeby naród sam wybrał przewodnika. Dnia 12-go listopada ogłoszono uroczyste na placu Zgody nową konstytucyą. Wolność, równość i braterstwo miały być jej fundamentem; lud uznano za wszechwładny; zgromadzenie miało mieć moc prawodawczą, prawo wyboru ma każdy mężczyzna, liczący 21 lat wieku, a wybranym może być w 25-tym roku; prezydent rzeczypospolitej miał być obieralny na lat cztery przez głosowanie powszechne.

Kandydatów na prezydenta było dwóch tylko: Cavaignac i Napoleon; ten ostatni otrzymał znaczną większość, 5½ milionów głosów. Dnia 20-go grudnia 1848 roku wykonał Ludwik Bonaparte solenną przysięgę „w obliczu Boga i narodu francuzkiego” pozostać wiernym niepodzielnej rzeczypospolitej i wypełnić wszelkie obowiązki, przez konstytucyą mu nakazane.

Położenie prezydenta względem zgromadzenia narodowego było dogodne, gdyż większość narodu stała po stronie Napoleona. Na połowę lutego 1849 roku naznaczono nowe wybory. W polityce zagranicznej zapowiadało się na ciszę, tylko we Włoszech okoliczności składały się niepomysłnie, grożąc zatargiem. Lewica republikańska była za wojną w celu wyzwolenia Włoch z pod obcego jarzma; Thiers zwracał uwagę na to, że wskutek zwyciężenia Sardynii utracono już dogodną porę. Prezydent, w celu zjednania sobie stronnictwa klerykalnego we Francyi, nosił się ciągle z zamiarem przywrócenia papieża do Rzymu. Wreszcie izby uchwały kredyt na „wyprawę rzymską.” Dnia 26 kwietnia 1849 roku generał Oudinot wylądował w Civita-vecchia, został jednak pobity przez republikańców rzymskich, pod dowództwem Garibaldi'ego. Niepowodzenie to wywołało wiel-



Adolf Thiers.

rzej artykuł 5 wyraźnie zastrzegł, że prezydent nie ma prawa podnosić broni dla zwalczania wolności innego narodu. Istotnie przyszło do rewolucyi w Paryżu i do krwawych starć ulicznych w Lyonie, które wkrótce uśmierzone; w gruncie rzeczy przyniosły one tę tylko korzyść, że dały możliwość rządowi do zaostrzenia praw o zgromadzaniu się. Po upadku Rzymu i powrocie papieża przyszło do nowych gwałtownych napaści dziennikarstwa, a w końcu do obostrzenia przepisów prasowych. Wywołało to niezadowolenie stronnictwa radykalnego, ciągle agitującego, a ostatecznie ogólna opinia była tego zdania, że rzeczpospolita we

kie niezadowolenie we Francyi, proponowano postawić prezydenta w stanie oskarżenia—zaniechano jednak tego. Po nowych wyborach do zgromadzenia narodowego, którego większość składała się z orleanistów i legitymistów, Ledru - Rollin znowu wrócił do pogróżek względem prezydenta, grożąc powstaniem w obronie konstytucyi, któ-

Francyi stoi na gruncie nader chwiejnym. Napoleon dzierżył władzę w rękę,—on jeden przeto mógł zadowolić ludzi ambitnych i chciwych. W wojsku szerzył się coraz bardziej cezaryzm, a niższe warstwy ludowe lekcewały rzeczpospolitą. Wobec takich warunków, w każdym zatargu między prezydentem a zgromadzeniem narodowym, Napoleon okazywał się zawsze i silniejszym, i przenikliwszym. W początku października 1849 roku przyszło znowu do starcia, a przy omawianiu spraw włoskich zgromadzenie zajęło stanowisko wobec Napoleona nader chłodne. Napoleon odpowiedział tém, że oświadczył zgromadzeniu, iż mianował nowe ministeryum; dobro rzeczypospolitój wymagało jedności rządu, a to było wtedy tylko możebne, jeżeli prezydent i ministeryum kierowani są jednakową myślą; zgromadzeniu przeto nic innego nie pozostaje, jak uznać wolę narodu, która dała swój wyraz wyborem prezydenta. Imię Napoleona stało się samo przez się programem, który był równoznaczny z porządkiem, religią, dobrobytem narodowym i godnością Francyi. Zachowanie się jego, ściśle biorąc, nie było zgodne z konstytucją, ale czuł się dość silnym, ażeby do wyznaczonego celu zdążać powoli. Z pewną bystrością wzroku, która większą część jego mądrości stanowiła, umiał wyzyskać wnet dla siebie każdą okoliczność, tak np. między innymi, większą część więźniów Czerwonych ulaskawił, pomimo życzenia zgromadzenia, a przez to pozyskał wielu radykalistów. Przedstawiciele narodu w każdej podobnej okoliczności okazywali bojaźliwość i niezdecydowanie, a rząd potrafił ją wyzyskać.

Przedłożony w styczniu 1850 roku zgromadzeniu projekt, zabezpieczający duchowieństwu nietylko posiadanie najwyższych urzędów szkolnych, lecz zwolnienie nauczycieli duchownych od wszelkich egzaminów, zjednał rządowi stronnictwo klerykalne. Charakteryzuje poniekąd stronnictwo liberalne ta okoliczność, że Thiers w jego imieniu przemówił za projektem. Na religią patrzyli oni lekceważąco, ale kościół uważali jako instytucją, zdolną na wodzy trzymać masy. Ostatnich błędów, które miały pogrzebać większość, dopuściło się ono w marcu. Przy wyborach paryżkich wyszło z urny trzech mężów, należących do skrajnej lewicy—między nimi był Eugeniusz Sue. Byli to w rzeczy samej najniezgodliwsi ludzie, lecz większość lękała się już widma rozruchów socjalistycznych, ale rząd skorzystał z tej trwożliwości dla przeprowadzenia niektórych ustaw obosiecznych; zgromadzenia wyborcze, które groziły rozruchami publicznymi, mogły być zawieszane, a artykuły dziennikarskie, traktujące kwestye polityczne, filozoficzne lub religij-

ne, miały być obłożone karą do 1,000 franków. Następnie z łona zgromadzenia wyszedł projekt ograniczenia powszechnego prawa wyborczego w tym sensie, że wyborca powinien się wykazać dowodami pobytu na jedném miejscu przynajmniej w ciągu lat trzech — przez co naturalnie znaczną część rzemieślników i przemysłowców od prawa



Feldmarszałek hr. Radetzky.

głosowania odsuwano. Dnia 31-go maja projekt przyjęto, a 11-go sierpnia zgromadzenie odroczone.

Istniejące stosunki stawały się już grą odkrytą. Prezydent i jego zwolennicy dążyli do władzy nieograniczonej; radykaliści oświadczyli się przeciwko prawu 31-go maja, orleaniści i legitymiści działali prze-

ciwko rzeczypospolitej. Poczęły odzywać się głosy za rewizją konstytucyi, a Ludwika Napoleona witano na rewjach okrzykiem: „Niech żyje cesarz!” Bonapartyści dążyli wszelkimi sposobami do przechylenia opinii na stronę rewizyi konstytucyi; szturm adresów zmuszał niejako ciało prawodawcze do zastanowienia się nad tą kwestyą, lecz do tego, ażeby można było prawomocnie do rewizyi przystąpić, brakło potrzebnej większości— $\frac{2}{3}$ głosów. Napoleon oddawna już się nosił z myślą przewrotu państwowego, wiedząc, że większość narodu dosyć już miała panowania parlamentaryzmu. Wiedział także, jak była usposobiona większość ludności względem zgromadzenia z powodu prawa 31-go maja. Wystąpił więc jako obrońca powszechnego głosowania i żądał zarówno od ministryum, jako też od zgromadzenia cofnięcia ograniczeń. Było to jednak niemożliwem, gdyż wielu z członków należało bądź do tych, którzy projekt wnieśli, bądź do tych, którzy go bronili. Ministryum więc zostało rozwiązane i utworzono nowe, w którym tekę wojny przyjął Leroy de St. Arnaud, znany awanturnik, który też usunął natychmiast z koszar dekret, na mocy którego zgromadzeniu przysługuje prawo zwierzchnictwa nad wojskiem i obostrzył karność i posłuszeństwo.

Dnia 4-go listopada 1851 roku rozpoczęły się znowu obrady w ciele prawodawczem; prezydent wniósł jako konieczność zniesienie prawa 31-go maja. Większość odrzuciła — uczyniło to Napoleona jeszcze popularniejszym. Z obawy przed zamachem stanu, o czém już po kawiarniach i po ulicach mówiono, zgromadzenie usiłowało utrzymać wpływ swój i władzę nad wojskiem, było już jednak zapóźno. Plan Napoleona dokonania zamachu stanu dojrzał zupełnie. Wtajemniczonych było niewielu: St. Arnaud, Morny (1811—1865), człowiek pełen odwagi i poświęcenia, ale lichój moralności, pułkownik Fleury i Wiktor Fialin, późniejszy ks. Persigny, przyjaciel Napoleona od roku 1834 (um. 1872). Dnia 1-go grudnia 1851 roku prezydent dał świetny bal w Elizeum, a nazajutrz już się dokonał zamach stanu, o czém doniosły narodowi rozlepione na ulicach Paryża proklamacye. Zgromadzenie narodowe, usiłujące odebrać prezydentowi władzę, daną mu przez naród i nadużytą, zostało rozwiązane, powszechne głosowanie przywrócone, stan oblężenia Paryża i okolicznych departamentów zniesiony. Naród miał za pomocą wyborów oznajmić swoje wole—do niego też, jako do jedyne go sędziego, którego uznaje, odwołał się prezydent, — jeżeli naród mu ufa, powinien dostarczyć środków, umożliwiających wytworzenie prawidłowego stanu. Do tego

niezbędną miała być przynajmniej dziesięcioletnia władza prezydenta, mianowanie ministrów przez naczelnika państwa i system dwóch izb.

Część członków zgromadzenia, jakoteż inne osoby, uwięziono; część zgromadzenia rozpedzono z sali; niektórzy z nich założyli protest. Dnia 3-go i 4-go grudnia przyszło do starć ulicznych; wino



Pius IX.

i rozdawane pieniądze zagrzewały żołdactwo, znęcające się nad ludźmi niewinnymi. Kościół za pomocą rozsądnej polityki był zjednany i już 1-go stycznia 1852 roku papież przysłał swoje błogosławieństwo dla aktu 2-go grudnia. Dnia 21 i 22 grudnia obliczono głosy—7 i pół milionów „tak” uznały istniejący porządek rzeczy i tegoż roku jeszcze

„zbawiciel narodu” zamieszkał w Tuileryach. Straszniejszym było to—co może niesumienny sprawca rzezi grudniowych przeczuwał—iż zrzęcznie popelniona zbrodnia zemścić się musiała na moralnym porządku świata.

Nowa konstytucya uczyniła prezydenta prawie niezawisłym władcą i pogrzebała resztki politycznej uczciwości, jaka się jeszcze po licznych walkach uratowała; jedyna różnica między panowaniem króla mieszczkańskiego a nową Rzeczpospolitą na tém polegała, że zepsucie i chciwość ubrane tu zostały w formy prawne. Wybory, podtrzymywane wszelkimi sposobami przez władzę narodową, wypadły zawsze według woli; oficerowie gwardyi i merowie mianowani byli przez rząd, dzienniki nie mogły wychodzić bez specjalnego na to pozwolenia. Wobec takiego położenia od Rzeczypospolitej do cesarstwa był tylko krok jeden. Istotnie, rok tylko upłynął od zamachu stanu, a Napoleon—z dodatkiem „trzeci”—już się ogłosił cesarzem (2 grudnia 1852 roku), na mocy plebiscytu, który dał mu przeszło 7 i pół milionów głosów. Tak więc pozorna Rzeczpospolita i pozorna wolność zakończyły się źle ukrytym absolutyzmem. Żądni władzy radykaliści, jakoteż idealisci pienili się ze złości i obsypywali Napoleona najróżnorodniejszymi obelgami, z wyjątkiem niewielu, chociaż sami niedojrzali byli do prawdziwej wolności, gdyż wyraz Rzeczpospolita wyżej cenili, niż dobrobyt państwa i sami niezdolni byli samolubnych swoich usiłowań wyrzec się dla kraju. Mało był wart pod względem moralnym zwycięzca, ale tyleż byli wari i zwyciężeni. Tylko prawdziwy brak cnoty obywatelskiej i miłości ojczyzny mógł takie położenie wywołać. Zepsuta Rzeczpospolita obaliła znienawidzone królestwo, aż wreszcie zastąpioną została przez cesarstwo.

Z większym współczuciem można przypatrywać się rozwojowi wypadków we Włoszech, gdzie naród istotnie był w ucisku. Kiedy nadeszła pierwsza wiadomość do Medyolanu o wypadkach wiedeńskich 13-go marca 1848 roku—rano 18-go tegoż miesiąca nastąpił wybuch. Wielkorządca Lombardyi, hr. Józef Radetzky (ur. 1766), pomimo późnego wieku, bystry i stanowczy, widział oddawna przygotowania i czekał na wypadki,—ale tu do broni stawał naród, pragnący pozbyć się cudzoziemskiego panowania—za jakąbądź cenę. Feldmarszałek cofnął się do Werony. W tym trakcie zrzuciła jarzmo austriackie Wenecya i ustanowiła rząd prowizoryczny. Wzburzenie przeleciało przez całe Włochy, jak błyskawica, od Modeny do Rzymu. Dnia 21-go marca przyszła tu wiadomość, że w Wiedniu ogłoszono rzecz-

pospolitą. Dnia 30-go tegoż miesiąca papież wydał proklamacyą do Włoch, natchnioną takim duchem, jak gdyby stał zupełnie po stronie walk narodowych. W Rzymie i w innych miastach noszono kokardy z napisem: *Onorate questi nomi solenni: Dio, Pio nono e l'Italia* („Czciejcie te wielkie imiona: Boga, Piusa IX i Włoch”). Nawet w Neapolu zatlila się iskra i król Ferdynand uczuł się zmuszonym utworzyć wolnomysłne ministeryum ze stronnictwa jedności państwowej.



Józef Garibaldi.

Jak w Niemczech, tak i we Włoszech rozwiązanie kwestyi leżało na północy—w Piemencie. Król Albert w walce o jedność Włoch musiał wystąpić do walki z Austryą. Dnia 26-go marca wkroczyły pierwsze wojska piemonckie do Medyolanu, a wkrótce potem król na czele większej armii. Z początku powodzenie podniosło powszechne nadzieje, ale już 6-go maja Piemontczycy zmuszeni zostali do odwrotu pod Santa-Lucia. Na nieszczęście, nawet w chwili niebezpieczeństwa nie zagłuchły walki między stronnictwem konstytucyjnym a republi-

kańskiem—zwolennikami Mazzini'ego, tak, że dumne hasło Italia farà da se („Włochy same siebie odrodzą”), stało się czczym wyrazem tylko. Traktowano ze Szwajcaryą w celu zawiązania przymierza odpornego, lecz rada związkowa była dość przezorną i odmówiła. Traktowano nawet z Austryą, lecz bezskutecznie. Rozezarowanie spotkało ich także w Rzymie. Okazało się, że papież odważniejszy był w proklamacyi, niż w rzeczywistości, a na propozycyą wypowiedzenia Austrii wojny, wydał alokucyą (29-go kwietnia 1848 roku), w której tłumaczył to, jako rzecz niemożliwą. Godził się co najwyżej na rolę pojednawczą, pragnąc napisać do cesarza Austrii list w tym przedmiocie.

W Neapolu przyszło tymczasem do contr-rewolucyi i król odwołał z drogi pomoc wysłaną Karolowi Albertowi; tylko Pepe, którego poznaliśmy w 1820 roku, nie wypełnił rozkazu i z oddziałem 1,500 ludzi ruszył dalej. Dnia 24-go maja odwołano także flotę.

W ciągu maja wojna rozwinęła się na północy; 30-go t. m. Peschiera poddała się Włochom. Karol Albert nie był jednak wybitnym strategikiem, Radetzky i należący do jego sztabu baron Hess przewyższali go znacznie spokojem i jasnością w operacyi. Radetzky wiedział, że od niego los Austrii zależy, działał przeto z wielką ostrożnością; odsunął korpus włoski i pod Vicenzą zmusił go do kapitulacyi, sam zaś cofnął się do Vicenzy i zajął prawie niezdobytą pozycyą. Piemontczycy psuli coraz bardziej jedność akcyi sporami politycznymi i dopiero w połowie lipca rozpoczął się energiczniejszy ruch armii. Pod Custozzą (25-go lipca) Piemontczycy, pomimo bohaterskiej obrony, zostali pobici i musieli się cofnąć ku Medyolanowi. Walka do ostateczności, jak tego żądali niektórzy krzykacze z obozu republikańskiego, byłaby szaleństwem, Karol Albert przeto 5-go lipca zmuszony był podpisać kapitulacyą Medyolanu; nazajutrz wkroczyły znowu wojska austriackie i Radetzky rozpoczął sprawowanie najwyższej władzy łagodnie, lecz energicznie. Dnia 9-go sierpnia nastąpiło sześciotygodniowe zawieszenie broni. Tylko Józef Garibaldi (ur. 1807) na czele swego oddziału ochotników prowadził dalej walkę z Austryą, aż dopóki nie został zmuszony cofnąć się w granice Szwajcaryi.

Na południu natomiast król Ferdynand odniósł zwycięstwo. Na daremnie Sycylijezycy bronili się bohatersko, wojska neapolitańskie gospodarowały gorzej jeszcze, niż w kraju nieprzyjacielskim i za ostrzały nienawiść, panującą oddawna między dwiema połowami królestwa. Sycylijezycy nie wyrzekli się jednak walki i po upływie

zawieszenia broni (29-go marca 1849 roku) rozpoczęto akcją wojskową, lecz tak niepomyślnie, że prezydent rządu tymczasowego Ruggiero Settino złożył swój urząd. Ci, którzy się obawiali zemsty Bourbonów, wyemigrowali w obce kraje, lub do Sardynii. W końcu maja wyspa poddała się. Szlachetny Re Bomba—jak nazywano Ferdynanda, od czasu zbombardowania Messyny—czuł się znowu bezpiecznym.

Nader niepewne panowały stosunki w Rzymie, gdzie papież wahał się jeszcze. Pragnął on dobra niezaprzeczenie, lecz znajdował



Wyjazd Garibaldiego z Rzymu.

wiele przeszkód pośród tych, którzy nad masami ludności panowali. Morderstwo szlachetnego hr. Rossi (15-go listopada 1848 roku) wywołało nową rewolucję i sprowadziło panowanie stronnictwa radykalnego „Circolo popolo.” Pius IX widział się zmuszonym do ucieczki z Rzymu, skąd w nocy wyjechał do Neapolu.

Austria czuła potrzebę umocnienia swego stanowiska na północy i pomimo rozruchów październikowych w Wiedniu, jakoteż węgierskich nie wycofała swego wojska. Schwarzenberg i Radetzky byli tego zdania, że nowe starcie jest nieuniknione. Wobec wrogiego usposobienia ludności w Lombardyi, wzmogła się i zaostrzyła władza mi-

litarna, co znowu z drugiej strony podnosiło nienawiść przeciwko cudzoziemcom. Piemont zbroił się nanowo z gorączkowym pośpiechem. Najgorzej zachowali się mazziniści, którzy, pomimo niebezpieczeństwa wiszącego nad ojczyzną, nie tylko że występowali przeciwko Karolowi Albertowi, lecz i w wojsku siali niezgodę. Przez pewien czas ruch republikański wszędzie brał górę; w Rzymie, po ucieczce papieża, utworzyło się samodzielne państwo; to samo stało się w Toskanii, po opuszczeniu przez wielkiego księcia Leopolda Florencyi. Krzykacze ze stronnictwa radykalnego brali górę i wielkimi frazesami zasypywano Karola Alberta i konstytucjonalistów—krótko mówiąc, panował istny chaos, który prawdziwym przyjaciółom ojczyzny odbierał odwagę i nadzieję. Karol Albert nie chciał w tym wirze trwać dalej—wolał upadek, niż takie rozdwojenie. Dnia 12-go marca 1849 roku upłynął termin zawieszenia broni, 21-go rozpoczęły się kroki wojenne, a 23-go przyszło do stanowczej bitwy pod Novara; Piemonczycy i Austriacy cudów odwagi dokonywali, musieli jednak ustąpić. Następnęj nocy król wysłał parlamentarzysty do obozu nieprzyjacielskiego, których przyjęto tam z dumą, żądając jako zakładnika następcę tronu, w dowód prawych zamiarów Karola Alberta.

Karol Albert, dowiedziawszy się o tém, zdecydował się rychło; téjże nocy jeszcze, przywołał do pałacu Bellini w Novara swego syna, księcia Sabaudyi, klęczącemu położył ręce na głowie i uznał go wobec ministra Cadorna i innych generałów królem Piemontu, jako Wiktora Emanuela II. W kilka godzin potém odjechał do Hiszpanii.

Następnego rana podpisano łagodne warunki zawieszenia broni. Dnia 6-go sierpnia 1849 roku zawarto pokój w Medyolanie. Upadek Piemontu był hasłem do powrotu reakcyi. W Rzymie cudzoziemcy musieli spór rozstrzygnąć. Papieżowi przybyły z pomocą Hiszpania, Neapol, Austria i Francya, a sekretarz stanu, kardynał Antonelli, zażądał natychmiastowego powrotu papieża. Rzeczpospolita rzymska sposobila się do obrony. W początkach kwietnia Garibaldi przypro-wadził oddział ochotników, których poważne zachowanie się poprawiło karność w innych oddziałach ochotniczych. Do końca czerwca Rzym się trzymał, a 1-go lipca oświadczył Garibaldi, że dalszy opór jest nie-możebny i oddział swój wyprowadził z miasta przez Forum romanum i bramę św. Jana;—w rok potém tą samą drogą wjechał papież i rozpoczęły się znowu rządy duchowieństwa. W ciągu 1850 roku w wszystkich państwach włoskich zapanowała reakcyja i tylko w Piemc

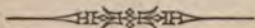
cie żyła świadomość, że usilnie należy pracować—dla przyszłości. Im jednakże bardziej książęta włoscy opierali się na podstawach absolutyzmu, tém głębszą była w narodzie nienawiść, a wszyscy prawdziwi przyjaciele Włoch zgodzili się na to, że jedyna nadzieja tylko w Piemoncie.

Państwa półwyspu pirenejskiego nie miały w tym czasie żadnego dziejowego znaczenia. W Hiszpanii ciągnęły się dalej liche rządy



Izabella, królowa hiszpańska.

Izabelli, zajętej bardzo różnemi miłostkami. Tak się tutaj ostrzelano już z rewolucyami, że ruch europejski 1848 roku w téj ojczyźnie rewolucyj nie wywołał żadnego wrażenia, a usiłowania generała Narvaez'a wkrótce przytłumione zostały. Ostatecznie i tu od 1851 roku zapanowała reakcyja. O Portugalii także nic do powiedzenia niema. Dnia 15-go listopada 1853 roku zmarła królowa Marya da Gloria, a po niej na tron wstąpił pod regencyją ojca Dom Pedro IV.



ROZDZIAŁ II.

Do początku wojny włoskiej (1852—1859.

Na północy, a mianowicie w Rosyji, rewolucya nie wywarła żadnego wpływu. Wszystko tu szło jak najlepiej pod najszcześniejszym panowaniem Cesarza Mikołaja I-go i to właśnie umożliwiała mu spokojną obserwacyą wypadków na Wschodzie, a szczególnie w państwach naddunajskich. W Mołdawii zażądali „notable” od hospodara Stourdzy nie tylko nowej konstytucyi, lecz także stosowania się do stariej. Książę, zależny od Rosyji, odpowiedział na spokojne przedstawienie szeregami gwałtów, skutkiem czego część z tych, którzy adres podpisali, zwróciła się do Porty, ale ruch ten przy pomocy komisarza poręczających mocarstw, Stourdzy i stronnictwa bojarów przygłuszono. W Wołoszczyźnie hospodar Bibesco skłonny był do dania konstytucyi, lecz zaszedłszy w tej mierze zadaleko, wolał kraj opuścić, skutkiem czego utworzył się rząd tymczasowy, który w czerwcu 1848 roku kolatał przez Portę o utwierdzenie, gdzie Reszyd-basza, zwolennik reform, znowu w radzie państwa zasiadł. Wysłano tedy komisarza do Bukaresztu w celu utworzenia rządu, do którego weszło trzech dawniejszych członków. Rosyja, jako państwo poręczające, w celu zabezpieczenia pokoju, wprowadziła do Mołdawii 40,000 żołnierzy, które swobodnie mogła rozporządzać w razie potrzeby. Potrzeba taka nadarzyła się wkrótce na Węgrzech, gdzie Cesarz Mikołaj odegrał rolę pacyfikacyjną. Umożliwiło mu to wtrącenie się w sprawy niemieckie, skutkiem czego dopomógł pośrednio powstrzymać prusko-niemieckie reformy, rozbroić Szlezwik-Holsztyn i ustanowić znowu sejm rzeszy.

Dnia 1-go maja 1849 roku uregulowano stosunki w księstwach naddunajskich, skutkiem czego Cesarz Rosyji otrzymał równe prawa, jak i Porta. Naznaczono przedewszystkiemi nowych hospodarów—dla Wołoszczyzny ks. Stirbey, brata Bibesco, a dla Mołdawii Grzegorza Ghikę. W Egipcie, od śmierci Ibrahima-baszy, a za rządów Abazy-baszy, lepiej trochę stały rzeczy, témbardziej że Anglia, jakkolwiek w widokach osobistych, podtrzymywała Portę. Pewne okoliczności jednak pozwoliły Rosyji wtrącić się w sprawy tureckie—mia-

nowicie spory wynikłe między różnemi wyznaniem, reprezentowanemi w Jerozolimie. Cesarzowi przysługiwało prawo stanąć w obronie swoich pielgrzymów, z czego wywiązały się pretensye do obrony wszystkich chrześcian w państwie tureckim.

W Grecyi także wzógł się wpływ Rossyi. Hellenowie ćwiczyli się w zatargach politycznych, wicherzyli pośród Greków zamieszkałych w Turcyi, zmieniali ministeryum jedno po drugim, mało się troszcząc o handel i przemysł, a najmniej o zapłacenie długu, zaciągniętego na wyzwolenie się. Najwięcej na tém cierpieli Anglicy,—wszelkie zaś uwagi pozostawały bez skutku. Na żądanie więc Palmerstona stanęła flota angielska przed Pirejem, a wice-admirał żądał załatwienia sprawy w ciągu 24 godzin. Dnia 20-go stycznia 1850 roku użył siły, osaczył port i zabrał handlowe i wojskowe okręty. Nadaremnie dyplomaci greccy zwracali się o pomoc do państw europejskich, Anglicy stali mocno, broniąc praw swoich poddanych. Wogóle we wszystkich państwach zachodnio-europejskich nagromadziło się tyle interesów sprzecznych, że starcie się było niuniknioném; przedewszystkiem wydawało się groźném położenie Rossyi względem Turcyi.

Zanim do przedstawienia téj walki przejdziemy, musimy jeszcze rzucić okiem na Austryę, która w znacznej mierze raunek swój zawdzięczała bagnatom ruskim. Konstytucya, nadana w marcu 1849 roku, pozostała na papierze, natomiast wzmogło się stronnictwo klerykalne, żądające nietylko swobodnego rozrządzania tak zwanym „funduszem religijnym,” lecz także prawa ogłaszania odezwo papieżkich bez poprzedniego „placet” cesarza. Franciszek Józef, młodzieniaszek w owym czasie, wychowany bogobojnie, zamało miał jeszcze doświadczenia, ażeby mógł w ciężkich okolicznościach poradzić sobie. Dwa główne prądy stały przeciwko sobie: jedni uważali absolutną jedność państwową jako zbawienie państwa, inni żądali autonomii prowincjonalnej poza obrębem konstytucyi federacyjnej. Pierwsza zasada nie mogła być trwałą, sprzeciwiała się jęj zarówno polityka, jak i wzmagający się prąd narodowościowy, w drugiej tkwiła konieczność decentralizacyi. Trzeba przyznać, że po 1848 roku nigdzie idea państwowa nie okazała się tak żywotną, — zadługo siano niezgodę, ażeby miłość zbierać. Najpotężniejszą jednak była reakcya na Węgrzech, gdzie generał Haynau sprawował krwawe rządy przy pomocy sądów w Peszcie i Aradzie. Strzelano, wieszano i ćwiczono różgami, a tysiące młodzieży, która przyjęła udział w walce 1848 i 1849 roku, oddawano do wojska, do najcięższych posług. W lipcu 1850 roku odwo-

łano Haynau'a, któremu towarzyszyły zasłużone przekleństwa. Teraz dopiero podniosły się na Węgrzech głosy przeciwko konstytucji marcowej, która z Węgier czyniła prowincją. Zarówno tedy w Węgrzech, jak w Czechach i w innych krajach objawił się protest przeciwko centralistycznemu ideom. Według życzenia jednak dworu i rządu, we cztery tygodnie po zamachu stanu w Paryżu (31-go grudnia 1851 roku) konstytucya została zniesioną. Zdawało się tedy, że znowu wszystko wróciło do dobrych dawnych czasów, a powiew konserwatyzmu zniszczył wkrótce kielki rewolucyi. Tak jednak nie było.

Owo serdeczne porozumienie się państw zerwała Rossya. Cesarza Mikołaja, zwróconego myślą ku Turcyi, zajmowała myśl: „Co się stanie, jeżeli chory człowiek nagle umrze?” Próba zjednania sobie Anglii nie udała się. Porta jednak sama nastęrczyła rychło sposobność wtrącenia się. Kiedy władyka Daniło, ks. Czarnogóry, powziął zamiar zyskania niezawisłości, Turcyja wysłała na poskromienie go wojsko i byłaby niezawodnie za pomocą bagnatów rozwiązała kwestyą sporną. Ale tu wystąpiła Austryja, której chodziło o niebudzenie południowych Słowian; zebrała tedy wojska na granicy dalmatyńskiej i przez nadzwyczajnego posła dała znać do Konstantynopola, że natychmiast w granice Turcyi wkroczy, jeżeli Porta nie przywróci dawnego stanu w ciągu dni pięciu. I Porta uczyniła zadość żądaniu Austryi, wycofując wojska.

Okazana słabość względem Austryi zachęciła Rossyą, która wysłała do Konstantynopola ks. Menszykowa (1789—1869) z poleceniem załatwienia sporów w Jerozolimie. Wystąpienie jego mogło być témbardziej stanowcze, że w Bessarabii wojska prawie nie było. Dnia 17-go i 19-go kwietnia Menszykow postawił warunki, żądając między innymi prawa załatwiania sporów i sprawowania nadzoru nad grekokatolikami Turcyi, czyli pewnego zwierzchnictwa nad 10 milj. poddanych Porty. Turcyja udała się natychmiast do przedstawicieli Francyi i Anglii: Francya zaś wysłała flotę ku greckim wybrzeżom, ażeby była gotową na wszelki wypadek, a Anglia zadowolila się perswazyami. Kiedy jednak żądania Rossyi, jako sprzeczne z najwyższą władzą Turcyi, odrzucone zostały, Cesarz Mikołaj 26-go czerwca 1853 roku wydał manifest, wypowiadający wojnę. Nadaremnie Francya, Anglia, Prusy i Austryja w nocy wiedeńskiej usiłowały obie strony pogodzić, Turcyja była zdecydowaną nie zrobić żadnych ustępstw.

Tak więc wojna była wypowiedzianą. Dnia 2-go lipca 40-tysięczna armia russka przeszła Prut i bez przeszkody wkroczyła

w księstwa naddunajskie; Turcyja za pośrednictwem ambasadorów angielskiego i francuzkiego prosiła o zbliżenie floty ku Dardanelom,— istotnie część jéj przy płynęła do Bosforu i zarzuciła kotwicę.

Opinia we Francyi i Anglii była stanowczo za wojną; Austryja i Prusy nie chciały się w obce sprawy wtrącać, zaś Cesarz Mikołaj okazywał się nader niechętnym wojnie. Nie możemy, bo to nie



Cesarz Mikołaj I.

jest naszym zadaniem, iść za nicią politycznych wypadków, dość, że z zatargu między Rosyją a Turcyją wywiązała się wojna europejska. Dnia 10-go lutego 1854 roku ambasadorowie Francyi i Anglii zawiadomili Turcyją, że rządy ich poleciły mobilizacyą armii.

Austryja i Prusy wspólnie z państwami zachodnio-europejskiemi podpisały protokół wiedeński 9-go kwietnia 1854 roku orzekający nienaruszalność posiadłości tureckich i żądający zwierzchnictwa suł-

tana przy regulowaniu sporów wyznaniowych. Złączyło to jeszcze bardziej Turcyą z państwami zachodnio-europejskimi.

Początkowy przebieg wojny przekonał, że „chory człowiek” umierać nie chce. Stanowisko Austrii i Prus zmuszało niejako Rosyą do cofnięcia wojsk z księstw naddunajskich. Właściwa walka zogniskowała się pod Sewastopolem, na którą też zwróconą została uwaga całej Europy. Dnia 9-go października 1854 roku rozpoczęło się ostrzeliwanie z małym skutkiem; 25-go października przyszło do bitwy pod Bałakławą, a 5-go listopada pod Inkermanem, które jednak nie przyniosły stanowczego rezultatu. Szkaradna pora jesienna, późniejsze chłody, wywołały chorobę w armii związkowych i skutkiem tego zatrzymanie robót. Dnia 26-go stycznia 1855 roku przystąpił do związku Wiktor Emanuel, obiecując przysłanie 15-tysięcznego korpusu, który mógł być pewną pomocą.

Od stycznia armia rуска niejednokrotnie pobita została, co bardzo martwiło Cesarza. Dnia 2-go marca 1855 roku zmarł Cesarz Mikołaj, zostawiwszy synowi Aleksandrowi II panowanie i dokonczenie wojny. Z początkiem wiosny rozpoczęła się znowu zażarta walka z obu stron; armie, zarówno rуска, jak i sprzymierzonych, przerzedzały się. Dnia 8-go września 1855 roku przyszło do szturmów dwóch pozycji, Małachowa i Redanu, które 20,000 żołnierzy przypłaciło życiem. Francuzi zdobyli kurhan Małachowski i rozstrzygnęli losy Sewastopola,—wkrótce potem poddała się forteca.

W ciągu tej walki trwały ciągle pertraktacje dyplomatyczne. Już 22-go lipca 1854 roku Anglia i Francya zgodziły się na cztery następujące pozycje pokoju: zwierzchnictwo Rosyi w księstwach naddunajskich miała zastąpić gwarancya mocarstw europejskich; wolna żegluga na ujściu Dunaju miała być ustanowioną; władza Rosyi na morzu Czarném ograniczona i prawa zwierzchnicze sultana nad chrześcianami w Turcyi zawarowane. Państwa niemieckie na ten program zgodziły się, lecz Cesarz Mikołaj propozycje odrzucił i dopiero w listopadzie 1854 roku oświadczył, że punkta powyższe, jako wytyczne dla porozumienia się, przyjmie. Wówczas jeszcze nie tracił on nadziei, że uda mu się Austryą i Prusy pozyskać. Nie udało się to jednak, przeciwnie, pokazało się, że Francya nawet Szwecyą usiłowała na swoją stronę przeciągnąć.

Poddanie się Sewastopola i wyczerpanie wszystkich stron wojujących uczyniły możliwem zawarcie pokoju. Przyszło więc wreszcie

do konferencji w Paryżu, na której sekretarzem był młody dyplomata Wincenty Benedetti, mający później inny rozgłos zyskać.

Dnia 27-go kwietnia 1856 roku nastąpiło podpisanie pokoju paryzkiego. Główniejsze punkta były następujące: przyjęcie Turcyi do rządu państw europejskich i gwarancya jej nietykalności przez mocarstwa traktujące; państwa te mają dopilnować reformy prawnej w Turcyi, mocą której sultan obowiązuje się ulepszyć położenie swoich poddanych bez względu na wyznanie religijne; morze Czarne ma być otwarte dla wszystkich okrętów handlowych mocarstw europejskich,



Francuzi, zatykający sztandar na zdobytym kurhanie Małachowa.

wykluczając jednak okręta wojenne; Rossya zrzeka się opieki nad Mołdawią i Wołoszczyzną, a natomiast rozciągają nad niemi gwarancya wszystkie mocarstwa kontraktujące. Jako zaokrąglenie pokoju paryzkiego była umowa między Francją, Anglią i Austryą, poręczających całość Turcyi, a każde usiłowanie do naruszenia tej całości uważane być miało, jako casus belli. W ten sposób został spór wyrównany, który na czas jakiś uratował Turcyą od śmierci, ale natomiast zrobiony został nowy bożek—Napoleon III. Jak w ostatniej walce armii francuzkiej przypadła lwia część, tak też jej naczelnikowi należało się pierwszorzędne stanowisko w koncercie europejskim. Zawarł on nie

tylko przymierze z Anglią, lecz zdobył dla Francyi pierwszorzędne stanowisko, którego była pozbawioną oddawna.

Zwycięstwa na polu bitwy i przy zielonym stole dyplomatów pochlebiali próżności narodowej. We Francyi łatwo przyzwyczajono się do nowego porządku rzeczy, gdyż Rzeczpospolita znudziła już wszystkich, państwa europejskie zadowolone były, że „rewolucya” narreszcie zdławioną została i nie ociągały się z uznaniem nowego cesarstwa, witając je tak samo, jak niedawno witaly „króla mieszczańskiego.” Jednego tylko Napoleon osiągnąć nie zdołał—spokrewnienia się ze starymi panującymi rodami. Ożenił się więc z Hiszpanką donną Eugenią de Montijo, która, acz piękna, nie osobiwą cieszyła się sławą. Dnia 30-go stycznia 1853 roku odbył się ślub. Mało wykształcona, jak większość ówczesnych Hiszpanek, nabożna, jak one, przyjaciółka zbytku stała się wkrótce ulubienicą duchowieństwa i królową mody.

Na dworze kręciło się wiele figur awanturniczych. Samolubstwo i chęć używania stanowiły główne cechy tych ludzi, o charakterach nie zawsze czystych, którzy się do usług zwycięzcy nastreczali. Tron Napoleona, będąc zbudowany środkami intryganckimi, opierał się na równie lichych ludziach. Senatorowie otrzymywali po 30 tysięcy plac, deputowani płatni byli po 2,500 franków miesięcznie—za taką cenę można było nająć przychylnych sobie ludzi tyłu, że obok nich ludzie rzetelnych przekonań nie mogli nawet przyjść do głosu. Sesye nie przedstawiały żadnego innego interesu, jak tylko ten, że cesarz otwierał je swoją przemową, na którą zwróconą była uwaga całej Europy, a szczególnie giełdy. Wojna wschodnia utwierdziła niejako wszystkich w niezwykłości i doskonałości armii francuzkiej, a grzeczności i nadszyciwania cesarzowi od wojny krymskiej i przepych wielkiej wystawy (1855) niezmiernie pochlebiali Francuzom. Kiedy „dziecko Francyi” ujrzało świat Boży (16-go marca 1856 roku), na krótko przed podpisaniem pokoju i ambasadorowie wszystkich państw lecieli na wyścigi złożyć cesarzowi powinszowanie, — mógł już być pewnym swojej przyszłości.

Był on jednak dość mądrym, ażeby dowiedzieć się z przeszłości o ile grunt, na którym stoi, jest niepewnym. Jak parlamentaryzm doprowadził poprostu do zabawki, tak też umiał dążyć do usunięcia wszystkich środków, któreby niezadowolonym broń w ręce dać mogły—przedewszystkiem więc prawa zgromadzania się i wolności prasy.



Eugenia, cesarzowa francuzka.

Wywołało to jednak tylko tajemne knowania, jak Commune revolutionnaire, mające siedzibę swoją w Londynie i La Marianne, na południu, głównie pośród robotników funkcyonujące. Ale naturalnie wszystkie takie tajemne stowarzyszenia wywoływały jeszcze większy ucisk ze strony władzy. Ztąd też nie brakowało zamachów,

zdążających do usunięcia nienawistnego rządu. Nerozsądny ucisk we Francji wywołał to samo następstwo, co zbytek wolności—niemoralność prasy, literatury i życia publicznego.

Najswobodniejszym względnie było duchowieństwo, które chociaż hojnie opłacane przez państwo, szło powolne głosowi z Rzymu. Prasa ultramontańska, a na jej czele redagowany przez Ludwika Veuillo't'a — *Univers* cieszył się wyrozumiałością, zgromadzenia duchowne tolerowano, a szkoła była prawie zupełnie pod kierunkiem duchowieństwa. Jakkolwiek niezawodnie uczyniono wiele dla handlu i przemysłu przez utworzenie prawidłowych komunikacyj, jak koleje, kanały, gościńce, podniosło się rolnictwo, zalesiły się ogromne przestrzenie nieużytków — wszystko to jednak nie powstrzymało rozkładu moralnego społeczeństwa, nie zamknęło ust niezadowolonym i nie osłepiło szczerych przyjaciół ojczyzny. Wybory 24-go czerwca 1857 roku dowiodły, że opozycya budzić się zaczyna. Pomimo systemu kandydatur rządowych, wybrano siedmiu przeciwników rządu, a między nimi adwokata Emila Ollivier (ur. 1825). Po ukonstytuowaniu się, nowe zgromadzenie odroczone do 18-go stycznia 1858 roku. Posiedzeniom zupełnie niespodziewanie miała się nastęczyć treść do obrad. Kiedy cesarz 14-go stycznia wraz z żoną jechał na operę, wybuchnął zamach Orsini'ego, z którego Napoleon wyszedł prawie cało, ale 150 ludzi zostało zabitych lub ciężko rannych. Orsini, fanatyczny zwolennik Mazzini'ego, chciał się na cesarzu pomścić za rozbięcie jedności włoskiej—co najlepiej dowodzi, jak mało stronnictwo republikańskie Włoch znało stosunki własne w kraju. Proces narobił wiele hałasu, szczególnie mowa obrońcy—Juliusza Favre (ur. 1809 roku w Lyonie). Francya musiała za krok ten odpokutować: rozciągnięto nad nią stan oblężenia, a zgromadzeniu przedłożono projekt „prawa ochronnego,” które polegać miało na tém, że dość było zwykłego podejrzenia, poszeptu jakiegoś ze strony nieprzyjaciela, ażeby oskarżonego stawić przed sądem. Projekt został przyjęty 217 głosami przeciwko 24; wkrótce potem rozpoczęła się praca policji i tysiące uciekających ludzi za kilka nieogłędnych słów musiało podróżować do Afryki lub Cayenne'y. Oczywiście wywołało to nowe niezadowolenie i nowe krytyki istniejących stosunków.

Najmniej ucierpiała od burzy rewolucyj 1848 roku Anglia; czego żądano na stałym lądzie, to oddawna już tutaj istniało i, pomimo wadliwości tego lub owego, polityczne urządzenia były tego rodzaju że uniemożliwiały gwałtowny wybuch radykalizmu. Nawet ruch rea



Zjazd Napoleona III z księciem regentem pruskim w Baden-Baden.

cyjny na początku piątego dziesięciolecia odbił się nader słabem echem w Anglii. Samowolność, z jaką Palmerston uznał zamach stanu we Francyi, rozdziwiła gabinet i stronnictwo whigów. W ten sposób torysi przyszedli znowu do władzy: głowa ich, hr. Derby, utworzył nowe ministeryum, w którym zasiadł także Benjamin Disraeli, od tej chwili, skutkiem swojej stanowczości i przebiegłości, zajmujący w parlamencie wybitne stanowisko; nowy gabinet jednak nie mógł się utrzymać; napastowany przez stronnictwa liberalno-konserwatywne, przez whigów, jakoteż przez radykałów obozu manchesterskiego, już w grudniu tegoż roku ustąpił steru ministeryum koalicyjnemu, złożonemu przez hr. Aberdeen, które zachowało kierownictwo do lutego 1855 roku, dopóki nie utworzyło się nowe ministeryum z lordem Palmerston'em na czele. Stronnictwo liberalne było jednak niezadowolone z powodu, że nowe ministeryum zamało się okazało postępowem i wplątało się w wojnę w Chinach z przyczyny obrazy flagi angielskiej i w Persyi. W marcu 1857 roku Ryszard Cobden zaproponował votum nieufności dla gabinetu z powodu bombardowania Kantonu. Ale Palmerston wiedział dobrze, że o ile rzecz dotyczy handlu, zawsze będzie miał za sobą naród—i rozwiązał parlament. Nie omylił się. Większość nowego zgromadzenia umożliwiła mu dokończenie zatargów z Persyą z korzyścią dla Anglii: pokój zawarty został za pośrednictwem Napoleona w marcu 1857 roku. Wkrótce potem wybuchło powstanie w Indjach, które przez pewien czas bardzo niepokoiło rząd angielski. Władza tam była rozdwojona: z jednej strony było towarzystwo handlowe, które właściwie przygotowało oddawna grunt dla rządu angielskiego, z drugiej nadzór państwowy. Że taki stan rzeczy nie zawsze godzi się pod pewnym względem z pojęciem godności władzy państwowej, doświadczonego tego jeszcze w przeszłym stuleciu. Pitt starszy nakreślił był jeszcze w 1784 roku plan reform, ale wszystko zostało po staremu. Powstania tuziemców trwały ustawicznie aż do 1850 roku i jakkolwiek w tym czasie wiele zrobiono dla handlu i przemysłu, nie zdołano jednak wyrównać wielu niesprawiedliwości. Gwałtowne odsuwanie od władzy wielu książąt miejscowych, niezmiernie nadużycia urzędników, niezwykła gwałtowność, z jaką ściągano podatki, lekceważenie i surowość, jaką miano nie tylko dla rozmaitych przesądów, lecz i dla wierzeń religijnych,—wszystko to oddawna podsycalo nienawiść. Szczególnie pośród wyznawców mahometanizmu spiśki wszędzie zapuściły głęboko korzenie,—a zdążyły one do pozbycia się panowania Anglików. Już w czasie zatargów z Persyą powstały dwa

pulki spahisów, uformowane z tuziemców, lecz wkrótce przywołano je do porządku. Lada przyczyna wytwarzała iskrę, która unosiła się w powietrzu nad prochem.

Spahowie byli zobowiązani przysięgą do służby tylko wewnątrz kraju; niedotrzymanie tego zobowiązania podniosło niezadowolenie. Po wprowadzeniu jednak nowego systemu broni, w której patro-



Ameli

ny były natłuszczone, rozeszła się pogłoska, że smarowano je tłuszczem wieprzowym lub wołowym, ażeby wysmiać religijne wierzenia Indusów i mahometanów. Wybuchło więc powstanie, które 10-go maja 1857 roku przeszło na masy. Rosło ono i szerzyło się coraz bardziej, a kanibalskie czyny tuziemców rozbudziły także dzikie instynkta i w zwycięzcach. Na czele pierwszych zyskał sobie smutną nieśmiertelność Nena Sahib (ur. 1825). Dowodził on powstaniem w Cawn-

porę, mieście nad Gangesem. Naczelnik tamtejszy wraz z załogą, ze wszystkimi Europejczykami, mężczyznami, kobietami, dziećmi oszańcował się w obozie. Anglicy walczyli z prawdziwem bohaterstwem, aż nareszcie zmuszeni zostali do pertraktacyi z przebiegło-chytrym Indyaninem. W zaprzysiężonem przymierzu kryła się zdrada: kiedy Anglicy płynęli łodziami Gangesem, poczęto do nich strzelać z brzegu. Większość padła pod kulami, resztę zabrano na łąd, znęcano się nad nimi w najokropniejszy sposób i zostawiono w niewoli. Kiedy później Nena Sahib został pobity, kazał dzieci i kobiety w najdziki sposób wymordować. Wobec tego zrozumiałem jest, czemu Anglicy uwięzionego Indusa przywiązać kazali do armaty i rozstrzelać.

Dopiero ku końcowi 1858 roku powstanie przygłuszono. Następstwem tego było, że sprawom indyjskim poświęcono więcej uwagi w parlamencie, ale nie Palmerston doprowadził to wszystko do końca. Działy tu już wpływy francuzkie. Naciskany przez Francją, kiedy się po Londynie rozbiegła pogłoska o zamachu Orsini'ego, Palmerston wniósł do parlamentu bil o zaostrzeniu przepisów prawnych przeciwko politycznym mordercom. Nie omieszkał jednak na ostrą nieco depeszę rządu francuzkiego w stosowny sposób odpowiedzieć. Wywołało to upadek gabinetu i utworzenie się nowego pod kierunkiem Derby, do którego wszedł także Disraeli (w końcu lutego 1858 roku). Pod nowym rządem przeszedł nareszcie bil indyjski na podstawach projektu Palmerstona. Przywileje wschodnio-indyjskiej kampanii zostały zniesione, a Indye przeszły pod bezpośredni zarząd państwa; mianowany został osobny minister dla spraw indyjskich a dotychczasowy generalny wielkorządca otrzymał tytuł wice-króla. Zmiana ta na lepsze wyszła Indjom, jakoteż Anglii. Wojna chińska zakończyła się pokojem w Tientsin (26-go czerwca 1858 roku), który zapewnił tolerancją religii chrześcijańskiej i wiele portów otworzył dla handlu.

Teraz zwróćmy się znowu do państw romańskich. We Włoszech reakcyja święciła zupełne zwycięstwo. W części posiadanej przez Austryaków, najlepsze ich usiłowania nie zdołały sprowadzić pojednania. Cesarz naznaczył był na urząd wielkorządcy arcyksięcia Maksymiliana, rzadki typ idealisty w rodzinie cesarskiej, który potrafił być księciem i człowiekiem w jednej osobie. A jednak nadzieje Włochów nie kierowały się ku Wiedniowi, do miłości zaś nie można zmusić nikogo.

W jedném tylko państwie czuć było silny, świeży powiew ducha—w Sardynii, gdzie po bitwie pod Novara Maksym d'Azeglio stanął na czele ministryum. Usiłowania tego człowieka, miłującego kraj i wiernego królowi, podtrzymywały izby, gdzie większość kierowała się roztropnością. Pośród nich odznaczył się Cavour, który 11-go października 1850 roku wszedł do składu ministryum



Lord Palmerston.

jako minister rolnictwa. Ożywiony myślą o jedności ojczyzny, człowiek pełen siły, głęboko religijny, ale nieprzyjaciel przewagi duchowieństwa, idealnie usposobiony a jednak chłodny i rozważny, rozumiał doskonale swoje zadanie i obowiązki. Spokojny wobec napaści lewicy, która umiała zaprzeczać, lecz nie działać, jakotóż wobec ultramontanów, szedł swoją drogą, a już 4-go listopada 1852 roku stanął na

czele rządu. Z niewzruszoną wytrwałością stworzył on dla kraju małego i niezbyt bogatego nowe źródła bogactwa, ulepszył komunikacje, zniósł 334 klasztory—pozostało jeszcze 267 z 70,000 mnichów—i przeprowadził do skutku angielsko-sardyńskie przymierze, które wciągnęło niejako Piemont w koło interesów europejskich. Ze czcią spoglądali przyjaciele ojczyzny ze wszystkich kątów Włoch na człowieka, który w ciężkich warunkach, napastowany przez Austryę, duchowienstwo i mazzinistów, ani na chwilę nie stracił spokoju. Myśl, że Piemont może stać się środkowym punktem nowych Włoch i że tylko poważna praca może doprowadzić do celu, zyskiwała coraz więcej zwolenników i w ten sposób w sierpniu 1857 roku powstał związek narodowy włoski, wspierany i podtrzymywany zarówno przez Wiktora Emanuela, jak i przez Cavour'a. Próbował on także zjednać książąt włoskich dla polityki narodowej, co jednakże mało miało powodzenia. Wszystkie te usiłowania, prowadzone jawnie, kierowały się pośrednio przeciwko Austryi, której usunięcie z Włoch musiało być pierwszym krokiem do jedności. Sam Piemont nie mógł podjąć się walki, a tylko Francya jedna mogła mu być sprzymierzeńcem. Z pewnością ofiarą tylko—za odstąpienie Sabaudyi—stało się możebne to, co od zamachu Orsini'ego Austrya uważała za niemożliwe. W 1858 roku zjechał się Cavour z Napoleonem w Plombières, wkrótce potem zawarto przymierze, a 1-go stycznia 1859 roku przy przyjęciu noworoczném rzekł Napoleon do ambasadora austriackiego: „Żałuję, że nasze stosunki obecnie już nie są tak dobre, jak poprzednio.” Słowa te zwiastowały zmianę polityki.

O Hiszpanii i Portugalii mało da się powiedzieć. Hiszpania była w stanie ciągłych wybuchów; rozmaici ludzie zdobywali władzę lub odbierano ją od nich. W Portugalii działo się to samo. Obydwa kraje grzeszyły brakiem myśli o jutrze, co uniemożliwiało podniesienie ekonomiczne i umysłowe kraju. Nader pomysłnie rozwijała się napół romańska Belgia. Wewnętrzne dzieje skupiały się w rękę dwóch stronnictw — klerykalnego i liberalnego, jednakowo silnych. Dnia 27-go października 1857 roku na czele rządu stanęło ministeryum liberalne. Stosunki z zagranicą były przyjazne. Obawa pochłonięcia przez Francję przechyliła ją w stronę Anglii i Rosyi. Napoleon wierzył, że stanowisko jego domu wtedy dopiero będzie trwałe, jeżeli Belgia i kraje nadreńskie wejdą w skład Francyi,—ale życzenie to pozostało marzeniem.

Widzieliśmy, jak ruch wsteczny w Niemczech od 1849 roku wzmagał się na sile. A jednak wypadki 1848 roku nie przeszły bez skutku. Przekonały one, że mimo różnic plemiennych i religijnych, w narodzie niemieckim żyje uczucie jedności, a republikanizm, jakoteż krańcowa demokracja zbyt płytko w jego organizmie zakorzenione. Pomimo więc wielkiego upadku ducha, w sercu obywateli nie brakło nadziei; jednocześnie doświadczenia przekonały, że może zdobyć można wolność we Francji drogą gwałtów i rozruchów, w Niemczech—nigdy, że wina niepowodzenia leży zarówno po stronie książąt, jakoteż narodu.

Najprzód górą była Austria, której zdawało się, że zdoła uzyskać przodownictwo w Niemczech. Mogłoby się to wtedy dopiero stać, gdyby się Prusy usunęły zupełnie. Pierwsze usiłowanie zdążyło do związku celnego; nie udał się on wprawdzie, dowiódł jednak, że państwa środkowe, z powodu nieprzyjaźni dla Prus, chętnie pod względem ekonomicznym stanęłyby po stronie cesarstwa, jak stały pod względem politycznym. Przy pomocy sejmu rzeszy, a częściowo i bez niego, „restauracja” zdołała usunąć naleciałości z 1848 roku w wielu państwach, o ile to było przynajmniej możebnem. Najgwałtowniej działała reakcja w Hessyi, gdzie minister Hassenpflug i radca Vilmar, historyk literatury, ze wzruszającą zgodą wywierali ucisk na własne społeczeństwo. Pomimo jednakże ciśnienia reakcyi, przepisów prasowych, za pomocą których (w lipcu 1854 roku) usiłowano ruch umysłowy zdławić, nie zdołali oni ani zmniejszyć i uspokoić puls narodowego, ani prasę zmusić do milczenia.

W Prusach dokonało się tymczasem przejście (6-go lutego 1850 roku) z państwa absolutnego do konstytucyjnego. Do normalnego życia nie mogły jednak wrócić, jak długo skrajni reakcyoniści byli przy władzy. Na czele ich stał zapomniany już Stahl, którego umysł sofistyczny starał się nadać podstawy filozoficzne swoim żądaniom, usilnie broniąc wszystkiego, co groziłoby stanom uprzywilejowanym. Stronnictwo jego aż do 1857 roku panowało nad królem i krajem, pomimo konstytucyi, wytykając kierunek wewnętrzny i zewnętrzny polityce.

W polityce pierwsze miejsce zajmowała kwestya szlezwig-holsztyńska. Po zwycięztwach Danii, panujące tam stronnictwo usilnie zdążyło do tego, ażeby Niemców bądź zupełnie usunąć, bądź narzucić im duński język w kościele i szkole. O przyrzeczeniu księstwu odrę-

bnego przedstawicielstwa zapomniano, musieli poprzestawać na wspólnym sejmie, gdzie znowu stali wobec większości duńskiej. Dopiero w październiku 1857 roku na żądanie Prus i Austrii rzesza postanowiła rozpatrzyć tę sprawę bliżej, zwróciła się do rządu duńskiego, na co otrzymała nader wymijające objaśnienia. Dnia 12-go sierpnia zagrożono jej wojną w razie, jeżeli nie zechce udzielić jasnych i stanowczych wyjaśnień w ciągu trzech tygodni. Opinia publiczna w całych Niemczech żądała wojny; upatrywano w tém lekceważenie, ażeby drobne państewko o 1-o milj. ludności tak pomiatało 40-milionowym narodem i słusznie poniekąd gniewano się na Prusy, że one téj całej sprawy nie wezmą we własne ręce, témbardziej, że upatrywano w tém pewną łączność między interesem pruskim a niemieckim.

O stanowisku Prus w kwestyi wschodniej wspominaliśmy już. Stronnictwo „junkrów” chętnie byłoby stanęło po stronie Rossyi, témbardziej, że Cesarz Mikołaj był dla Prus pewnego rodzaju bożkiem. Lecz przyjęcie udziału w wojnie było niemożliwe. Jakiś czas przeto stano po stronie Austrii, podtrzymywano żądanie ewakuacyi księstw naddunajskich i potem cofnięto się znowu od Austrii, ażeby z Rossyą nie zrywać zupełnie. W pertraktacyach o pokój Prusy przeto były z początku pominięte zupełnie, dopiero weszły później, lecz zawsze musiały figurować przy boku Austrii.

W sprawach wewnętrznych usiłowano niemile punkta z konstytucyi usunąć, np. § 42, który orzekał zniesienie wszelkich przywilejów, wypływających z praw feudalnych. Do 1855 roku większość izb była liberalną i powitała takie usiłowanie nader przychylnie, lecz przy nowych wyborach do izby poselskiej stronnictwo panujące zdołało wprowadzić ni mniej ni więcej, tylko 215 urzędników czynnych, a między nimi 72 „landratów,”—zład téż nazwano ją żartobliwie „izbą landratów.” Wtedy to powstał projekt większości, pragnący usunięcia lub przekształcenia wielu artykułów konstytucyi, ażeby ostatecznie „zerwać z rewolucyą.” Wrócono do niektórych zastarzałych przywilejów, jak sprawowania miejscowej policyi przez właściciela ziemskiego, biurokratycznego porządku w sprawach miejskich i innych, lecz w ogóle przy pomocy maszyny parlamentarnéj nie można było o tyle szybko pracować, ażeby za jedném pociągnięciem pióra pousuwać niemile artykuły. Jak każde jednostronne panowanie stronnictwa, tak i to okazało szkodliwy wpływ na administracyą i prawodawstwo. Sławny był proces Waldeck'a, wytoczony w 1849 roku o zdradę stanu, z którego on wyszedł jednak cało; gorszy był, bo nacechowany samowolą,

proces Ladendorfa, doskonale wyzyskany przez stronnictwo panujące. Właściwe zabarwienie otrzymało stronnictwo od kościoła protestanckiego. Od czerwca 1850 roku utworzyła się „najwyższa rada kościelna,” rodzaj instytucji, podtrzymywanej przez państwo, która miała za zadanie regulować życie wewnętrzne według wzorów moralności chrześcijańskiej i prześladować wszystko, co się od tego uchylało. Powstawała więc naturalnie przeciwko ślubom cywilnym, regulującym prawne stosunki małżonków i niewykluczającym rozwodu i dążyła do podporządkowania sobie nauki i szkoły.

Chociaż więc wobec takiego położenia rzeczy ludzie prawi, wolnomyślni a jednocześnie przywiązani do króla—nie brakło takich nawet pośród „junkrów”—czuli się związanymi, w ogóle nie było to położenie bez wyjścia, jakby się zdawało. Z wierzchu, u góry władza reakcyjna, ale rdzeń społeczeństwa pozostał nienaruszony.

Tymczasem Fryderyk Wilhelm IV zachorował na nieuleczalne zapalenie mózgu i okazała się niezbędną potrzeba zastępstwa. Zastąpił go tedy na mocy orędzia królewskiego z dnia 7-go października 1858 roku Wilhelm książę pruski. Fryderyk Wilhelm urodził się 22-go marca 1797 roku, jako syn następcy tronu tegoż imienia i jego żony Ludwiki. Poważny duch i mieszczańska prostota panowały w tym domu, szczególnie oddziaływała na dziecko dobra matka. Wychowaniem jego kierowali wyborni mężowie współcześni, kładąc większy nacisk na obowiązki względem ojczyzny, a lekceważąc, jak to było naówczas w modzie, obowiązki ludzkie. Na tym też punkcie późniejszy król i cesarz nieraz uchybił swojej sławie, lekceważąc w imię obowiązku państwowego prawo i sprawiedliwość tych, których los z jego losem sprzęgnął.

Biorąc udział, jako młodzieniec, w walkach 1813 i 1814 roku dał już wtenczas dowody odwagi. Z szczególniejszém upodobaniem poświęcił się naukom wojskowym, posiadając w tym zakresie pewne zdolności. W 1829 roku ożenił się z księżną Augustą Sasko-Wejmarską, z którego to małżeństwa urodził się 18-go października 1831 roku syn Wilhelm Mikołaj Karol. Już w ciągu panowania brata zastępował go często i miał sposobność zapoznania się z biegiem spraw politycznych. Kiedy 18-go marca 1848 roku wybuchła rewolucja, książę pruski był stanowczo za konstytucyą, lecz także za zwalczaniem demagogii ulicznej. Zjednał sobie przez to nienawiść demokratów i musiał 22-go marca opuścić Berlin. Pobył jego w Londynie nie pozostał

bez wpływu na księcia, gdyż zbliżył go z mężem królowej Wiktorji, jakoteż z wybitnymi mężami stanu Anglii, jak Russel, Palmerston, Peel. Już wówczas okazał się przychylnym dla myśli zjednoczenia Niemiec. W latach 1850—1851, kiedy Prusy wlokły się za ogonem polityki austriackiej, politykę pruską potępiał; jeszcze bardziej okazał się nieprzychylnym panującej reakcyi, był też zato w tych kołach nie-lubiany, chociaż ceniony powszechnie za prawy charakter.

Z chwilą przysięgi na konstytucyą, wykonaną przez regenta 26 października 1858 roku, zakończyła się kościelna i feudalna reakcyja. Ministrowie dawniejsi usunęli się, a na ich miejscu uformował się nowy gabinet, na czele którego stanął książę Antoni von Hohenzol-tern-Sigmaringen. Wszyscy oni byli mężami poważnymi, szanującymi konstytucyą i umiarkowanie liberalni, brakowało im tylko, jak się później pokazało, nieco więcej energii. Przy wyborach do izby poselskiej większość dotychczasowa pobita została i wszyscy czuli odrazu zwrot ku lepszemu. Stronnictwo reakcyjne nie dało jednak za wygraną—miało nadzieję jeszcze na jakiś zatarg.

Pokój paryżki przyprowadził na czas pewien do porządku kwestyą wschodnią, Mołdawią i Wołoszczyznę uczynił niezależnymi i rząd narodowy zapewnił. Pewne stronnictwo nie zadowolilo się tém jednak i rozpoczęło usiłowania do połączenia obu księstw. W lipcu pojawiła się w Paryżu broszurka, inspirowaną przez cesarza p. t. Napoleon i kwestyą rumuńska, gdzie zasada narodowości uznana została, jako jedyna potęga tworząca państwo nowożytne. Praktyczne następstwo tego było takie, że najprzód Rosyja i Francya, następnie i inne trzy wielkie mocarstwa w związku z Sardynią zmusiły Portę, przez zerwanie z nią stosunków dyplomatycznych, do uznania za niebyłe poprzednich wyborów w Mołdawii i Wołoszczyźnie, przeciwnych zjednoczeniu. W ten sposób wzmogło się stronnictwo zjednoczenia, chociaż faktycznie zjednoczenie nie nastąpiło jeszcze. Wewnętrzne stosunki Porty miały się także według wzorów europejskich ukształtować. Dnia 26-go stycznia 1856 roku wydany został wielki akt reformy p. t. *Hati-Humayun* (rozkaz cesarski), ale to wszystko pozostało na papierze tylko. Niektóre reformy dokonały się przy pomocy kultury europejskiej, lecz zasadnicze przekształcenie było niemożliwe.

W Rosyji wojna krymska, jakkolwiek zakończona porażką, nie przeszła bez pożytku. Cesarz Aleksander II zamiast marnować siłę na politykę zewnętrzną, całą swoją pracę zwrócił do poprawienia

wewnętrznych stosunków. Rossya, posiadająca wówczas 66 milionów ludności, potężna jako państwo, musiała się wzmocnić wewnątrz.

W ogóle zmniejszył o wiele podatki, uczynił prasę swobodniejszą i zajął się rozwiązaniem kwestyi zniesienia pańszczyzny. Wśród 57 milionów, zaludniających Rossyą europejską, 23 i pół milionów były w poddaństwie. Cesarz rozumiał, że taka kwestya nie da się jedynie



Cesarz Aleksander II.

za pomocą ukazu rozwiązać. Polecił przeto na początku 1857 roku zwołać zgromadzenie, mające wziąć tę sprawę pod obrady. Musiano do współudziału zaprosić szlachtę, która ostatecznie najwięcej tu była zainteresowaną. Chodziło o to, ażeby włościanin posiadał ziemię potrzebną mu do wyżywienia i do spełniania jego obowiązków państwowych, a należność za tę ziemię spłacał ratami. Wzięto także pod

uwagę utworzenie gmin i samorządu gminnego. W połowie 1858 roku szlachta 33 gubernii zgodziła się na takie załatwienie kwestyi. W ten sposób dokonywała się spokojnie olbrzymia rewolucya państwa, mająca do gruntu zmienić stosunki ekonomiczne.

Takięj jednolitości narodowej, jaką w znacznej mierze odznaczała się Rossya, brakowało właśnie Austrii. Tu, pośród rozmaitych plemion, — Niemców, Włochów, Słowian, Węgrów — idea narodowościowa rozwiązała się pomyślnie. Cały bieg dziejów Austrii od rewolucyi zależał od postępu téj idei.

Reakcya panowała tu jeszcze silniej, niż w Prusach — wracały czasy Metternichowskie. Bezduszna biurokratyczna maszyna musiała „nową centralistyczną Austrią” w ruchu utrzymać; wszystko, bez względu na charakter narodów i plemion, odbywało się według jednego szablonu. Przędem prasa jęczała w żelaznych kleszczach, a kościół, na mocy konkordatu 18-go sierpnia 1855 roku, odzyskał wpływ i wolność, jakich już nigdzie nie posiadał. W dziedzinie reform ekonomicznych dokonano tylko jedną poważną — zniesiono przymusową pańszczyznę. Czém to było, dość będzie powiedzieć, że w niektórych miejscach włościanin powinien był bezpłatnie trzy lub cztery dni robić na właściciela. Pomimo jednak podniesienia się rolnictwa i handlu, rosły długi, bo Austriya chciała grać rolę wielkiego państwa, a to wymaga wielkiej armii i wydatków.

Położenie jęj względem Niemiec zdawało się poważne, ale zdawało się tylko; względem Prus, pomimo dobrych chęci, panowało głębokie niezufanie. O jasnej, wyraźnej polityce, zarówno w kwestyi niemieckiej, jak i wewnętrznej, mowy być nie mogło; mężowie stanu nie potrafili pozyskać zaufania mocarstw europejskich, dlatego też, kiedy 1-go stycznia 1859 roku Napoleon przy noworoczném przyjęciu rzucił jęj znane groźne słowa — Austriya znalazła się zupełnie odosobnioną.



ROZDZIAŁ III.

Od wojny włoskiej do odnowienia sprawy szlezwicko-holsztyńskiej.

Nadaremnie Rossya i Anglia usiłowały zapobiedz wybuchowi wojny: żądanie Austrii 19-go kwietnia 1859 roku, ażeby Piemont w ciągu trzech dni zdecydował się armią swoją doprowadzić do stopy pokojowej, rozstrzygnęło wahające się położenie. Dnia 25 kwietnia forpoczty armii francuzkiej wkroczyły w granice Sardynii—i wojna została wypowiedziana. Na czele armii austryackiej stanął ulubieniec ulubieńca cesarza, hr. Grunn'a—Franciszek Giu-lay, człowiek małych zdolności, których dowiódł już na początku ciągłemi zwłokami i wyczekiwaniem. Pod Montebello przyszło 19-go maja do pierwszego spotkania, które zakończyło się cofnięciem się Austryaków, potem nastąpiło starcie się pod Palestro, gdzie Wiktor Emanuel dał dowody swojej odwagi. W obu tych starciach żołnierze austryaccy złożyli tyle dowodów waleczności, ile ich wodzowie nieudolności. Zorganizowanie szpiegów u Austryaków było tak niedbałe, że Giu-lay nie miał pojęcia o ruchach Francuzów. Dnia 4-go czerwca przyszło do bitwy pod Magenta, która mogłaby być zakończyć się zwycięstwem Austryaków, a zakończyła się przegraną, zręcznie nazwaną „koniecznym cofnięciem się koncentracyjnym.” Już 8-go tegoż miesiąca Napoleon i Wiktor Emanuel weszli do Medyolanu, gdzie rada miejska poprzednio już ogłosiła zjednoczenie Lombardyi i Sardynii.

Tymczasem w Niemczech uderzono na alarm, któremu wtórowała obawa z różnych stron, gdyż w ogóle nie dowierzano Napoleonowi. Rossya i Anglia rozesłały noty uspokajające. Prusy zachowywały się dotychczas spokojnie i dopiero kiedy wojna zbliżała się ku częściom Austrii, przytykającym do rzeszy, wydano rozkaz zmobilizowania sześciu korpusów; zażądano jednocześnie utworzenia korpusu obserwacyjnego nad Renem pod zwierzchnictwem Bawaryi.

Nie będziemy śledzić ruchów armii. Dnia 24-go czerwca, w dzień szalenie upalny, przyszło do bitwy pod Solferino, która zakończyła kampanię; niesłychana burza z ulewą rozłączyła po południu walczących, — zwycięstwo jednak nad Austryakami zostało odniesionem.

Przeszło 30 tysięcy rannych i zabitych liczone z obu stron, a rzecz jeszcze nie była stanowczo rozstrzygnięta. Napoleon bystrym wzrokiem objął sytuacją: odniesiono dwa zwycięstwa, Lombardya odzyskana. Dalsza wojna i zapal ludności nie zatrzymałyby się z pewnością przed Państwem Kościelnym, a wtenczas zawikłania z papieżem nieuniknione, opozycya ultramontanów we Francyi niezawodna. Zresztą wiedział on, że wojna włoska, która nie mogła przynieść żadnych zdobyczy terytoryalnych, nie była popularną—taką wojną mogła być tylko walka o granice Renu. Wobec tego zdecydował się na pokój; 11-go lipca on i cesarz Franciszek Józef zjechali się w Villafranca. Cesarz austriacki wiedział, że gdyby Prusacy wzięli udział w wojnie i odnieśli zwycięstwo, kwestya niemiecka byłaby rozwiązana na niekorzyść Austrii,—wolał więc zadowolnić się stratą Lombardyi. Dnia 10-go listopada 1859 roku przyszło więc do zawarcia pokoju w Zurychu. Lombardya ustąpioną została Napoleonowi, który oddał ją Wiktorowi Emanuelowi. Książęta Parmy, Modeny i Toskany powrócili, Wenecya została przy Austrii, przystąpiła jednak do federacyi włoskiej, na czele której stanąć miał papież. Wiadomość o treści pokoju w pierwszej chwili działała pognębiająco; hr. Cavour, marzący o zupełnej jedności, podał się do dymisyi, nie wyrzekłszy się jednak myśli, której poświęcił całe życie.

W ogóle chwila ta dowiodła, że we Włoszech nie zbrakło jeszcze prawdziwych przyjaciół narodu. Walka stronnictw ustalała na północy i południu; a wszyscy patryoci jednemu celowi poświęcili całe życie. Najprzód mieszkańcy Parmy, Modeny i Toskany oświadczyli, że nie zrzekają się zjednoczenia z Sardynią, a książąt swoich nie przyjmą. Lada chwila można było spodziewać się wkroczenia wojsk francuzkich lub sardyńskich. Prusy powiedziały, że nie mają przeciwko zjednoczonej Italii, Rossya nie wypowiedziała jeszcze swego veto,—wobec takich okoliczności duch wstąpił w stronnictwo zjednoczenia. Najwięcej obaw budziło Państwo Kościelne, gdzie okrzyk Italia e Vittorio Emanuele! niemile wpadał w ucho dyplomatów papieżkich. W Romanii (Romagna) rozwinięto chorągiew narodową, w Perugii przyszło do krwawych starć, gdzie „żołnierze zamkowi” odnieśli zwycięstwo (14-go czerwca 1859 roku). Po podpisaniu przymierza w Villafranca, Napoleon usiłował nakłonić papieża do zaprowadzenia, przynajmniej w Romanii, rządów cywilnych. Pius nie mógł tego uczynić. Posłowie czterech prowincyj (legacyj) (Forli, Rawenna,

olonia i Ferrara) oświadczyli, że nie życzą sobie panowania władzy ochownej, lecz przyłączają się do Sardynii.

Kościół katolicki nakazał wiernym modlitwy za całość „spuścizny iotra,” Izabella chętnie byłaby wysłała armią na pomoc, ażeby uwolnienie od grzechów wyjednać.

Sardyńscy mężowie stanu, a na ich czele markiz Alfons di La marmora (ur. 1804), zachowywali się pozornie spokojnie, ażeby dobieść, że chociaż posłuszni są „woli narodu,” ulegają tylko przymu-



Wiktor Emanuel.

owi. Ciężkie było położenie Napoleona, który musiał wybrać między papieżem a Włochami. Przechylić się stanowczo na stronę papieża było niemożliwe i znaczyłoby tyle, co prowadzić nową wojnę. Poraził więc papieżowi owym czterem legacyom odmówić, gdyż w tej właśnie chwili opór z ich strony był niemożliwy.

Dnia 16-go stycznia Cavour stanął znowu na czele rządu w Sardynii, utworzywszy ministeryum, do składu którego weszli ludzie rozmaitych prowincyj; w ten sposób nosiło ono charakter ogólnowłoski.

Potem oświadczył (26-go stycznia), że powrót zdetronizowanych książąt jest niemożliwy. Ponieważ spodziewany kongres nie zbierał się, Cavour przyjął na swoją odpowiedzialność ogłoszenie sardyńskiej konstytucyi w Toskanii i legacyach. Przystąpienie Sabandy i Nizzy wywołało ogromne wrażenie; parlament sardyński poświadczył konieczność tego kroku znaczną większością (29-go maja 1860 roku).

W tym trakcie Ferdynand II Neapolitański umarł (22-go maja 1859 roku), a po nim nastąpił Franciszek II. I tu odbyły się wypadki północne, wywołując rozruchy w Sycylii w kwietniu 1860 roku. Ze strony rozsądnych przyjaciół króla, jak np. gabinetu angielskiego, doradzano związek z Piemontem, jako jedyny środek ratunkowy, lecz nadaremnie. Tu wniósł się w sprawę Garibaldi, który 11-go maja 1860 roku wylądował z 1,000 ochotników w Sycylii, a 14-go maja objął dyktaturę w „imieniu Wiktora Emanuela króla włoskiego.” Po kilku tygodniach Sycylia była w jego ręku. Cała Europa patrzyła z zachwytem na człowieka, natchnionego szlachetną myślą i niezłomowanie dążącego do celu. Wszelkie usiłowania oporu były do niczego,—zgniół tron Bourbonów walił się. Dnia 7-go września Garibaldi wchodził do Neapolu, a król Franciszek wyjeżdżał właśnie do Gaety. Tymczasem płomień opanował nawet Państwo Kościelne. Sardynia wysłała dwa korpusy na granice posiadłości papieżkich, chociaż Napoleon groził zerwaniem stosunków dyplomatycznych; lawiny już niepodobna było zatrzymać. Pod Castelfidardo przyszło do starcia z wojskiem papieżkiem, które zostało pobite. Od chwili połączenia wojsk sardyńskich z Garibaldim wypadki szybko zdążyły do rozwiązania. Twierdze Capua i Gaëta stanowiły ostatnią oporę; pierwsza z nich poddała się 2-go listopada, Gaëta trzymała się dłużej, będąc bronioną przez flotę francuzką od strony morza. Nie pomogła nic nawet osobista odwaga królowej, siostry cesarzowej austryackiej; 16-go lutego 1861 roku musiała się poddać, a król Franciszek z żoną pod opieką bandery francuzkiej udał się do Rzymu.

W ten sposób powstało „królestwo włoskie,” posiadające dwa drażliwe punkty—Rzym i Wenecyę. Usunąć je teraz, byłoby szaleństwem, byłoby to wszystko jedno, co odnowić walkę z Austryą i Francją, pochylającą się znowu ku uznaniu świeckiej władzy papieża. Chodziło o to, ażeby to, co się zdobyło, utrwalić. Garibaldi w połowie listopada 1860 roku udał się na Caprę, gdzie posiadał niewielką posiadłość i odpoczywał po trudach. Państwa europejskie musiały uznać to, co się stało; ciekawém jest, że wśród Niemców rosły co-



Atak francuskiej konnicy na czworobok austriacki w bitwie pod Solferino.

raz bardziej sympatye dla zjednoczonych Włoch. Już 6-go lutego 1861 roku na propozycyą v. Vincke, przywódcy stronnictwa liberalnego, uchwalono, w odpowiedzi na mowę tronową, dodać, że „dopomaganie zjednoczeniu Włoch uważa się za pożyteczne zarówno w interesie Prus, jakoteż Niemiec.” W połowie 1862 roku królestwo włoskie uznały wszystkie państwa z wyjątkiem Austrii, Hiszpanii i Rzymu.

Energicznie rozwijało się życie w nowém państwie, lecz główną myślą, ożywiającą cały naród, była: zupełna jedność, odzyskanie Wenecyi i Rzymu, jako stolicy zjednoczonych Włoch. Życzenie to wypowiedzieli otwarcie Cavour (um. 6-go czerwca 1861 roku) i następca jego Ricazoli, potem Ratazzi. Ponieważ jednak rozsądek wymaga cierpliwości, ztąd też okazała się potrzeba powstrzymania gwałtem zapędów Garibaldi'ego, pragnącego walki.

Hiszpania wegetowała w tym czasie. W Portugalii przyszedł do władzy Dom Luis, krewny Wiktora Emanuela (11-go listopada 1861 roku), pod którego panowaniem pod każdym względem robiono wielkie postępy.

Wróćmy do Francyi. Wojna włoska umocniła niezawodnie położenie Napoleona we Francyi. Inne jednak państwa patrzyły z niedowierzaniem na przyłączenie Sabaudyi i Nizy. W Szwajcaryi i Belgii obawiano się aneksyi; nawet Anglia i Niemcy były zaniepokojone. Napoleon umiał to niezaufanie zażegnać. Dnia 16-go czerwca 1861 roku zjechał się on z księciem regentem pruskim i innymi książętami Niemiec w Baden-Baden i zapewnił tam wszystkich o swojej miłości pokoju. Potrafił również uspokoić Anglię, przystąpiwszy z nią do przymierza handlowego, zawartego w duchu stronnictwa manchesterkiego. Tymczasem bieg wypadków w sprawie włosko-rzymskiej, która i francuzkie duchowieństwo postawiła na stopie wojowniczej, przekonał cesarza, że nie będzie mógł dalej iść ze stronnictwem klerykałnym. Najlepszą drogą byłoby obrać kierunek wolnomysłniejszy wewnątrz. Od roku więc 1860 rozpoczęło się chwianie jego w stronę liberalizmu, skutkiem czego parlament i prasa otrzymały więcej swobody. Przyczyniło się to do wzmocnienia opozycyi, która po wyborach 31-go maja 1863 roku liczyła już 34 posłów, a między nimi Thiers'a. Przekształcono ministeryum, w którym zajął miejsce Eugeniusz Rouher (ur. 1814), człowiek zdolny, pracowity, ale lichego charakteru. Mowa tronowa przy otwarciu izb 5-go listopada zajęła się głównie polityką zewnętrzną: walką w Kochinchinie, ekspedycyą meksykańską i sprawami polskimi.

Teraz rozpatrzmy bieg wypadków na Wschodzie.

W Turcyi niezadowolenie stronnictwa konserwatywnego wywołało zamach, mający na celu zamordowanie sultana, lecz spisek w czas wykryty został. Tymczasem w czerwcu 1861 roku padyszach umarł, a rządy objął brat jego Abdul-Azis. Przed śmiercią jeszcze sultana wmięszanie się Europy stało się niezbędném. Zarówno reformy, jak rozruchy powstałe w Azji Mniejszej, obudziły fanatyzm.



Eugeniusz Rouher.

W początku 1860 roku przyszło do rzezi w Libanonie, potem w Damaszku, gdzie 30 tysięcy chrześcian padło. Napoleon znajdował się właśnie w Baden-Baden, kiedy się o tém dowiedział. Na konferencyi z mocarstwami postanowiono wysłać 12,000 wojska do Syrii, ażeby spokój przywrócić; zdołano zaledwie wysłać francuzki korpus, gdyż sultan postanowił sam zrobić porządek, ażeby zapobiedz wmięszaniu się obcych mocarstw.

W księstwach naddunajskich wzrastał ruch w kierunku zjednoczenia się i już w listopadzie 1859 roku rozpoczęły się zgromadzenia narodowe w Mołdawii i Wołoszczyźnie, na których żądano konstytucyi liberalnej i zjednoczenia w jedno państwo Rumuńskie; księciem wybrano Aleksandra Cuzę. Porta pomimowoli zgodziła się na to. Poczęła więc w napółdzikim kraju pracować machina parlamentarna. Wszystko odbywało się według wzorów zachodnich, chociaż piękne artykuły konstytucyi ścieśniały wolę bojarów. Kiedy więc w Bukareszcie rozporządzano się tak, jakgdyby Porta nie istniała, ona jednak, nie chcąc praw się swoich pozbyć, zwołała do Konstantynopola konferencyą, która orzekła nieprawomocność akcyi Cuzy (9-go maja 1864 roku).

Serbia poczyniała się także burzyć. Michał Obrenowicz zwołał w sierpniu 1861 roku zgromadzenie narodowe, którego postanowienia nie liczyły się wcale z zależnością. W Belgradzie, gdzie jeszcze była załoga turecka, przyszło do krwawych zatargów (w czerwcu 1862 roku), w końcu do zbombardowania miasta. I tu konferencya wnięszała się, lecz skutkiem jej akcyi Turcyja wycofała załogę z Belgradu.

W Grecyi mówiono głośno o potrzebie wcielenia wysp jońskich, będących w posiadaniu Anglii. Przyszło wreszcie do wybuchu; 22-go kwietnia 1862 roku ogłoszono detronizacyą króla Ottona, który bez żalu opuścił kraj ciężki dla rządów. Przez cały rok trwała praca szukania króla dla Grecyi, aż wreszcie państwa, które stworzyły Grecyą, Anglią, Francyą i Rossyą, wybrały księcia Wilhelma Duńskiego, potwierdzonego przez zgromadzenie. Dnia 31-go października 1863 roku przybył on do Aten. Anglią rzekła się wysp jońskich, nie posiadających dla niej wartości.

W Rossyi, w czasie kiedy prezesem ministrów był książę Aleksander Gorczakow, dokonano kilka reform zasadniczych i poważnych. Cesarz Aleksander II zniósł poddaństwo, wprowadził autonomią gminną, reformy sądowe, rozszerzył naukę, a we wszystkich guberniach, z wyjątkiem Litwy, Rusi i Królestwa Polskiego zorganizowano rady powiatowe, mające czuwać nad administracyą powiatu, a niekiedy kierować nią.

Dla Austrii po wojnie włoskiej przyszły smutne czasy. Zdawało się, że zgnilizna panującego systemu odrazu się ujawniła: pewien generał został aresztowany za przemytnictwo, kierownicy instytucyj

kredytowych i innych finansowych często za oszustwo dostawali się do kozy, ministrowie wdawali się w szachrajstwa na giełdzie. Do 1861 roku panowało tu powszechne ubóstwo umysłowe i moralne. Tymczasem Węgrowie wywalczyli sobie dawną konstytucyą, a hr. Gołuchowski, zastępca Bacha, innym prowincyom nadał tak zwane „statuty krajowe,” bardzo w porównaniu z konstytucyą węgierską ograniczone.



Książę Aleksander Gorczakow.

Wkrótce spostrzeżono jednak, że drogą połowiczną nie dadzą się osiągnąć poważne rezultaty. Nominacya Schmerlinga (13-go grudnia 1860 roku) była pierwszym krokiem ku lepszemu, potém (26 lutego 1861 roku) nastąpiła nowa konstytucya z dwiema izbami, następnie ustanowienie sejmów prowincjonalnych, które z pośród siebie miały wybierać członków do izby poselskiej.

Zaledwie zarysowała się nowa budowa, mająca połączyć ze sobą federalizm i centralizm, podniosły się głosy niezadowolenia ze wszystkich stron: z Tyrolu, gdzie panowało duchowieństwo, z prowincyj włoskich, z Czech, z Galicyi. Tyrolczycy żądali przedstawicielstwa czterech stanów: duchowieństwa, szlachty, mieszczan i włościan, Czesi pragnęli, ażeby cesarz ukoronował się koroną św. Wacława, Polacy żądali autonomii; z Dalmacyi i Wenecyi nie przysłano nikogo do rady państwa. Węgrowie musieli być także reprezentowani, ale porozumienie z nimi szło opornie, co wywoływało ciągle zatargi, o których tu mówić nie będziemy.

Z największym zaufaniem przyjęli konstytucyą Niemcy.

Kiedy na polach Lombardyi walczyły wojska Francyi, Sardynii i Austrii, obawiano się nie bez słuszności, że pożar wojny może się przenieść nad Ren; żołdacy dziennikarscy Austrii najusilniej agitowali na południu, dmąc w surmy wojenne i pragnąc przedstawić całą rzecz tak, jak gdyby Austria broniła we Włoszech interesów Niemiec i należało przyjść jej z pomocą. Głosy te rychło przebrzmiały, ale dalszy rozwój wypadków włoskich nie pozostał bez wpływu na opinię Niemiec. Każdy spostrzegł łatwo, że podobne warunki istniały w Niemczech i że Prusy jedynie mogą przyjąć na siebie rolę Sardynii. Obudziło się pragnienie owój jedności, chociaż wyobrażano ją sobie rozmaicie, rozumiano dobrze, jak jest wątle rozczłonkowane państwo niemieckie, a Niemcy zagranicą odczuwali najlepiej, że żadna siła polityczna nie stoi w ich obronie. Już w 1848 roku najspokojniejsi wiedzieli, że z Austryją na czele państwo związkowe jest niemożliwe, a wśród stronnictwa zwanego „gotajskiém” budziło się przeświadczenie, że Niemcy tylko z Prusami na czele istnieć mogą. Z tego stronnictwa wytworzył się na propozycyą Rudolfa Bennigsen'a (ur. 1824) „związek narodowy niemiecki” (1859), który propagował ideę hegemonii Prus nad średniemi i małemi państwami Niemiec. Idea ta znalazła rychło oparcie na północy i naturalnie opozycyą Austrii, której minister spraw zewnętrznych wysłał do Drezna notę bardzo temu nieprzychylną. Nota nie zatrzymała jednak biegu zdarzeń dziejowych. Wypadek przyczynił się do wzmocnienia tego ruchu: 10-go listopada 1859 roku przypadła stuletnia rocznica urodzin Schillera, która przypominała Niemcom, co ten poeta, jeden z najszlachetniejszych, zrobił dla Niemiec.

Zanim jednak przyjdziemy do dalszego rozwoju zjednoczenia Niemiec, rzucmy okiem na inne państwa. Bawaryja pod wpływem

króla Maksymiliana, człowieka obdarzonego niezawodnie najlepszym duchem i sercem, przelamała reakcją, chociaż stronnictwo klerykalne pozostało jeszcze dość silném. Większość ludności stała po stronie idei wielko-niemieckiej; partykularyzm był nader silnie rozwinięty i brał górę w prasie, w izbach, w mowach tronowych nawet, im bardziej idea jedności z Prusami na czele szerzyła się na północy.



Maksymilian II, król bawarski.

Związek narodowy jeszcze mniej znajdował poparcia w Wirtembergu. Ludność tutejsza była równie dumną ze swojej samodzielności, jak bawarska. Względem Prus panowało tu niezadowolenie, a natomiast przychylnie usposobienie dla Austryaków. Politykomania przy kufelku była bardzo w modzie i nie napotykała nigdzie na przeszkody z powodu swojej nieszkodliwości; tonem panującym jednak była nienawiść do Prusaków. Walka przeciwko konkordatowi zakończyła się zgodą nań starego króla.

W Badeńskim kwestya kościelna stanęła także na porządku dziennym. Większość izby odrzuciła zawarte z Rzymem porozumienie, a nowe ministeryum wstąpiło na drogę prawodawczą w celu uregulowania spraw duchownych. Kwestya niemiecka wzięła téż w Badeńskim inny obrót, gdyż książe, będąc człowiekiem liberalnym, nie zapominał, że jest Niemcem.

W Hessyi trwała ustawiczna walka między księciem a ludnością. Liche to ksiąźtka, podtrzymywane przez sejm rzeszy, deptało prawo nogami, chociaż rozjątrzenie stawało się coraz silniejsze. Potrzeba było dopiero pogroźki Prus, ażeby go zmusić do ustanowienia na nowo odwołanej konstytucyi 1831 roku. Ale i to nie powstrzymało jego dziwnych wybryków. Wtedy minister pruski Bismarck-Schönhausen posłał mu tak ostrą notę, że malutki tyran uspokoił się cokolwiek. Lecz właśnie ta jego samowola dała w Hessyi idei niemieckiej impuls.

Opornie, ale z większą godnością zachował się król Jerzy V w Hannoverze. Jakkolwiek był on ślepy, widział jednak silne niebezpieczeństwo, grożące ze strony Prus państwu środkowych Niemiec i duma rodowa nie pozwalała mu pogodzić się z tą myślą, że Welfowie będą musieli ugiąć się przed Hohenzollernami. Religijne, a raczej kościelne wypadki wywołały tu opozycyę i okazały dążeniom zgromadzenia narodowego pośrednie usługi. W kołach jednak szlachty i stronnictwa dworskiego o „jedności Niemiec” nie chciano nic słyszeć. Minister v. Borries powiedział wyraźnie w izbie, że środkowe państwa niemieckie muszą się związać ze sobą, albo nawet z zagranicą, ażeby się bronić centralizacyjnej potędze Prus. Słowa te wywołały oburzenie u patryotów, a Jerzy V obdarzył ministra tytułem hrabiowskim. Dnia 10-go grudnia 1862 roku przyszło do władzy ministeryum liberalne, w którym znany później Ludwik Windthorst (ur. 1812) objął tekę sprawiedliwości.

W Saksonii wzrosło także stronnictwo liberalne, a minister v. Beust, który niejednokrotnie już dał się poznać, jako nieprzyjaciel Prus, doskonale rozumiejąc nastrój chwili, otwarcie działał przeciw budzącemu się prądowi. Wszędzie w ogóle, w małych i średnich państwach niemieckich wzrastało zainteresowanie się sprawą jedności.

Postęp tego ruchu w kierunku zjednoczenia wychodził od Prus. Zmiana rządu położyła koniec reakcyi. Regent nie był wprawdzie bez-

względny czcicielem parlamentaryzmu, ale był niezawodnie naturą męską, niezdolną do prowadzenia polityki zakulisowej. Większość liberalów była tego zdania, że ze zmianą podstaw doktrynerskiej wolnomysłności wszystko już się zrobi samo rychło; brakowało im poważnego spokoju mężów stanu,—wkrótce też wytworzyło się niezadowolenie względem rządu. Jeżeli tedy Prusy miały zażądać jedności Niemiec, musiały przedewszystkiem same być silne, gdyż nie ulega wątpliwości, że i sąsiad zachodni więcejby się obawiał zjednoczonych Niemiec, niż Prus i Austria swojej przewodniej roli nie zrzekłaby się bez walki. Ażeby siłę pozyskać, niezbędną była reforma wojskowości.

Dnia 12-go stycznia 1860 roku w czasie otwarcia sejmiku krajowego regent zwrócił na ten punkt uwagę, a 10-go lutego przedłożono izbie poselskiej projekt. Był on w głównych podstawach myślą regenta, a że dobry—dowodły tego późniejsze próby. Już teraz poczęła się wytwarzać opozycja przeciwko projektowi w izbie poselskiej i w radzie. Środki na przeprowadzenie planu miały być uzyskane skutkiem reformy podatku gruntowego—i tu właśnie się opór wytworzył. Na razie rozdwojenie nie było widocznym, gdyż rząd zadowolił się temi środkami, jakie budżet wyznaczał na przyprowadzenie armii do stanu gotowości. Dnia 2-go stycznia 1861-go roku umarł Wilhelm II. Dnia 7-go następcą zwracał uwagę w manifeście na stan Prus i zadania państwowe, którym tylko silne Prusy podolać będą mogły.

Tymczasem powoli poczęło na scenę występować znowu stronnictwo demokratyczne, nieco przekształcone. Większość jego długi czas upatrywała ideał w rzeczypospolitej. Ponieważ w 1848 roku pracowano, że tak powiem, według obcych wzorów, wprowadzono więc także „podstawy liberalne,” jak np. odłączenie kościoła od państwa, które jeszcze nigdzie wypróbowane nie zostały. Ponieważ prądy wolnomysłne w Niemczech, od rewolucyi francuzkiej począwszy, większość politycznych poglądów czerpały z tamtej strony Renu, które jednak urzeczywistnić się nie mogły, dwojakie wypływały ztąd następstwa: natury gorące coraz bardziej tonęły w ostatecznościach, inni, zupełnie w sferze abstrakcyjnej polityki wychowani, budowali państwo, które dziejów plemienia niemieckiego i jego rządów w rachubę nie brało. Krańcowi więc demokraci, którzy w wszechwładztwo ludu wierzyli, przyswoili sobie wszystkie hasła republikańskie i zbratanie się ludów, a natomiast miłość własnego kraju uważali za cnotę—dziecinną. Mieli

oni pociąg ku Francyi, ztamtąd oczekiwali wolności. Jeden z nich pisał w 1848 roku:

„Naród niemiecki nie lęka się narodu francuzkiego, ponieważ widzi w nim poręczenie własnej przyszłej wolności pewniejsze, niż w kruchych obietkankach swoich książąt.”

W czerwcu 1848 roku berlińscy demokraci wyprawili ambasadorowi francuzkiemu serenadę i cieszyli się, kiedy ten powiedział: „Francya i Niemcy nie były nigdy wrogami, lecz tylko ich panujący!” Niemieccy zaś demokraci i republikanie w Paryżu wręczali p. Cremieux, który został członkiem rządu tymczasowego, adres, przepełniony wprawdzie czcią dla Francyi, ale pozbawiony uczuć niemieckich.

Wymawiano wielkie słowo: „rzeczpospolita niemiecka!”—i żartowano z tych wolnomyślnych, którzy wierzyli w królewskość. Takie poglądy musiały oddziaływać i oddziaływały, wywołując niedowierzanie względem rządu; szerzono wiarę, że wszystko, co z góry pochodzi, jest darem Danaów. Nie chciano rozumnego postępowania, chciano w walce zdobyć nieokielznaną wolność bez względu na dzieje, charakter narodu i niezaprzeczone monarchiczne sympatyje większości.

Liberalni doktrynerzy grzeszyli także podobnym niedowierzaniem. Zdawało się, że parlamentaryzm jest wszechwładnym, zdolnym do rozwiązania każdej kwestyi; byli przekonani, że za pomocą sądów przysięgłych, samorządu gmin, niezależności sądów, małżeństw cywilnych i t. p. zdoła się utworzyć zjednoczone Niemcy. W chwili więc, kiedy zagrożone były już nietyle Prusy, lecz Niemcy całe, w przededniu wojny z Danią, kiedy zachowanie się Austrii było ze wszech miar wrogie—nie okazywano najmniejszej chęci przekształcenia armii, która jedna byłaby zdolną z niebezpieczeństwem się mierzyć. W tym kierunku rozwinęły się także skrajne doktrynerskie poglądy: formowanie landwery, fizyczne kształcenie młodzieży, dwuletnia służba wojskowa i t. p., które miały wystarczyć; żaden jednak z tych parlamentarnych szermierzy nigdy na seryo nie zajmował się sprawami wojskowymi, a wielu z nich wiadomości wojskowe zdobywali na barykadach.

Wiele doktryneryzmu i niewiary znalazło się także w programie tych wolnomyślnych, którzy 9-go czerwca 1861 roku przystąpili do tak zwanego „niemieckiego postępowego stronnictwa.” W kwestyi niemieckiej żądali oni zcentralizowania władzy w ręku Prus i powszechnego przedstawicielstwa narodowego, następnie szły żądania wyrobione przez wielką rewolucyą, ale natomiast nie zatrzymywano

się nad podstawami monarchicznemi państwa, a w poglądach na kwestyą wojskową tkwiły zarodki nieporozumień.

Również w stronnictwie konserwatywném ujawnił się duch jednostronności i nienawiści przeciwko rządowi konstytucyjnym. Słusznie jednak zwrócono uwagę na niektóre złe strony: upadek przemy-



Ferdynand Lassalle.

słu i własności ziemskiej, przewagę kapitału i inne, ale nie dano żadnej wskazówki, jak złe ma być usunięte.

Dnia 14-go stycznia 1862 roku otwarto sejm, na którym większość była postępową. Nietaktowność ich doprowadziła do pierwszego poważnego nieporozumienia; sejm rozwiązano, ale jednocześnie obu-

dziły się obawy, że stronnictwo Gazety Krzyżowej znowu na czele stanie, a nowe wybory wzmocnią tylko większość stronnictwa postępowego. Dalsze wypadki łatwe były do przewidzenia: niezadowolone rosło, aż wreszcie we wrześniu 1862 roku kosztą na reorganizacyą armii odrzucono.

Miały się teraz sprawdzić słowa: jak się węzeł gordyjski zwiąże, to się znajdzie zawsze i Aleksander. W dniu odrzucenia projektu reskrypt cesarski powołał Bismarcka v. Schönhausen na czoło ministerium.

Widzieliśmy go we Frankfurcie. Cięty sposób mówienia nie sprawiał przyjemnego wrażenia na sejmie rzeszy. W kwietniu 1859 roku, jako ambasador wysłany został do Petersburga. Już we Frankfurcie postawił on zasadę wykluczenia Austrii z Niemiec, a z Petersburga w maju tegoż roku w liście do ministra v. Schleinitz naszkicował niejako program akcyi w przyszłości. Bismarek był Prusakiem, lecz i Niemcem równocześnie i wierzył, że Niemcy nie wcześniej mogą być potężne, aż do potęgi dojdą Prusy, a złe stosunki istniejące muszą być leczone, jak rana, „żelazem i ogniem.” Nad Newą rychło spostrzegli, że nowy ambasador inaczej jest usposobiony, niż dotychczasowi jego poprzednicy. Znajomość z ks. Gorczakowym jeszcze we Frankfurcie zawiązana, łaskawość zaś Cesarza Aleksandra czyniły jego stanowisko poważnym; zmuszał on do szacunku arystokracją ruską, która zwykle na Niemców patrzyła z góry i okazywał się dumnym z tego, że jest Prusakiem i Niemcem. Jemu na razie nie chodziło nawet o to, jakie były Niemcy, byleby były; ganił też śmiało „system solidarności konserwatywnych interesów wszystkich krajów” ostro i zaliczał takie marzenia do rządu „donkiszoteryi,” któraby Prusy od ich własnych spraw odrywała. W maju 1862 roku Bismarek pojechał, jako ambasador do Paryża, ale już we wrześniu król powołał go, jak wiemy, na inne stanowisko.

Dnia 30-go września 1862 roku poraz pierwszy zjawił się w komisji budżetowej izby poselskiej człowiek, w którym wolnomyslni widzieli dość pospolitego junkra, trzymającego się klamki pałacowej. Wtenczas to wyrzekł pamiętne słowa: „Nie liberalizm pruski potrzebny jest Niemcom, lecz potęga pruska. Nie mowy i uchwały, powzięte większością głosów rozwiążą wielkie pytanie nowój epoki, lecz żelazo i krew.”

Że plan dalszej akcyi w zasadzie był ułożony, jest rzeczą pewną, lecz nie występowano z nim wobec opozycyi. Bismarek wiele liczył

na reorganizacyą armii i zdecydowany był plan ów z większością parlamentarną lub bez niej przeprowadzić. Przyszło do gwałtownych starć między stronnictwami, w prasie, w zgromadzeniach. Godnym uwagi było jedno zjawisko—powstanie stronnictwa socyalistycznego. Powstało ono z tych samych prądów i myśli, z których wy-



Maksymilian

Maksymilian, cesarz meksykański.

tworzyło się i stronnictwo postępowe, a przynajmniej znaczna jego część. Ponieważ jednak składało się ono przeważnie z klasy posiadającej, nowy więc socyalizm niemiecki zwrócił się przeciwko nim; konserwatyci zaś, jako przeciwnicy stronnictwa postępowego, działając zgodnie z programem, musieli się do kierunku socyalistycznego zbliżyć. Na czele jego stanął człowiek z rodziny żydowskiej Ferdinand

Lassalle (1825—1864), człowiek wielkiego talentu, wielkiej wiedzy, a równocześnie wielkiej dumy i próżności. Agitacja jego miała powodzenie; stowarzyszenia robotnicze zwiększały się w całych Niemczech i ubóstwiały człowieka, znającego ich słabe strony i umiejącego je wyzyskać. Wydał się im jakimś Mesyaszem. Tak więc poczęły się szeryż pośród robotników niemieckich te zasady rozkładowe, które nie tylko dla monarchii, lecz i dla systemu parlamentarnego okazały się wrogami, a umacniane niejako przez rosnący kapitalizm, polegały na nienawidzeniu wszystkich instytucyj, które się drogą historyczną rozwinięły, jak: państwo, kościół, małżeństwo i własność. Mniej opierający się na usprawiedliwionem żądaniu czwartego stanu, niż na namiętności nieokielzanych tłumów, po śmierci Lassalla, który padł w pojedynku o awanturę miłosną, ruch socjalistyczny z całą bezwzględnością dalej był rozwijany przez następców Lassalla.

W tym trakcie kwestya niemiecka weszła w nową fazę rozwoju. Pomimo nadzwyczajnych korzyści, odniesionych przez Prusy w sprawie celnej, i konwencji militarnej z małemi państwami niemieckimi na północy, rosło niedowierzanie w państwach środkowych i usiłowanie reform związkowych w duchu wrogim dla Prus. Wszystkie te usiłowania jednak natrafiły na uporeczywą odporność. W październiku 1861 roku Beust znowu wystąpił z próbą wielkiej polityki i podniósł projekt reformy rzeszy. Prusy, jakkolwiek zajęte sprawami wewnętrznymi, orzekły jednak, że naród niemiecki przyjąć może taką tylko reprezentacją, która drogą wyborów wyszłaby z jego łona. Pokazało się przytém, że człowiek, który obecnie na czele interesów państwowych stał w Prusach, wcale nie był skłonny do uchylenia się przed Austryą. Franciszek Józef i król Wilhelm zjechali się w Gasteinie (2-go sierpnia 1863 roku), gdzie Wilhelm zaproszony został do Frankfurtu na 16-go sierpnia na kongres książąt niemieckich. Kongres odbył się ku wielkiej uciechu południowo-niemieckich demokratów i wszystkich nieprzyjaciół Prus. Brakło tylko najważniejszej rzeczy—król Wilhelm odmówił przyjęcia udziału w kongresie; tak więc upadł projekt przyjęty we Frankfurcie na tajemniczém posiedzeniu książąt przedyskutowany i coraz wyraźniej zarysowywała się myśl, że kwestya niemiecka jest tylko kwestyą państwową między Prusami a Austryą. Nawet wśród opozycyi, niektórzy widzieli wyraźnie, że zachowanie się prezesa ministrów w kwestyi omawianego projektu, który ostatecznie oddałby Niemcy na pastwę Austryi, było słuszne.

Kwestya szlezwicko-holsztyńska w krótkim czasie miała być rozwiązana stanowczo.

Dania nie zaprzestała wcale walki przeciwko pozbawionym zgodności Niemcom; ustąpiwszy na punkcie Holsztynu, tém pewniej miano nadzieję zatrzymania Szlezwigu. Tymczasem Szlezwig bronił się wszelkimi siłami przeciwko duńczeniu go; Prusy zwracały uwagę Danii na to, że (5-go grudnia 1861 roku) się ona zobowiązała nie włą-



Abraham Lincoln.

czać tej prowincyi do organizmu państwowego. Wszystkie jednak perswazyje nie odniosły skutku, a rada państwa postanowiła 13-go listopada 1863 roku nadać Szlezwigowi jednakową z królestwem konstytucyą. Tymczasem 15-go listopada zmarł Fryderyk VII, jako ostatni potomek swego rodu, a panować miał po nim, stosownie do protokołu londyńskiego, Krystyn v. Glüksburg. Tego samego dnia jednak oświadczył ks. Fryderyk v. Augustenburg, że rządy nad Szle-

zwigiem i Holsztynem on sprawować będzie. Nadeszła chwila do czynu sposobna: z niemiecko-duńskiej wojny miała wyniknąć niemiecka, a potem walka między Niemcami a Francją.

Rzucmy jeszcze okiem na Anglią i państwa leżące poza obrębem Europy.

W Anglii w czerwcu 1859 roku Derby usunął się, a Palmerston objął dalsze kierownictwo nowego gabinetu whigów. Ustawiczne niezauwanie względem Francji przyczyniło się do wzmocnienia potęgi militarnej Anglii, skutkiem utworzenia korpusów ochotniczych i zaakcentowania swojej polityki zewnętrznej. Wogóle jednak Anglia grała rolę pośredniczącą. Dnia 14-go grudnia 1861 roku umarł książę Albert, oplakany przez królową i żalowany przez tych, którzy bliżej niego stali; nawet naród odczuł tę stratę i żywy udział w niej przyjął.

W tym czasie na widownię polityczną wystąpiły państwa, które dotychczas w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości nie brały prawie żadnego udziału, mianowicie Japonia i Chiny. Dla dziejów ludzkości zupełnie były obojętnymi ustawiczne spory i walki rzeczypospolitych południowej Ameryki i tylko na jednym z tych państw, na Meksyku, skupiła się uwaga publiczna. Głównie były to kwestye pieniężne, które zmusiły niejako Anglią, Hiszpanią i Francją do wspólnego wmięszania się w chaotyczne stosunki kraju, którym kierował wówczas prezydent Juarez. Wkrótce odsunęli się inni związkowi, a Francya jedna popierała awanturnika, ażeby w Meksyku „nowy porządek” utrwalić; inne państwa, po uregulowaniu zaciągniętych długów, wycofały wojska. Napoleon marzył jednak o tém, ażeby mocną nogą stanąć na gruncie Ameryki i myślał, że mu się plan uda. Na panującego mającej się utworzyć monarchii upatrzył sobie arekysięcia Maksymiliana austriackiego, który, zapalony myślą o rozszerzeniu sławy Habsburgów za Oceanem, zagrzany do tego przez żonę, córkę króla belgijskiego, przyjął propozycją Napoleona z zapalem. Ustanowiwszy pozorny porządek w Meksyku, generał Forey zwołał zgromadzenie notablów, które obrało Maksymiliana cesarzem. Dnia 12-go czerwca 1864 roku przybył on do Meksyku, ożywiony najlepszymi chęćiami. Stronnictwo republikańsko-narodowe zdecydowane było nie uznać go, zajęło jednak stanowisko wyczekujące.

Nowy porządek rzeczy uznały wszystkie państwa, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych.

Tu, w ciągu bieżącego stulecia, wytworzył się pewien antagonizm między północnemi a południowemi stanami; na południu przeważały

wplywy poniekąd arystokratyczne, wielka własność ziemska, na północy—demokratyczne, przedstawiciele handlu i przemysłu. Zasadniczym punktem nieporozumienia była kwestya niewolnictwa. Większość wychodźców skierowała się do stanów północnych, skutkiem czego zwiększył się tam przyrost sił roboczych, ale jednocześnie Murzyni zostali cofnięci na południe. Niewolnictwo więc charakteryzowało poniekąd stany południowe, gdzie liczba Murzynów



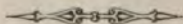
Jefferson Davis.

zwiększała się, a różnica między „baronem” a niewolnikami silniej się zaakcentowała. Dalsze różnice zaznaczyły się na polu ekonomiczném. Północ dążyła do rozwoju przemysłu i do ochrony go od cudzoziemskiego współzawodnictwa, a więc opierała się na cłach ochronnych; południe było przeważnie rolniczém, musiało wyroby przemysłowe sprowadzać, zapatrywało się więc nieprzychylnie na cła ochronne, które zwiększały tylko koszta produkcji, broniło zaś natomiast wol-

nego handlu. Wytworzyły się z tego antagonizmu dwa prądy, które się utrzymały dotychczas: demokratyczny bronił samorządu stanów, a republikański—zupełnej jedności unii.

Nie brak było i na północy stronnictwa broniącego niewolnictwa; obawiano się z tego powodu wojny domowej, która mogłaby doprowadzić do rozpadnięcia się unii. Najliczniejsi wogóle byli zwolennicy niewolnictwa, bądź mający w tém celu egoistyczne, bądź sprzedający przekonania za pieniądze. Powołało to wreszcie do walki przeciwko nadużyciom najszlachetniejszych ludzi. Rozpoczęto agitacją przeciwko niewolnictwu. Do 1856 roku chwiało się zwycięstwo, od téj chwili jednak ruch wzmógł się znacznie, a w 1860 roku Abrahama Lincolna (ur. 1809), kandydat stronnictwa republikańskiego, człowiek prawy i kraj miłujący, odniósł zwycięstwo.

Było to hasłem dla stanów południowych do oderwania się; stało się to 7-go listopada 1860 roku, 18-go lutego 1861 roku złączyły się one w konfederacyą i wybrały na prezydenta Jeffersona Davisa'a. Dnia 23-go maja 1861 roku rozpoczęła się wojna, którą zajmować się nie będziemy. Lincoln i większość z nim wspólnie bronili jedności unii i usamowolnienia niewolników. Godném uwagi jest, że Lincoln powtórnie został obrany prezydentem, na dowód, że większość podziela jego politykę. Zdecydowano prowadzić walkę dalej. W kwestyi uwolnienia Murzynów zrobiono krok najważniejszy — 1-go stycznia 1863 roku stany południowe dały im wolność.



ROZDZIAŁ IV.

Prądy panujące od roku 1848 — 1864.

Dzieje ludzkości składają się z czynów, wypływających z dobrej woli i z konieczności; historia nie jest mechanizmem tylko, który wykonywa martwe, nieświadome ruchy, gdyż ożywia ją duch, chociaż nie zawsze i nie wszędzie dostrzegalny. Spoglądając jednak w przeszłość można łatwo widzieć, że to, co było myślą, pra-

gnieniem, tęsknotą, co jako ideał ożywiało ludzi, dąży do przeobrażenia się w kształty, w formy i ujawnia się pod postacią czynu. Widzieć można, jak idee, złe lub piękne, tłoczą się w wyobraźni narodów i dążą do wcielenia; jak one występują w państwie, w kościele, w nauce, sztuce i wytykają drogę moralnym poglądom i czynom. W tém wszystkim widzimy działanie konieczności historycznej, o ile ona leży w naturze ducha ludzkiego.

Widzimy także świadome rozumienie celów i zadań—nie w masach wprawdzie, lecz w jednostkach. Masy rzadko zapala wielka idea, zdolna wyrwać je z natłoku drobnych celów, poziomych żądań. Potężniejsze jednostki, wytykające niekiedy pochod cywilizacyi, obdarzone niezwykłą siłą woli, jasnym wzrokiem i wytrwałością żelazną, odgadują prawdziwą drogę dziejową i kierują na nią państwa i narody. Niestety jednak, nie tylko oni, lecz i ci także, którzy zle strony natury ludzkiej umieją dojrzyć, siły brutalne potrafią poruszyć, ażeby to wszystko dla własnych celów zużytkować. Jak od idealistów wypływa zawsze prąd zdrowych myśli, tak tamci szerzą truciznę, którą społeczeństwo do szpiku kości zarażają. Gdzie takie skrzywione moralnie, samolubne charaktery zdołają władzę ująć, wszędzie dokoła nich kielki dobrego na długo obumierają.

Okres od 1848—1864 roku należy, co do wypadków, do najbogatszych; ale wszystko, co okres ten przyniósł, początkami należy do epoki poprzedniej, tak, że właściwie mówiąc, wypadki te były tylko następstwem. W dziedzinie politycznej zakończyło się to, co rozpoczęła rewolucya francuzka; absolutyzm został prawie zupełnie usunięty, a wszystkie wykształcone narody przyjęły system, dający im więcej udziału w urzeczywistnieniu własnych żądań i potrzeb. Dwa kierunki, któreśmy już poprzednio zaznaczyli w rozwoju dziejów, wzmocniły się teraz: twórczy, czerpiący siły swoje z idei narodowej, i rozkładowy, mający źródło swe w nowożytnym kosmopolityzmie, który humanitarne idee rewolucyi francuzkiej podeptał, a na czele postawił potęgę beznarodowościowego kapitału. W 1848 roku nigdzie może oba kierunki nie płynęły tak razem, jak w Niemczech, aż narreszcie pierwszy zwyciężył. Na północy i południu, w rasie germańskiej i romańskiej, u Słowian i Greków odżyła idea narodowa i żądała przeobrażenia jedności duchowej w jedność państwową. Była to pewnego rodzaju reakcyja przeciwko systemowi rządu, zainaugurowanemu przez kongres wiedeński, który frymarczył narodami, jak przedmiotami nieżywotnymi.

W tym okresie zrodził się także pesymizm i jako powszechna choroba wieku wszystkie narody Europy ogarnął, szczególnie młodą siłę, które wzięły udział w życiu politycznym 1848 roku, porwane zostały przez prąd ogólny i témbardziej oddawano się rozpaczcy, im cięższe było rozczarowanie. Idealistom, marzącym o rzeczypospolitej niemieckiej lub przynajmniej o zbrataniu się wszystkich narodów europejskich, nie podobał się powolny, zgodny z naturą rozwój wypadków; to samo możnaby powiedzieć o wolnomysłnych doktrynerach, którzy w parlamentarzmie, przykrojonym według angielskich wzorów, widzieli zbawienie. Jeszcze mniej byli zadowoleni nieprzejednani demokraci. Wszyscy oni mniej więcej byli wrogo usposobieni wobec bieżących wypadków, a przeczenie wszystkiemu, co się z ich duchem nie godziło, uważali za rodzaj siły charakteru. Ponieważ jednak liberalizm w średnich warstwach społeczeństwa niemieckiego stał się do pewnego stopnia modą i szerzył się coraz bardziej, nie zawsze właściwe środki, podjęte przez rząd, w celu usunięcia go, powiększały jeszcze niezadowolenie. Niedowierzanie rządowi stało się do pewnego stopnia miarą „dojrzałości politycznej,” a skala niewiary — miarą wolności.

Z pesymizmu politycznego wypłynęły te socjalistyczne poglądy, które znalazły przedstawicieli w Niemczech w Marksie i Lassallu, we Francyi w anarchistach, jak Proudhon, w Rosyji Bakunin i inni. Jako na ciekawe zjawisko, warto zwrócić uwagę na położenie żydów w Niemczech. Marks i Lassalle byli także żydami. Większa część wykształconych i uczciwych żydów, którzy mieli najlepsze chęci stać się Niemcami, głęboko była niezadowolona ze swego stanowiska — półobywateli; nie też dziwnego, że przyłączyli się do tych myśli, które im wyzwolenie obiecywały.

Kiedy dnie marcowe i następne po nich wypadki przyniosły wreszcie żydom równouprawnienie, prawo obywatelstwa otrzymali nie tylko najlepsi, lecz i ci, którzy żadnych sympatyj ani dla narodu, ani dla państwa niemieckiego nie chowali, przeciwnie opanowani byli jedynie duchem utylitaryzmu i z łatwością pochylali się w tę lub ową stronę — gdzie korzyść dla siebie widzieli. W zgromadzeniach więc demokratycznych całych Niemiec, w prasie, wszędzie cisnęły się te niewyraźne czynniki i zabierały głos, jako przedstawicielstwo skrajnej demagogii. We wrześniu więc i w październiku 1848 roku przyszło do „hec” żydowskich w Presburgu, w Pradze, nawet w Wiedniu — tylko na drodze dziennikarskiej. W prasie, w pismach ulotnych rozpo-

częła się walka za lub przeciw równouprawnieniu, a z obu stron używano dawnych sposobów napaści i dawnej obrony; głębsze traktowanie sprawy z powodu ogólnego podrażnienia było niemożliwem. Głosy tych żydów, którzy wystąpili do walki ze spokojną godnością, przeszły niesłyszane, a głos krzykaczy, korzystających z nowych praw, uważano za wyraz opinii całego żydostwa. Między dwoma obozami był rodzaj stronnictwa pośredniego. Na szczególniejszą uwagę zasługuje pewien pisarz, chrześcijanin, obecnie znany krytyk w Wiedniu, który za jedyny środek rozwiązania kwestyi żydowskiej uważał—mieszane małżeństwa.

W styczniu 1849 roku powstała w Berlinie wojna dziennikarska. Dziennik *Vossa* (18 stycznia) zamieścił artykuł, podpisany gwiazdką, wypowiadający obawę, że żydzi skutkiem swego politycznego niezadowolenia mogą być szkodliwi Prusom. Na to jedni napadli, inni przytakiwali; przeciwników żydów nie brakło w żadnym obozie—od stronnictwa *Gazety Krzyżowej* do skrajnej lewicy. Powoli umilkły walki, ale pojedyncze napaści trwały przez całe dziesięciolecie od 1850—1861 roku; pochodziły one i od konserwatystów i od ortodoksów. Nanowo zapaliła się walka z żydami w Prusach w 1861 roku, kiedy stronnictwo zarówno postępowe, jak i konserwatywne żądało od nich przyjęcia chrześcijaństwa. Dowodzi to, że kwestya sporna, od końca zeszłego stulecia począwszy, kiedy się ruch emancypacyjny rozpoczął nigdy z widowni nie znikala i przy lada sposobności stawała się widoczną.

Pesymizm objawiał się także pod względem wiary w niemiecką siłę narodową, w potęgę idei niemieckiej. W społeczeństwie tak zwanem wykształconem oddawna istniała znaczna grupa ludzi, którzy ideę narodowości uważali za przebrzmiałą. Myśl tę w parlamencie frankfurckim wypowiedział *Arnold Ruge*; konstytucyoniści opowalili, ale przyklasnęła lewica. Ta sama myśl powtarzała się tysiącokrotnie w dziennikarstwie i książkach, pod inną tylko formą. Ślepi na wszelkie nauki przeszłości, na teraźniejszy bieg dziejów, przedstawiciele téj idei, opanowani hasłami wielkiej rewolucyi, nieprzyjaźnie byli usposobieni dla ruchu narodowego, który w gruncie rzeczy stanowiął i stanowi główną siłę popędową naszych czasów. Idealiści, a może tylko zwykli frazesowicze myśleli, że pewne cechy, w ciągu tysiącowiekowej kultury zdobyte, dadzą się za pomocą pięknych słówek usunąć i że tylko słupy graniczne przeszkadzają ludzkości do zlania się w jedną całość. To dążenie do internacjonalizmu znalazło popar-

cie w dwóch siłach: proletaryacie i kapitale. Obie mają wspólne cechy: że się ich uczucie patriotyzmu nie trzyma. Czwarty stan, tak długo pozbawiony własności, musiał prowadzić walkę o chleb powszedni i nie posiadał praw żadnych, nie mógł czuć miłości ani dla takiego, ani dla innego państwa. Z małym wyjątkiem brakło mu wykształcenia i dojrzałości sądu, dlatego też obietnicy lepszego życia tak łatwo u niego znajdowały posłuch. Stosunki proletaryuszów ze sobą zwiększały się coraz bardziej i coraz były łatwiejsze. Wobec coraz więcej wzmagającego się znaczenia prasy, hasła wyzwolenia, które, dzięki Saint-Simonowi, z tamtej strony Renu powstały, szerzyły się w Niemczech coraz bardziej między robotnikami, a demagodzy uliczni szerzeniu się temu dopomagali. W ten sposób wytworzyła się pewna idealna wspólność interesów proletaryatu; brakło tylko wodza, któryby w ich imieniu zabrał głos. Nie czekano na niego długo; różne wypadki zgromadziły w Londynie kółko ludzi, którzy zapragnęli urzeczywistnić platoniczny socjalizm Saint-Simona i jego zwolenników; z Niemców byli tam Marks i Engels. Już w 1848 roku wysłała pierwsza odezwa, nawołująca do „Stowarzyszenia międzynarodowego robotników” i zaproszenie do kongresu, który zresztą do skutku nie przyszedł. Tymczasem agitacja trwała dalej i szerzyła się na wszystkie państwa. Najdawniejszy program występował stanowczo przeciwko religii i narodowości i zamieścił przygrzywkę do „wolnej miłości.” W 1864 roku przyszło do zawiązania towarzystwa na meetingu w Londynie.

Jedno z ostrzy skierowane zostało, jak u lassallezyków, przeciwko kapitałowi, który wskazaliśmy jako drugą cechę internacjonalizmu. Ruchome złoto nie zna ojczyzny; do niego też w zupełności da się zastosować przysłowie: *ubi bene, ibi patria*, jakoteż do tych, którzy w spekulacjach różnego rodzaju upatrują źródło dochodu. Tak więc obie te potęgi walczyły z ideą państwa narodowościowego, chociaż kapitał prowadził tę walkę, że tak powiem, bez programu.

Cały bieg wypadków dziejowych pozwala stwierdzić prawdę, że postęp objawił się w dziedzinie polityki, jakoteż nauk przyrodniczych i tych gałęziach wiedzy, które miały na celu zastosowanie sił przyrody. Duch ludzkości wzbogacony został wiadomościami, nauką, ale moralny poziom uczuć powolnie lecz ustawicznie się obniżał. Wszystkie te piękne zdobycze nie były w stanie uczynić rodziny panią swoich czynów; zbytek dopomagał tylko do upadku. W literaturze wszystkich przodujących narodów zapanowała pewna moralna senność—

najbardziej we Francji; rozluźnione uczucia, zamiłowanie do nerwowych wstrząśnień, chorobliwa zmysłowość, a często otwarta samowola znalazły w poezji swój wyraz, a nawet spostrzegać się dawały w sztukach plastycznych. Używanie i pieniądz zepsuły społeczeństwa, zniszczyły charaktery, a hamulca religijnego brakło najbardziej tym, którzy „tworzyli historią.” Natury lepsze, szlachetniejsze, wszędzie musiały walczyć w obronie praw etycznych. W wielu krajach pojawiły się już były oznaki moralnego nihilizmu, a gryząca ironia i dowcip musiały stawać w obronie zagrożonych podstaw społeczeństwa. I ten rys nie zaznaczył się nigdzie tak wybitnie, jak we Francji, z kąd wielką falą płynął zły prąd, ogarniający całe Niemcy — w życiu domowym w literaturze, w teatrze i przedostawał się do innych społeczeństw. Nikt jednak, kto zna Francją, nie powie, że panowała tam zgnilizna od góry do dołu. To samo stosuje się i do innych państw. Zarówno w Niemczech, jak i w Anglii żyło tysiące rodzin pracowicie i uczciwie, wolnych od powszechnie panującej wolności obyczajów. Zepsute były najbardziej te koła, które niejako urzędową Francją reprezentowały, które wywoływały rewolucje i dostarczały, że tak powiem, codziennego pokarmu duchowego. U góry więc i wpośród proletaryatu było ognisko niemoralności, z kąd się rozchodziły brudne promienie, których działania nie mogły sparaliżować najlepsze i dodatnie wpływy kultury francuskiej. Że Francja pod względem etycznym była chorą, świadczy najlepiej rewolucja 1848 roku i późniejszy jej przebieg aż do końca. Że w czasach gorączki ludność dopuszcza się zawsze wybryków — jest to poniekąd rzeczą naturalną. Miało to samo miejsce i w Niemczech w 1848 roku. W Berlinie kobieta Lucyja Lenz niosła chorągiew rewolucyjną, a w klubie kobiecym wygłaszała mowy namiętne w Halli pani Tausch, wręczając chorągiew, mówiła o wolności i równości; Ludwika Dittmar (jako pisarka znana pod pseudonimem Ludwik Otto) na bankiecie w Lipsku rymami zapalała słuchaczy do utworzenia Rzeczypospolitej.

Ale to wszystko jest niczem w porównaniu z tém, co się działo we Francji. Jeden z biuletynów Rzeczypospolitej troszczy się losem kobiet publicznych, nazywając je „ces saintes filles, qui par un dévouement enthousiaste se livrent à un métier, que nous nous abstenons de nommer.”

„Ces saintes filles” miały wkrótce odegrać historyczną rolę w skandalicznym procesie „wyższych kół.” Długo jeszcze przedtém, zanim prezydent Rzeczypospolitej cesarską koronę na głowę swoją wło-

żył, poczęły występować na scenę sprzedajne piękności, które w czasie panowania króla mieszczańskiego w życiu publicznym nie brały udziału; za Cesarstwa stanowiły już one potęgę, wpływającą na życie, modę, sztukę i literaturę; one to zarażały taką instytucją, jak małżeństwo, coraz bardziej, szczególnie od chwili, kiedy różnym awanturnikom otwarte zostały drzwi do pałaców prezydenta. Wyobraźnia kół wyższych była zupełnie spaczoną, dla zaspokojenia jej poeci pisali dramaty na temat wiarołomstwa małżeńskiego i romansu, dla niej malarze malowali nagie kobiety, którym na czole było wypisane rzemiosło lub sceny z orgij; dla niej przedstawiano sztuki, których największą przynętą było obnażanie ciała, a zmysłowej muzyki dla tego kankana cesarstwa dostarczał żyd niemiecki. Zarazki tej literatury i sztuki przenikały do rodziny, rozrywały małżeństwa, przerabiały kobiety na dziewczki uliczne. One zanieczyszczały państwa i zapalały tę dziką żądę zmysłowego używania, przeciwko któremu nadaremnie ludzie prawi walczyli. Tak więc Paryż za Napoleona był przez pewien czas lupanarem Europy, gdzie wszystko piękne i szlachetne z błotem zmieszano. Napoleon głosił tylko wielkie hasła w prasie zepsutej w znacznej mierze, która szerzyła szowinizm narodowy; zbytek wzmagał się powszechnie, a wśród rozgromu rozluźnionych namiętności rozlegały się krzyki rozpaczyci uciśnionych. Europa podziwiała jednak zewnętrznego blask cesarstwa i szła w jego ślady. Żaden jednak naród nie czynił tego w większej mierze, jak Niemcy. Potomkowie tego pokolenia, które wykarmiło Schillera, Kanta, Goethego, Fichtego, Herdera, synowie bohaterów z walki o niepodległość, schylali głowę przed hasłami, narzuconymi im przez urzędową Francją. Nie mówię o tych, którzy przed zdobywcą tronu cesarskiego za pieniądze lub za order schylali głowę, lecz o ludziach wykształconych niemieckiego społeczeństwa. Oni wychwalali tylko przeszczepioną do Niemiec literaturę i sztukę, zatracili wstyd i zapomnieli rumienić się; prasa niemiecka miała tylko słowa uwielbienia dla miernych i pustych utworów literatury francuzkiej. Jednym słowem, obcy wpływ opanował wszystkie dziedziny twórczości i życia i przyczynił się do skoszlawienia wszelkich delikatniejszych uczuć moralnych. Najwyższego jednak punktu naśladownictwa zagranicy naród niemiecki osiągnął później.

Śród takiej atmosfery musiał też i materyalizm, który całą Europę prawie opanował, bujne puścić kłosa. Nadzwyczajny postęp nauk przyrodniczych, jakoteż osłabienie uczuć religijnych wyrównały mu drogę; im mniej masa napółwykształconych ludzi troszczyła się

o myśl poważną, o dzieła filozoficzne, tém pochopniejszą była w swojej półuczoności uznać i głosić prawdy pozorne. Do tego tematu wrócimy niezadługo. Najniebezpieczniejszą rzeczą było to, że oni materyalizmowi, wypływającemu z nauk przyrodniczych, usiłowali nadać podstawy etyczne.

Już w tym czasie jednak rozpoczęło się powoli przeciwdziałanie. Pokazało się, że duch, przecząc sam sobie, szukając drogi do zaspokojenia przyrodzonej potrzeby wiary, na błędne wchodzi tory. Jak w epoce upadku Rzymu z zepsucia obyczajów, z braku religii urosła jakaś nadnaturalna i nadzmysłowa potrzeba,—tak się téż działo i teraz. Już przed 1848 rokiem poczęła najprzód w Ameryce rozwijać się doktryna, twierdząca, że duchy w pewnych okolicznościach mogą się ukazywać, czyli być dostępnymi dla zmysłów. W ten sposób powstało stukanie duchów i kręcenie się stolików, rzecz napół poważna, napół służąca do rozrywki i szerzyć się poczęła przez rodzinę Fox'ów najprzód w Anglii, następnie we Francyi i Niemczech (1853).

W Paryżu szczególne wrażenie wywołał Home, człowiek nader zręczny, któremu udało się nawet na dworze, nietylko wśród zwykłej publiczności pozyskać adeptów. Nadaremnie ludzie nauki, jak Faraday i inni występowali przeciwko temu,—chciano widzieć duchy i widziano je. Zainteresowanie ogólne szerzyło się coraz bardziej. Jasnovidzenie nietylko zyskiwało zwolenników, lecz nawet, jako spirytyzm, przybierało odcień wiary religijnej. Ludzie, pozbawieni głębokiej religijności, a jednak żądni wiary w jakąś potęgę, wyciągali ręce do złudzeń i stara, choć za nową uznana nauka, szerzyła się w Niemczech, Austrii i Rosyji. Nie jest to zwykłym wypadkiem, że takie zaślepienie niejako ducha szło w parze z materyalizmem. Nasze nerwowe pokolenie znajdowało w téj wierze jakąś cześć dla nieśmiertelności, jakieś przeświadczenie o osobistém życiu duszy. Łatwo więc zrozumieć, że z tego powodu wiązały się ze spirytyzmem idee religijne, że zwolennicy jego użyć pragnęli téj mieszaniny chrześcijańskich i neoplatońskich idej, ażeby z tego utworzyć system jednolity, a ilość „wierzących” w tym okresie dosięgała dwóch milionów. Charakterystycznym dla naszej epoki materyalistycznej jest to, że ludzie nie zdolni są zrozumieć ducha, jako ducha, i wierzą weń dopiero wtedy, kiedy stoly się poruszają i tabliczki zapisują się niewiadomo czyjém piśmem. Później wrócimy jeszcze na chwilę do téj materji.

Na uwagę zasługuje ta fermentacya duchowa, jaka się objawiła w Rosyji: były to początki nihilizmu, który powstał z nieposzano-

wania władzy państwowej i wytworzył najprzód opozycją polityczną z Hercenem, Bakuninem i innymi na czele. Z czasem kierunek ten, zasilony nauką Schoppenhauera, Feuerbacha, Büchnera i innych, przeniesiony przez młodzież uczęszczającą do uniwersytetów niemieckich, wytworzył prąd, przeczący wszystkiemu, pewnego rodzaju opozycją duchową przeciwko powadze i sile. Dla zapobieżenia szerszeniu się temu Büchner i Feuerbach—jako nieuznający Boga i zaliczeni do kategorii pisarzy szkodliwych—usunięci zostali z przed oczu młodzieży sztucznym sposobem. Schoppenhauer twierdził jeszcze zrozumiałej, że cały świat nie jest wart, że życie jest złem, że chęć do życia trzeba w sobie zniszczyć. W takim samym duchu przeczącym było dzieło Maksa Stirnera—*Der Einzige und sein Eigentum*, które podbijało właśnie bębenka panującym prądom, głosząc takie hasła: wszystkiemu zaprzeczać, żyć jak można, nie niema czystego, duchowego, wszystko jest tylko ruchem materii. Nowemu temu kierunkowi nadał imię Iwan Turgieniew w słynnym swoim romansie p. t. *Ojcowie i synowie*, wyprowadziwszy w nim na scenę dwóch wątpliwych młodzieńców, jako nihilistów.

Rozproszeni zwolennicy tej ewangelii bezwzględnej przeczenia znaleźli wkrótce wodza w osobie Mikołaja Czernyszewskiego (ur. 1830), człowieka zdolnego, lecz fanatycznego. On to utworzył stowarzyszenie *Młodej Rosyi* i był w stosunkach z dawniejszymi opozycjonistami. Nihilizmowi, jako doktrynie dotychczas teoretycznej, nadał praktyczny kierunek, który zaprowadził Czernyszewskiego najprzód do więzienia (7-go lipca 1862 roku), a potem na Sybir.

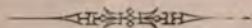
Pisarz ten wywierał największy wpływ na młodzież w miesięczniku wydawanym przez Nekrasowa p. t. *Sowremiennik*. Pisywał on tam artykuły o związku między sztuką a życiem, o dziełach Lessinga, Cavaignac'a, ekonomii politycznej, kapitale, pracy, o przyczynach upadku Rzymu, wszędzie mając na względzie swoją epokę i własne idee. Właściwa treść artykułów mieściła się zawsze między liniami.

W ten sposób prąd nihilistyczny wzmocnił się i działał rozkładowo na społeczeństwo, religię i moralność.

W jednym tylko kraju w Europie pesymizm zanikać zaczął nader szybko—we Włoszech. W czém spoczywał środek leczniczy, nie potrzeba chyba wskazywać: im bardziej widocznie w czyn się wcielała idea narodowa, tém rychlej znikało to zwątpienie, które szlachetny Leopardi życiem przypłacił. W idei narodowej przeto, można powie-

dzieć, spoczywał ratunek dla chorego społeczeństwa; nie długo miały to sprawdzić na sobie Niemcy.

Wpływ francuzki na społeczeństwa europejskie dosięgnął najwyższego szczytu w dziedzinie mody. Męski krój nie przyniósł nic nowego—trochę chyba z czasu rewolucyi, o ile to wywnioskować można ze współczesnych karykatur. Rys demokratyczny ujawnił się w jednostajności kroju i w stosowaniu coraz bardziej barw ciemniejszych. W kobiecym zaś stroju weszła znowu w modę przesada, która niejednokrotnie już w ciągu stulecia wracała,—poczęto nosić krynoline. Była ona niejako symbolem czasów Cesarstwa — podszytego wiatrem. Z zewnątrz wielka, wewnątrz—pusta. Wyszędłszy z Paryża rozszerzyła się ona niesłychanie szybko po całym „cywilizowanym” świecie. Zbytek, podtrzymywany przez Eugenię wzmógł się, szczególnie w toaletach kobiet i nosił przytém charakter epoki. Rzadko kiedy kobieta wyglądała tak nienaturalnie, jak w czasie panowania mody drugiego Cesarstwa.



ROZDZIAŁ V.

L i t e r a t u r a.

Jem bardziej zbliżamy się do rzeczywistości, tém większą jest liczba poetów i pisarzy, żyjąca w pamięci teraźniejszego pokolenia. Mimo to jednak ograniczyć się musimy do takich tylko zjawisk, w których główne prądy umysłowe odbijać się mogą; ocenianie działalności jednostek nie może być zadaniem historyka cywilizacji, lecz dziejów literatury.

Wypadki polityczne 1848 roku nie pozostały bez wpływu na literaturę Niemiec. W liryce politycznej odbiły się marzenia wolności. *F. Freiligrath* (um. 1876) wydawał w Londynie, Düsseldorfie, Koni i swoje republikańskie pieśni; zapal jego był szczery i pochodził głęboko z duszy, z odczucia nędzy i niedoli ludzkiej. Moznaby powie-

dzięk, że ta gwałtowność uczucia zaciemniała mu wzrok na potrzeby polityczne,—nie mniej przeto, jako człowiek szczerego serca, zasługuje na szacunek. Niektóre z jego poezyj stały na gruncie czysto ludzkiego uczucia.

W przeciwieństwie do tych poetów o wybitnie demokratycznych prądach, nie brakło w Niemczech poetów silnego uczucia, lecz o wzroku niezamąconym. Do takich należał Emanuel Geibel. Nie mniej uczciwy od Freiligratha wierzył on w przyszłość Niemiec i wierzyć nie przestawał wtenczas nawet, kiedy inni uważali całą sprawę za przepadłą. Liryce Geibla zarzucali, że jest za miękka, za niewieścią—nie zawsze było to słusznem: wprawdzie nie jedna jego piosnka wyszła zbyt gładko, lecz była głęboko odczuta, wolną od ironii i swawoli.

Piewcą konserwatywnego obozu pruskiego był Fr. Scherenberg, którego utwory Waterloo, Ligny i inne, ukazały się między 1849 a 1852 rokiem.

Reakcyja romantyczna znalazła odgłos w pieśniach Oskara von Redwitz (ur. 1823), którego poematy Amaranth (1849), Bajki leśne i inne były bardzo w modzie, szczególnie w wyższej warstwie społeczeństwa. Ten rodzaj romantyki i symbolizowania przyrody znalazł licznych naśladowców. Większość na półromantycznych poetów mało zasługuje nawet na uwagę. Do rzędu tych zaliczyćby należało Ottona Roquette (ur. 1824), Juliusza Rodenberg (ur. 1831) i innych. Najwybitniejszym z pośród nich był Franciszek Dingelstedt (um. 1881). Była to natura arystokratyczna, z tego też powodu stał się przedmiotem napaści demokratów najniesłuszniej, gdyż arystokratyczne jego skłonności płynęły z przekonania. Kierował on sceną w Monachium i Wejmarze i jako znawca nie jedną praktyczną zasługę oddał teatrom. Jako dramatopisarz nie posiadał ani wielkiej siły, ani zdolności.

Drogi młodo-Niemców coraz bardziej rozchodziły się. Laube przystawał się do panujących okoliczności i w 1850 roku stanął na czele dworskiego teatru w Wiedniu, jako artystyczny kierownik sceny, gdzie położył nawet pewne zasługi. W 1857 roku sztuka jego p. t. Essex zrobiła wielkie wrażenie. Z powieści napisanych przez niego najlepszą była Wojna niemiecka. W ogóle Laube był człowiekiem rozważnym, umiał się liczyć z okolicznościami, ale nawet jego burze młodości odbywały się więcej w głowie, niż w sercu. Ztąd też wszystkie prawie jego utwory pozbawione są wprawdzie idealizmu, ale też i realistycznymi w ścisłym znaczeniu nie są. Poza tém jednak dosadna

charakterystyka, świeżość w traktowaniu tematu, zręczna budowa scen zdradza w nim szkołę francuską.

Gutzkow na początku tego okresu poświęcił się powieści społecznej, która w ogóle od 1848 roku zyskała wiele na znaczeniu kulturalnym. Wszystko to, co stworzono najlepszego w dziedzinie liryki, epiki, dramatu nosiło cechę bezbarwności; wszyscy zwracali się znu-



Perthold Ansbach

dzeni od tendencji do poezji, która albo była zupełnie bładą, albo też z pewną świadomością zwracała się ku myśli, ażeby człowiekowi ludzkie prawa wrócić. Wspomnimy tylko niektórych.

Dwie wielkie powieści Gutzkow'a nosiły tytuł: Rycerz ducha (1850—1852) i Czarownik z Rzymu (1858—1861). W obu stosunek bohaterów do opinij panujących zapewnił im powodzenie. Z tego

powodu są one poniekąd dokumentami obyczajów współczesnych. Stempla młodo-niemieckiego nie brakuje tu także; tendencya jest zawsze wielka i szlachetna, ale pomimo to posiadają one wiele powikłań, nieprawdopodobieństwa i chwiejności; czuć, że w samej epoce jest coś niepochwytnego, że młode pokolenie dążyło wprawdzie do nowych form życia, lecz nie miało przed sobą jasno wytkniętego celu. Pod względem ducha i bogactwa idej obie powieści stały wysoko, chociaż jako całość artystyczna są słabe. Co się zaś tycze tendencyjnych dramatów Gutzkow'a—sceniczna wartość ich jest mierna.

Auerbach w powieści *Nowe życie* (1852) hołdował także tendencji, ale ze skutkiem niezbyt pomyslnym. Już tu okazała się wyraźnie niejasność prądów i dążeń. Auerbach nie był żadnym pesymistą, wierzył w ducha niemieckiego, w przyszłość niemiecką; cel widział przed sobą, lecz nie miał jasnego pojęcia o drogach, któremi dążyć do tego celu należało, ztąd też z rad jego kraj korzystać nie mógł. Zwrócił się więc znowu do opowiadań wiejskich. Wywoływały one zawsze wrażenie niepoślednie z tego powodu, że czytelnicy znużeni już byli nowelą salonową i modnemi romansidłami francuzkami; z przyjemnością więc rzucono się do powieści wiejskich, do tój prostoty, jaką w nich znajdowano, témbardziej, że ta prostota tak wiele zawsze nasuwała refleksyj i myśli. Ścisłe realistycznych i prawdziwych szkiców z życia wiejskiego nie było w owe czasy i nie mogło być, gdyż nie miałyby one powodzenia: wszechpotężna moda wymagała pewnego, że tak powiem, wydelikacenia, tój modzie więc był posłuszny i Auerbach. Jego ludzie nie są rzeczywistymi chłopami, którzy myślą, czują, działają po chłopsku, lecz ludźmi, pełnymi przesady, pozbawionymi naturalności i swobody.

Pod tym względem o wiele prawdziwszym był inny powieściopisarz, który zjednał sobie wielką popularność—Gottfryd Keller (ur. 19 lipca 1819). Zarówno jego pełna ciepła poezya, jak i opowiadania wiejskie nie przekraczały bardzo małego koła czytelników. Dopiero w końcu szóstego dziesięciolecia, a na początku siódmego przekonano się, jak wiele naturalnej prostoty tkwiło w jego talencie, który potrafił bez żadnej tendencji, bez żadnych salonowych upiększeń przedstawiać życie miejskie z całym realizmem, z całym artyzmem, a jednak bez gburowatego naturalizmu.

Rodzaj opowiadań wiejskich za pośrednictwem Auerbacha, Kellera, Ranka i innych pozyskał szerokie koło czytelników, u naśladowców ich stracił jednak wiele na swojej prawdziwości. Już to samo

jednak godnym było uwagi, że po jednostronnym panowaniu nowelistyki salonowej, przyszedł czas na bohaterów—chłopów. Ten sam rys spostrzegać się daje i w poezji. Wprawdzie i tu zwykle towarzyskie uczucia i myśli przeniesiono w sferę chłopską, nie brak jednak było poetów, którzy potrafili wziąć formę ze świata wiejskiego i wsłuchać się w duszę chłopską—jak Stelzhammer, Franciszek v. Kobell



Fryderyk Reuter.

(ur. 1803) i inni. Niepospolitą sławę zjednał sobie Fryderyk Reuter (1810—1874), który rozpoczął od poezji, a skończył szeregiem romanśów, mających wielkie i szerokie powodzenie. Z pośród prawdziwie ludowych liryków zanotować należy Klaus' Groth'a (ur. 1819), człowiekiem o talencie wybitnym, który przesadzał jednak czasem w używaniu języka ludowego.

Liczba powieściopisarzy jest nieprzeliczona. Treść narodowa coraz bardziej była pożądana. Willibald Alexis (Häring, 1789—1871), pomimo wad estetycznych zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Niektóre z jego powieści wprost kształciły ducha narodowego. To samo można powiedzieć o Henryku König'u (1790—1869), Ottonie Müllerze (ur. 1818) i innych. We wszystkich pracach tych pisarzy samopoczucie niemieckie walczyło przeciwko politycznym i kosmopolitycznym prądom czasu, chociaż nie zawsze było to celem autorów.

Bardzo wybitną cechę cywilizacyjną posiadały powieści Józefa Wiktora Scheffela (ur. 1826)—szczególnie romans Ekkehard (1857). Już przedtém dał się on poznać z innych powieści, odznaczających się pewną prawdziwością i świeżością. W ogóle powieści jego, jakoteż zbiorek pieśni humorystycznych p. t. *Gaudeamus* (1867) wywarł ogromny wpływ na twórczość nowożytną niemiecką, na romans, jakoteż na epikę i lirykę,—kierunek ten jednak przez naśladowców został spospółitowany i zepsuty podkładem sentymentalnym.

Historia, jako nauka, oddziaływała coraz bardziej na powieść historyczną. Ku końcowi tego okresu (1864) wielu uczonych poczęło pisać powieści, oparte na długich i sumiennych studyach—między innymi Ebers i Frenzel.

Jerzy Ebers (ur. 1837) napisał *Córkę króla Egiptu*, opatrzoną mnóstwem uczonych cytat. Na dzieło to nie zwrócono z początku uwagi, późniejsze jednak jego powieści zyskały taki rozgłos, że Ebers stał się pisarzem modnym i wywarł ogromny wpływ na twórczość innych. Kierunek obrany przez Ebersa był o tyle błędnym, że nowożytne uczucia starał się on wlać w stare formy i formuły, a naśladowcy jego poczęli wprost fabrykować najrozmaitsze mieszaniny z wyobraźni i dziejów, które poprostu budziły niesmak artystyczny.

Karol Frenzel (ur. 1827) dał się poznać jako wolnomysłny nowelista i stanowisko to utrzymać zdołał dotychczas. Niektóre z jego powieści (Pabst Ganganelli) i inne były raczej robotą uczonego, niż pracą twórczą; dopiero później twórczość w nim przeważała poczęła.

Juliusz Rodenberg pisał także powieści współczesne, jak np. *Śpiewaczka uliczna w Londynie* (1862), większość zaś jego utworów przypada na okres następny. W tym czasie jednak zyskał już był sobie stanowisko poważne, jako malarz kraju i ludzi. Niektóre z jego dzieł, jak np. *Wyspa świętych* (1860), *Jesień* (1857) i inne należą do najlepszych, jakie w tej dziedzinie posiadamy; są to prace znawcy i poety; proza jego jest często wzorowej czystości.

Więcej jeszcze, niż powieść historyczna, oddziaływały na czytelników współczesne powieści społeczne i towarzyskie. W nich najlepiej odbijają się prądy i dążności epoki. Jednym z pierwszorzędnych przedstawicieli tego kierunku był Max. Waldau (1822 — 1855) Powieści Według natury (1850) i Ze świata junkrów, jakkol



Jos. Viktor von Scheffel

wiek niejasne pod względem formy, należą do najlepszych. Jak Gutzkow, tak też i on, szukał, tylko na innej drodze, nowego ideału życia, a obu spostrzega się dążenia humanitarne, usiłowania pojednania sprzeczności; na tym punkcie Gutzkow jest bogatszym w idee, lecz mniej poetycznym od Waldau'a. Na tém polu próbowało sił swoich

wielu pisarzy, największe jednak uznanie zjednali sobie Gustaw Freytag i Spielhagen.

Co do Freytaga przewyższał on niezawodnie wszystkich współczesnych formą. Rok 1848 wywarł na niego ogromny wpływ, nie w tym jednak stopniu, jak na większość pisarzy młodszego pokolenia. Z pośród potopu młodzieńczych frazesów wyszedł Freytag cało, zdołał uratować samowiedzę narodową i zerwał ze szkolnymi marzeniami, z arystokratycznymi nałogami. Od tej chwili coraz wyraźniej był umiarkowanie wolnomyślnym pisarzem. W 1855 roku ukazała się słynna jego powieść *Winien i Ma*, charakteryzująca się pełnym nadziei i świeżości duchem, uczciwem zrozumieniem obowiązków, przeświadczeniem, że praca jest najlepszą drogą, ażeby wyjść z rozłamu moralnego; niewyraźny i fałszywy idealizm nie może zbawić nikogo. Autor nie idzie tak daleko, jak to czynią jednostronni czciciele Freytaga, którzy dzieło jego jako nieporównanie piękne przedstawiają; mimo to wszystko jednak posiada ono niezaprzeczone znaczenie cywilizacyjne. Przedewszystkiém pamiętać należy, że powieść ta, znalazłszy się w szerokich kołach czytelników niemieckich, obudziła zamiłowanie do rzeczy swojskich; nie można jednak pominąć, nie zaznaczywszy tej jednostronności, z jaką autor malował szlachtę niemiecką. Na szczególniejszą uwagę zasługują jego *Obrazy przeszłości niemieckiej* (1859—1866), w których żywo i silnie uderza puls mało znanych czasów. Powodzenie to było podniętą do napisania najlepszego utworu Freytaga p. t. *Przodkowie*.

Wyłącznie w zakresie powieści społecznej rozwinął się talent Fryderyka Spielhagena (ur. 1829). Nowele jego przeszły z początku niepostrzeżenie, dopiero jego *Natury problematyczne* (1860) i *Przez ciemność do światła* (1861) ogromne wywołały wrażenie.

Spielhagen był, pomimo pozornych sprzeczności, naturą nawskróś młodo-niemiecką; demokrata umysłem, arystokrata przyzwyczajeniami—jednym słowem natura istic problematyczna z okresu piątego dziesięciolecia naszego wieku. Poddawał się on wpływowi zbytku klas wykwintnych, z ich błyskotliwością i umiejętnością życia, lecz burzyły się przeciwko nim jego liberalne poglądy. Nienawidził arystokracji, chociaż sam czuł się z nią duchowo spokrewnionym. Jest to rys zupełnie młodo-niemiecki; młodo-niemiecką cechą w nim był także pewien rozłam duchowy, leżący na dnie ulubionych jego postaci powieściowych. Polityczne przekonania jego bohaterów świadczą, że



Georg Büchner

autor znał wszystkie hasła wolnomysłnej ewangelii, że wchłonął w siebie wszystkie tych haseł jednostronności i nieprawdy, jakoteż idealizm. Uniemożliwiało to prawdziwość malowidła, tak, że istotnie wszystkie jego charaktery powieściowe zachowały w sobie trochę przesady i nie-

równości. Powiedzieć to można szczególnie o Hohensteinach (1863), gdzie nie tylko ideał demokratyczny, lecz także zniechęcenie arystokracji wyszli krzywo. Pomimo tego jednak powodzenie jego powieści jest zrozumiałe: z jednej strony tendencja odpowiada panującym poglądom liberalnym, z drugiej strony więziły żywy dowcip, dążenie do formy artystycznej, piękny styl i w miarę silnie występująca zmysłowość. Spielhagen w głębi swego ducha był zupełnie nowożytną, nerwową naturą i w skutek tego trafiał niejako w smak szerszego koła czytelników. Jako malowidło obyczajów współczesnych, powieści Spielhagena zawsze będą miały pewną wartość historyczną, chociaż w skutek dziwnego fatum, ciężącego na tego rodzaju powieściach, zapomniane już są oddawna.

Obok powieści tendencyjnej, usiłującej przedstawić obraz czasu w rozmaitym oświetleniu, jak u wielu pisarzy np. Waldaua, Spielhagena, Steuba, Hackländera i wielu innych, rozwinął się także rodzaj kunsztownej nowelistyki, głównie pod wpływem Francuzów (Sand, Balzac i inni), dążącej do psychologicznej analizy duszy ludzkiej. Liczba nowelistów, równocześnie z zamiłowaniem do czytania i szerzeniem się pism odpowiednich, rosła z dniem każdym, ale niewiele tylko na wspomnienie zasługuje. Teodor Storm (ur. 1817), znany jako liryk w rodzaju wolnomysłnym, w 1854 roku dał się poznać z techniki nowel i opowiadań. Zwracał on główną uwagę na wewnętrzny stan duszy, na jej romantykę, jeżeli tak powiedzieć można, i rysu tego nie zatracił w ciągu całej swojej działalności literackiej. Storm lubował się w zmierzchu, w półcieniu, w ciszy; nie porywał on czytelnika namiętnością, ale umiał pociągnąć go poetyczną a często humorystyczną stroną opowiadania. Później zamiłowanie do drobnostkowego malowidła wywarło zły wpływ na niego, sprowadziwszy na drogę maniery.

Największy rozgłos pomiędzy współubiegającymi się pozyskał Paweł Heyse (ur. 1830). W pierwszych jego próbach widać było krzyżowanie się najrozmaitszych wpływów — Szekspira, Goethego, Tiecka. Samodzielnie zuznaczył się w nim talent w nowelach wydanych w 1854 roku, gdzie była także *La Rabbia* ta. Już tu wybitnie wystąpiła w nim zdolność wnikania w głębię duszy kobiecej i umiejętnego skupiania akcji. W późniejszych utworach jego cechy te występowały jeszcze wybitniej; szczególnie podniecający wpływ na twórczość Heysego miały charaktery sprzeczne, nierówne, najbardziej zaś charaktery niewieście, u których strona duchowa bardzo często posiadała

en odcień zmysłowy. We wszystkich prawie dziełach jego forma mistrzowską, prowadzenie akcji energiczne, język poprawności wyczałnej. Właściwości te wielką posiadały wartość, szczególnie wresie panujących dość mętnych pojęć estetycznych, cechy te jednak rodziły się nieco w późniejszych utworach Heysego: sztuka tuczność, a piękność formy doprowadziła go do pewnej suchości.



Fryderyk Spielhagen.

ramatach okazał się słabszym, dopiero Colberg (1860) zjednał popularność. Większe jego powieści przypadły już na siódme dziesięciolecie; posiadały one, jak zobaczymy, znaczenie nader doniosłe.

W innym zupełnie rodzaju były nowele M. H. Riehla (ur. 1823), które sięgały treścią swoją dziedziny naukowej. Riehl należał do stronnictwa konserwatywnego—nie bronił jednak zacofania ani w zakresie

państwa, ani kościoła. Niektóre z jego społeczno-politycznych dzieł, jak *Historya przyrodzona narodu* (1851—1855) i inne znalazły szeroki rozgłos. Dał się on także poznać, jako historyk muzyki. U Riehla pociąga przedewszystkiém prawda i uczciwość, przeglądająca z głębi jego duszy. Możliwy mu wprawdzie z pewną słusnością zrobić zarzut jednostronności, niepodobna jednak zaprzeczyć, że zawsze z prawdziwie mężką odwagą bronił tego, co było jego przekonaniem.

Byłby to istny chaos, gdybyśmy chcieli wszystkie tendencje przedstawić w odbiciu literatury powieściowej, gdyż wszystkie prądy, wszystkie wybitniejsze kierunki myśli i pracy społecznej, narodowej, państwowej, wszystkie marzenia i pragnienia narodów znalazły swoje ujście w powieści. Takie same zjawisko spostrzega się także w dziedzinie dramatu; i tu także krzyżują się wszystkie style i tendencje. Jedno tylko zjawisko coraz bardziej wzmaga się w sile: autorowie mają więcej na względzie oddziaływanie za pomocą efektu, niż za pomocą sztuki; charaktery zewnętrzne są przedstawione realistycznie,—wewnętrzne zaś są płytkie; wielkie tendencje, wielkie prądy zacierają się, a występują na arenę drobne i małostkowe, mające tylko chwilowe znaczenie.

Kiedy we Francyi rozwinęły się przesadne żądania co do formy, w Niemczech rozkwitnął partykularyzm estetyczny. Niektórzy z mierznych pisarzy zwrócili się na drogę tragedyi pisanych jambami, chociaż żaden z nich nie zdołał pójść śladem Schillera. Wspomniéć tylko należy o Rudolffie Gottschalu, który po pierwszych próbach, pełnych gwałtowności uczucia, zdobył z czasem większą jasność i usiłował rozwinąć technikę w dramacie ludowym (Ferdynand Schill, 1850, Katarzyna Howard i inne). W komedjach swoich dążył do wzbogacenia sceny krajowej, ale w technice i w traktowaniu tematu naśladował Scribe'a.

Hebbel (um. 1863) próbował dramatu historycznego; *Gyges* i jego pierścien (1856) i *Nibelungi* (1862) zaliczają się do najlepszych jego dramatów. Dały mu wprawdzie bogowie potężną siłę, ale odmówiły miary i umiejętnego panowania nad sobą. I u niego, jak u wielu współczesnych mu poetów, ułomności etyczne odbiły się na działalności twórczej; brakło mu całości w poezyi i w życiu. Ztąd też pochodzi, że obok scen rzeczywiście gwałtownych są sceny pełne nienaturalności, obok stylu szorstkiego, ale pięknego—ustępy bombastyczne.

Taką samą siłą i pesymizmem był obdarzony Otton Ludwig (1811—1865), który jednak wytrwale dążył do realistycznego przedstawienia treści. Szczególnie dramat jego p. t. Machabeusze (1855) odznacza się pewnym artyzmem w traktowaniu tematu. W opowiadaniach swoich, jak np. Między niebem a ziemią (1857) odznaczał się nienaturalnym malowaniem duszy ludzkiej.



Paweł Heyse.

Taka sama gwałtowność temperamentu cechowała Leopolda Kleina (1804—1876), Emila Brachvogla (1824—1878), któremu Narcyz (1856) zjednał sławę. Sztuka jego, pełna neo-romantycznych efektów w stylu francuzkim, w krótkim bardzo czasie obiegła wszystkie sceny Niemiec, wywołując wszędzie zachwyt.

Druga grupa poetów naśladowała Goethego, czerpiąc treść do natchnień i utworów w starożytności. Największe powodzenie u kry-

tyków miała Edwarda Tempelvey'a Klitemnestra (1857). W tym samym czasie ukazały się Heyse'go Sabinki i trylogia Märkeina—Aleksandra. Ciągłe pojawiał się w nowém opracowaniu jakiś inny temat starożytny, ale żaden nie był traktowany z należytą siłą i scenicznością. Największe powodzenie na deskach teatralnych miał Szymierz z Rawenny (1854) Halma, lecz tylko w skutek tendencyjności swojej w kierunku niemieckości.

W ogóle tego rodzaju tendencyjność coraz częściej występuje w poezyi. Zwracaliśmy już uwagę na to, jak często w poprzednim okresie w balladach i piosnkach przedstawiano Fryderyka Rudobrodęgo. Temat ten powtarza się i teraz. Otton Weber, Gustaw Meyern, Juliusz Sturm i cała grupa zapomnianych już dzisiaj poetów, ciągle powracali do tego tematu; jedni dramatyzują jego życie, inni przerabiają legendę na prozę, drudzy znowu poświęcają mu odczyty, jak słynny germanista Massman (1850), a wszyscy mają na myśli jednolite państwo niemieckie. Staro-niemiecka saga o Nibelungach odrodziła się niejako na nowo. Jest to rzeczą godną uwagi, że od chwili obudzenia się narodowego ducha, prawie do 1830 roku siedmiu pisarzy poświęciło temu tematowi swoje pióro; po rewolucyi lipcowej, kiedy prądy kosmopolityczne wzięły górę, idea narodowa w literaturze zatraciła się zupełnie i dopiero około 1860 roku wpływ ich się zwiększył. Na czele poetów, którzy opracowywali temat Nibelungów, stał Ryszard Wagner, potem ukazała się Brunhilda (1859) Geibla, wreszcie trylogia (1862) Hebbla. Jeżeli zwrócimy jeszcze uwagę na ideę narodową w powieści, to trzeba przyznać, że duch narodowy, pomimo wszelkich wybryków książąt i narodu—często, pomimo panującego kosmopolityzmu, wzmógł się bardzo.

Komedia niemiecka, z wyjątkiem nielicznych utworów Gutzkowa, Laube'go, Freytaga i Gottschala, nie warta nawet krytycznego wspomnienia. Komicznym talentem odznaczał się jedynie Bauernfeld. Trzymał się on walk codziennych zdaleka, rzadko brał za temat sprzeczności życia towarzyskiego, ale traktował je w sposób niekiedy cięty, jak np. w komedyi Po mieszczańsku i romantycznie. Odznacza się on doskonałą konwersacją i dobrym rysunkiem charakterów; dowcipowi swemu, mającemu źródło zawsze prawie w charakterach, umiał on nadać wiele finezyi; nie brakło mu także wdzięku, humoru i uczucia. Brak w nim natomiast głębi myśli wy pływał zarówno z temperamentu, jak i ze stosunków wiedeńskich, wśród których się obracał, uniemożliwiających ostrą i energiczną krytykę.

Obok niego możnaby postawić Hacklendera, który z małym dowcipem i zręcznością naśladował Scribe'a. W tym samym czasie pewien rozgłos na scenach niemieckich pozyskał Roderyk Benedix. W ogóle, komedia niemiecka miała cechy filisterskie i przerabiała tylko te typy, które stworzyli Kotzebue i Iffland. Główną przyczyną tego był brak towarzyskiego życia, brak wybitnego indywidualizmu narodowego. W jaki sposób można byłoby żądać od pisarzy komedyi i dramatu typów zrozumiałych w całych Niemczech, kiedy jedność duchowa Niemiec była fikcją, kiedy północ i południe nie rozumiały się wzajemnie. Co się podobało w Wiedniu, nie podobało się w Berlinie; smak u publiczności w Stutgardzie innym był, niż w Monachium; dwa szezepy niemieckie—północny i południowy—różniły się pod względem religii i poglądów politycznych, tak samo różniły się poglądy książąt, kierujących sceną. Tak więc komedia musiała się zamykać w wązkich granicach towarzyskiego życia.

Charakterystyczną oznaką panującego smaku było powodzenie Karoliny Birch-Pfeiffer (1800—1867), która w tym czasie dosięgła najwyższego punktu rozwoju na scenie berlińskiej. Potrafiła ona tak dobrze smak ogółu odgadnąć, jak żaden z jej kolegów na scenie. W trzydziestym roku uprawiała ona romantyzm, a w pięćdziesiątym pisywała komedye „z intrygą,” lub dramata sielskie—przerabiając treść innych z wielką zręcznością. W pracach jej były zawsze wdzięczne role, przytém odznaczały się one przyzwoitością i moralnością; nikogo nie mogły one zepsuć, — psuły tylko smak do rzeczy głębszych i silniejszych.

Wspomnieć należy jeszcze o jednym rodzaju, który z wielkiem powodzeniem przyczyniał się do psucia delikatnego smaku publiczności—o farsie. Były one albo głupie pod względem treści, albo zanadto swobodne w dowcipie. W tym rodzaju przodowały najpierw południowe Niemcy, szczególnie komizm austriacki, gdzie królowała Nestroy (um. 1861); w Berlinie dzierżył berło Dawid Kalisch (1820—1872), którego farsy odznaczają się dosadną charakterystyką postaci i grubym komizmem. Powoli wszelkie usiłowanie do naturalności w traktowaniu ludzi i stosunków zacierać się zaczęło, a próbowano wywołać działanie komizmu za pomocą pieprznych słówek; komizm, bez względu na jego charakter, stał się jedynym celem, dodawano do niego śpiewki i muzykę, nie licząc się z potrzebą.

Ale szkodliwiej od tego wszystkiego działały wpływy cudzoziemskie. Tak samo, jak romans sensacyjny i dramat bulwarowy, przyszedł

z za Renu, a z niemi, jako bohaterowie, zbóje, nocne włóczęgi, złodzieje. Szczególnie sceny prowincjonalne rozkochane były w takich dramatach, jak: *Maryja Anna*, kobieta z ludu, *Złodziej z Londynu*, *Pajazzo i jego rodzina* i t. p., gdzie się mieszał neo-romantyzm francuzki z sensacyjnością angielską, gdzie było pełno przesadnych efektów z nieprawdziwą czułościowością, nienawiścią przeciwko klasom posiadającym i t. p. Dla klasy bogatszej i wyszukanszej wymyślano cudowne bajki (*féerie*), o głupiej myśli, ale pięknej dekoracji i kostymach, gdyż myślano, jak i u nas, niestety, że publiczność można oszukać byle jaką treścią, ujętą w piękne dekoracje i kostiumy. Do tego samego rodzaju zaliczyć należy operetki Offenbacha—*Orfeusz w piekle*, *Piękna Helena*, *Życie paryzkie*. Wszystkie te jednak satyryczne docinki, znajdujące się w tekście francuzkim, mało były zrozumiałe dla słuchacza niemieckiego, a témbardziej innego, świecił tylko nago cynizm, poniżający z bezczelną swawolą kobietę. Tylko na bardzo niewielu scenach kankanująca muza nie miała dostępu, ale za to w wielkich miastach zbudowano dla niej osobne przybytki i pielęgnowano ją, pomimo głosów poważnej krytyki i publiczności.

Nie dość tego; w tym samym czasie przesiedliła się na niemiecką scenę salonową komedia francuzka, wpływ jej, który można śmiało nazwać plagą demokracji, zaznaczył się dopiero później.

Zakres liryki zwężył się znacznie. Większość wybitniejszych liryków poprzedniej epoki znikła już z pola; Heine po długich cierpieniach umarł w 1856 roku, za nim poszedł w 1857 Eichendorf, potem Arndt w 1860, Uhland w 1862, Rückert i inni. Naśladowców znaleźli oni wielu, Heine—zawielu nawet, lecz prześcignąć ich nie zdołał żaden. Największe powodzenie zjednał sobie Fryderyk Bodenstedt (ur. 1819), którego *Pieśni mirzy Szaffy'ego* (1851), jakkolwiek możnaby je nazwać dziećmi duchowemi Goethego i Rückerta, odznaczały się jednak powagą myśli i delikatną ironią; nie też potem poeta lepszego nie napisał.

W 1853 roku ukazały się, niespostrzeżone z początku, poezye *Hermana Lingga* (ur. 1820); cechowała je posępna siła mężka i prostota uczucia. Dopiero w 1866 roku pozyskał rozgłos. Na następny okres przypadają także najlepsze prace *Robertama Hamerlinga* (ur. 1836).

Obok wspomnianych już poetów na wzmiankę zasługują *Juliusz Grosse* (ur. 1828), *Tyrolczyk Adolf Pichler* i inni; z po-

śró d nich odznaczył się tylko pierwszy, którego *Dziewczę z Caprei* zjednało autorowi sławę. Ludzie poważnego talentu długo musieli walczyć, zanim zdobyli rozgłos w najmniejszym kółku; przeszkoda do tego były pnące się do sławy miernoty i ciężkie warunki życia politycznego, państwowego, ekonomicznego, które w walce uciążliwej zużywały najlepsze siły. Czas marzeń przeszedł; ludzie poczynali wierzyć, że nie dość jest zajmować się rozwiązywaniem tylko zagadek ducha, zajmować się tylko pracami estetycznymi. Czynność praktyczna stawała się nieuniknioną i wymagała najlepszych sił narodowych, skutkiem tego musiało oczywiście cierpieć pielęgnowanie ideałów, często oderwanych.

We Francji kształtowanie się literatury bieżącej ściślej spoiło się z faktycznymi interesami społeczeństwa. Cecha skupiania się, centralizacji widoczną była we wszystkich dziedzinach; Paryż pod względem duchowym był rzeczywiście Francją, ściągnął ku sobie wszystkie wybitniejsze siły i za pomocą ich oddziaływał na kraj cały.

I tu także przedstawiciele dawnych kierunków i prądów schodzić poczęli z pola; Chateaubriand umarł w połowie 1848 roku, za nim poszedł Balzac w 1850, Béranger w 1857, w tym samym roku Musset i Sue, Scribe w 1861, Vigny w 1863. Na miejsce dawnego i nowego romantyzmu wystąpił stanowczo realizm, z odcieniem naturalistycznym. W pojęciu charakterów było za wiele fantastyczności nie tylko u Balzac'a i Sand'a, ale także u Sue, nie tylko w powieści, lecz także w dramacie, począwszy od W. Hugo, aż do tych fabrykatów, któremi się zachwycała publiczność bulwarowa. Balzac w tym względzie poszedł może najdalej, jak świadczy o tém jego powieść, wkrótce przed śmiercią napisana, *Pamela Girard*. To samo można powiedzieć o pani Sand. Co raz bardziej wzmagało się dążenie i zamiłowanie do analizy treści i charakterów; najlepiej rzuca się to w oczy, porównyując *Daniella* (1857) *Jean de la Roche* (1860) i *Mademoiselle de la Quintenie* (1864). Rysy prawdziwie ludzkie, świeże, naturalne cierpienia znikły; postacie bohaterów wytwarza już nie wyobraźnia, lecz rozum, wzbogacony i wysubtelniony. Przytém górę brać poczyna tendencya, która stała się poniekąd grabarzem prawdy.

Lamartine stracił temi czasy, jako poeta, wszelkie znaczenie, gdyż pisał dlatego tylko, ażeby mieć—najwięcej pieniędzy; stary Dumas, według znanego sobie szablonu, pracował dalej—zupełnie jak maszyna; Musset umilkł prawie, marnując resztki swoich sił na

zmysłowe wybryki, Scribe napisał wesołą komedią *Ręce czarodziejskie* i dramat *Więzy*, którym dał niejako początek dramatowi rozwodowemu.

Nie było zdrowego gruntu, na którymby rozwinąć się mogła i zakwitnąć młoda latorośl literatury. W 1852 roku mieszkał w Paryżu młody Szwajcar Stefan Eggis (ur. 1830, um. w 1867 roku w Berlinie z nędzy), obdarzony wielkim talentem, lecz brakło mu energiczności, był poprostu spóźnionym bajronistą. Napisał on wiersz *L'éclat de rire d'un Bohême*, który, jak niegdyś Barbier, skierował przeciw Paryżanom. W zjadliwy sposób odmalował hołotę moralną najniższych i najwyższych warstw społeczeństwa, nadającą ton.

Prym wśród tej gawiedzi trzymał Aleksander Dumas (ur. 1824), który w 1852 roku wystąpił z *Damą kameliową*, w 1855 z komedią *Półświatek* i w ten sposób dał początek dramatowi, w którym bohaterami były hetery. Obok niego zajęli miejsce Emil Augier (ur. 1820) (*Le mariage d'Olympe*, *Les lionnes pauvres* i inne), Teodor Barrière (ur. 1823) i inni.

Dla nas dwa tylko fakta mają wybitne znaczenie: że takie dzieła i tysiące pokrewnych im panowały w ciągu dwóch stuleci na scenie i że były one zwierciadłem pewnej części społeczeństwa.

Wkrótce nadejdzie zapewne chwila—zbliżanie się jej już jest widoczne—kiedy wielka dziś podziwiana „sztuka” takich dramatów będzie należycie osądzoną, a raczej surowo potępioną. Pod względem obyczajowym znaczenie ich będzie zawsze wielkie, gdyż przyczyniły się one do zatruć moralności obyczajowej; wytworzyły one tę wielką błotnistą falę życia, w której utonęły tysiące.

W tego rodzaju dramatach można spostrzedz nawet pewien rodzaj rozwoju lekkomyślności. Najprzód wystąpiła kokotka sentymentalna, wkrótce jednak zostawiono sentymentalizm na stronie, a zwrócono się do malowania eleganckich, sprzedajnych piękności w ich stosunku najrozmaitszym do towarzystwa. Rozkład postępował jednak dalej: na bohaterki wybierano kobiety, które sprzedażą ciała zdobywały sobie środki na suknie, ozdoby i przyjemności. W końcu odsłonięto tajemnice życia wyższych sfer i poczęto wywlekać na scenę niewiarę małżeńską. Dziewki publiczne i wiarołomne żony stały się uprzywilejowanymi bohaterkami, tworząc pewne typy. Wobec tego staje do rozwiązania pytanie: czy dramatopisarze nie mieli czasem zamiaru, stawiając przed oczy widzów całe przegniłe społeczeństwo, zmusić je niejako do poprawy? Przeciwno temu mówią fakty. Co ma od-



Adm.

straszyć, nie powinno jednocześnie nęcić; wiele jednak z tych ulicznic
i wiarolomnych żon przedstawiano tak ponętnie, że dodatnie postacie
wyglądały przy nich blade; nigdy autorowie nie wystąpili przeciwko
emu z powagą i należytą siłą, zadawano się tylko śmiercią na su-

choty lub chwilowém pojednaniem małżonków, za które wcale ręczyć nie można było; słowem, zadawano się efektami scenicznymi. Godną uwagi jest rzeczą, że taki dramat wiarołomstwa utrzymał się zbyt długo na scenie; autorów, idących utartym śladem nie brakło nigdy, jak gdyby chodziło im o spopularyzowanie samego tematu, o uprawnienie go niejako. Rozmazywano więc dalej błoto w życiu i na scenie: dążenie małżeństwa do wzajemnego oszukiwania się, przyjaciele domu, swawolne wdowy, pieprzne kokoty—oto była treść komedyi w Paryżu.

Jedynym pisarzem, który w sztukach swoich, dla teatru przeznaczonych, nie gonił za pozornymi efektami, lecz za dobrą myślą i szczerém uczuciem był Wiktor Sardou (ur. 1831), który w 1864 roku odniósł zwycięstwo w komedjach *Nos intimes* i *Les ganaches*. Ale wobec panującego prądu i on nie okazał dość silnego oporu, tak, że już ku końcowi swojej działalności zatracił jasność zmysłu moralnego.

Tak więc, kiedy wiele pięknych i szlachetną myślą ożywionych utworów literatury francuzkiej przeszły bez echa we Włoszech, Niemczech, Anglii, Hiszpanii, dramat i komedya, gdzie występowały wiarołomne żony i wierciochy uliczne, wszędzie przyjęte były oklaskami.

Łatwo znaleźć na to odpowiedź: żywy dyalog, wyrafinowane efekty, postacie nazbyt realistyczne, cięty dowcip oddziaływały na publiczność; główna przyczyna powodzenia spoczywa w moralnej nicości epoki. Zmysł piękna kędyś się zapodział, wyobraźnia klas zamożniejszych, posiadających, objętą została, niby pożarem, chęcią używania podniecającego, łechtającego. Tylko wśród takiego chorobliwego nastroju mogła zakwitnąć niezdrowa literatura, produkująca truciznę. Wprawdzie mówiono ciągle o „wzorowo pięknej budowie,” o „śmiałości, z jaką napadano na wady społeczne,” o „dowcipnym dyalogu,”—ale żadne strzępki estetyczne nie były w stanie pokryć wewnętrznej zgnilizny. Mężczyźni i kobiety wdychały z pewnym zadowoleniem i radością powietrze téj atmosfery, przepelnionej paczulą, unoszącą się nad każdą drugorzędną sceną; natury słabe ulegały wpływowi tych ponęt, któremi otaczano występki. Nadaremnie odzywały się głosy ostrzegające, nawet z łona Francyi.

Brakiem popularności cieszyli się ci tylko dramatopisarze, którzy z własnego popędu na ogólnie panujący kierunek nie godzili się, jak Franciszek Ronsard (1814—1867). Jego *Honor i Pieniądze* (1853) wywołały bardzo umiarkowany rozgłos, chociaż cesarz sam odznaczył autora, jakoteż te sztuki Oktawiusza Feuillet'a (ur. 1812),

które krytykowały półświatek; nie brak im było śmiałości i siły, ale nie odpowiadały głównemu prądowi opinii.

Opozycja przeciwko cesarstwu znalazła także i w literaturze swój odgłos. Ryszard de Laprade (ur. 1812) wydał *Poèmes civiques*, które miały powodzenie, a doskonale odczute i piękne pod względem formy *Symphonies* (1855) przebrzmiały bez echa. Wśród



Wiktor Sardou.

szeregu poetów téj doby wspomnieć wypada Laboulaye'a (ur. 1812), który napisał satyrę *Paris en Amerique* (1863).

W ogóle jednak jakaś ciężka atmosfera ciążyła nad literaturą tego okresu; wesoly uśmiech, który zdawał się być cechą galijskiego ducha, zaginął wraz z Béranger'em, a z nim zatarła się naiwność i naturalność,—tylko od Szwajcaryi francuzkiej dolatywały niekiedy czyste tony, które ginęły nieuznane. Wśród nieprzerywanego kankana ce-

sarstwa, niby odgłosy piorunu, rozlegały się pieśni robotnicze Piotra Dupont'a (1821—1870), W. Hugo przysyłał zdaleka błyskawice satyryczne, Napoleon le petit, Les chatiments i los proletaryuszów odmalował w romansie p. t. Nędzarze (1862).

Pisarze wybitniejszego talentu zarażeni byli obłędem wyobraźni, jak tego dowiódł Gustaw Flaubert (1831—1881), jeden z pierwszych przedstawicieli bezwzględnej realizmu, który w *Madame Bovary* (1857) malował występki z dokładnością anatoma, analizującego patologiczne zbrocenia; nawet romans jego *Salammbô* (1862) dowodzi, że wyobraźnia autora przekroczyła granice poezji. Flaubert należał do szkoły nowo-romantyków; rozwinął on do najwyższego stopnia realizm prozaiczny i najbardziej stanowczo może przechylił się na stronę pesymizmu. Do jego kierunku przyłączył się ubogi duchem naturalizm, owa komuna literatury, na czele której stanął później Emil Zola (ur. 1840), wydając dwa tomiki *Contes à Ninon*.

Francya chorą była nie na cesarstwo, lecz chorobę ducha. Chwiejąc się ustawicznie od wielkiej rewolucji między anarchią a demoniczną chęcią cezaryzmu, między udaną nabożnością a niewiarą, uwielbieniem lub pogardą siebie, nie mogła skupić się duchowo. Przestarała ta choroba wewnętrzna nie mogła ukryć się przed Europą.

W Anglii poezya traciła coraz bardziej swoje wszechświatowe znaczenie i tylko powieść, w osobie najlepszego jej przedstawiciela, Dickens'a, zdołała na tém stanowisku się utrzymać. Na ten okres przypadają najpiękniejsze i najlepsze jego powieści: *Dawid Copperfield* (1849), *Ciężkie czasy* (1852) i *Mała Doris* (1855). Sztuki pięknej budowy pisarz ten nie posiadał wprawdzie i nie nauczył się, ale jako człowiek posiadał złote serce, odczuwał tysiąc razy goręcej, niż społeczni romansopisarze we Francji, Sue i inni, złą dolę ubogich i nędzarzy, lecz nie rozsiewał nienawiści, nie burzył namiętności, ale usiłował je uspokoić. Humor jego nie był tylko jakąś zasadą estetyczną, lecz ujawnieniem się jego istoty całej; był on uosobieniem współczucia, nadziei i miłości dla ludzi, przyświecających każdej jego pracy. Chociaż brzydota występuje u niego często, czuć jednak zawsze, że maluje ją nie dla niej samej. Wszędzie, w satyrze nawet, spostrzegamy unoszący się duch prawdziwie ludzki; tém łatwiej z tego punktu ocenić można człowieka, wiedząc, co robił dla podniesienia ogólnej oświaty i nauki dzieci. Jest to rzadkie zjawisko zgodności człowieka z jego czynami i pracą.

Twórczość Bulwera obniżyła się (um. 1873), chociaż najlepsze utwory przypadają na początek tego okresu. Po części działalność polityczna powstrzymała rozwój literacki.

Romans satyryczny znalazł w Thackeray'u przedstawiciela. Swego *Vanities Fair* (jarmark próżności) nie dosięgnął wprawdzie nigdy, pod względem jednak obyczajowym i późniejsze jego romanse,



Beecher-Stowe.

jak *Pendennis* (1849) i *Lovel the widower* (1860), posiadają wielką wagę. Chociaż tu już obraz społeczeństwa angielskiego, z jego złemi stronami nie jest wcale wesoły, w romansach *Lady Rosina* Bulwer (ur. 1807) przedstawia się ono wstrętném. Szczególnie napadała ona w *Za sceną* (1854) gwałtownie na hipokryzję religijną, samolubstwo i wewnętrzną próżnię angielskiego społeczeństwa.

Pospolity romans sensacyjny rozwinął się na gruncie angielskim nader bujnie pod wpływem francuzkiego powieściopisarstwa. Ojcem tego rodzaju literatury był William Wilkie Collins (ur. 1824), który od 1854 roku począwszy napisał cały szereg romansów kryminalnych. Opowiadane bardzo zręcznie, z umiejętnością trzymania ciągle na wodzy ciekawości czytelnika, romanse jego w ciągu 20-tu lat znajdowały czytelników w kołach mało wykształconych i mało wymagających całej Europy. Do tego samego typu pisarzy należała Mary Braddon, zachwycając nerwowych półgłówków całego świata.

Pierwsze miejsce wśród poważnych powieściopisarzy zajmuje Mary Anna Ewans (ur. 1820), która pod pseudonimem Jerzego Eliot wystąpiła w 1854 roku na widownię powieściopisarską i zyskała wkrótce ogromny rozgłos powieściami: Adam Bede (1859), Bilas Marner (1861), Romola (1863) i innemi. I ona skierowała przeważnie wzrok swój na zadania społeczne, lecz nie tylko na bieżące, zwracając uwagę na treść poetycką i prawdziwość charakterów. Romans rodzinny uprawiały przeważnie kobiety, ale żadna w tym kierunku wybitnych zdolności nie okazała.

Historyczno-cywilizacyjne znaczenie posiadają niektóre dzieła, oparte na ruchu społecznym i religijnym; romans Fabiola (1855) kardynała Mikołaja Wisemana (ur. 1802) można uważać za obronę idei katolickiej w Anglii. Większe znaczenie miały powieści Karola Kingsley (1819—1875), który z nieprzejednanego radykalisty przekształcił się na przyjaciela ludzkości, dążącego wytrwale do podniesienia robotnika angielskiego. W tym kierunku były powieści Alton Locke (1850), Jeast a problem (1851) i inne. Pietystycznym charakterem nacechowane były dzieła dwóch powieściopisarek amerykańskich Elżbiety Wetherell i Harriet Beecher-Stowe (ur. 1812), znakomitęj autorki Chaty wuja Toma (1852). Pod względem artystycznym rzecz nie ma żadnej wartości, ale dla kwestyi emancypacji niewolników miała znaczenie nader doniosłe; zwolenników wyzwolenia Murzynów zwiększyła ona o tysiące i oddziaływała na opinię całego wykształconego świata. Jak wielkie było powodzenie książki, dość powiedzieć, że w ciągu trzech miesięcy rozeszło się 60 tysięcy egzemplarzy.

Pośród liryków angielskich Alfred Tennyson zawsze jeszcze uważany był za największego, a równocześnie za jednego z niewielu, w którego utworach zaznaczyło się wybitnie dążenie do ideału. Rymowano wprawdzie wiele, ale nader mało z tych utworów prześcignęło

granice mierności; wszystkie wybitniejsze siły naśladowały poniekąd Tennysona.

Poeta został w 1854 roku uwieńczony przez królowę Wiktoryę, ale to nie przeszkodziło mu do zachowania i nadal swojej samodzielności i mękości. Z wybitniejszych utworów na ten okres przypadających zaznaczyć wypada *In memoriam* (1851), *Idylla of the King* (1858) i *Enoch Arden* (1864), a prócz tego mnóstwo drobnych poezyj. Był to poeta nawskróś liryczny, liryzm leżał w naturze jego charakteru, obiektywnym być nie umiał; trudno zresztą spierać się o kierunek taki lub owaki z pisarzem, który dał tyle pięknych rzeczy. Wyposażył on swoje poglądy na wszechświat i naturę w głębokie i rzewne uczucie, a zwykłym nawet obrazom umiał nadać powłokę idealną. Najbardziej przegląda duch idealizmu z niektórych piosnek z cyklu *In memoriam* i z elegii, pełnej humanizmu, *Locksley Hall*.

Pokrewny mu duchem był Karol Mackay (ur. 1814), jeden z najlepszych poetów ballad w Anglii, którego liryka miała dużo ciepła i prawdy.

Ilość sztuk, napisanych dla teatru w ciągu tego okresu, była nader wielką, ale istotnego pożytku dla sceny było z tego mało; liczba dramatów niewykonalnych na scenie wzrastała w tym okresie tak samo, jak w Niemczech; dla sceny tworzyli zwykli fabrykanci, jak wszędzie, a względem poważnych usiłowań publiczność zachowywała się obojętnie.

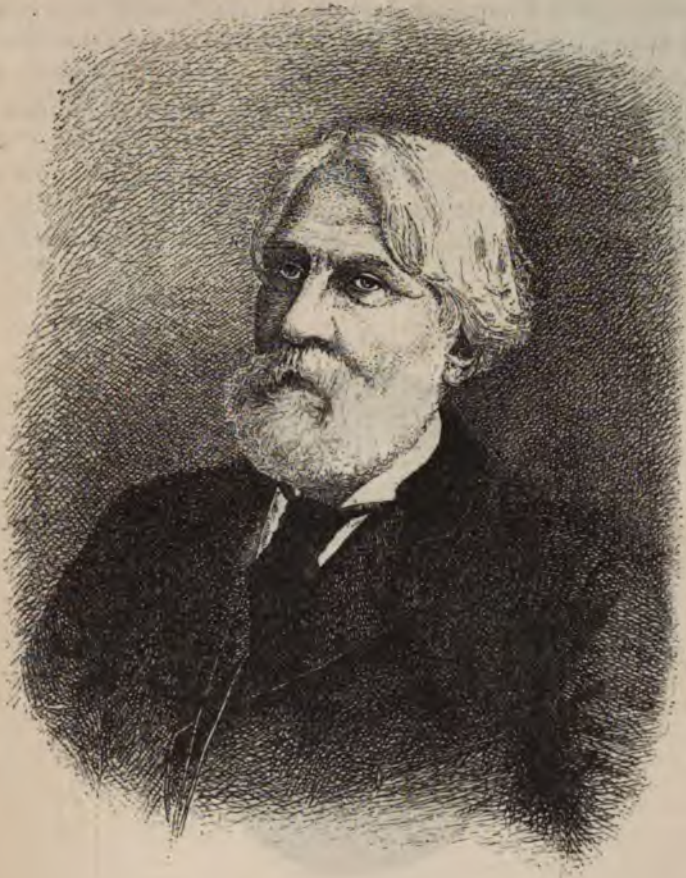
Pośród narodów południowo-romańskich Europy nie było w tym okresie ani jednego poety, któryby wcielił w swoje utwory główne prądy lub idee wieku, albo też nowy kierunek wytknął. W Hiszpanii i Portugalii zupełne rozluźnienie stosunków szkodliwie wpłynęło na literaturę. W Hiszpanii Zorrilla zdobył pierwszorzędne stanowisko, jako liryk i dramatopisarz. Nastrój jego odpowiadał zarówno panującej reakcyi katolickiej, jak i panującemu na dworze absolutyzmowi. We wszystkich kierunkach praca jego zaznaczyła się wstecznie: w dramatach wrócił do intrygi Calderona, wychwalał bezgraniczną wierność rządowi, a w zrozumieniu istoty dramatu hołdował ślepemu fatalizmowi. Pomimo wszystkiego odznaczał się talentem potężnym, jak dowodzi jego *Don Juan Tenorio*, w którym porywająca siła każe często zapomnieć o różnicy przekonań. Liryczno-epiczny poemat jego *Granada* (1853) bogaty w piękności poetyckie, ale mało prawdziwy.

Europejską sławę pozyskała sobie Cecylia von Faber, znana pod pseudonimem Fernan Caballero (ur. 1797). Pod wielu względami był to niewieści Zorilla: namiętnie i bez zastrzeżeń bronila władzy królewskiej, była najgwałtowniejszą katoliczką i nieprzyjaciółką nowożytnego ducha we wszystkich dziedzinach. W traktowaniu tematów była zawsze realistką, jak tego dowodzą najlepiej postacie niewieście w jej powieściach.

We Włoszech ciągle niepokoje polityczne odzwierciedliły się w dziedzinie literackiej. Tendencya wystąpiła wszędzie—nawet w poezji lirycznej. Wprawdzie w dziedzinie tej panował także romantyczny ból „wszechświatowy,” w pojęciu ironiczném Heinego, a Byron i Giovanni Niccolini (1788—1855) jeszcze wpływ wywierali. Niezależnie od tego prądu trzymał się Giovanni Prati (ur. 1815), jeden z najsympatyczniejszych liryków włoskich. W dramacie panował duch i forma francuzkie, a młodsza generacya, wśród której odznaczał się Piotr Cossa (1834—1881) wystąpiła później, naśladowując Alfierego. W początku swęj karyery był także Jozue Carducci (ur. 1836). Wielką siłą odporną włoską była literatura ludowa tak rozwinięta, jak może nigdzie; nie zawsze stała ona na wysokości artystycznej, ale ciętą satyrą i komizmem bronila narodowości od wpływu cudzoziemczyzny.

W Rosyi rozpoczął swoję działalność literacką Turgieniew, którego Szkice myśliwego i Gniazdo szlacheckie wywołały wielkie wrażenie. W ogóle szkice jego z życia ludu wiejskiego odznaczały się głęboką prawdą, realizmem i miłością; widać było, że życie to autor studyował nie jako amator, literat, szukający wrażeń i nowości, lecz jako człowiek, miłujący własne społeczeństwo. Sięgając do głębi tego społeczeństwa, badając nurtujące je prądy i kierunki, widnokrag jego obserwacyi rozszerzył się i pogłębił. Kiedy po śmierci Cesarza Mikołaja kielkować poczęły tak zwane „nowe idee,” wtedy to autor powziął myśl napisania powieści p. t. Ojcowie i dzieci, w której przeciwstawił dwa pokolenia: młode i stare, tak zwanych zacofanych i nihilistów. Z wielką siłą zaatakował tych ostatnich, ich zasady materyalistyczne i ducha przeczenia.

Rozwój literatury beletrystycznej zrobił ogromne postępy nie tylko co do szerokości, objętej myślą, ale i co do głębokości. Ażeby umożliwić czytelnikowi objęcie całości tego ruchu nie będziemy go dzielić na dwa okresy, lecz wybitniejsze cechy i znamiona pracy umysłowej podamy teraz.



Dr. Turgeniew

W ogóle można powiedzieć, że tworząca się w tym okresie szkoła naturalistyczna pisarzy russkich, do której należeli Dostojewski, Grigorowicz, Pisiemski, Gonczarow i inni, odznaczała się pesymizmem. Wybitne pomiędzy nimi stanowisko zajął Fiodor Dostojewski (ur. 1822), który w powieści Biedni ludzie (1846) przedstawił pożałowania godny los niższych urzędników. Zamieszkanie zbyt daleko od

kraju dostarczyło mu innego materiału do obserwacji i ztąd powstały powieści *Wina i kara* (1861) i inne. Oprócz spostrzeżeń prawdziwych i głębokich pobrzękuje tu nuta romantycznego pesymizmu, bohater tej powieści, Raskolnikow, był student, natura zamknięta w sobie, zacięta, poróżniona ze społeczeństwem, jest typem, który się stał później modnym. Romantyzm Dostojewskiego przedstawia nihilistów z pewnym zabarwieniem dzikiego bohaterstwa; z tego powodu autor lubuje się w sytuacjach nadzwyczajnych, ażeby to bohaterstwo przed-



Fiodor Dostojewski.

stawić w świetle właściwem. W ogóle powieści jego sprawiają wrażenie pogńębające.

Dostojewski, po powrocie z Syberyi, począwszy od powieści *Wina i kara*, będącej jakby na przelomie dwóch okresów, zbliżał się do poglądów hr. Tolstoja. Obaj pisarze, rozczarowani co do postępu europejskiego i małej moralnej wartości własnego społeczeństwa, wpadli w rozpacz, z której wyprowadzić ich umiała miłość narodu i zlanie się z nim. Obaj gardzili wszelkiem wnięsza-

niem się w życie społeczne. Rodzaj takiej nirwany i obojętności, wyraził się w obu bardzo pokrewnymi poglądami. Hr. Tolstoj głosił teorią niesprzeciwiania się złemu siłą, a Dostojewski — teorią moralnego oczyszczania się za pomocą cierpień i podniesienia się.

Dostojewski propagował pewnego rodzaju missyą Rossyi, jako państwa wybranego przez Boga, a missyą tą ma być urzeczywistnienie na ziemi prawdziwego chrześcjanizmu, czyli prawosławia. Pod względem twórczości Dostojewskiemu brakuje artyzmu, sztuki; krea-cye jego nie posiadają skończoności, obrobienia; charaktery u niego grzeszą niechlujstwem, pośpiechem.



Iwan Gonczarow.

Inne zabarwienie posiadał nihilizm u Pisiemskiego w powieści jego *Wzburzone morze* (1863). Tu bohater, Bakłanow, jest przedstawicielem materyalizmu obyczajowego: brak mu charakteru, niezdolny do żadnej uczciwej pracy i żadny używania w najwyższym stopniu. Kłamstwem i frazesem zdobywa on sobie środki do wygodnego życia. Tak samo, jak główny bohater, inne postacie, nawet kobiety, stoją na najniższym stopniu moralności; są to nihilisci pod względem etycznym.

Pisarze tego okresu, najwybitniejsi nawet, nie grzeszą wielką różnaitością typów, przeciwnie, w bohaterach i bohaterkach działają

te same idee, inaczej tylko oświetlone. W ogóle chorobliwość umyślna i serca jest symptomem widocznym w dziełach wielu ruskich naturalistów, pojmujących naturalizm wcale nie w znaczeniu dalszej szkoły francuskiej. Kierunek ten w następnym okresie rozwinął się jeszcze bardziej. Reprezentantem niejako nowej szkoły stał się Mikołaj Czernyszewski, pisarz płodny, cięty, lubiący się w paradoksach, na którego pismach kształciło się całe młode pokolenie, które dziejowe i społeczne swoje istnienie zaznaczyło namiętnie a często szlachetnym skierowaniem sił swoich do pracy nad ludem, później zaś nieco — bezgranicznym pesymizmem.

Jednym z tych, którzy wcześniej na arenę tak zwaną „pracy” wystąpili, był Mikołaj Pomiałowski, wychowaniec seminarium duchownego; rozpoczął od krytyki w szkicach swoich tej sfery, z której wyszedł. Nieokielznana niczem natura jego zepchnęła go z drogi manowce — począł pić, hulać i marnować swoje siły w najrozmaitszy sposób, co też go doprowadziło do pomieszenia zmysłów i do śmierci w 29-ym roku życia.

Iwan Gonczarow (ur. 1812 r.) wyszedł z tego samego kółka, do którego należał Bieliński. Pogląd jego na świat i społeczeństwo pozbawiony był tego sceptycyzmu i filozoficznych refleksyj, które odznaczał się Turgeniew. Był on poetą i artystą malującym lud bez sympatyj i antypatyj, z charakteru najbardziej może podobny do autora Pani Bovary. Znakomitym w swoim rodzaju był roman jego Obłomow (1858), w którym głównym bohaterem był „baryn” wiejski, próżniak i samolub, człowiek leniwy umysłowo, pozbawiony inicjatywy — typ współczesny mu. Ideal obywatela spokojnego i umiarkowanego autor streszcza w jednej ze swoich postaci powieściowych. Otóż bohater w Zwyczajnej historii Adujew, wyrobił się na człowieka trzeźwego. „Począł — powiada autor — pracować na służbie, pisał do dzienników, ale nie wiersze, a przeżywszy uniesienia młodości, zdobył pozytywne szczęście, jak większość, zajął na służbie poważnie stanowisko i ożenił się posażnie.”

Hr. Lew Tołstoj (ur. 1828 r.) dopiero Spowiedzią pozyskał rozgłos, gdzie już znać wyraźnie ślady tego rozczerowania, jakie go charakteryzowało. Zwątpiwszy o dobrą wiarę pisarzy — powiada on — począłem pilnie przypatrywać się kapłanom literatury i przekonałem się, że są to ludzie niemoralni i po większej części lichego charakteru, ale zadowoleni z siebie i pewni siebie, jakimi mogą być tylko albo święci albo tacy, którzy niewiedzą co to jest świętość. Stan ciągle

niepewności i niewiary doprowadził go wreszcie do rozpacz moralnej, a potem do zupełnej niemocy i obojętności. W ostatnie swoje utwory wprowadził pierwiastek filozoficznej negacyi — niesprzeciwianie się złemu, a ponieważ do kategorii złego zaliczał także nauki — więc i naukę ganił, jako czynnik przeszkadzający do zlania się z narodem. Idąc dalej drogą przeczenia, patrząc jednak zawsze z tego samego punktu widzenia, ganił instytucyą małżeństwa, a chwalił wolną miłość.

Skoro raz idea żywotności i siły narodowej uznana została, jako jedna z wielkich sprężyn życia współczesnego, całe gromady młodych pisarzy rzuciły się na pole ludoznawstwa. Zapamiętać też należy takie nazwiska, jak *Uspienski*, w pierwszej fazie *Slepcow*, *Marko Wowczok* i in., którzy nietylko tę stronę chwyтали, która zawierała materyał beletrystyczny bezpośredni, ale weszli, że tak powiem, w łono ludu, żyli wśród niego, spisywali niezniszczone przez czas bajki, podania, pieśni, ale utwory ich nosiły charakter zbyt sentymentalnego traktowania ludu, uwzględniano bardziej charaktery, niż typy, psychologią, niż stan duchowy i materyalny normalny. Byli to ludzie nie wyszli ze sfery ludowej, a więc życie codzienne, zwykłe uczucia i myśli były przez nich tylko intuicyjnie odgadywane.

Nowsze, współczesne nam pokolenie wniosło inny pierwiastek, bardziej pozytywny do beletrystyki z życia ludu. Zabrali się do tej pracy nie paniczki, wychowani w mieście, lecz ludzie poważni, zbliżeni do sfery ludowej lub wyszli z niej, którzy naukę zdobywali kosztem nędzy; utwory ich grzeszyły brakiem wykończenia i artyzmu, ale posiadały prawdę; nie było w nich ani idealizowania narodu, ani znęcania się nad jego głupotą, ani też ekliwego sentymentalizmu. Do tej grupy należeli *Uspienski* w późniejszej dobie, *Złatorwatski* i inni.

Podniesienie ducha narodowego, spowodowane reformami *Cesarza Aleksandra II* wywołało nowy prąd w literaturze rosyjskiej: wniosło do niej więcej tendencyi, nadało charakter publicystyczny. Przedstawicielem tego kierunku był *Michał Sałtykow* (ur. 1826 r.) Karyerę jego literacką przerwała podróż do *Wiatki*, z której po kilku latach powrócił skończonym człowiekiem i pisarzem. Był on jednym z najdzielniejszych krytyków parazytyzmu, próżniactwa i tego moralnego rozkładu, jaki się wytworzył na gruncie pańszczyznianych stosunków. Jego *Satyry* w prozie, *Opowiadania poszechońskie*, *Skazki* i in. należą do utworów pisanych z wielką śmiałością i prawdomównością. On nietylko spostrzegł pierwszy gorączkową po-

goń do Taszkientu po złote runo, ale wiedział najlepiej co wari są ci ludzie, jadący na daleki wschód do sadzenia płonek cywilizacji europejskiej, stąd później „taszkeńcami” nazwano całą grupę awanturników, zaslaniających osobiste cele — publicznymi.

Ostatni okres w rozwoju literatury wysunął naprzód zupełnie inne typy, innych ludzi. Pisarze tej szkoły dążyli do odtworzenia piękna w powieści; brak im tego niechlujstwa artystycznego, jakim odznaczała się większość poprzednich beletrystów, a natomiast spostrzega się dążenie do technicznego wykończenia. Bohaterowie tej nowej szkoły należą do dwóch typów: albo są to pesymiści, Hamleci nowożytni, zdenerwowani i często chorzy psychicznie, albo materyaliści, którzy zrezygnowali ze wszystkiego. Do pisarzy tej grupy zaliczyć należy Andrzeja Nowodworskiego (ur. 1853 r.), który się kształcił w Niemirowie i Kijowie, a z nędzy zakończył życie, Korolenkę, Jasińskiego, Garszyna, Kazimierza Barancewicza.

Jako twórcę dramatu można uważać dopiero Aleksandra Ostrowskiego (ur. 1823 r.), gdyż Gribojedowa Bieda z rozumem jest raczej satyrą, niż komedią. Sztuki jego, nie odznaczają się, jak Gogola, charakterem anegdotycznym, nie ma on na celu wyśmianie tylko swoich bohaterów; Ostrowski głębiej sięga do życia, analizuje motywy akcji, śmieszność lub podłość jego bohaterów budzą smutek. Ostrowski doprowadził realizm na scenie do skończoności; treść jego odznacza się nadzwyczajną prostotą, życie maluje on trzeźwo, bez upiększenia i wykrzywania.

Poezya przechodziła te fazy rozwoju, co i belletrystyka. Zwrot do życia ludowego najsilniej zaznaczył się u Mikołaja Nekrasowa (ur. 1821 r. na Podolu), którego talent rozwinął się na przełomie dwóch okresów. Większość utworów Nekrasowa odznacza się posępny, smutnym tonem, a jednocześnie muza jego ogarnia szeroki krąg myśli i uczuć. Uderza on po kolei we wszystkie struny, które odzywały się w najnowszym okresie u różnych poetów. W liryce jego przemaga charakter refleksyjny, satyryczny; niema prawie wypadku społecznego, któryby się nie odbił echem w jego poezji. Stosunek jego do ludu pełen humanizmu i gorącego współczucia.

Szkoła russkich parnasistów, do której zaliczyć by można Majkowa, Meja, Tiutczewa i in., hołdujących teorii sztuka dla sztuki, nie wydała ani jednego wielkiego poety, ale natomiast nie brakło takich poetów najnowszej dobie. Symeon Nadson, Symeon Frug, Mikołaj Miński stanowią wybitną trójcę poetów-pesymistów,

w których do pewnego stopnia odbił się ogólny nastrój społeczeństwa. Posępne obrazy, jakimi przepełnione są ich utwory, zmieniają się z pragnieniem prawdy, światła, marzeniem o jakimś dniu szczęścia, który przyjsć kiedyś musi. Postępu jednak poezya nie zrobiła żadnego: było w téj nucie, głośnień wprawdzie, coś kosmopolitycznego, fałszywego, za wiele, jak na poezya, abstrakcyjności. Wszyscy oni grzeszyli wspólną wadą — brakiem zdrowia psychicznego, chorobą nerwów, zupełnym rozstrojem duchowym; dla sztuki téj nic nie zrobili trwałego: byli to publicyści i potrosze filozofowie, piszący rymami. Wiele tam szlachetności, uniesienia, marzeń, smutku, goryczy, ale mało artyzmu i piękna. Kosmopolityczna rozpacz dochodzi u nich do granic ostatecznych. Mińskij w poezyi p. t. Zasuha przedstawia ptaszynę małą, krążącą nad zniszczoném przez burzę gniazdem. „Gdyby matka — mówi poeta — w swym smutku mogła zrozumieć, że burza ta kraj cały uratowała od głodu!” — I odpowiada: — „Ach, czém dla mnie kraj rodzinny, kiedy zniszczone zostało na zawsze moje gniazdo!”

Sztuka w ogóle nie zrobiła wielkiego postępu, chociaż umiała przyswoić sobie nader łatwo wszystkie prądy i kierunki współczesne europejskie. Z licznej rzeszy malarzy jeden może Wereszczagin głębokością pomysłu, realnością tła i grozą nagięj prawdy potrafił w obrazach swoich prześcignąć innych. Szczególnie w cyklu, odtworządzającym ideę wojny, umiał on myśl wszechświatową oprzeć na gruncie narodowym.

W Polsce okres niniejszy możnaby nazwać chwilą największego rozkwitu literatury. Na ten okres przypadły, jeżeli nie najlepsze prace z dziedziny filozofii, historyi, sztuki, z wyjątkiem tylko malarstwa, to w każdym razie szeroko rozbudzona ciekawość i chęć wiedzy dodawała bodźca do podążania za innemi narodami, a niekiedy miłość własna usiłowała je nawet prześcignąć. Studya na uniwersytetach niemieckich, gdzie wykładali tacy koryfeusze, jak Kant, Schelling, Hegel lub ich zwolennicy, nie mogły pozostać bez wpływu na społeczeństwo nasze, którego młodzież czerpała światło na zachodzie. Niszczący wszystko krytycyzm filozofii niemieckiej, szczególnie Hegla, nie przypadł do smaku idealnym nieco umysłom, marzono więc o stworzeniu filozofii słowiańskiej, usiłując oprzeć ją na nowych podstawach. Tym nowym pierwiastkiem, na którym stanąć miała filozofia narodowa, była obrona osobowości Boga i nieśmiertelności życia, pojmowanej według zasad religii chrześcijańskiej.

Samodzielne stanowisko zdobyli sobie: Bronisław Trentowski, Karol Libelt, August Cieszkowski, Józef Kremer i Józef Supiński. obok których grupowali się inni.

Bronisław Trentowski (ur. 1807—1869) rozpoczął studia nad filozofią dopiero po 1831 roku, będąc już człowiekiem dojrzałym



Bronisław Trentowski.

Uważa on, że przed nim prawdziwej filozofii nie było, ponieważ wszystkie systematy były albo realne, albo idealne, ponieważ filozofia widziała tylko albo oderwany świat myśli, albo bezduszną materią, prawda zaś nie mieszka w jednostronnościach. Zachował on wszędzie podział filozofii trychotomiczny (troisty), dzieląc ją na istotną, formalną i istotno-formalną i uzasadnił podział powyższy w dziele po niemiecku pisaném p. t. *Grundlage der universallen*

philosophie. Teozoficzne poglądy Trentowskiego, rozrzucone w różnych pismach, dadzą ściągnąć się do tego, że Bóg jest całością warunkową, świat całością, a człowiek całością zawarowaną; do zmiany tych „całości” autor prowadzi drogą rozumowania nie-



Karol Libelt.

yt prostą. Bóg, według mniemania Trentowskiego, jest osobą żywą wiadomą; momentami Boga są: materya, duch i jaźń. Poznać Boga można przez życie z Nim, przez stopienie własnej jaźni z Jego.

Karol Libelt (ur. 1807) już w rozprawie *De pantheismo in philosophie* (1830) starał się oczyścić Hegla, a nawet Spinozę z za-

rzutu materialnego pojmowania wszechbóstwa, t. j. mniemania, że ciałem Boga jest całość natury, a duszą jego—siły i prawa natury. W Filozofii i krytyce napadł na „samowładztwo rozumu” i określił cechy filozofii słowiańskiej. Pierwiastek jej musi utrzymać jedność świata widomego ze światem niewidomym; musi odrzucić samowładztwo rozumu i na równi z nim położyć bezpośrednio pochwycenie prawdy, mocą bezpośredniego związku z duchem wiekuistym; musi duchowym pojawom swoim dać wyobraźalność; istotą ducha musi być żywot, czyn, rzeczywistość; wszelki dualizm, jako taki, zniesiony; zło ustępuje przed dobrem, ciemność przed światłem; wszelkie dobro materialne pochodzi od Boga nie od ludzi; braterstwo wszystkich członków narodu polega na jedności myśli bożkiej, którą naród reprezentuje; władza jest to myśl boża uosobiona, by mogła się urzeczywistnić; religia Chrystusa jest religią słowiańską.

W Systemie umnictwa, czyli filozofii umysłowej (dalszy ciąg Filozofii i krytyki) Libelt wziął za pierwiastek słowo wyobrażam, mieszczące się w jestem i twierdził, że ono powinno nas doprowadzić do odkrycia trzech prawd umniczych—umem nazywał wyobrażnię w znaczeniu potęgi ducha—: podmiotu, czyli bezwzględnej potęgi umnej, źródła stworzenia, Boga; przedmiotowości, będącej podmiotu wyobrażającego odbiciem, wszystkich myśli jego wyrazem, znakiem, symbolem; wreszcie przedmiotowości wyobrażonej i wyobrażającej razem, czyli człowieka. Krupiński gromi Libelta za to, że rozum odpycha, a um, tego łgarza i poetę bierze za źródło swęj filozofii i gani jego stanowisko filozoficzne, oparte na wyobraźni.

Umnictwo piękne, czyli Estetyka jest rozwiązaniem podstaw jego filozofii. Sztuka, według Libelta, jest myślą boską, przelewającą się w słowo, w ton, w farby, w kamień, czyli przerabiającą materiał martwy w formę sobie odpowiednią. Piękno zaś ma być harmonią znaku, znaczenia, jednością formy i treści w materiale zewnętrznym. W drugiej części Estetyki, mającej za przedmiot piękno natury, zachował podział, przyjęty dla sztuk pięknych; w naturze więc upatrywał istnienie: architektury, snycerstwa, malarstwa, muzyki, poezji, wymowy, znalazł tam nawet „piękno społeczne.” Zwrócił więc uwagę w ten sposób na plastyczną potęgę przyrody, która jest żywym łącznikiem treści i formy, myśli i bytu, ducha i materii.

August Cieszkowski (ur. 1814) nie przyjmuje ani trychotomicznego, ani tetrachotomicznego podziału, lecz proponuje własny, na dwie epoki: jedna do Chrystusa, druga po Chrystusie. Przed Chry-

stusiem panował peryod „zewnętrzności” i bezpośredniej obiektywności; duch subiektywny znajdował się na pierwszym szczeblu, t. j. zmysłowości. Chrystus wniósł do świata element „wewnętrzności,” refleksyi, subiektywności. Zmysłowość podniósł do wewnętrznego przeświadczenia, a prawo do moralności. Zasadnicze te myśli rozwinął



August Cieszkowski.

w dziele swoim p. t. Ojciec nasz. Modlitwa pańska jest raczej traktatem egzegetycznym, niż dziełem filozoficznym; teoria więc Cieszkowskiego co do przyszłego wieku szczęścia pod hegemonią Ducha św. nie wytrzymała krytyki ani ze stanowiska katolickiego, ani nawet ortodoksyi protestanckiej.

W dziele *O drogach ducha* (1876) autor zestawia myśl ludzką ze słowem, uczucie z tonem, ztąd wyprowadza naukę i sztukę; następnie mówi o ogólném społeczeństwie nauk i sztuk, o ich wyzwoleniu i równouprawnieniu, w końcu wskazuje, jak mamy pojmować wolę i wyzwolenie tak w dziedzinie nauki, jak i twórczości. Autor utrzymywał, że ludzkość dąży do przywrócenia braterstwa nauk i sztuk, że w skutek wyzwolenia ich nastąpi „społeczność ducha” (*communitas spiritus*).



Józef Kremer.

Józef Kremer (ur. 1806) występował z początku jako bezwzględny zwolennik Hegla, twierdził téż, że wszechświat jest niczém inném, tylko „myślą rozwiniętą w coraz wyższe ogniwa.” Powołanie filozofii miało polegać na tém, ażeby „myślą czystą zwracała się do przedmiotów wszelkich, do treści zkażdinąd wniesionój.” Później stanowisko odmienne od Hegla coraz wyraźniej się zarysowało. Najważniejszym punktem, w którym się od Hegla różnił, była myśl, że nie

idea bezwzględna, lecz osoba bezwzględna, Bóg, jest najwyższym szczytem mądrości ludzkiej i na tej dopiero prawdzie można bezpiecznie budować wszelkie systematy filozoficzne.

W ogóle jednak dzieła jego filozoficzne mało były popularne z powodu suchej metafizycznej treści; natomiast szerokim rozgłosem cie-



August Bielowski.

szyły się prace estetyczne, zawarte w Listach z Krakowa, w Podróży do Włoch, oraz w Grecyi starożytniej. Sztuka, według Kremera, jest uzmysłowieniem pierwiastku bezwzględnego, nieskończonego w człowieku; w sztuce wciela się prawda nieskończona w postacią zmysłową i dlatego właśnie piękność artystyczna jest pierwszą

nauczycielką człowieka, roztwierającą przed nim państwo duchowe. „W sztuce myśl, duch ludzki przybierają odpowiednią zmysłową formę i przez to urzeczywistniają w widzialnych i słyszalnych tworach jednię treści i formy, jednię najgłębszych dążności ducha i zewnętrznego, martwego z pozoru bytu.”

W dziedzinie ekonomii społecznej zajaśniał pisarz skromny i nieuznany, ale wielkiego ducha i myśli, który mógłby zaszczyt przynieść każdemu narodowi; pisarzem tym był Józef Supiński (ur. 1804). W dwóch wydanych przez niego dziełach *Myśl ogólna fizyologii wszechświata* i *Szkoła polska gospodarstwa społecznego* legła w osnowie idea odrębności świata ludzkiego, będącego wyłącznie dziełem wiedzy i pracy ludzkiej, a mimo to opiera się on na prawach przyrodzonych, bez których nie istnieć nie może. W *Myśli ogólnej fizyologii* utrzymuje, że prawa świata fizycznego są prawami wszechistnienia, a zatem i społeczność ludzka, jako część onego, tym samym prawom w rozwoju podlegać musi. Autor przyjmuje, jako prawo powszechne, czyli prawo nieustającego ruchu, ścieranie się sił rzutu, to jest sił jednostek z powszechną siłą rozkładu, to jest z siłą przyciągania (atrakcyi), schwyconą w chwili rozkładu jednostek, jako takich, i wytwarzania z nich ciała zbiorowego, zatem ze siłą społeczną. Zrywając z teorią układu, Supiński jest pierwszym z pisarzy ekonomistów, który państwo i życie społeczne stawia, jako konieczny i bezpośredni wynik natury ludzkiej.

Szkoła polska gospodarstwa społecznego jest jednym z najznakomitszych dzieł piśmiennictwa naszego, w którym autor założył fundamenta ekonomii politycznej narodowej, gdyż wszystkie wywody naukowe oparte są na tle narodowym, wszystkie obrazy ilustrujące jego twierdzenia są wzięte z życia narodowego. Kardynalną zasadą systematu Supińskiego jest zupełny rozdział między światem przyrody, a światem ludzkim. Przy zetknięciu się tych dwóch światów tworzy praca kierowana wiedzą wartość społeczną; tak więc wartość jest użytecznością, wypracowaną pod kierunkiem wiedzy. Równie oryginalną myślą nacechowane są jego poglądy na kredyt, robotę, pracę, zatrudnienie, jakoteż na zarobek i płacę.

Nauki historyczne zrobiły w tym okresie ogromny postęp i zjednały szerokie koło czytelników, zatrudniły najlepsze siły umysłowe społeczeństwa. Nie było dziedziny pokrewniej historii, któraby nie miała przedstawiciela. Poczęto traktować historią nie

ko, jako zbiór faktów, odnoszących się do pewnej epoki, lecz zwró-
no uwagę na stronę artystyczną układu i przedstawienia, ażeby
ten sposób uczynić z niej naukę dostępną, łatwą i przyjemną. Do
ownego rodzaju mistrzostwa doprowadził ją Karol Szajnocha.



Karol Szajnocha

Wydawnictwo materiałów źródłowych i monografij, jak również kry-
czne traktowanie przedmiotów, umożliwiło szerszy i dokładniejszy
ogląd bądź na epoki dziejowe, bądź na całość. Ścieranie się rozma-
ich poglądów, opinij i kierunków na polityczne i wewnętrzne dzieje
olski przyczyniło się tylko do wyjaśnienia tych dziejów, bądź spro-
owania mylnych poglądów.

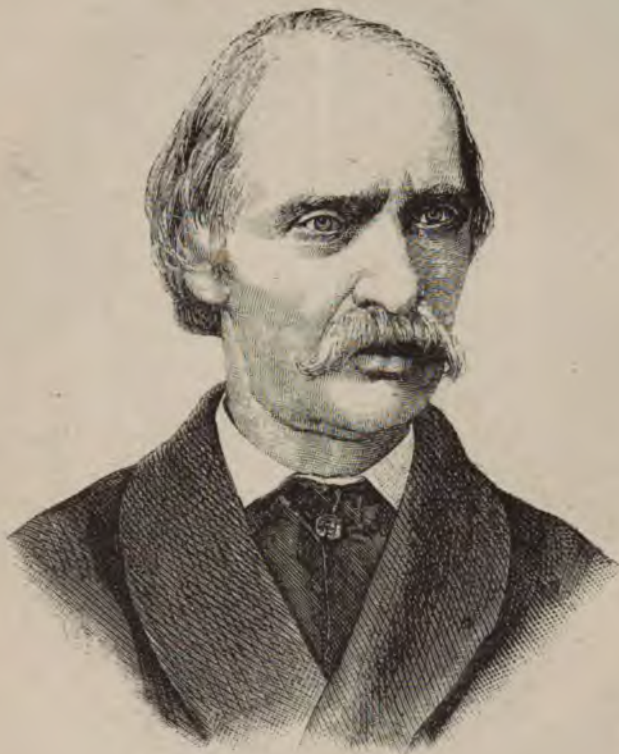
August Bielowski zajął wybitne stanowisko głównie jako wydawca źródeł dziejowych (ur. 1806 — 1876). Zaczął od historii (Pierwotne dzieje Polski, 1842), przeszedł potem do poezyi, lecz wkrótce wrócił do dziejów i już na tém polu do końca życia pracował. W pracach swoich historycznych zbytnio dawał przewagę wyobraźni, a postawionej hipotezy nie zawsze bronił szczęśliwie. We Wstępie krytycznym do dziejów Polski (1850) i w Rzucie oka na najdawniejszą historią Polski (1853) Bielowski naznacza pierwotne siedziby plemieniu nad Adryatykiem, nazywając je Linchitami, przesiedla następnie do Dacyi, ztamtąd po uporczywych walkach z Rzymianami przerzuca ich na północ Dunaju, a następnie nad Wisłę. Wstęp krytyczny obejmował krytykę źródeł dziejowych pierwotnej Polski, dopiero potem miały nastąpić dzieje plemienia do chwili przesiedlenia się jego nad Wisłę i nad Bałtyk. Zbyt dowolnie jednak Ziemowita przerabia na Decebala, króla Daków, a dynastją Piastów wywodzi z dynastji Świętopelka Morawskiego. Wiekopomném jednak dziełem jego pozostaną pomniki dziejowe na wzór Pertza ułożone p. t. Monumenta Poloniae historica, których wydał trzy tomy (ostatni opracował przed śmiercią).

Karol Szajnocha (ur. 1818—1868) przeszedł ciężką szkołę życia zanim zdobył sobie powszechny podziw i uznanie. Obdarzony duchem poetyckim, jak starszy od niego przyjaciel August Bielowski, przeniósł do dzieł swoich historycznych artyzm w obrobieniu przedmiotu, światło i barwy poezji; jego historia jest plastycznym malowidłem dziejów i dlatego może miała tylu czytelników i rozgłos. Talent poetycki nie przeszkadzał jednak Szajnosze do krytycznego i prawdziwego odtwarzania dziejów. Obrazowość jego nie płynęła z wyobraźni wyłącznie, lecz była następstwem głębokich studyów, które dostarczały materiału do obrazów. Takim się okazał w Dwóch latach dziejów naszych (1865 — 1869), w historii Mściciela i wreszcie w Szkicach historycznych.

Dziela jego tchną niesłychanym urokiem i powabem, które więżą uwagę czytelnika; winien to był rzadkim przymiotom swojej wyobraźni i rozumu, jakimi się ani przed nim, ani po nim żaden historyk nie odznaczał. Podziwiać w nim również należy nie tylko zdolności pisarskie, lecz prawość duszy, szlachetność i siłę charakteru — przymioty człowieka rzadko idące w parze z talentem pisarza.

Henryk Szmitt (ur. 1817) utrzymywał, że rozstrój polityczny i społeczny Polski przypisać należy przedewszystkiém królom, którzy

nie sprzyjali wolności tylko cele dynastyczne mieli na uwadze, co zmuszało szlachtę, o tę wolność dbałą, ograniczać władzę królewską; powtóre wychowaniu młodzieży, kierowanemu przez jezuitów i innych mnichów, którzy przytłumiali wiedzę. Od wprowadzenia jezuitów datuje upadek Polski.



Henryk Szmitt.

Waleryan Wróblewski (ur. w powiecie lipowieckim 1809), znany pod pseudonimem Koronowicza. W Słowie dziejów polskich (3 tomy, 1858—1859) dowodził, że dzieje nasze złożyły się z walki gminnej z dwiema przeciwnymi jej zasadami—monarchiczną i możnowładczą; wszystkie nieszczęścia przypisuje królom i duchowieństwu. Według niego liberum veto było niezbędnym, bo król

mógł większość przekupić, ale jeden cnotliwy mógł wolność uratować. Wiadomo jednak, że takich cnotliwych nie wielu było.

Wielkiej wartości zasługi na polu historii położył Julian Bartoszewicz (ur. 1821). Całą jednak uwagę swoją i pracę skupił na



Julian Bartoszewicz.

opracowywaniu epok dziejowych sposobem monograficznym, będąc tego zdania, że brak źródeł i opracowań źródłowych uniemożliwia jeszcze napisanie całkowite dziejów. Badanie swoje opierał wyłącznie na źródłach, lecz często uprzedzał się do osób i rzeczy i wydawał sądy

stronne, jak np. o Tadeuszu Czackim. Pomimo wielkich zalet, jako badacz, pomimo niezaprzeczonych zasług, nie miał w sobie ani zmysłu artystycznego, ani ducha porządku i ścisłości, ztąd też wykład jego



Adam Mickiewicz, według maski pośmiertnej.

często pogmatwany, język niedbały, dowodzenia nie zawsze umotywowane i ścisłe. Wady te najwięcej może wystąpiły w jego *Historyi literatury polskiej* (1861), gdzie niektórych pisarzy lub dzieła a nawet całe epoki traktował zbyt jednostronnie.

W Polsce literatura nadobna doszła w tym okresie wielkiego rozwoju, przerabiając na użytek i potrzebę własnego społeczeństwa idee i pracę Zachodu. Już w epoce przejściowej, od Brodzińskiego począwszy, demokratyzować się zaczęła; rys ten z czasem nie tylko potęgniał, lecz łączył się coraz wybitniej z ideą postępu społeczeństwa. Wprawdzie, jako cecha ogólna, pozostała jeszcze w całej literaturze nadobnej pewna ekliwiczność romantyczna, pewne sielankowe ocenianie niektórych stosunków między szlachtą i ludem, ale widocznym było, że literatura przestaje być zabawką klasy wykształconej, lecz skupiać poczyna w sobie interesy i żądania społeczne; estetyczne potrzeby czytelników stoją na drugim planie, gdyż czytelnik czuje się więcej obywatelem, niż amatorem estetycznych wzruszeń. Rys ten uwidatni się jeszcze bardziej, kiedy nam wypadnie pokrótce zastanowić się nad wybitniejszymi umysłami, pracującymi na polu literatury nadobnej. W ogóle jednak praca umysłowa, zarówno w dziedzinie nauki jak literatury i sztuki, przestaje być uprawianą przez amatorów i po amatorsku, lecz wchodzi na szeroki gościniec pracy publicznej; ludzie oddani tej pracy uważają ją poczynającą, jako cel jedyny swego życia, a dobro publiczne, jako drogę wytyczną, ztąd też zyskują większą niezależność w sądach i poglądach, licząc już nie na „mecenatów,” lecz na wydawcę i szerokie koło czytelników.

W dziedzinie poezyi trwa dalej doba rozkwitu, zataczając szersze koło zadań, celów, a nawet uczuć.

Wincenty Pol (ur. 1807) rozpoczął zawód pieśniarski od przesłicznych Pieśni Janusza, które mu zyskały popularność. Obydwa te utwory poetyckie, zaliczające się do pierwszej doby twórczości, mają wiele wspólnych cech: charakterystykę doskonałą miejsc i ludzi, nastrój liryczny, szczerą uczucia, plastykę obrazów. W drugim okresie Pol zmienił zupełnie tempo. Wstępem do tego były Przygody IMć Pana Benedykta Winnickiego (1839), które tworzyły niejako przygrzywkę do rodzaju gawędy, uprawianego później. Wszystko też, co potem dał w poezyi, do typu gawędy szlacheckiej da się zaliczyć, jak Zgoda senatorska (1854), Wit Stwosz (1853—1858), Mohort (1855), Stryjenka. Zamaszystość jego gawęd, wyłącznie szlachecki charakter, nie zawsze trafnie rozumiany, łatwość niezmierna wierszowania czyniły je popularnymi, ale autor wpadł w manierę, w apoteozę fantazji szlacheckiej i zawisnął przy kłamce. Grzeszył też monotonością opowiadania i ubóstwem treści, łątanym łatwością tworzenia.

Młodszym po piórze był Ludwik Kondratowicz—Władysław Syrokomla (ur. 1823). I u niego gawęda stała się ulubionym typem poezji, lecz Syrokomla był człowiekiem prostszych, ale głębszych uczuć, większej siły moralnej, większej niezależności przekonań i sądu,



Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla).

idący za wskazówką tylko natchnienia. W gawędach swoich Syrokomla najchętniej i najlepiej przedstawiał albo drobną szlachtę, albo wieśniaków Litwy, wlewając w utwory swoje wiele ciepła i serdecznego liryzmu. Był to człowiek talentu wielkiego, ale większego serca. W poematach obszernych nie okazał wielkich zdolności artystycznego

ujęcia i przedstawienia przedmiota; kaleje też pod tym względem jego największy poemat Margier. Jakkolwiek sam szlachciz, nie przebaczał jednak narowom i wadom szlachty a śmiešnośce, zarówno jak i grzechy wytykał śmiało, szczególnie w dramatach: *Hrabia na Wętorach*, *Wiejscy politycy*, *Możnowładcy* i *sierota* i wiele innych.

Pokrewnym W. Syrokomli z ducha był Teofil Lenartowicz (ur. 1827), tylko że lutaną swoją nastroił na nutę mazurską i sielską. Zwrot do ludu był u niego zupełnie sumiasty, nie pochodził z żadnej doktryny lub naśladowaństwa, lecz z serca głęboko kochającego wytrysnął. Odznaczał się on nadzwyczajną podobiełością religijnego ducha i wstykiem, co z ludowego życia wyczerpał, a co tym duchem napiętnowane, nosi na sobie cechy natężenia, prostoty i wiary nie do naśladowania, jak np. *Zachwycenie* i *Błogosławiona*. Do traktowania wielkich tematów, do czego się niekiedy porywał, brakło mu siły, jak np. w *Gladyatorach*.

Odrębne zupełnie stanowisko w poezji zajął Kornel Ujejski (ur. 1833). Charakterem poezji, obłą przewodnią i siłą natchnienia on jeden tylko może stać obok wielkiej trójcy poetów. W *Tłumaczeniach Chopin'a*, szczególnie w *Marsiu pogrzebowym* i *Finale* stopniowanie uroku i wrzosa, melodyjność języka, siła ekspresji są nieporównane. Był to poeta z „bólej duszą,” pisał, kiedy miał w sobie ogień natchnienia. Żadnym jednak z poetów polskich nie odznaczał się tak wielką siłą natchnienia i natężenia siły twórczej, jak Ujejski: obok arcydzieł, często u niego zapożyczyć można obrazy blade i myśli pospolite.

Do wielkich talentów poetyckich należyć należy także Leonarda Sawickiego (1832—1887), stojącego już na przedzie do najmłodszego okresu poezji. Siła, pacha, duma wzięte z jego wierszy niekiedy niestannie rozbójnych lub kucych, jakby ze stali, chrząpawych, lecz dziwaczących energią. Żył w rozłączeniu ze społeczeństwem i ze sobą, umiał tę walkę wewnętrzną odlat gwałtem językiem, lecz jedynym. Był on nieśmiertelną natury salachetną i pospolitą, dumny i pokorny, pragnienie pokoju jako obok z pragnieniem energii. Wszystkie sprzeczności w nim się mieszały, — istną odrazem bez, zamkniętego w klatce izolacji.

O innych poetach z tego okresu mniej wybitnych, dużo nadtożyczych, nie wspominać.

Współrzędnie z poezją rozwinęła się także proza, a właściwie powieściopisarstwo, które ku końcowi okresu zajęło poważne stanowisko, jako czynnik oddziaływania na społeczeństwo.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (ur. 1798) była jedną z pierwszych, która się poświęciła literaturze powieściowej i to dopiero w drugiej połowie życia. W powieściach *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* i *Dziennik Franciszki Krasińskiej* dała zupeł-



Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

nie samodzielne próby walterscotowskiego romansu, mieszając w opowiadaniu historią z tradycją i wiążąc je, nie zawsze zręcznie, wyobraźnią artystyczną. Przetorowała jednak drogę do powieści i obrazów historycznych dla innych. Prostota opowiadania, naturalność, koloryt właściwy czynią powieści jej ludzako podobnymi do pamiętników rzeczywiście. W *Janie Kochanowskim w Czarnolesiu* dała jeden z najpiękniejszych obrazów obyczajowych. Niepospolite zasługi położyła ona jeszcze na polu pedagogii, pisząc dla młodzieży.

Michał Czajkowski (1808—1886) był zjawiskiem niepospolitým, nie ze względu na talent, lecz koloryt i charakter malowidła, jakoteż nową formę. Obfitość słów, sadzenie się na styl wyszukany, za maszystość pełna fanfaronady i romantyczne, w stylu ukraińskim, traktowanie przedmiotu, zjednały mu popularność. Nie było w jego powie



Michał Czajkowski.

ściach ani prawdy, ani miary, ani artyzmu. Ulubionym tematem jego powieści była kozaczyzna, niezrozumiana jednak ani psychologicznie, ani historycznie; kozacy wszystkich epok są jednakowo pojęci i przedstawiani. Idea przedstawienia świata kozackiego, z jego miłością do Rzeczypospolitej, pozbawiona logiki. Polityczne swoje przekonania

które przeszły niepostrzeżone, wcielił w powieści Nemolaka, wydaną w Lipsku.

Michał Grabowski (ur. 1805) większe położył zasługi, jako krytyk, niż powieściopisarz. Żądał od pisarzy powieści historycznych sumiennych studyów odnośnej epoki i społeczeństwa, które zamierzali odtworzyć w obrazach. W powieściach *Koliszczyzna* i *stepy*, ja-



Michał Grabowski.

Wówczas Stanica hulajpolska próbował walterscotowskiej metody pisania romansu, którą uważał za skończenie doskonałą. Głęboki miłośnik literatury i sztuki szerzył to zamięłowanie wśród licznej rzeszy czytającej szlachty.

Henryk Rzewuski (1791—1866) dopiero w 40-tym roku życia wydał pierwsze swoje dzieło—*Pamiętniki IMPana Seweryna*

Soplicy (Rzym, 2 tomy, 1838). Był to umysł bystry, spostrzegawczy, ale paradoksalny; zadań i celów teraźniejszości nie rozumiał, w powieściach też jego tylko przeszłość nabierała plastycznego obrazu. Pamiętnikami Soplicy stworzył nowy rodzaj powieści szlacheckiej, w której usiłował rehabilitować niedawną przeszłość i wywołał kult nie tylko dla życia szlacheckiego, pełnego zamaszystości, lecz i dla rodzaju powieści. Karyerę swoją literacką zakończył stronnictwem dziełem Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego (8 tomów. Warszawa i Petersburg), w którym opluł wszystkich zwolenników reform stanisławowskich. Nienawiść do żyjącego pokolenia, zjadliwy dowcip, zuchwała przekorność charakteryzowały go, jako człowieka; jako pisarz zajął stanowisko wysokie.

Właściwy jednak rozwój powieści, który ogarnął szerokie koła życia społecznego, rozpoczął się od Józefa Korzeniowskiego i Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Józef Korzeniowski (ur. 1797) od dramatu przeszedł do powieści i w licznych utworach tego rodzaju—Spekulant, Kollokacya, Krewni, Garbaty i wiele innych—dał się poznać, jako pisarz obdarzony spokojnym temperamentem, uważający ognisko rodzinne i wszystkie cnoty ze źródła tego płynące nieomal za jedyny ideał społeczny i narodowy. Kopalnię niejako dla jego twórczości był świat zamożnych i wykształconych obywateli ziemskich. Wszystkie jego prace odznaczają się drobiazgową obserwacją, dokładnością rysunku, spokojnym przedstawianiem i lubowaniem się w charakterach i typach przeciętnych, zwyczajnych, — ztąd też powieści jego wspólnie z Kraszewskim przyczyniły się do rozbudzenia czytelnictwa krajowego. Oni to wytworzyli poniekąd ten typ powieści, który się długo utrzymał.

Najpłodniejszym jednak i najbardziej czytany ze wszystkich polskich pisarzy był Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887). Nie było zakresu pracy w dziedzinie literatury, gdzieby on nie przyłożył swojej cegiełki. Krytyk, estetyk, historyk, etnograf, podróżnik, dramatopisarz, archeolog, poeta, powieściopisarz—wszędzie okazał się niepospolitym. Umysł wszechstronny, ciekawy, bystry, interesował się nie tylko sprawami literackimi, lecz i publicznymi, czerpiąc treść do swoich utworów z życia społecznego, jego zadań, celów, ideałów. Próbował też niejednokrotnie powieści tendencyjnej, w której usiłował rozwiązać niejeden problem społeczny. W ostatnich dopiero czasach, w skutek niemożności obserwowania osobiście, nie zawsze trafnym był sędzią, opierając opinie swoje na opowiada-



Józef Ignacy Kraszewski.

ch osób trzecich. W powieściach swych, pisanych bez zółci, ze spo-
m artystycznym i usiłowaniem przedstawienia nie bohaterów, lecz
i, przesuwa tysiące najrozmaitszych charakterów i typów—istna
nika — poruszając za pomocą ich kolejno wszystkie zadania
e społeczne. Jeden tylko można zrobić zarzut Kraszewskiemu:—
mu typów silnych, energicznych, męzkich; za miękkie posiadał

pióro, które nie zawsze szło w parze z szeroką myślą. Nie wyliczamy tu utworów Kraszewskiego, gdyż same tytuły ich liczą się na tysiące, wśród których setki prawdziwie pięknych rzeczy. Technika słowa, łatwość opowiadania bez silenia się na naśladownictwo nowożytnych prądów i kierunków, bogactwo wyobraźni, łatwość obserwacji, logiczność przedstawiania i snucia zdarzeń i faktów uczyniły go pisarzem tak popularnym, jakiego jeszcze w społeczeństwie polskim nie było. Umiał on zawsze iść z biegiem czasu, ani się cofał, ani go wyprzedzał; dzielił też zawsze złudzenia, rozpacz i konsternacją publiczną, a drogowskazy jego nosiły w sobie wady własnej natury—bierność. Takie też piętno jest widocznym na wszystkich jego utworach literacko-artystycznych: brak energii, woli, siły, a natomiast idealizowanie nieco sentymentalne cierpienia i zbyt ni wylew liryzmu.

Czy to upodobanie osobiste, czy pociąg artystyczny, czy wreszcie brak podniosłego ideału kobiety był przyczyną, dość, że Kraszewski z wielkim upodobaniem kreślił typy kobiet pospolitych, złych, zalotnic, marnotrawnych, wyposażając je wytworną plastyką, przez co znacznie zmniejszył etyczną wartość swoich powieści.

Józef Ignacy Kraszewski, łącznie z Zygmuntem Kaczkowskim, Teodorem Tomaszem Jeżem i Janem Zacharyasiewiczem tworzył tę czwórkę, która przyczyniła się do rozkwitu literatury nadobnej, zachęciła do czytania szerszy ogół i potrafiła nie jedną myśl piękną spopularyzować tą drogą, łatwo dostępną i wdzięczną.

Jan Zacharyasiewicz (ur. 1825) jest pisarzem na wskróś tendencyjnym i tendencyi swojej nie chowa nigdy. Szkoła, jaką przeszedł i warunki, w których pracował, wyrobiły w nim potrzebę tendencyi w powieści, jako szaty, pod którą najłatwiej można przeszwarować pewne idee. Okazał się on zwolennikiem łączenia tendencyi z budową o ile można najbardziej artystyczną powieści i sam był zawsze wytrwałym szermierzem celów i zadań współczesnego mu społeczeństwa. W powieści *Na kresach* (1860) podnosił potrzebę obrony kresów od strony Niemiec, w *Zakrytych kartach* (1874) malował położenie Galicyi w obec położenia państwa austriackiego. Przesadne niekiedy dowcipkowanie, mnóstwo galicyanizmów, zbyt drobiazgowo a nie zawsze trafna analiza różnych stanów psychicznych duszy bohaterów, nie przeszkodziła mu jednak zdobyć szerokiego koła czytelników, żądających od powieści nie tylko rozrywki, lecz prawdy, światła, ciepła i miłości.

Zygmunt Kaczkowski (ur. 1826). Zjednał sobie sławę powieściami historycznymi, głównie Ostatni z Nieczujów i Bracia ślubni, jakoteż innymi mniej udatnymi. We wszystkich jednak umiał połączyć artyzm z talentem opowiadacza, potrafił zgromadzić mnóstwo szczegółów, drobnostkowych napozór, a jednak charakte-



Z. Kaczkowski

rystycznych. Piękny język z odcieniem archaizmu nie mało przyczynił się do tego. Kaczkowski pierwszy przedstawił życie obyczajowe historyczne przedmiotowo i możliwie wiernie i wszechstronnie, nie poetyzując wad, jak to czynił Henryk Rzewuski. Pojęcie ducha epoki i prawda były w nim tak wielkie, że Michał Grabowski

pierwsze powieści Kaczkowskiego brał za utwory jakiegoś nieznanego Paska, przepisane tylko przez Kaczkowskiego.

Również niepospolitym artystą był w powieści współczesnej—*Wnuczęta*, gdzie okazał się mistrzem w znajomości serca ludzkiego prowadzeniu intrygi oraz malowniczości obrazów. Do powieści zaniedbaniej, powrócił dopiero w najnowszych czasach.

Zupełnie samodzielne i odrębne stanowisko zajął Zygmunt Miłkowski, znany pod pseudonimem Teodora Tomasza Jeża (ur. 1822). Kiedy inni poetyzowali dzieje Ukrainy lub lubowali się w malowaniu społeczeństwa szlacheckiego, dając w niem miejsce i chłopom, bądź przerobionym na szlacheców, bądź ze strony stosunku sentymentalnego przedstawionym, T. T. Jeż dawał obrazy życia rzeczywistego w *Wasylu Hołubie* (1858) i *Handzi Zahornickiej* (1860), malowane z kolorytem właściwym, artyzmem i prawdą. *Historia o pra-pradziadku i pra-prawnuku*, drukowana w „Gazecie Warszawskiej” (1864), jedna z najpiękniejszych jego powieści, oprócz tendencji obywatelskiej zawierała rodzaj programu społecznego, a poniekąd wytyczną dla pracy wewnętrznej. W powieściach współczesnych okazał się ostrym krytykiem wad i nałogów szlacheckich. W historycznych, szczególnie na tle południowej Słowiańszczyzny kreślonych, podnosił zawsze jakąś tezę dziejową i dramatyzując ją, usiłował wyszukać punkta stycznego z życiem, zadaniami i celami niektórych społeczeństw europejskich. Do tego cyklu należą *Uskoki*, *Narzęczona Haram baszy* i późniejsze powieści, o których jeszcze wspomnieć nam wypadnie. Oryginalność stylu, realizm, dyalog zawsze prawie nieposzlakowany, szczerłość sądu, wszechstronność, z jaką malował różne objawy życia społecznego, jednały mu liczne koła czytelników. We wstępie do lwowskiego wydania dzieł swoich sam o sobie pisał: „Nie pochlebiałem nikomu, nie dworaczyłem, nie stawałem w przedpokojach niczyich; stałem więc przed publicznością śmiało i ze spokojnym sumieniem wyczekiwać będę na jej wyrok.”

U T. T. Jeża w malowidle bohaterów uderza wszędzie cecha etyczna, nader rzadka w ogóle u pisarzy—wola i energia; ztąd też wynika, że bohaterom innych współczujemy, jego bohaterowie zmuszają nas do czci i podziwu.

Poza tymi pierwszorzędnymi pisarzami stoi jeszcze cała grupa autorów wysoce utalentowanych, a niekiedy oryginalnych. Do nich zaliczyć należy Ignacego Chodźkę (ur. 1794), który w *Obrazach*

litewskich dał poznać życie domowe Litwy; Antoniego Pietkiewicza, piszącego pod pseudonimem Adama Pługa (ur. 1824), który w powieściach *Duch i krew*, *Oficyalista*, *Bakałarze* i innych, malował świat szlachecki kresowego społeczeństwa i miał odwagę cięciem piórem chłostać jego wady; Augusta Wilkońskiego (ur. 1805) znanego autora *Ramot i Ramotek*; Józefa Dzierzkowskiego autora „*Króla dziadów*”.

U północno-niemieckich germańskich szczepów literatura była nader płodną, lecz posiadała jeszcze odcień niezdrowej romantyki. W Danii wszechświatową sławą cieszył się Andersen w Norwegii duch samodzielności coraz bardziej wybijać się począł i dał takie talenty, jak Björnstjerne Björnson (ur. 1832) i Henryk Ibsen (ur. 1828), słynny za naszych dopiero czasów dramatopisarz. Szwecya i Niderlandy produkowały także dużo, lecz literatura ich przeważnie zasilana była utworami naśladowanymi z francuzkiego.

W Węgrzech ogromnego rozgłosu osiągnął Maurycy Jokay (ur. 1825), pisarz, umiejący zaciekawiać czytelników, obdarzony bujną wyobraźnią, lecz rzadko liczący się z prawdą artystyczną i rzeczywistością.



ROZDZIAŁ VI.

Materializm i Pesymizm. Stosunki religijne.

Mieliśmy sposobność zauważyć w ciągu wieku, jak rozmaite systematy filozoficzne, powstałe z pracy ducha myślicieli, powoli z pracowni uczonego, z katedry szkolnej, przenikały do życia—już nie jako systematy—i oddziaływały na ogólny prąd przekonań i opinii. Tu i tam pochwycono tylko pojedyncze myśli, wyłożono je i przerobiono według potrzeby, zetknięto niejako z poglądami na

życie polityczne, religijne, społeczne. Wielką doniosłość miało to, że wiele z tych myśli, rzuconych pojedynczo, luźnie, za pośrednictwem dziennikarstwa i prasy, przenikało do szerszych kół pod formą popularniejszą. Szerokie koła ludzi napółwykształconych mało troszczyły się wówczas, jak i dziś, o studia filozoficzne, lecz pochłaniały wiele bardzo zdobywczy naukowych, szczególnie, jeżeli się w nich zawierał pierwiastek przeczący. W okresie między dwiema rewolucjami najchętniej chwytało się wszystkiego, co słusznie czy niesłusznie było zamachem na powagę. Przeczenie bardziej odpowiadało ogólnemu nastrojowi ducha, niż godzenie się z istniejącym porządkiem.

Ważnym było to, że już po 1848 roku dokonał się w Niemczech zupełnie rozdział między filozofią a „ścislemi” naukami przyrodniczymi. Część szkoły heglowskiej nie troszczyła się wcale o zdobycze w dziedzinie nauk przyrodniczych; „Filozofia natury” Hegla zatraciła wszelkie poczucie natury, a młodzi jej badacze, zachwyceni wnioskami badań doświadczalnych, oddani im zupełnie, odwracali się coraz bardziej od filozofii; wielu okazywało dla niej wyraźne lekceważenie, chociaż nigdy się nią poważnie nie zajmowali. Błędy i jednostronność jednostek kładziono często na karb nauki; każdą wiedzę, która nie dawała się sprawdzić za pomocą zmysłów, uważano jako robotę mózgu tylko, a przeczenie wszelkiej duchowości, zainaugurowane już przez Feuerbacha i przez lewicę hegliańską, przybierało coraz ostrzejsze formy. Śród młodego pokolenia wyznawców nauk przyrodniczych, począł zapuszczać korzenie materjalizm, którego zarodki unosiły się dawniej w powietrzu niejako, a w szóstym dziesięcioleciu posiew wydał już bujne kłosa.

Wśród większości przedstawicieli wykształconego stanu średniego rys przeczenia objawił się w dziedzinie religijnej, politycznej, a nawet filozoficznej, a prąd ten utrzymywał się po prostu skutkiem niedolności do myślenia. Ścisłe naukowe pisma filozofii nie znalazły w tych kołach istotnego poparcia; już byłoby dobrze, gdyby je mogli czytać i rozumieć. Najwcześniej zdobyły sobie miejsce w szerszych kołach czytelników dzieła młodo-heglistów i Feuerbacha. Co się tyczy profesorów filozofii, dzieła ich poza krąg ludzi fachowych nie przechodziły i zdawałoby się mogło nawet, że między nimi a narodem wszelkie łączniki zostały zerwane. Natomiast zwrócono powszechną uwagę na nauki przyrodnicze, najlepszy może dowód o ile wzrastał i potężniał duch realizmu. Potrzeba oświecenia się wzrastała z roku na rok, a z nią wytworzyła się cała obszerna popularna literatura przyrodni-

a. Działo się to nie tylko w Niemczech, lecz i w sąsiednich z nimi krajach, najbardziej może w Słowiańszczyźnie, żadnej światła, którego domu brakowało, chociaż ruch ten rozwinął się w kilkanaście lat później.

Zwracano uwagę na bankructwa szkoły heglowskiej i wnioskowano ztąd o bezcelowości spekulacji; powoływano się na to, że znako-



Karol Vogt.

mito filozof uważał za niemożliwe istnienie tak zwanych asteroid, gdy tymczasem w tym samym roku odkryto ich kilka; przypominano śmieszne twierdzenia lub wnioski innych, ażeby każde zdanie, nie dające się dowieść namacalnie, przedstawić jako frazes. Większość ludzi wykształconych, tak samo wówczas, jak i teraz, nie skorą była do myśle-

nia, skłonną więc okazała się przyjąć bez zastrzeżeń i sprawdzeń każde zaprzeczenie, wierzyli więc chętnie, że stara filozofia materyalistyczna, którą im przedstawiano, jako nową mądrość, jedynie ma rację istnienia, témbardziej, że się doskonale dawała zastosować do różnych niesympatycznych powag. Jedno tylko zapamiętać należy, że ludzie, którzy bronili „filozofii doświadczalnej,” pod względem obywatelskim byli ludźmi prawymi, chociaż w polityce i religii stali przeważnie na stanowisku radykalném; nie posiadali oni z pewnością żadnego pojęcia o tém, jakie zarodki trucizny rzucają w otwarte bruzdy życia.

Przed 1848 rokiem ukazało się dzieło przyrodniczej treści, noszące charakter popularny, w którym materyalistyczne zasady przedstawione zostały, że tak powiem, nago. Były to Listy o fizyologii (1846) Karola Vogt'a. W jednym miejscu pisze on wyraźnie: „dusza nie mieści się w załączku, lecz jest wytworem rozwoju mózgowego, zupełnie tak samo, jak, dajmy na to, czynność mięśni jest następstwem rozwoju mięśniowego, jak wydzieliny są wytworem gruczołów. Jak tylko substancje, mózg tworzące, znowu tę samą formę przybiorą—— wytwarza się to, co nazywają duszą.” Jeszcze w bardziej ostrych słowach głosił, że myśli znajdują się w takim samym stosunku względem mózgu, „jak uryna względem nerek.”

Od 1852 roku ilość dzieł materyalistycznych wzrastać poczęła. Najbliższym powodem do tego były Listy o fizyologii anatoma, zoologa i fizyologa Rudolfa Wagnera (1863—1864), drukowane w dodatku augsburskiej „Allgemeine Zeitung.” Autor w sposób nie dość ścisły dowodzi istnienia „substancji duszy,” którą porównywa do eteru świetlnego (Lichtaether). Na podobieństwo jego posiada ona zdolność zmiany miejsca, jakoteż przenoszenia się do innych istot, mających się przyoblec w życie. Pojęcie to wypowiedziane tak niejasno i mętnie, że dusza przedstawiała się, jako coś pośredniego między czystym duchem a ciałem, więc oczywiście dowiedzenie istnienia jej pod taką formą było niepodobieństwem. Powołało to do walki najpród Jakóba Moleschotta (ur. 1822 w Holandyi) z jego pracą p. t. Krążenie życia (1852) i następnie K. Vogta z jego Obrazami z życia zwierząt. Pierwszy dał się już poznać z dzieła Fizyologia przemiany materii (1851), jako zwolennik materyalizmu, wyłożył jednak systematycznie te idee i założył podwalinę filozofii materii, jako siły, która wkrótce miała się zaznaczyć silniejszą świadomością.

Moleschott nader bezwzględnie głosił zależność pierwiastku duchowego od materyalnego. „Z powietrza i prochu urodził się czło-

wiek"—głosił on.—„Działalność roślin powołała go do życia. Tak więc człowiek jest składową częścią rodziców i jego karmicielki, wytworem miejsca i czasu, dźwięku i światła, pokarmu i odzieży.” W jaki sposób z tych rozmaitych składników utworzyła się całość—zagadka ta rozwiązana nie została w przyszłości. Na zgromadzeniu przyrodników w Getyndze przyszło do walki przekonań nader namiętnej, tak, że mało co brakło, ażeby cała sprawa zakończyła się dysputą religijną. Spór trwał dalej, prowadzony w pismach i broszurach. Byłoby się to wszystko ograniczyło do małego koła, gdyby się w 1855 roku nie ukazała książka Ludwika Büchnera (ur. 1824) p. t. Siła i materya (1855), która się stała czémś na podobieństwo biblii dla ludzi półwykształconych.

Dzieło to miało pretensją do wykładu filozofii praktycznej; w przedmowie autor potępił wszelkie specjalne słownictwo, gdyż wszelkie rozprawy, któreby przez wszystkich ludzi wykształconych nie były zrozumiane, funta kłaków nie warte. Był to łatwy sposób potępienia wszystkiego. Zapoznajmy się więc bliżej z materializmem, który uważał siebie za prawdę niezbitą, tém bardziej, że w Niemczech i w krajach ościennych wywarł on niezawodnie ogromny wpływ na życie duchowe społeczeństw.

Zasadnicze pojęcia jego są następujące: siła i materya są nierozdzielnie złączone ze sobą. Siła jest tylko jedną z właściwości materyi i bez niej zrozumiana być nie może. Siły są niezniszczalne; pewne formy materyi—jak tlen, wodór, fosfor i inne—są odmianami pramateryi, istniejącemi od wieków. Ruch materyi pochodzi z siły czynnej w nich zawartej, a wszystkie zjawiska, dostępne naszym zmysłom, są naturalnemi rezultatami rozmaitych kombinacyj siły i materyi. Materya w ten sposób jest podstawą wrzechrzeczy.

Pierwszym warunkiem każdego wykładu filozoficznego jest wyłożenie i dowiedzenie prawdziwości zasadniczych pojęć. Büchner powiedział: niema siły bez materyi i niema materyi bez siły; oddzielone od siebie te dwa pojęcia stają się abstrakcją. A jednak dwie te abstrakcje mają dać podstawę dla wszystkiego istniejącego; z dwóch nieokreślonych pojęć nie mogła przecież powstać doktryna zrozumiała.

Szukajmy dalej — czy też istnienie materyi w samej rzeczy nie ulega wątpliwości? Gdzie ona jest? Nie w tworach przyrody, gdyż one są produktami pramateryi. Nie widzimy jej w żadnym z tych przedmiotów, które znamy, a więc jest to jakaś materya nieznaną, której istnienia nie możemy sprawdzić za pomocą zmysłów, nie może-

my dowieść za pomocą żadnego doświadczenia. Tak więc materya niczém inném nie jest, jak przypuszczeniem, domysłem, z której materyalizm nie może mieć żadnego pożytku, gdyż uważa się za filozofią doświadczalną, a materya nie daje się podciągnąć pod żadne doświadczenia. Materyalizm przeto żąda dla siebie tego, czego nie chciał przyznać innym—wiary, czyli staje się dogmatycznym.

Otóż ta pramaterya, której istnienia dowieść nie można, ma się składać z atomów. Mają to być nie dzielące się składowe części materii. Czy podobna zrozumieć to drogą doświadczenia? Rozdrobiwszy kawałek siarki na proszek, widzimy, że każdy pyłek złożony jest z tych samych części, chociażby był tak małym, że się dalej mechanicznie dzielić nie da. Krótko mówiąc, doświadczalnie istnienie atomów dowieść się nie da. Również nie możemy sobie atomu wyobrazić, gdyż samo pojęcie zawiera w sobie nierozstrzygnięte sprzeczności. Atom jest niepodzielnym. Każda wielkość jest podzielna, a więc atom jest jakimś ciałem nieposiadającym rozmiarów,—w jakiz sposób może on tworzyć ciała, posiadające wymiary? Wszystkie ciała zajmują pewną przestrzeń, co zajmuje miejsce musi być podzielne; atomy są niepodzielne, a więc i przestrzeni nie zajmują żadnej. W jakiz więc sposób powstają z nich ciała wymiarowe i zajmujące miejsce? Ciała są podzielne, atomy—nie, a więc atomy nie są ciałami. W jakiz sposób inne ciała powstać z nich mogą?

Krótko mówiąc, jak materya w ogóle, tak i atom, jest hipotezą tylko, artykułem wiary—niczém więcej.

Materyalizm utrzymuje, że materya jest wieczną. Wiecznym jest to, co się nie da określić w czasie, co nie podlega żadnym przemianom. Wszystkie jednak ciała, które możemy pojąć zmysłami, ulegają przemianom, a więc mają istnienie czasowe. Nie da się więc do nich w żaden sposób zastosować pojęcie wieczności. W ogóle materyalizm musi pojęcie to wykreślić, gdyż prawdziwości jego dowieść się nie da.

Tak więc zasadnicze poglądy materyalizmu z jednej strony szwankują na braku ścisłości w rozwoju pojęć, z drugiej pozwalają wnosić, że ta „filozofia doświadczalna,” odrzucająca wszystko niedowiedzione, co tylko jój nie przydatne, sama opiera się na argumentach, które się sprawdzić nie dają. Krótko mówiąc, nie potrzebuje to żadnego dowodu, że jeżeli podstawy jakiegoś gmachu spoczywają w powietrzu, to na nich żaden dom z kamienia zbudowany być nie może. Pójdźmy jeszcze dalej, ażeby całej powierzchowności poglądów, broniących przez Büchnera i jego zwolenników, dowieść.

Büchner sam nieraz cofał się przed sprzecznościami.

„Stosunek ciała do duszy w ogóle jest dość stały,—zawsze jednak bezpośrednio porównanie między temi dwoma stanami nigdy mieć miejsca nie może.” Ważném jest, że słowa powyższe podają w wątpliwość cały systemat materializmu. Najprzód miała siła i materya stanowić jedność nierozzerwalną, następnie nie można porównywać duszy i ciała. Jeżeli przeto dusza z ciałem, a właściwie z rozumem, porównać się nie da, musi więc przeto być czéms odrębném, ale wtedy znowu musi być nie materyalną, jeżeli zaś jest taką—cóż ona robi w systemacie? Jakże tu pogodzić z tém wszystkiém twierdzenie, że anatom, krający warstwę po warstwie mózg, kraje także na cząstki duszę? Co robić z twierdzeniem, że mózg jest jedyną sprężyną myślenia, a czynność duchowa jest jedynie funkcją substancji mózgowój? Jeżeli tak jest w istocie, wtedy dusza jest materyalną, ale wtenczas duszę i ciało nie tylko można porównywać ze sobą, lecz uważać nawet za coś wspólnego. Pomimo tego wszystkiego Büchner stawał w obronie myśli, Vogt porównywał ją do uryny, utrzymując, że wydzieliny nerek, wątroby odbywają się nieświadomie, niezależnie od wyższego nerwowego nastroju, produkują materyę dającą się ująć, czynność zaś mózgową bez jasnej świadomości nie możebną, wydziela przytém nie materyę, lecz siłę. Powstaje więc siła bez materyi,—co znowu zaprzecza zasadniczym podstawom systematu. Siła jest własnością materyi, jest nienaruszalną, niezniszczalną, a więc musi być równocześnie materyalną, tymczasem w daném miejscu tego samego pisarza czytamy: „Mózg, wydzielając myśli, nie zużytkowuje żadnej materyi.” Kiedy niéma w czéms żadnej materyi—cóż więc jest?

Moglibyśmy powiedzieć, że ciało wytwarza ducha, mózg—myśl i samopoznanie, gdyby materializm zdołał nam to dowieść. Jedyńy sposób byłby godny téj filozofii doświadczałnej dowieść powstania myśli w mózgu za pomocą doświadczenia. Ale na nieszczęście mózg nie poddaje się tego rodzaju doświadczeniom; on pracuje jedynie w zamkniętej czaszce. Zresztą, gdyby nawet dowiedzioném było, że działalność mózgu i czynność duszy zależne są od siebie, gdyby dowiedzioném było nawet, że niektóre części mózgu spełniają pewne funkcyje, jeszcze to nie dowodziłoby wcale, w jaki sposób powstają funkcyje duchowe. Powstawanie ich pozostanie tajemnicą.

Wiemy, że nerwy wywołują pewne ruchy, ale w jaki sposób powstaje z tych ruchów uczucie? Fale głosowe dochodzą do ucha, przenoszą się ztąd na rozmaite organy, ale czy te ruchy faliste posiadają

dźwięk, który my w duszy odczuwamy? Nie. Tak więc musiałby materializm dowieść, w jaki sposób, w pewnych częściach mózgu, czynność wyłącznie mechaniczna przekształca się w duchową. Wiemy tyle tylko, że odruchy wywołują wrażenia, wnioskować z tego, że wrażenia powstają z odruchów, byłoby nielogicznością. Istnieje jeszcze jedna zagadka, której materializm rozwiązać nie może. Ponieważ człowiek, według ich mniemania, jest wytworem przemiany materii i zależny zawsze od pewnej sumy zewnętrznych i wewnętrznych, ale zawsze materialnych, okoliczności, wolna wola zatem istnieć nie może. „Wola człowieka—powiada Moleschott—jest niezbędne następstwo rozmaitych czynników — rodzice, powietrze, pokarm, odzież i inne, — które wiążą się ze sobą w prawo natury, jak planeta z drogą, którą przebiega, roślina z gruntem, na którym rośnie.” Büchner nie jest tak radykalny i przemycy pod tym względem pojęcia, które niewiele wspólnego mają z materializmem. Czyny człowieka zależą od „indywidualizmu duchowego.” W jaki sposób łączy się on z przemianą materii—pozostaje to nierozwiązalnym. Pomimo tego Büchner uważa także indywidualizm „za produkt pewnych wrodzonych cielesnych i duchowych właściwości w związku z wychowaniem, nauką, położeniem, zamożnością i t. p.”

O jakichś stanowczych wnioskach może być tylko mowa w granicach nader ograniczonych, „gdyż przyrodzony mechanizm człowieka do pewnego stopnia panuje nad nim.” A zatem istnieje jakaś granica, gdzie działanie konieczności mechanicznej natury ustaje. Tak więc nie ma siły bez materii, materia jest podległą prawom przyrody, jest wieczną i nieskończoną—tak twierdzą materialiści,—lecz w takim razie ona nie powinna posiadać granic ani w czasie, ani w przestrzeni i konieczność powinna panować nad nią nie „do pewnego stopnia,” lecz wszędzie i zawsze.

Materializm więc pod formą nauki o sile i materii jest najpłytszym i najpowierzchniwszym systematem—jeżeli tu o systemacie może być mowa; jest to obłąd rozumu, który się uwidocznił przy każdym ściślejszym badaniu i w zakresie filozofii nader szybko swoje życie zakończył. W dziedzinie nauk przyrodniczych utrzymał się około lat dwudziestu. Tu o tyle był on niezbędny, że wskazywał do pewnego stopnia metodę badania i żądał trzeźwego traktowania rzeczy; stawał się jednak szkodliwym od chwili, kiedy począł wszystko ważyć ze swego punktu widzenia, a całą doskonałość człowieka usiłował sprowadzić do akcy mechanicznej. Pracy tej dokonały popularne dzieła

Büchnera, Vogta i wielu innych; zasady materjalizmu tu i ówdzie rozszerzone zostały po wszystkich dziełach treści przyrodniczej, przeznaczonych dla szerszych kół, chociaż autorowie bronili się niekiedy od zarzutu materjalizmu, jak Rudolf Virchow (ur. 1821).

Kiedy iskra wpada do wody — zagasa, kiedy padnie na suche wióry — wznieca płomień. To samo możnaby powiedzieć o pochodzie myśli, idei. Prąd materjalistyczny ogarnął szerokie koła narodu niemieckiego, a zasiliał się głównie dopływami z za Renu.

Przeczenie duchowości było w dziedzinie religijnej także bardzo popularne. Ziarno więc materjalizmu rzucone zostało w dobrą glebę. Takie dzieła i im podobne zalewały rynki literackie w licznych wydaniach, wciskały się do średnich warstw społeczeństwa i pochłaniane były przez młodzież. Niedojrzałość umysłowa czytelników uniemożliwiała wykazanie panujących w nich sprzeczności, powierzchownej naukowości; zarozumiałość osłepiała ich, wyśmiewanie filozofii abstrakcyjnej podobało się, gdyż wpadało w ulubiony ton przeczenia. Jeszcze niebezpieczniej oddziaływało wszystko napółwypowiedziane, gdyż uniemożliwiała wyciąganie wniosków niedouczonej głowom; pojęcie Boga i ducha zaliczało się do niemożebności, których „ściska” nauka nie uznaje; każdy czyn jest koniecznością przyrodzoną, a więc niema złego i dobrego; moralna odpowiedzialność jest pojęciem niemożebnym, gdyż nie istnieje żadna wolna wola. Nie wymagano koniecznie, ażeby czytelnik sam z pewnych przesłanek wnioski te wyciągał, krytykował je i analizował — udzielały się one, jak zaraza; im silniej kościół stał przy swoich zasadach, tém bardziej mnożyła się liczba tych, na których przekonania półfilozofów szkodliwy wpływ wywierały. Tak więc powoli materjalizm teoretyczny przekształcał się w obyczajowy i podtrzymywany był przez prądy pokrewne, które w handlu, ekonomii i życiu prywatnym wytwarzały pewne zasady postępowania; działał on na wyobraźnię, wpływał na smak w sztuce i poezji, a przez to czynił „klasę wykształconą” jeszcze bardziej usposobioną do przyjęcia wszelkiej trucizny; zachwiał on wiarę w idealizm i żywił cześć pewną, przeceńnianą, jak i dawniej, dla dóbr materjalnych. Nie są one do pogardzenia, jako środek do celów wyższych, do moralnego i duchowego udoskonalenia człowieka, dla niesienia pomocy innym, tam jednak, gdzie dobrobyt uważany jest, jako cel sam dla siebie — można postawić krzyżyk nad społeczeństwem. Jeżeli człowiek nie był niczem innym, tylko „powietrzem i popiołem” — jak twierdzili materjaliści, lub sumą właściwości rodziców i otoczenia, jeżeli duch był tylko rodzajem fosforycznego

wypotu mózgu, — wtenczas ideał musiał być szaleństwem, a głupcem lub oszustem każdy, kto występował do walki w imię duchowości człowieka. Jeżeli człowiek mógł mieć tylko nadzieję na tę chwilkę czasu, która życie jego obejmuje, jeżeli nie miał przed sobą żadnego celu do dążenia, wtenczas pozostawało mu tylko użycie, wtenczas słabszy był dla silniejszego tylko rzeczą, narzędziem, służącym mu do celu. Na miejsce więc zapomnianego „imperatywu kategorycznego,” napół zapomnianego myśliciela, wystąpiła zasada rozpasanego samolubstwa: „działaj tak, ażebyś rzeczy i ludzi za pomocą przebiegłości uczynił narzędziem twego używania.” Wskutek rozwoju nowożytnego przemysłu i panowania kapitału, pieniądz stał się pewnego rodzaju wszechpotężnym bóstwem; w tém wyższym stopniu zdobywał on miejsce w społeczeństwie, im więcej czcicieli miał złoty cielec, im głębiej upadało wszystko, co nosiło piętno czystości, szlachetności i świętości.

Dążenie do zdobyczy czysto duchowych skupia jednostki, do poświęcenia się dla innych zmusza, a tylko polowanie na pieniądz i używanie rozszczepia budowę społeczną i szerzy powszechne sobkowstwo; zabija ono klin między klasy posiadającą a pozbawioną własności, budzi niezdrowe pragnienia i w niższych warstwach społecznych, zdobywających z trudnością ubogie środki do życia, sieje nienawiść. Widząc, że klasy wykształcone i posiadające dążą tylko do pieniędzy, i im dążenie do takiego celu wydaje się uzasadnionem i słusznem; zanika więc zamiłowanie do uczciwej pracy, zanika zadowolenie, zaciera się prawdziwa religijność, a nawet dążenie do wiedzy zatrąwa się, gdyż zaczyna ona być dopiero wtedy cenioną, gdy pozwala jakieś materialne rezultaty osiągnąć. Niewidocznie, ale tém szkodliwiej działają zasady moralnego materyalizmu na wszystkie warstwy społeczne,—obdzierają one setki tysięcy ludzi ze spokoju życia, uczciwych obowiązków, które w ciężkie dni życia są nieraz jego gwiazdą przewodnią. W miarę przeceniania wartości pieniędzy wzmagą się także chęć zmysłowego używania, ponieważ jednak staje się to niedostępnem dla znacznej większości ludzi, niezadowolenie więc z istniejących warunków wzrasta coraz bardziej i tu właśnie, jako siła popędowa duchowego życia społeczeństwa, występuje—pesymizm.

Zanim do niego dojdziemy, zastanowimy się jeszcze chwilkę nad temi poglądami, które materyalizm etyczny na własny pożytek wyzyskuje.

Zobaczymy później, w jaki sposób przyrodnik angielski Darwin, na podstawie długoletnich i poważnych studyów doszedł do od-

ycia w naturze „walki o byt” i „prawa przystosowania się do pewnych stosunków.” Na tych podstawach materializm usiłował oprzeć swoją moralność. Jeżeli walka o byt jest prawem natury, jeżeli, jak utrzymywali Büchner, Moleschott, Vogt i inni, istnieje



Maurycy Lazarus.

tylko materia, wtenczas twierdzenie to ma rację, gdyż wtenczas zwycięstwo pozostaje przy tym, kto okaże najsilniejszą wolę, najwięcej przebiegłości i siłę bezwzględną zastosować potrafi. W ten sposób walka o byt, jako zasada, była wypowiedzeniem walki wszystkich przeciwko wszystkim, gdyż w handlu i w przemyśle, w nauce szko-

ły Manchesterskiej, w nieskrępowanej wolności współzawodnictwa, w „wolnym starciu się sił” znalazła ona najszerszy wyraz.

O pesymizmie w tej formie, w jakiej go stworzył Schopenhauer, mówiliśmy już. Zwróciliśmy już uwagę na to, że prąd pesymistyczny bierze swój początek z wszechświatowego bólu (Weltschmerz), potem wskazaliśmy, że źródło tego nastroju, pełnego wewnętrznego rozłamu i wątpliwości, powstało i rozwiązało się pod wpływem państwowych, religijnych i społecznych stosunków. Odurzenie, jakie nastąpiło po 1848 roku, przerwało je tylko, ale nie zmieniło, lecz za to prąd w latach następnych wzmocnił się znacznie. Wielu przedstawicieli zwalczonej idei rewolucyjnej opanowało ogólne pognębienie, chęć zaprzeczenia wszystkiemu, co do ramek idei liberalnej przypasować się nie dało; lecz i pośród zwolenników reakcji prąd pesymistyczny grunt znalazł. Uwidocznił się on pośród skrajnej lewicy heglowskiej, opanował nawet filozofów i biologów; wszyscy stracili zupełnie zaufanie do starego porządku rzeczy w państwie, społeczeństwie i religii, z drugiej strony wydawało się, że wszystkie nowe siły pracują tylko nad niszczeniem wszystkiego, — więc i one zaufania obudzić nie mogły. Czas tedy najwłaściwszy na filozofią Schopenhauera nadszedł, gdyż materializm drogę swego obiegu już ukończył. W 1854 roku ukazało się pierwsze dzieło, które filozofią Schopenhauera usiłowało spopularyzować w szerokich kołach — były to Listy o filozofii Schopenhauera (Lipsk) przez Juliusza Frauenstäda (1813—1879?); do niego przyłączyli się inni i zwrócili uwagę na „mędrca z Frankfurtu.” Powtórzyło się znane zjawisko: nie starano się wcale o porównanie jego systematu z poprzednikami, o zbadanie go, wyjęto tylko z niego ustępy wybitniejsze, odpowiadające prądowi pesymistycznemu i materialistycznemu. Wprawdzie pesymizm Schopenhauera i materializm, co do pojęcia zasadniczych podstaw moralności, stały często na biegunach przeciwnych, gdyż pesymizm uważał współczucie, jako prawo moralne, pod wielu jednakże względami zbliżały się do siebie. Z jednej strony musiał materializm prowadzić do pesymizmu, z drugiej „wola,” pojęta według Schopenhauera, zaprzeczenie istnienia ducha, łatwo się wiązało z czysto materialistycznymi poglądami. Bez względu na idealistów, którzy zawiele żądali od życia i w pragnieniach swoich zawiedzeni zostali, tak samo mogli chwycić się pesymizmu, jak rycerze materializmu, którym się nie udało zamierzonych celów dopiąć. Schopenhauer zyskał szerokie koło czytelników pośród młodzieży i zaden z filozofów w gronie młodzieży w siódmym dziesięcio-

leciu naszego wieku nie miał tylu zwolenników, co on. Szczególnie po jego śmierci wydane *Parerga* i *Paralipomena* (1862) znalazły nader liczne koła czytelników i w rozmaitych kierunkach, osobliwie o ile poglądy jego stosowały się do oceniania wewnętrznej wartości kobiety, wywierały wpływ szkodliwy, który jednak porównać się nie da z tą szkodliwością, jaką wywierał on, głosząc, że życie i jego cele należy lekceważyć. Wszystko, według niego, przewrotności życia ten tylko cel miały, ażeby obudzić w nas przeświadczenie, „że nic nie



Schopenhauer

zasługuje na nasze zabiegi, starania i kłopoty, że wszystkie dobra są niczem, świat na wszystkie strony jest bankrutem, a życie—interesem, który nie pokrywa kosztów.” Wprawdzie systemat Schopenhauera sięgał korzeniami swymi w głąbiny idealizmu, nie tylko o tyle, o ile jego cała nauka była idealistyczną w znaczeniu filozofii Kanta; miał on i wady „idealne,” w zwykłym tego słowa znaczeniu, przedewszystkiem zaś podtrzymywał materializm, lekceważąc na równi ze zmysłową duchową stroną życia.

Materyalizm i pesymizm w takiej formie, w jakiej się rozwinęły, stanowiły jedyny systemat filozoficzny, który do kół wykształconych i napółwykształconych przeniknął i w okresie bieżącym, jakoteż w poprzedzającym go, był rysem historycznym w umysłowym rozwoju społeczeństw europejskich.

Nie mała była liczba osób, oddających się studjom filozoficznym, nie brakło też i takich, którzy wrogo przeciwko panującym prądom występowali, lecz usiłowania ich nie przyniosły współczesnym żadnego pożytku. Nie będziemy przeto bawić się w wyliczanie tylko ich nazwisk i tytułów dzieł.

Psychologia, uprawiana namiętnie przez zwolenników zasad materyalistycznych, uczonych przyrodników i filozofów-dyletantów, traktowaną była poważnie przez Teodora Waitza (1821—1864) w jego Podręczniku psychologii, jako nauki przyrodniczej (1849), jakoteż przez Maurycego Lazarusa (ur. 1824), którego dzieło p. t. *Życie duszy w monografiach* (1856—1858) zyskało sobie niepospolitą sławę i przyczyniło się do sprowadzenia tej nauki na drogę właściwych doświadczalnych badań. W zakresie estetyki zanotować należy dwa dzieła wybitnego znaczenia — Estetykę Vischer'a, zakończoną czwartym tomem w 1857 roku i Estetykę Maurycego Carrier'a. Pierwszy w wykładzie nauki o pięknie opierał się na Heglu, prowadził jednak budowę całą samodzielnie, nie zawsze jednak w sposób dostatecznie uzasadniony i pomimo wielkości niektórych idei, posiadających pierwszorzędne znaczenie dla sztuki, nie zajęła ona poważnego miejsca w literaturze. Wprost odmienny pod względem zasad był systemat Carrier'a, gdyż wychodził on nie z punktu teoryj abstrakcyjnych, lecz rzeczywistości, której użył za podstawę do rozwinięcia pojęć zasadniczych, a poglądom religijnym miejsce właściwe wyznaczył. Nader płodną była czynność w zakresie historii filozofii. H. Ritter ukończył w 1853 roku wielkie swoje dzieło w 12-tu tomach; w tym samym czasie przypadły pierwsze tomy dzieła Kuno Fischera, traktującego ten sam przedmiot. Inni ograniczyli się do przedstawienia krótszych epok, jak Brandis, Zeller, Jan Huber i inni. Na początku mającego nastąpić okresu, ukazało się poważne dzieło Alberta Langego p. t. *Historia materyalizmu*.

We Francyi pozytywizm Comte'a, w skutek usiłowania Bli-gniers'a, Robinet'a i Littré'go, zyskał obszerne koło zwolenników, wśród których jednak w większej lub mniejszej mierze odzywały się wpływy idei heglowskich, jak np. u Piotra Leroux i Vache-

rot'a. Mniej więcej materyalistyczne poglądy wypowiedział Hipolit Adolf Taine (ur. 1828), który większe ma znaczenie, jako historyk literatury, niż jako filozof; Edmund About (ur. 1828), kpiarz w guście wolterowskim i inni. W ogóle poważnych, twórczych talentów filozoficznych we Francyi w tym okresie nie było.



J. J. Milligan

W Anglii Mill zyskiwał coraz większe uznanie z powodu poważnego traktowania różnych kwestyj z politycznego i ekonomicznego życia i przyczynił się do pojednania filozofii z naukami przyrodniczymi. Pod tym względem największą zasługę ma Darwin; myśl jego o stopniowym rozwoju istot organicznych, o przekształcaniu się niższych form na wyższe miała stanowczy wpływ na Herberta Spencera

(ur. 1820), którego dzieła — *Zasady psychologii* (1855) i *Wyszkolenie duchowe, moralne i fizyczne* (1861) usiłują przedstawić cały rozwój życia duchowego, jako rodzaj procesu naturalnego. Pomimo wielu prawd, wypowiedzianych na podstawie własnego doświadczenia, w pismach jego w ogóle panuje trzeźwość ducha, wypływająca z głębin jego przekonań etycznych. Bystre i logiczne przeprowadzenie tych przekonań musi doprowadzić w końcu do „materyalizmu moralnego” i prawnie silniejszego wyznaczyć miejsce w etyce.

Chociaż w Anglii sobkownstwo klas posiadających było wielkie, nie zbywało im jednak na roztropności,—hojnie więc podtrzymywano rozmaite humanitarne usiłowania. Ale ani takie postępowanie, ani surowa, zwykle powierzchowna nabożność, nie były w stanie zakryć tego, że wśród angielskiego społeczeństwa także nurtuje dążność materialistyczna. We Francji występowała ona bez maski, jawnie, szczególnie wśród proletariatu robotniczego.

Przy takich stosunkach zrozumieć łatwo, że antyreligijny ruch wszędzie słabiej lub mocniej zaznaczył się. Ateistyczne poglądy widzimy grasujące najbardziej wśród przedstawicieli skrajnych politycznych stronnictw. W Niemczech stronnictwo demokratyczne i w znacznej mierze liberalni okazywali się wrogo usposobionymi nie tylko względem religii, lecz zaprzeczano nawet z cynizmem samą potrzebę religii. To tylko było logicznym, że także zwolennicy materyalizmu, a szczególnie jego przodownicy w zakresie nauk przyrodniczych, Vogt, Moleschott, Büchner, Virchow i inni, należeli do skrajnej lewicy, a wielu wolnomysłność religijną łączyło z wolnomysłnością polityczną. Ruch 1848 roku nosił na sobie piętno ateizmu, a wielu zwolenników idei rewolucyjnych popisywało się z tym lekkomyślnie. To ustawiczne zaprzeczanie na jedną nutę, wywoływało nareszcie ze strony ludzi religijnych pewną opozycją. Wprawdzie mało na tym zyskał duch prawdziwego chrześcijaństwa, ale wzmocniły się do pewnego stopnia uczucia religijne.

Była chwila, kiedy w 1848 roku kościół katolicki okazał się wyrozumiałym dla rewolucji. Reakcja zmusiła znowu rządy do udania się pod opiekę kościoła, lecz kupiono to pewnymi ofiarami. Przyszło do konkordatów, o których mówiliśmy już, nadających kościołowi pewną siłę w niektórych państwach, wytwarzających nierówność obywatelską, według mniemania niektórych.

W świecie protestanckim działo się trochę inaczej. Ortodoksja dała się prostoprostu użyć, jako narzędzie i podtrzymywała stronnictwo

reakcyjne, szczególnie w Prusach, żądając za to pomocy państwa. Lecz pomimo, że stronnictwo to poza obrębem kościoła, w konsystorzach i w licznych wyższych zakładach naukowych posiadało przewagę, nie mogło jednak wytworzyć takiej jedności, jaka stanowiła siłę katolicyzmu.



I. Döllinger

Lecz i w łonie samego katolicyzmu znaleźli się także mężowie, którzy w skutek politycznego rozwoju Włoch nabrali przekonań, nie zawsze będących w zgodzie z Rzymem. Najwybitniejszym pośród nich był Ignacy Döllinger (ur. 1799), jeden z najuczeńszych teolo-

gów kościoła katolickiego, jeden z najwybitniejszych obrońców papieżstwa, a jednocześnie fanatyczny przeciwnik protestantyzmu. Wojna włoska wywołała w nim nieoczekiwaną zmianę do tego stopnia, że w 1861 roku w odczycie publicznym próbował analizować, jakie następstwa mogłaby wywołać sekularyzacja państwa kościelnego. Prześladowanie zmusiło go wprawdzie do odwołania wygłoszonych myśli, ale dążność do prawdy, rozbudzona w nim rozpoczętymi badaniami, nie mogła się uspokoić. W 1863 roku wystąpił przeciwko tak zwanej *Donacyi Konstantyna* i w ten sposób ukuł broń, nader niebezpieczną w ręku namiętnych nieprzyjaciół świeckiej władzy papieża; w ten sposób między nim a papieżstwem utworzyła się przepaść, przez którą niepodobna było przerzucić mostu, gdyż Döllinger nie chciał zrzec się swoich przekonań, a wszelkie usiłowania zjednania go speliły na niczém.

Już poprzednio widzieliśmy, że rozbudzony w Niemczech duch krytycyzmu nie ominął nawet dziedziny religii, a Niemiec Strauss usiłował przedstawić życie Chrystusa inaczej nieco, niż się ono przedstawić mogło według Nowego Testamentu. We Francji na tę samą drogę wstąpił Ernest Renan (ur. 1823), najprzód teolog, a potem językoznawca. Możliwość go śmiało uczcić przydomkiem—plytki. Treść, która ze względu na swoją ważność powinna być z godnością i powagą naukową traktowana, w dziełach jego traktowana była z powierzchowną elegancją. Najwięcej do jego popularności przyczynił się rząd Napoleona III-go, który Renana z *Collège de France* usunął, jak również i duchowieństwo, które krytyką publiczną usiłowało zdyskredytować książkę, i bez tego niemającą żadnej wartości i niemogącą zachwiać wiary u ludzi prawdziwie nabożnych. Wspomnieć jeszcze należy o ojcu Hyacyncie, a właściwie Loyson, karmelicie, który był najulubienszym kaznodzieją ludzi, zapalających się do wszelkich nowości; marzył on o reformie religii, co się na marzeniu skończyło.

Wolnomysłny kierunek religijny, któryśmy spostrzegli w poprzednim okresie przeszedł bez wpływu. Rongie stanął zupełnie po stronie demokratów, którego prasa podniosła z tego powodu pod niebiosa; połączenie się religii z polityką szkodziło postępowi niemieckiego katolicyzmu. Złączenie się nawet z niektórymi protestanckimi „wolnemi gminami” (1850) nie dało tym usiłowaniom żadnego punktu oparcia.

Wolne gminy — pierwsza z nich założoną została w 1846 r. w Królewcu — nie zdolne były utrzymać na właściwej wyżynie uczucia

religijnego; większość z nich stała zupełnie w polityce na gruncie demokratycznym, trawiła czas na spijaniu piwa i luźnym gadaniu, mało się troszcząc o podniesienie uczucia religijnego. Płytki patryotyzm brał tutaj górę, wytwarzając niekiedy prąd szkodliwy chrześciani-zmowi. Wprawdzie owi „przyjaciele światła” utrzymali się dotych-czas, lecz nie posiadają żadnego głębszego znaczenia.

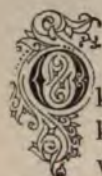
Tak samo, jak wśród wyznań chrześcijańskich, wytworzyły się rów-nież pośród mozaizmu wolne gminy, w znacznej mierze z tych samych powodów, ale i ich znaczenie było nader ograniczone, gdyż brakło im, jak i przyjacielom światła, religijnego namaszczenia i głębi. W Pary-żu wychodził czas jakiś dziennik *Le réveil d'Israel*, wydawany przez Jana Czyńskiego, katolika z urodzenia, który głosił potrzeby reformy w duchu trzeźwego rozumu. Tu jednak, jak i w Niemczech, usiłowania te spęły na niczym. Emancypacja 1848 r. oddziaływała na życie religijne judaizmu nie zawsze pożytecznie; w ogóle okazały się czynnymi i tu te same szkodliwe wpływy, które w każdej dziedzinie się zaznaczyły — materyalizm i pesymizm. Dla obu grunt był przy-gotowany, gdyż pośród klasy bogatszej żydów było do pewnego sto-pnia modą popisywanie się fałszywą oświatą. Usiłowanie nawrócenia żydów na judaizm, bardzo gorąco popierane w Anglii, spęzło na ni-czym.

Więszą doniosłość miały rozmaite „misy” chrześcijańskie po-śród pogan. Wiele można by było im zarzucić, szczególnie brak je-dnolitego planu działania, w każdym razie walczyły one w imię lepsze-go umoralnienia. Tak zwane „misy wewnętrzne,” szczególnie w Niemczech protestanckich, oprócz działalności świeckiej, mającej na celu tworzenie domów przytułkowych dla chorych i ubogich, dla opu-szczonych dzieci, nie zaniedbywały także działalności religijnej.



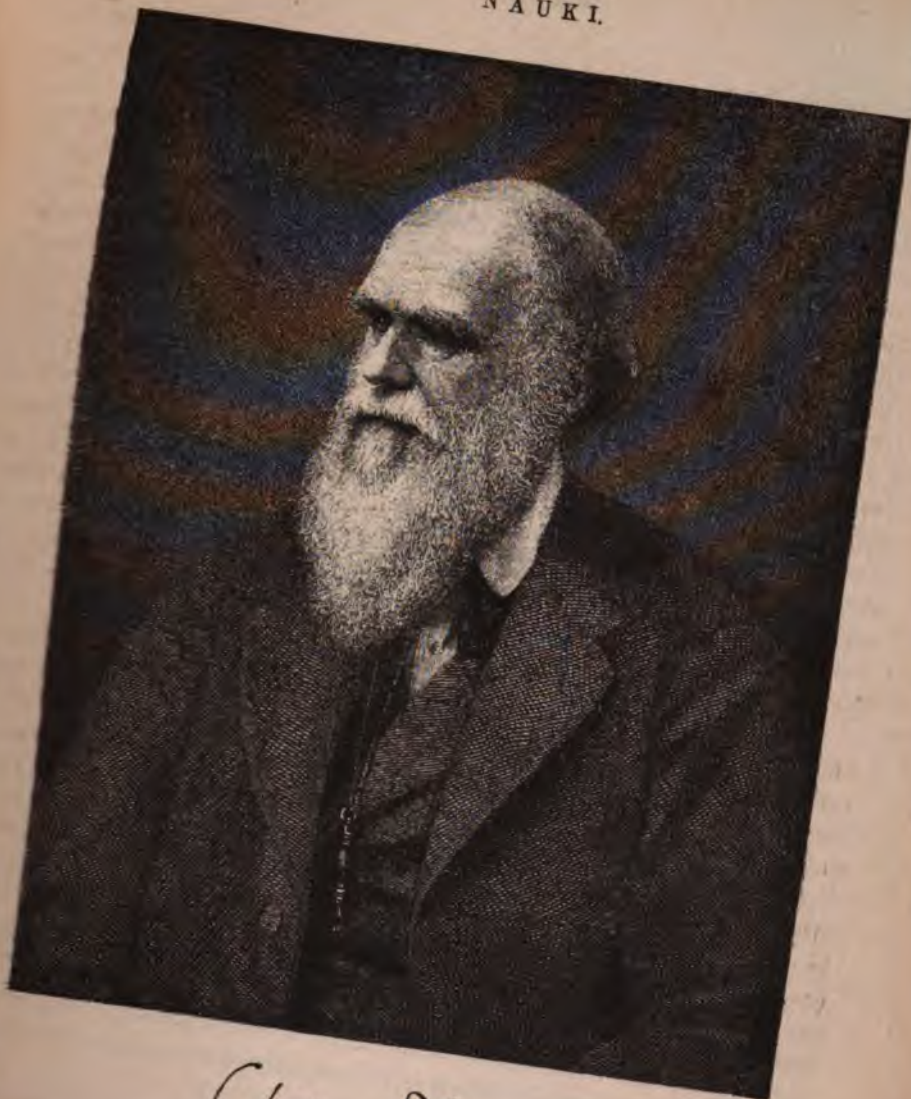
ROZDZIAŁ VII.

N a u k i.



Okres niniejszy był dla nauk przyrodniczych najwyższym punktem rozwoju, gdyż w tym okresie właśnie powstała „teorya wyboru” Darwina i „analiza widma słonecznego.” Widzieliśmy początki tworzenia się pierwszej teorii. Rozmaite stopnie powstawania teorii rozwoju u Darwina, jakoteż i u tych, którzy ją przyjęli, wykazać się nie dadzą. Kilka więc poniższych uwag dotyczy tylko najgłówniejszych punktów, które zostały wyłożone przez samego Darwina w jego dziele: O powstawaniu gatunków i doborze naturalnym (Londyn 1859).

Wszystkie organizmy żyjące, stworzone, według twierdzenia Darwina, siłą twórczą boską, powstały z bardzo nielicznych form; stałych gatunków, jednakich od początku, jak to utrzymywał Cuvier, niema. Główną przyczyną tworzenia się odmian jest naturalny dobór w walce o byt, o życie (struggle for life). Siła rozrodcza organizmów nie znajduje się w żadnym stosunku z możliwością doprowadzenia do rozwoju wszystkich zarodków, czyli innemi słowy: pożywienie nie wystarcza dla wszystkich. W skutek tego niektóre zarodki giną, marnieją, inne zdołają sobie warunki życia wywalczyć. Zwycięzko mogą wyjść tylko te organizmy, które są obdarzone wyjątkowo dogodnymi właściwościami. Nie mogą one wprawdzie wyzwolić się z pod wpływu pożywienia, mieszkania, klimatu i t. p., posiadają jednak w różnej mierze zdolności przeobrażania się, przygotowując się do warunków istniejących. Przemiany te nie są jednak zawsze takie same; niekiedy nie odpowiadają one organizmowi i zacierają się, lub też stają się do dalszego życia tak dogodnymi, że dają pewnym osobnikom przewagę nad innymi; umozębnia im to łatwiejsze zwycięstwo w walce o byt, daje możność utrzymania się przy życiu, lecz i wychowania potomstwa. Naturalnie, osobnik taki posiada właściwości jemu tylko przynależne, co wytwarza odmianę, z której, skutkiem powtarzających się procesów, powstają nowe rodzaje. Ważną rolę w tém wszystkiém odgrywa niezaprzeczona siła dziedziczności. Właściwości zdobyte



Charles Darwin

dz przyrodzone jednego osobnika, przenosząc się na potomków, mogą zostać takimi, jakimi powstały, potęgować się, a przez to wytwarzać pewną stałość rodzaju.

Ta możliwość przemiany, nie jest określona żadnymi granicami; mógł więc przeto Darwin utrzymywać, że wszystkie żyjące istoty z kilku

pierwotnych form powstały, z pośród których najlepsze osobniki, w długim przeciągu czasu, przekształcając się na formy coraz bardziej doskonałe, wytworzyły nareszcie obecne bogactwo organizmów.

Tę zasadniczą i przewodnią myśl poparł Darwin nieskończoną mnogością dowodów, zdobytych doświadczeniem i obserwacją. Było to zjawisko bardzo niezwykle, że w chwili właśnie, kiedy nauki przyrodnicze rozdrabniały się na małe gałęzie badane skrupulatnie, wielki uczony usiłował oprzeć całość treści tych nauk na zasadach filozoficznych i rozszczepionym usiłowaniu wspólny cel wskazał. Darwin dzieło swoje opracowywał dziesiątki lat, jak tego ważność traktowanego przedmiotu wymagała, długo sprawdzał doświadczenia i robił własne, ściągające się zawsze do jednego celu. W bardzo jasnym wykładzie rozwinął on swoją teorią i wychodząc z punktu pojedynczych obserwacji, formułował określenie praw ogólnych z wielką powściągliwością i ostrożnością, gdyż sam, jako jeden z najsumienniejszych badaczy, jacy istnieli, wiedział dobrze o niebezpieczeństwie apodyktycznych twierdzeń, zdając sobie jasno sprawę z tego, że wiele kwestyj będzie można rozwiązać stanowczo, dopóki hipoteza doboru będzie mogła być uznana, jako prawo.

Że poglądy Darwina wywołały wiele usprawiedliwionych i niesprawiedliwionych zarzutów, wypłynęło to nie z tego, że one usuwały stale stare przesady i naukowe powagi, lecz że w następstwach nieprzerwanego rozwoju wszystkich organizmów dopatrywano zamachu na stanowisko człowieka i religii w ogóle. Walka rozpoczęła się wkrótce z powodu pism Ernesta Haeckela (ur. 1834), który w wykładach swoich i pismach posunął „darwinizm” daleko poza granice nakreślone mu przez samego Darwina. W Anglii Alfred Russel Wallace (ur. 1823) własnymi studjami doszedł do tych samych wyników, a Tomasz Henryk Huxley (ur. 1828) pracami naukowymi wielkiej ważności przyczynił się do zwycięstwa teorii darwinistycznych. Próbie wyznaczenia człowiekowi stanowiska w teorii rozwoju istot organicznych i o powstaniu pierwszych organizmów, poświęćmy nieco miejsca w końcu tej książki.

Wspomnijmy tu o jednym zarzucie, podniesionym przez filozofią, nie tyle w celu zbijania teorii, ile w celu jej zaokrąglenia. Jeżeli dziś jeszcze obok form najwyżej wykształconych znajdują się najniższe, które wcześniej już w walce o byt zwyciężyły i jeszcze zwyciężają, jak sobie wytłumaczyć, że jedne w tych samych warunkach pozostały na niższym stopniu, przekształcając się w walce o byt a inne nie? Przy-

stosowanie się do zmieniających się stosunków, przekształcanie się form nie zawsze się da objaśnić; zewnętrzne okoliczności nie mogą wpłynąć na wewnętrzną potrzebę zmiany formy—jeżeli taka istnieje— a więc musi chyba ta potrzeba w każdym osobniku być różnorodną. Noegeli, znakomity botanik, chociaż zwolennik teorii descendencyjnej (Descendenz-Theorie) zwrócił uwagę na to, że przy jednakowych warunkach tworzą się często rozmaite odmiany, a jednakże przy rozmaitych warunkach. W takim razie byłoby niemożliwym, ażeby jedynie warunki wywoływały przemianę; musi chyba w każdej istocie spoczywać rozmaita siła przekształcania się, która zmusza jedne do przekształcania się, inne—nie. Darwin sam uznał później wewnętrzne prawa rozwoju, co dowodziło, że był człowiekiem dążącym do prawdy; inaczej postępowali sobie pospolicie materyaliści, którzy teorii uczonego angielskiego nadużywali dla swoich celów. Wyraz „rozwój” zdawał się być jakby umyślnie do tego stworzonym, ażeby mógł wszelkie wątpliwości rozwiązać! Działać miały nie jakieś siły twórcze, lecz okoliczności zewnętrzne; przystosowanie się objaśnia istnienie całego szeregu istot pośrednich, a gdzie brakuje ogniwa łączącego, jak między człowiekiem a małpą, wiemy, że albo takie ogniwo wynajdzie się jeszcze, albo zaginęło. Niema żadnej zagadki, wszystko jest mechanizmem. Taka mało krytyczna stanowczość darwinizmu zjednała mu wielu przeciwników i odwróciła od niego wielu ludzi poważnych, filozofów i przyrodników. Z taką powagą, jak gdyby odkryto plan budowy wszechświata, zamknięty dotychczas przed oczyma ducha ludzkiego, wykładano jako prawdy niezbite to, co było tylko dla pewnej grupy zjawisk prawdopodobieństwem. Nie myślano wcale o tém, że takie wysłowienia, jak walka o byt, przystosowanie się, dziedziczność mogły być wprawdzie prawami, lecz prawa wcale jeszcze nie wyświełają.

Jeżeli pewne zjawiska w tych samych okolicznościach, w tém samym następstwie powtarzają się, to spostrzeżenia takie można uważać, jako prawo; ale skutek tego ani zjawiska same, ani ich następstwa nie są jeszcze, co do swój istoty, wyjaśnione. Gdyby nawet teoria Darwinizmu była prawdziwą, gdyby można było istniejący wszechświat aż do człowieka odtworzyć z eteru, zagadka siły twórczej wcale przez to nie zostałaby rozwiązana; nie zostałaby wcale wykryta tajemnica, że pośród niezliczonych cząstek swiatio-twórczej materii, niektóre z nich tylko noszą w sobie zarodki życia; równie nieznaną byłaby tajemnica, w jaki sposób w niektórych organizmach rozwija się myśl

i uczucie, w innych zaś—nie, chociaż złożone są z téj saméj nieświadomej materji, z której utworzył się wszechświat.

Dopóki przystąpimy do skreślenia zarysu innego wypadku—analizy widma, — mającego wszechświatowe znaczenie, powiemy kilka słów o dalszym rozwoju niektórych gałęzi wiedzy.

Dociekania metafizyczne, jakie się spostrzegać dają w chemii, w poglądach na teorię atomistyczną, jakoteż sprzeczności, leżące w pojęciu atomów, przyczyniły się do tego, że całą sprawę czas jakiś pozostawiono w spokoju. K. Fr. Gerhardt (1816—1856) znakomity chemik francuzki, wykształcony w Niemczech, jeden ze współtwórców teorii typów, w połowie naszego wieku wątpił, czy się układanie atomów w molekułach da uzasadnić, potakiwał jednak temu na podstawie własnych i innych poszukiwań. Teoria atomistyczna nie usunęła się wcale z porządku dziennego w nauce, tylko kierunek badań zwrócił się w inną stronę — ku łączeniu się atomów.

Rozważając warunki, w jakich pierwiastki łączą się ze sobą, przychodzi się pomimowoli do poznania pewnych praw; tak więc niektóre pierwiastki tylko takie związki ze sobą tworzą, które w swoich molekułach zawsze jeden atom tych pierwiastków zawierają. Sól kuchenna składa się z jednego atomu sodu i jednego atomu chloru. Inne pierwiastki inaczej się ustosunkowują: w wodzie jeden atom tlenu łączy się z dwoma atomami wodoru; jeden atom azotu łączy się z trzema atomami wodoru, węgiel łączy się z wodorem w stosunku 1:4. Z tego wynika, że atomy pierwiastków, co do zdolności łączenia się z innymi rozmaicie są uposażone. Zdolność tę zowią siłą (Valenz, Vermögen). Fr. Aug. Kekulé (ur. 1829), uczeń Lebiga, łączył z tém teorię wiązania atomów, zapomocą czego usiłował dowieść, jakie atomy, złączone molekuły bezpośrednio wiążą, jakie za pośrednictwem innych atomów spajają się ze sobą. Chociaż teoria siły i wiązania atomów wywołała liczne spory naukowe, umożliwiła jednak bliższe zbadanie kwestji grupowania się atomów w molekułach. Że poszukiwania na tém polu nie były bezcelowém błakaniem się, mogą tego dowieść rezultaty. Ażeby związki złożone zbadać, staramy się takowe na proste rozłożyć, i odwrotnie—z prostych, których budowę znamy, wnioskujemy o złożonych (synteza). W ten sposób stało się możebném, ciała, które dotychczas występowały tylko w świecie roślinnym lub zwierzęcym otrzymywać sztucznie w laboratorium; taką drogą otrzymano najprzód alizerynę, potem indigo.



Dubois. Steynor

Pomijamy następnie te pracy, za pomocą których zdolano oznaczyć w przybliżeniu wagę atomu i wszystko, co dla budowy teorii atomistycznej zrobiono. W każdym razie chemia i fizyka zyskały na tym bardzo; gdyby nawet hipoteza ta okazała się z czasem zupełnie błędna, wpływ jej doniosły zaprzeczyc się nie da, gdyż ona duchowo-wynalazczemu wskazała nowe drogi i umożliwiła zrozumienie wielu zjawisk, które za pomocą innych przypuszczeń nie mogłyby być wyjaśnionemi. Teoria ta zarówno, jak i darwinizm przyczyniła się do

tego, że myśl filozoficzna w badaniu natury zajęła swoje miejsce, przez co i sama dążność do wiedzy zyskała na pogłębieniu.

Wszyscy znakomitsi chemicy i fizycy, o których już mówiliśmy, o ile jeszcze w tym okresie żyli, robili niezliczoną ilość doświadczeń i spostrzeżeń w różnych gałęziach i, jakkolwiek pośród młodego pokolenia panowało pewne lekceważenie dla filozofii, krok naprzód był widoczny. Przekonywano się coraz bardziej, że badanie zjawisk i ich istoty nie może być prowadzone odrębnie; powinowactwo sił, głoszone przez prawo Mayera, zyskiwało coraz większe poparcie; zjawiska identyczne w rozmaitych dziedzinach nastęczyły się same do porównań i badań. Zdobyte na polu fizykalnych badań oświeciły nagle dziedzinę chemii i fizjologii. Wspomnieliśmy już, że du Bois-Reymond poświęcił się w r. 1841 badaniom zjawisk elektryczności w ciele zwierzęcym. Od r. 1848—1860 wydał on rezultaty swojej działalności p. t. Poszukiwania elektryczności zwierzęcej, które były nader ważne w ogóle dla fizjologii i patologii. Wykazał on, że każdy mięsień jest pewnego rodzaju elektro-motorem i odkrył prawa prądów mięśniowych; dowiódł istnienia prądów nerwowych, czynnych według tych samych praw i że oba tylko w żywym organizmie działają; w czasie ściągania, siła elektryczna mięśni zmniejsza się; naturalne albo sztuczne ciągnięcie w kierunku długości mięśni zachowuje się dodatnio względem cięcia poprzecznego, a środkowe części tego ostatniego są ujemne. Dowodzi on także, że działalność nerwów wiąże się z pewnego rodzaju elektro-chemicznym ruchem materji; nie należy jednak nerwów uważać za jakieś druty telegraficzne, gdyż przeniesienie wzniesienia do nerwu jest czynnością stosunkowo powolną. Helmholtz oznaczył pierwszy szybkość, z jaką dochodzi do nerwu wzniesienie: wynosi ona u ludzi 61 metrów na sekundę, — jest zatem o 10 milionów razy powolniejszą od światła.

Helmholtz ugruntował swoją sławę traktatem O zachowaniu siły. Praca Mayera była mu zupełnie nieznaną, a wnioski jego, opierające się nietylko na zjawiskach ciepła, lecz i na innych fizykalnych spostrzeżeniach, godziły się zupełnie z wnioskami poprzedniemi, na które nikt uwagi nie zwrócił. Helmholtz położył również wielkie zasługi pismami swemi z dziedziny optyki — mianowicie o oku i wzroku, a dzieło jego — Nauka o tonach, dało podstawy do fizyologicznego traktowania akustyki.

Teorya powstawania komórek Schwann'a i Schleidena chwiał się poczęła. Coraz mniej zwracano uwagę na błonę, wielu fizyo-



M. Schultz

logów i botaników oświadczyło, że sarcode'a i protoplazma są ciałami identycznymi. Ale dopiero Maks Schultze, znakomity anatom i zoolog (ur. 1825—1874) zebrał wszystkie dowody dla zanalizowania i skrytykowania hipotezy. Z jasnością, cechującą wszystkie pisma Schultze'go, oparty na bogatym materiale, dowiódł, że ścianki komórkowe (membrana) wcale nie stanowią pojęcia komórki. Komórka est brylką protoplazmy z rdzeniem wewnątrz; sarcode'a jest również

niczém inném, jak protoplazmą, jako taka może się poruszać, odżywiać i odradzać. U wyższych organizmów roślinnych i zwierzęcych dopiero w skutek skupiania nabiera nowych właściwości, skutkiem czego powstało przekonanie, że błona jest niezbędnie dla komórki potrzebną.

Teorya Schultza przyjętą została rychło przez botaników, zoologów i fizyologów, nawet przez Haeckla; nie bez wpływu na jej popularność był także darwinizm, któremu wspólność protoplazmy dla zwierząt i roślin, jako punkt wychodni rozwoju, była bardzo na rękę. Skorzystano więc z tego rychło. Jakkolwiek teorya komórki nie zawsze była zadawalniająco wyłożoną, pokazało się tutaj, jak w wielu innych wypadkach, że nawet błędna droga nie zawsze dla prawdy straconą bywa.

Obok teoryi Darwina żaden wynalazek nie wywołał tyle podziwienia, co analiza widma. Wspomnieliśmy już o tém, że tak zwane „linie Fraunhofera” w najwyższym stopniu budziły ciekawość, a Herschel był przeświadczony, że różnaitość widma służyć może do odkrycia śladów pewnych ciał. Celu tego dopięli dwaj badacze niemieccy: Gust. Rob. Kirchhoff (ur. 1824) i Robert Wilh. Bunsen (ur. 1811).

Kirchhoff i Bunsen wspólnie przeświadczyli się, że zabarwienie światła, pochodzącego z gorzenia jakiegóś palnej substancyi, zależne jest od charakteru téj substancyi. Do tego spostrzeżenia Kirchhoff dołączył inne. Dawno już było wiadomém, że ciało pewne nie może zmienić swojej temperatury, jeżeli w jego otoczeniu temperatura pozostaje bez zmiany. Z tego wywnioskował on, że palące się ciało w tych samych stosunkach tyle tylko światła pewnej barwy wypromieniuje, o ile samo jój zabsorbowało.

Wiadomém było, że pozornie bezbarwny promień słoneczny, jeżeli się go w pewien sposób przez pryzmat przepuszcza, rozkłada się na szereg barw — czerwoną, pomarańczową, żółtą, zieloną, błękitną, fioletową. Szereg ten barw nazywa się widmem słoneczném. Jeżeli widmo to badamy za pomocą osobnego aparatu, spektroskopu, widzimy szereg linii ciemnych. Przyrząd jest jednak w ten sposób zbudowany, że można jednocześnie badać widma innych światel lub ciał palących się. Jeżeli np. do matowego płomienia tak zwanego różka gazowego Bunsena dodamy soli kuchennej, płomień stanie się mocno żółty, a widmo przedstawia się wtedy w lupie aparatu, jako jedna lub dwie wązkie żółte linie; jeżeli do płomienia dodamy strontium,

widmo będzie wskazywać błękitne i pomarańczowe linie. Tak więc przy spalaniu rozmaitych ciał, będziemy otrzymywać rozmaite widma, ale stałe; z tego wynika, że za pośrednictwem aparatu spektralnego można odkryć w płomieniu obecność rozmaitych ciał. Im wyższy stopień ciepła płynnego lub też stałego ciała, tém wyraźniejsze będzie widmo.



Gust. Robert Kirchhoff.

Wniosek, jaki się z analizy płomienia słonecznego da wyprowadzić, jest prosty: słońce jest do białości rozpaloném ciałem. Czémże są jednak ciemne linie? Kiedy przed spektroskopem, przez który przechodzi płomień słoneczny lub innego rozpalonego ciała, postawimy takie ciało rozpalone do białości, dostrzeżemy widmo zupełne. Jeżeli zaś między niém a szkłem aparatu umieścimy płomień soli kuchennej, nie posiadający tak wysokiej temperatury, wtedy wychodzące z niego promienie przejść będą musiały przez płomień, a wówczas

w widmie dojrzymy ciemną linią na tém samym miejscu, gdzie powinna była być żółta linia sodu, gdyby był tylko płomień sodu. Tak samo pokazują się dwie ciemne linie, gdzie powinny byłyby pokazać się pomarańczowe i błękitne, gdybyśmy palili tylko strontium. Takie zabarwienie, przerywane ciemnymi liniami nazywa się widmem chłonnym (Absorptions-Spectrum). Płomień np. soli kuchennej przepuszcza wszystkie promienie, pochodzące z ciała rozpalonego do białości, z wyjątkiem własnego. Jeżeli wnioski z badania tego zjawiska odnieśliśmy do słońca i światła słonecznego, to się pokaże, że jądro słoneczne jest ciałem do białości rozpalonym, otoczonym powłoką pary, posiadającą niższą temperaturę od niego. Promienie więc, pochodzące od niego muszą przechodzić przez powłokę, która pochłania wszystkie linie ciała, znajdujących się w formie pary, skutkiem czego muszą w widmie słonecznym wystąpić linie ciemne. Kirchhoff znalazł do 2,000 takich linii, co odpowiada ilości ciał znanych na ziemi. Można tedy śmiało przyjść do wniosku, że wodor, żelazo, sól, wapn, nikiel i in. znajdują się także na słońcu i znajdują się w formie gazowej w powłoce otaczającej słońce.

Wspólnie z Bunsenem, Kirchhoff zużytkował analizę widmową, jako metodę w poszukiwaniach chemicznych, która się wkrótce okazała nader słuszną, gdyż zapomocą niej do r. 1863 odkryto cztery nowe ciała. Dla innych gałęzi nauk przyrodniczych odkrycie to było ważne, szczególnie dla astronomii. Co dotychczas wydawało się niemożliwym do poznania, stało się poznawalnym. Teraz dopiero można było pomyśleć o rozwiązaniu pytania, dotyczącego budowy fizycznej ciał niebieskich. Wiele zjawisk dotychczas niewyjaśnionych, można było prawdopodobnie wyjaśnić. Przekonano się, że przy zupełnym zaćmieniu słońca występujące językowate płomyki (Protuberenzen) są potokami palącego się wodoru. Zmieniły się również poglądy na powłokę (fotosferę, chromosferę); składa się ona według mniemania Normann'a Lockyer'a (ur. 1830) astronoma angielskiego, z płonącego wodoru. Hypoteza o plamach na słońcu stała się także prawdopodobniejszą; Kirchhoff uważał je za obłoki, pływające w rozpalonej atmosferze słonecznej. Sprzeczności, jakie w tej hipotezie znajdowano, doprowadziły Joh. Zöllner'a (1834—1882) do nowej hipotezy: według niego plamy słoneczne miały być powierzchniami słońca, które się już ochłodziły. Później jeszcze, włoski astronom Angelo Secchi (1818—1878) usiłował przekonać, że plamy są poprostu parą. Tak samo, jak słońce, inne ciała wszechświata badane były za pomocą spek-

kopu — mianowicie: planety, gwiazdy stałe i komety. Że poszuki-
cia takie nie są jeszcze zakończone, jest rzeczą zrozumiałą, jak i to,
ażdego wyniku poszukiwań nie należy uważać, jako niezbitą praw-
dę. W każdym razie myśl sama, że za pomocą analizy spektralnej
strzeń badania o miliony mil się rozszerza, że duch ludzki sięgać



Charles Lyell

e w najodleglejsze zabytki siły twórczej, była nader zachęcającą
adań. Nauka wszędzie pozyskała trwalsze podwaliny i zwróciła
ło najrozmaitszych badań; skutkiem tego powstaje zupełnie nowa
dzina wiedzy—astronomia chemiczna. W jak rozmaity spo-
stosowaną była, od r. 1862 począwszy, analiza spektralna, nie

możemy się nad tém zastanawiać; dość będzie przypomnieć tylko, że w medycynie stosowano ją do badania krwi, trucizn i t. p.

Studia odnośnie do odcyfrowania pradziejów ziemi robiły także postępy. Na początku okresu, pomimo licznych wykopalisk, panowała jeszcze wielka nieufność. Akademia francuzka zachowywała się w wysokim stopniu niedowierzająco wobec Boucher'a i tylko niektórzy z geologów angielskich udali się w dolinę Somy dla zbadania gruntu i wykopalisk, szczególnie wielu siekierok kamiennych, i przy-



Odtworzona głowa człowieka z wykopalisk w Neanderthal.

szli do przeświadczenia, że nie jest to żadna zabawka natury, lecz dzieło rąk ludzkich. Lyell z własnego popędu począł robić poszukiwania koło Abbeville i Amiens — i z Saula stał się Pawłem. Na posiedzeniu przyrodników angielskich w Aberdeen uznał się za zwolennika istnienia człowieka pierwotnego. Przykład jego oddziaływał na Francją i dopiero kwestya stanęła na porządku dziennym. Zwrócona na przedmiot uwaga wywołała powszechne zainteresowanie się wykopaliskami; w rozmaitych miejscach

i krajach natrafiono na szczątki człowieka. Ciekawym był spór uczony z powodu wykopanych w Neanderthal czaszek, według których profesor Schaafhausen zrobił rycinę. Boucher znalazł w okolicy Moulin-Quignon w pokładzie dilluwialnym obok siekierki kamiennej szczękę człowieka. Wykopaliska, któremi zajmowano się coraz bardziej, coraz się mnożyły i w Europie, i w Ameryce. I chociaż kwestya istnienia człowieka w epoce terocyarnéj dziś jeszcze rozwiązana nie jest, istnienie jednak jego w wysokim stopniu jest rzeczą prawdopodobną; w każdym razie jednak pewnym jest, że wiek istnienia człowieka daleko przekracza te granice, jakie mu niegdyś wiara religijna zakreśliła.

Zdobycze naukowe z téj dziedziny były zebrane przez Huxley'a, Lyella („Wiek rodzaju ludzkiego”) jeszcze w 1864, i chociaż wiele myśli tam wypowiedzianych uległo zasadniczej zmianie, pozostała jednak niewzruszenie idea, że ludzkość ma już za sobą długie dzieje, które dotychczas nie były jeszcze zbadane, lecz przez darwinizm nabrały charakteru bardzo prawdopodobnej hipotezy.

Na ten okres przypada także odkrycie budowli nawodnych. W zimie r. 1853 na 1854 woda w Zurychskim jeziorze spadła nadzwyczajnie; mieszkańcy nadbrzeżni skorzystali z tego, ażeby zyskać nieco ziemi. Przy umocnieniu jednak brzegów natrafiono na pale, a w szlamie wodnym znaleziono rogi jelenie i różne naczynia. Miejscowość położoną była między Dollikon a Obermeilen. Nauczyciel z Obermeilen zgromadził te wykopaliska i odesłał do Zurychu, gdzie Teod. Keller odrazu poświęcił téj sprawie wielką bacność. Zamysłowanie do poszukiwań szerzyło się wszędzie na górną Bawaryą i jeziora austriackie. W ten sposób wiedza zdobyła nową gałąź, którą do pewnego stopnia można było nazwać dziewiczą. Wykopaliska w tak zwanych kulturalnych pokładach budowli nawodnych były wszędzie mniej więcej bardzo bogate i umożliwiała naszkicowanie stopnia cywilizacyi, na jakim się mieszkańcy znajdowali. Wszystko, czego wymagało życie w najprościejszych warunkach, było już znane. Oręż i narzędzia wyłącznie wyrabiano z kamienia, brązowe naczynia w nader małej ilości, narzędzia zaś rybackie i naczynia gliniane znajdowały się w najrozmaitszej formie, wszystko ręcznej roboty, ozdobione licznymi rysunkami; nie brakło także resztek sieci i tkanin.

Pokład kulturalny okazał się bardzo zasobny w rozmaite produkty świata roślinnego: znajdowano różne gatunki zbóż i jarzyn, najwięcej owoców — jabłek i gruszek w stanie suszonym. Według tych poszukiwań nie ulega prawie wątpliwości, że wiele bardzo roślin jadalnych i pożytecznych ze strefy śródziemnego morza znano tutaj. Jeszcze bogatszymi były pozostałości świata zwierzęcego: znajdowano tu kości żubra i innych zwierząt, które już oddawna w strefie europejskiej wyginęły. Wogóle naliczono 66 rodzajów zwierząt kręgowych.

Ponieważ w niektórych budowlach nawodnych znajdowano tylko oręż i narzędzia z kamienia, niekiedy z brązu także, w innych zaś tylko oręż i narzędzia z brązu a z rzadka żelazne, w innych znowu wyłącznie z żelaza, epoki więc owe „przedhistoryczne” podzielono na kamienną, brązową i żelazną. Przypuszczenie co do dawności budowli nawodnych są nader chwiejne; w ogóle jakiś stały czas trwania nie

może być jednak dla wszystkich oznaczony. Najstarsze w Szwajcaryi i innych krajach alpejskich dadzą się odnieść może na kilka wieków przed erą naszą. Mniej jeszcze pewności mamy co do ludzi zamieszkujących te budowle; w niektórych miejscowościach zdaje się, że to byli Celtowie—pewności jednak niema żadnej.

Obok budowlań nawodnych zwróciły także uwagę archeologów tak zwane mieszkania pieczarowe, odnalezione w Meklemburgii, Szlezewiku, Finlandyi, jakoteż cmentarz w Hallstatt (Salzkammergut), gdzie w okresie między rokiem 1847 a 1864 odkryto 993 grobowce i zebrano sześć tysięcy przedmiotów. Wszystkie te odkrycia pozwoliły zapuścić wzrok w te czasy, dla zbadania których brakło zupełnie źródeł, i dostarczyły materiału do pracy, na długo jeszcze nie wyczerpanej, koło rozwoju ważnej gałęzi wiedzy ludzkiej — Antropologii. We Francyi i Niemczech powstały towarzystwa antropologiczne (1859 w Paryżu, 1863 w Londynie), potem organizowały się w innych krajach, a wszędzie tę gałąź wiedzy traktowano nader poważnie. W Azji nawet otwarto archiwa ziemne; Francuzom i Anglikom przypadła w udziale zasługa uratowania stariej Niniwy, a z powodu wykopalisk tam odszukanych, w historii sztuki odnaleziono nowe ogniwo łączne.

Do najczynniejszych zwolenników przedhistorycznych i antropologicznych poszukiwań w Niemczech należał znakomity założyciel Patologii cellularniej (1858), wspomniany już nawiasowo Virchow, który bystry umysł swój wypróbował na niejednej poważnej gałęzi wiedzy.

Rozpatrując działalność, jaka w rozmaitych gałęziach wiedzy przyrodoznawczej w tym okresie w Niemczech rozwinięta została i rezultaty zdobyte, łatwo zrozumieć, że zapal powszechny ogarnął nawet najchłodniejsze natury. Wszystko, co dotychczas odkryto, nie może iść z niczém w porównanie pod względem znaczenia i świetności. Na tém też usiłował oprzeć się teoretyczny i obyczajowy materjalizm; było to właśnie to, co zapewniło zwycięstwo metodzie „indukcyi”, która, wychodząc z doświadczenia, dążyła do tworzenia zasad.

Głośno ze wszystkich stron dało się słyszeć żądanie, że każda gałąź wiedzy musi być, jako nauka przyrodnicza traktowana, musi oprzeć się na tych samych prawach, które czynne są w naturze. Darwinizm i materjalizm nie pozostały bez wpływu i wystąpiły po raz pierwszy w Anglii w Historii cywilizacyi. Henryk Buckle (1822—1862) w dziele swoim—Historia cywilizacyi w Anglii

(2 t. t. 1857—1861, nie skończone) stworzył niejako wzór metody. Zbudowane na podstawie niesłychanie bogatego materiału, z wielką żywością pisane, dzieło to było przez czas pewien zanadto podziwiane i zanadto napastowane. Nie ulega wątpliwości, że jest to praca znakomita i przez długi czas jeszcze wartości swojej nie straci; usiłowanie samo przedstawienia dziejów umysłowych narodu, o ile one w rozmaitych dziedzinach objawiają się, jako niezbędnej konieczności, jako roz-



Rudolf Virchow.

woju przyrodzonego, odtworzenie całości z atomów, — było przedsięwzięciem nader śmiałym. Pomimo jednak należnej czci i podziwu dla przedwcześnie zgasłego autora, zaprzeczyć się nie da, że metoda jego w sądach i pojęciu dziejów jest jednostronną. Nawet ogólny punkt wyjścia Buckle'a nie jest zupełnie usprawiedliwiony. Rozwojem nazywa on tylko postęp intelektualny, wobec którego siła etyczna jest niczem. A jednak dzieje nas uczą, że siła ta często bardzo w rozwój

badania była potężną, że ideały moralne są zawsze wielkie. W tej dziedzinie widać także postęp, który bardzo stanowczo na ogólne stosunki oddziaływać musi. Postęp moralny może być od umysłowego odłączony, nie może być jednak odłączony od jednostki i narodu. Dla tego też właśnie punkt wychodni Buckle'a jest jednostronny i pod pewnym względem materialistyczny.

Buckle i Darwin wpłynęli na Will. Hartpole Lecky'go (ur. 1838), którego najnowsze dzieła *Wpływ racjonalizmu w Europie* (1865) i *Historia oświaty od Augusta do Karola W.* (1869) ukazały się niedawno dopiero. Z tego samego punktu wychodząc, pisał John Will. Draper (ur. 1811), który w *Dziejach umysłowego rozwoju Europy* (1864) wszędzie kładł zbyt wielką wagę na stronę umysłową tylko i skutkiem tego obraz wyszedł nieco krzywo.

Wprost przeciwnie prawie patrzył na dzieje umysłowego rozwoju niemiec v. M. Carriere w pracy swojej *Sztuka w związku z rozwojem umysłowym i ideały ludzkości*, której pierwszy tom ukazał się w 1862 (5 t. 1873). Autor powziął zamiar, jak i Buckle, napisania powszechnych dziejów rozwoju umysłowego z punktu filozoficznego. Na rozwój umysłowy patrzył on nie tylko, jako na wynik konieczności, lecz także i wolności; najmniej dostrzegał w dziejach ludzkości działanie mechanizmu. Skutkiem takiego zapatrywania, jednostka genialna znalazła swoje właściwe miejsce; ze współdziałania sił, działających w umyśle, powstaje porządek życia. Z tego punktu patrząc, moralność i religia zyskały większe znaczenie.

Językoznawstwo zrobiło w tym okresie olbrzymie postępy. Młodsza generacja pisarzy mogła już śmiało kroczyć, opierając się na pracach swoich poprzedników. Anglicy, Francuzi, Włosi, najbardziej zaś Niemcy, zajmowali się badaniem budowy języka, jego pokrewieństwa i dziejów. August Schleicher (ur. 1821—1868), w osobnym dziele zastanawiał się nad ważnością dla językoznawstwa teorii descendencyjnej, a w innym usiłował dowieść, o ile ważną jest znajomość historii przyrodzonej człowieka dla językoznawstwa (1863).

Stosownie do ogólnego nastroju okresu, poszukującego pramaterii i praorganizmu, usiłowano także wynaléć wspólny wszystkim prajęzyk, bezsensowność czego dowiódł dowcipny i bystry umysł badacza Aug. Fr. Pott'a (ur. 1802). Na równi ze Schleicherem może stanąć Teodor Benfey (ur. 1809), H. Steinthal i Max Müller (ur. 1823). Ostatni pracował w Oxfordzie i położył ogromne zasługi za-



F. Max Müller

równy w kwestyi poznania literatury sanskrytu, jakoteż porównawczej nauki religii. Steinthal (ur. 1823), poświęcił się badaniu psychologicznej strony języków. W czasopiśmie dla psychologii narodów, założonem przez Lazarusa, zamieścił szereg ważnych rozpraw dotyczących językoznawstwa. Rezultaty wszystkich tych prac, rokrocznie zwiększających się i umozębniających wyciągnięcie pewnych

wniosków, dotyczących najdawniejszych dziejów ludzkości, nie dadzą się zamknąć w kilku słowach. Pomimo zaś tak obszernych zdobyczy, stoimy zaledwie u początku; napisanie jednak wyczerpujących dziejów przedhistorycznej ludzkości nie jest wcale rzeczą niemożliwą.

W głównych państwach europejskich rosła i potężniała literatura historyczna w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu. Zamiłowanie do badania przeszłości szerzyło się coraz bardziej; liczba drukowanych źródeł, napisów, dzieł pomocniczych, rosła z dniem każdym, a podział pracy był do pewnego stopnia linią kierowniczą dla badaczy.

W Niemczech żyli jeszcze Leo, Dahlmann, Schlosser, Ranke. Z uczniów Rankego zdobyli niepospolity rozgłos Wilh. v. Giesebracht (ur. 1814), którego główne dzieło *Historia Cesarstwa niemieckiego*, od r. 1855 wychodzić zaczęło, jakoteż Gervinus. Jako historyk był on człowiekiem głęboko moralnym i silnych przekonań, bogaty wiedzą i rozumem, ale jednostronny i uparty w swoich poglądach, tak, że ogólne wrażenie z dzieł jego otrzymane, zadowalającym nie jest. Tam, gdzie on podziela jakieś przekonania, traci potrzebny spokój i obiektywizm, niezbędny historykom. To samo można powiedzieć o jego poglądach estetycznych.

Tak samo, jak Gerwinusa, rozpoczęła się w poprzednim okresie działalność naukowa Ludwika Häussera (ur. 1818, um. 1867). Zarówno, jak Herder, należał on do zwolenników zjednoczenia Niemiec. Najważniejszym dziełem jego była *Historia Niemiec od śmierci Fryderyka W. do założenia związku niemieckiego*.

Henryk Karol v. Sybel (ur. 1817), który już poprzednio zjednał był sobie sławę *Historią wojen krzyżowych*, w tym okresie, wydał trzy pierwsze tomy znakomitego swego dzieła — *Historii rewolucji francuskiej*, w których wystąpił przeciwko prądom panującym i na podstawie studyów archiwalnych dowiódł wpływu na rewolucję prądów socjalistycznych. Mommsen wydawał od r. 1854 swoje pomnikowe dzieło — *Historią rzymską*, obok wielu innych poważnych rozpraw, Maxym. Duncker (ur. 1811) drukował swoją *Historią starożytną* (1852—1857), H. v. Treitschke (ur. 1834) i Wilh. Oncken (ur. 1838), rozpoczęli swoją działalność. Z pośród historyków austriackich wyróżniał się Alfred v. Arneth (ur. 1819), którego dzieła mają wielkie znaczenie dla dziejów Cesarstwa. Nie będziemy więc wyliczać nazwisk. W ogóle na polu dziejopisarstwa pracowało mnóstwo ludzi, bądź wydając źródła, bądź opracowując monografie.

W Niemczech nie było jednak wziętszego pisarza nad Schlosse-
r'a. Drugie wydanie jego *Historji 18-go wieku* i *Historji po-
wszechnj* (1844 — 1856), stało się niejako własnością narodową
i ogromny wpływ wywarło na społeczeństwo.

Pośród francuzkich dziejopisarzy zasługuje Piotr Lanfrey
(ur. 1827), którego *Historja Napoleon I*, skierowana przeciwko
kultowi cesarza, dopiero w r. 1867 ukazała się w druku.

Dzieje literatury u ważniejszych narodów rozrosły się do nadzwyc-
zajnej obszerności. Nauczono się patrzeć dalej i twórczość poetycką
rozpatrywano w ściślejszym związku z historją oświaty. Wydania
starszych autorów, dzieła specjalne mnożyć się poczęły; Niemcy przy-
jęły ogromny udział w literaturze wszechświatowej. Pomimo płytkie-
go kosmopolityzmu, ciągle widocznego w ogólnym nastroju społecz-
stwa, literatura nadobna nie tylko w Niemczech, lecz i w innych kra-
jach wzięła w ręce sztandar idei narodowej.

W dziedzinie gospodarstwa społecznego w Niemczech,
obudziła się i rozwinęła nadzwyczajnie żywa działalność; jakkolwiek
mgliste systemy socyalistyczne, importowane po większej części z Fran-
cyi, nie pozostawały bez wpływu na różne warstwy społeczeństwa, za-
den z nich nie zdołał poważnych uczonych niemieckich sprowadzić
z drogi gruntownych studyów. Usiłowano za pomocą metody historycz-
nej zajrzeć do głębi istoty różnych zadań naszej epoki, od których roz-
wiązania zależy przyszłość społeczeństwa. Trzymając się zdaleka od
fantastycznych marzeń, nie liczących się z rzeczywistością, a dążących
do zmiany podstaw społecznych, usiłowano założyć podwaliny bezna-
miętnego sądu. Te same prądy, które materyalizm etyczny do życia
wprowadziły, oddziaływały także na rozwój nauki gospodarstwa spo-
łecznego, przygotowały zwycięstwo szkole manchesterskiej; rozmaite
idee darwinizmu działały zachęcająco na zasadę *laisser aller, laissez
faire*, a „walka o byt” nawet w ekonomii społecznej zdobyła so-
bie miejsce. W ten sposób kształtowała się fałszywa myśl o „natural-
nej harmonii interesów,” o wysuwaniu samolubstwa na stopień jedynj
i powszechnj dźwigni postępu. Nie zwracano uwagi na to, że zasada
ta w obecnym stanie społeczeństwa, wobec panującego kapitału i ma-
chiny, „walce o byt” nada najpospolitsze formy, że w walce tój silny
będzie jeszcze silniejszym, a słaby jeszcze słabszym, że rozłam między
klasą posiadającą, a wyzuta z posiadania, będzie się coraz powiększać,
a nienawiść tych, którzy nic nie mają, będzie coraz głębszą. Wyznaw-
cy tych dogmatów przeoczyli, chociaż politycznie wszyscy prawie stali

po lewicy, że bogactwo, niepomierne wzrastające, mnoży proletaryat, że pod względem moralnym i ekonomicznym coraz ciężej gniecie, że zasada *laisser aller* z państwa robi cień, pozbawiony formy wybitnej i siły, a może nawet niewolnika kapitału.

Ci jednak, którzy zły wpływ kapitału spostrzegli, nie cofali się przed nim bądź w imię doktryny, bądź samolubstwa. Jeżeli tylko interesy jednostki są uwzględnione, można się spodziewać śmiało, że z tego wypłyne niezawodne niebezpieczeństwo — gdyż interesy jednej z tych jednostek będą wywierać nacisk na inne, dopóki nareszcie nie zgniotą ich. Egoizm mógłby wtedy tylko pewne wspólności dążeń wywołać, gdyby każda z jednostek mogła mieć najuczciwsze żądania, w tém położeniu jednak, w jakim terazniejsza ludność się znajduje, panuje do tego stopnia brak sprężyn i pobudek moralnych, że samolubstwo może tylko w sposób niemoralny objawiać się i musi prowadzić do walki wszystkich przeciwko wszystkim. Indywidualizm, jako zasada ekonomiczna, może tylko rozkładająco wpływać na społeczeństwo i w łonie zwiększającego się coraz bardziej proletaryatu, wytwarza te siły brutalne, które zdolne są, przy nadarzonej sposobności, zniszczyć budowę państwową.

Niemieccy zwolennicy manchesterskiej szkoły, około r. 1848 jeszcze nie wiedzieli, jakie następstwa pociągnie za sobą system, lekko wzięli moralne zobowiązania jednostki i po większej części stali po stronie kapitału. Dążenia niektórych jednostek, o których wspomniemy jeszcze, były nawet wrogo przeciwko indywidualizmowi usposobione, gdyż marzyły one o zjednoczeniu mas. Ale ostatecznie szkoła niemieckiego wolnego handlu wierzyła jeszcze w dogmat egoizmu, o ile on w maksymie *laisser faire* się zawierał.

Najlepiej rozwinął zasadę manchesterską anglik John Prince-Smith (ur. 1809, um. 1874). Według niego gospodarstwo narodowe składa się tylko z szeregu pojedynczych gospodarstw, złączonych wspólnymi punktami — rynkiem. Każde jest samodzielne i za siebie odpowiedzialne, a zatem interes własny jednostki tworzy niejako podstawę systemu. Jedyne granicami jego jest prawny porządek państwowy; jak długo on pozostaje nienaruszony, wolne i nieokreślone współzawodnictwo jest jedyną dźwignią ruchu wymiennego, a celem jednostki jest umieć wyciągnąć największą część zysku dla siebie. Wolny udział sił ekonomicznych powinien zmuszać niejako wytwórców do robienia ulepszeń technicznych, ażeby można było produkować najta-

nię; swobodne współzawodnictwo najlepiej oznacza cenę, zdoła przyciągnąć najinteligentniejsze siły do pracy i umożliwi w ten sposób zadośćuczynienie potrzebom społeczeństwa w sposób najlepszy i najtańszy. Ponieważ według Smith'a, wolne współubieganie się powołuje do pracy najlepsze i najzdolniejsze siły, umożliwia więc prawidłowe szerzenie się zdobyczy ekonomicznych. Państwo nigdy nie powinno się wtrącać w stosunki ekonomiczne; byłoby to przeciwne naturze i niesprawiedliwe, przeszkadzałoby tworzeniu się cen, gdyż tylko wolne współzawodnictwo może je słusznie wywołać. Sprawiedliwość państwowa może tylko z absolutną wolnością handlu iść w parze.

Jedno jeszcze dodać trzeba: idea wolnego współzawodnictwa nie tylko w teorii jest słuszną; może ona także w praktyce pożyteczny wpływ wywołać, o ile rzeczywiście najlepsze siły, podniecane miłością własną i ambicyą, udział w tém wezmą. Ponieważ jednak wolne współzawodnictwo powołuje także do pracy najnieuczciwszych ludzi, którzy usiłować będą kosztem największego zysku oszukiwać konsumentów; ponieważ miara wolności współzawodnictwa w rzeczywistości nie jest dla wszystkich jednaką i zależy od wielkości kapitału,—jest przeto rzeczą naturalną, że współzawodnictwo doprowadzi do walki, a ostatecznie do upadku słabszych. To, co się mówi o jednostkach, to i o pojedynczych gałęziach wytwórczości powiedzieć można, to samo o rolnictwie, — wreszcie to samo o narodach. Na targu silniejszy ekonomicznie będzie uciskał słabszego; państwo musiałoby spokojnie patrzeć, jak pewne gałęzie produkcji, w skutek cudzoziemskiego współzawodnictwa, upadać muszą, a sąsiad jego silniejszy ekonomicznie, o ruinę przyprawia przemysł i rolnictwo. Jeżeli zaś silniejszy zgarnia na rynku cały lub większą część zysku, rzecz jasna, że z jednej strony kapitał wzmacniać się będzie, z drugiej zmniejszać się. Jeżeli jednak kapitał, skutkiem niemoralnego wyzyskiwania słabszych, rośnie, a państwo musi taki porządek ochraniać, wtedy wszystkie zdobycze cywilizacyjne, jak własność, prawo, i t. d., które wyzwalały niejako narody z pod władzy pięści, stają się poniekąd pomocnymi do ugruntowania nierówności posiadania i usankcjonowania wyrafinowanego gwałtu; krótko mówiąc, wtedy porządek prawny staje się bezprawiem uprawioném.

Takie musiały być następstwa bezwzględnej wolności handlu. System, pomyślany abstrakcyjnie, bez względu na położenie, dzieje, siły narodów, system kosmopolityczny rozwinął się z czasem w ulubioną doktrynę kapitalistów.

List oddawna następstwo to przewidział. Z większą bystrością, niż doktrynerzy wolnego handlu, widział on, że system ten, jak i ochrony celnej, posiada tylko względne znaczenie, ale żaden z nich nie zawierał bezwzględnej prawdy dla wszystkich czasów i narodów. List rozpoczął w ekonomii politycznej metodę historyczną, ale prawdziwa zasługa należy się Roscherowi i Hildebrandowi. Otóż nowa szkoła historyczna rozwinęła się na wprost przeciwnych zasadach kosmopolityzmu.

Różnica głównie na tém polega, że szkoła historyczna patrzyła na człowieka nie jako na istotę oderwaną, wszędzie jednaką, lecz w związku będącą z klimatem, dziejami, duchem narodowym, państwem, religią, obyczajami. Zaś same stosunki agrarne i klimat wytwarzają różnice w ekonomicznym położeniu kraju, siła produkcyjna natury nie jest także wszędzie jednaką. Różnica ras, zdolności umysłowych i fizycznych, zwyczajów i t. p., wywierają ogromny wpływ na rezultaty pracy ekonomicznej, a do tego przyczynia się nie mało postęp lub zacofanie polityczne i narodowe, zwiększająca się, lub zmniejszająca się moralność. Chociaż oświata wyrównywa niektóre właściwości narodów, wyrównanie jednak różnic rasowych jest niemożliwe. Jak każdy objaw pracy duchowej, tak też i gospodarstwo narodowe stoi w nierozłącznym związku z charakterem narodu i jego dziejami. Wyraz „naród”, nie oznacza tylko pewnej sumy żyjących jednostek, lecz i pokolenia przeszłe, które impuls do pracy dały.

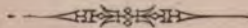
Nie potrzebujemy zastanawiać się nad różnicami szkół: historycznej i wolnego handlu. Wspomnieć jednak należy, że systemowi wolnego handlu przybył nowy przeciwnik—socjalizm, w tej formie, w jakiej on rozwijać się począł w Niemczech i Francji, przybrawszy z czasem odcień polityczny. Nie tylko poprzednicy—idealiści i marzyciele, lecz i nauka przyłożyła swoją cegielkę do budowy gmachu — w przyszłości.

W tym kierunku działał Rodbertus. W Listach swoich (1851) wystąpił nie tylko, jako przeciwnik wolnego współzawodnictwa, ale całego porządku ekonomicznego, w którym głównie upatrywał złe położenie klas pracujących. Nie żądał on wcale gwałtownego przewrotu i zniesienia własności prywatnej, tylko zmiany w wynagrodzaniu. Pragnął, ażeby państwo było jeneralnym zarządcą sztucznie wytworzonego kapitału obiegowego, kierowało produkcją narodową, stanowiło ceny na produkta, ażeby o ile można utrzymać w równej

mierze wysokość wynagrodzenia pracy robotniczej. W ten sposób miało się dokonać przejście do lepszego porządku.

Rodbertus bardzo krótki czas tylko zajmował się polityką praktyczną, zajmwszy w gabinecie Auerswalda stanowisko ministra wyznań. Jakkolwiek był zwolennikiem stronnictwa demokratycznego, nie przyjął żadnego mandatu. Lassale dopiero, będący pod wpływem jego, usiłował połączyć politykę z socjalizmem. Pomimo niezaprzeczonej wiedzy, można śmiało powiedzieć, że był to człowiek „ślepy,” mający jednak w swoich rękach wszystkie hasła demokratyczne, często sofista, posuwający się do bezczelności. W gruncie rzeczy Lassale był przedstawicielem liberalizmu mieszczańskiego. W ogóle jednak trudno było określić, gdzie w nim zaczynał się komedyant, a kończył się ucziwy człowiek.

Głównym celem Lassal'a było przekształcenie państwa, a raczej państwo samo musiało tego dokonać. Miejsca przedsiębiorców kapitalistów powinny być zajęte stowarzyszenia spożywcze robotnicze; państwo powinno było dostarczyć im środków. Powoli wszystkie gałęzie powinny być przekształcić się w ten sposób, a potem stanąć w ściślejszym związku. Do tego potrzeba mu było, ażeby władzę prawodawczą odjąć klasom posiadającym, a zastąpić ją „głosowaniem powszechnym.” W wielu razach poglądy Lassala, co do Niemiec, były trafne. Nad dalszym ruchem socjalistycznym i jego charakterem zastanawiać się nie będziemy.



ROZDZIAŁ VIII.

Sztuki piękne. (Sztuki plastyczne, muzyka, Teatr).

Jak w każdej dziedzinie pracy twórczej człowieka, tak samo i w sztukach pięknych spostrzega się wzmocnienie prądów realistycznych. Liczba przedstawicieli klasycznego i romantycznego kierunku coraz się zmniejsza, a jednocześnie badanie rzeczywistych zjawisk i technika, robią ogromne postępy, chociaż z drugiej

strony spostrzega się obniżenie polotu twórczego; osobiwie widzieć to się daje w dziedzinie religijnego i historycznego malarstwa, a to głównie z powodu panowania prądów materialistycznych.

W ogóle jednak, tak samo w malarstwie, jak i w literaturze, siła twórcza przystosowuje się niejako do życia narodu; z prądów panujących korzysta zarówno malarstwo rodzajowe, jak i pejzaż.

Drogi rozwoju najłatwiej dadzą się zbadać w Niemczech. Jeszcze tam żyli i działali mężowie, którzy marzyli o ideale w sztuce, młodsza jednak generacya malarzy odwracała się od nich powoli; wielkie chwilowe powodzenia niektórych z nich, nie zdołały zmienić opinii ogółu, który coraz bardziej okazywał się obojętnym dla wielkich mistrzów stariej szkoły.

Cornelius czuł się w Berlinie tak samo odosobnionym i niezadowolonym, jakim był w Monachium; większą część swego życia, ku końcowi, spędził we Włoszech i dopiero od roku 1861 zamieszkał w Berlinie. Zamknięty sam w sobie, stawał się coraz bardziej obcym teraźniejszości i zaniedbywał formę; oczywiście poniżało go to wobec pokolenia współczesnego, przyzwyczajonego do poszanowania formy. Niesłusznie jednak mówiono, że brak trafnego poglądu na naturę, był błędem Corneliusa, który zraził do niego publiczność. Jest to tylko poniekąd słuszném, gdyż rzeczywista przyczyna osamotnienia jego była w jego zaletach i w wielkości jego świata myśli, w głębi i powadze jego religijnego nastroju, który już mało przez kogo był rozumiany.

Overbeck mało w tym czasie stworzył malowideł, a to, co dał, nie odznaczało się niczém wybitném; natomiast rysunki jego z Ewangelii, Passye i Siedm sakramentów, znane były szerokiemu kołu z re-produkcyi.

Schnorr także w okresie od 1848—1854 poświęcił się ilustrowaniu Biblii. Wartość rysunków była bardzo nierówną; były one nieco sztywne, chociaż nie brak im ciepła wewnętrznego.

Veit osiągnął najwyższy stopień rozwoju w ściennych malowidłach, dokonanych w katedrze mogunckiej; w olejnych obrazach znać już było upadek talentu. Steinle zatrzymał jeszcze cechującą go świeżość, ale romantyzm jego był już realizmem przesycony, jak to widać na freskach w Kolonii.

Chociaż więc, szczególnie na południu Niemiec, nie brakło prac monumentalnych, co wśród młodszego pokolenia rozwinęło dużo talentów średniej miary, nie potrafili oni jednak stworzyć nowego stylu fresków. W ogóle w dziełach religijnych nowożytnych malarzy,

z małym bardzo wyjątkiem, znać było wpływ nowych prądów w sztuce. Zapal do treści religijnej w ogóle ostygł, rzadko kto dążył do nowej formy, najczęściej zadawano się naśladowaniem.

Nawet ten kierunek romantyczny, który razem ze Schwind'em osiągnął najwyższego punktu rozwoju, nie stworzył żadnej szkoły. Schwind, od chwili wystąpienia, przyjęty obojętnie, dopiero ściennym malowidłem w Wartburgu, przedstawiającym siedem czynów miłosierdzia i cyklem *Siedmiu królów* (1858) uwagę na siebie zwrócił. Malowane one były w stylu romantycznym, ze wszystkimi cudami wyobraźni, ale świeżo, naturalnie i z pewną naiwną wiarą, która była siłą przyciągającą. Oko zatrzymuje się na formach szlachetnych, a całość ogrzana jest ciepłem uczucia. Jako nauczyciel, chociaż miał licznych uczniów, nie zrobił wiele; tego, co jego wyróżniało od innych, nie mógł w uczniach przelać, a naśladowanie formy przeszło w manierę.

Kierunek idealistyczny, z pewnym pochyleniem ku formom klasycznym, miał jeszcze dotychczas przedstawiciela swego w Kaulbachu. Rozpoczął on pracę swoją r. 1840, około ozdoby muzeum berlińskiego *Wieżą Babel*; do tego samego cyklu weszły: *Bitwa Hunów* i *Zburzenie Jerozolimy*.

Że miały one swoje złe strony — nie ulega wątpliwości; można zarzucić kompozycji zbyt dużą zawilgość, w niektórych grupach grających pięknych linii zbyt widoczną, a całemu cyklowi brakuje pierwiastku narodowego; mimo jednak liczne i często uzasadnione zarzuty, Kaulbach miał po swojej stronie większość — publiczność wykształconą. Prawda, że refleksja była cechą znamioną malarza, lecz umiał on zawsze tendencje swoje usymbolizować odpowiednio i nadać im pozory prawdy. Cokolwiekbyśmy jednak mu zarzucili, trzeba przyznać, że większość tego, co stworzył, odznacza się siłą myśli i ducha, i dowodzi najlepiej, iż człowiek, który to malować potrafił, nie miał natury pospolitej. Niezależnie od pracy nad freskami, Kaulbach ilustrował *Shakespeare'a*, *Goethe'go*, *Schillera*, a ilustracje te były przez współczesnych wysoko cenione.

Jakkolwiek Kaulbach posługiwał się jeszcze formami idealizującymi sztukę, był jednak naturą nawskróś nowożytną; nie brakło mu nigdy uczucia, lecz rozum brał u niego zawsze przewagę; był on raczej wsłuchanielem, niż twórcą, wyobraźnia jego częściej zwracała się do linii, niż do głębi. Posiadał on także pewien rys sceptyczny, który się objawił u niego skłonnością do satyry; często bardzo także zmysłowość

brała u niego górę, przyczyniała się do popularności imienia, ale zmniejszała niekiedy wartość prac.

Genelli mieszkał w Monachium osamotniony i dla v. Schack'a wykonywał szereg kompozycji olejnych—*Herkules*, *Porwanie Europy* i in. Wprawdzie malarz nie opanował nigdy dostatecznie kolorytu, jednakże mieści się w jego dziełach niezawodnie wiele piękna, co umożliwia zaliczenie ich do najoryginalniejszych utworów sztuki niemieckiej.

Pod wielu względami spokrewniony z nim był Karol Rahl (ur. 1812, um. 1865), który dopiero około r. 1848 doszedł do rozgłosu, a przedtém oddawał się malarstwu portretowemu. Wahał się on długi czas w wyborze drogi, chociaż zawsze okazywał skłonność do malarstwa pomnikowego. Pierwsze jego w tym kierunku prace—*Boreasz*, *Arion*, *Orestes* i *Furye* nie wywołały wrażenia. Dopiero cztery freski w pałacu barona Sina, z tematem poczerpniętym z podań greckich, freski z pałacu Todesco, jakoteż cykl *Argonautów* zwróciły na niego uwagę. Pewna siła i wielkość leżały w charakterze jego talentu i nieraz wybuchały z gwałtownością. Świadome dążenie do wywoływania wrażeń za pomocą barw, wyróżniało go z grupy innych malarzy pomnikowych; nie stracił on nigdy poszanowania dla techniki malarzkiej, jak np. Cornelius, co go od wielu błędów ustrzegło.

Jako ostatniego przedstawiciela idealnego stylu, uważać można Anzelma Feuerbacha (ur. 1829). Kształcił się w szkole w Düsseldorfie, lecz porzucił ją rychło, zniechęcony panującym tam tkliwym romantycznym kierunkiem, i przeniósł się do Monachium, gdzie Genelli i Rahl oddziaływali na młode talenty. Ale i tu burzliwy jego duch nie znalazł tego, czego szukał, wyjechał więc do Paryża, gdzie wkrótce samodzielnie pracować zaczął. Pierwszą dojrzałą jego pracą był *Dante wśród kobiet w Rawennie* (1857). Tu już okazał mistrzowską prostotę w traktowaniu formy i duchowe pogłębienie charakterów, cechy, które później uwydatniały się we wszystkich jego większych utworach. Późniejsze jego obrazy, jak *Petrarka spostrzegający Laureę*, *Francesca z Rimini* i in., odznaczały się coraz większym zrozumieniem formy, coraz spokojniejszym traktowaniem faldowania, coraz głębszym zrozumieniem ekspozycji obrazu. Publiczność jednak nie umiała się poznać na tém.

Widzieliśmy, jak wszystkie oryginalne talenty, które pod jakimkolwiek bądź względem dotykały przeszłości, zarówno pod względem idei, jak i formy, wtedy dopiero liczyć mogły na powodzenie, jeżeli



Po chrzcinach. Obraz Ludwika Knausa.

potrafiły związać ideę przewodnią z jakąś myślą współczesną, jak to np. uczynił Kaulbach. Gdy zaś nie odpowiadało to ich naturze, musiały pożegnać się z popularnością i zadowolić się uznaniem w ścisłym kółku wielbicieli. W dziedzinie pejzażowego malarstwa, idealne pojęcie pejzażu już nikogo nie zachwycało. Rottman umarł w 1850, Schirmer 1864; większość talentów, na które oni wpływali, pochyliła się w stronę konwencyjonalnego traktowania; niektórzy wykończenie pejzażu doprowadzili do nieprawdy, lub też oddawali się studiom drobnych jakichś rysów natury, nie umieli jednak pochwyć i oddać jej ducha. Dopiero Preller, na wystawie monachijskiej w 1858 zwrócił uwagę na siebie obrazami z *Odysei*; doskonałe zrozumienie historycznego ducha i sumienne studium natury cechowały je najbardziej.

Mniej więc to samo zapewniło rozgłos Rethel'owi; szczególnie zwracały na siebie uwagę obrazy z sali cesarskiej w Akwisgranie. W ogóle w najlepszych utworach Rethel'a spoczywa jakaś siła demoniczna, tém silniej działająca, że posługująca się najprostszymi środkami. Z innych dzieł wymienić należy cykl z *Tańca śmierci*, do którego treści dostarczyła rewolucya. Już z tej próbki, jakąśmy przytoczyli, wnosić można o sile malarza.

Realizm niemiecki, jak to już powiedzieliśmy poprzednio, najsilniej się objawił u Lessing'a, zarówno w jego pejzażu, jak i w obrazach historycznych. Świadome dążenie do prawdziwego przedstawiania rzeczy jeszcze się w nim bardziej zaznaczyło w tym okresie i uwidoczniło się w cyklu obrazów z życia Lutra—*Spalenie bulli*, *Tezy Lutra*, *Luter i Eck*.

Do tego samego celu, z mniejszym jednak skutkiem, dążył Hildebrandt; w cyklu jednak szekspirowskim nie zdołał przemódcz wrodzonej słabości swego charakteru.

Jako wybitny rys w dążeniach współczesnych malarzy, należy zanotować zamiłowanie do obrazów rodzajowych. W Monachium, Düsseldorfie, Berlinie i in. ogniskach sztuki, rodzaj ten dążył widocznie do większej samodzielności i tém silniej zaznaczał się w sztuce, im bardziej upadało malarstwo pomnikowe. Romantyzm salonowy znikł coraz bardziej, a natomiast górę brać poczęły obrazy z życia ludowego. Ręka w rękę z tém szedł postęp w dziedzinie realistycznej techniki malarskiej, który wkrótce górę brać począł nad innymi prądami, aż wreszcie, wspierany wpływem francuzkiego i belgijskiego malarstwa, zapanował ostatecznie.



Ludwig Knaut

Coraz bardziej jednak spostrzegano się usiłowania do dania przesiłki w obrazie barwom. Prądowi temu sprzyjali Em. Leutze (1816—1868), a szczególnie Jul. Schrader (ur. 1815) hołdował zasadom kolorystycznym od powrotu z Belgii, chociaż znać było na nim także wpływ von Dycka i Rubensa. W Fryderyku Wielkim powstanie pod Collinem (1849), Śmierci Leonarda da Vinci (1851), Karolu I żegnającym się z dziećmi znać już ogromny postęp w rozwoju kolorytu.

W tym samym kierunku pracowali Bleibtreu (ur. 1828), którego obrazki batalistyczne były bardzo popularne, Otto Knille (ur. 1832), Gustaw Richter (ur. 1823), Henneberg, Heyden i in.

Francuzki wpływ w inną tylko formie zaznaczył się u dwóch malarzy, których zwykle zaliczają do szkoły Düsseldorfskiej—Knausa i Vautiera (obaj ur. 1829).

Knaus mieszkał długi czas w Paryżu, gdzie się kształcił, nie tracąc jednak własnego poczucia barw. Dopiero w r. 1858 dał wielkie malowidła, *Złote wesele*, *Chrzest* i in., które ugruntowały jego sławę. W ogóle dążył on do uszlachetnienia prawdy w naturze i odznaczał się wykwintnym humorem w rysunku charakterów. Do tych dwóch właściwości z czasem przyłączyło się jeszcze głębsze pojęcie uczuć poważnych.

Rysy duchowej fizyognomii Vautiera zbliżają go do Knausa,—i on odznaczał się humorem i wybitną charakterystyką, lecz więcej idealizował swoje postacie, chociaż typy niewieście jego odznaczały się świeżością i dobrocią np. w *Lekcyi tańców*, *Siostrach* i in.

W zakresie malarstwa pejzażowego odznaczył się Andrzej Achenbach (ur. 1815) który stworzył nowy kierunek w pojęciu kolorytu i natury. Usiłował on odtworzyć naturę w całości jej charakterystycznych zjawisk—i, trzeba przyznać, udało mu się to najzupełniej. Niektórzy jednak uczniowie szkoły Schirmera i Biermanna holdowali poetycznemu pojęciu pejzażu; u W. Krausego (1803—1864) rozwinął się nawet naturalizm.

W Monachium realizm francuzki jeszcze za czasów panowania szkoły idealistycznej bruździć począł, lecz prawdziwym założycielem monachijskiego realizmu był dopiero Karol Teodor Piloty (ur. 1826). Jego *Odwiedziny u mamki* (1853) miały ogromny rozgłos. W charakterystyce, w traktowaniu szczegółów i w kolorycie widac było dążenie do tego samego celu, który w Belgii zainaugurował Wappers.

Wyjątkową naturą, zupełnie nowożytną, a jednak rozkochaną w klasycyzmie, realistą a równocześnie idealistą był Arnold Boecklin (ur. 1827). Jakkolwiek uczeń szkoły Düsseldorfskiej, w panującej tam atmosferze duchowej nie smakował. Udał się następnie do Brukseli, gdzie przez pół roku studyował mistrzów starej niderlandzkiej szkoły. Z szczególniejszym zamiłowaniem malował on pejzaże, na tle których umieszczał starożytne mityczne postacie — jak w *Polowaniu Dyany*, *Rodzinie Faunów* i in. Często jednak bardzo,

zarówno w rysunku jak i w kolorycie, grzeszył zamiłowaniem do nadzwyczajności.

Gdzie jednak nie popuszcza zbyt wiele wodzów zamiłowaniu, tam potrafi zawsze wywołać wrażenie, przekraczające zwykłą miarę,



Seni przed trupem Wallensteina. Obraz K. Pilotyego.

szczególnie stoi wysoko w obrazach, ujawniających demoniczno-fantastyczny rys jego charakteru.

Zamiłowanie do jaskrawego kolorytu zapanowało nawet w Monachium. Realizm, propagowany przez Pilotyego, coraz bardziej usiłował usunąć na drugi plan treść duchową tematu, a natomiast dawał przewagę doskonale opracowanym szczegółom.

Nawet w pejzażu kolorystyczne dążenia górę wzięły. Bardzo utalentowanym przedstawicielem tego przejściowego okresu był Edward Schleich (1817—1874), który rozwinął się, jak Böcklin zupełnie samodzielnie. Umiał on podsłuchać głos natury, pochwycić prawdziwy czar barw, jak Corot we Francyi, utrzymując wszędzie jedność kolorytu; w ostatnich tylko jego pracach ton brunatny zanadto występować począł. Obok niego postawić można Juljusza Lange (1817—1878), Adolfa Lier'a (ur. 1827). W kierunku realistycznym wykształcił się i zajął zupełnie odrębne stanowisko Adolf Menzel (ur. 1815).

Pracę swoją artystyczną rozpoczął od litografii; jeszcze w 1833 roku przedstawił w sześciu obrazach Życie artysty z uderzającą naturalnością, która wówczas rozumianą nie była jeszcze należycie; potem powziął myśl przedstawienia w obrazach historii Prus aż do bitwy pod Lipskiem i to w chwili, kiedy tylko średniowieczne tematy popłacały. Ilustrował również historią Fryderyka Wielkiego, Kuglera, i tutaj rozwinął zmysł prawdziwie artystyczny, który mu umożliwił odgadnięcie niejako ducha epoki. W związku z tą pracą, jakoteż z 300-ą ilustracyami do dzieł Fryderyka Wielkiego (1843—1849) stoi także rozwój drzeworytnictwa. W następnych latach dał obrazy olejne o tematach, poczerpniętych z tych samych czasów—Koncert na flecie, Fryderyk w podróży, Hołd w Wrocławiu. Jako malarz odznaczał się taką siłą i charakterystyką, jaką tylko pierwszorzędné talenty posiadać mogły. Przedstawiał on także czasy Wilhelma zarówno ze strony poważnej, jak i satyrycznej. Wogóle dzieła Menzla można uważać za najwyższy szczyt tego, co nowożytna sztuka niemiecka stworzyła. Wcześniej niż każdy inny malarz, odgadnął on i zrozumiał tajemne prądy naszego wieku i przeniósł realizm do tej nawet dziedziny, gdzie przedtém nikt go zastosować nie miał odwagi. W roku 1851 wystąpił z obrazem Chrystus, jako dziecko uczący w synagodze; obraz wypadł jednak sucho i nie posiadał tego poletu ducha, który jest niezbędnie potrzebny dla malarstwa religijnego.

Nawet dziedzinę plastyki objął realizm, chociaż artyści posługiwali się jeszcze formami klasycznymi. Rauch przez pół wieku prawie oddziaływał na publiczność; nie tylko geniusz jego, lecz nawet powodzenie jego przyczyniło się do utworzenia szkoły, której zadaniem niejako było dalsze kształcenie realizmu. Najzdolniejszym uczniem Raucha był Fryd. Drake, który umiał połączyć realizm nowożytny z posągową godnością.

Rietschel, schodząc już z pola ku końcowi tego okresu (1861) zasady szkoły Raucha przeniósł do Drezna. Pomnik Lessinga, a następnie Goethego i Schillera, ugruntowały jego sławę, słusznie też zaliczyć je wypada do najlepszych utworów sztuki niemieckiej.



A. Bocklin

Hähnel i J. Schilling (ur. 1828) ugruntowali w Dreźnie zasady szkoły Rietschla. Pierwszy z nich w dziedzinie plastyki pomnikowej wiele pięknych rzeczy stworzył; najlepiej może w wykonanym jest Rafael z muzeum drezdeńskiego. Metoda szkolna Hähnla przeniosła

się do Wiednia, gdzie się na niej wykształcili Kundmann (ur. 1838) i König.

Jednym z ostatnich uczniów Raucha był założyciel najnowszej realistycznej szkoły rzeźbiarstwa w Berlinie Reinhold Begas (ur. 1831). W czasie pobytu we Włoszech ogromny wpływ na młody umysł wywarł Michał Anioł, a także Böcklin, z którym się w Rzymie spotykał, co wywołało w nim zapatrywanie się na plastykę, do pewnego stopnia, z punktu malarskiego, a cecha ta zaznaczyła się już w pierwszych samodzielnych utworach, jak *Amor i Psyche*, *Pan pocieszający Psyche*, *Venus i Amor raniony* (1864).

W pierwszych pracach przeważał wpływ Michała Anioła, jak to widać w pomniku Schillera. Nigdy jednak Begas, nawet w późniejszych pracach, nie pozbył się pewnej szorstkości formy, okazał jednak siłę żywotną, tętniącą cechami potężnego ducha.

Nawet w szkole monachijskiej ujawnił się realizm. Tradycje Schwanthalera były już niezdatne do dalszego rozwoju. Zdrowszemi okazały się zasady J. Halbiga (ur. 1814), z którego szkoły wyszedł Kasper Zumbusch (ur. 1831). Dopiero Mich. Wagnüller (ur. 1839) zdobył podstawy dla realizmu, tworząc, już od początku swego zawodu, drobne obrazki, pełne życia.

Oryginalniejszym jeszcze w tej gałęzi okazał się malarz austriacki Hans Gasser (1817—1868), kształcony w Monachium, obdarzony talentem niepospolitym, chociaż zbywało mu na energii i wytrwałości.

W Architekturze więcej jeszcze, niż w malarstwie i plastyce, uwidoczniło się szukanie drogi, odpowiedniejszej nowożytnym prądom życia. Klasyczny kierunek i szkoła Schinkla, dalej prowadzona przez Stracka, Hitziga, Böttchera, Persiusa i in., stała się płytka; pokrewny kierunek w Monachium prawie tém samym grzeszył. Więcej sił żywotnych okazywał styl romantyczny, popierany przez Gärtnera, a stosowany przez Voita (um. 1864) w Nowej Pinakotece i w pałacu ze szkła w Monachium. Nieudały się zupełnie próby stworzenia nowego stylu, według wzorów którego stanęły budowle na ulicy Maxymiliana w Monachium. W rozmaitych miejscach próbowano także różnych odmian stylu romańskiego; dokończenie katedry kolońskiej rozbudziło zamiłowanie do gotyku; w Hanowerze, przy budowie kościoła Zbawiciela próbowano wczesnego gotyku. Fr. Schmidt, jeden z architektów katedry kolońskiej, przeniósł gotyk do Wiednia, gdzie pozyskał sobie sławę restauracją kościoła św. Stefana.



Walka centaurów. Obraz Böcklina.

W ogóle ku końcowi okresu w Wiedniu, ruch w dziedzinie architektonicznej tak się wzmógł, jak nigdy przedtém, który zatrudnił takie siły, jak Hansen, Hasenauer i inni.

We Francyi liczba przedstawicieli sztuki idealnej była niewielką. Ingres (um. 1868) zachował siły do ostatka, chociaż nie potrafił pogłębić swego talentu. Jednym z ostatnich jego dzieł był obraz Chrystus w bożnicy (1862), dość chłodno malowany. Przewyższył go pod tym względem uczeń Flandrin (um. 1864), który umiał malowidło ściennie zastosować do ducha architektury (chóry w kościele Saint-Germain-des-Près, biblijne obrazy w katedrze, fryz w kościele św. Wincentego à Paulo). Stworzył on typy porywające, pełne uczucia i pięknej formy, przypominające klasyczne.

Inni przedstawiciele podniosłego malarstwa religijnego, mało mieli wspólności. Z jednej strony oddziaływał na nich klasycyzm, którego formy zewnętrzne nie godziły się wcale z uczuciem chrześcijańskim; drudzy przyłączyli się do szkoły staro-włoskiej. Najbardziej odpowiadał uczuciu religijnemu kierunek Ary Scheffera (um. 1858) i Cabanela (ur. 1823). Obrazy tego ostatniego, Sw. Jan, Męczennicy, Marya Magdalena, świadczą jednak o pewnej skłonności do teatralnej ekspozycji. Jego Magdalena wygląda raczej na kokietkę niż na grzesznicę, a Ewa w obrazie Adam i Ewa pod drzewem wiadomości posiada zbyt wybitne cechy cielesnej zmysłowości.

Zamiłowaniem do scen gwałtownych i dzikich efektów, odznaczali się Boulanger, Sigalon, a najbardziej Gérôme, w obrazach Śmierć Cezara (1859), Gładyator i in., chociaż oddawał się także z zamiłowaniem tematom zmysłowym, ujawniając zanadto może kult ciała, jak np. w obrazach Sokrates u Alcybiadesa i Aspazji (1860), Fryne przed sądem (1861), Kleopatra u Cezara i in.

Obok Gérôme'a należy umieścić Baudry'ego, którego koloryt pelen harmonii, barwy—ponęty, chociaż trzeba przyznać, że zalety te były na służbie zmysłowości.

Couture pozyskał sławę obrazem Upadek Rzymu; odznaczał się on szczególnie doskonałym rysunkiem i świetnością barw; w wielkich jednak kreacjach nie dopisywała mu siła.

Delacroix (um. 1863) zachował do końca świetną swoją technikę, wyszukany nieco sposób używania efektów świetlnych, ale często lichy rysunek. Pomnikowe jego prace, zdobiące salę tronową, salę Apolla w Louvrze, są oślepiające, ale nieraz za chłodne.



Milton, dyktujący córkom Raj utracony. Obraz M. Munkacsyego.

W ogóle jednostronne dążenia do koloryzmu, które u Delacroix, Decamps'a i in., wypływało ze studyum natury, było więc w zasadzie realistycznym, doszło w końcu do fałszywego idealizowania tego kierunku, koloryzm zatracił swoje realistyczne przeznaczenie, a stawał się pełnym kokieteryi dążeniem do zwrócenia na siebie uwagi widza, do wywołania wrażenia na niego, był jednakże w sprzeczności z naturą i obniżał powagę wewnętrznej treści i charakterystyki.

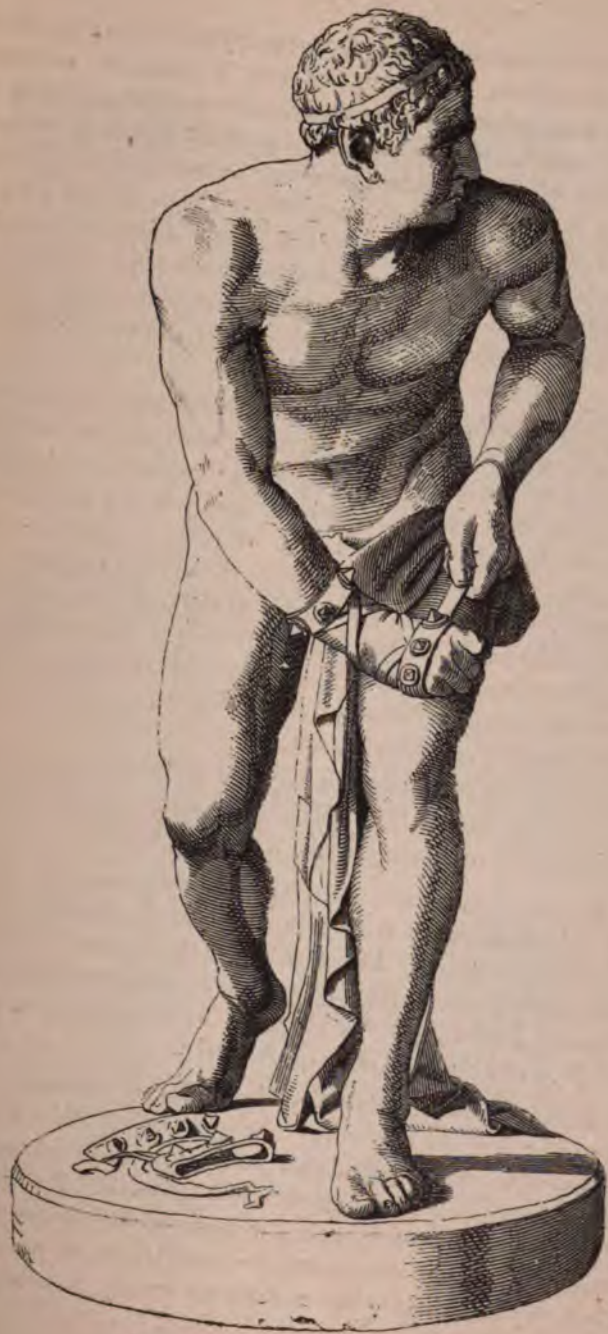
Ale i przeciwny kierunek, dążący do najszczegółowszego oddania drobnostek, był błędnym. Wnętrza, suknie, oręż, naczynia, wszystko to odtwarzano z osłepiającą skończonością, osłabiając przez to niejako wpływ duchowej treści. Osobistości samodzielne, oryginalne, rzadko się trafiają. Obok Meissonier'a, który jako miniaturzysta, zachował swoją sławę, postawić należy Eugeniusza Fromentin (1820—1876), lubiącego czerpać treść do swoich obrazów ze Wschodu—jak *Polowanie na gazelle*, *Polowanie z sokołami* i in. Wprawdzie i on lubuje się w malowaniu zewnętrznych drobnostek, lecz doskonale także charakteryzuje człowieka i naturę.

Nad całą generacją malarzy górował jednak Delaroche (um. 1856). Oprócz dawniejszych dzieł dał on *Maryą Antoninę* po wyroku, *Girondystów* i in., w których zaznaczył się raczej postęp sił jego, niż upadek. Charakterystyka jego pogłębiała się coraz bardziej, szczególnie w obrazach o motywach religijnych, siły jego i głębi żaden ze współczesnych nie przekroczył.

Vernet umarł także ku końcowi okresu (1863). Ostatnie jego obrazy—*Zdobycie Rzymu przez Francuzów* i *Bitwa nad Almą* grzeszą brakiem kompozycji i właściwego kolorytu.

Większy rozwój życia towarzyskiego zmusił niejako niektórych artystów do czerpania treści do swoich obrazów w salonie; z tego powodu rozwijać się począł rodzaj salonowego malarstwa. Głównymi przedstawicielami jego byli dwaj belgijczycy Florenty Willems (ur. 1823) i Alfred Stewens (ur. 1828). Obrazy pierwszego z nich posiadają więcej siły, chociaż w ogóle płytkie, konwencyjonalne życie t. z. „dobrego” towarzystwa, dostarcza bardzo mało materiału do głębszych wzruszeń.

Jak w Niemczech publiczność zapalała się do opowiadań wiejskich, tak we Francji do obrazów z życia chłopów. Mnóstwo malarzy poświęcało się temu kierunkowi, wybitniejsze miejsce zajęli Juliusz Breton (ur. 1827) i Gustaw Brion (ur. 1824). Obaj odznaczali się realistycznym dążeniem do prawdy.



W walce na pięście. H. Gassera.

W malarstwie pejzażowém już się zaznaczyły niebezpieczeństwa, kryjące się w określeniu *paysage intime*, a przesada w technice i kolorycie doszła nareszcie do nieprawdy. Na szczęście jednak realistyczny duch narodu wydawał coraz nowe talenty, które potrafiły bądź uniknąć tego błędu, lub też zachować samodzielność. Do tych ostatnich należy Rosa Bonheur (ur. 1822), która dała Jarmark na konie, Kosowicę w Auvergne'ii i in.; doskonale studyum natury, staranny rysunek i dobra technika, stanowią wybitne cechy jej zdrowej twórczości. Doskonałym zrozumieniem natury i głębszym pojęciem form odznaczał się Szwajcar, Aleksander Calame (1810—1864).

Można było spostrzedz u niektórych malarzy osłabienie realizmu, może w skutek idealizowania kolorytu, może w skutek oddziaływania jeszcze klasycyzmu, może wreszcie skutkiem wpływu romantyzmu, — dość, że tak było. Pod wpływem tych różnych prądów wytworzył się talent Gustawa Courbet'a (ur. 1819). Uznaje on jedynie naturę, ale we wszystkim, co tworzy, widzi dobry temat dla artysty. Obrazy jego, jak np. Pogrzeb w Orleanie (1850), Kąpiące się kobiety (1853), głosić zdają się kult „brzydoty”;—w obec utartego zmysłowego kierunku panującej mody, obrazy jego, przedstawiające do pewnego stopnia socyalno-demokratyczne kontrasty, były poniekąd wypowiedzeniem wojny duchowi czasu.

W końcu wspomnieć jeszcze należy o ilustratorze dzieł wielkich poetów, Gustawie Doré (ur. 1832), który umiał łączyć fantastyczność z naturalizmem, w końcu jednak wpadł w maniërę.

W plastyce francuzkiej realizm także zwyciężył, chociaż i klasyczne wpływy nie zatraciły się wcale, przeciwnie łączyły się niejako z realistycznymi dążeniami. Połączenie idealizmu z zadziwiającą niekiedy prawdą natury spostrzegamy u jednego z najwybitniejszych talentów—Pawła Dubois-Pigalle (ur. 1829), na którym znać jednak wpływ Donatella i Michała Anioła.

Niepodobna w krótkim zarysie, obejmującym treściwy pogląd na całość wypadków i pracy duchowej naszego wieku, mówić o wszystkich kierunkach w rozmaitych dziedzinach sztuki, o wszystkich ludziach, którzy w tej lub owej dziedzinie pracowali. Zauważyć tylko należy, że zarówno w grupach, jak i w figurach pojedynczych w plastyce pomnikowej jakoteż rodzajowej — wszędzie znać przewagę realizmu. Dwa wybitniejsze tylko zanotować należy nazwiska — Alb.



Sokrates i Alcybiades. Obraz J. Gérôme'a.

Carrier de Belleuze (ur. 1824) i Jana Bap. Carpeaux (ur. 1827, um. 1875).

Architektura we Francyi wczesniej od niemieckiej weszła na drogę odrodzenia; szczególnie gotyk znalazł w Eug. Violet le Duc (1814—1878), bogatego w wiedzę i ducha przedstawiciela, który jako pisarz i jako architekt zaliczony być może do najlepszych znawców gotyku. Odrodzenie reprezentował Józef Ludwik Duc, który budował Pałac sprawiedliwości w Paryżu, a szczególnie Jan Karol Garnier (ur. 1825), według planów którego powstał gmach Opery paryzkiej. Budowa opery zajmuje jedno z pierwszych miejsc w historii rozwoju sztuki we Francyi, nie tylko pod względem architektonicznym, lecz także plastyki i malarstwa.

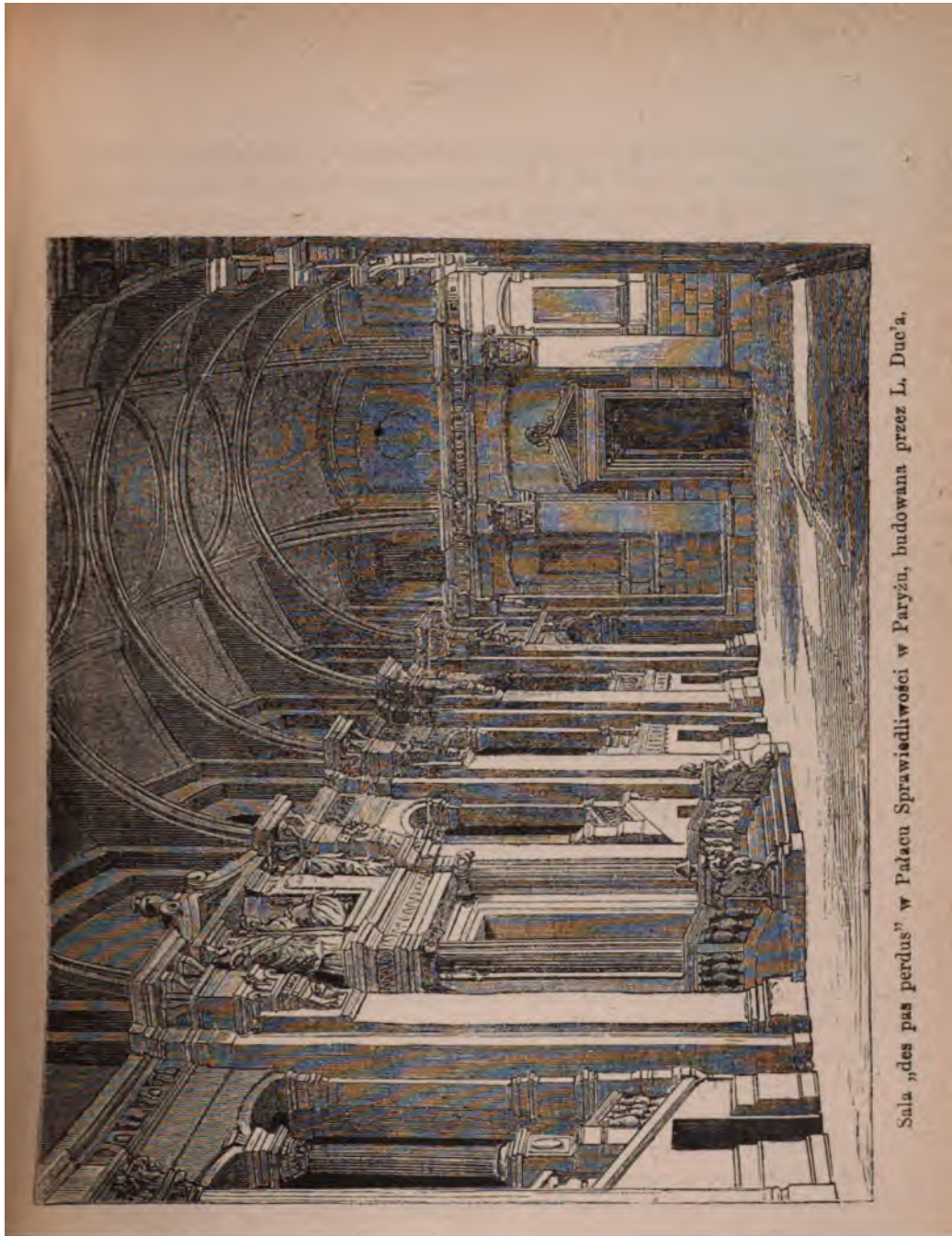
W Belgii technika robiła ogromne postępy; na nieszczęście jednak postępowi temu nie odpowiadało pogłębianie sztuki. Osłabienie wyobraźni twórczej, jakie przez ciąg całego wieku spostrzegać się daje, uwidoczniło się zarówno tutaj, jak w Niemczech i Francyi we wszystkich dziełach, mających na celu odtwarzanie natury.

Bogatszym od innych w wyobraźnię był Wiertz (um. 1865), który w tym okresie doszedł najwyższej sławy, u którego jednak fantazyja grzeszyła często zboczeniem nienormalnym.

Nie tyle może genialnym, ale jaśniejszym i dojrzałym był Leys (ur. 1869). Z początku był pod wpływem francuzkich romantyków, powoli jednak uwolnił się od tego. Sumienne studia staroniderlandzkiej szkoły zwróciły go na drogę traktowania przedmiotu w sposób nieco naśladowający starych mistrzów. Dłuższy pobyt w Niemczech ugruntował w nim przekonanie, że traktowanie tematu musi odpowiadać tej epoce, ku której on należy. W skutek takich poglądów estetycznych, Leys stworzył metodę, nie budzącą wcale naśladowań dawnych mistrzów. Jako obdarzony umiejętnością i zdolnością chwytania rysów charakterystycznych, nie wpadł nigdy w manierę. Największym jego dziełem były sześć fresków w ratuszu antwerpeńskim.

Równolegle z tym kierunkiem istniał inny, mający także na względzie przeszłość, ale usuwający realizm, zarówno z techniki, jak i formy. Na czele tego kierunku stali G. Guffen (ur. 1823) i Jan Swert (ur. 1827), którzy razem pracowali nad freskami treści religijnej i światowej.

Zdecydowany realizm miał przewodnika w bardzo zdolnym i przedwcześnie zmarłym Karolu de Groux (1825—1870). Pod względem kolorytu porównaćby go można do Courbeta; nie był on



Sala „des pas perdus” w Pałacu Sprawiedliwości w Paryżu, budowana przez L. Duc’a,

jednakże apostołem brzydoty, nie chwyta tylko zewnętrzną stronę przedmiotu, lecz umie także i chwilę wzruszenia przedstawić, iak np. Pijak przy trupie swojej żony.

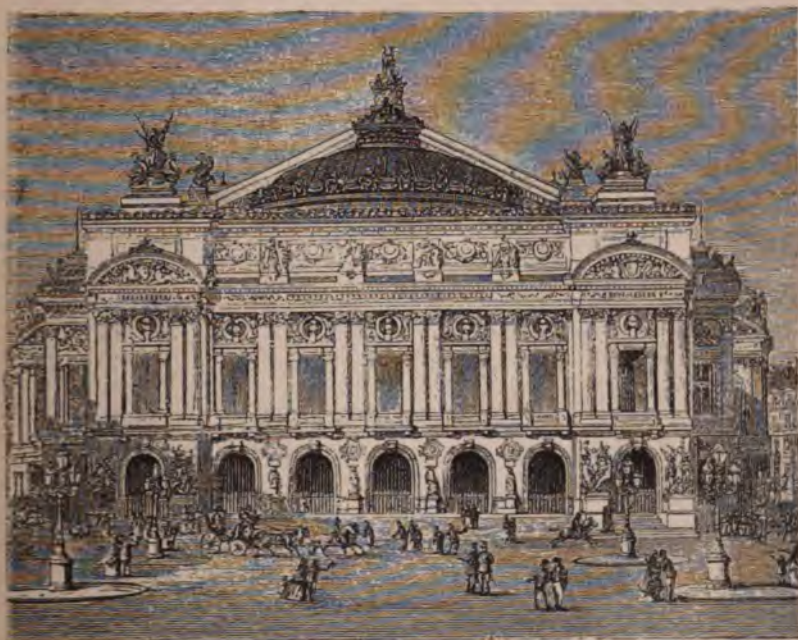
Włochy, niegdyś ojczyzna sztuki, kraj zajmujący przewodnie stanowisko, teraz ograniczyły się w malarstwie do naśladownictwa Francji; nawet w plastyce straciły samodzielność. Wysoko rozwinięta technika rzeźbienia w marmurze, sprowadziła artystów do zabawki, równocześnie naśladownictwo Canowy sprowadziło na tematy z dziecięcego świata czerpane, gdzie urok i naiwność nęciły ku sobie.

W Anglii malarstwo w wyższym znaczeniu zaniedbano prawie, lubowano się natomiast w obrazkach rodzajowych, pejzażu i zwierzętach. W ogóle wiele tkwiło w tém sentymentalizmu, a rzadko prawda. Wybitniejszymi w tym kierunku byli Castman Johnson i Landseer (1802—1873). W plastyce Anglia zajmowała podrzędne stanowisko. Wyższe miejsce zajęła architektura, która z upodobaniem uprawiała typ gotyku miejscowego.

Już w poprzednim okresie zwróciliśmy uwagę na malarstwo historyczne w Polsce. Znać było na niém charakter obstalunku, brakło natchnienia, pojęcia całości, prawdy i zrozumienia historyczności. Postrzyżyny np. Mieczysława, można było poznać — po nożycach, Jadwigę i Jagiełłę — z podpisu malarza. W tym duchu malował jeszcze Wincenty Smokowski (ur. 1797), uczeń akademii petersburskiej. Jego Urszulka Kochanowskiego, Jadwiga i Jagiełło malowane sucho, szablonowo, chociaż w Urszulce postać Kochanowskiego należy do najlepiej udanych. Wszystkie nieomal obrazy historyczne grzeszyły brakiem odczucia i odtworzenia epoki. Słusznie tedy utrzymywał współczesny krytyk, że obraz historyczny ma być nie wiechą nad kartą historyi, ale osobnym dramatem; ma odgadywać i wskrzeszać postacie i uczucia zapadłe w przeszłość. Podołać temu zadaniu może tylko poeta natchniony i taki też tylko potrafi stworzyć obraz, przemawiający do uczucia powszechnego. Wielu zdawało się — i dotychczas niektórzy z własnymi siłami liczyć się nie umieją — że do historycznego obrazu wystarczy temat historyczny, — malowali więc w świetnych szatach dwory królewskie, królów, sceny z życia domowego, a jedyną zaletą takich malowideł była — wielkość płócien; zresztą brakło im prawdy, naturalności, ekspresyi, a nawet często stosownego kolorytu.

Malarzem przejściowego okresu w zakresie malarstwa historycznego, przetworzonego dopiero przez geniusz Matejki, był Januś

Suchodolski, którego rozwój na ten okres przypada. Uczeń Ver-
net'a, zachował zawsze zamiłowanie do koni, bitew, scen żołnierskich,
czego część w każdym obrazie dostrzedz można. Jego Kordec-
ki odznacza się kolorytem za jaskrawym nieco, światłem za czerwo-
nym, lecz w postaci samego Kordeckiego doskonale oddana rubasność,
połączona ze spokojem. Lepszą jest Śmierć Czarnieckiego. Tu



Gmach nowej opery w Paryżu, zbudowany przez Karola Garnier.

malarz potrafił uprzytomnić scenę historycznie i odtworzyć ją pełną
ruchu i szczegółów poetyckich.

Ogromném uznaniem współczesnych cieszył się Aleksander
Lesser (ur. 1814); studia odbywał pod kierunkiem Corneliusa
i Schnorra. Popularnością cieszyły się jego Znalezienie zwłok
Wandy, Bolesław Krzywousty, Obrona Trembowli i inne. Malował
wprawdzie obrazy historyczne, bo mistrze jego malowali,
sięgał po tematy wielkie, bo takie były w modzie, ale niedostatecznie
rozumiał ducha dziejów, ani ich przedstawić nie potrafił. Traktowanie

historyi u niego zawsze uroczyste, pretensjonalne, zmanierowane. Lubił malować piękne ciała, harmonijne ruchy, jak w Znalezieniu zwłok Wandy, ale dał typy jakieś obce, nie słowiańskie i grzeszył teatralnym ugrupowaniem figur. W ogóle był on zwolennikiem stylu klasycznego z odcieniem idealizmu niemieckiego. Obrona Trembowlu nie posiada zupełnie charakteru polskiego, a oddycha natomiast konwencyonalnością. W układzie scen panuje bardzo często przesadna melodramatyczność. O rysunku jego jeden z wybitnych współczesnych krytyków powiada, że jest płaskim, monotonnym i bez charakteru. W postaciach jego historycznych są historyczne nazwiska, ale niema historyi.

Wspomnieć jeszcze należy kilkoma słowy o Józefie Simmlerze (ur. 1823—1868), którego wraz z Suchodolskim zaliczyć można do praojców malarstwa historycznego. Próbował on najprzód portretu, ale najlepsze jego prace są historyczne, do takich niezawodnie należy Śmierć Barbary Radziwiłłówny, obraz malowany z wielką prawdą, odznaczający się dobrym rysunkiem i kolorytem. Akcesorya nie świecą tu takim bogactwem i taką plastyką, jak u Matejki, ale malarz potrafił oddać nastrój chwili, pełen powagi i smutku, i twarzom dać wyraz prawdziwych uczuć, przez co obraz zyskał na wyrazistości.

Malarstwo religijne miało wprawdzie licznych przedstawicieli, byli to jednak nie ludzie potężnego, religijnego ducha, lecz naśladowcy spóźnieni Włoch, Francyi, Niemiec,—wszystkiego potrosze. Prąd realistyczny, a raczej sposób widzenia natury i ludzi, poczynał brać górę, zbrakło więc czystych i pobożnych, którzyby, jak Fiesole, na klęczkach błagali o natchnienie. Słowem, wysychało źródło natchnienia, chociaż religią otaczano jeszcze czcig; sztuka poczęła sobie zdobywać szersze pole do pracy, realniejsze, bardziej odpowiadające tętnom codziennego życia, można powiedzieć—unarodowiła się.

W związku z tém jest rozwój malarstwa pejzażowego i rodzajowego.

Na tém polu odznaczył się Michał Kulesza. Zwrócił się on do swojskiego nieba, słońca, natury, i umiał je malować ciepło. Może przyczyniła się do tego ta okoliczność, że się przeważnie w kraju kształcił, że żadna powaga zagraniczna nie pociągnęła go na drogę naśladownictwa. Widok cerkwi na Koloży w Grodnie, tworzy całość bardzo wdzięczną pod względem kolorytu. Na tle parnego dnia letniego i dalekich zadymionych wzgórz, nad przepaścistym

brzegiem Niemna, na wzgórzu stoi cerkiewka; przytłumiony nieco koloryt ogólny, dobrze pochwycony ton nieba i wody, daleka perspektywa obrazu, nadają mu cechę smętną a sympatyczną. Takiemiż cecha-



Juliusz Kossak.

mi odznaczały się rysunki gwaszowe Pińsk od strony wody, Troki.

Lange Antoni (um. 1844) zgasły zawczasie, dopiero po śmierci został ocenionym. Celował głównie w malowaniu widoków górskich. Umiął on doskonale pochwyć tajemnicę oddechu naszej na-

tury—szczególnie górskiej, odtwarzał wybornie chłodny jój koloryt i zimne oświetlenie. Mgły przy ciemnych skałach, bladém niebie, czarnych lasach i sinych górach mają coś ponurego w sobie. Brak świetności kolorytu natury naszej czyni obrazy jego podobnemi do włoskich, o szarym świetle lub w oświetleniu księżycu.

Równie wybitnym pejzażystą był Głowacki Jan (1802—1847), który tak samo, jak Lange, celował w obrazach górskich, szczególnie Tatr i okolic Krakowa. Jego Widok Morskiego oka, Pysznej, Giewontu, Ojcowskiej doliny i in., należą do doskonale zrozumianych i oddanych starannie. Widoki Tatrów Głowackiego dają obrazy chłodnej alpejskiej natury, a słoneczne widoki ziemi krakowskiej tętnią prawdą i życiem.

Już w tych dwóch malarzach zaznaczył się wybitnie zwrot do realnego pojmowania natury, który nie ustawał w ciągłym, wszechstronném doskonaleniu się.

Na polu rodzajowego malarstwa, zasłużonym rozgłosem cieszył się Juliusz Kossak (ur. 1824), znakomity akwarelista, kierownik artystyczny przez czas pewien Tygodnika ilustr., słusznie zasłużył na rozgłos, jakim się dziś cieszy. Nie porywał się na wielkie tematy, na pomnikowe malarstwo, nie sięgał wyżyn szcudlowych, lecz zwrócił się do malowania świata i ludzi zwyczajnych; szczególnie okazał się mistrzem w charakterystyce koni. Przejęty nawskróś realizmem, umiał doskonale uchwycić główny ton obrazu, malował życie powszednie z fantazją, z brawurą niekiedy, z prawdą zawsze. Krakowska furmanka przed domkiem szlacheckim, na tle lip, świerków i topoli, malowana z wyborną znajomością temperamentu koni, Powrót chłopca pijanego z jarmarku, który grubszym końcem batoga okłada leniwe szkapy, Popas w małym miasteczku—są to rzeczy niewielkie, akwarele lub rysunki, a jednak tchnące swojszczyzną i poezją.

W tym czasie kształcił się, a ku końcowi okresu rozwinął i dojrzał jeden z najoryginalniejszych i najsamodzielniejszych, prawie genialny artysta, Artur Grottger (ur. 1837, um. 1867). Malarzem był miernym, ale roboty jego kredkowe nie mają równych. Obdarzony wyobraźnią potężną, lecz wysoce artystyczną, siłą twórczą wielką, uczuciem głębokim i szlachetnym, w ciągu krótkiego czasu dał kilka cykli obrazów wstrząsającej siły, które w reprodukcjach obiegiły świat cały. Żaden z jego poprzedników nie okazał tyle głębokiej myśli, tyle poezji i uczucia w obra-



Richard Wagner

zach swoich, co Grottger, a niema równego mu śród polskich artystów siłą dramatyczną. Był to talent realistyczny, lecz nie lubujący się w realizmie pospolitym, nie szukający tematów w błocie, nie usprawiedliwiający się tém, że dla ołówka lub pędzla niema brzydkiego tematu.

Śród najwybitniejszych rytowników, którzy europejską sławę zdobyli, wspomnieć należy o Antonim Oleszczyńskim, którego prace Bohdan Chmielnicki, Jan Kiliński, Kopernik, Niemcy, błagający o pomoc Jana Sobieskiego i wiele innych, są znane z reprodukcji.

W sztukach plastycznych nie było wybitnych techników. Budownictwo w znaczeniu sztuki upadło,—nie było komu wznosić gmachów publicznych.

W dziedzinie muzyki, w postaci Ryszarda Wagnera duch nowożytny dosięgnął najwyższego szczytu. Po majowej rewolucji drezdeńskiej w 1849 r., kompozytor schronił się do Paryża, gdzie pracował, jako muzyk i pisarz, szerząc własne poglądy na sztukę. W roku 1850 zdołał wystawić w Weimarze swego Lohengrina, wkrótce potem dał Tannhäusera i szybko bardzo zjednał sobie popularność. Jakkolwiek niewielu rozumiało oryginalność Wagnera, odgadano jednak, że jest to natura samodzielna, idąca świadomie do celu. Nietylko tekst, lecz muzyka, zarówno w pojęciu formy śpiewu, jakoteż w akompaniamencie różniła się zasadniczo od przyjętej rutyny.

Kompozycje jego następowały rychło jedna po drugiej; w 1854 powstał Rheingold i Walkürye, w 1859 Tristan i Izolda, w 1862 Śpiewacy z Norymbergi. Pomimo jednak tego, że utwory jego zyskiwały na głębi i znaczeniu, szczęście nie dopisywało mu tak dalece, że zamierzał o przesiedleniu się zupełnym za granicę. Tu przyszedł mu z pomocą młody król Bawarski Ludwik II, mecenas, jakiego rzadko los ludziom zseła, i od tej pory rozpoczyna się okres sławy i popularności Wagnera.

Pragnienia Wagnera były wielkie; życzył on sobie stworzyć na rodowy dramat muzyczny, w którym połączyć się miały wszystkie dziedziny sztuki, dla wywołania wrażenia; słowem, pragnął zjednoczyć poezję z muzyką. Wymagało to przede wszystkim poetycznego tekstu, następnie usunięcia niekiedy form istniejących, jak np. arii, chórów itp. Zastąpić je miała muzyczna deklamacja przez „nieskończoną melodyę”, zaś „leitmotywa” charakteryzować miały wewnętrzny związek kompozycji.

Jedną częścią swojej istoty Wagner należy do romantyzmu; z drugiej strony wpływ heroicznnej opery francuzkiej, a szczegł

Meyerbeera, zaprzeczyć się nie da. Na pierwszy rzut oka, tekst Tannhäusera, Lohengrina, Tristana, Trylogii Nibelungów, wydaje się zupełnie romantycznym, szczególnie co do stosunków dwóch płci; druga niejako część ducha Wagnerowskiego jest nawskróś realistyczną. Dzieckiem tego realizmu jest cała technika Wagnera z leitmotywem



Hektor Berlioz.

i nieprzerwaną melodyą, jakotóż sposób użycia orkiestry; z niego wypływa charakterystyczna większość mitycznych postaci i pojęcia jego o miłości.

Pewne duchowe powinowactwo istniało między Wagnerem, a Hektorem Berliozem (1803—1869). I on dążył do tego, ażeby nadać muzyce więcej wyrazistości. Rozgłosną sławą cieszyły się jego

symfonie — Herold, Romeo i Julia, kantata Śmierć Napoleona, Trylogia Dzieciństwo Jezusa i in. Nie był także wolny od gonięcia za oryginalnością i nieco hałaśliwą orkiestracją.

Takie same stanowisko, jak Berlioz, zajął później Liszt, wykarminiony duchem Wagnerowskim. W symfonicznych utworach jego, takich, jak Prometeusz, Mazepa, Hamlet, Idealy, Dante,



Antoni Rubinstein.

Faust i in., pomimo całego talentu, chropawych pod względem estetycznym, przewija się jednak realistyczny prąd czasu.

Zarówno Mendelsohn, jak i Schumann, mieli licznych uczniów; pierwszy — Brucha, Hillera, Reineckiego i in., drugi — Brahmsa, Joachimima i in.

Niezupełnie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom Antoni Rubinstein (ur. 1829). W nim także, który podlegał wpływom



Jakób Offenbach.

endelssohna, Schumanna, Liszta i Wagnera, odzwierciedla się nasz ek nerwowy. Subiektywna pobudliwość uczyniła z niego muzyka, konawcę porywającego, ale dziełom jego brakło formy i głębi.

Wspomnieć jeszcze należy o kompozytorze, który pisywał muzykę do kankanów, za czasów Napoleona III, o Jakóbie Offenbachu (1822—1881). Należy on do osobistości, charakteryzujących

spodem idące prądy naszego stulecia. W roku 1855 założył teatr Bouffes parisiennes, dla którego pisywał wszystkie operetki, o lichéj, ale niekiedy dowcipnéj treści. W utworach tych rozwinął Offenbach swój talent; muzyka służyła mu do wyrażania zmysłowych uczuć.

Tego, o czém przez długi czas marzono tylko w Polsce, — stworzenia opery narodowéj, dokonał dopiero Stanisław Moniuszko (1819—1872). Jeżeli o Chopinie można powiedzieć, że posiadał wiele cech narodowych, to Moniuszko był tym muzykiem, w którego dźwiękach skupiły się wszystkie, w całej swéj różnorodności, cechy i pierwiastki charakteru narodowego.

W operach Moniuszki, — powiada współczesny mu znawca muzyki — znać przedewszystkiém pierworodność motywu. Jego pierwszy popęd jest uczuciowy, wieszczy. Stąd téż posiada on przymiot, że się odrazu wciska do duszy, jako przekonywająca prawda, jako naturalny a doskonale odgadniony charakter osób i sceny. Opera jego stanowi wydatną oryginalność, właściwą geniuszowi narodowemu, że w niej nie znaleźć podobieństwa do włoskich kwadratur, gruntownie wykonanych, przedstawiających niby galeryą muzycznych kompozycyj. Wieczna świeżość, niespożyta i niesprzykrzona piękność osłania jego utwory, a motywa nie do saméj odnoszą się wyobraźni, nie zużywają się przez pamięć, nie starzeją się przez tysiącznych ust reprodukcye. Opera jego jest przedewszystkiém poematem scenicznym, na który głównie, przeważnie i jedynie składają się żywioły liryczny i charakterystyczny.

Halka jest nawskróś utworem lirycznym, odznaczającym się młodzieńczą siłą uczucia i świeżości. Jakkolwiek faktura jéj grzeszy nie ustosunkowaną proporcją między głosami scenicznemi, a głosami orkiestry, całość jednak kolorytu i tonów czyni ją poniekąd pokrewną całemu szczepowi słowiańskiemu, który odnajdzie w niej rodzinne dźwięki. Halka, jako dzieło sztuki, nie wiele ma sobie równych.

Hrabina, pisana w stylu lżejszym, pod względem estetycznym wykończona więcéj. Wszystkie kreacye muzyczne są tu całostkami, niby poemacikami, ujętymi każdy w inną, a jednak pięknie i delikatnie wyrobioną formę. Orkiestra, głosy, chóry, akcja i całe scenarium łączą się tu w nienaruszony, przesłiczny nastrój.

Najbardziej z wszystkich utworów narodowych jest Straszny Dwór. Dosięgnął tu Moniuszko szczytu obrazowego poetyzowania.

Dokonał on niejako odrodzenia muzyki polskiej, dając na użytek sceny artystyczną wiązaną z życia narodowego, przyodziewając pięknem form niezliczone objawy powszedniej liryki i ruchu powszednie-



Stanisław Moniuszko.

go. Poza obrębem opery stworzył paręset pieśni, z których każda jest osobnym typem liryki lub charakterystyki.

W artystycznej produkcji Moniuszki rozróżnić się dają dwa kierunki: w pierwszym widzimy go spojonego niejako z naturą i ludem. Wyrósł wśród sztywniej atmosferze pseudo-klasycyzmu, wyniósł się po-

nad zielone pola, jak Brodziński, i dzwonił skowronkiem; z czasem dopiero rozszerzył ruchy swego głosu i uczucia. W drugim, przemawia pełna szlachetności wyobraźnia, podnosząca na wyżyny myśl ludzką—jak w Sonetach Krymskich.

W teatrze nowożytny realizm jeszcze wybitniej wziął górę, niż w sztukach plastycznych. Idealistyczny kierunek wejmarskiej szkoły zatracił dawnego ducha i wyrodził się w pospolity szablon. Charakterystyczna szkoła miała wybitnego przedstawiciela w Henryku Marxie (1797—1871), który, w wieku już dobrze dojrzałym, w teatrze dworskim w Wiedniu dopiero osiągnął najwyższego stopnia rozwoju swego talentu. Charakterem jego talentu był prawdziwy realizm, ożywiający wszystkie jego role; nie pospolite naśladowanie, lecz naturalność artystyczna była jego celem. Nigdy nie nadużywał on swego talentu, ażeby nim błyszczyć, lecz starał się o ile można najlepiej, odtworzyć pewną postać, chociażby nawet trzeciorzędną. Znając siebie, nie gonił ani za namiętym tragizmem, ani szarżował komiczne postaci, trzymał się najczęściej środka, lecz tutaj właśnie musiał rozwijać wielką wszechstronność, ciepło wewnętrzne i charakterystyczny komizm.

Do rzędu aktorów romantycznej szkoły należałoby zaliczyć Maryę Seebach (ur. 1835), która od ról subrettek przeszła do tragicznych i umiała zachwycać wyborową publiczność. Małgorzata (z Fausta), Klara, Julia, Marya Beaumarchais, należały do jej ról ulubionych.

Wykończanie ról ze wszelkimi możliwymi drobiazgami, przybrało w tym okresie wielkie rozmiary; znakomitości poczęły podróżować po Europie z rolami popisowymi, co miało nawet swoją złą stronę, gdyż przyzwyczajało aktorów do próżności, błyszczenia i rozwijało w nich gorączkę złota.

Jednym z tych, którzy wyrazistą charakterystycją i zdolnościami obok Devrient'a stanęli, jest Bogumił Dawson (1818 — 1872). Izraelita z urodzenia, występował z początku na polskiej scenie, potem przełamawszy trudności językowe, występował na niemieckiej a w 1849 zaangażowany został do teatrów dworskich. Rozwiązał jednak kontrakt w 1854 i wstąpił na scenę drezdeńską, gdzie do 1864 r. pozostał.

Dawison genialniejszym był pod względem rozumu, niż uczucia; największym okazywał się tam, gdzie napotkał w postaciach czynniki demoniczne, rozkładowe, jak w Mefistofelesie, Franciszku Moorze, Narcyzie, Marinellim i in. Nadzwyczajna ruchliwość jego fizygnomii



była mu tu nader pomocną; kto go raz w jego ulubionych rolach widział, na zawsze musiał zapamiętać jego postać. Goniąc za efektami gry, głosu i mimiki, często przesadzał i wpadał w karykaturę.

Leopold Dessauer (Ludwik Dessoir 1810—1874) posiadał wiele rysów pokrewnych Dawisonowi. Od r. 1847 w rolach charakte-

rystycznych dosięgał najwyższego rozwoju. Największą jego siłą była porywająca umiejętność odtwarzania cierpienia i uczuć demonicznych (Szylok, Ryszard III, Mefisto i in.).



Pani Frieb-Blumauer w roli Nadleśniczyny w „Myśliwych”.

Trzecim z rzędu aktorem w rolach charakterystycznych był Teodor Döring (ur. 1803 w Warszawie, um. 1879 w Berlinie). Od r. 1845, aż do śmierci prawie pracował na scenie berlińskiej. Był on jednym z najzdolniejszych aktorów sceny niemieckiej w ciągu bieżą-



Karolina Wolter.

cego stulecia. W rolach tragicznych, jakotóż komicznych, okazał on zadziwiającą wszechstronność. I jego talent polegał głównie na rozumie raczej, niż na uczuciu. Jak Dawison i Dessoir wobec wielkich

kreacji, stawał on zupełnie niezależnie i tworzył je niejako po raz drugi, co nie zawsze na ich korzyść wypadalo.

W tym okresie rozwinął się także Fryderyk Haase (ur. 1827) w rolach salonowych, eleganckich bohaterów. W komicznych rolach występowała Minona Friebl-Blumauer (ur. 1816). W rolach nawiwnych zasłynęła Fryderyka Gossmann (obecnie hrabina Prokesch-Osten, ur. 1838), obdarzona z natury nieświadomą naiwnością i w rolach takich niezrównana.

Śród sceny niemieckiej pierwszorzędne stanowisko zajmował teatr dworski w Wiedniu. Posiadał on doskonale siły, które pracując razem, potrafiły ustrzedz się od przesady zarówno w idealizmie, jak i w realizmie. Tu wykształciła się publiczność, która umiała ocenić według wartości grę artysty, posiadała smak wykształcony i nie dała się unieść byle jaką przesadą.

W tej atmosferze wykształciła się ostatecznie jedna z najgenialniejszych aktorek tragicznych naszych czasów, Karolina Wolter (ur. 1834). Nie posiada ona wcale bystrego umysłu, lecz obdarzona jest pierwotną namiętnością uczucia, które wstrząsa każdą duszą i pozwala nawet zapomnieć o wadach gry. W *Medei*, *Safonie*, *Lady Macbeth*, *Lady Milford* i in., uczucie w pojedynczych scenach wybucha w niej z wulkaniczną gwałtownością. Posiada ona przytém kształtną, lecz niezbyt szczupłą postać, przyjemną powierzchowność i wyraz twarzy, jakotóż wyraziste oczy, zdolne oddać każdą namiętność duszy.

Operetka i krotchwila wykształciły odrębną metodę gry—parodyą. Komizm przesadzony coraz częściej przybierał charakter farsy, a to, co nazywano „charakterem”, było w znacznej mierze karykaturą, pozbawioną logiki i miary. Takie szarżowanie komizmu doprowadziło do tego, że nawet zdolni autorowie nie tyle sztukę, ile popularność mając na uwadze, szli fałszywą drogą. Do rzędu takich aktorek zaliczyć można popularną w Wiedniu Józefę Gallmeyer.

O innych scenach niewiele da się powiedzieć. We Francji w tragicznych rolach występowała jeszcze Rachel w *Théâtre français*, z przesadą w dykeyi i giestach. Ideał gry klasycznej we Francji i Niemczech bardzo się różnił; panował tam pewien rys koturnowy, który raził brakiem nienaturalności, chociaż całość wprawiała w podziwienie. O wiele żywotniejszym jest artyzm sceniczny francuzki w komedyi. Doskonale poczucie terażniejszości, wielka ruchliwość wyobraźni i łatwe odgadywanie charakterów daje przewagę aktorom francuzkim nad niemieckimi.



Alph. de Br. del.
Del. for 116

Aktorowie charakterystyczni francuzcy w nowożytnych postaciach są nawskróś realistami, ale z zachowaniem pewnej finezyi i smaku, — czego znowu niemcom często brakowało. Najwybitniejsze stanowiska między nimi zajęli: Juliusz Edmund Got (ur. 1823) Konstanty Coquelin (ur. 1841).

Na włoskiej scenie rozwinęło się kilka wybitnych samodzielnych talentów. Europejską sławą cieszyła się Adelaida Ristori (ur. 1821). Jój kreacye tragiczne odznaczały się nietylko potężną namiętnością, lecz także duchem; umiała ona za pomocą drobnych a prawdziwych rysów stopniować ciągle wrażenie widzów, a w scenach namiętnych porywała grą swoją. Obok niój stanąć może poniekąd Ernest Rossi (ur. 1830) i Tomasz Salvini (ur. 1829).

Anglia w tym okresie nie wydała znakomitych aktorów.

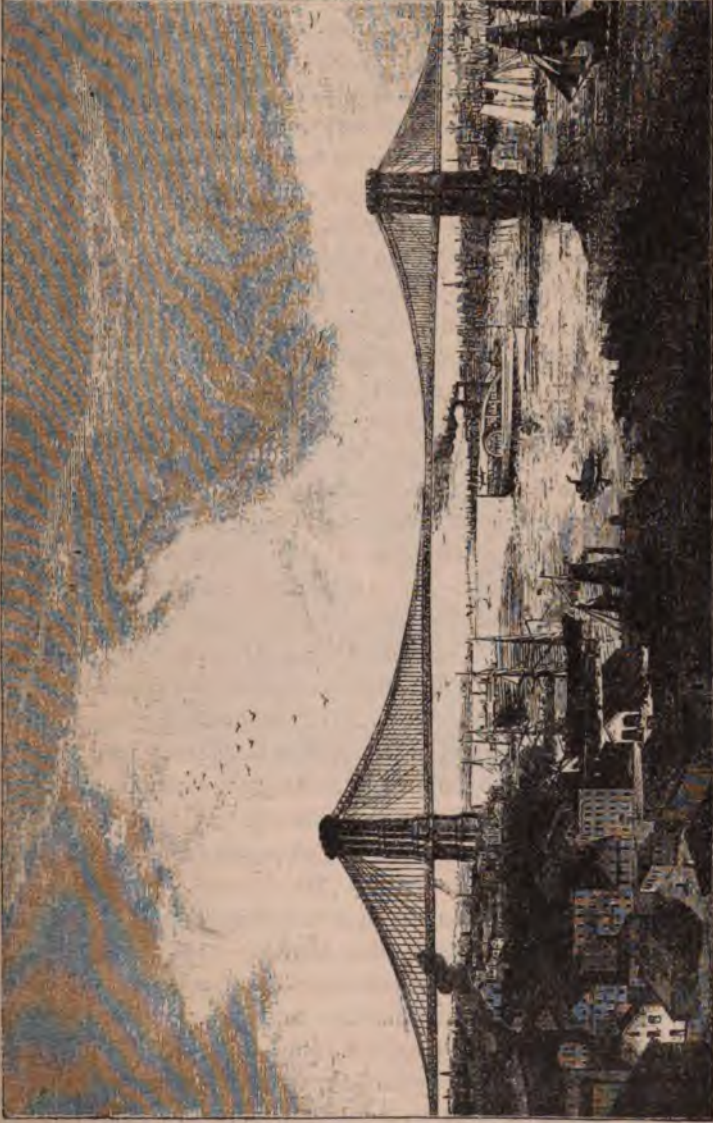
Zauważyć należy, że w tym czasie tancerki cieszyć się poczęły wielkiem uznaniem. Wszelkie hołdy, składane Grisi, Maryi Taglioni, Ellsler i in., niczém były w obec hołdów, składanych we Francyi, Niemczech i Rossyi, hiszpance, Pepicie de Oliwa (1830—1868), która piękném i kształtném ciałem i zmysłowością tańca tak zachwycała publiczność, jak nie udało się uczynić tego najpotężniejszemu talentowi z zakresu sztuki dramatycznej.



ROZDZIAŁ IX.

Technika. Wystawy wszechświatowe. Stosunki robotnicze.

Cele, jakie sobie w tym okresie zakreśliła technika, pewna siebie w skutek otrzymanych powodzeń, stawały się coraz zuchwalsze. W głębi ziemi i nad ziemią wznosił duch ludzki dzieła, które śmiałością swoją daleko przekroczyły owe siedem cudów starego świata; prowadził on walkę przeciwko skałom, które stały na drodze ku spełnieniu jego woli, przeciwko falom morza i pokonywał każdą przeszkodę, jaką mu natura wznosiła na drodze. Nauka i życie złączyły się w jeden związek, ażeby ułatwić ludzkości zdobycie panowania nad całym światem, do zwycięstwa ducha nad opornością materji. Chemik,



Most między New-Yorkiem a Brooklynem.

robiący doświadczenia w swoim laboratorium nad wyrobieniem czystej stali, fizyk, dążący do tego, ażeby siły natury — magnetyzm, elektryczność, ciepło, użytkować dla celów mechanicznych, mechanik, poszukujący środków do rozwiązania zagadki, ażeby za pomocą najmniejszej siły, osiągnąć największy rezultat,—wszyscy oni i wielu innych należą do tej armii ludzi współczesnych, którzy swoje posterunki założyli we wszystkich kierunkach ziemi i cały świat ujarzmili.

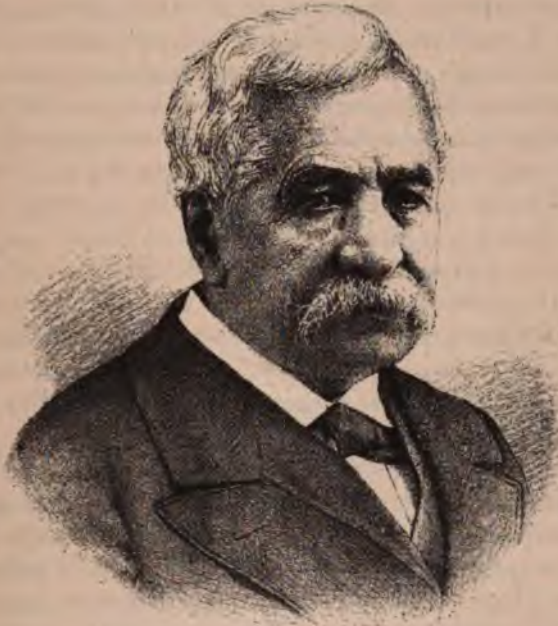
Byłoby to wielką niesprawiedliwością, gdybyśmy chcieli zapoznawać idealizm, który, jako siła żywotna, czynnym jest w tej pracy i pośrednio także na życie oddziaływa. Stosunki narodowe tak mocno spoczywają na podstawie związku techniki i nauki, że nie możemy sobie wyobrazić bez nich przyszłości ludzkości. Niema prawie w dziedzinie duchowej i materialnej czynności, któraby z usług techniki nie korzystała; stosunki polityczne i ekonomiczne, nauka i sztuka, handel, rolnictwo i przemysł—wszystkie te gałęzie, w większej lub mniejszej mierze, zależą od postępu techniki.

W dziedzinie budownictwa kolei żelaznych zrobiono ogromne postępy, gdzie już wówczas technika angielsko-amerykańska nie zatrzymała się przed żadną przeszkodą. Tunel pod Tamizą, zbudowany przez francuza, Isamberta Brunel'a (um. 1849), a już w 1843 roku oddany do użytku publicznego, jest początkiem przedsięwzięć, w podziwieniu wprawiających ludzkość całą; potem wspomnieć należy o kolei na Semmering i przebicie góry Cenis. W 1860 roku rozpoczęto przebijanie jej, a w dziesięć lat potem olbrzymie przedsiębiorstwo ukończono. Inżynier Sammler zastosował tutaj nowy sposób prowadzenia roboty, używając ściśniętego powietrza jako siły czynnej. Powietrze, ściśnięte w ogromnych żelaznych skrzyniach, uwolnione rozprężyło się z siłą 250 metrów na sekundę. W ten sposób zgęszczone powietrze, zamknięte w dziesięciu skrzyniach, działało na świdry, które w ciągu jednej minuty dawały 200 uderzeń.

Do najbardziej interesujących komunikacyj należy kolej podziemna w Londynie, funkcjonująca od r. 1863.

Budowa mostów zrobiła także ogromne postępy. W Niemczech, pomiędzy mostami z kamienia należy zaliczyć most w Göltzschthal, odznaczający się śmiałością pomysłu i konstrukcyi. Lecz kamień należy do materiałów, który tylko w pewnych granicach użytkować się daje, po przekroczeniu tych granic staje się kosztownym i nie zawsze bezpiecznym. To zmusiło zwrócić się do żelaza, skutkiem czego powstał nowy system wiszących łańcuchowych mostów.

polegający na tém, że na słupach (filarach), umocowanych w ziemi, zawieszają się łańcuchy z kutego żelaza, które podtrzymywały most. Doświadczenie jednak przekonało, że takie mosty pod koleją żelazną nie są dobre; potrzeba więc było zwrócić się znowu do kamiennych, które znowu nie zawsze zastosować się dały. Stephenson wpadł na pomysł mostów rurowych, składających się z wielkiej rury, opartej na dwóch przeciwnych brzegach. Pierwszy most tego systemu zbu-



Ferdynand Lesseps.

dowany został między Males, a wyspą Anglesea w Anglii (ukończony 1850 r.). Na tafelki żelaza $2\frac{1}{2}$ cent. grubości, które składały się na utworzenie rury mostowej, wyszło 100,000 centnarów żelaza. Ponieważ przy takiej budowie szło bardzo wiele żelaza, zaczęto na ścianę mostu używać sztachet. Most tego systemu znajduje się na Wiśle pod Tezewem (Dirschau), i posiada 838 metrów długości. Jednym z najznakomitszych jest most Victoria, przez rzekę św. Wawrzencza, posiadający długości 3,300 met., a spoczywający na 24 słupach.

Z pośród techników, wsławionych budową mostów, pierwsze miejsce zajmuje Jan August Röbling (1806—1869); zbudował on największe mosty: nad Niagarą, Ohio-Bai-Cincinnati, Kentucky i in.

Z kanałów, największym był, zbudowany w tym okresie Suezki. Myśl połączenia dwóch mórz, oddzielonych od siebie 15-tu milami łądu znaną już była starożytności. Na 14 wieków przed Chrystusem miano rozpocząć budowę. Z upadkiem Egiptu upadł i plan kanału; na początku naszego stulecia przypominano go sobie, lecz dopiero w 1846 r. utworzyło się stowarzyszenie, które zbadało projekt bliżej, lecz do wykonania nie przystąpiono, gdyż zrodziły się obawy co do zyskowności takiego przedsięwzięcia, a także na przeszkodzie stały względy narodowe i polityczne współzawodnictwo między Anglią i Francją. Dopiero francuz de Bellefonds o możebności przedsięwzięcia przekonał i złączył się z Ferd. Lesseps'em (ur. 1805). Przystąpiono wreszcie do budowy w 1859 r., a w 10 lat później ukończono go. Koszta budowy wyniosły 437 1/2 milj. fr. i były przyczyną, że Egipt stał się przedmiotem spekulacji innych państw. Kanał ów łączy Europę z Azją wschodnią i Australią, w czasie o wiele krótszym, niż potrzeba na opłynięcie Cap'u i Przylądka Dobrzej Nadziei. Ponieważ jednak to, co zyskuje się na czasie, traci się na kosztach przewozu, które tą drogą są znacznie większe, zależy to więc od gatunku towaru—czy może on, lub nie, znieść dłuższy przewóz.

Ogromne znaczenie miały doświadczenia z wprowadzeniem podmorskiej komunikacji telegraficznej. Najtrudniejszą rzeczą było założenie liny i zupełne jej izolowanie. Próby z kauczukiem nie powiodły się, dopiero zastosowanie gutaperchy umożliwiło rozwiązanie zadania. Pierwsza wielka lina założoną została między Calais i Dover, potem połączono Anglią z Irlandią (1852), Anglią z Belgią (1853), natomiast nieudalało się połączyć Spezią, Korsykę i Sycylię z Algierem.

Amerykanin Gisborne powziął myśl połączenia starego i nowego świata i znalazł w Cyrsie West Field (ur. 1819) przedsiębiorczego kapitalistę, który już w 1854 r. zakrzętnął się około zawiązania stowarzyszenia w tym celu. Lina składała się z siedmiu miedzianych drutów, skręconych razem; zawinięte one były w cztery koncentryczne powłoki gutaperkowe, które znowu owinięto w powłokę konopną, a to wszystko ujęto w siatkę drucianą. Prawie 1 1/4 milj. funtów ster. zatracono na to przedsięwzięcie, które nie zawsze zadawalająco funkcyonowało, wymagało kłopotliwych i kosztownych

reparacyj, mimo to wszystko zdołano trwałą komunikacją między Europą a Ameryką stale urządzić.

Ulepszanie komunikacji telegraficznej na stałym lądzie wznagało się z każdym rokiem. Jakże to były ulepszenia — mówić o tém nie możemy, bo wkroczyć musielibyśmy w dziedzinę zbyt specjalną i szerokiemu ogółowi czytelników mało dostępną; dość będzie wspomnieć, że r. 1860, stacye telegraficzne europejskie wyeksperymentowały około 9 milj. depesz, w 1865 ilość depesz wzrosła do 21 milj. Dotychczas jednak telegrafy były na usługach państwa, z chwilą kiedy działalność ich przeszła na usługi kolei, a nawet prywatnych towarzystw, rozpoczyna się rzeczywisty pożytek.

W dziedzinie budownictwa okrętów zrobiono także olbrzymie postępy. Zwiększony ruch wymagał poniekąd usunięcia technicznych niedogodności, a z drugiej strony wprowadzenia wszelkich możebnych ulepszeń. Jakże rezultaty osiągnięto, dość jest wspomnieć o zbudowaniu takich olbrzymów, jak *Great Castern* czyli *Lewiatan*. Okręt miał długości 207 m. i $25\frac{1}{4}$ m. szerokości; cztery maszyny parowe pracowały z siłą 1,000 koni i poruszały koła o średnicy 17 m. Oprócz tego okręt posiadał śrubę 60 tonn wagi, miał 7 masztów i mógł pomieścić 4,000 pasażerów.

Potrzeba ogromnych zapasów węgla, niezbędnego dla poruszania coraz zwiększającej się ilości statków parowych, a jednocześnie zaoszczędzenia miejsca, nakazywało niejako poszukiwać innego środka opałowego. Zwrócono uwagę na naftę. Próby niektóre dały dobre rezultaty, ale dotychczas jeszcze nie zdołano rozwiązać tej kwestyi stanowczo i korzystnie.

Ogromny ruch i postęp objawił się temi czasy w budowie okrętów wojennych. Wynalazek przez generała, *Henryka Paixhans*, nieznanego dotychczas gatunku bomb, zwrócił uwagę techników na potrzebę lepszego zabezpieczenia boków okrętu — i stąd powstała myśl otażania okrętów pancernymi stalowymi — czyli budowa pancerników.

Napoleon III był pierwszym, który w 1858 r. kazał zbudować taki pancernik śrubowy, długości $78\frac{1}{2}$ m., a szerokości $9\frac{1}{2}$ m., obciążony płytami pancernymi 13 cent. grubości. W Anglii z uśmiechem ironicznym witano te innowacye, wkrótce jednak, ażeby nie zostać w tyle, poczęto przerabiać flotę wojсковą. System ten wkrótce wypróbowany został w wojnie amerykańskiej. Kapitan *Criesson*, zbudował okręt basztowy *Monitor*, składający się z trzech części, z których jedna znajdowała się zupełnie w wodzie pogrążoną i opatrzoną

była odpowiednim pancierzem, a nad nią wznosiła się baszta $2\frac{1}{4}$ m. wysokości, a $6\frac{1}{4}$ m. grubości; miała ona dwa działa silnego kalibru i za pomocą maszyny parowej była łatwo poruszalną. Południowe stany Ameryki północnej posiadały okręt zaopatrzony w taran—*Merrimac*, który był jednym z najsilniejszych okrętów floty, a jednak w walce z *Monitorem* uległ.

Od tej chwili poczęto już z gorączkowym pośpiechem pracować nad tem, ażeby wszystkie maszyny mordercze w wojnie z ludźmi używane, ulepszać o ile można najbardziej, t. j. tak je przysposobić, ażeby najwięcej nieprzyjaciół najpewniejszym sposobem zniszczyć mogły. Imiona *Armstronga* w *Newcastle* i *Kruppa* w *Essen*, pozyskały pod tym względem olbrzymią sławę. Wszystkie wynalazki w tej dziedzinie służyły do przykrycia paradoksalnej myśli — utrzymania pokoju.

Wspomnieć jeszcze należy o jednym z najbardziej niszczących środków—torpedach. Konstrukcja ich spoczywa także na starej myśli, użytkowej dopiero w ostatnich czasach. Są to poprostu miny, zakładane w morzu i dające się zapalić za pomocą odpowiedniego przystosowania; wystarczy nieraz dotknięcie takiej torpedy pierśią okrętu, ażeby ją o eksplozję przyprawić. Obrona brzegów lub portu za pomocą torpedów, przedstawiała jednak tę niedogodność, że nie tylko okręty nieprzyjaciół, lecz i własne narażone były na niebezpieczeństwo. Próbowano więc zapalać torpedy za pomocą iskry elektrycznej. W ten sposób broniony był w r. 1866 port tryestenski. Jednym z najlepszych systemów była budowa torpedów w kształcie ryby; posiadały one ściany żelazne, wynosiły długości 5 m., a szerokości $\frac{2}{3}$ m. i naładowane były wewnątrz nabojem dynamitowym 40—50 funt.

Jakkolwiek maszyna parowa zajęła w produkcji siły pierwszorzędne stanowisko, nie mogła jednak zadowolić małych warsztatów, potrzebujących mało miejsca i taniej siły. Takiego motoru dostarczyły maszyny o ogrzaniem powietrza i elektryczne, których budowa oparta została na tej zasadzie, że pewna ilość powietrza, ogrzana do 100° Cel. wskutek rozprężalności powiększa objętość o $\frac{2}{3}$ i wywiera ciśnienie na ściany boczne. Doprowadzenie takiego powietrza do tłoku, regulowanie dopływu i ciepła, daje siłę poruszającą.

Na rozszerzalności gazów polega także zbudowana przez francuza *Lenoir'a* maszyna gazowa. Mieszanka jednej części tlenu z ośmiu częściami co do wagi wodoru, daje gaz eksplodujący, przy zbliżeniu go do płomienia. Chodziło więc o użytkowanie siły eksplodującej.

Pierwszą taką maszynę zbudowano w r. 1860 i używać zaczęto z wielkim powodzeniem, ulepszając ją jednocześnie pod względem technicznym.

Rozwój wszechstronny budownictwa machin, jakoteż zastosowanie ich w wielkim przemyśle, w górnictwie, rolnictwie, należy do historii techniki. Zwrócić tylko uwagę należy, że wszędzie, gdzie tylko zastosowano maszynę do przemysłu, wywołało to najpierw w miejscach najbardziej zaludnionych, nadmiar sił robotniczych, pozbawionych zajęcia, co znowu nie pozostało bez wpływu, jak wiemy, na ogólne położenie kwestyi robotniczej.

W dziedzinie zastosowania elektryczności, jednym z większych wynalazków był telefon, przyrząd do przenoszenia głosu na wielką odległość, i inne odkrycia, przechodzące pomysłem najzuchwalsze marzenia ludzkości. Zastanowimy się nad nimi pokrótce w książce piątą.

Jednym z wybitniejszych bodźców do wytworzenia życia i ruchu międzynarodowego, były niezawodnie wystawy światowe. Na małą skalę wystawy już znane były w przeszłym wieku, lecz dopiero w najnowszych czasach dosięgły one olbrzymich rozmiarów i znaczenia. Pierwsza z wystaw, mających charakter międzynarodowy, odbyła się w Londynie, w r. 1851; myśl do niej wyszła od ks. Alberta, męża królowej Wiktorji. Zajęła ona 700,000 stóp \square . Pałac ze szkła, zbudowany przez inżynierów Fxa i Hendersona, posiadał długości 563 m., głębokości na skrzydłach po 124 m., a w przecięciu 139 m. Z wyjątkiem drzewa na dolną część gmachu, żelazo i szkło służyło za materiał budowlany.

Druga wystawa była w 1855 w Paryżu i stosowała się poniekąd do pierwszej. Obejmowała ona w ogóle 123,390 m. \square powierzchni, a 25,000 wystawców przysłało swoje wyroby.

Zastanawiając się nad znaczeniem i pożytkiem wystaw światowych w ogóle, trzeba przyznać, że niezawodnie były one pożyteczne. Za ich pośrednictwem szerzyły się wiadomości o przemyśle różnych państw; współzawodnicy różnych krajów zapoznawali się z surowymi materiałami, wyrabiali sobie nowe drogi odbytu. Mieli oni możność porównania wyrobów swoich z innymi, kształcić smak, uczyć się nowych metod pracy, lub błędów popełnianych unikać. Nowe wynalazki były dla wszystkich dostępne, ulegały krytyce, pochwałom, naganom,—jednym słowem, na tej wszechświatowej arenie współubieganiem można było wiele zdobyć, wiele się nauczyć. Wszystkie dziedzi-

ny sztuki i nauki były dostępne dla wszystkich. Idee, myśli, pomysły, które dotychczas ukryte niejako były, stały się dostępnymi całej ludzkości. Takie wielkie współubieganie się narodów na wszystkich polach wiedzy, techniki, sztuki, przemysłu, przypominały dawne igrzyska olimpijskie, rozumiane tylko w duchu nowożytnym, i to właśnie groziło w przyszłości całej powadze wystaw. Niebezpieczeństwo sprawdziło się: wielkie i małe, nawet prowincjonalne wystawy, stały się nie polem popisu pracy, lecz popisu i próżności państw, narodów, a na małą skalę, zwykłych śmiertelników.

W stosunkach klas robotniczych proces rozkładowy postępował o wiele szybciej, niż wytwarzanie się nowych urządzeń społecznych. Jakkolwiek powstało mnóstwo nowych gałęzi przemysłowych, złe położenie materialne i moralne nie polepszało się wcale. Antagonizm między kapitałem i pracą zwiększał się, w miarę jak liczba wolnych rzemieślników coraz była mniejszą. W Prusiech ustawy rzemieślnicze były wprawdzie opracowane na zasadach wolnomysłnych, ale już w 1849 r. wprowadzono pewne ograniczenia.

W Anglii, w r. 1850, przy pomocy tak zwanego *Factory-act* wytworzono lepszą ustawę fabryczną, nad której wykonaniem czuwać miał osobny inspektoriat. Dla dzieci od 13 lat i kobiet, czas pracy naznaczono od 6-jej rano do 6-jej wieczorem, włącznie z czasem przeznaczonym na posiłek; dzieci od 8—12 lat miały tylko 6½ godziny dziennie pracować. We Francji było mniej więcej tak samo, zabraniano tylko nocnej roboty dzieciom. Dla osób dorosłych, w Niemczech, Anglii i we Francji, prawie wszędzie przyjęto dzień pracy na 14 godzin. Wyczerpywało to robotników fizycznie, a nawet uniemożliwiał wszelkie moralne i duchowe udoskonalenie się. W Anglii robiono dla tej klasy wiele, ale głównie w gałęzi pracy, mającej związek ze sztuką; zakładano wprawdzie szkoły, ale mało z nich korzystało—dzieci zmęczone pracą nie miały ani chęci, ani umysłu wolnego do nauki.

Obok *Trade-Unions* dopomagały do kształcenia się *Working-men's Colleges* i *Mechanics Institutions*, oparte na wzajemnej pomocy.

Pauperyzm zmniejszył się wprawdzie, ale zawsze liczby były przerażające. Z konieczności przeto zajęto się organizacją emigracji. W r. 1850 wysłano blisko 2,000 osób zupełnie zdrowych i zdolnych do Ameryki i Australii. Niezależnie od tego, próbowano zakładać kolonie rolnicze dla opuszczonych dzieci. Mimo to wszystko, liczba ubo-

gich, żyjących z zapomogi, była olbrzymią: w 1849 roku było ich około miliona, a we trzy lata później już o 200 tysięcy mniej tylko w Anglii i Walii.

Stosunki Irlandyi były wprost rozpaczliwe. W kraju panowała nędza, roboty mało — skutkiem czego ludność zmniejszać się poczęła, tembardziej, że się w dodatku emigracya wzmogła,—w samym r. 1852 wyemigrowało około 200 tysięcy ludzi, a skutkiem stosunków agrarnych wywłaszczających dzierżawców, liczba emigrantów wzmogła się znacznie. Właściciele ziemi, mając na względzie jedynie zysk z ziemi, z całą surowością licytowali ubogie majątki dzierżawców, niszczyli zamieszkałe przez nich domy, nie troszcząc się o ludzi, którzy się pod gołym niebem znajdują. Mnóstwo opuszczało kraj z przekleństwem na ustach, z nienawiścią w sercu, przekazując z ojca na syna tylko wzdarcie i zemstę dla gnębieli. I pozostali nie lepsze uczucia żywili dla landlordów. Uniemoralniająca polityka Anglii zrujnowała i do stanu zdziczenia doprowadziła piękną niegdyś Zieloną wyspę.

Nietylko to wszystko niszczyło ludność Anglii i Irlandyi. Brak mieszkań robotniczych wygodnych i tanich, uniemożliwiał odpoczynek po pracy i wyrzucał ludzi wprost na ulicę, lub do szynków. Podatek obciążał niższe klasy nad miarę. Jedynie podatki pośrednie na piwo, spirytus i tyton, wynosiły 3—4 funt. st., czyli 60—80 marek od osoby. Mimo to wszystko, a może dla tego, alkoholizm szerzył się w niższych klasach, a równolegle z nim szedł upadek rodziny, choroby mężczyzn i kobiet, skrofuły dzieci. Z tych jedynie, którzy utrzymywani byli z miłosierdzia, w domach rządowych, umarło w r. 1850—14,346, w 1851—14,958 z pijaństwa. Stosunki takie po za obrębem warunków robotniczych, przypisać należy także brakowi życia rodzinnego i etyczno-religijnych uczuć.

Lepsze nieco, lecz smutne zawsze były stosunki robotnicze we Francyi. Charakterystyczną cechą robotników francuzkich przez długi czas był brak zmysłu organizacyjnego; ani stowarzyszenia robotnicze, ani konsumcyjne nie przyjmowały się tutaj rychło; najwięcej liczone na pomoc państwa. W tym względzie wiele bardzo robił Napoleon III. Według wykazów Bureaux de bienfaisance, utrzymywano przeszło milion robotników, kosztem 17½ mil. franków; w tej liczbie było 101,158 dzieci, z których 72,472 podrzutków. Ażeby los tego biedactwa polepszyć, zawiązały się Sociétés de charité maternelle, a w 1858 Orphelinat du Prince Imperial. W ogóle jednak duch niemoralności ogarniał do najwyższego stopnia sfery ro-

botnicze; wolna miłość pod formą nielegalnego małżeństwa, panowała powszechnie w klasie robotniczej. Wrodzona żywość temperamentu i umysłu z jednej strony popychała ich na drogę występku lub niezrządnego życia, z drugiej utworzyła przystęp do idei St. Simon'a, Fourier'a, Cabet'a, Proudhon'a, Blanc'a, Blanquis, Barbès'a i in., przy pomocy których wyrobiono sobie coś na podobieństwo programu, chociaż brakło im jedności w działaniu. W r. 1862 przyszło do porozumienia się między robotnikami francuskimi i angielskimi, lecz zasadnicze opinie dzieliły ich. W 1864 pomimo to przyszło do zawiązania Międzynarodowego związku robotniczego, opracowano statuta, wybrano reprezentacyą. Marx i Engels na wypracowanie programu wpłynęli stanowczo.

W czasie trwania Cesarstwa zmniejszyły się we Francyi rozruchy socjalistyczne i komunistyczne, głównie dzięki zajęciem się sprawą robotników rządu. Pomimo tego trwały tajemne knowania, podsycane skrajnemi żądaniami lub marzeniami, czego dowodem może być późniejszy wybuch komuny.

Najwięcej w sprawie robotniczej zrobiono w Alzacyi, gdzie właściciele fabryk chętnie z pomocą spieszyli. Zwrócono tam uwagę przedewszystkiém na mieszkania, a Jan Dollfuss położył na tém polu ogromne zasługi. Na pierwszej wystawie londyńskiej, jakiś Zuber przedstawił projekt domku robotniczego o czterech mieszkaniach. Société industrielle z Milhuzy, podniosło myśl Dollfussa i zebrało kapitał na wybudowanie 100 domków. Długie doświadczenie przekonało, że najmniej odpowiednie do celu są koszary robotnicze; wspólność pożycia przy niedogodnych warunkach higienicznych i innych, ułatwiała niemoralne życie; zwrócono się więc wszędzie, gdzie tylko uczciwe stosunki panowały, do budowania domków pojedynczych.

Najmniej zrobiono dla robotników płci żeńskiej. Chodziło głównie o zabezpieczenie losu biednym robotnicom. Dopiero w r. 1866 zawiązało się Stowarzyszenie dla pomocy ubogim położnicom. Oddawanie dzieci do matek nie dało dobrych rezultatów, gdyż mamki nie wywiązywały się uczciwie z zadania. Za inicjatywą państwa alzackich, założone zostały tak zwane żłobki dla dzieci od dwóch miesięcy do trzech lat, dokąd miały oddawać dzieci matki, zmuszone do pracy w ciągu dnia. Jest to jednak środek zapobiegawczy raczej, niż leczący ranę społeczną, gdyż żadne zakłady wychowawcze dla dzieci nie zastąpią oka i czujności matki; jak długo zaś kobiety praco-

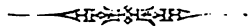
wać będą zmuszone po za domem, tak długo życie i przyszłość młodego pokolenia ludności robotniczej narażane będą na niebezpieczeństwo.

Z rozwojem przemysłu i wielkich fabryk w Niemczech, położenie robotnika dotąd znośne, poczęło się wyrównywać do tego poziomu, na jakim już stało w Anglii i Francji. Wprawdzie zwrócono tutaj oddawna uwagę na kontrolę pracy dzieci, nocną robotę, zabroniono wymiany pracy na materiały spożywcze, ale brakowało organów inspekcyjnych, kontrolujących.

Wielu fabrykantów było nie małe ofiary materialne, ażeby tylko położenie klasy robotniczej polepszyć. Na szczególną uwagę zasługuje Alfred Krupp (ur. 1812) w Essen, przy którego zakładach znajduje się 200 mieszkań dla urzędników i 3,000 dla robotników. Z równą troskliwością starano się zająć losem robotników w Saksonii, w prowincjach nadrenskich, w Württembergu. Wszystko to jednak nie przeszkadzało, że robotnik był sługą maszyny. Czas pracy przekraczał daleko granice, określone warunkami zdrowotnymi, nadużywano siły robotników pracą nocną i w święta, a wyzyskiwano ich karami, nakładanemi dowolnie.

Poza pozorną obroną, jaką państwo dawało robotnikom, i usiłowaniem pojedynczych fabrykantów do polepszenia ich losu, lepszy lub gorszy los ich i przyszłość, zależne były rzeczywiście od przypadku. W kierunku możebnego zabezpieczenia tej przyszłości zakładane były bądź różne stowarzyszenia, bądź też kasy wkładowo-pożyczkowe, których propagatorem był Schulze-Delitsch. Drugim człowiekiem, który na tém samym polu pracował, przenosząc na grunt niemiecki system stowarzyszeń kooperacyjnych angielskich, był Wiktor Huber. Jak szybko takie Banki narodowe szerzyć się poczęły, dowodzą najlepiej liczby. W ciągu 10 lat powstało 80 takich instytucyj, o 18,700 wkładnikach i 12½ mil. marek wkładów.

Położenie robotnika fabrycznego w ogóle nie tyle zależnym jest od niego samego, ile od warunków jego pracy, działających po za obrębem zdolności osobistych i zalet moralnych. Współzawodnictwo niespodziewane, wyrób nowego fabrykatu ulepszanego, peryodyczne przepelnienie rynków produkcyjnych stawia go w położeniu często bez wyjścia; otóż, w takich razach, kiedy robotnik dłuższy czas pozostać musi bez zatrudnienia, lub często o połowie zarobku pracować, kasy pożyczkowe oddawać mogą ogromne usługi.



KSIĘGA PIĄTA.

ROZDZIAŁ I.

Wybitniejsze momenty ruchu politycznego.



Tempo życia publicznego w Europie po r. 1863 uderzało szybciej, niż w roku gorączki 1848. Krótko się nad wypadkami tego okresu zastanowimy, gdyż wszystkie one były tylko następstwem, rezultatem tych zdarzeń, jakie w poprzednich okresach się rozwijały.

Pod naciskiem opinii publicznej, Krystyan IX, król duński, podpisał akt konstytucyjny, wcielając Szlezwig do państwa, opierając się na protokóle londyńskim. Według prawa jednak, panem Szlezwiku i Holsztynu był Fryderyk v. Augustenburg, który też 16 listopada wydał proklamacyą o wstąpieniu swojém na tron.

W Niemczech zapomniano na chwilę o nienawiściach stronnicych, a żądano, ażeby sejm związkowy i państwo postanowiły oddzielenie księstw i uznanie prawowitych książąt. W Prusiech przewódca stronnictwa postępowego, Virchow, żądał rozwiązania téj sprawy większością głosów, znalazł jednak przeciwników we własnym obozie. Bismark nie dał się zbić z tropu, chociaż liberalni zarzucali mu, że nie prowadzi polityki narodowej; wiedział, że w tym punkcie interesy pruskie i niemieckie się stykają. Postanowiono wysłać prosto egzekucyą do Holsztynu, którą reprezentować miały Austria, Prusy, Saksonia i Hannover. 23 grudnia siły związkowe przekroczyły granicę;

Duńczycy cofali się powoli. Ks. Fryderyk obwołany został przez ludność księciem panującym i już 30 grudnia wkroczył do Kielu. Dania zaprotestowała przeciw egzekucyi związkowej, a Anglia wystąpiła w obec związku z ostrzeżeniem przeciwko zbyt rychłej akcyi i propozycyą nowój konferencyi stron podpisanych na protokóle londyńskim. Wyszła następnie od dwóch niemieckich państw propozycya, ażeby Dania cofnęła wydaną 18 listopada konstytucyą szleswicką; jeżeli nie — i drugie księstwo zostanie zajęte. Sejm Rzeszy 14 stycznia 1864 roku odrzucił propozycyą. Wtedy wystąpiły Austria i Prusy i przedłożyły Danii żądania swoje, która odmownie odpowiedziała; miano nadzieję, że zawiść, jaka między dwoma państwami wybuchnie, powstrzyma akcyą, jakotóż liczone na mogące wyniknąć niepokoje w Prusiech i wmięszanie się państw podpisanych na protokóle.

Z powodu opozycyi opinii publicznej w Niemczech, sprawa poszła w odwłokę; w zgromadzeniach ludowych napadano na dwa wielkie państwa z nienawiścią, szczególnie na Prusy. Izba poselska pruska odmówiła kredytu 12 milionów talarów większością 275 głosów przeciwko 51.

Postanowiono iść bez zezwolenia przedstawicielstwa narodowego, zaślepionego namiętnością.

39,000 prusaków pod dowództwem ks. Fryderyka Karola i 20,000 austryaków pod wodzą Leopolda v. Gablenz, z Wranglem, jako głównodowodzącym, wstąpiło w styczniu jeżdżąc w granice Holzszejnu, a 1-go lutego do Szleswiku. Skutkiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, duńczycy zmuszeni zostali do cofania się, a Fryderyk Karol 7 lutego zbliżył się do Flensburga. Dzień przedtem austriacy wygrali krwawą bitwę pod Oeversee i odsunęli ich za szance pod Düppel. Po dłuższém oblężeniu zdobyto je szturmem (18 kwietnia), duńczycy cofnęli się do wyspy Alsen; austriacy zaś wkroczyli do Jutlandyi.

Duńczycy pomimo tego, wytrwali. Chociaż żadne z państw, do których zwrócono się o pomoc, nie udzieliło jej bezwzględnie, Anglia jednak okazała się chętną do zatrzymania księstw przy Danii, ażeby w ten sposób uwolnić ich z pod wpływu prusaków. Państwa podpisane na protokóle londyńskim, zwołały konferencyą, trwającą od 25-go kwietnia do 25 czerwca. Zachowanie się jednak Danii zmusiło Prusy nie uznać prawomocności postanowień londyńskich posiedzeń; Austria przyłączyła się do nich. Kiedy więc żadne próby zgodnego rozwiązania nie doszły do skutku, 25 czerwca rozpoczęły się na nowo kroki



Król Wilhelm pod Królowym dworem.

wojenne. Ks. Fryderyk Karol objął naczelne dowództwo, 29 czerwca przeszedł Alsensund i zmusił duńczyków do cofnięcia się. W krótkim więc czasie Jutlandyą i kilka wysp zajęli związkowi i to dopiero złamało uporczywość duńczyków. 26 lipca rozpoczęły się pertraktacje pokojowe, a 30 października t. r., pokój podpisany został. Król Krystyan zrzekł się księstw Szlezwiku, Holsztynu i Lauenburgu na rzecz Prus i Austrii.

W ten sposób część zadania spełnioną została; pozostawała jeszcze druga część trudniejsza,—uregulowania następstwa Augustenburgów, po których stronie stała opinia publiczna Niemiec i większość dworów. Według ich mniemania, powinno byłoby się utworzyć nowe państwo; takie rozwiązanie kwestyi niedogodnym było dla Prus i niebezpiecznym dla Niemiec — widzieli to mężowie, stojący na czele interesów państwowych. Bismark przewidział wszystko i coraz wyraźniej widział właściwą drogę polityki: jeżeli się księstwo ściśle nie spoi z Prusami, Prusy będą miały nowego wroga pod bokiem. Bismark przeto w imieniu Prus żądał od Augustenburga zezwolenia na następujące punkty: przeprowadzenie kanału od Eckernförde do Brunsbüttel z punktami obronnymi i konwencji militarnej, jaka już zawarta była z Kobergiem i innemi małemi państwami. Ale książę odrzucił propozycje. Bismark, jako jedyne rozwiązanie kwestyi, uważał wcielenie księstwa do Prus.

Komisarze Austrii i Prus zajęli się przedewszystkiem wycofaniem wojsk związkowych z punktów zajętych i utworzeniem wspólnego rządu. Poglądy na dalsze ukształtowanie się w łonie związkowych tak się różniły, że nie trzeba było długo czekać na wewnętrzne rozdrojenie; Austria przychyliła się na stronę utworzenia państwa pośredniego, gdyż wytwarzając nowe państwo zawisłe wzmocniłyby się szeregi opozycyi względem wszechwładztwa Prus.

Bismark miał przeciwko swoim planom nie tylko większość izby, większość narodu, lecz nawet większość całych Niemiec; jakie następstwa pociągnąć będzie mogła walka Austrii z Prusami, nikt jeszcze wówczas nie przewidywał. Wewnątrz organizacya armii stanowiła ciągle jeszcze punkt starcia; liberalna mniejszość nienawidziła po dawnemu Bismarka i zawsze gotową była do opozycyi. Sesye od 1863—1865 speszły bez pożytku, gdyż odrzucono projekty rządowe, wzmacniając tylko rozgoryczenie. Rok 1864 zachwiał trochę powagą opozycyi. Dowód, że organizacya armii na trwałych podstawach spoczywa, istniał już, gdyż armia z walki wyszła świetnie; polityka

celna dała poważne rezultaty — wszystko to wzmacniało stanowisko Bismarka.

Nowa sesya 14 stycznia 1865 r. otwartą została mową pojednawczą, która jednak przebrzmiała bez echa. Historycy mogłaby zrobić zarzut liberalom, że nie zawsze okazywali się patryotycznie usposobieni, uchylając finansowe i militarne projekty. Stali oni na tém stanowisku, że często musieli robić zarzuty Bismarkowi zbytnej samowoli, a państwo uważać za czynnik szkodliwy i wrogi narodowi. Oczywiście, skutkiem tego przychodziło często do starć gwałtownych i niezawsze słusznych. Sądowne prześladowania prasy, prześladowania za mowy miane w parlamencie i wiele innych wybryków nie były do darowania, ale trzeba było trochę dobrej woli ze strony liberalów, ażeby przyjść do jakiegoś porozumienia. Wewnętrzne stosunki w innych państwach niemieckich nie zasługują na uwagę; chyba tyle tylko wspomnieć należy, że w Bawaryi zasiadł na tronie Ludwik II, a w Württembergu syn Wilhelma, Karol I.

Stosunki między Austryą a Prusami stawały się coraz bardziej nieprzyjemnymi. Austrya była po stronie państw średnich i sprzyjała Augustenburgom, Prusy zaś miały cel wyraźny — przyłączenia Szlezewiku, i celu tego z oczu nie spuszczały; one były zupełnie gotowe do prowadzenia wojny z niedawnym sojusznikiem i nawet zdawały się być zachęconemi do tego przez wewnętrzne stosunki Cesarstwa. I tu także było nieporozumienie między radą państwa, a rządem, które doшло do ustąpienia ministerjum Belcredi'ego.

W czasie tych wewnętrznych wirów przypadła energiczna czynność Bismarka w kwestyi szlezewicko-holsztyński; 22 lutego 1865 r., postawił on swoje warunki: nowe państwo wstępuje w nierozzerwalny związek z Prusami; część kraju, potrzebująca obrony (Sonderburg, Friedrichsort i in.) zostaną Prusom odstąpione; zarząd poczt i telegrafów zostanie połączony z Prusami — bez takich gwarancyj wszelkie państwo byłoby niebezpieczeństwem. Wspólny zarząd w księstwie co dnia stawał się trudniejszym, gdyż komisarz austriacki przez palce patrzył na agitacyą Augustenburgów, a nawet cicho sprzyjał im. Austrya nie odpowiedziała wprost, chowając się niejako za plecy Rzeszy, której nie uznawał Bismark. W r. 1865 o mało nie wybuchła wojna, dopiero konwencya w Gastein'ie (14 sierpnia 1865) zażegnała ją. Stosownie do jej postanowień, zamiast wspólnych rządów, miały być odrębne; w Szlezewiku gospodarzyć miały Prusy, w Holsztyinie Austrya, Lauenburg za sumę 2 $\frac{1}{2}$ milj. talarów przechodził do Prus.

Że takie sklejenie stosunków nie mogło być trwałe, wiedziały o tém najlepiej sfery rządzące. Rozgoryczenie względem Prus rosło, znajdując główne źródło w traktacie handlowym z Włochami, który Prusy, pomimo zgody państw średnich, do skutku przywiodły.

Już w 1866 rozpoczęła się podjazdowa dyplomatyczna wojna, poczem nastąpiły przygotowania do otwartej walki. Prusy zerwały 10 kwietnia związek z Włochami i zobowiązały się postarać o zwrot Wenecyi, Austria zaś usiłowała średnie państwa przyciągnąć na swoją stronę. W marcu t. r. Bismark rozesłał do rządów okólnik, w którym zwracał uwagę na konieczność przekształcenia Rzeszy; 9 kwietnia wszedł do sejmu Rzeszy z propozycją, ażeby zgromadzenie zdecydowało wytworzenie drogą wyborów i głosowania parlamentu niemieckiego, który miałby zbadać propozycje rządów co do reformy Rzeszy. Pomimo obojętności, z jaką średnie państwa propozycją tę przyjęły, Bismark już 10 czerwca przedłożył swój plan państwa związkowego, opartego na dwóch podstawach: Prusy miały wziąć przewodnictwo sił zbrojnych, Austria zaś miała być ze związku wykreślona. Austria natomiast zwołała stany holsztyńskie do Itzehoe. Prusy uważały krok ten, jako złamanie umowy w Gasteinie i polecily generałowi Manteuffel wkroczyć ze Szlezwiku do Holsztynu i tam znowu wspólny rząd zorganizować. Gablenz łącznie z Ks. Augustenburg opuścił Holsztyn i zwrócił się ku Czechom, Manteuffel zaś przeszkodził zgromadzeniu się stanów. Austria zaprotestowała i nakazała mobilizację armii związkowej. Nie będziemy tu zastanawiali się nad dalszym, szczegółowym przebiegiem wypadków, ani też nad konferencjami w tym przedmiocie, gdyż nie sam początek walki między Prusami a Austrią jest interesującym wypadkiem, lecz jój następstwa.

Zanim tedy przejdziemy dalej, zatrzymamy się pokrótce nad innymi państwami. Szwecya i Norwegia były z początku usposobione stanąć w obronie Danii,—nie przyszło jednak do tego. W Anglii, gdzie na czele rządu stał Palmerston, gabinet i naród nieprzychylnie usposobieni byli względem Niemiec. Napoleon odrzucił propozycją wmięszania się do walki z Danią; Holandia prowadziła dalej ciche polityczne życie; w Belgii walczyły ze sobą stronnictwa liberalne i klerykalne, a król Leopold I musiał myśleć tylko o tém, ażeby, trzymając się konstytucyi, wszelkie wiry wewnętrzne zażegnać. Wreszcie 10 grudnia 1865 r. umarł, zostawiwszy koronę synowi—Leopoldowi II.

Szwajcarya zajęta była projektem reformy konstytucyi związkowej. Z 9-iu artykułów, które w styczniu 1866 r. do głosowania przedłożone były—a między niemi żądanie zupełnej wolności religijnej—jeden tylko przyjęła; pokazało się i tutaj, że przy pomocy głosowania górę wzięły raczej konserwatywne, niż demokratyczne idee. Pomimo tego agitacya na korzyść reformy wcale nie ustała.



M. Gladstone.

Nieprzyjaźnie układały się stosunki w Grecyi, gdzie nowy król Jerzy I robił te same doświadczenia, co poprzednik jego. Nie tyle parlamentarne stosunki zasługują tutaj na uwagę, ile przebieg wypadków, który rozwinął się na Krecie, będącej pod panowaniem Turcyi. Zgromadzenie jeneralne kreteńczyków, przekonawszy się, że Porta nie uwzględniła żądań ludności chrześcijańskiej, oświadczyło panowanie Turków za ważne, a Kretę jako część Grecyi. Helenowie mieli

resztę wziąć na siebie. Przyszło też do powstania, któremu Grecya dopomagała.

W Turcyi panował dalej stary nieład; w stanie najbardziej kwitnącym — były długi państwowe. W księztwach naddunajskich, przyszło, skutkiem tyrańskiego zachowania się Ks. Kuzy, do spisku, który usunął księcia 23 lutego 1866 r. Izby wybrały ks. Karola Antoniego Hohenzollern-Sigmaringen, który nie troszcząc się tém weale, co powie Turcyja, do księstwa przybył i rządy objął. Spór wyrównano wkrótce i 24 października t. r. ks. Karol otrzymał ferman z Konstantynopola. Zobowiązał się on względem sultana do szanowania jego praw zwierzchniczych, do utrzymywania armii 30 tysięcy, kwestya zaś bicia monety miała być wspólnie uregulowaną.

W Rossyi Cesarz Aleksander II skierował wszystkie siły ku podniesieniu umysłowego i ekonomicznego poziomu narodu, a następnie wyrównania ustawodawstwa, w celu wytworzenia ściślej jedności państwowej.

Wewnątrz państwa reformy postępowały naprzód: dokonano wielkiego zadania usamowolnienia włościan, wprowadzono sądy przysięgłych, autonomiczne zarządy powiatowe (ziemstwa) i in.

Co do krajów romańskich, w Portugalii panował spokój. W Hiszpanii Narwaez usunął się, a prezydenturę objął marszałek O'Donnel, z którego jednak postępowcy i demokraci byli niezadowoleni, gdyż żądali prawa powszechnego głosowania i zupełnego oddzielenia kościoła od państwa. Don Juan Prim (1814—1870) stanął na czele opozycyi, w chęci obalenia rządów Izabelli i O'Donnel'a, lecz mu się to nieudalo, a wkrótce potem Narwaez utworzył znowu ministerjum reakcyjne.

We Francyi gwiazda Napoleona III chyliła się do upadku. Widział on wyraźnie kształtowanie się idei jedności niemieckiej, nie przypuszczał jednak pomyślnego zakończenia, dlatego też zachowywał się z pewną powściągliwością. Ruch opozycyjny, który przybrał charakter większości, już w czasie sesyi 1863—1864 ogromnie się zaznaczył. Z szczególną natarczywością występował Thiers w izbie prawodawczej; opozycya ta miała wielki wpływ nie tylko z powodu wymowy i znajomości rzeczy Thiers'a, lecz także charakteru, zupełnej niezależności od cesarza i jego łask. O ile położenie cesarza względem duchowienstwa było chwiejnem, dowiodły już tego wypadki włoskie. Wprawdzie próbował on różnych dróg pojednania, jedną z tych było usunięcie z posady profesora Renana, zatarg jednak skończył się na

Encyklice papieża. Tu znowu okólnik ministra zabronił biskupom odczytania encykliki, niektórzy jednak nie zastosowali się do niego. Nuncyusz pochwalił ich za to, — ztąd wymiana not, która zakończyła się poleceniem nuncyuszowi przeproszenia rządu. 15 lutego otwarto sesyą. Debaty nad adresem dały opozycji sposobność do napaści. Zapowiedziane reformy, mianowicie wprowadzenie bezpłatnego i przymusowego nauczania, samorząd gmin i departamentów i in., nie zrobiły żadnego postępu; w innych dziedzinach mało co zrobiono. Przy obradach budżetowych Thiers wykazał całą nicość projektów rządowych i wróżył nieuniknione bankructwo. Pomimo tego jednak, kredytów żądanych udzielono. W rok potem opozycja wzmocniła się znowu i przy każdej sposobności atakowała politykę rządową. Napadano jawnie na traktaty w Gasteinie, a Thiers w mowie swojej wyraźnie wskazywał, że Prusy dążą do utworzenia państwa niemieckiego; temu miała Francya przeszkodzić, Włochom zaś zabronić zadawania się w stosunki z Prusami. Krótko mówiąc, Thiers żądał Niemiec objętych aktem wiedeńskim z r. 1815.

Napoleon niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że i jemu jedność niemiecka ciąży; marzył w cichości o powiększeniu Francyi, ale zajął stanowisko wyczekujące, gdyż losy wojny wydawały mu się wątpliwymi, a w starciu, jakie mogło nastąpić między Austryą a Prusami, opinia publiczna przypisywała zwycięstwo austryakom. Próby nawiązania stosunków i tajemnego przymierza z Prusami, rozbiły się w zachowaniu się Bismarka. Przyszło jednak do tajnych układów z Austryą (9 Czerwca 1866), która kosztem neutralności ustępowała Wenecyą, a miała dostać Szlązk. Rachunek był błędny.

Włochy zdobyły jedność, ale trudniej było w różnych częściach wytworzyć poczucie téj jedności. Ciężył także deficyt (1864—405 mil. lirów) i walka z duchowieństwem. Poważniejsze były stosunki, jakie wytworzyły się względem Austrii, Rzymu i Francyi. Dopóki Wenecya była pod rządami Habsburgów, Rzym w ręku Papieża, дума narodowa uspokoić się nie mogła; opieka Francyi nad Rzymem tworzyła także przeszkodę.

Zdawało się, że przyszłość Włoch była w ręku Prus. Jeneral Lamarmora, który stał na czele gabinetu, nie wierzył Bismarkowi i po pewnym czasie dopiero zdołano to niezaufanie usunąć i związać się przymierzem z północą.

Miało to swoje znaczenie. Nie chodziło tu wcale o zdobycie księstw na północy, lecz o Wenecyą na południu. Główną ideą było

utworzenie potężnego państwa w środku Europy. Gdyby zwyciężyła Austria i zajęła Szląsk, cel jej marzeń, wtedy Prusy zostałyby odkryte, a Francya mogłaby zagarnąć Ren.

Prusy z „małpią szybkością”—jak powiadano,—rozpoczęły kampanią. Południowo-niemiecka armia południowa stała pod Frankfurtem, między Bambergiem a Würzburgiem. Nie piszemy tu historyi wojny, możemy przeto bieg drobniejszych wypadków pominąć. Na podstawie planów, sporządzonych przez hr. Moltke'go, rozpoczęły się ruchy armii, z niespodziewaną regularnością, wspierane błędami dowódcy austriackiego Benedeck'a. 23 czerwca armia nadelbiańska, jako prawe skrzydło i armia Fryderyka Karola, jako centrum, przekroczyły granice Czech; 27 wkroczyła armia następcy tronu, Fryderyka Wilhelma przez góry Olbrzymie. Po krwawych starciach, armia nadelbiańska i Fryderyka Karola stanęły naprzeciwko sasko-austriackich wojsk, będących pod wodzą ks. Clam Gallas, które zostały pobite i odrzucone do górnej Elby, 29 czerwca zdobyto Królowy dwór (Königinhof). 2 lipca przybył do obozu pod Gitschin król wraz z Bismarkiem, Moltke'm i ministrem wojny Roone'm i zdecydował do przyjęcia wielkiej bitwy nazajutrz. 3 lipca rozpoczęła się bitwa pod Königgrätz. Benedeck cofnął się, jakkolwiek przyznać trzeba, że żołnierz austriacki walczył odważnie i dzielnie; armii austriackiej brakło wodza. Arcyksiążę Albrecht 24 czerwca pobił Włochów pod Custozzą, zdawało się, że to odciągnie ich od Francyi. Nie stało się tak jednak. Arcyksiążę przybył objąć dowództwo na miejsce Benedeck'a. Tymczasem Napoleon zaproponował pośrednictwo. Wilhelm przyjął z tym warunkiem, jeżeli Austria przed zawieszeniem broni na pewne warunki się zgodzi. Ks. następca tronu posuwał się przez Ołomuniec do Wiednia, a Fryderyk Karol dążył przez małe Karpaty, tak, że spotkanie musiałyby nastąpić pod Pressburgiem.

W takim stanie rzeczy przyszła wiadomość o zawarciu pięciodniowego zawieszenia broni. Franciszek Józef przyjął warunki. Cesarz zgodził się na rozwiązanie związku niemieckiego i dał swoje zezwolenie na nowe ukształtowanie się Niemiec, z wyjątkiem Austrii, jakoteż zrzekł się praw swoich do Szlezwik-Holsztynu. Koszta wojny obliczono na 20 milionów talarów. 23 sierpnia przyszło do formalnego zawarcia pokoju w Pradze, który czterem południowo-niemieckim państwom „niezależność międzynarodową” zawarował. Włochy dostały Wenecyą. Bawaryja, Württemberg, Baden i Prusy gwarantowały sobie wzajemnie całość posiadłości, a trzy pierwsze, na wypadek



Grossvater

wojny, stanąć miały pod dowództwem króla pruskiego. Saksonia musiała się przyłączyć 21 października do pokoju, zarząd poczt i telegrafów ustąpić Prusom i przystąpić do związku północno-niemieckiego. Wspomnieć należy, że południowo - niemieckie gabinety zwróciły się do Napoleona, ażeby lepsze warunki wyjednać. W kilka dni po podpisaniu pokoju, ambasador francuzki w Berlinie, Benedetti,

wystąpił wobec Bismarka z żądaniem Moguncyi i okolic, w przeciwnym razie grozi wypowiedzeniem wojny. Bismark nie długo się namyślał: „Dobrze! A więc będzie wojna!” odrzekł.

Zanim przystąpię do opowiadania dalszych wypadków, słówko powiem o Ameryce, o ile wypadki tamtejsze związek z Europą miały.

Wojna wewnętrzna Stanów Zjednoczonych zakończyła się, ale natomiast w Mexico położenie rzeczy przybrało charakter groźny. Idealistycznie usposobiony cesarz Maksymilian wyczerpywał swoją szlachetną wolę i zdolności wojskowe w walce z niemożliwymi stosunkami. Położenie finansowe było okropne, administracya kuliała. Dopóki dopomagali mu Francuzi, na czele których stał rozgłośniej sławy później Bazaine, była jeszcze nadzieja utrzymania cesarstwa. Wskutek jednak pokoju zawartego w Miramare, Francuzi powinni byli wycofać się z Meksyku, skoro się tylko utworzy armia meksykańska. Stany Zjednoczone nie uznały nowego Cesarstwa, a w Paryżu dawano do zrozumienia, że próby zaczepnej polityki, przedsięwzięte przez Francją i usiłowania jej zaaklimatyzowania się niejako na gruncie amerykańskim, mogą poważnie zagrażać pokojowi. W roku 1866 położenie rzeczy tak przybrało charakter, że katastrofa była nieuniknioną. Francuzkie wojska sposobiły się do odwrotu, a w miarę tego meksykańscy podnosili głowę. Nagły powrót Cesarzowej Karoliny do Europy, pobyt jej w Paryżu i Rzymie, wybuch pomieszanego zmysłów przekonał wszystkich o złym położeniu rzeczy w Ameryce. Cesarz Maksymilian nie uczynił jedyne kroku, który powinien był uczynić—nie odplynął do Europy. Pozostało mu tedy około 10,000 żołnierza, z którymi cofnął się do Queratezu. Wkrótce też padł ofiarą losu. Jenerał Lopez zdradził cesarza. 29 czerwca 1867 rozstrzelano go i w ten sposób zakończyła się tragedia meksykańska.

Anglia w obec wypadków 1866 roku zachowała się obojętnie, tembardziej, że wypadki polityki wewnętrznej pochłaniały jej uwagę, a w walce na lądzie Europy nie było do zdobycia.

Ministryum torysów zaatakowało najprzód reformę parlamentarną; 18 marca 1867, Disraeli wniósł bill, który przeszedł szczęśliwie wszystkie stadya parlamentarne i 15 sierpnia otrzymał sankcyą prawną. Cenzus wyborczy zmniejszono w hrabstwach z 50 fun. ster. na 15; w miastach posiadał prawo wyboru każdy właściciel i każdy lokator, opłacający rocznie 10 funtów komornego. Miasta do 10,000 mieszkańców miały posiadać jednego przedstawiciela, natomiast wielkie miasta, jak Birmingham, Liverpool i in., o jednego posła wysyłać mia-

ły więcej. Druga reforma dotyczyła kościoła anglikańskiego w Irlandyi. Lord John Russel wniósł projekt wysadzenia komisji w celu zastanowienia się nad uregulowaniem stosunków kościelnych,—nie jednak komisya nie zrobiła, a tymczasem zaburzenia i rozruchy w kraju trwały ustawicznie. Stuart Mill podniósł kwestyę agrarną, żądając zupełnego przekształcenia warunków dzierżawczych i uwłaszczenia dzierżawców. Skutkiem usunięcia się Derby'ego, Disraeli sta-



Bazaine.

nał na czele torysów, przewodnictwo zaś Whigów objął Gladstone. Wniósł on 23 marca 1868 wnioski do parlamentu, zdążające do usunięcia zupełnie kościoła protestanckiego w Irlandyi, czemu zaoponował Disraeli. Tymczasem nowe wybory 1 grudnia t. r. wysunęły na przód większość Whigów i wytworzyły nowe ministeryum Gladstone'a. W r. 1869 przyszedł bil Gladstone'a, ale o formie bardzo zmienionej i kościół anglikański stracił wprawdzie charakter państwowy, lecz z olbrzymich dochodów—16 mil. fun. st., zatrzymał dla siebie 12 f. s.

Stanowisko Anglii względem zagranicy pozostało niezmiennie.

W Rosyji wszystko postępowało z prawidłową regularnością, w myśl rządu, który prowadził dalej, rozpoczętą w r. 1866, pracę wyrównania państwowego.

Turcyja miała nieco kłopotu z Grecyą o Kretę, a następnie z Serbią, której zachciało się takiej samej przynajmniej niezależności, jaką już posiadała Rumunia. Kiedy Michał Obrenowicz padł pod nożem zabójcy, skutkiem intrygi Kary Gieorgiewicza, a wstąpił na tron Milan, rozpoczęły się reformy wewnętrzne, walka z Turkami o niepodległość zupełną i zakończenie jej ogłoszeniem królestwa.

W Egipcie wice król Ismail-Pasza ogłosił konstytucyą — istny nonsens w społeczeństwie na pół dzikiem, — wplątało go to w nieporozumienie z Portą, które zakończyło się powrotem do dawnego stanu. Największym wypadkiem historycznym w Egipcie było otwarcie kanału Suezkiego (17 listopada 1869). W wewnętrznych stosunkach Turcyi nastąpiły pewne zmiany: utworzono mianowicie radę państwa, w której dano udział także chrześcianom; w 1869 wydano prawo o powszechném nauczaniu i postanowiono budowę kilku linii kolei żelaznych. Ale łatwiej było Abdul-Asisowi podpisać kilka iradów, niż je wykonać.

Przejdźmy teraz znowu do Austryi, na którą od pewnego czasu tak samo, jak na Niemcy, zwróconą była uwaga Europy. Nie ulega wątpliwości, że po „siedmiodniowej wojnie” miejsce optymizmu zastąpiła konsternacya. Mimo to wszystko, nie brakło jednak ludzi, którzy wprost utrzymywali, że to, co się stało, przyniosło pożytek państwu; Austrya straciła wprawdzie Wenecyą i zwierzchnictwo w Niemczech, ale i jedno i drugie było dla niej ciężarem; pozbywszy się go, odzyskiwała powoli siły do pracy wewnętrznej. Upadły na duchu gabinet otrzymał niejako podporę w nowym człowieku, którym był baron Beust. Drogę postępowania miał on wytkniętą poniekąd skutkiem samego położenia Austryi; centralizm dawniejszy był nadal niemożliwy; federalizm, wobec wzrastającego poczucia narodowego składających Austryą narodowości, mógłby państwo przyprawić o zgubę — tak przynajmniej myślano w sferach rządowych, — pozostała więc droga szukania ratunku w dualizmie, czyli podziale monarchii w ten sposób, że wschodnią połowę stanowiły Węgry łącznie z krajami słowiańskimi, zachodniej zaś kierunek przewodni stanowiły Niemcy, chociaż i tu żywiołem przeważnym byli Słowianie. Według więc rzeki Litawy (Leitha), dzielącej Węgry od Austryi niższej, jedną połowę nazwano Przedlitawią, drugą Zalitawią. W gruncie rzeczy był

to podział sztuczny, niekonsekwentny i wywołany przypadkowym zbiegiem okoliczności, który żadnej strony zadowolić nie mógł. 4 lutego 1867 podał się do dymisji Belcredi, a prezydenturę objął Beust, dla Węgrów zaś utworzono odrębne ministerjum, na czele którego stanął Hr. Juliusz Andrassy (ur. 1828). W ten sposób usankcjonowany został niejako dualizm. Węgrowie otrzymali niezależność na



Deak.

podstawie dawnych ugód, stronnictwo Deaka wzięło górę, a z nim zapanowało umiarkowane traktowanie wzajemnych stosunków. Koronacja nastąpiła w Peszcie 8 czerwca, z całą pompą starożytną. Przy tym podziale jednak najgorzej wyszli słowianie południowi. Jakkolwiek Polacy potrafili wywalczyć sobie autonomią i poważne stanowisko w monarchii, a Czesi zajęli również stanowisko niezależne i silne, pomniejszych narodowości słowiańskie, wchodzące w skład korony św. Wa-

clawa, jak Serbowie, Słowacy i inni, oddani zostali na łup aspiracji madziarskich i bronić się musieli od madziaryzowania kraju i ludzi. Miało to wpływ nader doniosły na późniejszy bieg wypadków państwowych, gdyż skutkiem tego rozbudzone walki i nienawiści narodowe wywierały na całe państwo działanie decentralizacyjne i rozkładowe. Taka więc niezupełna federacya, bo połączenie się nie dwóch połów państwa, nie dwóch sił, lecz dwóch idei historycznych, których przedstawicielami byli Niemcy i Węgrzy, nie mogła wytworzyć harmonii państwowej w obec wytwarzających się nowych podstaw państwowych, opierających się na idei narodowościowej. Dwie narodowości więc, niemiecka i węgierska, słaba liczebnie i nie mająca żadnych praw do władzy innych, oprócz historycznych, miały dążenia centralistyczne, które z federacyi austriackiej wytworzyły źródło ciągłych rozterek, a cała Austria wyglądała na sztuczny konglomerat polityczno-socyalny, którego rząd upierał się na wiecznie wahającym się ugrupowaniu stronnictw i większości parlamentarnej.

Okazało się to dopiero później. Tymczasem po koronacji, cesarz 21 grudnia 1867 r., sankcyonował nowe podstawy państwowe, a skutkiem tego przywrócono do życia lutową konstytucyą i przerobiono ją do gruntu. Węgrzy mimo to, że im przypadła lepsza część w udziale, byli niezadowoleni, ludzie jednakże dalej widzący, do jakich zaliczał się Deak, rozumieli doskonale, że istnienie Węgier zależnem jest do pewnego stopnia od siły i potęgi całej Austrii i z jój tylko losem związanem być może. Zaprowadzenie porządku w Przedlitawii było rzeczą trudniejszą. 1 stycznia 1868 utworzyło się nowe ministerjum, na czele którego stanął ks. Karol Auersperg; w gabinecie tym zasiedli późniejsi dowódcy stronnictwa konstytucyjnego—Plener, Giskra, Herbst. Pierwsze ciosy były wymierzone przeciwko konkordatowi (23 maja 1868); zwycięstwo rozwinęło opór stronnictwa klerykalnego i duchowieństwa, które w Austrii, skutkiem odrębnego położenia rozmaitych narodów, składających państwo, więcej posiadało wpływu, niż gdzieindziej. Otóż narody te — głównie Polacy i Czesi sprzeciwili się zasadniczemu prawom państwowym z grudnia 1867, gdyż zdawało im się, że nie odpowiadają one dostatecznie zasadzie zupełnego samorządu. Była to zresztą dobra sposobność do zamanifestowania antypatji swoich do Niemców. Wywiązały się ztąd ogromne trudności i tamowały poniekąd prawidłowy bieg życia konstytucyjnego w całym państwie. Wytworzyło to poniekąd szowinizm zaściankowy, nie zawsze zgodny z polityką rozsądku, stawiający żądania nie tyle

niesłuszne, ile w formie niewłaściwej wypowiedziane. Było to z jednej strony następstwem niewyrobiaenia politycznego, z drugiej wpływu rządów zbyt centralistycznych. Narody podlegają tym samym poniekąd prawom fizycznym, co ciała rozprężalne: im większe wywrze się na nie ciśnienie, tém, przy lada rozluźnieniu spodziewać się należy większej odporności.

Pod wpływem więc nieprawidłowego działania organizmu państwowego, już w r. 1869 ministerjum chwiać się zaczęło. Brakło mu energii i stanowczości w wyborze drogi. Nie chciano zapomnieć, że Austria nowożytna jest tylko niemiecką — z tradycyi. Po ustąpieniu Auersperga, stanowisko jego zajął Taaffe. Większość nie chciała robić dalszych ustępstw na korzyść autonomii różnych krajów, mniejszość, patrząca dalej, widziała w tém jedyny sposób do porozumienia się. Każde stronnictwo złożyło cesarzowi memoriał w swoim duchu, a cesarz przychylił się do większości (1 lutego 1870), składającej się z Giskry, Herbsta, Hasnera, Plenera i Brestla. W pierwszym miesiącu przyszło już do starcia, gdyż cesarz odrzucił projekt Giskry o nowém prawie wyborczém. Niezadowolenie względem gabinetu wywarło usunięcie się z Rady państwa Polaków. Czesi przedtém już to samo uczynili. 14 kwietnia 1870, hr. Potocki otrzymał propozycją utworzenia gabinetu i przeprowadzenia zgody z Polakami i Czechami. Czescy przywódcy stali zdaleka od wszelkich robót, Polacy żądali własnego rządu.

W stosunkach politycznych zewnętrznych, ambicya Beusta, pragnącego zwyciężyć w dyplomacyi Bismarka, dążyła do sojuszu z Francją, ażeby w ten sposób przeszkodzić utworzeniu się jednolitego państwa niemieckiego. Przyjazne stosunki z Włochami także miały na celu zbliżenie się do celu wytworzenia oporu polityce Bismarka.

Włochy zdobyły wprawdzie Wenecją, ale wewnętrzne stosunki układały się źle. Coraz jaskrawiej uwydatniało się życie wewnętrzne w obrazach niezbyt pochlebnych: sprzedajność urzędników, nieumiejętność poświęcania celów partyjnych ogólniejszym, państwowym, w sprawach religijnych lekkomyślna niewiara lub przesady, a we wszystkich prawie dziedzinach brak zdolności do pracy poważnej. Niezależnie od tego wszystkiego stronnictwo zjednoczenia narodowego miało jeszcze jeden cel przed sobą—Rzym. Wojsko francuzkie 11-go grudnia 1866 r. opuściło posiadłości papieżkie; armia papieżka wynosiła jeszcze 12,000 żołnierza. Ochraniała go przytém linia żołnierzy włoskich, stosownie do konwencyi. Nieprzychylne zachowanie się

względem papieża, podtrzymywane przez Garibaldiego, przybierało coraz groźniejszy charakter, tak, że Napoleon na usilne żądania papieża i cesarzowej, wysłał Rzymowi pomoc. 3 listopada 1867 przyszło do potyczki pod Mentaną, gdzie po raz pierwszy wypróbowano z wielkim skutkiem chassepotów. Korpus francuzki rozlokował się w Civita vecchia, a „wice-cesarz” Rouher oświadczył, że Włochy „nigdy, nigdy, nigdy” Rzymu nie dostaną.

Kurya rzymska z pewnym dreszczem przyjęła wiadomość o zwycięstwie pod Königgrätz i o dążeniu państwa protestanckiego do przewagi w Niemczech. Zwołano na 8 grudnia 1869 sobór powszechny—bulla nie mówiła o treści narad — ale już na początku roku dowiedziano się, że nieomylnność papieża w rzeczach wiary i moralności ma się stać dogmatem. Wywołało to burzę w Niemczech. Ks. Hohenlohe upatrywał w tém groźbę dla Niemiec, a Döllinger sortował, co, według jego mniemania, było fałszerstwem rzymskiem, a co religią katolicką; nie pomogły nic ani protesta, ani opozycja — 18 lipca 1870 nowy dogmat ogłoszony został.

W Prusiech mowa tronowa, w bardzo pojednawczym duchu wygłoszona, wyraziła życzenie przyznania poniesionych wydatków. Większość, pod wpływem świeżych zwycięstw, zgodziła się na to; wstrzymała się tylko od głosowania skrajna lewica i polacy, którzy nie widzieli racji cieszenia się ze zwycięstwa Niemiec, tembardziej, że jak się później okazało, zwycięstwa te przyniosły im ucisk narodowy i religijny. Przyznano także wcielenie Hanoweru, Hessyi, Nassau i wolnego miasta Frankfurtu.

Najbliższą sprawą donioslejszego znaczenia było utworzenie Północno-niemieckiego związku. 16 sierpnia 1866 podpisano umowę z 15 państwami, a cała sprawa tak szybko postępowała, że już 27 lutego 1867 król Wilhelm otworzył pierwszą radę państwa. Był to początek tylko. Prusy szukały jedynie sposobności, ażeby sprawę jedności Niemiec, zrozumianą po swojemu, naprzód popchnąć. Chciały prosto wyzyskać obecną swoją sytuacją militarną i przewagę, jaką im nadało zwycięstwo. Sposobności dostarczył Luxemburg. Kraj należał niegdyś do Rzeszy, po jej upadku pozostał tylko przy związku celnym, a właściwie wisiał w powietrzu. Król niderlandzki pragnął ustąpić go Francyi. Napoleon żądał w tym względzie, do pewnego stopnia, aprobaty Prus, zwrócił się więc do nich z propozycją, że w zasadzie nie będzie miał przeciwko zjednoczeniu Niemiec, jeżeli Prusy ułatwią mu zdobycie Luxemburgu. Był to tajemny zamach na

Belgią. Propozycją odrzucono. Skończyło się na tém, że Luxemburgowi wyjednano neutralność.

Wzmaganie się idei jedności niemieckiej pod wpływem sztucznych środków agitacyjnych ze strony Prus, było coraz widoczniejsze. Pewne trudności do zjednoczenia stawiano jednak ze strony południowo-niemieckich państw. Pierwszym krokiem niejako do tego było utworzenie rady związkowej celnej, która, według projektu Bismarka, mia-



Juliusz Favre.

no połączyć z północno-niemiecką radą związkową i Radą państwa. Wybory do tego pierwszego przedstawicielstwa narodowego, wywołały w Bawaryi i Wirtembergu burzę nienawiści demokratów i ultramontanów przeciwko Prusom. Pomimo tego 27 kwietnia 1868 zebrał się po raz pierwszy parlament celny. Południowo-niemiecka frakcja zachowywała się nader nieprzychylnie względem Prus, to wszystko nie zraziło, lecz przeciwnie, zachęciło stronnictwo narodowe do większej pracy na polu zjednoczenia Niemiec. Nie wszyscy jednak tak wojowniczo patrzyli w przyszłość—że tak powiem—po prusku; szcze-

gólnie stronnictwo demokratyczne i postępowe. 21 października 1869 słynny na polu nauki Virchow, wniósł projekt ograniczenia wydatków na zbrojenie się, ażeby w ten sposób dać innym przykład spokojnej pracy i ogólnego rozbrojenia.

Nie mogąc kreślić szczegółowo wypadków, rzucimy okiem na wybitniejsze. W Bawaryi, po upadku ministerium Hohenlohego, miejsce jego zajął Bray-Steinburg (7 marca 1870); w Wirtembergu otwarcie uważano, że należy przeszkodzić robocie bismarkowskiej i że to powinno być celem pracy południowych Niemców. 26 maja 1870 zamknięty został pierwszy peryod posiedzeń południowo-niemieckiej rady państwa. Jak wszystkie mowy zamknięcia parlamentów i mowa króla była zadowoloną zupełnie ze wszystkiego, co się stało. Pokój unosił się, zdawało się, nad Europą; 19 czerwca król udał się na kuracya do Ems.

We Francyi zwycięstwa Prus wywołały w kołach rządzących zdziwienie, w publiczności rozczarowanie. W każdym razie nastąpiła pewna zmiana stosunków. Stanowczość, z jaką Prusy dały odmowną odpowiedź co do Luxemburgu, przekonały Napoleona, że Prusy mają się na czem oprzeć, zwrócił się więc z całą siłą do reorganizacji armii.

Zwrot ku liberalizmowi stawał się coraz bardziej niezbędnym. Na politycznym horyzoncie już się pokazywać zaczęły obłoki; opozycya poczęła uważać zwycięstwo Prus, jako przegraną Francyi. Wypadki luxemburskie obudziły drzemiący dowcip i satyrę. Opozycya z Jul. Favre'em na czele, żądała rachunków z awanturniczej wyprawy w obronie Maksymiliana. Wystawa paryzka nie uspokoiła opinii; z prasy i z trybuny odzywano się głośno przeciwko Bismarkowi i grożono nieraz wojną. W czasie obrad nad budżetem Thiers zwrócił uwagę na kosztowność polityki zewnętrznej; Jul. Favre mówił, że Francya nie jest tyle bogatą, ażeby opłacać koszta utrzymania cesarstwa. Opozycya uliczna była jeszcze gwałtowniejszą, a tu rej wodził Henryk Rochefort (ur. 1830) i jego *La Lanterne*; procesy wytoczone dziennikowi i jego redaktorowi, narobiły jeszcze więcej hałasu i wywołały nieporozumienia z rządem.

Mowa tronowa, wygłoszona 18 stycznia była pełna nadziei, ale już w czasie debatów przyszło do ostrych zaczepek i do żądania swobód konstytucyjnych. Stronnictwo radykalne wzrastało coraz bardziej, wśród których zajął wybitne miejsce od razu Leon Gambetta (ur. 1838). Dotychczasowa większość była już tak rozbitą, że zaszła potrzeba zrobienia pewnych ustępstw. Nowe izby zwolane zostały na

sesją nadzwyczajną na 25 czerwca 1869, przeczytano orędzie cesarskie, zwiastujące nowe reformy, a 29 listopada t. r. otwarto zwykłą sesję. Emil Ollivier, przewodca większości konstytucyjnej, tworzył ministerium, w którym prezydent był poraz pierwszy wybrany przez izby.



H. Rochefort.

Gabinet nadaremnie usiłujący urzeczywistnić marzenie o rządzie konstytucyjnym; prawica, „mameluki”, stronnictwo cesarskie, nieprzychylni wszelkim wolnomyślnym pragnieniom; opozycya nieprzejednana, chętna rozgłosu i skandalu, niezdolna wejść w karby przyzwoitego parlamentaryzmu,—oto taki był chwilowo obraz rządu we Francyi. Cesarz udawał z początku, że go to wszystko mało obchodzi, później jednak coraz bardziej przekonywał się, że do form konstytucyjnych ściślej zbliżyć się należy. Godząc się więc na potrzebę reform

w zasadzie, pragnął, ażeby kwestyą tę rozstrzygnął plebiscyt: większość zezwoliła. Blizko $7\frac{1}{2}$ mil. głosów dało tak, na $1\frac{1}{2}$ przeszło miliona nie. Ludność nie rozumiała jednak o co tu chodzi — o wojnę czy pokój, o republikę, czy cesarstwo? Napoleon znowu się uczuł mocniejszym w swojej pozycji, a na czele interesów stanął człowiek, oddany mu wprawdzie, lecz miernych zdolności, ksiązę de Gramont (ur. 1819), jako minister spraw zewnętrznych. Ogólne położenie rzeczy na dworze cesarskim było nie najlepszym; taki słomiany człowiek, jak Ollivier, nie miał pojęcia o tém, co się dzieje, a za plecami



Leon Gambetta.

mi Napoleona cesarzowa i jej przyjaciółki prowadziły politykę na własną rękę. Zdawało się wszystkim, że sytuacja europejska jest pokojową.

W Hiszpanii, w r. 1866 stronnictwo reakcyjne ujęło w swoje ręce ster władzy. Narwaez rządził, oparty na większości kortezów. Do sierpnia 1867 wszystko było w spokoju, gdy nagle we wszystkich punktach wybuchły rozruchy, które jednak wkrótce uśmierzone. Śmierć Narwaeza dała nieprzyjaciółom rządu nadzieję zmiany sytuacji na lepszą; we wrześniu już wybuchło powstanie i przybrało tak gwałtowny charakter, że królowa Izabella, z całym swoim otoczeniem i kochankiem nie miała nic lepszego do zrobienia, jak wyjechać z Hiszpanii. Serrano objął rządy, obok niego stanął Prim, jako

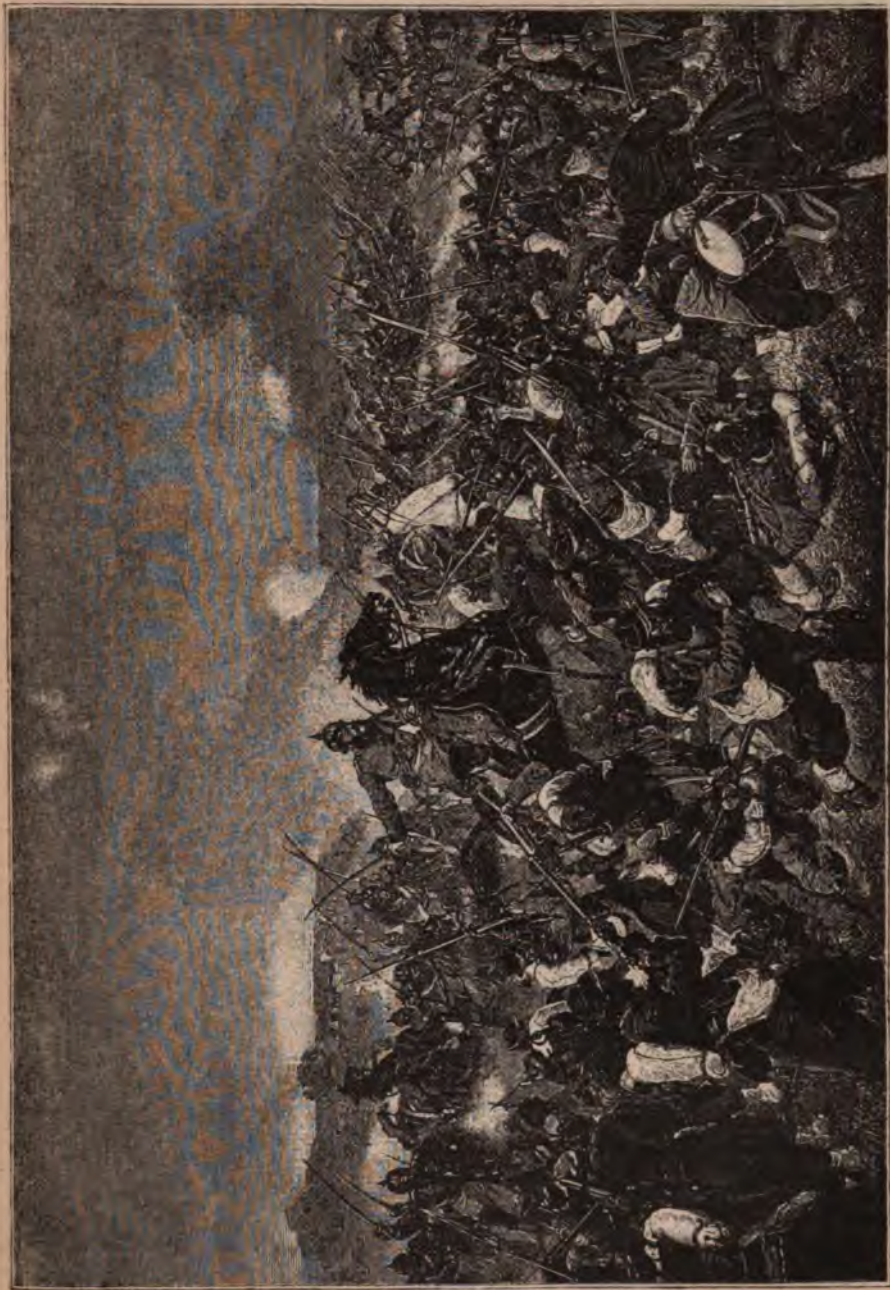


Würtemberczycy w bitwie pod Wörth. Rysunek G. Bleihrepa.

minister wojny. W lutym 1869 zgromadzone kortezy uznały zwierzchnictwo Serrana. 1 czerwcaprzyjęto projekt konstytucyi; monarchia miała być dziedziczna, konstytucyjna; głosowanie powszechne, dwie izby. Wszystko już było, oprócz króla. Kołatano wszędzie—nadaremnie, aż do 1 lipca 1870; w dniu tym przyjął koronę ks. Leopold syn Antoniego, Hohenzollern-Sigmaringen. 3 lipca ambasador hiszpański w Paryżu oświadczył o tém rządowi francuzkiemu, rząd francuzki uważał krok ten, jako naruszenie równowagi Europy i zagrożenie pokojowi Francyi.

6-go lipca przyszło do gorącej wymiany not; Grammont na interpelacyą w kwestyi hiszpańskiej odpowiedział w ten sposób, że większość uważała tę odpowiedź za wypowiedzenie wojny. W izbach, w prasie, w publiczności niemieckiej objawiło się w wysokim stopniu niezadowolonie z powodu wyniosłego zachowania się Francyi. Równocześnie prawie Benedetti, ambasador francuzki na dworze berlińskim, żądał od króla pruskiego, będącego na kuracyi w Ems, odwołania księcia, lub wzbronienia mu przyjęcia korony. Hohenzollern zrzekł się korony (12 lipca), ale, jak się pokazało, był on tylko pretekstem, gdyż Grammont, w rozmowie z ambasadorem niemieckim Wertherem, oświadczył, że trzeba jeszcze, ażeby król pruski wysłał do Napoleona telegram przepaszający. Przytém już 6 lipca cesarz dał izbom w tej sprawie takie wyjaśnienia, że wojna zdawała się nieuniknioną. Napoleon pragnął wojny, szczególnie cesarzowa, której zdawało się, że wojna ta będzie rodzajem krucjaty przeciwko protestantyzmowi. Kiedy się w Ems odbywała komedia niby zażegnania wojny, Bismark miał już nietylko gotowy plan całej kampanii, lecz starał się wciągnąć do tej wojny inne państwa niemieckie, ażeby ją uczynić walką dwóch szczeatów. Roon i Moltke byli zupełnie przygotowani, a opinia publiczna, oburzona do najwyższego stopnia w uczuciu swoim narodowym, była najlepszym środkiem agitacyjnym.

Francya zawrzała także sztucznie podnieconém pragnieniem wojny, a na ulicach Paryża odzywały się głosy: do Berlina! do Berlina! 19 lipca nadeszło rządowe wypowiedzenie wojny, lichy pod względem treści i stylu napisane, a o 3-jej godzinie po południu przeczytano je w północno-niemieckiej radzie państwa, która na wszelkie wydatki pieniężne zezwoliła. Tego samego dnia odbyły się debaty w izbie bawarskiej, gdzie żądano potrzebnego kredytu. Komisya, składająca się z ultramontańskiej większości, zezwoliła tylko na wydatki potrzebne do zachowania zbrojnej neutralności. Ale i tu idea wspólności narodowej zwyciężyła większością 101 głosów przeciwko 47. To samo



Atak 1-go pułku dragonów pod Mars-la-Tour, 16 sierpnia 1870.

miało miejsce w Stutgarcie. Tak więc stanęły przeciwko sobie nie tylko dwa państwa, lecz dwa narody, dwa szczepy, w których sztucznie podbudzającymi środkami rozbudowano nienawiść wzajemną. Za armią niemiecką, a raczej pruską, stały niedawne zwycięstwa w Austrii, ale nie była ona otoczona taką aureolą sławy, jaką cieszył się wódz francuzki Mac-Mahon (ur. 1808), książę Magenty. Francuzkiej armii brakło jednak militarne go wykształcenia, gotowości do

Mourir en son fier

*M'ayant pas pu mourir
en milieu de mes braves,
il en aura été guère remettre
mon épée entre les mains de
Vostre Magisté*

*Le vic. de votre Magisté
le bon fier*

M. Magisté

Stuttgart 7 Sept. 1870

wojny, poważnej siły moralnej, i świadomości tej siły, jaką odznaczała się armia niemiecka. Fałszywa ambicya wodzów francuzkich, zasłaniała przed nimi prawdę. Tymczasem w Prusiech plan mobilizacyi gotów był do najmniejszych szczegółów. W dziesięć dni po wydanym rozkazie, armia pruska w najlepszym stanie znajdowała się już na granicy. Wojsko pruskie miało się zgromadzić w Palatynacie bawarskim, według planu Moltke'go i tu być podzieloném na trzy armie:



Przejazd Napoleona III nazajutr po bitwie Sedąskiej do Wilhelma, w asystencji Bismarka.

pierwsza pod wodzą Steinmetz'a, druga — Fryderyka Karola, trzecia pod wodzą pruskiego następcy tronu, do której przyłączyły się korpusy: bawarski pod wodzą generałów Tanna i Hartmana, badenski pod Werderem, a wirtemberski pod Obernitz'em.

Nie będziemy tu śledzić szczegółów kampanii; należy to do historii specjalnej, która wyda wyrok, po czyjej stronie i jakie były błędy strategiczne, które spowodować mogły pobicie nieprzyjaciela. Kampania franko-pruska krótko trwała; już 1 września 1870 roku, pod Sedanem rozstrzygnęła ją stanowcza bitwa; armia francuzka mogła się tylko poddać, lub podnieść z upadku i po raz drugi zwyciężyć. Już nazajutrz rozpoczęły się pertraktacye między pełnomocnikiem cesarza, a Moltke'm i Bismarkiem. Prusy żądały, ażeby armia francuzka poddała się; nic nie pomogło: ani osobiste rozmowy cesarza z Bismarkiem, ani przedstawienia. Po podpisaniu kapitulacyi, król udał się do zamku Bellevue, gdzie wprzód już przybył Napoleon w asystencyi Bismarka. Król pruski naznaczył na siedzibę Napoleonowi zamek Wilhelmshöhe.

Po Sedanie rozpoczęto marsz na Paryż. 4 września uznano w Paryżu Napoleona za pozbawionego tronu i ogłoszono Rzeczpospolitą. Utworzył się rząd obrony narodowej: Trochu był prezydentem, Favre ministrem spraw wewnętrznych, Gambetta zewnętrznym. Królowa umknęła do Anglii. Postanowiono walkę prowadzić dalej. Nadaremnie Favre zapewniał Bismarka, że Francya ani piędzi ziemi nie odda; nadaremnie Thiers odbył podróż po różnych dworach w celu wyjednania pomocy i zarzekał się, że ani jednego kamienia z twierdzy francuzkiej nie odda Niemcom—walka trwała dalej z całą żarliwością. Gambetta wyostał się z Paryża balonem, objął dyktaturę i zorganizował obronę na sposób partyzancki. Dopiero z poddaniem się Strasburga (28 września) i Metz (27 października) wzmocnione siły pruskie uderzyły na Paryż. Dalej szła już walka na noże. W czasie tej walki wysuniętą została ponownie myśl o jedności niemieckiej. Południowo-niemiecy książęta Ludwik bawarski, Karol wirtemberski, Fryderyk badenski i Ludwik heski, już 25 października wysłali pełnomocników do Wersalu, dla narady z Bismarkiem o konstytucyę. Po ukoniecznieniu konferencyi Ludwik bawarski rozesał okólnik (4 grudnia) do książąt i wolnych miast, z propozycyą nadania Wilhelmowi, jako zwierzchnemu panu Niemiec, korony cesarskiej; 18 grudnia specjalne poselstwo stanęło w Wersalu z propozycyą, a 18 stycznia 1871 roku, w zwierciadlanj sali wersalskiej nastąpiła uroczysta proklamacya.



W wiosce Bourget (30 października 1870). Obraz A. de Neuville'a.

Rozpoczęło się bombardowanie Paryża. Po bezskutecznych próbach obrony, gdzie było więcej blagi niż bohaterstwa, 23 stycznia 1871 Favre stanął przed Bismarkiem z propozycją kapitulacji, co przyszło wreszcie do skutku 28 stycznia. Francuzi oddawali wszystkie forty z materiałem wojskowym i zapasami, płacili 200 mil. fr. kontrybucyi, trzytygodniowe zawieszenie broni, z wyjątkiem pozycyj, gdzie walczone z Bourbaki'm, i zwołanie zgromadzenia narodowego do Bordeaux, które miało orzec o pokoju lub dalszej wojnie.



Mac-Mahon.

Losy walki Bourbaki'ego rozstrzygnęły się wkroczeniem francuzów do Szwajcaryi. Zgromadzenie przyszło do skutku, gdzie wybrano Thiers'a, jako tymczasowego zwierzchnika państwa, który mianował ministeryum z większości umiarkowanój, na czele której stanął Juliusz Grévy (ur. 1813). Rozpoczęły się tedy pertraktacye pokojowe między Bismarkiem, Wächterem i Jolly, a z drugiej strony między Thiers'em, Favre'm i Picardem. 26 lutego 1871 przyszło do podpisania punktów przedugodowych w Wersalu, mocą których Alzacya aż do Belfort i Lotaryngia z Metz'em miały przypaść Niemcom; Francya



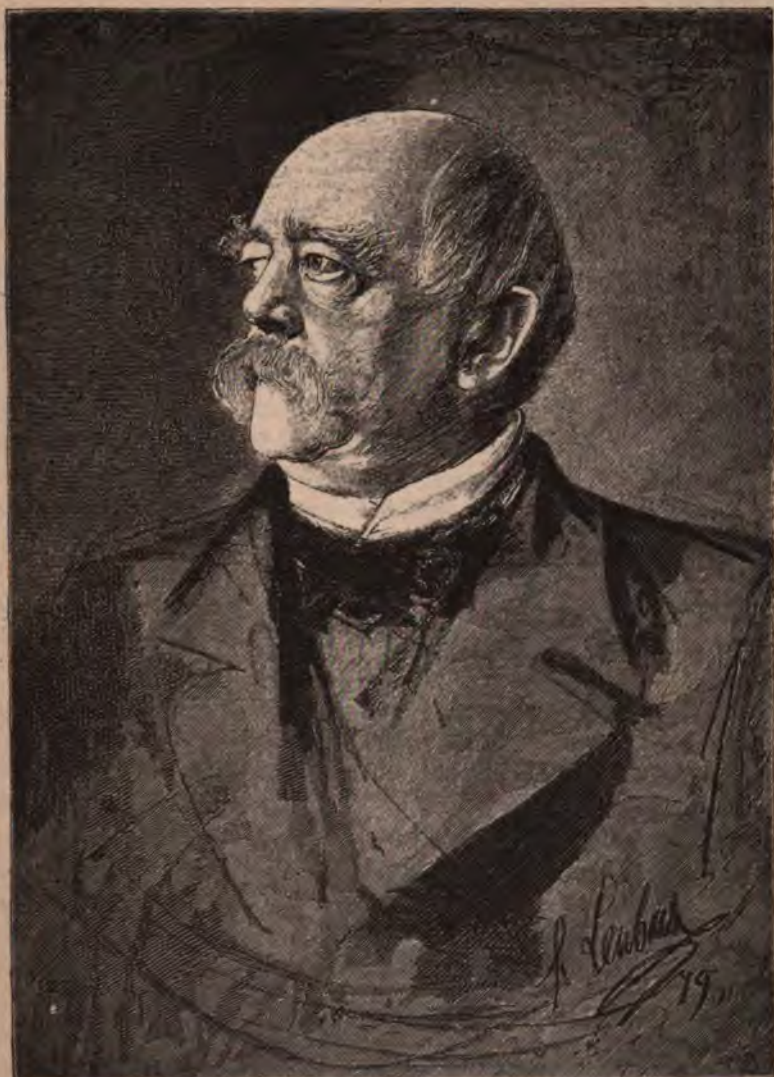
A handwritten signature in cursive script, which appears to be 'Otto von Bismarck'. The signature is written in dark ink and is positioned below the engraving.

w ciągu 4-ch lat miała zapłacić pięć miliardów franków odszkodowania do chwili zupełnej amortyzacji długu wojska niemieckie miały pozostać we Francji. Pokój podpisano dopiero 10 maja w Frankfurcie nad Menem. W ten sposób zakończyła się walka dwóch szczepów; zwycięstwo jednej lub drugiej strony musiało wpłynąć stanowczo na

inne, niż dotychczasowe ukształtowanie się stosunków. Zwycięstwo Prus wytworzyło w centrum prawie Europy, nowe, potężne państwo—Zjednoczone Niemcy, które zmieniło zasadniczo istniejący układ sił państwowych, przenosząc środek ciężkości na północ i wschód. Dotychczas tu i ówdzie błąkały się jeszcze hasła humanitarne, w polityce można było napotkać strzępki prawości, na których usiłowano przynajmniej oprzeć stosunki międzynarodowe, — zwycięstwa zaś Prus podniosły do godności nie nową wprawdzie, ale istniejącą tylko u społeczeństw niewykształconych zasadę — siła przed prawem i stosowano ją wszędzie, gdzie można, z urąganiem ze zwyciężonych. „Żelazny kanclerz” prowadził żelazną politykę zniszczenia lub przerobienia wszystkiego według modeli, ukutych we własnej kuźni, mimo to, że w mowie otwarcia pierwszej sesji parlamentu zjednoczonych Niemiec (21 marca 1871), cesarz Wilhelm zapowiedział pracę pokojową. Rozumiano tę pracę po swojemu. Wielkość militarna Niemiec nie przyniosła im spokoju: wewnątrz powstały liczne stronnictwa polityczne, socjalistyczne, narodowe, które zażarte walki prowadziły ze sobą i dawały powód do powstawania rozmaitych zatargów państwowych.

Nie pisząc dziejów stulecia, a témbardziej jednego okresu jego, musimy wskazywać nieraz tylko wybitniejsze punkty, około których grupowały się wypadki historyczne.

Niezaprzeczenie potężne militarne stanowisko Prus, a z nimi i Niemiec całych, budziło obawy, szczególnie Francji, która z wyzywającą blagą zachowała wyzywające położenie i usiłowała kość niezgody rzucić. Głoszono więc, że Niemcy, niesyte sławy, dążą do odebrania prowincyj Ostrejskich od Rosyi, a niemieckich krajów od Austrii. 6 września 1872, Cesarz Aleksander II i Franciszek Józef zjechali się w Berlinie, ale nie zawarto żadnego przymierza; w 1873 odwiedził Berlin Wiktor Emanuel. Wszystko to dowodziło powagi Prus. Wreszcie w ostatniej wojnie Rosyi z Turcyą, Prusy odegrały z Bismarkiem na czele, wybitną wprawdzie rolę „uczciwego meklera”, uczciwość jednak tego meklerstwa była mocno podejrzana. Kiedy niezadowolenie z rezultatów kongresu berlińskiego groziło ściągnięciem wojny z Prusami, Bismark, ażeby się zabezpieczyć na wszelki wypadek zawarł przymierze (15 października 1879) między Austryą a Niemcami, które posłużyło później za fundament do innego przymierza, o wiele potężniejszego — potrójnego, gdyż do sojuszu przystąpiły Włochy.



Bismark.

Nie tak dogodnie ukształtowały się stosunki wewnętrzne w Prusiech, które weszły do składu Niemiec; zaprowadzono wszędzie jednokie prawodawstwo, monetę, Alzacya i Lotaryngia otrzymały pewne,

samodzielne stanowisko. Nie szło jednak wszystko tak dobrze, jak się spodziewano. Wytworzyło się pewne stronnictwo katolickie (centrum) pod wodzą Windhorsta, do którego przyłączyli się i Polacy. Stronnictwo to, stojąc na punkcie religijnym, nie chciało iść ręką w rękę z polityką Bismarka. Rozpoczęła się tedy walka, prowadzona ze strony Niemiec bez wielkiego wyboru w środkach. Po rozwiązaniu wydziału wyznań (1871) i przyjęciu teki przez A. Falk'a (ur. 1827), rozpoczęła się niepolitycznie prowadzona walka w celu przeszkodzenia duchowieństwu, ażeby swego moralnego stanowiska i wpływu nie wyzyskiwało na korzyść agitacji politycznej. W ten sposób powstały prawa, usuwające duchowieństwo od kontroli szkoły, usuwające jezuitów (1872), tak zwane „prawa majowe” (1873, 1874). Wszystko to zaostrzyło sytuację do tego stopnia, że usiłowano nawet zamordować Bismarka (w Kissingen 13 lipca 1874). W r. 1875 encyklika papieżka ogłosiła wszystkie prawa, dotyczące kościoła, wydane dotychczas, za nieważne, i zachęcała niejako do oporu. Ażeby wytworzyć siłę przeciwdziałającą i osłabić przeciwników, państwo popierało poczęło w walce z Rzymem staro-katolików.

Tak więc walka z kościołem (kulturkampf) trwała ciągle; śmierć Piusa IX, a wstąpienie na tron Leona XIII, nie przyniosło uspokojenia.

Drugą, wrogą państwu potęgą był socjalizm (socialdemokratie). Już na pierwszym posiedzeniu parlamentu niemieckiego można było czuć przedsmak tego, co będzie, z mowy F. Bebela (ur. 1840), który bronił komuny paryżkiej. Agitacja w tym kierunku robiła olbrzymie postępy; obok żądań usprawiedliwionych, marzeniem socjalistów było zniszczenie państwa, narodowości i religii. Już w r. 1874 dano przy wyborze do rady państwa 390,000 głosów, a liczba ta wzrosła przy następnych wyborach do 559,000. Po zamachu na życie cesarza 11 maja 1878, przez Hödela, większość nie pozwoliła Bismarkowi wprowadzić praw wyjątkowych. Dopiero po drugim zamachu (2 czerwca 1878) uchwalono szereg praw, które trwać miały do 31 marca 1881 r. To jednak nie powstrzymało niezadowolenia i zażartości; obie strony: „przyjaciele” i „nieprzyjaciele” rządu, uciekały się nie zawsze do środków uczciwych w walce, depeząc prawdę i prawo, których broniono niby.

Francya miała także wroga do zwalczania — komunę. Po opuszczeniu przez Niemców Paryża, wszystkie żywioły niezadowolone, wykołejone, rozżalone ze złego obrotu wypadków, zagrzane zresztą

marzeniem o idealnej formie rządu, wypowiedziały braterską wojnę wszystkim i wszystkiemu. Kto tylko bronił dawnego porządku, był nieprzyjacielem komunardów. Zniszczenie i pożoga gmachów publicznych, dawały ujście ich gwałtownej namiętności.

Potrzeba było zrobić porządek w kraju i pozbyć się co rychlej żywiołu niespokojnego. W końcu sierpnia 1871, Thiersa, chociaż wielu nie uważało go za dostatecznie po republikańsku usposobionego, obrano prezydentem na 3 lata. Komuna zgniecioną została nareszcie. W r. 1873 na czele rządu stanął Mac-Mahon, człowiek przekonanych chwiejnych i małej głowy. Orleaniści, legitymiści i stronnictwo Napoleona podniosły głowę i każde poczęło pracować dla siebie. Powrót monarchii był bardzo prawdopodobny; z trzech pretendentów: hr. Paryża, hr. Chamborda i ks. Napoleona, wybór hr. Chambord był prawie pewny, gdyby okazał więcej stanowczości i wyrozumiałości.

Przewaga stronnictwa antirewolucyjnego trwała aż do końca roku 1875, z nowych zaś wyborów roku następnego wyszedł z urny Juliusz Grévy. Nowe ministerium składało się z ludzi umiarkowanych, wśród których jeden Waddington (nauki) był protestantem. Nieporozumienie między izbami a gabinetem przeszkadzało uregulowaniu stosunków i zaostrzało walkę stronnictw tak, że już 12-go grudnia t. r. wszedł do gabinetu republikanin, Jul. Simon. Ciągłe intrygi monarchistów i klerykałów zmusiły wreszcie do rozwiązania izb (26 czerwca 1877), w nadziei wytworzenia większości monarchicznej. Tymczasem nie udało się to. Ażeby umożliwić prawidłowy bieg interesów, złożyło się ministerium z umiarkowanych republikanów, z Dufaure'em na czele. Brak jedności w obozie monarchistów ułatwiał utrzymanie się przy władzy republikanom; skrajna lewica, zjednoczona pod Gambetta, niezadowolona była z takiego stanu rzeczy i już w styczniu 1879 przyszło do nieporozumienia z ministerium Dufaure'a. Mac-Mahon, przyparty do muru z powodu knowań monarchicznych, złożył urząd, a 31 stycznia 1879 roku wybrano Jul. Grevy; Gambetta został prezesem izb. Wywołało to zmianę gabinetu; na miejsce Dufaure'a uformowało się ministerium Waddingtona. Z jednej strony wzmagał się radykalizm republikański, z drugiej zaciekłość duchowieństwa, szczególnie od chwili zniesienia projektu Ferry'ego o nauczaniu, który usuwał duchowieństwo zupełnie, co wywołało niesłychane skandale w izbie. Amnestya komunardów wzmocniła szeregi radykałów republikańskich, żądających ulaskawienia dla wszystkich i umiejących poruszyć robotników. Jakże były żądania

tego stronnictwa, dowodzi najlepiej kongres robotniczy w Marsylii, gdzie chwalono zachowanie się komuny, żądano zniesienia religii, małżeństwa, własności prywatnej. Niezależnie od tego, klerykali wicherzyli o odjęcie im prawa, stronnictwo napoleońskie—o tron. Żądano od Waddingtona jasnego sformułowania programu, co wywołało utworzenie się nowego ministerjum Freycinet'a. Śmierć Gambetty nie uspokoiła wcale umysłów. W łonie rzeczypospolitej wytworzyła się korupcyja, w której udział znaczny brał zięć prezydenta, Wilson, deputowany. Spowodowało to upadek Grevy'ego, a wybór na jego miejsce Sadi-Carnot, człowieka umiarkowanych republikańskich przekonań. Wybór tego człowieka przyczynił się do wzmocnienia stanowiska politycznego Francyi i do nadania prawidłowego biegu machinie państwowej; wniósł on do administracyi i polityki pewien spokój i powagę, której Francyi brakło. Odosobniona od chwili katastrofy sekańskiej, Francya podczas rządów Carnot'a, potrafiła złagodzić szowinizm narodowy względem Niemców, utworzyć sobie przyjazne usposobienie w Anglii, a z Rossyą, od czasu wizyty eskadry francuzkiej w Kronsztadzie, utworzyć rodzaj sojuszu dualistycznego, który wywołał potrzebę innego ugrupowania sił międzynarodowych w Europie.

W Austrii prąd federalistyczny panował ciągle. Potocki nie potrafił zrobić ze swoją polityką wyrównania i ustąpił (luty 1871). Gabinet Hohenwarta dążył do porozumienia się z narodami, składającymi państwo austryackie i ograniczył nieco rolę państwową Niemców. Po usunięciu się jego ministerjum, cesarz zdecydował się zrobić pewne ustępstwo Czechom, którzy jednak byle czém się zadowolnić nie chcieli, pragnąc takiego stanowiska, jakie posiadają Węgry. Dało to impuls do rozbudzenia się ruchu narodowego w Morawie, Krainie i wszędzie, gdzie Słowianie tworzyli większość. Groziło to, jak sądzili politycy, nawykli do rutyny, rozpadnięciem się Austrii. Usunął się z pola Beust, a miejsce jego zajął Andrassy, przeciwnik federalizmu.

Niezależnie od wewnętrznego ukształtowania się stosunków, składała się polityka zewnętrzna Austrii. Niepokoiło ją ustawicznie, od chwili zakończenia wojny z Turcyą i utworzenia napół samodzielnego księstwa w Bułgaryi, z ks. Battenbergiem na czele, stanowisko Rossyi w kwestyi wschodniej i wpływ jej na półwyspie Bałkańskim, który zamykał drogę Austrii do Salonik. Skorzystała więc z awantury wewnętrznej bułgarskiej, która usunęła ks. Battenberga od tronu, ażeby posadzić na jego miejscu swoją kreaturę. Taką oso-

bistość znalazła w osobie ks. Koburgskiego, co umożliwiło jej wzmożenie swych wpływów ekonomicznych i handlowych na Wschodzie; skutkiem tego jednak stworzyła sobie zawziętego wroga w Rosyi, tembardziej, gdy okupacja Bośni i Hercegowiny przybrała charakter aneksyi.

Rossya rozwinęła w tym okresie niezwykłą energią w pracy wewnętrznej i w polityce zewnętrznej. Stojąc po stronie ucisnionych ludów bałkańskich, Rossya wypowiedziała wojnę Turcyi, o czém mówić będziemy w miejscu właściwem.

Anglia przypatrywała się obojętnie walce, prowadzonej we Francyi; miała wiele do czynienia u siebie. Irlandya pragnęła rządu własnego (home-rule) i w tym względzie stronnictwo home-ruler'ów pracowało wspólnie z fenianami. Propozycya jednak utworzenia odrębnego parlamentu npadła. Opozycya duchowieństwa przeciwko reformom szkolnym nie doprowadziła do niczego. Zresztą, w Anglii panował spokój. Zewnętrzna polityka układała się pokojowo: sprawę Alabamy zażegnano, spór Anglii z Unią amerykańską rozstrzygnięty został przez cesarza Wilhelma. Aschanci zostali pokonani. Z objęciem rządów przez Disraeli'ego królowa angielska otrzymała tytuł Cesarzowej Indyj. Jednym z największych wypadków publicznego życia w Anglii, było opanowanie ekonomiczne kanału Suezkiego, jakoteż Egiptu i skutkiem czego w ręku jej znalazła się najkrótsza droga do Indyj.

Zanim przystąpimy do kwestyi wschodniej, zakończonej częściowo kongresem berlińskim, wspomnieć należy o innych państwach. W Hiszpanii zasiadł na tronie Amadeusz ks. Aosty, brat króla włoskiego (2 stycznia 1871). Emil Castelar proponował już w końcu maja t. r. utworzenie rzeczypospolitej. Wewnętrzne rozterki doprowadziły Amadeusza do zrzeczenia się korony (10 lutego 1871). Ogłoszono rzeczypospolitą, która trwała rok niespełna, bo już 1874 generał Martinez-Campos wywołał zamach na korzyść Alfonsa, syna Izabelli, który 14 stycznia 1875 do Madrytu wkroczył.

Włochy zdobyły nareszcie Rzym i wytworzyły jedno państwo i od tej chwili pod rządami Humberta (od 9 stycznia 1878) syna Wiktora Emanuela, rozpoczęły prawidłowe życie polityczne. Walka z Watykanem doprowadziła do gwałtowności z obu stron, a niepokój z tego powodu zwiększał się skutkiem agitacji na księcia „Włoch niewyzwolonych jeszcze” (Italia irredenta), którą hamowano we Włoszech i w Austrii. Kwestye wyboreza i podatkowa w 1879 i 1880 wywołały gwałtowne walki parlamentarne i karyerowiczowstwo.

Po usunięciu się ks. Battenberga (1885) stronnictwa antiruskie w Bułgarii i w Serbii zwróciły się do Niemiec i Austrii ze swemi sympatjami, skutkiem czego wytworzyły się zaognione stosunki między Rosyją, Niemcami i Austryją, o sferę wpływu na półwyspie Bałkańskim. Bismark utworzył, jak widzieliśmy, przymierze podwójne, obecnie przyszło do przymierza potrójnego, do którego wciągnięte zostały i Włochy, z Crispim na czele. Pociągnęło to za sobą ruinę ekonomiczną państwa, skutkiem potrzeby dostrajania się do ogólnej skali uzbrojenia i upadek Crispiego.

Drobne państwa północne nie brały udziału w zatargach i walkach politycznych na zewnątrz. Ostatniemi czasy powstała w Norwegii myśl oddzielenia się od Szwecyi, lub przynajmniej wypracowania nowych podstaw dla unii, ale do stanowczych kroków nie doszło.

W Belgii, skutkiem wzięcia większego udziału w kontroli i kierunku szkół, wytworzyła się walka z duchowieństwem, w którą wdać się musiał Papież i usunąć ze stanowiska biskupa Dumont. Rozruchy robotnicze chwilowo ucichły. Król Leopold zwrócił swoją pracę i kapitały na zorganizowanie wolnego państwa Kongo, zdobytego przez odkrycia i oręż Stanley'a.

W Szwajcaryi dogmat nieomyślności papieża wywołał złaczenie się zupełne kościoła z państwem, i wyzwolenie się z pod władzy duchowej papieża niektórych kantonów, jakoteż wzmożenie się starokatolickiego stronnictwa.

Zwróćmy się teraz do kwestyi wschodniej. W 1875 r. Bośnia i Hercegowina podniosły walkę o niepodległość. Andrassy wręczył Turcyi notę w imieniu związku trzech cesarzy z żądaniem uspokojenia i reform. Przyobiecano wszystko. Powstańcy nie wierzyli jednak obietnicom i na wiosnę 1876 rozpoczęli znowu walkę, która rozszerzyła się na Bułgarię. W Salonice zamordowano konsulów niemieckiego i francuzkiego, a rząd turecki palcem nie ruszył w ich obronie. 13 maja cesarz niemiecki wysłał Porcie ostre memorandum. Skutkiem narad w dywanie, Abdul-Azisa zastąpił Murad V, ale to sytuacji nie polepszyło. Zgniecione w Bułgarii powstanie wybuchło w Serbii pod wodzą ks. Milana i w Czarnogórze—Nikity. Rosyja pośrednio przyjęła udział w tych walkach, dostarczając ochotników i generałów. Tymczasem Murada, uznanego za waryata, zastąpił Abdul Hamid (31 sierpnia). Rosyja żądała sześciotygodniowego zawieszenia broni dla Serbii, pod groźbą wypowiedzenia wojny.

Sultan zgodził się wprowadzić na danie konstytucyi z dwoma izbami, niezależnym rządem, przymusową nauką, — ale to zostało na papierze. Porta odmówiła żądaniu mianowania gubernatora chrześcianina i komisji kontrolującej z reprezentantów państw europejskich złożonej; więc 50 stycznia 1877 państwa odwołały ambasadorów, Midhat pasza wygnany; z Serbią i Czarnogórą zawarto pokój, a 19-go marca zwołano pierwszy parlament niemiecki.

Odrzucenie przez Portę propozycyi reform, Rossya wzięła za pretekst wojny. 16 kwietnia przyłączyła się Rumunia do Rossyi i 13 maja wypowiedziała Turcyi wojnę. W walce z Turcyą Rossya natrafiła przeszkodę—była to Plewna, gdzie się bronił Osman Pasza; 13 grudnia jednak zdobyto ją. Teraz dopiero i Serbia wypowiedziała wojnę. W marcu 1878 spisano punkta przedugodowe w San-Stepano: Serbia, Rumunia i Czarnogóra zyskiwały zupełną niezależność; Rossya miała otrzymać Dobrudżę, a w Azji Ardahan, Kars, Batum, Bajazid i 300 milionów rubli odszkodowania. W Europie miała ustąpić 3,000 mil □ dla nowego państwa—Bulgaryi.

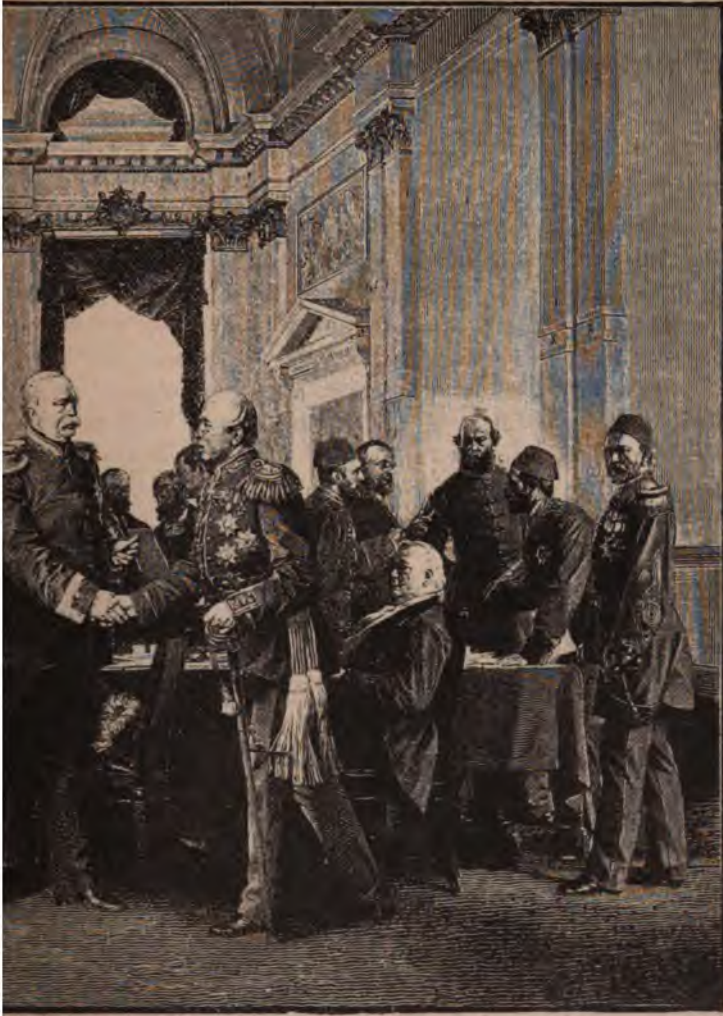
Kongres berliński (13 czerwca do 13 lipca 1878) ograniczył te żądania; Bajazid zwrócono, Bulgarya miała stanowić trzecią część pierwotnej i wybrać sobie księcia. Wschodnia Rumelia miała dostać gubernatora chrześcianina, Bośnię i Hercegowinę okupowano przez Austryę, Anglia dostała Cypr i zobowiązała się gwarantować całość posiadłości tureckich. Ostateczna ratyfikacya pokoju nastąpiła w Konstantynopolu, 9 lutego 1879 roku. Chwilowo więc zażęganą została burza, kwestya jednak bułgarska w każdej chwili stać się może pretekstem do walki, gdyż od rozwiązania jój tego lub owego, zależy przyszłość Europy.





POSIEDZENIE

Baron Haymerle.	Książę Gorczakow.	Waddington.	Książę Hohenzollern,	Pras
Hrabia Karoly.		Lord Beaconsfield.	Hrabia Com. de	
Hrabia Launay.		v. Radowitz.	Hrabia	
			Baron de	

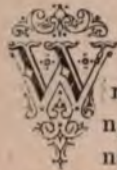


INSKIEGO.

ucher. v. Holstein. Dr. Busch. v. Bulow. Karathodorí Pasza.
Książę Bismark. Hrabia H. Bismark. Sadullah Bey. Lord Salisbury. Mehemed Ali Pasza
Hrabia Szuwałow. Lord Odo Russel.

ROZDZIAŁ II.

Ruch religijny. Filozofia i prądy ogólne. Nauki.



W najnowszych czasach spostrzegamy ogromne usiłowania ze strony kościoła celem wzmocnienia swojej potęgi moralnej. Rozwój nauk przyrodniczych i wypływający ztąd materializm, krytyka pisma świętego, filozofia pesymistyczna, wreszcie socyalizm ze sferą żądań reform społecznych, osłabiły mocno ducha religijnego. Nie brakło i nie brak wprawdzie ludzi, uznających siłę moralną religii, ale ci ludzie trudno się godzą z pospolitemi formułami i formuł niechęć brać za ducha. Wszyscy uznają jednogłośnie potrzebę pogłębienia ducha religijnego, ażeby go uczynić żywym i płodnym. Nie jałowa walka z nauką powinna być celem religii i nie taka walka zapewnić jej może panowanie nad duszami ludzkiemi. Absolutyzm w rzeczach, nie należących do wiary, nie sprowadzi zwycięstwa.

Postawienie dogmatu nieomyślności osłabiło znacznie ducha religii, a przeniesienie środka ciężkości siły moralnej na grunt zbyt ziemski i materialny, ochłodziło dla idei papieztwa najgorętsze serca. Rzym występował często w roli pasterza, sprzedającego swoje owce. Z dogmatem nieomyślności niezgodzili się najświetlejsi biskupi, którzy jednak dali dowody przywiązania do religii. Strossmayer, biskup z Diakowaru, powiedział: „przeczytałem cały nowy testament i świadczę się przed Bogiem, z ręką na krzyżu, że nie znalazłem tam ani śladu o papieztwie”.

Jak w łonie kościoła katolickiego wytworzył się starokatolicyzm z Döllingerem na czele, jako protest przeciw nowym dogmatom i sprowadzaniom religii na manowce, tak wśród protestantyzmu angielskiego powstała Salvation Army, założona przez Booth'a w celu niesienia żywej wiary. Zaznaczywszy tu ślady pewnych zwrotów w dziedzinie religii, nie mamy pretensyi do ich trafności, w tém przeświadczeniu, że zatargi w zakresie religii, rozumu i uczuć obywatelskich z religią, dopiero dalsza przyszłość będzie mogła spokojnie oceniać.

Stosunki między filozofią, a w ogóle życiem duchowém, w okresie ostatnim zaznaczały się żywiej. Stanowisko przodujące zajął Schopenhauer, którego dzieła i poglądy wpływały nietylko na opinią



Edward von Hartmann

ogółu, ale odbiły się w poezji i sztuce. Nie tyle oddziaływały na ogół czytającej publiczności poważne studia nad Schopenhauerem, ile poglądy jego na pewne kwestye, odczyty popularne, cytaty, artykuły dziennikarskie. Wielki wpływ wywarł w skutek ciętego sposobu pi-

sania Edward Hartmann (ur. 1842), a szczególnie dzieło jego *Filozofia nieświadomości* (1869). Już przed Hartmannem, Schelling, Carus i inni, rozumieli znaczenie „nieświadomości”, ale dopiero Hartmann określił ją należycie. Przerzucił on most między Heglem a Schopenhauerem, między ideą ciągle rozwijającą się logicznie, a ślepą wolą. Od filozofii przeszedł on ostatnimi czasy na drogę polityki, która pozwoliła przekonać się, jak mało była warta jego filozofia i jak lichym był człowiekiem—filozof. Kiedy Bismark, uniesiony ambicją narodową i osobistą, ażeby co rychlej Prusom nadać charakter jedności plemienną, próbował gwałtem wynarodowić księstwo Poznańskie, Hartmann w słynnym artykule *Ausrotten!* starał się umotywować taką politykę przemoicy i usprawiedliwić potrzebą polityki państwowej wszelkie zbrodnie, popełniane na niemogącym się bronić społeczeństwie.

Wielkie znaczenie miało dzieło Fryd. Alb. Lange'go (ur. 1828, um. 1875) *Historia materjalizmu*. Pracą tą dowiódł on małej wartości materjalizmu, jako systemu spekulacyjnego. Jeszcze więcej przyczynił się on do odrodzenia studyów nad sztuką i do wprowadzenia ich w kolo badań przyrody. Lange, łącząc ogromne uzdolnienie spekulacyjne z wiedzą z dziedziny nauk przyrodniczych i ekonomii politycznej, oddziaływał w obu kierunkach i w ten sposób nawet w zwykłych czytelnikach obudził zamiłowanie do studyów filozoficznych.

Kto się tylko filozofią zajmował, zmuszony był niejako studyować wielkich myślicieli niemieckich. Porównywano ich idee i myśli z ideami innych badaczy, badano stosunek ich do Newtona, Darwina, Adama Smitha, Rousseau i z ich poprzednikami. Wszystkie takie prace należały do dziedziny ściśle naukowej i nie pozostawały bez wpływu w kole fachowych filozofów. Godnym jest uwagi, że idee Kanta przeniknęły do filozofii innych narodów i były nieraz bodźcem do samodzielnych badań, czego dowodzą Francya, Włochy, a nawet Ameryka północna.

W gałęziach pojedynczych nauk przyrodniczych dokonały się i dokonywają się ustawicznie wielkie rewolucye, których zakres możnaby sprowadzić do czterech grup, zaznaczonych już w poprzednim okresie: nowa teoria atomistyczna i nauka o komórce; teoria ciepła i teoria rozwoju.

Nie możemy wyliczać szczegółowo, w jakiej dziedzinie i jak daleko poszedł postęp, gdyż to należy do historii nauk; zwrócić jednak trzeba uwagę, co do nauk przyrodniczych, na podział Cuvier'a. Wi-

dzieliśmy, na czém on polegał. Otóż, późniejsze badania świata zwierzęcego odkryły pewne pokrewieństwa, dla których w podziale według typowych grup miejsca nie było; wykazały, że niektóre grupy przedstawiały tak wielką różnorodność, iż zachodziła potrzeba koniecznego po-



Ernest Häckel.

działu jej na inne grupy. Pierwszy krok ku wytworzeniu nowój klasyfikacyi zrobił Siebold (ur. 1804) w roku 1843, fizyolog i zoolog, za którym poszedł później Rudolf Leuckart (ur. 1823), którzy klasyfikacyą zwierząt ułożyli według siedmiu typów, podzielonych na 30 klas.

Klasyfikacya ta wystarczającą jednak nie jest ze względu na pokrewieństwo poza klasami i klas między sobą. Z powstaniem darwinizmu idea rozwoju przeniknęła także i do zoologii, a z nim razem zapanowało przekonanie, że formy wszelkie w mniejszej lub większej mierze podlegają przemianom, a więc, że gatunki są w stanie rozwoju. Z téj zasady wychodząc, nie może utrzymać się żadna systematyka, która się zapatruje na rodzaj i gatunek jako na coś stałego. Dotychczas jeszcze nie udało się zbudować takiego systemu na podstawie pokrewieństwa, ażeby on był obrazem stopniowania rozwoju różnych form zwierzęcych, nie ulega jednak wątpliwości, że jesteśmy na drodze do stworzenia „systemu przyrodzonego”.

O ile dawna klasyfikacya jest nieściśłą, dość wziąć kilka faktów z historyi rozwoju zwierząt. Jedną z klas zwierząt pancierzowych (Ascidie) w młodości da się zaliczyć według pewnych cech do zwierząt kręgowych; w miarę dojrzewania zatracą kolumnę pacierzową i przechodzi do grupy mięczaków. Zjawisko to nazywają metamorfozą wsteczną.

Teorya rozwoju dała impuls do poszukiwania organizmów pierwotnych. Chciano koniecznie znaleźć taką istotę żyjącą, która nie będąc sama komórką, mogłaby jednak służyć za punkt wychodni zarówno dla roślinnej, jak i dla zwierzęcej komórki. Za takie istoty Huxley uważał *Bathybius Haeckelii*, chociaż zaprzeczył temu później sam Haeckel. W ogóle jednak takiego rodzaju prace i rezultaty ich są trudne do popularyzowania.

Wpływ teoryi ciepła umożliwił urzeczywistnienie takich doświadczeń, które poprzednio były niemożliwe,—jak np. skroplenie gazów. Badacz angielski Andrews, dostarczył po raz pierwszy dowodów teoretycznych (1874), że pod wpływem pewnej temperatury i stopniowego zwiększenia ciśnienia, skroplenie gazów jest rzeczą możliwą. W parę lat potem dokonało tego istotnie kilku uczonych prawie jednocześnie, jednym z pierwszych jednak, któremu udało się skroplić tlen był Zygmunt Wróblewski, profesor uniwersytetu krakowskiego. Dokonali tego również dwaj uczeni, jeden francuz, drugi szwajcar, Pictet, który skroplił wodór.

W dziedzinie chemii panuje postęp nadzwyczajny; dość tylko wspomnieć o zastosowaniu chemii do przemysłu, gdyż postęp w dziedzinie teoryi wymagał by dokładnej znajomości teoretycznej i praktycznej od czytelników. Chemia dała impuls do wyrobu alizaryny, farb anilinowych, które usunęły zupełnie prawie z handlu barwniki

roślinne; zdobyto alumin, nauczono się oczyszczać platynę i zrobiono wiele innych wynalazków i zastosowań, nad którymi pracowali uczeni i chemicy całego świata.

Dla szerszego koła czytelników i ludzi najbardziej uderzającymi były wynalazki w dziedzinie elektrotechniki. Wielkie na tém polu położył zasługi Werner Siemens, bądź z powodu wynalazku dynamo-elektrycznej maszyny, bądź skutkiem zastosowania elektryczności do oświetlania. Jakkolwiek zastosowanie jej jako światła i siły, zrobiło ogromne postępy, codzienne jednak ulepszenia w tej dziedzinie pozwalają spodziewać się wielu niespodzianek. Oświetlenie wielkich gmachów, miast i t. p., już dziś znacznie taniej wypada, niż gazowe, a nie przedstawia tego niebezpieczeństwa. Już w r. 1879 Siemens na wystawie przemysłowej w Berlinie, wystawił model kolei żelaznej elektrycznej, a obecnie w kilku miejscach kolej taka już funkcjonuje. W naturze są jeszcze olbrzymie zapasy siły elektrycznej, ukrytej w prądach górskich rzek i strumieni, wodospadów i t. p., które na pożytek przemysłu użytkować można. Jeden tylko wodospad Niagary daje 17 milionów sił koni. Chodzi tylko o to, ażeby elektryczność można było zgromadzić w pewnych miejscach, skąd mógłby ją czerpać każdy w miarę potrzeby. Myśl takich „akumulatorów” podał pierwszy francuz Planté. Jak tedy nasz wiek nazwano wiekiem pary, tak przyszły z pewnością będzie nosił miano „wieku elektryczności”.

Do odkryć, które zrobiły największe wrażenie wśród szerokiego kręgu publiczności, a które sięgają najnowszych czasów, należą telefon, mikrofon i fonograf.

Pierwszym, dokładnie zbudowanym telefonem, którym posługiwać się można było do rozmowy, był telefon magnetyczny, czyli z magneselem, Grahama Bell'a. Magnes podłużny jest tu umieszczony wzdłuż osi rurki drewnianej, na końcu którego znajduje się szpulka, okrażona cienkim drutem metalowym, owiniętym w gutaperkę. Końce drutu przechodzą wzdłuż rurki i wychodzą z przyrządu skręcone w jeden sznurek. Pomiędzy rozszerzonym końcem rurki, a lejkowatym wylotem znajduje się w pobliżu magnesu cieniutki krążek z miękkiego i czystego żelaza. Takim telefonom brakło jednak silnego drgania magnetycznego; nie mogły one przenosić głosu dokładnie dalej jak na mil 250.

Niedogodności te poprawić zdołano w telefonie elektrycznym. Różnica między telefonem magnetycznym a elektrycznym leży

w przesyłaczu. Przesyłacz jest przyrządem skupiającym drgania głosu i zmieniającym je na drgania magnetyczne, a składa się z dwóch części: pierwsza z nich nazywa się magnesem prądowym, druga—mikrofonem. Edison jeszcze w 1876 r. z węgla zbudował przesyłacz telefoniczny. Kiedy się mówi przed krążkiem lub błoną okrągłą, nunięszconą w głębi otworu, fale głosowe naciskają na guzik platynowy, lub z kości słoniowej, dotykający błony i węgla zarazem. skutkiem tego, przy mówieniu błona naciska na węgiel, przy ustaniu mówienia—błona wraca ku przodowi. Owe zmiany nacisku, wywoływane przez fale głosowe, zmuszają szpulę indukcyjną do działania, a odbieracz do mówienia.

Przesyłacze takie nazywają się mikrofonicznymi, ponieważ pochodzą wszystkie od mikrofonu Hugher'a.

Jednym z najbardziej uderzających wynalazków był fonograf, narzędzie, zdolne do przechowywania głosu w ogóle i do odtwarzania go w sposób ludzko jasny. Jak wszystkie wielkie wynalazki, tak i ten nie powstał odrazu w formie zupełnie skouczonój. Nie będziemy mówić o tém, jakie fonograf przechodził historyczne stadya rozwoju, zanim udoskonalony został. Chodzi tu nie o historję, lecz o danie pojęcia o tém, jakie rezultaty zdobyła myśl ludzka, w jakim kierunku, o ile przez jęj pracę powiększone zostało dobro ludzkości.

Pierwszy fonograf przedstawił na wystawie elektryczności w pałacu przemysłu w Paryżu, w r. 1881 Edison, który wygłaszał wyrazy hałaśliwie i nie odtwarzał dźwięków intonacyi; był on przytém za ciężki, za kosztowny i wymagał specjalnego znawstwa w obchodzeniu się. Wynalazca zaniechał przeto dalszego ulepszenia na lat dziesięć prawie.

W pierwszym fonografie zastosowano cynfolię. Potrzeba było zastąpić ten metal materją miękką, aby mogła zachowywać i odtwarzać należycie dźwięki naznaczone. Przyrząd Tainter'a (1885), zwany grafonem, notujący i odtwarzający mowę, umożliwił dopiero praktyczne rozwiązanie zagadki fonografu. Edison wprowadził do swego przyrządu ulepszenia Tainter'a, i już w kwietniu 1889 roku przedstawił fonograf udoskonalony. Udoskonalenie polegało na tém, że arkusz cynfolii zastąpiony został przez walec woskowy 115 mm długości i 50 mm średnicy.

Chcąc zapisać mowę, należy mówić przed otworem tuby, wtedy rylec odciska ślady odpowiadające drganiom głosu. Mowa ludzka odciska się na walcu woskowym ze wszystkimi jęj cechami, z wła-

ściwym akcentem. Ażeby zanotować dźwięki muzyczne, przykładają się do zapisywania tubę akustyczną, przed którą wykonywa się odpowiedni utwór. W celu odtworzenia dźwięków, wrytych na walcu woskowym, odsuwa się jedno ramię i nastawia się reproduktor w miejscu zapisywacza. Szyfcik reproduktora wówczas wykonywa takie same ruchy co rylec, ponieważ przybiera te same pozycje, co i tamten.

W ogóle nauka ścisła, na badaniu oparta, jakoteż stosowana w technice, zrobiła temi czasy tak ogromne postępy i w tak różnorodnych kierunkach, że niepodobną jest rzeczą wskazać nawet, o ile wielkie hipotezy poprzedniego okresu oddziaływały na różne gałęzie wiedzy. Szczególny postęp objawił się w naukach przyrodniczych, gdzie hipotezę brano często za prawdę, co było powodem powstania całej gałęzi literatury o wykładzie popularnym, lecz o podkładzie naukowym fantastycznym.

Indukcyjną metodę badania, stosowaną w naukach przyrodniczych przeniesiono w dziedzinę badań historycznych i od czasu Buckle'a niejednokrotnie stosowano w Anglii i Francji (H. Taine). W Niemczech na gruncie materialistycznym stanął Fryd. v. Hellwald (ur. 1842), w dziele swoim p. t. *Historja cywilizacyi w rozwoju przyrodzonym* (1875), w którym wyprzedza jeszcze Buckle'a. Zdaje mu się, że walka o życie jest jedyną siłą popędową w życiu narodów, a z tego punktu wychodząc, zwalcza on wszystkie inne metody badania dziejów. Jego własna jednak praca nie daje dowodów, że metoda autora jest lepszą od innych. Słusznie też zauważył Droysen, że zastosowanie metody badań przyrodniczych do dziedziny zupełnie obcej, jest to wszystko jedno, co twierdzić, że za pomocą nóg trawić można. O wiele więcej uznania znalazła metoda ścisłego liczenia się z faktami tylko, którą do pewnej doskonałości doprowadził Ranke.

W ogóle zainteresowanie się historją wzrosło u wszystkich narodów cywilizowanych, jednak nigdy może więcej niż w tym okresie nie fałszowano historii. Stała się ona środkiem walki w ręku stronnictwa; dziejopisarze tracili z widoku całość i prawdę, a usiłowali za pomocą historii popierać te lub owe poglądy. Społeczeństwa bardziej dojrzałe pod względem cywilizacyjnym, oddawały się pracy nad historją pojedynczych nauk, a nawet gałęzi. We Francji Chevreul napisał *Historją chemii* (1869), w Niemczech Kopp, Höfer pracowali nad *Historją fizyki*, Mädler napisał *Historją astro-*

nomii, fizyologią zajmowali się Fischer, Zeller, Kirchner, Lübke napisał historią sztuki. Technologią napisał Kamarsch (1872), rolnictwo Löbe, koleje żelazne—Schmeidler. W Rosyji historią rolnictwa napisał Turczaninow, w Polsce zajmowali się tém, dostarczając materyałów dla przyszłego badacza, E. Stawiski (Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego), A. Maciejowski (Historya włościan), T. Lubomirski (Ludność rolnicza), Julian Kołaczkowski (O fabrykach i rękodzielnach), Z. Małyszczeycki (Młynarstwo), S. Dickstein (O badaniach historyczno-matematycznych w Polsce), J. Bieliński (Stan nauk matematyczno-fizycznych w Polsce) i wiele innych.

Ogromne badania przeprowadzono w zakresie historii języka i religii. W ogóle rozwój w dziedzinie historii, pojmowania jej i przedstawiania, znacznie się rozszerzył. Znalazł on w darwinizmie silne oparcie, lecz najwyższego punktu nie osiągnął jeszcze. Przekonano się ostatecznie, że w dziejach ludzkości nadprzyrodzone zjawiska nie odgrywają żadnej roli, że nie pierwiastek fantazyjny, lecz przyczyny i następstwa rządzą społeczeństwem i narodem. Powoli więc przechodzono do coraz lepszego poznania związku między naturą a człowiekiem, a historyk z konieczności, traktując jedną gałąź, musiał porządkować o inne. Kto chciał pisać dzieje, dać obraz żywy minionych czasów, już nie mógł się ograniczyć do polityki tylko, ale liczyć się także z wpływami natury, z charakterem narodu. Historyk literatury musiał znać ogólne prądy cywilizacyjne, ażeby rozumieć uczucia i idee panujące w dziedzinie twórczej.

Na szczególniejszą uwagę zasługują wykopaliska archeologiczne. Przyniosło to ogromne skarby dla nauki i sztuki, zgromadzone w Atenach, w Tanagrze, na wyspie Samotrace, w Dodonie, w Efezie, w Olimpii; wreszcie Henryk Schliemann (ur. 1822), idąc za wskazówkami Homera, rozkopał starą Troję, odkrył ruiny pałacu Odysseja i pokazał nowy niejako świat, zagrzebany od tysiąca lat w ziemi.

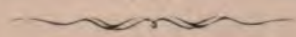
Na zakończenie kilka słów jeszcze powiedzieć należy o tej przemianie, jaka pod wpływem ducha dziejowego rozwinęła się w dziedzinie ekonomicznej społeczeństwa niemieckiego. Pod wpływem jednostronnego liberalizmu, wybujał niezdrowy indywidualizm, mający charakter zbyt egoistyczny. Najmłodsza szkoła zajęła się zbadaniem, o ile egoizm narodowy i walka współzawodnicza są sprężynami życia ekonomicznego i o ile na nich oprzecz można stosunek wspólności ekonomicznej. Rezultatem tego było, że w dziedzinie życia ekonomiczne-

go, po za interesem materyalnym, muszą także mieć miejsce czynniki etyczne — humanizm, dobroczynność, duch ofiarności, ażeby organizm ekonomiczny mógł być trwały i zdrowy. Stąd wypływa, że egoizm gospodarstwa prywatnego trzeba do pewnego stopnia ukrócić na korzyść dobra publicznego, z czego znowu wynikałoby, że państwo względem producentów w ogóle, musi zająć inne stanowisko, niż tylko „opiekuna produkcji”, według idei zwolenników systemu wolnego handlu. Tak więc państwo musi mieć na uwadze nietylko cele ekonomicznego dobrobytu swoich poddanych, ale regulowanie wzajemnych stosunków producentów i spóżywców, obrona drugich przeciwko pierwszym. Najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku był Adolf Wagner (ur. 1835).

Myślą przewodnią téj szkoły było, że produkcya dóbr ekonomicznych nie może być celem życia; dobro materyalne jest tylko środkiem do zdobycia ideału moralnego. Współczesne zjawiska ekonomiczne mogą być zrozumiane tylko przy pomocy znajomości życia ekonomicznego, materyału statystycznego i dążeń natury ludzkiej. Państwo posiada prawo regulowania warunków życia ekonomicznego i obrony słabych.

We Francyi i Anglii w poglądach ekonomicznych także nastąpiła zmiana. Zwolennikom A. Smitha robią zarzuty, że postulaty swoje, bez względu na fakty z życia społecznego i rozwój historyczny, uważali za ogólnie obowiązujące.

W ogóle niezliczona mnogość pism porusza najrozmaitsze zadania i cele z dziedziny ekonomii. Ogólny interes skupia się na rozwiązaniu pytania: jakie są przyczyny złego położenia klasy robotniczej i jak temu zapobiedz? W tym względzie jednak co głowa, to rozum. Jedni żądają zmiany systemu wychowania klas niższych i utrzymują, że podniesienie poziomu religijnego i moralnego wpłynie na dobrobyt materyalny; inni sądzą, że usunięcie pijaństwa do tego celu doprowadzić może, inni znowu upatrują zbawienie w stowarzyszeniach wzajemnej pomocy. Czy z tego chaosu poglądów i przekonań odnieś jaką korzyść klasa robotnicza — przyszłość pokaże. To tylko jest rzeczą pewną, że ogólne zainteresowanie się tą sprawą i próby usiłowania rozwiązania téj największej niezawodnie zagadki naszego wieku na drodze prawodawczej, skierowały ją na drogę badań i znaczenia państwowego.



ROZDZIAŁ III.

Prądy współczesne w literaturze i sztuce.

Niepodobieństwem jest w krótkim szkicu objąć całą obszerną dziedzinę literatury i sztuki, zastanowić się bodaj nad główniejszymi przedstawicielami różnych kierunków umysłowego życia Europy. Każdy kierunek myśli, każdy prąd społeczny znajdzie kiedyś swego historyka. My zaś, dla scharakteryzowania epoki, ograniczymy się do zaznaczenia takich ogólnych kierunków, które się dostrzedz dają w życiu każdego niemal społeczeństwa europejskiego. Z pośród tedy prądów, panujących w literaturze, spostrzegamy przewagę historyczności, ujawnianie się poglądów realistycznych i materialistycznych, obniżenie poziomu etycznego i estetycznego, dążenie do zewnętrznego działania i jako antyteza tego—chorobliwe zamykanie się w sobie.

Wpływ ducha dziejowego okazał się w epopei, w dramacie, a szczególnie w romansie, który zajął do pewnego stopnia przodujące stanowisko; w rozbudzeniu się poczucia narodowego powieść historyczna odegrywa ogromną rolę.

W Niemczech na tém polu pracował Gust. Freytag, dając cykl powieści p. t. *Przodkowie*. Za przykładem jego poszedł Adolf Glaser (ur. 1829). Ebers pisał dalej romanse z życia przeszłości, cieszące się ogromnym powodzeniem, a obok niego stoi cały zastęp pisarzy, pracujących na tém polu. W społecznej powieści pracował Spielhagen, usiłując rozwiązać najzawilsze problemata, o ile to w utworze artystycznym możebne.

W dramacie zaznaczył się także rys historyczności. Ogromnym powodzeniem cieszyła się Adolfa Wilbrandt'a (ur. 1837) *Aria* i *Messalina*, *Nero* i in. Moric Greif, Feliks Dahn, Heyse, Hopfen, uprawiali także dramat historyczny.

Takie same zjawisko spostrzegamy w epopei, która się pozbyła sentymentalnej cikliwości. Lings w *Wędrowce ludów* dał ustępy olbrzymiej sily; Hamerling (ur. 1830) dał się poznać jako poeta epiczny w *Ahaswerze*, *Królu Syonu* i in.

Wpływ narodowego i historycznego ducha objawia się nawet w wyborze treści obu, zarówno w liryce jak i innych rodzajach. Zdrowy realizm nie jest wcale nieprzyjacielem idealizmu, dąży tylko do



A. Wilbrandt.

takiego pojmowania ludzi i stosunków, aby one na prawdzie i prawdopodobieństwie nie traciły. Przedstawicielami takiego realizmu byli Gott. Keller, Karol Meyer, Hans Hopfen i wielu innych. U niektórych pisarzy realizm przerodził się w naturalizm, w malowa-

nie chorobliwych uczuc i stanów; nawet w liryce i epice zaznaczyła się ta chorobliwość, zdradzająca zupełny brak zmysłu moralnego. Stało się to tembardziej możliwem, że prąd ten przybierał cechę zmysłowości chorągwej i płytkiej.

W związku z prądami wieku stoi zamiłowanie do pewnej teatralności w działaniu i pesymizm w poglądach. Co do pierwszego wyrodził się on w chorobliwe, wyrafinowane malowanie duszy, do czego nie wystarczały już demoniczne i straszne charaktery nowo-romantyków, ale szukano nadzwyczajności dziwacznej niekiedy. Szczególnie w przedstawianiu takich nienaturalnych stanów duszy rozmiłowały się kobiety—pisarki.

Na wszystkie rodzaje poezji oddziaływał pesymizm. Dawniejszy ból wszechświatowy przybierał inne rysy: umiał on nie tylko cierpieć i skarżyć się, ale posiadał także i pragnienia, pesymizm lubi analizować cierpienie i rozprawiać o niem, nie potrafi jednak zdobyć się na namiętność, nie spodziewa się niczego. U Hamerlinga, Greifa, Heringa i innych, pesymizm jest chwilowym nastrojem, u innych jest on zasadą, szczególnie u młodych liryków, którym Schoppenhauer wyszedł na szkodę poezji.

Gdybyśmy chcieli zastanowić się pojedynczo nad praktycznemi lub humanitarnemi dążeniami, nad prądami w polityce, religii, literaturze—nie byłoby końca. Istnieją całe literatury socjal-demokratyczne, konserwatywne, protestanckie, katolickie, a prawie w każdej literaturze wspólne rysy odszukać się dadzą. Jedną z najwybitniejszych cech ogólnych, jest wzmaganie się realizmu, dochodzące do naturalizmu i obniżanie się etyczne poziomu.

Najbardziej pod tym względem zaawansowała Francya. Alfons Daudet (ur. 1840) jest malarzem wstrętnych stron ducha ludzkiego, ale piękno i dobro znajduje także miejsce u niego. Daudet jest poetą w duszy, a jednocześnie jest pesymistą. W powieściach jego jak *Fromont jeune et Risler aîné* i innych, dobrzy i czysti ludzie są ofiarą popolitego otoczenia lub losu. Zresztą, na każdym kroku czuć, że Daudet jest poetą,—nie można tego powiedzieć o Emilu Zola, który od roku 1869 rozpoczął seryjną powieści *Histoire des Rougons Macquart*, gdzie naturalizm doszedł do kryzysu. Tylko na gruncie zupełnie zgnitego społeczeństwa mogły wykwitnąć takie postacie, chociaż Zola utrzymuje, że są to ludzie z życia wzięci. Myśl i uczucia ludzkie są wynikiem materialnego życia ludzi, które wyklucza zupełnie wszelką wolę moralną; człowiek jest niewolnikiem dziedziczności.

win i cech swoich przodków. Na powyższej podstawie Zola napisał cały szereg powieści ohydnych pod względem moralnym.

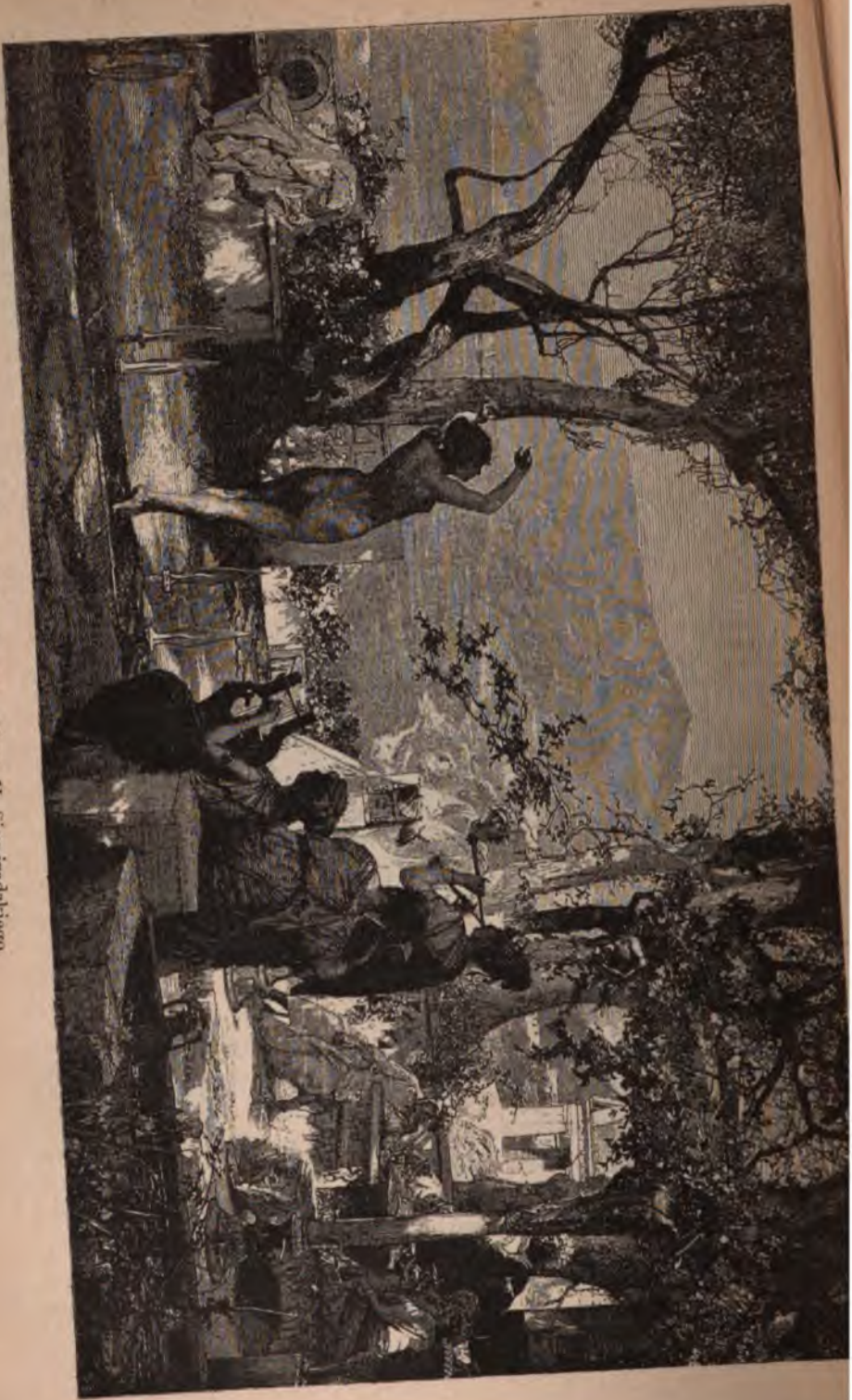
Nie jest on ani malarzem prawdziwej natury, ani moralnym w dążeniach swoich—nie jest przeto i artystą. Wzrok jego ślizga się po zewnętrznej powierzchni masy, a nie dostrzega walk ducha, nie zna staré potęg moralnych, których nie brakło i nie brak każdemu społeczeństwu. Jest on przeto nieprawdziwym i sztucznym.



Robert Hamerling.

Od roku 1870 począwszy, mnóstwo pisarzy hołdowało naturalizmowi. Wszystko, co tylko chorobliwa zmysłowość mogła odkryć lekarzom i fizyologom, wszystko to zostało spisane z drobiazgowością, która w ludziach zdrowych wstręt budziła. Powodzenie to zawdzięcza się tylko psychiczno-fizycznej chorobie tak zwanego „dobrego” towarzystwa. Nic dziwnego. Od początku stulecia widzieliśmy we wszystkich dziedzinach sztuki wzmaganie się tego kultu „ciała bez ducha”, które teraz dosięgło najwyższego punktu. Pod wpływem więc tego moralnego obniżenia ducha rozkwitać zaczęła literatura pornograficz-

Taniec wśród mieczów. (Obraz H. Siemiradskiego.)





Św. Julia, męczenniczka. Obraz Gabryela Max'a.

na, której z pomocą przyszło malarstwo i ołówek. Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że naród cały może być taką trucizną zarażony. Ale że taką jest większa część tak zwanych „wyższych sfer”—wątpliwości nie ulega. Dla tej sfery wyszukiwano bohaterów i bohaterki. Szczególnie niezdrowy duch wieje z dzieł tych autorów, którzy się zaliczyć dadzą do epoki drugiego cesarstwa.

Niejasność etyczna francuskiej komedii obyczajowej oddziaływała na wszystkie prawie literatury europejskie; wpływ jej zaznaczył się w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, w Polsce nawet, gdzie nietylko zachowano budowę i formę komedii francuskiej, ale przeniesiono na grunt obcy cudze męty społeczne i treść francuską przystosowywano na rozmaite sposoby do naszego społeczeństwa.

W sposób mniej gwałtowny, niż we Francji, zaznaczył się realizm w Anglii. Panująca tam dotychczas pruderya, traciła grunt pod sobą,—że tak było, dowodzi wzmaganie się popularności Byrona i powodzenie Karola Algertona Swinburne'a (ur. 1837), poety z łaski bożej, nie pozbawionego jednak przesadnej zmysłowości, która szczególnie na jaw występuje w jego *Poems and Ballads* (1866).

We Włoszech, naturalizm według paryzkiego wzoru znalazł licznych naśladowców; niejeden liryk skończył na cynizmie, a powieściopisarz na naśladowaniu Zoli. Oryginalnym charakterem odznaczył się w dziedzinie sztuki dramatycznej Pietro Cossa (1834—1881), w dramatach *Nero*, *Messalina*, *Kleopatra* i in. Giosue Carducci (ur. 1836) był zwolennikiem ateizmu w poezji. W Hiszpanii panowały jeszcze w znacznej mierze prądy katolickie i niemiecki „*weltschmerz*”.

Rzut oka na prądy panujące w nowożytnej literaturze, pozwala spostrzedz, że w naszym okresie, zarówno w dziedzinie etycznej jak i estetycznej, brak zupełny jasnego zrozumienia samopoczucia konieczności idealizmu. Znamiona głębokiego schorzenia wyobraźni występują u wszystkich prawie narodów cywilizowanych. Poetów, natchnionych przez piękno lub ideał moralny, bardzo mało. Materyjalne powodzenie—oto jest cel, do którego dąży większość pisarzy współczesnego pokolenia. Świadomość jednak tego, o ile pauperyzm etyczny zrobił postęp w literaturze, pozwala spodziewać się pewnego zwrotu.

W dziedzinie sztuk pięknych spostrzega się także przejście od realizmu do naturalizmu, jeżeli nie pod względem formy, to pod względem treści.

Już w poprzednim okresie spostrzegliśmy spopolitowanie się, że tak powiem, klasycyzmu, i rzadko który z artystów, jak Feuerbach,



Kleopatra. Obraz Hansa Mukart'a.

w stanie rozkładu, któremu z ust i nosa płyną trupie wydzieliny. Berliński malarz, Skarbina, namalował przebudzenie się ponownie zmarłego w piwnicy teatru anatomicznego. Takie same skrzywienie pojęć o sztuce i pięknie, spostrzega się także we Francji.

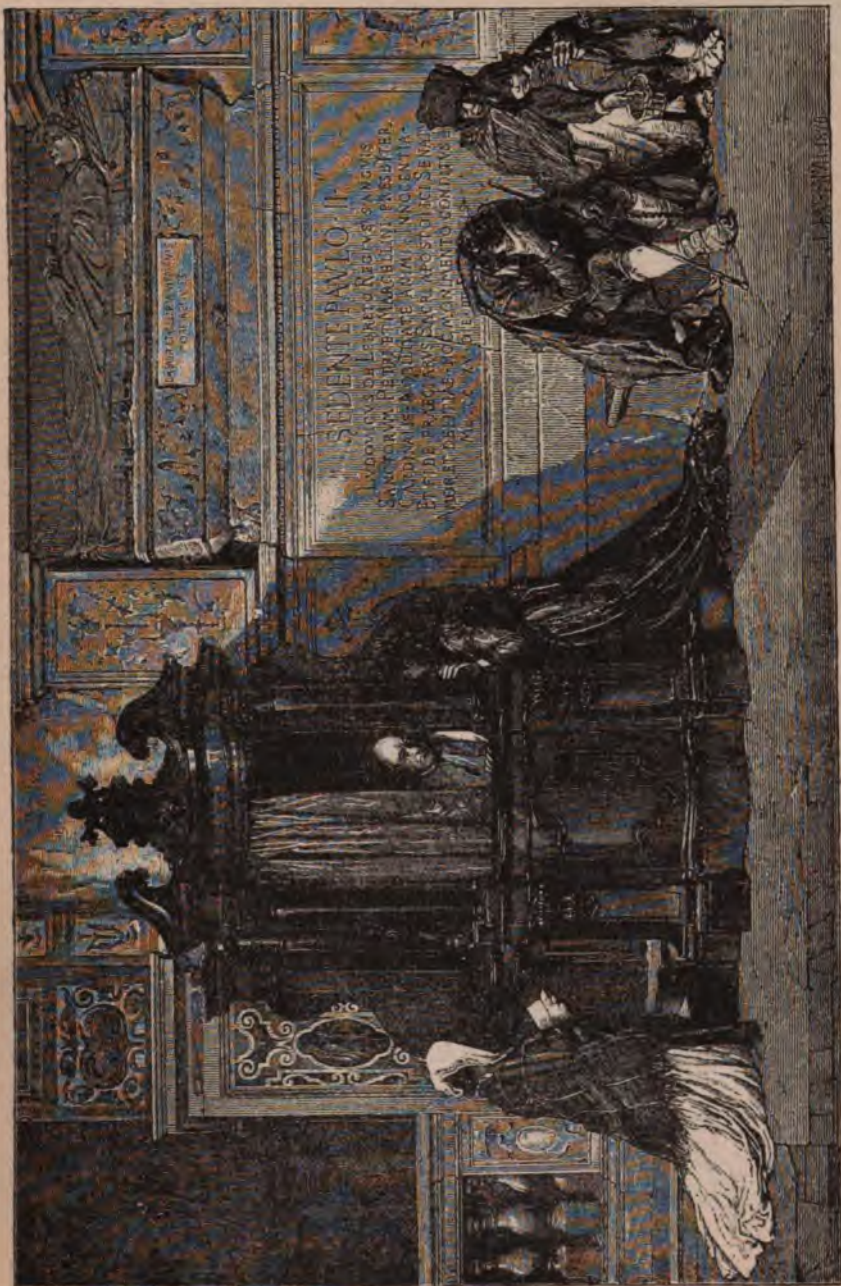
Owo zboczenie naturalizmu prowadzi do braku stylowości, czém się poniekąd sztuka nowożytna odznacza. W tym guście np. Carpeaux wymalował *Taniec*, przedstawiający grupę z paryżkiej opery. Taki brak zgodności, szlachetności duchowej, leży właśnie w osnowie naturalizmu. Tam, gdzie trzeba powagi i spokoju, naturalizm nie wystarcza. Dowodzą tego malowidła Pawła Baudry, we wnętrzu wielkiej opery w Paryżu; brak tym obrazom i godności i szlachetności ducha. Nowożytna sztuka w błędzie jest, sądząc, że pogodzić można treść idealną z formą naturalistyczną.

Mówiliśmy już poprzednio, że realizm przeszedł także do dziedziny malarstwa. W tym kierunku Edward Gebhardt uczynił krok stanowczy. Bez względu na piękno artystyczne traktował on treść biblijną w duchu realistycznym 15-go i 16-go wieku, z wybitną charakterystyką ludzi i prostym, ale głębokim i jasnym kolorytem. W *Ukrzyżowaniu* np. całość jest pojętą w duchu realistycznym, Chrystus i kobiety pod krzyżem oddane doskonale.

Tam jednak, gdzie się ma do czynienia z ideałem religijnym, z treścią idealną, realizm nie wystarcza. Spostrzegać się to daje u artystów wszystkich narodów: albo brak im jasności, albo wpadają w pospolitość. Taką jest grupa Jana Perrauds na gmachu Opery; najwyszukaną alegoryą nie jest w stanie pokryć próżni wewnętrznej ducha.

O wiele lepiej przedstawia się sztuka w zakresie malarstwa rodzajowego i pejzażu, o ile i tu nie hołdują artyści grubemu naturalizmowi. Obrazy historyczne w Niemczech straciły dawne swoje znaczenie, ale w tym rodzaju wytworzyła się nowa gałąź—przedstawianie wielkich współczesnych wypadków dla przyszłości. Takimi są obrazy Ant. Wernera (ur. 1843), *Proklamacja Cesarstwa*, *Kongres berliński*, *Przyjazd Napoleona III do Wilhelma* i in.

Z węgierskich malarzy ogromnego rozgłosu dorobił się Michał Munkacsy (ur. 1844), lubujący się w przedstawianiu głębszych rysów psychicznych w charakterystyce osób, jak np. w *Ostatnim dniu skazanego na śmierć*, *Milton dyktujący córkom* *Raj utracony* i inne.



Przy spowiedzi. Obraz Lud. Passini'ego.



Staruszka myjąca Wenus. Obraz Gussowa.



Kościół Zbawiciela w Wiedniu.
(Votivkirche).

W plastyce wytworzył się także kult pewien dla brzydoty i to właśnie w kraju, gdzie rzeźba nigdy nie wzniosła się na wyżyny samodzielności—w Anglii; w innych krajach spostrzega się także takie same dążenie przekroczenia granic sztuki, nie zawsze z pożytkiem dla niej.

W architekturze od r. 1864 zapanował zwrot do odrodzenia. W tym stylu zbudowano teatr drezdeński, muzeum dworskie w Wiedniu. Do najpiękniejszych gmachów współczesnych w tym stylu należy Kościół Zbawiciela (Votivkirche) w Wiedniu i dokonczenie katedry Kolońskiej.

Duch czasu w równie silny sposób jak i w innych dziedzinach sztuki, zaznaczył się także w teatrze. Niekiedy—jak to miało miejsce w Théâtre français, a po części także w teatrze dworskim w Wiedniu—przesadne pojmowanie sztuki zacierało indywidualizm młodych sił, nigdy jednak skończoność i drobiazgowość gry nie szkodziła tyle sztuce danej, co w ostatnim okresie. Większa część artystów najusilniej pracowała nad t \acute{e} m, ażeby za pomocą różnych efektów przedstawić najświetniejsze strony swego talentu, niezbyt bacząc na prawdę wewnętrzną i pogłębienie postaci twórczych. Tak zwane „oryginalne pojęcie” charakterów polegało zwykle na t \acute{e} m, że się je przedstawiało inaczej, niż chciał autor. I tu realizm zaszkodził głównie tragedji, przecząc niekiedy charakterowi jej. Młodsza generacya próbowała często sztukę zastąpić sztuczką. Klasyczna metoda gry stała się szablonem poniekąd, lub była zbyt nerwową, jak u Sary Bernhard. Realizm rozwielił się najbardziej na scenie anglo-amerykańskiej, we Włoszech panował naturalizm, oddziaływający bardziej na psychologiczną, niż artystyczną stronę człowieka. Francuzka, a nawet niemiecka szkoła, nie były wolne od naturalizmu.

Przedstawiciele tych kierunków cieszyli się powodzeniem, pomimo głosów krytyki, — dowodzi to tylko w ogóle znieczulenia publiczności, lubującej się w bardziej podniecających sztukach i patologicznych kreacyach. W związku z prądami wieku, występuje także zbytliwość wystawy, skutkiem poprostu rozmiłowania się publiczności w błyskotkach.

W epoce 1864 i 1865-go roku, teatr warszawski pod względem sił artystycznych wykonawczych, stoi u zenitu. Mamy tu przeważnie na myśli tragedję, dramat i komedyą, w operze bowiem znakomita śpiewaczka Rivoli już umarła, Troschel był na schyłku, Kamiński i Miller szukali szczęścia za granicą. Został się tylko Dobrski, artysta pierwszorzędny, po nim zaś równie utalentowany i niepospoli-

ty śpiewak, Filleborn, któremu wtórowała Dowiakowska. Po Halce, Hrabinie, Flisie, Jawnucie, wystąpił teatr z nową operą Moniuszki Strasznyim dworem (1865), który cieszy się dotąd zasłużonym, ogromnym powodzeniem. W tej też epoce skomponował Moniuszko oprócz mnóstwa śpiewów, wspaniałe Widma, jakby wydarte z duszy ludu, świetną kompozycją do Delavigna tragedyi Parria i pełną humorystycznój werwy muzykę do ballady Mickiewiczowskiej: Pan Twardowski, oprócz przesłicznych wielu pieśni.

Obok wielkiego kompozytora, próbowali sił swoich L. Grossman w Duchu wojewody, K. Hoffmann w operetce Żakach. W ostatnim dopiero lat dziesiątku, zasłynęli jako kompozytorowie o szerokim zakroju, Zygmunt Noskowski i Władysław Żeleński. We Lwowie Jarecki, w Krakowie Gall, należą do wybitniejszych kompozytorów muzycznych.

W teatrze krakowskim siły artystyczne w dramacie i komedyi, mogły się poszczycić nazwiskiem H. Modrzejewskiej, która ztamtąd przybywszy do Warszawy, zastała takie znakomitości, jak: Bakalowiczową, Żółkowskiego, Królikowskiego, Panczykowskiego, Rychtera, Romanę Popielównę, Rakiewiczową, Rapackiego.

Wobec takich sił, dramat i komedya, które do roku 1865 przedstawiał wyłącznie Korzeniowski, Chęciński i Fredro, resztę zaś przekłady z lichych sztuk francuzkich (patrz „Teatra Jasińskiego”), wzmogły się zaraz potężnie, powoławszy do życia poważny odrazu zastęp młodych pisarzy. Teatr warszawski staje się odtąd głównym ogniskiem, promieniującym daleko i przyciągającym magnetycznie ku sobie.

Była to epoka najświetniejsza teatru za kierownictwa S. Muchanowa. Poważny repertuar za przewodem Modrzejewskiej, wytworzył się w ciągu lat kilku.

Ogół zaczął się zapoznawać z arcydziełami literatury europejskiej, które dotąd przeważnie znał tylko z książki, a często z lichych przekładów. Tragedya i dramat, stanęły wysoko. Wiele dzieł Szekspira, Schillera, W. Hugo, Kalderona i Słowackiego (Mazepa, Marya Stuart), ukazały się olśnionym oczom widzów. A obok tego komedya oryginalna, której dotąd, jak się rzekło,—prócz Fredry, Korzeniowskiego i Miodu kasztelańskiego Kraszewskiego, Jan Chęciński i St. Bogusławski, jedynymi byli przedstawicielami, zabyła w całej świetności.

Początek dał Józef Narzymski, komedią *Epidemia*, której temat zaczerpnięty z ówczesnej gorączki giełdowej, był wielce żywotnym i przeprowadzonym dramatycznie, na gruncie galicyjskim.

Wielki dar obserwacyjny Narzymskiego, wybijający się zwycięsko w jędrnie narysowanych charakterach, ogrzewało swojskie ciepło i gorąca miłość społeczna. W ślad za tém, ukazała się komedia jego *Pozytywni*, która tylko stwierdziła poprzednie zalety, ustaliwszy zasłużoną sławę przedwcześnie zmarłego pisarza.

Równocześnie prawie grywane na innych scenach dramata historyczne Józefa Szujskiego ¹⁾, pomiędzy któremi *Wallace* pierwsze zajmuje miejsce, oraz *M. Romanowskiego Piast i Popiel*, dodają piękną kartę do ogólnego skarbcza literatury dramatycznej. Obok nich, choć cokolwiek później (od r. 1875 do 1890), *Asnyk* dał się poznać przede wszystkim jako głęboki poeta, liryczny raczej aniżeli dramatyczny, dramatami: *Cola Rienzi*, *Żyd* i uroczą jednoaktówką *Gałązka Heliotropu*.

Drogą utworowaną przez Narzymskiego, poszli inni. *Michał Bałucki* szeregiem krotoczwil i komedij lekkiego pokroju, zdobył sobie wybitne stanowisko. Między wieloma wszakże jego komediami, prym zawsze trzymać będą: *Dom otwarty*, *Gęsi i gąski*, a z dawniejszych *Radcy pana radcy*. Forma pisarska *Bałuckiego*, umiejąca z fotograficzną ścisłością odtwarzać światek małomieszczański i jego śmieszności, przemawia łatwo do szerszego koła widzów, których wesoły humor i dosadni dowcip autora wielce zjednywa. *Zygmunt Sarnecki*, oprócz rzeczy mniejszego interesu, jak *Zemsta pani hrabiny*, dał też sztuki o poważniejszym zakresie i poprawniejszym wykonaniu, p. t. *Febris aurea*, oraz *Dworacy niedoli*.

Józef Bliziński wystąpił zrazu z jednoaktówką *Ojczulek*, później *Przezorną mamą*, która już baczniejszą nań zwróciła uwagę. Dopiero wszakże jego *Kawaler marcowy*, ujawnił autora niepopolitych zalet, pełnego humoru i uczucia, umiejącego rysować postacie jasno i trafnie, z tą znajomością świata i ludzi, która znamionuje prawdziwego komedyopisarza. *Pan Damazy*, pięcioaktowa komedia, utrwaliła mniemanie o jego niezwykłych zaletach. Odtąd szereg

¹⁾ Zanotować tu trzeba przekłady Szujskiego arcydzieł dramatycznych nietylko Szekspirowskich, ale i klasycznych (*Arystofanesa: Rycerze* i inne).

mniejszych i większych komedyj jak np. Rozbitki, cieszących się zasłużonem powodzeniem i nieschodzących z repertuaru wszystkich scen, stanowi stanowczą miarę prawdziwego talentu Blizińskiego. Nie wyskoczył on odrazu, ale po pierwszej zaledwo mniej udatnej próbie, zarysował się wyraziście, nie przechodząc licznych, a rozmaitych ewolucyj, jak to się zdarza z innymi, nawet pierwszorzędniemi talentami. Szczególniejsza rzecz, że zawód komedyopisarza rozpoczął nie od czasu młodości komedyopisarza, którą Sainte-Beuve liczy od 35 roku życia, ale daleko później.

Każ. Zalewski zacząwszy od jednoaktówki p. t. Wycieczka za granicę, chwiał się początkowo, obierał rozmaite drogi (Z postępem, Marko Foscari, Złe ziarno), aż wszedł nareszcie na tematy społeczne w komedjach: Friebe, Nasi zięciowie i Małżeństwo Apfel. Zarzucano słusznie autorowi branie wzorków bezpośrednio ze sfer towarzyskich, a często z tego tylko, co było stroną czysto zewnętrzną osób, a nie prawdą, nadającą się do typów; bądźco bądź temat taki np. jak Nasi zięciowie, zasługiwał na wzięcie pod skalpel. W Małżeństwie Apfel, złożył dowód dojrzałego talentu, wyrobienia scenicznego i większej znajomości ludzi. Udatną także jest lekka jego komedia Przed ślubem, która mu większy odrazu rozgłos wyrobiła.

Edward Lubowski przedstawił w ciągu lat dwudziestu kilku, dwadzieścia kilka dramatów i komedyj, cieszących się większem lub mniejszem powodzeniem. Kilka z nich nie schodzi od lat kilkunastu z repertuaru, jak: Nietoperze, albo Jacuś. Z ostatnich lat wymienić trzeba: Przyjaciółkę żon, Bawidełko, Przez wdzięczność. Bliziński i Lubowski dbają przedewszystkiem o charaktery i głębszą obserwacyą, nie pogardzając bynajmniej zajmującą fabułą.

Wybitnym talentem odznaczył się Wład. Okoński (Al. Świętochowski), nietylko w głośnie i rozmaicie ocenianym dramacie p. t. Niewinni, w którym więcej chodzi o uwydatnienie teoryj naukowych, będących wówczas na czasie, ile w dramacie p. t. Piękna i większym obrazku dramatycznym p. t. Helvia. Wiele innych dramatów i fragmentów dramatycznych tego autora, nie weszło na scenę. Charakterystycznem jest to, że autor zdaje się niedbać o doradność wpływu, chociażby czysto scenicznego, ale o przeprowadzenie filozoficzno-społecznych zagadnień. Ilekroć wszakże zrzekł się tój troski (np. w Helwii), tylekroć zyskał powodzenie i został najzupełniej zrozumiany, z czego wynika prosty, a nieprzeparty dotąd żadniemi refor-

mami dramatycznymi wniosek, że dramat i komedia, jako utwory pisane w formie odpowiedniej dla sceny, muszą też mieć nieuniknione sceniczne warunki, jeżeli chcą oddziaływać, inaczej nie mają racji bytu. Analogicznie dzieje się to samo z Ibsenem, którego marzenia mistyczno-fizjologiczne, w większej części jego dramatów, nie są wcale zrozumiane, a więc nie osiągają scenicznego powodzenia; tylko utwory o jasnej fakturze i równie jasnych charakterach, (Nora, Upiór), spełniają swoje zadanie.

Należy tu wymienić Aleksandra Fredrę syna, którego kilkanaście krotocwil przed dawniejszemi już laty, ukazało się na scenie. Są to przeważnie wesołe, lekkie utwory, najsluszniej nazywać się mogące „krotocwilami”, gdyż oprócz zabawnie przeprowadzonej intrygi, szczerego, choć odmiennego od Fredry ojca humoru, odznaczają się wielką ruchliwością sceniczną, a nie trącą nigdy ani karykaturą, ani cynicznym dowcipem, właściwym twórcom francuzkiej farsy.

Jego Posażna jedynaczka, Drzemka pana Prospera, Oj młody, młody! Mentor, Consilium facultatis, mogą bawić i dalsze jeszcze pokolenia. Ilekroć wszakże próbował sił w wyższej komedyi, próba wypadła niefortunnie.

Na ostatnie też dwudziestolecie, przypadają niektóre utwory Fredry ojca, wydane w r. 1876, pomiędzy którymi największe miały powodzenie: Dwie bliźny, Jestem zabójcą, Świeczka zgasła i t. p., i pięcioaktowa Wielki człowiek do małych interesów. Forma wszakże i treść tych późniejszych, czy tylko tak późno wydanych utworów, tak jest odmienną od dawnych, znakomitych i niejako już klasycznych, że prawie wierzyć się nie chce, iż pisał je jeden i ten sam autor.

Pani Zofia Mellerowa, autorka Wandy, Zyzia, Postanowień, Złotego runa, a przedewszystkiém Fałszywych blaszków, które są nietylko najlepszym jej utworem, ale jednym z najlepszych obrazków oryginalnych w polskim repertuarze, reprezentuje niejako sama jedna kobiety, piszące dla sceny.

Władysław hr. Koziembrodzki, w szeregu bardzo wielu jednoaktówek, dał się poznać jako pisarz wykwintny, dowcipny, o gładkiej formie i zrozumieniu scenicznych warunków. Nie poruszając nigdy głębszych zagadnień, obiera sobie skromniejsze, ale nie można rzec, iżby się ślizgał po powierzchni. Wydane prace jego w osobnej książce, spełniają bardzo pożyteczne zadanie, służąc dla teatrów amatorskich.

Józef Kościelski wystąpił zrazu z historycznym dobrym dramatem p. t. *Arria*, następnie wydał Władysława Białego, później napisał sztukę *Dwie miłości*, o pomysle dość ekscentrycznym; bluetka jego p. t. *Dzienniczek Justysi*, poetycznością i głębszą myślą, zyskała wielkie uznanie. Tegoż Prelegent, jednoaktowa fraszka, odznacza się dowcipem i dobrymi sylwetkami.

Jordan, znany humorysta, próbował sił swoich na polu dramatycznym z dobrą powodziem, jakkolwiek często przeszkadzała mu forma powieściowa.

Oprócz *Przy kolei* i *Partyi winta*, najdłużej się utrzymywała na repertuarze jego trzyaktowa komedia: p. t. *Słomiany człowiek*.

Wacław Szymanowski należy do epoki przed rokiem jeszcze 1865, ale i w tym okresie kilka jego prac, ukazało się na scenie. Oprócz dawniejszych utworów: *Salomon* i *Sędziwój*, dramat *Posąg*, oryginalny w pomysle, konkursowa komedia *Dzieje serca*, obrazki sceniczne: *Na ulicy*, *Siła złego na jednego*, *Ostatnia próba* odznaczają się niezwykle piękną formą wiersza i polotem poetycznym.

Stanisław Rzętkowski dał się tylko poznać z jednej dobrze zapowiadającej próby *Livia Quintilla*; szkoda że odtąd zamilkł prawie zupełnie. Julian Łętowski wyróżnił się szlachetnym nastrojem dwóch dramatów: *Izrael na puszczy* i *Firdusi*, ale odtąd talent swój poświęcił więcej beletryście i dziennikarstwu.

Stanisław hr. Rzewuski nie miał powodzenia na scenach polskich. Począwszy od jednoaktówki *Z obozu do obozu*, aż do *Don Juana*, nie uwydatnił wyraźnie ani kierunku, ani siły dramatycznej. Dziwaczność pomysłów wręcz kosmopolitycznych, szła w parze ze złą budową sztuki i z chaotycznością akcyj. Kosmopolityzm jego giętki, nadaje się lepiej do prób reformatorskich w dzisiejszej Francji, wprowadzających fizyologią i nerwowość do dzieł scenicznych.

Stanisław Kozłowski rozpoczynając od uwieńczonego dramatu historycznego p. t. *Albert, wójt krakowski*, dotąd nigdzie nie przedstawionego, dowiódł późniejszym dramatem *Esterką*, że posiada wybitne zdolności i formę wyrobioną, wzorowaną na klasycznych pisarzach. Aleksander Mańkowski w dwóch komediach: *Minowski* i *Dziwak*, dał się poznać jako pisarz, mający przyszłość przed sobą, bo nie lękający się tematów głębszych, na tle których rysuje postacie jędrne i wcale oryginalne. Wymienić tu trzeba: *Jana Gadam-*

skiego, autora dramatu *Larik*, napisanego z ogniem i głębszą myślą,—oraz *Sewera*, którego utwory cieszą się nieklamaniem powodzeniem na scenie krakowskiej i innych; ze starszych zaś pisarzy: *Aurelego Urbńskiego*, *Bronisława Komierowskiego*, *Leopolda hr. Starzeńskiego*, *Paulina Stachurskiego*, *Bronisława Grabowskiego*, a zwłaszcza *Adama Belcikowskiego*, który napisał kilka tragedyj i dramatów historycznych, posiadających wszelako więcej literackich, niż scenicznych zalet.

Z młodszych wyliczyć trzeba zbyt wczesnie zrażonego do dalszej twórczości autora, zdrową myślą napojonych dramatów ludowo-mieszkańskich i sympatycznych obrazków, *Leopolda Świderskiego*, oraz *Z. Przybylskiego*, autora udatnych komedyj *Wicka i Wacka*, *Dworu we Władkowicach* i wielu jednoaktówek. Zbyt szybka chęć tworzenia bez głębszego obmyślenia, przeszkadza autorowi do należytego rozwoju zdolności. *Maryan Gawalewicz* dał się dotąd poznać z kilkunastu jednoaktówek, w rodzaju blutek francuzkich. *Abramowicz* i *Ruszkowski*, piszący do spółki przeważnie farsy, zdołali głównie: *Mężem z grzeczności* i *Teściem*, zjednać sobie szersze uznanie.

Zostawiliśmy na sam koniec bardzo zasłużonego i utalentowanego pisarza ludowego, *Władysława Anczyca*, który począwszy od wyborniej sztuki *Chłopi arystokracji*, aż do *Emigracji chłopskiej*, złożył dowody znakomitego znawstwa ludu i zrozumienia warunków jego bytu. Jego też nazwać trzeba głównym twórcą sztuk ludowych, bo za nim poszła cała gromada naśladowców, najczęściej niefortunnych. *Anczyc* umiał tak dalece pisać dla sfer ludowych, że na jego sztukach w Krakowie, włościanie bywali i w tej nowej dla siebie rozrywce, prawdziwą znajdowali rozkosz. *Komedia Chłopi arystokracji* utrafiła w chwilę uwłaszczenia chłopów w Galicyi, malując barwny, z ogromnym humorem napisany, obraz „nowych dziedziców”, obchodzących się dumnie i arystokratycznie z całym zastępem bezrolnych, komorników, parobków i t. p. Ferment cynizmu i zepsucia, wniósł między nich urlopnik *Sceponek*, będący również przewybornym typem, wyrosłym z ówczesnych stosunków. W *Emigracji chłopskiej* i dziś jeszcze w zadaniu swém wielec żywotnej, usiłował nie deklamacją, ale szeregiem sytuacji bardzo dramatycznych, powstrzymać nieszczęsny lud galicyjski od wędrówek za morze, gdzie go czekała tylko śmierć i nędza. Był to więc pisarz niezmiernie

wpływowy, którego śmierć przedwcześnie dla literatury zabrała z tego świata.

Najwybitniejszym po nim następcą jest Jan Galasiewicz, który w kilku sztukach realistycznie ludowych, jak Czartowska Ława, Wspólne winy, dowiódł wielkiej znajomości sfery, którą maluje. Cieszyły się one dużym powodzeniem.

W dziedzinie muzyki, szczególnie operetki, wpływ Offenbacha działał szkodliwie na tekst, muzykę i grę nawet. Swobodna wesołość znikła prawie zupełnie; bez pewnej swawoli zmysłowej, operetka byłaby niemożliwą. Duch zmysłowości owionął muzykę do tego stopnia, że nawet religijna straciła podniosłe duchowe cechy. Takim był Fryd. Kiel w Oratorium, Brahms w Requiem. Nawet R. Wagner, który osiągnął w tym okresie wyżyny w swoim rozwoju, nie był wolnym od chorobliwych cech wieku. Nerwowość, refleksya, chwianie się między zmysłowością, światowością, a polotem w krainy ideału i ducha charakteryzowały jego Parsifala.



ROZDZIAŁ IV.

Rzut oka na literaturę i sztukę narodów słowiańskich.



W poprzednim rozdziale mówiliśmy o literaturze i sztuce w Rosyi, obecnie zwrócimy uwagę na rozwój umysłowy pomniejszych narodów. Narody, że tak powiem, stare, wysoko posunięte w kulturze umysłowej, używające z pewnym zbytkiem dobrodziejstw cywilizacyi, mało i niedostatecznie zwracają uwagę na przewrót umysłowy i narodowy, odbywający się w łonie całej słowiańszczyzny. Wprawdzie zjawiska, znamionujące ten przewrót i towarzyszące mu, grzeszą brakiem jasności, brakiem sformułowania zasad i podstaw, ale podnoszą niezawodnie ducha całego plemienia bez względu na to czy w téj lub innéj formie urzeczywistnią się nadzieje przyszłości.

Jedną z idei, która stanowi dotychczas zmoreę świata germańskiego jest panslawizm. Przybierał on odcienia rozmaite co do charakteru i co do formy; każdy z narodów silniejszych w kulturze

umysłowej rad był widzieć siebie na czele słowiańszczyzny. Wybitnie jednak zaznaczyło się dwa prądy: centralistyczny i federalistyczny; pierwszy reprezentowany przez Rosyją, drugi przez Słowian austriackich. Prąd centralistyczny obiecywał w przyszłości zwycięstwo słowian nad Niemcami pod zwierzchnictwem Rosyi, a mając na względzie potęgę państwową Rosyi, olśniewał tą potęgą zwoleńników i dawał niejako gwarancją zwycięstwa nad światem germańskim. W osnowie tego prądu leżała idea jedynowładztwa najpotężniejszego państwa słowiańskiego — Rosyi. Prąd federalistyczny, opierając się na idei proporcjonalnego udziału narodowości w życiu publicznym, miał na uwadze głównie rozwój samodzielności narodowej, nie zrzekając się jednak nigdy ani wyzwolenia się ze szponów germańskich ani walki w przyszłości z odwiecznym wrogiem słowiańszczyzny. Pomimo jednak niezaprzeczonego antagonizmu, istniejącego między pojedynczemi szczepami słowiańskimi, dochodzącego niekiedy do sztucznie rozdmuchanej nienawiści, jak np. między Serbami a Bułgarami, Czechami a Kroatami i in., idea panslawizmu teoretycznie należy do najpiękniejszych marzeń świata słowiańskiego, dowodzi jego żywotności, siły i wiary w przyszłość.

Drugim znamienym rysem życia słowiańszczyzny było rozbudzenie się i odrodzenie się ducha narodowego, które znalazło wyraz w dążeniu do samodzielności narodowej nawet takich napół zatraczonych szczepów, jak łużycki, pomorski i inne. Odrodzenie to nosiło charakter na pozór niewytłumaczony; nieraz jak na Szlązku, na Łużycach, na Pomorzu napół wymarłe lub zniemczone szczepy, gdzie tylko jeszcze w klasie ludowej tliła bezwiednie iskierka uczucia narodowego, otoczone ze wszech stron żywiołem obcym, odczuwały swoją odrębność plemienną, zabierały się do pracy umysłowej i nieraz zdołały wywalczyć pewne ustępstwa. Z jednej strony działał tu prąd wieku, duch indywidualizmu, szukający szerszej drogi, z drugiej budziły niezawodnie śpiących z uspienia echa dziejowe, echa wspomnień o walce z Niemcami i nadzieja na przyszłość.

W Polsce, z początkiem niniejszego okresu objawił się wielki ruch na polu pracy umysłowej, tam nawet, gdzie dotychczas drzemały wszystkie siły społeczne, jak np. w Galicyi, a nawet poniekąd powiedzieć można, że hasła postępu stamtąd wyszły. Dziennik literacki, wydawany pod redakcją Jana Dobrzańskiego, dał niejako impuls. Ludwik Powidaj wystąpił przeciwko jednostronnemu wychowaniu narodu, przeciwko karmieniu jego historią i poezją,

przeszłością i marzeniem. Zwracano uwagę nietylko na potrzebę szerzenia pracy przemysłowej, zawodowej, lecz także i wiedzy. Było to nawoływanie do bardziej wszechstronnego i treściwego rozglądania się koło siebie. Zapoznanie się z Bucklem w dziedzinie historii, a Darwinem—nauk przyrodniczych, zwróciło myśl w innym kierunku, bardziej pozytywnym. Późniejszy rozwój politykomanii w Galicyi, popchnął pracę społeczną na inne tory, pozbawił ją do pewnego stopnia prawidłowości i spokoju, skutkiem czego rozwój umysłowy, ścieśniony w nowych granicach, skarłał.

Tymczasem utworzyło się nowe ognisko w Warszawie. Była to Szkoła główna (1862), kształcąca całe pokolenie, które w kilkanaście lat potem zdobyło w literaturze najwybitniejsze stanowiska. Zapoznanie się z filozofią A. Comte'a, a później ze szkołą materyalistów i pesymistów niemieckich, z Schoppenhauerem na czele, bliższe obznajomienie się z metodą krytyczną H. Taine'a i jego pracami, wywołało pewien zapal do nauki, do ciągłego badania i analizowania własnego społeczeństwa. Bezwzględność, panująca w tym kierunku, doprowadziła do starcia dwa pokolenia: ojców i synów, wywołała walkę często bardziej gwałtowną, niż słuszną. Utworzyły się dwa niejako stronnictwa, raczej dwa obozy: starój i młodej prasy. Do walki wystąpiła młoda z większym upodobaniem do krytyki, niż zasobem wiedzy i powagi. W wielu razach miała ona słuszość, zmierzając ostrza swoje przeciwko moralnej nicości tych, którzy rościli pretensje do przewodnictwa. Szli oni przez życie wydeptanemi ścieżkami, jak konie w okularach, zabraniających im patrzeć na boki, zarzucając młodej prasie brak „poszanowania przeszłości”. Młoda prasa, oprócz kultu dla nauki, zupełnie uzasadnionego, bawiła się w marzenia romantyczne na gruncie programów społecznych. Zarówno rymowane programy w rodzaju tych:

My chcemy walki, co kraj oświeci

Od piwnic aż do poddaszy,

jak i modlitwy na temat „szukania w różnowiercu człowieka, ducha i brata” (Naprzód, Juliana Mohorta), nie doprowadziły do rezultatów pozytywnych. Najrozumiejszym niezawodnie był program pracy organicznej, czyli skupienia wszystkich sił społecznych około pracy nad podniesieniem poziomu ekonomicznego i umysłowego społeczeństwa. W ogóle jednak trzeba przyznać, że Przegląd tygodniowy, Prawda, Niwa (w pierwszym okresie) i inne pisma, przyczyniły się do rozbudzenia życia umysłowego, do głębszego i szer-

szego traktowania spraw publicznych i nosiły na sobie charakter walki o zasady. Otwarto dyskusyą nad wieloma sprawami z dziedziny historii, nauki, sztuki, zadań społecznych; wysunięto naprzód t. z. kwestyą emancypacyi kobiet, chociaż niesformułowano celów i zadań jasno, a obracano się w ciasnym kółku komunalów.

Gwałtowność i bezwzględność krytyki wywołała w prasie rodzaj reakcyi, wysunąwszy grupę ludzi stojących między skrajnym postępowym stronnictwem, a konserwatywnym, która później przybrała niezbyt logiczną nazwę młodo-konserwatystów. W ogóle klasyfikacya stronnictw opierała się nie tyle na różnicach zasadniczych, ile na więcej lub mniej namiętnym sposobie określania pewnych zasad i poglądów na sprawy publiczne. Pod względem społecznym, ściśle mówiąc, niema prawie różnicy pomiędzy postępowcami, a konserwatystami, różnica natomiast cała ściąga się do dziedziny filozoficznej i naukowej, do uznawania lub negowania religii, doktryny pozytywizmu, determinizmu, darwinizmu.

Losy nauki w ogóle niezbyt były świetne. Tu i ówdzie błysło wielkie światło, ale postęp miał charakter kulawy, nierównomierny, szedł skokami—w miarę warunków sprzyjających. Ludzie więcej zawsze obiecywali, niż dawali; największe nieraz siły schodziły na marne, lub szukały przytulku po uniwersytetach zagranicznych. Dziedzina filozofii nie wydała myślicieli wielkich; największą jednak zasługę położyli ci—jak Julian Ochorowicz, Fran. Krupiński i inni, którzy zapoznawali społeczeństwo z ruchem współczesnym w zakresie filozofii zagranicą.

Nauki przyrodnicze zyskały kilka pierwszorzędnych sił, które zaszczytnie dały się poznać światu naukowemu, jak Stan. Dybowski, Michał Girdwojń (ichtyolog), Emil Godlewski (chemia rolnicza), Wróblewski, któremu skroplenie gazów zjednało sławę i rozgłos, H. Nusbaum i w. in. Kilku wybitnych matematyków, nie licząc ś. p. Żmurki, zgromadziło się koło wydawnictwa p. t. *Prace matematyczno-fizyczne*, wydawanego nakładem i przy współudziale S. Diekszteina, Wł. Gosiewskiego, Ed. i Wład. Natansonów, gdzie poruszano nietylko kwestye z dziedziny ścisłej matematyki, lecz i z gałęzi z nią pokrewnych. W zakresie elektrotechniki nazwiska Br. Abakanowicza, Rechniewskiego i Br. Reichmana, zapisane zostały jako wynalazców w różnych gałęziach elektrotechniki.

Rozwój nauk ekonomiczno-politycznych i ekonomicznych, zarówno w dziedzinie teoretycznej, jak i wiedzy stosowanej, dopiero w ostatnim okresie rozszerzył się i pogłębił. W wielu razach, potrzeba zajęcia się praktycznym rozwiązaniem niektórych kwestyj z zakresu ekonomii państwowej i potrzeba podniesienia, jakoteż szerzenia poziomu wiedzy ekonomicznej, powołała na stanowisko ludzi, którzy okazali wielkie uzdolnienie i zajęli niekiedy wysokie urzędy.

Józef Supiński, jakkolwiek dzieła jego wyszły w zbiorowym wydaniu w ostatnim okresie (1872—1883), całą swoją pracą należy do okresu poprzedniego. Wybitne miejsce w dziedzinie naukowej zajął Leon Bilński, któremu System ekonomii społecznej (1882), jakoteż studia nad skarbowością, otworzyły wrota do pracy na polu praktycznym. Z młodszej generacji pierwszorzędne miejsce zajęli: Głabiński, Alf. Szczepanowski, Lewicki.

W dziedzinie skarbowości zapisane zostało imię J. Dunajewskiego, b. ministra skarbu w Austrii, jako jednego z najzdolniejszych w Europie finansistów.

W zakresie nauk społecznych, Ludwik Gumpłowicz w Systemie socjologii (wydanie Prawdy) starał się uzasadnić myśl, że różnorodność żywiołów społecznych narodu nie jest przypadkowością, ale wynikiem ogólnego prawa społecznego, — myśl poprzednio już zaznaczoną w kilku pracach wydanych po niemiecku.

W dziale nauk przyrodniczo- i ekonomiczno-rolniczych, spostrzeżać się daje nader ożywiona i płodna praca. Znaczna część sił naukowych skierowaną została ku podniesieniu rozmaitych gałęzi rolnictwa i wiedzy rolniczej. Szkoła rolnicza imienia Haliny, przez krótki czas swego istnienia, akademii rolnicza w Nowej - Aleksandryi (Puławy) i wreszcie wyższa szkoła rolnicza w Dublanach, szerzą wiedzę rolniczą, popularyzując ją przy pomocy ludzi specjalnie wykształconych. Zmarły niedawno profesor szkoły rolniczej, dr. Au, Zygmunt Strusiewicz, Kazimierz Pańkowski, Tomasz Rylski, E. Godlewski, położyli na tém polu ogromne zasługi, zapisując swoje imiona obok Oczapowskiego, Zdzitowieckiego i innych. Organizacya wystaw, kółek włościańskich, otwieranie coraz nowych szkół, utworzenie posady nauczycieli wędrownych, konkursu rozmaite i t. p., przyczyniły się i przyczyniają się wiele do podniesienia tej największej gałęzi pracy narodowej.

Praca na polu piśmienniczym, na którym Gazeta rolnicza zajmuje niezawodnie najpoważniejsze, bo ściśle naukowe stanowisko,

wspiera ogólne usiłowania. Uzupełnienie jej stanowi Rolnik i Hodowca, reprezentujący wyłącznie prawie kierunek praktyczny.

W ostatniem dziesięcioleciu ogromny postęp zrobiła Etnografia. Jakkolwiek już w poprzednim okresie Wacław z Oleska, Żegota Pauli i in. oddawali się z zamiłowaniem ludoznawstwu, gromadząc materiał etnograficzny, do systematycznego zbioru przystąpił dopiero Oskar Kolberg, w dziele Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce (od r. 1865). Dostarcza ono ogromnego materiału surowego wszystkim badaczom rzeczy ludowych, grzeszy jednak brakiem systematyki, szczególnie w dziale rzeczy rusińskich. Największe zasługi na tém polu położyli: Jan Karłowicz (ur. 1836) i Izidor Kopernicki (ur. 1827, um. 1891). Jan Karłowicz oddał się głównie krytyce nagromadzonego już materiału etnograficznego. Oprócz Przewodnika dla zbierania rzeczy ludowych (1871), wydał rozprawę o Żydzie wiecznym tułaczem (1873), O pięknej Meluzynie i królewnie Wandzie (1876), zaś od lat kilku redaguje czasopismo etnograficzne p. t. Wisła, gdzie umieszcza artykuły krytyczne z zakresu etnografii porównawczej. Izidor Kopernicki poświęcał się głównie antropologii, bądź jako współpracownik pism angielskich i francuzkich, bądź ogłaszając badania swoje w języku ojczystym. Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi w mowie górali Bieskidowych (1875); Zagadki i łamigłówki górali Bieskidowych (1876) i w. in. rozpraw, rzuciły światło na pierwotne dzieje słowiańszczyzny.

Ogromny rozwój, połączony ze wszechstronnością, zaznaczył się w dziedzinie dziejoznawstwa. W najnowszym okresie mało troszczono się o napisanie całości dziejów, przeciwnie, najwybitniejsi historycy utrzymywali, że na opracowanie całokształtu dziejów narodowych jeszcze czas nie przyszedł, że poprostu nie został jeszcze dotychczas zgromadzony materiał w dostatecznej ilości. Myśl ta była niejako ideą przewodnią pracy całego okresu. Gromadzenie i krytyczne opracowanie źródeł przybrało tak wielkie rozmiary, jak nigdy przedtém. Wprawdzie praca ta rozpoczęta została znacznie wcześniej przez Zygm. Helcla, Aug. Bielowskiego i innych, ale w tym okresie wydobyto najwięcej źródeł do życia wewnętrznego.

Adolf Pawiński, profesor uniwersytetu warszawskiego, z istic benedyktyńską cierpliwością zabrał się do wydawnictwa Źródeł

dziejowych (od r. 1876), lub monograficznego opracowania najmniej znanych stron dziejów, jak np. Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego (1881, 8-y t. Źródła), Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym (1883, t. 12-y i 13-y Źródła).

Współwydawcą Źródeł był także Aleksander Jabłonowski, który po wydaniu Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy, wcielonych następnie do źródeł, zajmował się przeważnie gromadzeniem i krytycznym badaniem materiałów, odnoszących się do dziejów Ukrainy, Podola, Wołynia i Wołoszy, kładąc na tém polu niespożyte zasługi.

Ksawery Liske nie tylko wydawał Akta grodzkie i ziemskie, ale skupił koło siebie młodzież rozmiłowaną w dziejach, założył seminaryum historyczne, w którym wykształcił cały szereg chlubnie znanych pracowników, z pośród których znani są Fr. Pappé, Aleksander Hirschberg, Antoni Prochazka, Oswald Balzer i wielu innych. Balzer rozpoczął także wydawnictwo nader cenne, p. t. Materiały historyczne, dając w I-ym tomie Regestr złooczyńców grodu Sanockiego od 1554—1638 (1891).

Michał Bobrzyński w dziele swoim Dzieje Polski w zarysie (1879), pragnął być trzeźwym i prawdomównym, gonił zbyt za oryginalnością i widział wszystko w kolorze zbyt ciemnym, a początku upadku Polski dopatrywał się już w w. XVI, t. j. w chwili właśnie największego rozkwitu Rzeczypospolitej. Próbował on także szukać praw stałych w historii i miał je znaleźć w naukach społecznych, chociaż nie wyjaśnił, jakie to są prawa.

Waleryan Kalinka (ur. 1826), wychodził również z zasady, że tylko prawdę trzeba mówić narodowi bez żadnych zastrzeżeń, całkowitą, nie w dozach homeopatycznych. W tym duchu napisał Sejm czteroletni, używając często zbyt ciemnych kolorów. Artystyczną budową i barwnym opowiadaniem przewyższał on innych badaczy i ztąd też tylko większą od innych miał popularność.

Tadeusz Korzon (ur. 1839) rozpoczął od Historii wieków średnich (1871), potem przeszedł do historii starożytnej, którą traktował w sposób zupełnie nowy, nie tylko nie dając, wbrew zwyczajowi, przewagi historii politycznej i dyplomatycznej, lecz przeciwnie ważył więcej na życie wewnętrzne, a do odmalowania całości posługiwał się zamiast suchych faktów obrazami, które malowidłom jego nadawały plastykę i życie. Kapitałem jego dziełem są Wewnętrzne dzieje

Polski za Stanisława Augusta (t. 4), w którym z wielką erudycją, pracowitością, trzeźwością i spokojem narysował obraz życia rzeczypospolitej z doby upadku, tak wszechstronny i prawdziwy, o jaki nikt się przed nim nie pokusił.

Z licznego szeregu monografistów, wybitne stanowisko zajęli Ludwik Kubala, Jarochoowski, Maryan Dubiecki, Aleksander Kraushar, St. Łaguna, dr. Antoni J., który dzieje Ukrainy i Podola traktował z wybitnym poetycznym zabarwieniem, jakoteż wielu innych, a wśród nich wielkie nadzieje na przyszłość rokuje Władysław Smoleński. Obszerna jego praca p. t. Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w. (1891), skupia fakta i rozświetla tronę naszego życia najmniej dotychczas zbłądaną.

W pokrewnej historii bibliografii, Karol Estreicher w Bibliografii XV—XVII w. (1875—1882), jakoteż Bibliografii polskiej XIX st., zgromadził tak obfity materiał, jakiego istnienia przed nim nikt nie przypuszczał.

Dział krytyki literackiej ostatniego okresu okazał się dość obszernym. Kilku pisarzy zdobyło sobie wybitne stanowisko. Aleksander Tyszyński (um. 1880), od r. 1866 profesor Szkoły Głównej, dzieje literatury dzielił na trzy okresy: epokę pamięci (do XVI w.), epokę fantazyi (do połowy XVII w.) i epokę rozwagi (do końca XVIII w.). Antoni Małecki, pierwszy, oparty na źródłach, pokusił się w dziele Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki (2 t. 1866—1867), o odtworzenie postaci wielkiego poety i scharakteryzowanie jego twórczości. Całość historii literatury aż do chwili bieżącej, dzielił na trzy okresy: scholastyczny, klasyczny i narodowy. Piotr Chmielowski, oprócz rozmaitych studyów z zakresu krytyki i estetyki, dał gruntowną biografią i rozbiór dzieł Adama Mickiewicza, w dwóch sporych tomach, oraz wielki portret biograficzno-artystyczny J. I. Kraszewskiego, naszkicowany na tle rozmaitych stosunków i położenia pisarza jakoteż epoki, w której tworzył, a w Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu (2-ie wyd. 1886), przedstawił próbę naszkicowania całokształtu umysłowego rozwoju ostatniej doby. O ile rzecz dotyczyła prądów umysłowych i społecznych w zakresie literatury nadsobnej lub publicystycznej, część ta została opracowaną biegle i ciekawie; dział natomiast piśmiennictwa w zakresie nauk przyrodniczych, a szczególnie gospodarstwa wiejskiego, nauk technicznych i ekonomicznych, wypełniony został tylko nazwiskami, chociaż istotnie na tém

polu zaznaczył się, w porównaniu z poprzednim okresem, największy postęp.

Stanisław hr. Tarnowski dał się poznać, jako pisarz literacko wykształcony, ale odznaczający się stronniczością poglądów, lecz natomiast wielką barwnością i malowniczością przedstawiania. Kazimierz Kaszewski, tłumacz Sofoklesa, Józef Tretiak, Włodzimierz Spasowicz, Adam Bełcikowski, Henryk Biegeleisen, Teodor Jeske-Choiński, Józef Kotarbiński i inni, stanowią liczny poczet cenniejszych krytyków.

Berło krytyki teatralnej trzyma świetny stylista, Władysław Bogusławski.

W publicystyce, nestor prasy warszawskiej, Józef Kenig, Dr. Władysław Ołędzki, Aleksander Rembowski, Antoni Donimirski, X. Zygmunt Chełmicki, Aleksander Świętochowski zajmują miejsca wybitniejsze.

W kierunku pozytywnym przez długie lata Władysław Wiślicki rozwijał ruchliwą swą wydawniczą i redaktorską działalność, przed powstaniem innych organów postępowych w prasie warszawskiej.

W rozwoju prasy obrazkowej, szczególnie jako b. redaktor „Tygodnika ilustrowanego”, Ludwik Jenike, znany tłumacz Goethego, znaczne położył zasługi.

Największego jednak rozwoju dosięgła niezawodnie literatura nadobna, tak co do szerokości, jak i głębokości artystycznej i myślowej.

Poezya nie nawiązała nowych strun w swoim bardonie. Dopiero w najnowszych czasach odezwały się inne myśli i uczucia; dotychczas albo w jej krainie rozlegały się głosy naśladowujące dawnych mistrzów, albo gruchania sentymentalno-pesymistyczne. Poezya epicka przebrzmiała prawie zupełnie; nawet takie próby, jak *La szka* (1883) *Włodzimierza Wysockiego*, pełna świeżości i uczucia, zdawały się być raczej echem *Maryi Malczewskiego*, niż jakimś oryginalnym akordem. Więcej życia było w liryce. Od czasu do czasu odzywali się jeszcze poeci starszego pokolenia, jak *Leonard Sowiński* (*O zmroku*, 1885), będący zawsze w rozterce ze sobą, napadający w wierszach świetnych, ale często paradoksalnych, na cywilizacyą, spłodzenie i głupotę wieku. Na czele młodej generacyi stanął *Adam Asnyk* (*E...ly*) cechujący się podniosłością myśli, głęboką rzewnością uczucia i miękkością, chociaż nie przeszkadza mu to uderzać w ton energiczny i męzki. W jego *Poezyach* (1880) przewija się cała skala uczucia, od podniosłości, tragizmu, niewieściego prawie liryzmu, aż do hejnow-

skiej ironii. Można by go nazwać poetą przełomu, żyjącym na pograniczu dwóch światów:—tego, który już zaginął i tego, w którego próg poezya spogląda z nadzieją, pragnąc tam znaleźć zdroj nowy. Szuka odrodzenia i siły nie w przeszłości, lecz w terażniejszości, nie na wyżynach społecznych, lecz na nizinach raczej, a nawet pesymizm jój pozbawiony jest filozoficznego zabarwienia. Tą drogą poszła wysoce utalentowana poetka, Marya Konopnicka, która w swoich poezjach sielskich, tchnących prawdą i świeżością, potrafiła oddać z nieporównaną ścisłością koloryt sielskiej natury i psychologią prostych umysłów. Siłą natchnienia stanąć obok niej mógłby tylko Jan Kasprowicz, gdyby nie grzeszył chropawą i mało artystyczną formą.

Piękną formą i językiem odznacza się Wiktor Gomulicki, wytwornym kunsztem w poezyi Felicjan Faleński, pogodą artystyczną, przeplataną często uśmiechem hejnowskim, Czesław Janowski, liryzmem M. Gawalewicz, St. Rossowski, Or-ot (Artur Oppman), Bożydar i garstka młodszej generacji poetów.

Najbardziej rozwinęło się powieściopisarstwo. Powieść historyczna dosięgła najwyższego stopnia rozwoju i z wielu względów zajęła przodujące stanowisko. Starzy pisarze, jak T. T. Jeż (Rycerz chrześcijański, t. 3-y, 1889), J. I. Kraszewski i Z. Kaczkowski (Olbrachtwi rycerze, 1888), kładli bądź główną wagę na ideę przewodnią, bądź też, jak Z. Kaczkowski i Kraszewski, starali się z całą drobiazgowością i dokładnością odtworzyć życie przeszłe pewnej epoki.

Inną drogę wybrał w powieści historycznej Henryk Sienkiewicz, starając się zastąpić prawdę awanturniczością, traktując często dzieje i bohaterów po dumasowsku, jak tego dał dowód w Ogniem i mieczem (t. 4-y, 1884). Żywość akcji, wielka plastyka, doskonały rysunek artystyczny niektórych scen, uczyniły go nader popularnym. Idealizowanie bohaterstwa szlachty nadało powieściom jego charakter pewnej jednostronności.

Miarę i wszechstronność potrafił zachować w powieściach historycznych inny pisarz, należący do młodej generacji—A. dam Krechowicki. Z wielką siłą dramatyczną (Veto, t. 4-y, 1889, Szary wilk, 1892), z doskonałą plastyką w rysunku, z wszechstronnym objęciem tła historycznego, umiał on zachować miarę i spokój artystyczny, a poglądom swoim nie pozwolił zniżać się do apoteozowania błędów. Nie grzeszył on gromadzeniem szczegółów, ale malował obrazy wiel-

kie z należytym zrozumieniem ducha dziejów. W ogóle potrafił z umiejętnością wybrać najwybitniejsze rysy epoki i przerobić je na obrazy.

Powieść współczesna i nowelistyka zdobyły ogromną różnorodność, szerokość, a nawet głębię co do treści, przy większym wyrobieniu techniki i formy. Mniej się one zajmowały życiem szlacheckim i stosunkami jego, jak dawniej, ale w treści ich znalazły miejsce wszystkie zadania i cele współczesne, wszystkie prądy społeczne, wszystkie warstwy, — tak, że nigdy może powieść nie była odbiciem życia większym i wierniejszym, jak teraz. Artyzm był zawsze na drugim planie, na pierwszym—idea. W powieści więc znalazły się typy socyalistów (Szalona—Kraszewskiego, Widma, Sylwek cementarnik, Pierwotni—E. Orzeszkowej) nie dość trafne, gdyż albo obserwowane ze strony niewłaściwej, albo odtwarzane z opowiadań; kwestya kobieca traktowana była nader wszechstronnie przez E. Orzeszkową; ekonomia, polityka, programy społeczne,—wszystko to znalazło się w powieści współczesnej.

Dawniejsi mistrze, jak J. I. Kraszewski, T. T. Jeź, Z. Kaczkowski, a nawet Zacharyasiewicz, który ciągle żył w kraju, nie zawsze na puls trafiali; znajomość społeczeństwa żywego była u nich coraz mniejszą, stąd wynikało, że często między pisarzem, a czytelnikiem zacierał się łącznik, a niekiedy wprost nie mogli się zrozumieć wzajemnie. Tam jednak, gdzie stali na gruncie ogólniejszym, górowali zawsze nad resztą pisarzy. Mówiliśmy już o nich pokrótce, wracać więc nie będziemy.

Nowy zupełnie okres w powieściopisarstwie rozpoczął się od Elizy Orzeszkowej, która rozległością umysłu, wszechstronnością objęcia prądów społecznych, bogactwem etycznym swego talentu, obywatelskim punktem patrzenia przewyższała innych. Trzeźwość i równowaga jej umysłu, uchroniły autorkę od dróg błędnych i niezdrowych, od złudzeń nie zawsze wytłumaczonych. Od pierwszej powieści okazała się zwolenniczką tendencyjności w powieści: bigoterya, próżniacze życie, niewłaściwe wychowanie, kwestya żydowska, potrzeba moralnego odrodzenia społeczeństwa—wszystko to i wiele innych spraw poruszyła. W *Nad Niemnem* (1885) podniosła potrzebę innego uregulowania stosunków społecznych. Nie napisała ani jednego wiersza bez myśli publicznej, która jej pracy przyświecała.

Wybitne, chociaż nie rozgłosne stanowisko zajął w literaturze Mieczysław Pawlikowski, zarówno w powieści, jak i na polu działalności publicystycznej, jakoteż krytyki literackiej i artystycznej. Skutecznie walczył z prądami wstecznymi, a takimi utworami, jak *Plot-*

ki i prawdy, Ultramontanie i moderanci, przyczyniał się do karczowania zachowawczych ścieżek lub błędów społecznych.

Tendencyjnym, w kierunku społecznym okazał się niepospolicie utalentowany Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), który humor swój, zrazu fejletonowo zabarwiony, pogłębiał coraz bardziej, przechodząc do wielkiej współczesnej powieści (*Lalka*, 4 t., 1889), posiadającej wiele rysów głębokich i satyrycznych. Bohaterowie słabiej woli, miotają się tu w więzach nienormalnych stosunków społecznych i klasowych, szukają drogi do pracy po za obrębem własnego społeczeństwa, usuwają się ze stanowisk zajętych, ustępując miejsca bezwiednie czynnikom niemoralnym, lub zbyt podatnym. Zbytnią trzeźwość jego umysłu posuwała się do malowania ludzi i charakterów wypaczonych, nie zawsze zgodnych z prawdą. W innych utworach wielce poczytnych, przedstawia rozmaite wady narodowe i prądy, celując zawsze w umiejętność pojmowania i odtwarzania uczuć szlachetnych w ludziach, stojących na niskim stopniu społecznym.

Pokrewnym w pewnej mierze Prusowi, był pisarz wielkiego talentu, Jan Łam, posiadający w sobie nieprzebrany zapas ironii i szyderstwa. Komizm jego rzadko polegał na grze słów i pewnej, pospolitej przyprawie; dotykał on ludzi o tyle, o ile śmieszności ich miały charakter publiczny, lub ogólniejszy. Prawie wszystkie jego utwory literackie możnaby nazwać jedną wielką satyrą stosunków autonomicznych w Galicyi, chociaż nie wahał się poddać ostrój krytyce błędne lub występne drogi (*Koroniarz w Galicyi*); satyra jego była biczem na stańczyków i stańczykieryą.

Z wybitniejszych autorów piszących wymienić należy Michała Bałuckiego, *Rodziwiczównę*, *Waleryą Morzkowską* (*Marene*), *Adama Pługa* (*Antoniego Pietkiewicza*), autora kilku cennych powieści, jak *Bakałarze*, *Officyaliści*, *Adolfa Dygasińskiego*, *Ostoję* i wielu innych, którzy w kierunku wybitnie tendencyjnej powieści dali się poznać. M. Bałucki odznaczał się zawsze lepszą myślą, niż formą i wykończeniem. Pod względem podniesionych w utworach jego idei, traktował on sprawy arystokracji, demokracji, żydów, stosunków agrarnych; nawet pozytywizm i idealizm znalazły u niego miejsce. Prawością swoich tendencyj tylko zyskiwał on rozgłos i uznanie, które są najlepszym dowodem pożyteczności i zdrowia głoszonych przezń idei. Lekceważenie formy, a często nawet stylu, nie przeszkodziły mu do pozyskania poczytności. We wszystkich powieściach okazywał się zawsze chłodnym i spokojnym obserwatorem życia.

Adolf Dygasiński niedawno przeszedł na pole nowelistyki i powieści. Zdolny pedagog i publicysta, okazał się nader bystrym obserwatorem codziennego życia. Z wielkiem upodobaniem malował dwa światy: lud wiejski i zwierzęta domowe w ich stosunku do człowieka, a w obydwóch kierunkach stworzył rzeczy zajmujące i oryginalne. W malowaniu tych światów mało używał barw, ale umiał za pomocą ich wydobyć wiele prawdy wzruszającej i prostej. Nowele (1884), *Z zagona i bruku* (1889) i wiele innych, późniejszych utworów, przekonają o tém latwo czytelników.

Ostoją okazała się bardzo zdolną malarką uczuć skrytych, tajemnych, chowanych kędys głęboko w duszy. W ogóle taka rozmyślna niewyraźność, zaciekawiająca czytelnika, ściąga się nietylko do uczuć, lecz i do myśli, wypowiedzianych przez autorkę. Talent jęj, jak dotychczas, rozwinął się wyraźnie w kierunku nowelistycznym.

Ostatniemi czasy zdobyła szerszy rozgłos Marya Rodziewiczówna, chociaż po całym szeregu powieści talent jęj nie pogłębił się ani pod względem obserwacji, ani artyzmu, przeciwnie, przybrał cechę manieryzmu. Wielka gwałtowność temperamentu nie idzie u nięj w parze z krytyką, prawdą i artyzmem; fantazyja nie krępowana rozważą, bierze górę nad rzeczywistością. Nie zdobyła jeszcze umiejętności przerabiania typów i charakterów żyjących na powieściowe,—stąd też powieści jęj grzeszą nieprawdopodobieństwem i ubóstwem rysów znamienych. Sceny i obrazki widziane, są przedstawiane świetnie, życie zaś malowane na wzór bajek z tysiąca i jednej nocy. Żywość i świeżość uczucia, ciętość dialogu zjednały jęj czytelników licznych, chociaż powieść jęj posiada charakter cudownej bajki, zaprawionęj sensem moralnym. *De wajtis*, *Kwiat lotosu*, *Szary proch* i inne utwory, posiadają jednakie typy ludzi i charakter twórczości.

Powieść naturalistyczna niewielu znalazła u nas naśladowców, bo tylko w osobie Gabryeli Śnieżko Zapolskiej i Rzewuskiego. U obudwu pisarzy ujawniły się cechy wspólne, będące zarówno cechami szkoły naturalistycznej, a szczególnie E. Zoli. *Kaśka Karyatyda*, *We krwi* (Tygodn. romansów i powieści), *Hrabia Witold*, są świadectwem zbroceń erotycznych. Pani Zapolska, w ostatnich utworach, okazała się głębszą od swego kolegi i współwyznawcy naturalizmu, Rzewuskiego, lepszą obserwatorką. Rzewuski jest powieściopisarzem pozbawionym temperamentu i głosicielem etyki małżeńskieję, znanęj tylko w sfrancuziałęj częście naszego społeczeństwa. Bohaterowie

jego są ludźmi słabiej woli, lichiej moralności, nielogiczni i niekonsekwentni w najwyższym stopniu.

Powieść realistyczną, bez wpadania w pospoliczość, uprawiają Sewer (Ignacy Maciejowski) i Maryan Gawalewicz. Sewer od dramatu (*Pojedynek szlachełnych*) przeszedł do noweli i powieści. Obydwaj ci pisarze nie naśladowali nikogo; każdy z nich miał przed sobą wprawdzie inną sferę, ale w niej rzeczywistość była dla obu dążeniem i obu stała się zaletą. Sewer przedstawia świat szlachecki na tle autonomicznych i ekonomicznych stosunków w Galicyi, a ostatniemi czasy lud wiejski, tworząc obrazki sielskie, że tak powiem, w pełnym oświetleniu. Gawalewicz przeważnie w sferach mieszczańskich i miejskich znajdował dla siebie materiał obfity. Przedmiotowość w traktowaniu charakterów i ludzi zwykłych, umiejętność zaciekawiania, trafność gromadzenia szczegółów charakterystycznych, nie gonienie za jaskrawością — oto zalety popularnego od niedawna pisarza, który w krótkim czasie dał kilka dobrych, współczesnych powieści: *Filistry*, *Drugie pokolenie*, *Ćma*, *Mechesy* i inne. Grzeszy on jednak brakiem dostatecznej energii i dramatyczności.

W zakresie powieści psychologicznej, H. Sienkiewicz zdobył przodujące stanowisko wielką swoją powieścią *Bez dogmatu* (1890). Płoszowski miał być typem człowieka żyjącego bez dogmatu, bez wiary w siebie, w innych, w przyszłość. Byłby to istotnie typ niezmiernie ciekawy i o wiele prawdziwszy, jako polski, gdyby go był autor przedstawił w stosunku do zadań i celów społecznych, zdolnego lub niezdolnego do analizowania tych zadań i celów, nie zaś zajętego tylko analizą własnej miłości. Jako sybaryta i samolub, Płoszowski skreślony świetnie; jako typ ujemny, a jednak przedstawiony z pewnym współczuciem, robi wrażenie pognębiająco smutne. Artyzm Sienkiewicza w tym okresie doszedł niezrównanego spokoju i harmonii w niektórych drobnych utworach, jak np. *Walka byków*, *W Atenach*, *U źródła* i innych.

W ostatnich latach Estreja dała nam kilka powieści erotycznych (*Kartki z życia kobiety*, *Za Oceanem*, *Fuga Bacha*), błahych pod względem treści, szablonowych pod względem wykonania, przypominających powieści salonowe Ohneta, i innych w tym rodzaju mistrzów, zaprawnych paczulą lub wodą różaną.

Zastanawiając się pokrótce nad malarstwem poprzedniego okresu, zwróciliśmy uwagę na smutne horoskopy co do przyszłości polskiej sztuki, wygłoszone przez Jul. Klaczkę, Rzewuskiego i innych.

Już ku końcowi okresu można było stwierdzić, że mniej więcej do-
wcipne przepowiednie co do malarstwa, dadzą się sprowadzić do
słów ewangelii: nemo propheta... Już ku końcowi poprzedniego
okresu, na niwie polskiego malarstwa zapisały się takie imiona,
jak Józefa Brandta, Juliusza Kossaka i innych, a na począt-
ku bieżącego okresu Kazanie Skargi (1865) Jana Matejki, na-
grozione zostało w Paryżu na wystawie. Michał Grabowski słusz-
nie utrzymywał, że dopóty nie będzie rozkwitu malarstwa polskie-
go, dopóki malarze nie zwrócą się do badania własnej przyrody. „Ucz-
my się u drugich techniki — mówił — kształmy się znajomością ich
utworów, ale nie szukajmy u nich tego, czego dać nie mogą: pojęcia na-
szego własnego, naszych własnych rzeczy”. Owo zwrócenie się do
życia, natury, ludzi, łącznie z właściwością naszego charakteru i tem-
peramentu, nadało polskiemu malarstwu pewne cechy indywidualne,
zupełnie odrębne i samodzielne, z wybitną przewagą cech kolory-
stycznych.

Malarstwo religijne, jakkolwiek traktowane przez liczną gru-
pę malarzy, nie miało wybitnych przedstawicieli; brakło mu ideal-
nego nastroju, podniosłości ducha czystej i świeżej. Młodsze poka-
lenie odznaczało się pewną trzeźwością, która nie godziła się z wia-
rą i religijnym spokojem. Unierzyski, Jan Styka, Wilhelm
Kotarbiński (z Rzymu), tworzyli zupełnie w duchu realizmu;
święci i aniołowie Matejki podobniejsi są często do atletów, niż do
aniołów. Najwięcej może słodyczy i spokoju chrześcijańskiego zna-
lźć można u Siemiradzkiego, w obrazie Chrystus w domu
Maryi i Marty.

Malarstwo historyczne uczyniło postęp olbrzymi i do nie-
dawna zajmowało przodujące stanowisko nie tylko w kraju, lecz
nawet w Europie. Malarze polscy nie gonili za kolorytem, a przy-
najmniej nie dawali mu przewagi, nie ilustrowali anegdot historycz-
nych, ale trzymali się — w znacznej większości — tej zasady, że obraz
historyczny ma być nie wiechą nad kartą historyi, ale osobnym dra-
matem; ma odgadywać i wskrzeszać postacie i uczucia zapadłe w prze-
szłość.

Na pograniczu niejako dwóch kierunków, dwóch okresów, stoi
Wojciech Gerson. Doskonały rysownik, wyborny pejzażysta, lu-
buje się jednak w obrazach historycznych, które odznaczają się wpraw-
dzie poprawnością, grzeszą jednak kolorytem, brakiem wyrazistości
i pewną teatralnością w traktowaniu osób i tematu.

Prawdziwym mistrzem okazał się dopiero Jan Matejko. Jego *Kazanie Skargi* (1865), *Bitwa pod Grunwaldem* (1878), *Sobieski pod Wiedniem* (1883), *Dziewica Orleańska* (1886) i in., budziły wszędzie podziw i zachwyt. Pomimo błędów perspektywicznych, obrazy jego robią ogromne wrażenie, skutkiem nadzwyczajnego talentu malarza do odtwarzania rozmaitych uczuć i wyrazów w postaciach swoich. Żaden malarz taką siłą, drobiazgowością w odtwarzaniu rozmaitych charakterów i nastroju, jak Matejko, obdarzonym nie był. Realista nawskróś, nie umiał nawet aniołom nadać duchowości. Lubował się on w barwach jaskrawych, ale też umiał je oddać z całą soczystością i bogactwem; niekiedy koloryt jego grzeszył zbytkiem użycia czerwonej farby, ale całość tonów odznaczała się zawsze siłą i życiem. W obrazach swoich odtwarzał on najwybitniejsze momenty historycznego życia, a całą działalnością artystyczną stworzył w Krakowie pierwsze ognisko sztuki polskiej. Stanąwszy na czele szkoły malarzkiej, przyczynił się do wykształcenia całego szeregu młodych talentów, którzy najczęściej, idąc drogą mistrza, a nieposiadając jego siły, twórczości i geniuszu, wpadali w manierę i zdobywali samodzielność po dłuższej nieraz walce.

Malarzem stepów, przyrody ukraińskiej i bitew, jest Józef Brandt. Był on jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na bogactwa przyrody, słońca, typów, na odrębność kultury tego napół dzikiego świata, służącego niegdyś teatrem dla harców tatarów i kozaków. Brandt potrafił z wielkim realizmem odtwarzać charakterystyczne cechy tego świata i życia, zdziwił wszystkich nowością tematów, świeżością i prawdą w traktowaniu. Epizod z trzydziestoletniej wojny, *Oblężenie Wiednia* lub inne obrazy, brane bezpośrednio z życia i natury ukraińskiej, znamionują doskonałą obserwację i bogactwo talentu. Juliusz i Wojciech Kossakowie, Szerner, a wśród najmłodszej generacji Pawliszak, mają bardzo wiele cech wspólnych z Brandtem.

Jednym z największych malarzy świata klasycznego, jest H. Siemiradzki. *Świeczniki chrześcijaństwa*, *Wazon czy kobieta*, *Za przykładem bogów*, wreszcie *Fryne*, należą do arcydzieł powszechnie znanych. Siemiradzki nie bierze tylko tematów ze świata klasycznego, ale pojmuje ducha, umie odtworzyć ten świat ze strony jego najprawdziwszej i czuje tchnienie zgasłego już życia. Oprócz wykończonych z wielką starannością szczegółów, całość uderza i imponuje harmonią barw, doskonałym układem i zamilowaniem do od-

tworzenia kwiatów, złota, marmurów, materyj rozmaitych. Umysłowość i talent artysty tworzą jedność, uzupełniają się. Siemiradzki nie maluje modeli klasycznych, ale świat klasyczny, rozumiejąc doskonale te uczucia, myśli i wrażenia, które w tym świecie panowały. To człowiek epoki klasycznej.

L. Wiesiołowski, Bakałowicz i in., lubują się także w tematach klasycznych, ale pierwszy nadaje im piętno sentymentalne, drugi kocha się nadto w zbytkowych akcesoryach.

Świetny w swoim rodzaju talent reprezentuje osiadły w Monachium malarz koni i scen myśliwskich, ludowych i t. p. Alfred Wierusz Kowalski, a sławę znakomitego akwarelisty pozyskał Julian Fałat.

Nader wszechstronną i płodną działalność artystyczną rozwinął Andriolli, zarówno jako ilustrator bardzo popularny i jako malarz. Ilustracje do Pana Tadeusza, do Konrada Walenroda, jakoteż większe obrazy z przeszłości, uczyniły imię jego głośnie i sympatycznym. Twarze jego odznaczają się małą różnaitością typów i pewną romantyczną manierą w wyrazie.

Z młodszej generacji ilustratorów, wybitnym talentem, lekkością rysunku, miłym wdziękiem, odznacza się Piotr Stachiewicz, francuzką elegancją i „szykiem” Czesław Jankowski i inni.

Z grona portrecistów zasługuje na uwagę kilku, którzy zdolność odtwarzania charakterów posunęli do wysokiego stopnia. Wybitnym portrecistą jest Rodakowski. Jedną z większych zalet jego obrazów—powiada p. Witkiewicz—jest siła tonu. Użytkuje on z całej skali światła, na jaką stać malarstwo, zachowując przytém wiernie stosunki tonów lokalnych.

Portrety Horowitza doskonale rysowane, bez rażących niewłaściwości w układzie i pozie, odznaczają się pewną sztywnością, chłodem. Z grona innych portrecistów wymienić należy Pochwałskiego, Haymana, Bilińską, Czachórskiego i in. Portrety Matejki i Siemiradzkiego noszą wszystkie cechy talentu artystów: u pierwszego przeważa dramatyczność i jakiś niepokój, u drugiego — spokój za zimny.

Jednym z najzdolniejszych i najoryginalniejszych malarzy polskich jest niezawodnie Józef Chełmoński. Pozyskał wielkie wzięcie za granicą malowaniem koni, scen myśliwskich i t. p. obrazów. W obrazach jego pierwszego okresu było dużo siły, gwałtowności, energii, ale mało prawdy. Drugi okres rozpoczął się od powrotu

Chełmońskiego przed kilku laty do kraju. Poświęcił się on całkowicie pejzażowi, malarstwu rodzajowemu na tle natury sielskiej i stworzył w tym zakresie prawdziwe arcydzieła. Chełmoński obejmował całość natury; światło i barwa, jako wyraz pejzażu, jako środek wypowiedzenia pewnych nastrojów czuciowych, są czynnikiem jego twórczości. Indywidualne cechy kształtu każdej rzeczy widzi, pojmuje i odtwarza z nadzwyczajną wyrazistością i jasnością. Talent jego odznacza się nierównomiernością wykonania: obok obrazów skończonych i obmyślanych, znajdują się obrazy niedoczone, niedomyślane.

Nie możemy się zastanawiać nad charakterystyką chociażby najkrótszą, mnóstwa wybitnych malarzy, którzy zajęli już poważne stanowisko w sztuce, lub dążą do zajęcia jego. Ajdukiewicz, Szymanowski, który Walką Hucułów i Pierotką zwrócił na siebie uwagę, Ryszkiewicz, Jasiński, Andrychewicz, którego nocne pejzaże Paryża i obrazy rodzajowe zjednały mu liczny poczet wielbicieli, Leon Wyczółkowski, Z. Stankiewiczówna, J. Maszyński, Ejsmond Fr., J. Rosen, Kozakiewicz, Kochanowski, A. Badowski, Wodzinowski, A. Piotrowski, St. Witkiewicz, Czachórski, Wodziński, Wywiórski, zawczasie dla sztuki zmarły, Maurycy Gotlieb, Miłosz Kotarbiński, St. Lenz, jako karykaturzysta, H. Piątkowski, i wielu innych, których tu nawet wyliczyć niepodobna, stanowią poczet tak wielki, że zwracają na siebie poważniejszą uwagę krytyki artystycznej.

Z grona najmłodszej generacji malarzy, błędzących jeszcze samopas po mało znaną drogę impresjonizmu, plein-airyzmu, wibryzmu etc., wspomnieć należy Pankiewicza, Podkowińskiego i in. Twórcą swojskiej humorystyki w rysunku jest nawskróś oryginalny Franciszek Kostrzewski.

W znacznie mniejszym stopniu niż malarstwo, posunęło się naprzód rzeźbiarstwo. Imiona Welońskiego, Riegera, Brodzkiego i in., znane są w Europie. Ostatnimi czasy zaznaczyły się w tej gałęzi sztuki dwie wybitne młode siły, Kurzawa i Woydyga. Pierwszy zwrócił na siebie szerszą uwagę projektem na posąg Mickiewicza, drugi posągiem Żółkowskiego, przeznaczonym do foyer Teatru Wielkiego w Warszawie, a nagrodzonym na konkursie pierwszą nagrodą i biustem Lisowczyka. Wyborna charakterystyka, śmiałość i siła ekspresyi cechują Woydygę.

Niektóre gałęzie sztuki, jak stalorytnictwo, miedziorytnictwo, upadły prawie zupełnie, ale natomiast drzeworytnictwo rozwinęło się

nader pomyślnie i dało kilku wybitnych przedstawicieli, Regulski, Józef Holewiński, Andrzej Zajkowski, Edward Gorzdowski, J. Łoskoczyński, Ed. Niez, Wł. Klein i wielu innych, stoją w pierwszym szeregu.

Ruch naukowo-literacki, jaki się objawił w zachodnio-europejskiej słowiańszczyźnie był wynikiem i następstwem rozbudzenia się idei narodowościowej w formie samowiedzy odrębności narodowej i wzmagał się w stosunku do natężenia siły indywidualizmu narodowego jakoteż szerokości jego promienia. Kiedy więc w Serbii i Bułgarii dopiero ku końcowi tego okresu przypadła doba rozbudzenia się narodowego i umysłowego, w Czechach ruch w tym kierunku bardzo wybitny, objawił się już około 1850 r., nieco później u Słowaków, a na Łużycach i Szlązku, okres względnego rozwoju przypadł dopiero na dobę najnowszą. Naturalnie mniej lub więcej przyjazne stosunki państwowe i ich charakter, stopień oświaty pewnego społeczeństwa, wpływały na rozwój umysłowy, a nawet kierunek tego rozwoju.

W Czechach życie umysłowe rozpoczęło się od Palackiego, Kollara, Szafarzyka i in. Po Palackim berło dziejopisarstwa objął Wacław Tomek (ur. 1818), który w Podręczniku dziejów austriackich (1858), wystąpił z poglądem, że rdzeń dziejowy Austrii tworzy nie jej dążenie do idei niemieckiej jedności, lecz wspólność interesów wszystkich krajów, wchodzących w skład monarchii austriackiej. Był to mniej więcej pogląd, wypowiedziany przez Jelačzyca, że gdyby Austria nie istniała, należałoby ją stworzyć. Historia Pragi i inne dzieła Tomka, są poniekąd uzupełnieniem pracy rozpoczętej przez Palackiego.

Jednym z najwybitniejszych dziejopisów literatury czeskiej i obrońcą prawdziwości jej pomników dziejowych jest Józef Jireček (ur. 1825), którego nie tylko działalność publiczna (był krótki czas ministrem oświecenia, za ministeryum Hohenwarta), lecz i naukowa, jako wydawcy Pomników staroczeskiej literatury, należy do najplodniejszych.

Niemogąc zastanawiać się nad rozwojem różnych gałęzi wiedzy w Czechach, gdyż celem niniejszego szkicu jest wskazanie tylko najwybitniejszych ludzi i kierunków, przechodzimy do literatury nadobnej.

Na przełomie dwóch okresów stoi Bożenna Niemcowa (1820—1862), która najbardziej ukochała sfery ludowe, ich życie, i umiała je odmalować z uczuciem ciepła serdecznego, budząc przez to nie tylko

zamiłowanie do rzeczy swojskich, zwracając uwagę szerszego ogółu na naturę, życie i świat moralny ludu wiejskiego.

W dziedzinie poezyi, na czele nowego okresu stanął Witeśław Halek (1835—1874). Był to poeta liryczno-epicki, o natchnieniu prawdziwem, nader płodny, przerzucający się często na pole dramatyczne, które z mniejszém powodzeniem, niż lirykę uprawiał, naśladowając zbytnio Szekspira. W utworach epickich dawał za wiele przewagi pierwiastkowi fantastycznemu i alegorycznemu. Rzewném uczuciem, a często smutkiem, odznaczają się jego utwory zarówno poetyckie, jak i z zakresu nowelistyki.

Wszechstronnym, głębokim, prawie genialnym talentem, odznaczył się Jarosław Vrchlicky (Emil Bohusz Frida, ur. 1853). Wybitną cechą poezyi Vrchlickiego jest idealizm romantyczny i pierwiastek refleksyjny. Zwraca się on nietylko do świata zewnętrznego, natury; nietylko opiewa osobiste uczucia, lecz często zagłębia się w ducha ludzkości, zastanawia się nad zagadnieniami z dziejów wszechświatowych. W utworach jego o wszechświatowych tematach, o dalekiej perspektywie, czuć niekiedy wpływ W. Hugo.

E. Krasnohorska, K. Swietla, Pflęgr-Morawsky i wielu innych, uzupełniają ten poczet ludzi, którzy w zakresie literatury nadobnej pracują.

W literaturze Słowaków rozpoczął się także rozwój samodzielny, z wyraźnym zwrotem do źródła życia narodowego — ludu i z przewagą pierwiastku ludowego w utworach literackich. Założenie „Maticy” i wydawnictwa „Letopisu”, skupiło wszystkie niemal wybitniejsze siły koło jednego ogniska i nadało całej pracy charakter jeszcze bardziej wybitnie ludowy. Dążności te rozbudziły uczucie miłości narodowej i wytworzyły sympatyczny łącznik między przedstawicielami świata literackiego, a społeczeństwem. Józef Chaľupka (1812—1883), Andrzej Sladkowiec (1820—1872) i inni, byli przedstawicielami tego kierunku.

Do rozbudzenia się indywidualizmu narodowego i wytworzenia się dorobku literackiego u Serbów łużyckich, przyczynił się najwięcej Ernest Smoler (ur. 1816 r.), który zakładał stowarzyszenia łużyckie dla badania dziejów, zabytków językoznawczych i poezyi ludowej tego szczepu, gromadził pieśni, wydawał je, — słowem okazał się nie tylko nader czynnym na polu literackiej i publicystycznej działalności, lecz ku końcowi swego życia, zwrócił się całą siłą do budzenia ducha narodowego.

Bardzo czynnymi na tém polu byli Michał Hornik (ur. 1833), który jednocześnie należał do najlepszych znawców dziejów Serbów łużyckich, Piotr Duczman i w. in.

Ruch narodowościowy na Szlązku posiada te same cechy, dążenia i charakter, co u Serbów łużyckich i innych pomniejszych narodowości słowiańskich; wszystkie usiłowania są skierowane tam, dzięki konstytucyjnej reprezentacji rządu, do agitacji politycznej w celu wyzyskania jej dla idei narodowościowej, — literatura, jako sztuka, zajmuje podrzędne stanowisko.

To samo w znacznej mierze dałoby się powiedzieć o Serbii i Bułgarii, z tą tylko różnicą, że za podstawę dla rozwoju narodowościowego i umysłowego obu młodych państweczek, służą tradycje przeszłości. Walki stronnictw, potrzeba skupienia wszystkich sił dla przeprowadzenia organizacji wewnętrznej, chwiejność w wyborze drogi dla rozwoju politycznego z jednej strony, pochłania i niszczy najlepsze siły, z drugiej — wytwarza pewien chaos umysłowy, który uniemożliwia rozwój literatury, jak sztuki. Sztuki plastyczne, teatr, muzyka, znajdują się tam w stanie pierwotnego rozwoju; wysoki rozwój sztuk pięknych w ogóle zdaje się być udziałem społeczeństw starych, lecz nie zużytych jeszcze.



ROZDZIAŁ V.

Nędza materyalna i duchowa. Przeciwdziałanie. Zakończenie.



to zdola objąć całość obrazu dziewiętnastego stulecia z jego prawdziwie zdumiewającymi wypadkami i zdobyczami, a jednak będzie mógł wydać wyrok beznamiętny, ten przekonanie się łatwo, że wszystko to, co zdobyła w ciągu wieku ludzkość, nie wyrównywa stratom moralnym. Łatwo zrozumiałem jest, że siła narodów, olśniona świetnymi wypadkami i wynalazkami, i temi zdobyczami w dziedzinie przyrodznawstwa, które bezpośrednio dotykając życia, przynosiły pożytek niezaprzeczoney, zwróciła się do

zadań realnych, a ztąd téż duch realistyczny opanował wszystkie dziedziny ludzkości. Wszystkie zdobycze wieku działały na umysł, na wzrok; widziano, że dla techniki nie istnieją już żadne trudności, a nauki przyrodnicze marzenia przerabiały, zdawało się, na rzeczywistość.

Świadomość swojej potęgi tak ze wszech stron ogarnęła ludzkiego ducha, jak nie było jeszcze przykładu w dziejach, skutkiem czego powstała zarozumiałość i wiara, że największe zagadki istnienia rozwiązaniem zostały.

Mniej widoczne, niż oślepiające zdobycze, były straty ludzkości. Nędza kryła się często w głębi serca i ducha. Nie zawsze ubóstwo moralne dostępne było dla oczu: nie wszyscy widzieli upadek obyczajowy i moralny warstw wyższych, rosące zdziczenie mas, samolubstwo umiało drapować się w rozmaity sposób — mówiono o wolności, nauce, ludzkości, a miano tylko siebie na względzie. Większość wykształconego społeczeństwa obojętną była na zacieranie się coraz większe religijno-moralnego samopoczucia. Dążono troskliwie do usunięcia wszystkiego, co uważano za przesąd, gdy dawniej religią uważano przynajmniej, jako „wędzidło dla tłumów”. A kiedy zdziczenie zrobiło już wielkie postępy, wtedy rozszerzenie praw politycznych i zwiększanie szkółek ludowych poczęto uważać jako środek zaradczy, jak gdyby w istocie za pomocą tych środków można było rozwiązać kwestyę moralnego pauperyzmu.

Ten obraz czasu, który powszechnie nazywają „panowaniem szwindlu”, cechuje się zakażeniem w większej lub mniejszej mierze wszystkich społeczeństw europejskich. Na miejscu pojęcia uczciwej pracy, która powinna być podstawą moralnej i materyalnej niezależności, wystąpiła gorączka złota i czynić poczęła spustoszenia, jak nigdy przedtém, w dziejach. Ropa, ukryta dotychczas, wystąpiła na jaw i przekonała, o ile duch narodu zarażony jest materyalizmem.

Gorączka złota ogarnęła wszystkie stany od góry do dołu; koło ciełca złotego tancyli chrześciance i żydzi, książęta i rzemieślnicy, księża i laicy, porządne kobiety i dziewczki uliczne, mieszczenie i chłopci. Giełdy stały się świątynią, gdzie czczonym był bożek — milion. Zdawałoby się niekiedy, że przyszedł „wiek złoty”; kto tylko pragnął zarobić, a nie był nędzarzem, zarabiał,—rzucano się więc z gorączkową namiętnością w ramiona spekulacyi. Podrażnione nerwy potrzebowały odpoczynku; z gorączką złota wzrosła chęć do używania i zbytku,—szampan i kurtyzany poszły w górę. W wielkich i małych miastach wyrastały, jak z pod ziemi, domy zabaw,—gdzie walczyły

o lepsze śpiewaczki francuzkie, angielskie, niemieckie, prześcigające się wzajemnie w sprośnych kupletach i ruchach, przed ludźmi wszelkich stanów, nietylko dojrzałych, ale młodzieniaszków. Otwarto sale balowe publiczne, urządzone z niesłychanym zbytkiem, gdzie damy z półświatka ton nadawały, gdzie można było spotkać światowców i ludzi najrozmaitszych pozycyí materyalnych. Książęta, hrabiowie, oficerowie w przebraniu, artyści, pisarze, studenci, nawet członkowie parlamentu, stawali tu na równej linii z okpiwaczami giełdowymi, z panienkami dwuznacznej enoty.

Dla niższych warstw ludności urządzano o takim samym charakterze domy zabaw, tylko z mniejszym zbytkiem prowadzone. Z głębi społeczeństwa wypływały na wierzch jakieś ciemne postacie, umiejące korzystać z chwili i dorabiające się milionów. Budować poczęto wspaniałe domy, urządzone z niesłychanym przepychem, rozrzutnością i zbytkiem. W takim społeczeństwie, którego życie obliczone było na szych zewnętrzny, urabiało się wszystko według téj potrzeby: mnożyli się więc modni poci, malarze, nawet uczeni, tworząc estetyczne tapety salonów. W domach dorobkiewiczów błyszczeli nietylko oficerowie, lecz nie gardziła nimi nawet arystokracja, przez wdzięczność za „małe pożyczki”. Nie skrywano wcale pogardy dla złotych królików, ale godzono się z nimi dla „klasycznej” kuchni i dobrej piwnicy, nie licząc się z tém, że cudza kuchnia i piwnica poniża godność tych, którzy jéj poszukują.

Na prospektach do nowych afer, obok nazwisk zdecydowanych spekulantów, można było spotkać nazwiska książąt i hrabiów, którzy albo dla złota, albo na przynętę dla głupich służyli. Zbytek wzmagał się ledwie nie z dnia na dzień, wciskał się wszędzie, stawał przed tłumem w całej swojej świetności i budził pragnienie zbytku w tych warstwach, gdzie potrzebna była oszczędność. Mniej wstydził się lada szubrawiec, niż ten, który zmuszony był liczyć się z groszem. Przed milionem korzyła się znaczna większość, lecz coraz bardziej zanikał szacunek dla uczciwej pracy i moralności. Literatura i sztuka, niższy się do pospolitego rzemiosła, ofiarowywały służby swoje tysiącom awanturników, którzy ton nadawali, a prasa, która się z dumą lubiła nazywać bojownicą o postęp, ludzkość i naukę, zesłała na pacholka giełdy i stała się strażą honorową „złotego cielca”. W teatrze blaźństwo wzięło górę nad powagą; wszeteczna komedia francuzka panoszyła się coraz bardziej, aż dopóki „narodowi poetów i myślicieli” nie przyniosła Sedanu. Tłum, przesycony nawskróś pożądaniem roz-

koszy, nie pragnął wcale podniesienia się przez czystą i szlachetną sztukę, żądał tylko zabawy, rozrywki, podniecania w formie dowcipnej i lekkiej. Potrzeba wywołała modę na dowcip, który wyśmiewał wszystko, nie oszczędzał nikogo, pokrywając własną bezbarwność i brak charakteru maską arlekina. Artyści pragnęli zarobku tylko, poważne rzeczy poszły więc na bok, ideałem stało się tworzyć wiele i prędko; artyści dramatyczni także w chęci zarobku usiłowali często zadowolnić nie sztukę, lecz pospolity smak publiczności; aktorki w tym samym celu zapominały często o sztuce, ale niezapomniały nigdy spojrzeniem swoim nadać zbyt wymownego kierunku. Słowem, gdzie tylko spojrzeć—samolubstwo i zepsucie.

U dołu nie było wcale lepiej. Większy ruch handlowy podniósł także zapłatę za pracę; oprócz tego wiele sił napłynęło ze wsi do miasta, gdyż przemysł lepiej płacił, co wywołało zapotrzebowanie na siły robocze tak wielkie, że zarobek przewyższał bardzo często potrzebę. Przykład wyższych sfer oddziaływał także, a wszystko to razem wytworzyło nieznaną dotychczas potrzeby i namiętności, nadając im cechę materialistyczną. Życie nad stan przyczyniało się bardzo często do wywołania nienawiści do klas posiadających, szczególnie widząc, w jak nieuczciwy sposób większość dobijała się stanowisk materialnych, i w jak nieuczciwy i nędzny sposób używano łatwo zarobionego grosza. Wszystko to wzmacniało nienawiść klasową.

Wiara w dobre, dalsze powodzenie interesu, trwała ciągle, chociaż podstawy już zaczęły skrzypieć. Fabrykanci papierowych akcyj spostrzegli chwianie się posad i powoli wycofywać się poczęli; wówczas nastąpił krach, który setki tysięcy ludzi przyprawił o ruinę i sprowadził klęskę dla miliona rodzin. Jakie straty moralne ściągnęła na Europę „era szwindlu”, tego obliczyć nie zdoła najbieglejszy statystyk. Wprawdzie w ciągu tych lat powstały przedsiębiorstwa, które ogólny pożytek przyniosły, powstały nowe gałęzie pracy, wywołane potrzebą zbytku, jak przemysł artystyczny, ale korzyści te okupione zostały zbyt drogo.

Nigdy jednak brak charakteru, swawola i liczne samobójstwa nie byłyby wystąpiły w takiej mierze, gdyby nie poprzedził ich upadek samowiedzy moralnej. Epoka szwindlu była tylko epizodem z dziejów wewnętrznego upadku społeczeństw, była następstwem rozkładowego działania przez długie lata. Uczucie moralnej odpowiedzialności, samowiedza moralnego porządku świata, dążenie do celów idealnych, były dla większości niedoścignione. Wszystko to, połączone

z nędzą licznych klas, wywołało zjawiska, które jako znaki wewnętrznej choroby uważane być mogą: pijaństwo, prostytutcyca, obłęd, samobójstwo.

Głębsze badanie dolegliwości moralnych naszych czasów nie jest naszym zadaniem. Zwracamy tylko uwagę na to, że zdziczenie moralne we wszystkich warstwach w ostatnim dziesięcioleciu znacznie się zwiększyło. W jaki sposób choroba ta objawia się w wyższych kołach, wskazuje nam po części literatura i sztuki piękne, wskazuje wzrastający we wszystkich krajach handel niemoralnymi książkami i obrazami, skandaliczne procesy różnego rodzaju, ilość nieszczęśliwych małżeństw, rozwodów i t. p. Kto wobec tego wszystkiego ma odwagę powiedzieć, że żyjemy w epoce zdrowej moralnie—tego chyba podziwiać należy. Wprawdzie wielu ludzi wie, że życie zdala od tej nędzy; otoczeni dobrobytem i szczęściem często niewiedzą o tém, co się dzieje po za nimi. Ale setki tysięcy wiedzieć o tém nie chcą, zamykają się w zbrodniczej obojętności, zasłaniają uszy i oczy, ażeby nie widzieć i nie słyszeć wołania nędzy. Siła moralna naszego pokolenia jest zarażoną; nędza, fałszywe teorye różnego rodzaju, materyalizm, upadek moralności religijnej, osłabienie siły odporniej—oto następstwa. Zatrute ziarno, rzucane w ciągu dziesięcioleci, dało żdźbło wielkie, ale spory zaraźliwe zapelnily powietrze. Nie ulega wątpliwości, że nędza i głód działają uniemoralniająco, ale stokroć większą jest nędza moralna, którą dzisiaj spotkać można zarówno w pałacach, jak i w ubogiej izbie robotniczej. Dla tej niemocy duchowej i moralnej znajdują się tylko dwa punkty wyjścia: samobójstwo i obłęd.

Statystyka wykazuje, że w państwach europejskich samobójstwo wznaga się nieproporcjonalnie do przyrostu ludności. We Francyi liczba samobójstw wynosiła w r. 1830 pięć na 100,000, a w r. 1880 piętnaście na taką liczbę, to znaczy powiększyła się o 200%. To samo dzieje się w większym lub mniejszym stopniu w innych krajach, niewyłączając nawet samobójstw dzieci. Obawa głodu, lub głód, najmniejszą stanowią tu liczbę, główną przyczyną samobójstw jest ucieczka przed odpowiedzialnością prawną, cierpienia fizyczne, a najczęściej przesyty, choroby umysłowe, zбочzenia psychiczne i t. p.

Co się tycze obłąkanych, posiadamy w ogóle bardzo mało wiadomości faktycznych. To tylko stwierdzić możemy, że niektóre formy obłądki posiadają zupełnie charakter indywidualny, a więc na prądy umysłowe wieku nie wpływają wcale; inne formy wypływają

z przyczyn moralnych, będących w pewnej mierze wynikiem dziedziczności. Natomiast objawami nader smutnymi są te wypadki nadwerężenia władz zumysłowych, które uważać można, jako następstwo w ogóle nienormalnego życia. Gorączka nerwowa opanowuje wszystkich tych, którzy największy zasób sił umysłowych skierowują jedynie do zdobycia warunków zbytkowego życia. Przedwczesne użycie, niszczące siły fizyczne i moralne, prowadzić w końcu musi do nadwerężenia równowagi umysłowej.

Trzeba brać w rachubę i to także, co możnaby nazwać hipertrofią ducha. Wychowanie w wyższych warstwach już nie ma jedynie na celu zwiększenia zasobu wiedzy. Z roku na rok widzimy coraz bardziej wygórowane żądania pod względem umysłowym od dzieci, co oczywiście musi wywoływać podrażnienie, wstrzymujące prawidłowy rozwój umysłowy. Owo podrażnienie w ciągu życia zwiększa się jeszcze. Wszyscy dążą do tego, ażeby martwą wiedzę powiększyć, czemś nowym pamięć zasilić, podnieść namiętności,—ale dla wykształcenia serca dzieje się bardzo mało.

Jakkolwiek obraz, któryśmy rozwinęli przed czytelnikiem, wydać się może za poępnym, zapewnić jednak możemy czytelnika, że nie zabrakłoby nam wcale barw do smutniejszego jeszcze obrazu.

Niema jednak powodu do pesymizmu, gdyż widać już świt lepszej przyszłości. Przedewszystkiém zwrócić należy uwagę na wypadki, mające na celu zwiększenie i ulepszenie materialnych środków do życia w sferze robotniczej.

Statystyka przekonywa nas, że we wszystkich państwach przemysłowych płaca robotnicza podniosła się w większym stosunku, niż środki do życia. Że jednak ubóstwo wzrastało, przyczyną tego było w niektórych stolicach moralne zacofanie i liche warunki zdrowotne. Im większe miasto, tém zwykłe stosunki zdrowotne i moralne były gorsze. Kto widział ciemne suterenowe mieszkania robotników, gdzie chłopcy i dziewczęta często obok siebie sypiają, gdzie dzieci zmuszone są do słuchania najsprośniejszych rozmów, ten wie, że tam tylko zepsucie moralne wykwitnąć mogło. W celu zapobieżenia temu powstała w wielu miejscach myśl budowania mieszkań, wyłącznie przeznaczonych dla robotników. W rozmaity sposób usiłowano rozwiązać kwestyę mieszkań: bądź budowano na rachunek fabryk domy noclegowe, gdzieby za bardzo tanie pieniądze można było mieć łóżko, pościel, światło, opał, bądź budowano domki pojedyncze, oddające je na pewnych warunkach

na spłaty robotnikom, lub dawano im ziemię i materiał budulcowy, z warunkiem umorzenia długu w ciągu pewnej liczby lat.

Państwo wzięło także sfery robotnicze w opiekę: zakładano liczne szkoły i szkółki fachowe, starano się o rozszerzenie przemysłu domowego, do czego dostarczano warsztatów, zapomóg, miejsca pod budowlę — jedném słowem, rozwijano działalność nader energiczną i wszechstronną ku podniesieniu dobrobytu robotników. Niektórzy fabrykanci dali im udział w zyskach. Naturalnie, wszystko to nie rozwiązało wcale wielkiego zagadnienia — kwestyi robotniczej.

Klasa robotnicza nie zasypiała także sprawy; idea samopomocy znalazła zastosowanie w stowarzyszeniach konsumcyjnych, dostarczających surowych produktów, w kasach pomocy, w stowarzyszeniach na wypadek choroby, i t. p.

Chociaż we wszystkich tych usiłowaniach, które wskazaliśmy, widać samowiedzę, że społeczeństwa w poprawieniu warunków ekonomicznych i umysłowych warstw niższych, cel swój upatrywać powinny, na rozmaitych dziedzinach pracy spostrzedz się dało działanie czynnej miłości bliźniego. Najbardziej zasługują na uwagę dążenia, skierowane ku podniesieniu poziomu moralnego. We wszystkich prawie krajach Europy rozbudziła się działalność na tém polu. Zawiązały się stowarzyszenia do zwalczania prostytucyi, do ratowania upadłych; sieć tych stowarzyszeń obejmowała coraz szersze koło, budziły się leniwe umysły z obojętności, ludzie różnych stanów, płci i wyznań łączyli się do wspólnego celu. Niektóre stowarzyszenia zajęły się młodzieżą szkolną uboższą, w celu dopomożenia jej nietylko materialnie lecz i moralnie. Mężczyźni i kobiety pracowali razem, ażeby żywém słowem i pismem rozbudzić pierwiastki moralne w życiu publiczném i prywatném, ażeby na drodze prawodawczej powstrzymać wyzysk, wpływający szkodliwie na moralność.

Nawet w dziedzinie życia politycznego i ekonomicznego, wicherzonego ustawicznie przez namiętne walki stronnictw, wzmagała się potrzeba podniesienia poziomu moralnego, jako warunku zdrowia narodów. W związku z tym poglądem jest także obudzenie się uczucia religijnego. Jest to poniekąd naturalne przeciwdziałanie temu orkanowi, który przelatywał przez społeczeństwo, jako siła, przecząca wszelkiej duchowości. Wytworzyła ona całe pokolenie ludzi, dla których maksyma „siła przed prawem” była godłem w każdej dziedzinie pracy, która rozgrzeszała z wszystkich błędów, gdyż uważaną była niemal za prawo natury. Błędni rycerze pozytywizmu, okryci mas-

ką lub wielkimi imionami uczciwie myślących mistrzów, wyśmiewali w prasie i towarzystwie każdego, kto śmiał powiedzieć, że wpływu religii lekceważyć nie można, że ona potrzebuje tylko pogłębienia, ażeby się stać mogła znowu wielką dźwignią dziejową.

Nie gwałtowne zniszczenie istniejącej organizacyi państwowej, nie hasła stronnictw, nie frazesy o wolności, równości i braterstwie mogą ładu wprowadzić w rozluźnione życie naszej epoki, lecz jedynie rewolucya moralna może dokonać tego potrafi. Jeżeli sami będziemy lepsi, czystiejsi, mniej samolubni, wtedy i nasze urządzenia będą lepsze, wtedy znikną te walki, które dziś mącą spokój państwowy, zagrzewają do walki wzajemnej stronnictwa i obywateli, zagoją się otwarte rany, roznoszące truciznę po całym organizmie, wtenczas może w literaturze i sztuce zapanuje kierunek bardziej idealny i zjednoczy ludzi w pięknej i pożytecznej pracy.

Wiemy, jak potężną jest siła woli i wytrwałość, — niech więc ludzkość sił tych użyje ku dobremu tylko, niech w najwyższych i najniższych warstwach społeczeństwa zapanuje obowiązek, a może urzęczywistni się niejedna myśl, którą dziś większość zalicza do mrzonek...

Warszawa, dnia 12 stycznia 1892.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

Księga trzecia (1830—1848).

Str.

ROZDZIAŁ I.

Najbliższe następstwa rewolucyi lipcowej. Niemcy i Austria do roku 1840 7

Niderlandy. Belgia niepodległa. Niepokoje w Brunświku, Hanowerze, Saksonii, ks. badenickim. Wytwarzanie się doktrynerskiego liberalizmu pod wpływem francuzkim. Prusy. Wzrost związku celnego. Austria.

ROZDZIAŁ II.

Anglia od 1830—1840. Wschód w tym samym okresie. . . 14

Ministryum Gray'a. Irlandya. Gabinet Wellington-Peel. Królowa Wiktorya. Wybór Ottona Wittelsbacha. Polska. Paszkiewicz w Polsce. Turcyja i Egipt.

ROZDZIAŁ III.

Szwajcaryja. Państwa romańskie (1830—1840). 25

Wewnętrzne zatargi. Państwo kościelne. Neapol. Piemont. Mazzini. Hiszpania i Portugalia. Francya. Upadek Lafitte'a. Niepokoje robotnicze. Opozycya przeciwko mieszczańskiemu królestwu. Legitymiści i ks. de Berry. Napaście stronnictwa radykalnego i wzmożenie się niepokojów republikańskich. Zamach Fieschi. Ministryum Thiers'a. Awantura Strasburska. Powstanie majowe 1838.

ROZDZIAŁ IV.

Państwa niemieckie. Wschód do r. 1848. 34

Fryderyk Wilhelm IV. Żądanie konstytucyi. Austria. Kosuth. Wzmożenie się ruchu politycznego w państwach niemieckich. Kwestya szlezwicko-holsztyńska. Szwajcaryja. Sonderbund. Anglia.

Peel. Zniżenie cła na zboże. Irlandya. Belforny Peel. Kwestya wschodnia. Przyjacielstwo pozwole. Zwycięstwo Mehemeta Alii Turcya i Grecya. Roscya.

Str.

ROZDZIAŁ V.

Państwa południowo-romanskie i Francya do rewolucyi lutowej. 46

Hiszpania. Pełnoletność Izabelli. Dyktatura Narwacza. Portugalia. Włochy. Dążenie do jedności. Pius IX. Wystąpienie Cavour'a. Wzmaganie się nienawisci przeciwko Austrii w Wenecyi i Lombardyi. Francya. Gabine' Soult-Guizot. Opozycya. Zrzeczenie się Ludwika Filipa. Rzeczpospolita.

ROZDZIAŁ VI.

Opinia i prądy u głównych narodów, między dwiema rewolucyami 56

Duch narodowy i kosmopolityzm. Nastrój pesymistyczny. Wzrost prądu realistycznego. Francya. Panowanie złota. Wzmagająca się dążność do używania. Podniesienie się poziomu politycznej wolnomyslności. Emigracya. Dobrobyt materialny i upadek etyczny. Żydziz. Wpływ ich wzmagają się ze wzmocnieniem się prądów materialistycznych. Niemcy i Austrya. Anglia i wyzwolenie niewolników.

ROZDZIAŁ VII.

Filozofia. Stosunki kościelne i szkolnictwo. 63

Filozofia natury. Feuerbach. H. Fichte. M. Carriere. Francya: Comte i pozytywizm; Littré. Anglia: J. S. Mill. Teologia. Żydostwo. Ogrodki dzieciinne.

ROZDZIAŁ VIII.

Nauki 72

Chemia organiczna. Atomistyka. Liebig i chemia rolnicza. Chemia i technika. Fizyka: Faraday, Arago. Meteorologia. Optyka. Plamy na słońcu. Fizyologia; komórka. Fizyologia nerwów. Hypnotyzm. Spirytyzm. Geologia. Dążenia do zrozumienia teoryi rozwoju: Kant, Herder, Goethe, Lamarek, Geoffroy Saint-Hilaire. Początki Darwina. Historia: Ranko, Michelet. Językoznawstwo porównawcze. Teorye socyalistyczne: Saint-Simonizm, wolna miłość; Proudhon i anarchizm; Ludwik Blanc i organizacya pracy. Anglia: szkoła manchesterska.

ROZDZIAŁ IX.

Literatura do r. 1848. 89

Nowa literatura i Goethe. Idea narodowa w poezyi. Liryka polityczna. Heine i Börne. Szkolliwy wpływ ich. Młode Niemcy. Gutzkow. Menzel. Wpływ francuzki. Literatura bawiąca wzmagająca pobudliwerwową. Opowiadania sielskie. Liryka polityczna: Grün, Lenau, Alstedt, Freiligrath, Geibel. Niejasność etyczna i drażniący cha-

rakter dramatu. Francya. W. Hugo. Brak woli etycznej w Mussecie. George Sand. Balzac. Zepsucie odbite w satyrze. Anglia. Romans sensacyjny — Bulwer, Dickens. Społeczeństwo angielskie w romansach Thakeray'a. Poeści między społeczną. Carlyle. Tennyson. Macaulay. Włochy. Hiszpania. Bajronizm w Hiszpanii. Rosya: Puszkina, Lermontow, Gogol, Bieliński. Polska. Węgrzy.

Str.

ROZDZIAŁ X.

Sztuki 147

Wzmaganie się ducha realizmu. Cornelius. Overbeck. Schnorr. Upadek malarstwa religijnego. Kaulbach, Genelli, Lessing, Richter. Plastyka. Architektura. Francya. Belgia. Polska. Muzyka. Teatr.

ROZDZIAŁ XI.

Postęp techniczny. Kwestya robotnicza 188

Telegraf i różne jego odmiany. Lokomotywa i jej budowa. Pierwsze koleje żelazne. Śruba, zastosowana do żegluzi. Młot parowy. Światło elektryczne. Galwanoplastyka. Maszyny do szycia. Daguerotypia. Robotnicy w Anglii. Pomoc biednym. Nizki stan szkół ludowych w Anglii. Czas pracy i stosunki zdrowotne. Irlandya. Kasy oszczędności. Stowarzyszenia konsumcyjne i przemysłowe. Położenie rzeczy w wielkich centrach fabrycznych. Nędzne mieszkania i wpływ ich na moralność. Próby przypuszczenia do udziału w zyskach. Niemcy. Wolny handel. Szkodliwe wzmoczenie się kapitalizmu.

Księga czwarta (1848—1864).

ROZDZIAŁ I.

Od rewolucyi lipcowej do zamachu stanu we Francyi . . . 205

Dzień marcowy w Niemczech w 1848. Otwarcie zgromadzenia narodowego. Szlezwik i Holsztyn. Niepokoje we Frankfurcie. Położenie Austrii. Walka na Węgrzech. Prusy po dniach marcowych. Wybuch w Badeniu. Parlament w Sztutgarcie. Rosya zwycięża Węgry. Prusy i Austria. Pokój w Ołomuńcu. Zwycięstwo reakcyi. Otto v. Bismark posłem do sejmiku związkowego. Francya. Rozruchy czerwcowe. Ludwik Bonaparte prezydentem. Rzeczpospolita chwije się. Rewizya konstytucyi. Zamach 2-go grudnia. Napoleon cesarzem. Włochy. Walka Piemontu z Austryą. Wiktor Emanuel. Hiszpania.

ROZDZIAŁ II.

Do początku wojny włoskiej (1852—1859) 246

Cesarz Mikołaj. Wpływ Rosyi. Zniesienie konstytucyi w Austrii. Rosya i Turcja. Wojna krymska. Śmierć Mikołaja. Pokój paryski. Francya. Nowy dwór. Zamach Orsiniego. Anglia. Powstanie w Indyach. Włochy Cavour. Zgromadzenie narodowe włoskie. Związek Francyi z Sardynią. Hiszpania i Portugalia. Niemcy. Reakcyja. Walki wewnętrzne w Pruszech. Książę pruski. Koniec reakcyi. Wschód. Rosya. Emancypacya włoszczyzn. Reakcyja w Austrii.

R O Z D Z I A Ł I I I .

Od wojny włoskiej do odnowienia kwestyi szlezwicko-holsztyńskichj. 267

Wojna włosko-austriacka do pokoju w Zurychu (10 list. 1859). Postęp na drodze zjednoczenia Włoch. Królestwo włoskie. Francya. Wzmożenie się opozycyi. Turcyja. Księstwa nadnunajskie. Zgromadzenie narodowe niemieckie i zachowanie się małych państw niemieckich względem idei narodowościowej. Śmierć Wilhelma IV. Reforma armii. Charakter opozycyi. Stronnictwo postępowe. Bismark ministrem. Stronnictwo socyalistyczne. Lassale. Postęp na drodze do reformy związku Meksyk.

R O Z D Z I A Ł I V .

Prądy panujące od 1848—1864 288

Wolność i konieczność w dziejach. Wzmożenie się idei narodowościowej i pesymizmu. Emancypacya żydów w Niemczech. Internacjonalizm. Kokota we francuzkiem społeczeństwie, sztuce i literaturze. Naśladownictwo Francyi w Niemczech. Materyalizm. Spirytyzm. Nihilizm. Moda.

R O Z D Z I A Ł V .

Literatura. 297

Liryka polityczna u krańcowych i konserwatystów. Reakcyja w romantyzmie. Dingelstedt. Laube. Gutzkow. Pisarze ludowi. Powieściopisarstwo. Romans społeczny. Nowelistyka. Dramat. Komedya. Farssa. Obce wpływy. Francya. Literatura dam kameliowych. Wpływy. Literatura opozycyjna Anglia. Hiszpania. Włochy. Rossya. Polska

R O Z D Z I A Ł V I .

Materyalizm i pesymizm. Stosunki religijne 353

Rozłam między naukami przyrodniczymi, a filozofią. Duch przeciwności występuje w pismach popularnych. Poglądy Karola Vogta. Liście fizyologiczne Wagnera. Büchner i materyalizm. Siła i materyja. Sprzeczności w pojęciach. Wolna wola i materyalizm. Materyalizm moralny i dogmatyzowanie egoizmu. Pesymizm. Psychologia. Estetyka. Materyalizm Comte'a i Spencera. Odstępstwo od religii: Dollinger, Renan.

R O Z D Z I A Ł V I I .

Nauki 372

Darwinizm. Chemia. Dalszy rozwój teoryi atomistycznej. Dalszy rozwój teoryi o komórce. Analiza widma słonecznego. Historia ziemi. Budowy nawodne. Metoda indukcyjna, zastosowana do dziejów cywilizacyi: Buckle, Draper. Językoznawstwo. Dzieje polityczne. Nauki ekonomiczne. Materyalizm w ekonomii politycznej i jego wpływ rozkładowy. Niemiecka szkoła manchester'ska. Socyalizm.

ROZDZIAŁ VIII.

Sztuka 395

Wzmoczenie się realizmu. Cornelius i inni przedstawiciele starych szkół. Pejzaż idealistyczny. Połączenie się realizmu i idealizmu: Lessing i inni. Koloryzm monachijski. Böcklin. Piloty. Menzel, jako samodzielny przedstawiciel prądu realistycznego. Plastyka realistyczna. Architektura. Francya: rodzaj salonowy; pejzaż; naturalizm Courbety; architektura. Malarstwo w Polsce. Muzyka. Wagner, jego znaczenie i stanowisko. Berlioz. Offenbach. Chopin. Moniuszko. Teatr. Realizm. Wpływ nerwowości epoki.

ROZDZIAŁ IX.

Technika. Wystawy. Stosunki robotnicze. 434

Postęp techniczny: Koleje żelazne; tunel pod Tamizą; przecięcie góry Cenis. Kanał Suezki. Postęp w telegrafii. Budowa okrętów. Pancerniki. Torpedy. Telefony Beisa. Wystawy i ich znaczenie. Stosunki w klasach robotniczych. Anglia. Pauperyzm w Anglii i Irlandyi. Pijaństwo i jego następstwa. Zakłady dobroczynne we Francyi. Zdziwienie moralne. Internacjonal. Pierwsze domy robotnicze. Inne zakłady ku podniesieniu dobrobytu robotników. Związki robotnicze w Niemczech. Nadużycie w nauczaniu.

Księga piąta (1864—1890).

ROZDZIAŁ I.

Wybitne zdarzenia w ruchu politycznym 449

Rozwiązanie kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej. Nieporozumienia w Prusiech. Obojętność między Austryą a Prusami. Anglia. Hollandya. Szwajcarya. Grecya. Turcya. Rossya. Francya. Wojna 1866. Nowe ukształtowanie się Niemiec. Meksyk. Śmierć Maksymiliana. Wschód. Austrya po wojnie. Dualizm. Sobór powszechny. Związek północnoniemiecki. Państwa południowe. Francya. Walki wewnętrzne. Opozycja. Plebiscyt. Kandydatura w Hiszpanii. Ems. Wojna Francyi i Niemiec. Pokój w Frankfurcie. Kongres berliński.

ROZDZIAŁ II.

Ruch religijny. Filozofia i prądy ogólne. Nauki 490

Nieomyślność papieża. Starokatolicy. Powrót do filozofii Kanta. Dubois-Reymond. Nauki przyrodnicze. Wpływ nauki o rozwoju na systematykę. Wpływ teoryi ciepła. Skroplenie gazu. Elektrotechnika. Telefon. Mikrofon. Fotofon. Archeologia. Nauki ekonomiczne.

ROZDZIAŁ III.

Prądy współczesne w literaturze i sztuce 500

Wpływ ducha dziejowego. Romans i dramat historyczny. Rys nerwowo-zmysłowy. Dążenia narodowościowe w dramacie, epopei, lirycie. Pożądliwość chorobliwa. Pesymizm w poezyi. Położenie wewnętrzne

ne Niemiec po Sedanie. Francya: Daudet. Naturalizm, jego pojęcie i brak w nim prawdy. Nihilizm w literaturze i sztuce. Anglia. Włochy. Rozmilowanie do starożytności w malarstwie. Makart. Naturalizm i brak samodzielności. Realizm w malarstwie religijném. Niędolność do pojęcia bóstwa. Malarstwo batalistyczne. Rodzaj historyczny. Portret. Realizm i naturalizm w teatrze. Teatr polski. Muzyka.

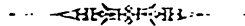
Str.

ROZDZIAŁ IV.

Rzut oka na literaturę i sztukę pomniejszych narodowości słowiańskich.	521
Rozbudzenie się idei narodowościowej. Panslawizm. Polska. Czechy. Łużyce. Szląsk.	

ROZDZIAŁ V.

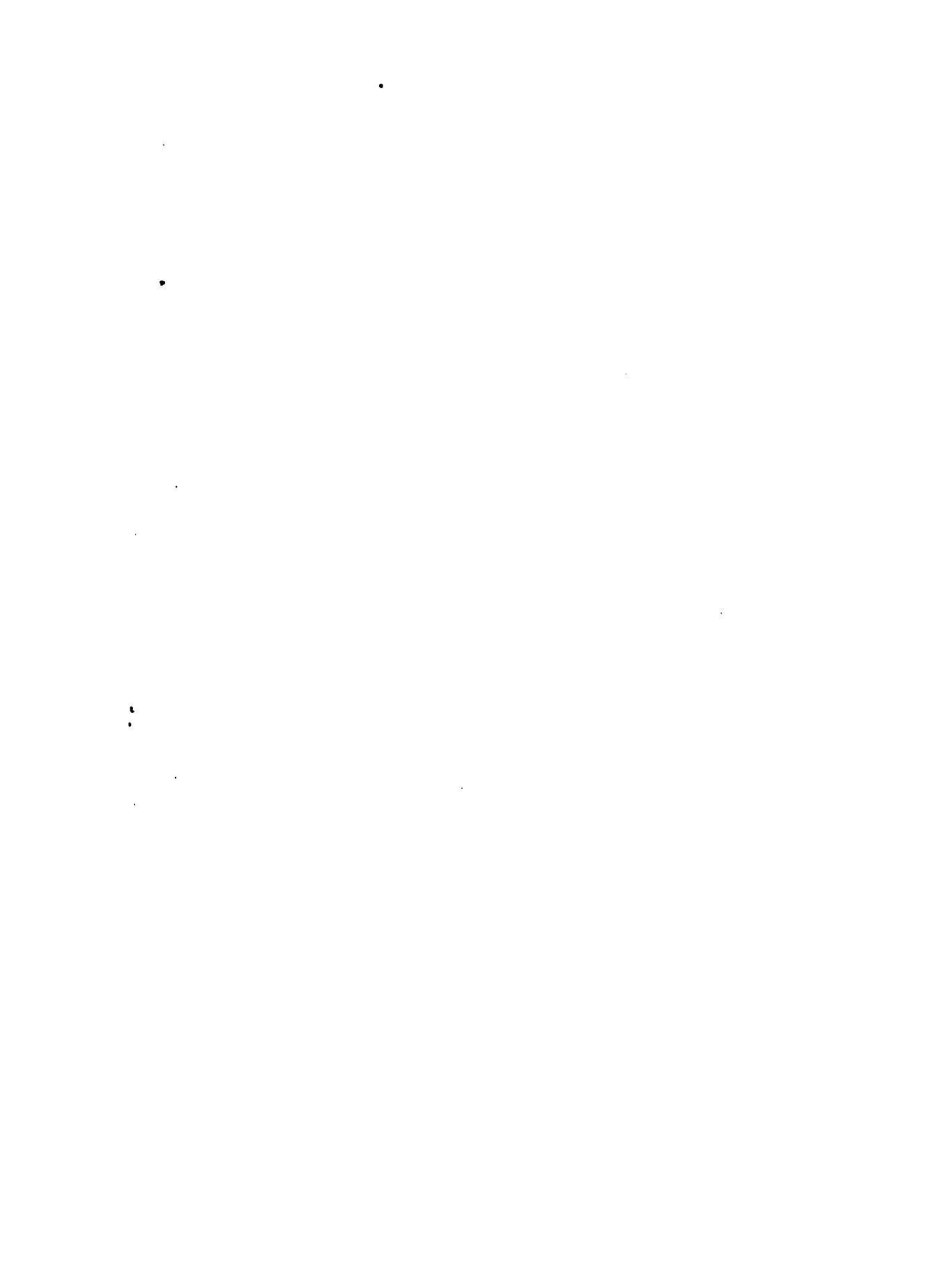
Nędza materyalna i duchowa. Przeciwdziałanie. Zakonczenie	541
Zdobycze stulecia, kupione za cenę moralnego pauperyzmu. Panowanie „szwindlu” i wpływ jego na życie, sztukę i literaturę. Smutne strony wieku. Pijaństwo. Niemoralność. Samobójstwo. Obłąd. Przeciwdziałanie.	

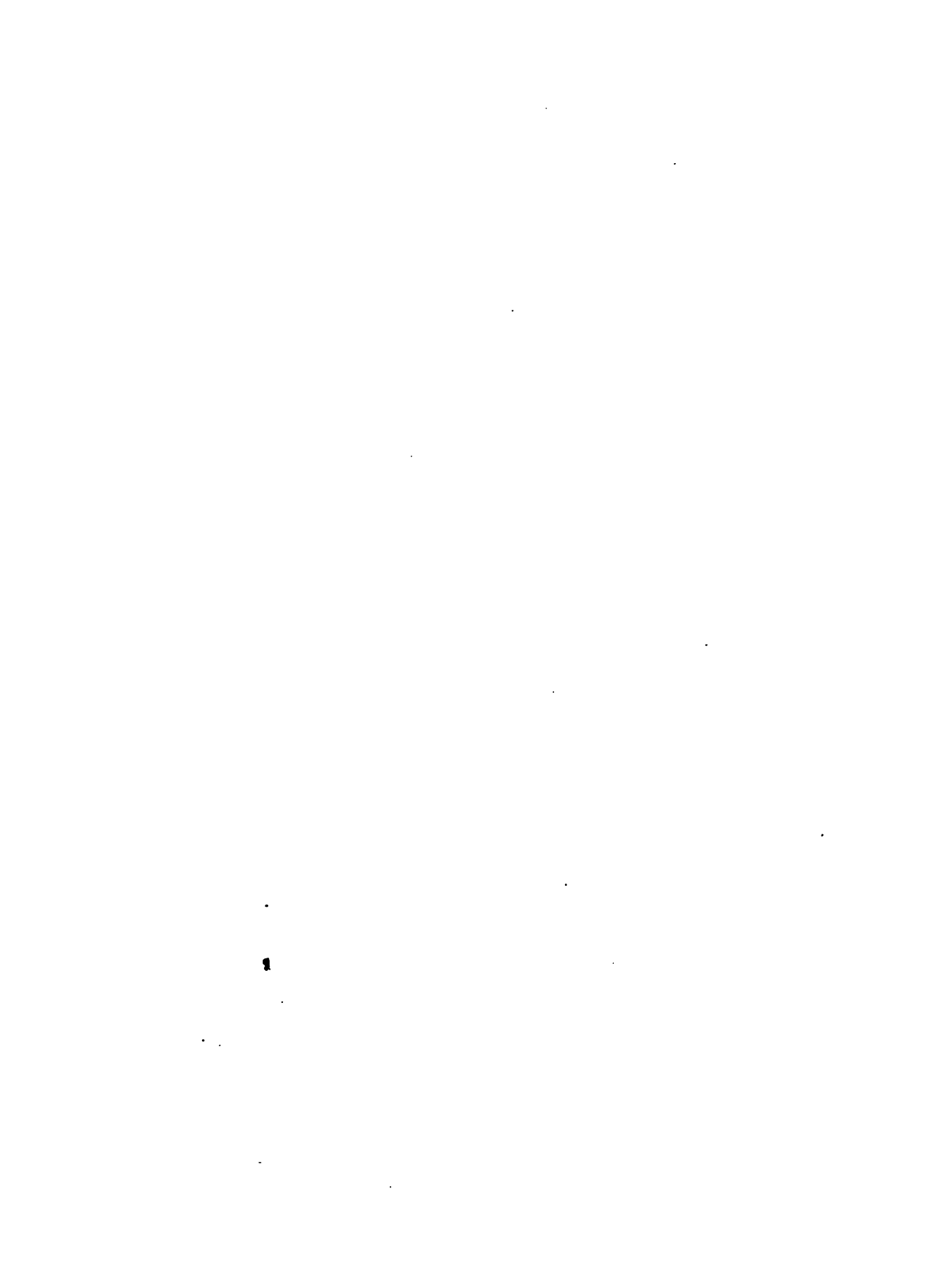


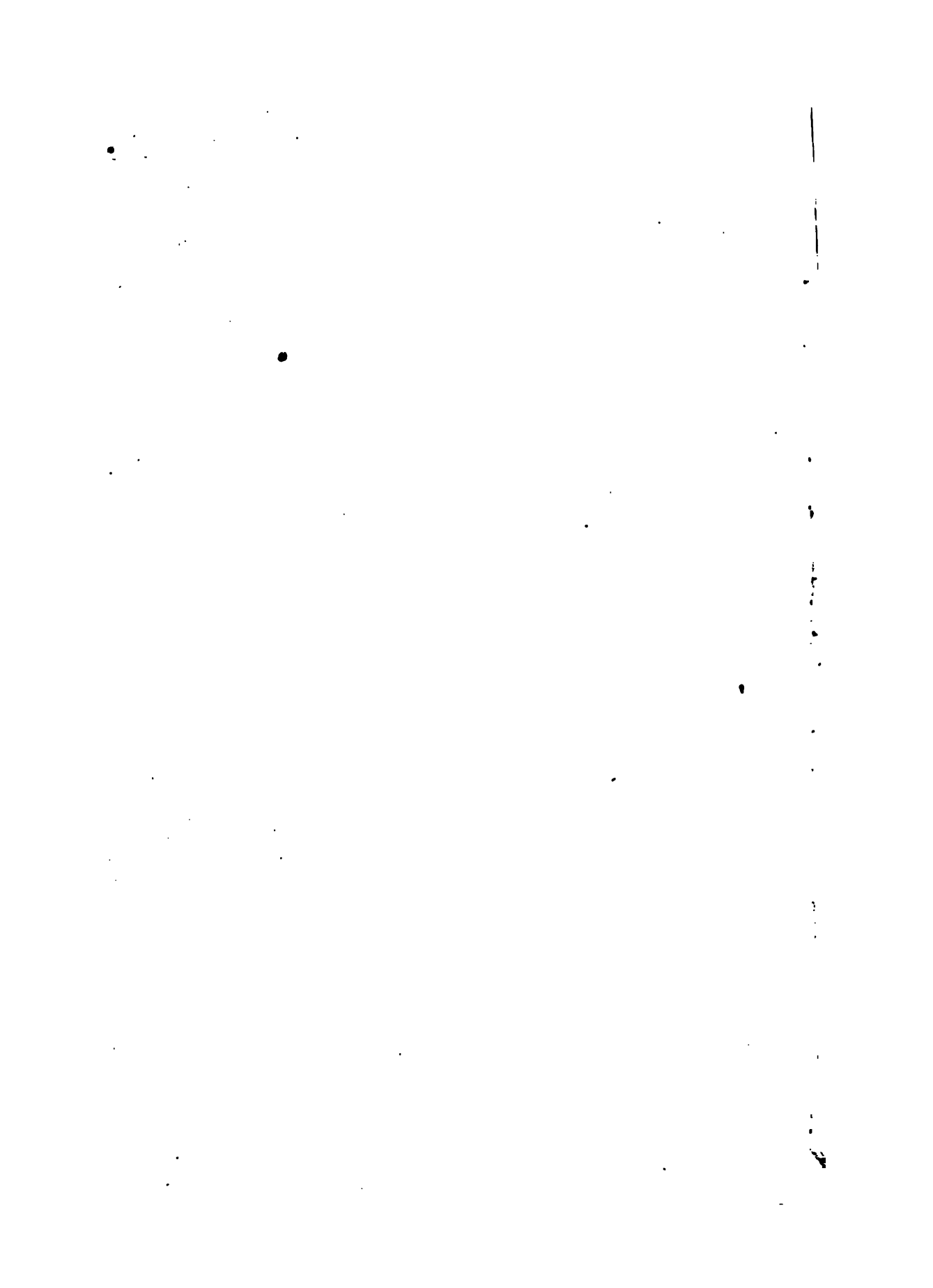
SPROSTOWANIA.

Tom I, str. 5, zamiast: Bieliński, -czytać: Biliński.

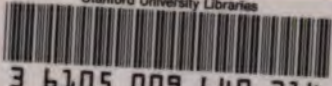
„ „ 236, „ dla obrony jego zawiązała się nowa konfederacya
w Radomiu (1769),—czytać: dla obrony dyssydentów
zawiązała się konfederacya w Radomiu (1767).







Stanford University Libraries



3 6205 009 640 314

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE

